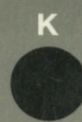
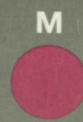
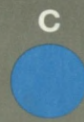


Grey Scale #13



DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue	Light Blue	Dark Blue
Cyan	Light Cyan	Dark Cyan
Green	Light Green	Dark Green
Yellow	Light Yellow	Dark Yellow
Red	Light Red	Dark Red
Magenta	Light Magenta	Dark Magenta
White	Light White	Dark White
3/Color	Light 3/Color	Dark 3/Color
Black	Light Black	Dark Black

Centimetres: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19

Inches: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8

DANES PICTA .COM



P R A C A
O Ś W I A T O W A
I J Z A D A N I A M E T O D Y

P R A C A O Ś W I A T O W A .

WYDAWCA
KRAKÓW
WYDAWCA
KRAKÓW
WYDAWCA
KRAKÓW

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

090/2

P R A C A
O Ś W I A T O W A
J E J Z A D A N I A , M E T O D Y ,
O R G A N I Z A C J A .

PODRĘCZNIK OPRACOWANY STARANIEM UNI-
WERSYTETU LUDOWEGO IM. A. MICKIEWICZA

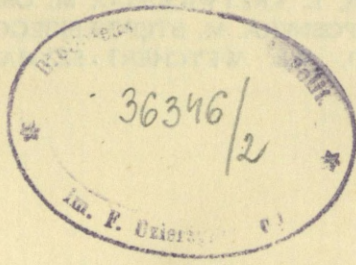
PRZEZ: T. BOBROWSKIEGO, Z. DASZYŃSKĄ - GOLIŃ-
SKĄ, J. DZIUBIŃSKĄ, Z. GARGASA, M. HEILPERNA, Z.
KRUSZEWSKĄ, L. KRZYWICKIEGO, M. ORSETTI, H.
ORSZĘ, ST. POSNERA, M. STĘPOWSKIEGO, T. SZY-
DŁOWSKIEGO, WŁ. WEYCHERT - SZYMANOWSKĄ.

K R A K Ó W 1 9 1 3 .
NAKŁADEM MICHAŁA ARCTA W WARSZAWIE.

P R A C A
O ŚWIATOWA
I JEJ ZADANIA, METODY
ORGANIZACJA

PODRĘCZNIK ORGANIZACYJNY STARANIM UPI
UNIWERSYTETU LUDOWEGO IM. A. MICKIEWICZA

WYDAWCA: WYDZIAŁ PEDAGOGICZNY
KRAKÓW, UL. ŚW. ANNY 10
KRAKÓW, UL. ŚW. ANNY 10
KRAKÓW, UL. ŚW. ANNY 10



CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

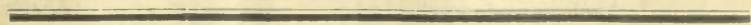
SPIS TREŚCI:

	Str.
Przedmowa - - - - -	V
I. Zadania pracy oświatowej.	
1. H. Orsza: Początki pracy oświatowej w Polsce - -	1
2. L. Krzywicki: Drogi oświaty - - - - -	117
3. H. Orsza: Praca oświatowa wobec zadań wychowania narodowego - - - - -	143
II. Wydawnictwa popularne.	
1. M. Heilpern: Jakim warunkom odpowiadać winna książka popularna - - - - -	153
2. H. Orsza: Piśmiennictwo popularne w Polsce - - -	173
3. Przegląd polskich wydawnictw popularnych - - -	191
III. Organizacja czytelnictwa.	
1. H. Orsza: Nasze biblioteki powszechne - - - - -	209
2. M. Orsetti: Nowa metoda organizacji czytelnictwa - -	269
IV. Nauczanie dorosłych.	
1. Wł. Weychert-Szymanowska: Nauczanie analfabetów -	295
2. J. Dziubińska: Kursy dla młodzieży rolniczej - - -	317
3. H. Orsza: Zadania uniwersytetów ludowych - - -	329
4. Dr. M. Stępowski: Latarnia projekcyjna na usługach pracy oświatowej - - - - -	345
V. Instytucje kulturalne.	
1. Dr. Z. Daszyńska-Golińska: Domy ludowe - - - - -	369
2. St. Posner: Kluby robotnicze - - - - -	385
3. T. Bobrowski: Działalność oświatowa w robotniczych związkach zawodowych - - - - -	405

VI

	Str.
4. Dr. Z. Daszyńska-Golińska: Walka z alkoholizmem w służbie oświaty i etyki - - - - -	419
VI. Kształcenie estetyczne.	
1. Dr. T. Szydlowski: Muzeum jako czynnik oświatowy .	443
2. Dr. Z. Gargas: Teatr włościański - - - - -	461
3. Z. Kruszevska: Popularyzacja muzyki - - - - -	473
Skorowidze:	
Ważniejsze przedmioty - - - - -	484
Spis nazwisk - - - - -	494

[Faint, mirrored text from the reverse side of the page, likely bleed-through from the back cover or another page. The text is largely illegible due to fading and orientation.]



P R Z E D M O W A.

Z potrzeb pracy społecznej i jako wyraz jej zdobyczy powstała ta książka. Ujmuje znaczną część dorobku na polu oświaty pozaszkolnej, oświetla jej zadania i ewolucję, wiąże chwilę dzisiejszą z tradycjami przeszłości, ukazuje moc żywiołową, z którą działalność oświatowa przełamuje wszelkie przeszkody, żłobi drogi własne.

Brak szerszej świadomości zagadnień pracy oświatowej, nieznajomość obcych i własnych zdobyczy, stanowiły dotychczas zaporę w rozwoju jej metodyki i organizacji. Nie mieliśmy — po za artykułem S. Michalskiego w IV części „Poradnika dla samouków“ i popularną broszurką dr. M. Stępowskiego — prac, rozważających wszechstronnie sprawy oświaty pozaszkolnej.

„Praca Oświatowa“ rozpoczyna w piśmiennictwie naszym dział, bogaty już w literaturze Zachodu. Nie jest jednak odbiciem dzieł obcych, streszczeniem obcych rezultatów, lecz wnosi opracowanie materiału, zebranego mozolnie z naszego życia, rozpatruje zagadnienia, które się u nas ujawniły.

Nazwaliśmy ją podręcznikiem, gdyż sądzimy, że stanie się ona niezbędnym informatorem i przewodnikiem dla pracowników, którzy pragną nawiązać swą działalność do doświadczeń już poczynionych, do wyników już osiągniętych. Daleką jest wszakże od encyklopedycznej wszechstronności: nie wyczerpuje wszystkich zagadnień, nie zawiera wszystkich informacji, któreby podać warto. Wiele

przyczyn złożyło się na to: wśród nich nie ostatnią jest trudność zebrania materiału i — współpracowników.

Braki tej książki pobudzą niewątpliwie do nowych, doskonalszych opracowań. Mamy nadzieję, że przełamię ona dotychczasowe milczenie w sprawach oświaty pozaszkolnej: stawiając bowiem liczne zagadnienia pracy oświatowej, ukazując jej związki z całokształtem życia, gromadząc rozproszony dorobek teoretyczny, przynosi wiele z tego, co musiało być wypowiedzianym, by umożliwić dyskusje, wychodzące po za zakłętę koło ogólników.

Książka ukazała się dzięki pomocy, jakiej nie szczędzili redakcji współpracownicy i liczni korespondenci, nadsyłający swoje uwagi i odpowiedzi na umyślnie wydane kwestjonariusze, dzięki wreszcie zbiorom Polskiego Archiwum Oświatowego. Za tę pomoc redakcja składa serdeczne podziękowanie.

Redakcja.

Redakcja „Pracy Oświatowej” prosi o nadsyłanie wszelkich uwag, dopełnień i materiałów pod adresem: Polskiego Archiwum Oświatowego, Szewska 16 w Krakowie.

POCZĄTKI PRACY
OŚWIATOWEJ W POLSCE.

Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

POCZĄTKI PRACY
OSWIATOWEJ W POLSCE

Faint text at the bottom of the page, likely bleed-through or a footer.

Poznanie dziejów naszej pracy oświatowej jest niezbędne zarówno dla historyka rozwoju społecznego, jak i dla dzisiejszej czynności na polu oświaty.

Działalność, która wciąga masy do udziału w życiu kulturalnym, jest najlepszym wykładnikiem stosunku warstw przodujących do ludu. Charakter tej działalności odzwierciadla dążenia i marzenia społeczne, rozmiary jej są świadectwem stopnia demokratyzacji narodu i podnoszenia się jego nizin.

Metody pracy oświatowej stanowią doniosłe przejawy w polskiej myśli wychowawczej, w epoce zaś martwej dla rozwoju szkolnictwa narodowego niemal że ogniskują twórczość na polu pedagogicznym.

Praca oświatowa, związana z całością życia narodu, od wszystkich jego drgnień zależna, ulegała znamiennej ewolucji, dziś jeszcze różnorodnie bywa pojmowana i prowadzona.

Wstrząśnienia, które kształtowały nasze dzieje, zrywały ciągle łączność prób i usiłowań, nieraz niweczyły ich rezultaty.

Trud ofiarnych pracowników szedł często w zapomnienie, zostawiając tylko zarzewie, tlejące pod popiołami. Bogatą mogłaby być tradycja, gdyby nie zagrzebywały jej gruzы klęsk i reakcyjnej obojętnej niepamięci. Te same próby podejmowano po kilkakroć, od po-

czątku, aż do dni naszych. Jako nowe hasła głoszone to, co już — zdawało się — w życie weszło.

Przedstawienie dziejów działalności oświatowej napotyka duże trudności. Dochowały się o niej wzmianki ułamkowe, często przypadkowe. Trzeba je mozolnie wyławiać z pism ulotnych i z artykułów czasopism, z rozproszonych sprawozdań, z pamiętników i katalogów. Należałoby przejrzeć odpowiedzi ankiet, w różnych czasach przedsiębranych, odszukać listy działaczy, kryjące się po archiwach rodzinnych, pozbierać poniewierane wydawnictwa ludowe, zestawić i opracować mnóstwo szczegółowych obrazów. Z góry wiadomo, że rodzaj materiału nie dozwoli na odtworzenie i ocenę rozciągłości usiłowań i ich rezultatów. Nieraz wypadnie się ograniczyć do rozpatrzenia strony ideowej i metodycznej, przedstawienia przemian, jakie w nich zachodziły. Trudność zadania potęguje brak monografji zarówno z dziejów szkolnictwa, jak i pracy społecznej, któreby stanowiły mogły oparcie dla studjum naszego.

Rzecz niniejsza jest zaledwie szkicem, który kreśli drogi ewolucji działalności oświatowej, charakteryzuje najważniejsze jej momenty ku zachęcie do badań szczegółowych.

I.

Pierwsze przejawy pracy nad ludem. — Znaczenie rolnictwa w kulturze Polski XVIII w. — Rola oświaty w „szczęśliwości społecznej“. — Poglądy na lud i jego oświatę. — „Jakie nauki należałoby dawać kmiotkom“. — Program szkół parafjalnych K. E. N. — „Nauka obyczajowa“ Piramowicza. — Zależność oświaty od stosunków społecznych. — Działalność Pawła Brzostowskiego. — Wydawnictwa dla ludu. — Związek Filantropów. — Rozwój szkolnictwa parafjalnego. — Porównanie z Zachodem. — Nowe hasła.

Przejawy pracy nad oświeceniem ludu odosobnione i sporadyczne odnaleźć by można w czasach bardzo odległych: noszą one charakter religijny. Do historii działalności oświatowej wciągnąć je trudno z powodu braku łączności oddzielnych faktów ze sobą i z całością ówczesnego życia społecznego. Ogólna tendencja, ustawy ograniczające wolność chłopów, wyraźnie zakazujące mu kształcenia dzieci, wywołały i utrzymywały analfabetyzm ludu ¹⁾. Praca oświatowa i wogóle kulturalna wśród ludu, która stworzyła podstawy dla dalszego rozwoju, rozpoczyna się w Polsce z końcem XVIII stulecia, w czasach, gdy warstwy kierownicze narodu dojrzały przed sobą przepaść i po ratunek zwróciły się ku dźwignaniu kultury.

Pisarze polityczni i ekonomiści, szukając dróg podniesienia i uszczęśliwienia kraju, głosili, że dla rozwoju

¹⁾ Zob. A. Karbowski: Przywileje szlacheckie i wpływ ich na rozwój oświaty w Polsce. Muzeum. 1905.

rolnictwa, głównego według ówczesnych teorii źródła bogactwa narodowego, trzeba poprawić byt chłopów, „publicznego w państwie uszczęśliwienia najpierwszych robotników“¹⁾. „Wagą szczęśliwości publicznej — dowodził Staszic — jest szczęśliwość rolnika. Gdzie rolnik jest nędzny; tam koniecznie cały kraj nędznym być musi“²⁾.

Wiek oświecenia warunków szczęśliwości widzi w oświeceniu. Powtarzano nieraz, że „ciemnota rozumu jest szkodliwą społecznością“, „nikt nie może być statecznie wiernym w swoich powinnościach, kto ich nie zna, niema w społeczności człowieka, któryby nie był obowiązany starać się o przyzwoite sobie rozumu oświecenie“³⁾.

„Szczęśliwość [T]owarzystwa (społeczeństwa) wynika z użyteczności wszystkich mieszkańców jego“, wszyscy więc powinni być świadomi swojego związku z całością i roli w całości. Ideologia polska dochodzi do określenia, że „społeczność jest jedną moralną istnością, której członkami są obywatele“ (Staszic)⁴⁾. Ale daleko jeszcze było do uznawania równych praw do udziału w kulturze i w wychowaniu. Od roli w całości zawisł zaś rodzaj przygotowania potrzebnego ku uszczęśliwieniu jednostki i przez nią „towarzystwa“.

W poglądach działaczy społecznych z potępieniem poddaństwa chłopów szło w parze przekonanie, „że stanów wyższych i niższych granice i potrzebę nietylko mądra określiła polityka, ale i samo wytknęło przyrodze-

1) A. (Popławski): Zbiór niektórych materji politycznych. Warszawa, 1774.

2) Staszic: Przestrogi dla Polski.

3) Ks. Kaliński: Kazania i mowy. T. I., str. 153—157. Por. H. Kollątaj — „Porządek fizyczno-moralny“ i w. in..

4) Por. T. Korzon: Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta. T. I., str. 421 i 448, i S. Czarnowski: Filozofja społeczna w Polsce. Bibl. Warsz. 1904.

nie¹⁾). Moralisci²⁾ głosili „uznawanie równej w każdym człowieku godności“, sprawiedliwość i braterstwo, — ale przyznanie „że mi moralność równym czyni najmniejszego rolnika“ nie naruszało w niczym przeświadczenia: „powinien chłop roli pilnować, to jest jego przeznaczenie, to jest interes państwa“³⁾. Według filantropa, który „na widok chłopka w grubej guni z ogorzałą twarzą, z czołem zapoconym i z odcisnionymi w twardej pracy rękoma, na widok plonów, które on z wnętrza ziemi wydobył, nie może nie być przenikniony zasługą rolnika“ — porządek Rzplitej najlepszy, gdzie „każdy ubogi może być szczęśliwym przy swym ubóstwie przez pracę społeczności potrzebną“⁴⁾. W interesie powszechnym leży oświecenie chłopów, lecz tylko o tyle, aby wydoskonalili „najpotrzebniejsze i najpożyteczniejsze rolniczej sztuki instrumenta“⁵⁾. Z charakterystycznym dla epoki reform utylitaryzmem zwalcza ks. Popławski obawy „aby poddani — zakosztowawszy ćwiczenia w wyższych umiejętnościach nie odstępowali ciężkiego koła roli rzemiosła i inszego sposobu do chleba nie szukali“, słuszne jego zdaniem — u tych, co sądzili o nauce szkolnej „na podstawie szkół ówczesnych⁶⁾ lub znajomych sobie nauk“.

Treść nauk „rolnikom przyzwoitych“ musi być inną.

W r. 1770 biskup wileński Massalski, wśród „kwestji“, które idąc za ówczesną modą ogłosił do rozwią-

¹⁾ (J. Wybicki): Listy patryjotyczne do JW. ex kanclerza Zamoyskiego prawa układającego pisane. Warsz. 1777. str. 157.

²⁾ Wł. Smoleński: Przewrót umysłowy w Polsce XVIII w. Wolne mularstwo str. 195—6.

³⁾ Wybicki: I. listy. Str. 180.

⁴⁾ Związek Filantropów cz. Przyjaciół ludzkości. — Mowa przy I rozdawaniu nagród przez Jacka Przybylskiego na amfiteatrze nowodorskim w Krakowie miana 30 XII 1787.

⁵⁾ A. P. l. c.

⁶⁾ Pisane w r. 1774.

zania drogą konkursu, zamieścił pytanie: „Jakie nauki należałoby dawać kmiotkom, tej tak szacownej części społeczeństwa ludzkiego, a tak u nas upodlonej“¹⁾. Odpowiedzią jest rozprawa ks. Popławskiego²⁾, cytowanego już wyżej, jednego z najwybitniejszych ekonomistów i pedagogów; zawiera ona program, który stał się drogowskazem dla działalności edukacyjnej długich lat dzieśiątków.

„Przyzwoitość ćwiczenia umiarkowana być powinna według przyzwoitości kondycji“. Formować należy ludzi w tym, w czym tak prywatnego, jako publicznego szukać mają szczęścia. Ponieważ cel uszczęśliwienia tych, co się rolnikami urodzili, „na tymże rolnictwie ma się kończyć“, nauczanie powinno „przysposobić ich do przyrodzonego zawodu“. Obejmować ma prócz nauki chrześcijańskiej (połączonej z „informacją o gustach i zabobonach“) czytanie i pisanie po polsku, łatwy sposób rachunku i roboty gospodarskie.

Takie nauki — podkreśla Popławski — nietylko „fortunom szlacheckim szkodliwe być nie mogą, ale owszem konieczne potrzebne i arcypożyteczne“. Szkoły powinny istnieć przy wszystkich kościołach parafjalnych kosztem intrat kościelnych (z przyczynieniem się kolatora), dzieci w wieku od lat 6 do 12 przez całą zimę pobierać winny naukę, w lecie pracować na roli. Przymus w edukacji jest zbyteczny — należy tylko do niej zachęcać. Książki szkolne, ułożone przez ludzi uczonych i biegłych w edukacji, „powinny być samą potrzebą i praktyką napełnione“.

¹⁾ Por. Smoleński: „Towarzystwa naukowe w Polsce“. Pisma Tom II.

²⁾ — Zdania na podaną w r. 1770 do rezolucji kwestję — w Zbiorze niekt. mat. polit. Str. 199 i nast.

Opinia światłej części społeczeństwa żądała oświecania ludu. Komisja Edukacji Narodowej ustanowiona konstytucją z dnia 15 XI 1773 roku „dla dozoru nad edukacją narodową szlacheckiej młodzieży“ dzięki głosom tej opinii już po dniach paru rozszerzyła swój program i ordynacją z 21 II 1774 postanowiła założyć 2500 szkół parafjalnych. Organizacja tych szkół natrafiła na wielkie trudności. Z funduszków publicznych — wbrew zamiarom — ¹⁾ nic nie przeznaczono na nie, lecz zwrócono się do uczuć poświęcenia i dumy, polecając zakładanie szkół gorliwości obywateli, zachęcając ku temu obietnicą wdzięczności uczniów i chwały publicznej, i wezwano duchowieństwo, by „według nakazu soboru trydenckiego swym kosztem i staraniem szkoły utrzymywało“.

Długą i staranną pracę przedsięwzięła K. E. N. nad ułożeniem programu dla szkół parafjalnych. Dość porównać „przepis do szkół parafjalnych“ wydany w r. 1775 jako tymczasowe wskazówki organizacyjne i dydaktyczne z rozdziałem XXII Przepisów z r. 1783, streszczającym skryształizowane już poglądy.

Celem szkół parafjalnych według ostatniej redakcji miało być „oświecenie ludu około religji, około powinności stanu jego, około robót i przemysłu w tymże stanie“. Potrzebę oświaty uzasadnia Komisja tym, że „każdy chętniej wykona obowiązki swoje, każdy lepiej odprawi robotę i rzemiosło, kiedy jako człowiek rozumny prowadzony w nich będzie, kiedy go nauczą, jako i dla-

¹⁾ Por. (Lubomirski): Dupont de Nemours. Encyklopedja wychowawcza. T. III, str. 342 i nast.

Warto też wspomnieć, że projekt kodeksu Zamoyskiego (odrzucony z krzykiem oburzenia na sejmie 1780 r. z powodu ustępów, zmierzających do reformy stosunków włościańskich) stanowił, „ażeby w każdej parafji przy kościele była szkoła parafjalna“.

czego podległym mu być należy, jako dla pospolitego i swojego dobra ma używać władz duszy i ciała, które od Stwórcy odebrał¹⁾.

Towarzystwo do ksiąg elementarnych od roku 1777 niejednokrotnie obradowało nad „plantą“ elementarza, ułożenie tej książki, która zawrzeć miała całokształt materiału pouczającego dla szkół elementarnych zajmowało najwybitniejszych pedagogów. Badano wzory obce, zastanawiano się nad wskazówkami praktycznymi²⁾, „aby wszystko do prawdziwego z potrzebami ludu i powinnościami ich względem panów włości i samych siebie określonego oświecenia dążyło³⁾. Dopiero w r. 1786 (1785?) elementarz wyszedł z druku. Najciekawszą i najważniejszą w nim częścią „Nauka obyczajowa dla ludu osobliwie wiejskiego“, „od wszystkich (w Towarzystwie) pochwalona“, napisana przez najwybitniejszego z działaczy K. E. N. ks. G. Piramowicza. Ideowo wiąże się ona z innym dziełem Piramowicza, w uzupełnieniu elementarza wyjaśniającym *Powinności nauczyciela*.

„Nauka obyczajowa“ w sposób prosty, serdeczny, zwięzły wyjaśnia powinności człowieka, rozpoczynając od obowiązku dzieci ku rodzicom, rodzinie i ziemi rodzinnej. W rozdziale o pilności w naukach Piramowicz tłumaczy, zgodnie z zasadami dydaktycznymi Komisji, jaką korzyść przynosi czytanie, pisanie, rachunki. Przedkłada to utylitarnie, na faktach codziennego życia. Przy wykładzie obowiązków względem siebie podane są zwięzłe, doskonale sformułowane wskazówki, jak zachować ochędństwo, ochraniać zdrowie, postępować z chorymi. Jako

¹⁾ Zob. „Protokół posiedzeń Towarzystwa do ksiąg elementarnych“. Wyd. Wierzbowski. Warszawa 1908.

²⁾ Piramowicz G.: Mowy. Str. 141.

jedna z powinności najgłówniejszych występuje zadowolenie ze swego stanu: „Bóg cię w nim postanowił, tę ci drogę do twojej szczęśliwości doczesnej i wiecznej nazaczył“. Piramowicz w przyszłość prowadzi, pragnąc stan chłopski podnieść, nakazując nauczycielowi szanować go w dzieciach, wystawiając mu „co za wielki obowiązek, jak święty urząd być nauczycielem ludu“, ucząc chłopskich synów, że „ludzie rozsądni, panowie i królowie idąc za światłem rozumu nigdy niższej kondycji człkiem nie pogardzają“. Ale jakżeż inaczej wyglądają z tych nauk cele wychowania chłopca niż, przez Piramowicza sformułowane, cele wychowania narodowego wogóle. Kształcenie nietylko cnotliwych oświeconych ludzi lecz i „dobrych obywateli, którzy potrafią bronić praw swoich“, zostaje sprowadzone do kształtowania szczęśliwych poddanych, „którym zwyża kazano poświęcać pracę na żywienie rządców i obrońców swoich“¹⁾. Zamiast przyzwyczajania w nauce moralnej do postrzegania niedostatków prawa i sposobów doskonalenia prawodawstwa — zalecone bezwzględne zadowolenie ze „stanu swego“.

Ojczyzna pokazana jest dzieciom ludu tak ciasno, że mogą ją uważać za wieś rodzinną.

Inaczej być podówczas nie mogło. Reformatorowie, pragnący posuwać się z „rozważną powolnością“, liczyli się z układem stosunków społecznych. Położenie chłopca, „oddanego na dyskrecję pana“ włości sprawiło, że w stosunku do ludu panowały powszechnie poglądy absolutyzmu oświeconego. Pisarze, włościanom najprzychylniejsi, rozpatrywali uszczęśliwienie rolnika przede wszystkim z punktu widzenia interesu jego pana. Musieli się liczyć z opinią panów, bo włościanin mógł być „tyle

¹⁾ Piramowicz: *Mowy*. str. 143.

tylko szczęśliwy, ile dziedzic jego jest dobry¹⁾). Możliwość „uszcześliwienia powszechnego“ przez przysposobienie „doskonalszych rolników“ światała w Polsce tylko w tych włościach, których pan był „monarchą oświeconym“ i wzorem „Pana Podstolego“ Krasickiego uważał „dobry stan poddaństwa“ za obowiązek swój i zarazem interes własny. Akt prawodawczy nie mógł w Polsce ówczesnej nakazać czegokolwiek we włości szlacheckiej: zaprowadzenie szkół ten sam los dzieliło. Działalność oświatowa pozostawała w ścisłej zależności od reformy stosunków agrarnych. „Wprzód nim się poddanych oświecać zacznie — dowodził Krasicki — trzeba im ulżyć ciężaru jarzma, które dźwigają: jeżeli bowiem stan ich niema być polepszony, na to by się im tylko oświecenie zdało, iżby tym dotkliwiej czuli nieszczęście swoje“. Głębsi od „pana podstolego“ obywatele rozumieli, że przy traktowaniu kmiotka „za jedno co bydłę“, bez przywrócenia mu „zatrzymanych dotychczas kondycji życia cywilnego“ oświata, „córa wolności“, nie znajdzie do wsi przystępu. Wymowny przykład wpływu wolności na oświatę przytacza Popławski: oto oczynszowani przez Zamoyskiego włościanie w Olszewie „własnym domysłem“ najęli bakałarza²⁾).



Idealy oświatowe literatury postępowej już w latach siedemdziesiątych XVIII w. mogły się oprzeć na czynach, wyjątkowych wprawdzie, lecz wcielających marzenia na owe czasy najgórniesze. Pierwsze miejsce wśród działaczy oświatowych zajął ks. Paweł Ksawery Brzo-

¹⁾ Kollataj: Do Stanisława Małachowskiego. Cz. II., str. 48.

²⁾ A. P. I. c. Str. 150.

stowski, który „w istocie, jak ma być szczęsną kmiecej pokazał prostocie“¹⁾.

Brzostowski²⁾ objawszy w r. 1767 zapuszczoną, ubogą wieś Merecz (nazwaną od jego imienia Pawłowem) w województwie wileńskim „nie mógł patrzeć na mizerję, niewiadomość i grubijaństwo ludu“. Chcąc dźwignąć włościan — starał się odrazu zyskać ich przyjaźń i zaufanie. Nietylko odstręczał od pijaństwa, zachęcał do bywania na naukach w kościele, lecz — co niedziela muzyką, przygrywającą do tańca i podwieczorkiem przywabiał młodzież na zebrania, na których „lektor umyślnie na to wyznaczony czytał historyjki moralne, z czego formowali dyskursa, zachęcali się do czytania“. W ten sposób „oświeciwszy ludzi zdziczałych“ Brzostowski przeprowadził rozległe reformy w ustroju wsi. Ustawa, ułożona przy udziale czterech starców z włości w r. 1769, nadając włościanom wolność i powołując ich do udziału w zarządzie — ustanowiła szkołę, zachęcała do pełnienia powinności chrześcijańskich, wiązała włościan z ojczyzną przez udział w obronie kraju. Brzostowski żył z włościanami, „zabronił zbyt podłych i nadto upokarzających słów i ukłonów“, każdy z nim „może poufale się rozmówić“... w wątpliwości rady, w smutku pociechy, w trudnościach pomocy szukać“, nie poczytuje sobie „za sromotę sam być nauczycielem“ dzieci włościan³⁾. Wglądał, by włościanie „jedli chleb dobrze wyrobiony

¹⁾ Do JW. Brzostowskiego, Wilno 1780.

²⁾ (Brzostowski) Pawłów od r. 1767 do r. 1795 od jednego domowego przyjaciela opisany. Warszawa — Wilno 1811. Pamiętnik histor.-polityczny. Rok 1784. Str. 856—8 i tamże, w tym samym roczniku do Brzost., nie wymieniając jego nazwiska, odnosi się artykuł: „Przykład rzadkiej gorliwości jednego obywatela o oświecenie poddanych swoich“. Str. 505—6.

³⁾ Mowy ks. Kalińskiego do rolników. I. o pociechach stanu rolniczego. Kazania i mowy. T. III.

i wypieczony“, „mieszkali w chatach świątłych z wyprawdzonemi nad dach kominami“, żeby dzieci do szkoły posyłano. „Skarb“ dopomagał, by wszyscy „gospodarze ziemiańscy“ byli jednakowo ubrani, pan wymagał by tworzyli milicję. W szkole uczono pisać, rachować, robót ręcznych i musztry. Brzostowski usilnie zachęcał do nauki. Sprowadzał najznakomitszych mówców z Wilna, słynny ks. W. Kaliński wygłosił do włościan pawłowskich mowy: o wolności, o pociechach stanu rolniczego, o pożytkach nauk dla rolników. Wczytując się w niektóre w nich zwroty, będące zapewne echem wydarzeń pawłowskich lub dążeń Brzostowskiego, możemy stwierdzić, że wielki dobroczyńca Pawłowa był nieodrodnym dziecięciem swej epoki, uważał się za monarchę w swej włości, monarchę, który dobrowolnie swą władzę ograniczył, lecz wysoko cenił swe prawo i „rozkazy pańskie“. Ks. Kaliński wyjaśnia w mowie „O wolności“ korzyść z podlegania „pańskim“ karom i rozkazom w ten sam sposób, w jaki wyjaśniać by musiał pożytek z przynależności do państwa. Rozkazy pańskie ciążyły podobno wieśniakom, choć miały ich dobro na celu — dlatego mówca tłumaczy, że zupełnej wolności niemasz. Ku obudzeniu szczęśliwego zadowolenia ze swego położenia opowiada słuchaczom o pociechach stanu rolniczego, zapewniając, „że cokolwiek jest ludzi rozumnych na świecie mają rolnictwo i rolników w osobliwszym szacunku“. Ku nabywaniu sztuki rolniczej ma służyć czytanie.

W r. 1784 w Pawłowie „wszyscy czytać umieją i po części pisać“. Brzostowski stwarza literaturę dla swoich włościan. Już w r. 1770 wydaje „Lekarstwa dla wygody gospodarzy w Pawłowie mieszkających“. Ułożył katechizm, „w którym tajemnice wiary i obowiązki chrześcijańskie poprostu i do pojęcia wieśniaków są przełożone“, kalendarz gospodarski, topografię majątku i wo-

jewództwa, zbiór przysłów i pieśni, zachęcających do pracy¹⁾. Z jego najpewniej daru pochodzi 50 czerw. zł. złożone w r. 1784 redakcji „Pamiętnika historyczno-politycznego“ „na napisanie i wydrukowanie 4 małych książeczek co kwartał wychodzących dla „ludzi wiejskich“.

Jedną z nich będzie zapewne „Książka dla gospodarzy z rozkazu jednego patryjoty napisana przez X. J. P. (Świtkowskiego) w r. 1785²⁾. Pamiętnik podaje, że „autor, chcąc przysługę uczynić powszechniejszą, postanowił w tym piśmie umieścić, co sądzi być najgodniejszego wiadomości nie tylko kmiotków, ale też i gospodarzy wiejskich“³⁾.

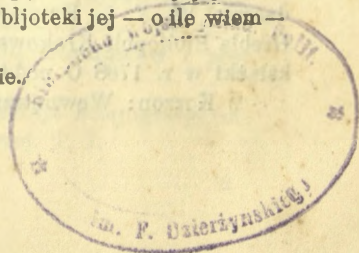
W ciągu lat niewielu Pawłów stał się w kraju, „gdzie z ciemnotą zamieszkał nierząd dzikie bory, gdzie wieśniacy są różne od szlachcica twory“⁴⁾ punktem świetlanym, przyciągającym wszystkie oczy ku przyszłości skierowane. Z podziwem patrzono, jak Brzostowski „intryaty powiększył“ i „co niegdyś nędzników tylko w swej włości liczył, teraz ma mieszkańców, którzy są nawet w stanie łaskawego pana pieniędzmi wesprzeć w potrzebie“⁴⁾. Sam Brzostowski — bezimiennie, w celach propagandy swoich pojęć, (nie pozbawionej niewinnej zresztą dumy) opisał uroczystą sesję komisyjną, która co 4 lata odbywała się pod przewodnictwem pana przy udziale

¹⁾ Polegam tu na cytowanym wyżej artykule „Pam. hist.-polit.“. Estreicher tych dziełek nie wymienia.

²⁾ Książka ta była może popularnym wydaniem książek dla gospodarzy tegoż autora, pisanych w tym samym tonie co „Pamiętnik“. Książki o powyżej podanym tytule nie udało mi się odnaleźć — figuruje ona w katalogu Bibl. Jag., nie można jej jednak było odszukać. Inne, dostępne ogółowi biblioteki jej — o ile wiem — nie posiadają.

³⁾ J. Wybicki; Podróżny w Pawłowie.

⁴⁾ Listy patryjotyczne. Str. 305.



urzędników włości i „gospodarzy ziemiańskich“, obradujących w dwu oddzielnych Izbach, wzorem sejmu, przy parady wojskowej „milicji“. Jak monarcha zagaja ją pan, wyrażając radość: „udzielił Bóg łaskawie zdrowia, że mogą jeszcze dla was, najmilsi ziemianie, pracować“. Stan gospodarstwa, ruch ludności, zmiany w stanie posiadania omawiane są w Izbach, — odznaczającym się gospodarzom pan rozdaje czapki „snopkowe“, wspólna uczta i bal z tańcami kończy tę uroczystość, nazajutrz odprawia się egzekwje za zmarłych gospodarzy¹⁾. Szczegóły to nieobojętne dla dziejów pracy oświatowej, gdyż pokazują, jakimi sposobami podnosił Brzostowski poczucie godności osobistej swych „ziemian“, jak przygotowywał ich do życia obywatelskiego, w którym zaznaczyli się u schyłku Rzeczypospolitej²⁾. Ci, w których niegdyś prócz duszy i postawy nic prawie nie było ludzkiego, stali się zdolnymi do uczuć najwznioślejszych.

Brzostowski! za twym gdyby przykładem
szło sarmackie plemię,
Dopieroby szczęśliwą utworzyło ziemię,

z uniesieniem wołał Wybicki.

Naśladowców znajdowało się jednak nie wielu, chociaż i przed Brzostowskim były przykłady czynszowania chłopów. Nikt nie reformował swej włości — państewka tak głęboko i wszechstronnie, zwłaszcza nikt nie prowadził równej Brzostowskiemu działalności oświatowej. W słynnych „Ustawach dla dóbr moich

¹⁾ Listy Anonima opisujące komisję wolnych włościan pawłowskich z dziedzicem swoim JW. X. Brzostowskim, ex referendarzem W. X. L. Kawalerem orderów polskich. Adressowane do Grebla Bibliopoli Krakowskiego z powodu wyszłej w drukarni jego książki w r. 1788 O poddanych polskich.

²⁾ Korzon: Wewnętrzne dzieje Polski. T. I. str. 463.

rzędców“ ks. A. Jabłonowskiej, podziwianych przez współczesnych, niema wzmianki o szkole i potrzebie oświaty, choć wszystkie szczegóły życia wsi i miasteczka są ujęte w przepisy.

Wydawnictwa Brzostowskiego dla ludu nie są jednak zjawiskami zupełnie odosobnionymi. Podobną działalność wydawniczą rozwija ks. Legowicz, pleban korkozyski, który w r. 1776 ogłasza „Katechizm dla ludzi życia wiejskiego“¹⁾ w trzy lata później „Powinności gospodarzy wiejskich“, książeczkę, która bodaj czy nie służyła za pierwowzór Piramowiczowi, tyle ma wspólnych cech w układzie, przy słabszym o wiele, suchym i niezbyt przystępnym opracowaniu.

Nieco później zjawiają się książeczki o rolnictwie, zarazach bydła²⁾. Popularna literatura rolnicza ma swe źródło w reformach gospodarczych: przeznaczona była zapewne przedewszystkim dla oficjalistów wielkich folwarków jak np. „Nauka gospodarska i rolnicza dla pożytku krainy i ordynacji Zamoyskich“. Za świadectwo pewnego zapotrzebowania książek popularnych możnaby uważać wydanie przez nadwornego księgarza, słynnego M. Groella, dziełka p. t. „Magazyn ubogich rzemieślników, służących i wiejskiego stanu ludzi przez J. M. P. le Prince de Beaumont. Z francuzkiego dla przysługi narodu przetłumaczony“ (1774).

Cenzor duchowny, wyrażając radość z przekładu, opowiada, że pragnął oddawna, aby Bóg natchnął ku temu jaką pobożną damę polską. Treść „Magazynu“ stanowią rozmowy dobrej pani z wieśniakami, mieszczanami

¹⁾ Na wewnętrznej karcie tytułowej: dla wieśniaków i prostaczków.

²⁾ Niedokładny spis tych wydawnictw podaje Biblijografia rolniczo-technologiczna w Encyklopedji Rolniczej. T. I.

i służącymi o obowiązkach względem Boga, cnotach i występkach. Należy wątpić, czy książka ta rzeczywiście przyniosła ludowi polskiemu „pożytek i zbudowanie“. Obce tło, trudny język, musiały stać na przeszkodzie rozpowszechnieniu dziełka po za sferą służby dworskiej.

Propagandę zasad higieny prowadziły wśród ludu loże masonskie. Wyrazem jej są i wydane „za rozkazem JO. Ks. Lubomirskiego marszałka“¹⁾ „Wiadomości pożyteczne dla ludu przeciw morowemu powietrzu“ (1771) i „Nauka przeciw ospie“ (1774). Wpływy masonskie działały zapewne w pewnej mierze i na założony przez Oraczewskiego Związek Filantropów czyli przyjaciół ludzkości, którego zadaniem było podnoszenie wytwórczości kraju przez nagradzanie cnoty, użytecznej dla społeczeństwa²⁾. Związek szukał jej przedewszystkim we wzorowej pracy rolniczej i rękodzielniczej: wśród nagradzanych uroczyscie na posiadaniach w kolegium Nowodworskim spotykamy rolników i oficjalistów rolnych, fabrykantów, rzemieślników i robotnice przędzalni, żołnierzy, posługacza szpitalnego, i „pomocnice rodzących“, w mowach uroczystych słyszemy: „Radła, wozy, sierpy, kosy, siekiery, piły, wrzeciona, heble — są w oczach Filantropa najrzetelniejsze tworzydła szczęśliwości ludzkiej“.

Związek miał nadzieję, że oświecenie w cnotach przez śledzenie zasługi, godzenie jej i oswajanie ze społeczeństwem za pomocą nagrody i chwały publicznej szybkie

¹⁾ Loża, do której Lub. należał, uchwaliła budowę szpitala bezpłatnego dla szczepienia ospy. (Załęski St. Ks.: „O masonji w Polsce“. Wyd. II, str. 70).

²⁾ Oraczewski F.: Projekt Związku Filantropów, uwieczniający w Krakowskim województwie pamięć bytności St. Augusta Króla. Druk ulotny i Pamiętnik hist. polit. 1787. Str. 934.

wyda owoce. Naiwnie brzmi wyznanie, zapewne z r. 1788 pochodzące, „że Filantropja nie widzi jeszcze skutków nagrody cnót czynnych, — których rozum w ludziach spodziewać się każe: jeszcze próżniactwo żebrające, pijalstwo i rozpusta rażą oczy, pragnące widzieć uszczęśliwienie powszechne“¹⁾.

Żeby to „uszczęśliwienie“ się zbliżyło, trzeba było znacznie więcej niż nagrodzenie kilku cnotliwych i ogłaszanie „korony obywatelskiej“ dla przyjaciół oświaty ludowej: trzeba było głębszych reform społecznych.

W warunkach ówczesnych działalność, propagowana nawet przez władze państwowe, gdziekolwiek tylko, w niektórych włościach szlacheckich znajdowała oparcie. Szkoły parafjalne Komisji Edukacji Narodowej na ogół były w stanie opłakanym. Wprawdzie duchowieństwo poparło w niektórych djecezjach zamiary Komisji. W latach 1773 i 1781 biskup wileński, Massalski nakazał zakładać szkółki elementarne, w r. 1785 biskup płocki, Poniatowski, polecał dziekanom „zażyć wszelkiej sposobności i najmocniejszego zachęcania do zakładania po miastach i wioskach szkół parafjalnych“²⁾ ale wszystko co na tym polu uczyniono było zaledwie początkiem zamierzonej akcji. Wśród obywateli ziemskich założyciele szkół należeli długo do wyjątków. Może dalsze badania nad stosunkiem do ludu w omawianej epoce wydadzą nowe szczegóły. Dotychczas na wyróżnienie zasłużyli Wielopolscy, którzy w Księżu wychowywali 12 chłopców (po jednym z każdej ze swych wsi), aby z nich wykształcić wójtów i przysiężnych,

¹⁾ O Związku Filantropów p. przez wym. wyżej Projektu Oraczewskiego. Mowy J. Przybylskiego (przy pierwszym i trzecim rozdawaniu nagród). Obwieszczenia i sprawozdania z uroczystości rozdawania nagród.

²⁾ Smoleński: Przewrót umysłowy w Polsce Str. 249.

Dzieduszycki, który założywszy szkołę obiecywał uwolnienie od poddaństwa chłopcom zdolnym do handlu lub rzemiosł, Świącicki i inni ¹⁾). W ostatnim dziesiątku XVIII wieku działalność na polu szkolnictwa wzmożła się, dzięki Wielkiemu Sejmowi, który Komisjom Porządkowym zalecił starać się najusilniej, aby przy plebanjach znajdowały się szkoły parafjalne, a „dla oświecenia ciemnej prostoty poddaństwa“, aby „każda wieś chowała bakałarza dla dania przynajmniej początkowej nauki młodzieży pod dozorem plebanów“. Czynność Komisji była oczywiście nierówna, ale w protokołach obrad Komisji rawskiej i czerskiej spotyka się liczne wzmianki o szkółkach, które zakładają lub zakładają mają, (nieraz na kilkanaście tygodni zimowych) przeważnie księża, nie brak i wzmianki o szkole przez gromadę utrzymywanej ²⁾).

Z dokumentów K. E. N. ³⁾), niedostatecznie zresztą znanych i zbadanych, wiadomo że szkółki parafjalne istniały często na papierze. W wielu szkółkach nauczyciele, nieraz przygodni, rozmaicie uposażeni, uczyli chłopców „stanu szlacheckiego“, przygotowujących się do szkół wyższych. Przepisy Komisji najczęściej nie były zachowywane. Chociaż Piramowicz podnosi z „niewymowną radością“ pośpiech w dostawaniu i zalecaniu parafjom „Elementarza“ ⁴⁾ wizyty stwierdzają, że w wielu szkołach jest on nieznanym. Z bólem dowodził w r. 1792 jeden z wizytatorów: nie można spodziewać się skutku oświecenia pierwiastkowego młodzi po miasteczkach i wsiach, jeśli nie będzie zdolnych, przez Komisję mia-

¹⁾ Tamże: Żywioły zachowawcze i K. E. N. Pisma. T. II.

²⁾ Korzon, l. c. T. V., str. 209, 214—215.

³⁾ Zob. Raporty szkół niższych i o szkołach parafjalnych, wydał Wierzbowski. Warsz. 1908.

⁴⁾ Mowa z r. 1788. Mowy. Str. 149.

nowanych nauczycieli, którzy pewni będą stałego uposażenia. Sprowadza się to do zdania: póki szkoły zstawać będą na łasce dziedzica i księdza.

Nie brak zaczątków organizacji jednolitej. Założono szkołę dla nauczycieli parafjalnych, odzywały się głosy za stworzeniem na wzór pruski skłładki szkolnej.

Organizacja szkolnictwa ludowego miała się jednak stać dziełem epoki następnej. Wiek XVIII zostawił w puściźnie poczucie jej potrzeby, program i „Naukę“ Piramowicza, która długo uchodziła za doskonałą, klasyczną książkę ludową¹⁾. Przekazał niejeden przykład działalności rozumnej i, ku zachęcie, niejeden objaw rozbudzenia duchowego włościan.

Jak wyglądała ta działalność na tle współczesnej pracy oświatowej innych narodów? Odpowiedź na to ważne pytanie wymagałaby specjalnego studjum. Teraz zaznaczyć tylko można, że literatura ówczesna niejednokrotnie powoływała przykłady obce na wzór i ku zawstydzeniu rodaków. W r. 1777 Wybicki wskazywał przykład Anglii i Szwajcjarji, gdzie dla rolników „składają się uczonych ludzi towarzystwa, piszą się książki, składają się w zakrystjach, by każdy wieśniak mógł wiedzieć, jak doskonalsza ekonomja obfitsze mogłaby wydać mu plony“. „Pamiętnik histor. polityczny“ wskazywał przykłady dbałości obcych panów „o dobro pracowitego ludu“ i jego oświecenie, podnosił, że „nawet król duński kazał swym kosztem — napisać książkę i rozdać ją między ludzi wiejskich, a Katarzyna II znalazła między tylu zatrudnieniami czas do napisania 2 książeczek dla gminu pospolitego“³⁾; zaznaczał „jakie w Anglii, Francji, Szwaj-

¹⁾ Przedrukowano ją bez zmiany jeszcze w r. 1876.

²⁾ l. c. str. 240.

³⁾ R. 1784 Str. 505.

carji, Holandji, Niderlandach i większej części Niemiec staranie o dobre młodzi gminnej wychowanie“, charakteryzował szkoły austriackie i rozwój szkolnictwa parafjalnego w Czechach. (W r. 1786/7 w 2.178 szkołach wiejskich uczyło się tam 136.084 uczniów) ¹⁾.

Różnica pomiędzy ustrojem politycznym Polski i państw ościennych, stanowiąca o różnicy w sposobie przeprowadzania wszelkich reform, odbiła się na rozwoju szkolnictwa elementarnego tak samo, jak na całej kwestji włościańskiej. Podobnie jak w stosunku do ludu wogóle, w sprawach oświatowych Rzeczpospolita wkraczać począynała na te same drogi, co państwa Zachodu. Reakcja targowicka i upadek polityczny zagroziły tę drogę, lecz jej nie zniweczyły.

U schyłku Rzeczypospolitej rewolucyjne czyny Kościuszki ukazywały nowe obowiązki względem tych, którzy „żywią i bronią“. Pracy oświatowej, troszczącej się dotychczas o doskonalenie „rolniczej sztuki instrumentów“, przybywa nowe zadanie. „Przyjaciół ludu“ w roku 1794 głosi: „bracia oświecajmy się wszyscy w tej głównej sprawie naszej, w sprawie narodu“ ²⁾.

¹⁾ R. 1787. Str. 818 i nast.

²⁾ Przyjaciół ludu, dzieło perjodyczne. Warsz. 1794. Zeszyt I, str. 13.

II.

Działalność oświatowa w legionach. — Stan umysłowy chłopów w kraju. — Ideały oświatowe i organizacja szkolnictwa w Księstwie Warsz. — Ankieta z r. 1814. — Działalność w pierwszych latach Królestwa. — Staszicowskie Tow. Roln. w Hrubieszowie. — Szkolnictwo w Rzplitej krak. i w okręgu wileńskim. — Wydawnictwa ludowe. — F. Borgiasz Piekarski. — „Gazeta wiejska“. — Konkurs Tow. Przyj. Nauk. — I. Czartoryska i „Pielgrzym w Dobromilu“. — Szerzenie czytelnictwa. — Reakcja. — Spadek ilości szkół. — Charakterystyka moralnego stanu ludu. — Karol Brzostowski. — Związki młodzieży. — Zwrot do poezji ludu. — Poglądy na rolę ludu w dziejach pierwotnych. — Towarzystwo dla polepszenia bytu włościan.

Pierwsze usiłowania kształcenia synów ludu na obywateli odbywały się w rozgwarze walk, podejmowanych pod hasłem „ludzie wolni są braćmi“, w legjonach tej „na nowo założonej osadzie polskiego narodu“. Za inicjatywą gen. Rymkiewicza, dowódcy 2 legjonu, Cyprjan Godebski wydawał w Mantui „Dekadę legionową“, w której umieszczał wyjątki z dzieł wojсковych, wiadomości polityczne, ustępy z utworów literackich i pism „wyniesienie ducha publicznego za cel mających“. Dekada, szkółki obozowe, pogadanki oficerów z wiarusami stawały się kuźnią patryjotyzmu i nowych „prawideł moralnych“¹⁾. Popularyzowały je pieśni mocne a proste. W kraju działalność, przerywana rozbiorami, odżywała pod wpływem haseł Komisji.

¹⁾ K. Szaniawski: Pochwała Cyprjana Godebskiego. Dzieła C. G. T. I., str. 21—2.

W okręgu wileńskim ks. Kossakowski przedrukowuje jej wydawnictwa, zachęca duchowieństwo do „wyprowadzenia ludu z ciemnoty, hańbiącej wiarę i przeznaczenie ludzkie“¹⁾. Czacki przedstawia duchowieństwu, że „uczenie szkół i szkółek parafjalnych i do nich sposobienie“²⁾ się jest celniejszą przed Bogiem i ludźmi zasługą. Kołłątaj pracuje nad planami szkoły. W Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w r. 1802 rozdaje ludowi 2.000 egz. „Nauki obyczajowej“ X. Piramowicza. Ale o pracy dla ludu, równej przykładom ubiegłego wieku, nie słyhać. Słabo rozwijało się szkolnictwo elementarne, chociaż rząd pruski rozszerzył na swój zabór ogólną państwową organizację szkolnictwa. W początkach epoki porobiorowej brakło żywszej podniety do zajęcia się ludem. Zjawia się ona około roku 1807, gdy chwała wojenna legionów budzi nowe nadzieje.

W rozprawach nad reformą stosunków włościańskich, które się wówczas ożywiają, odzywają się głosy, znane i z publicystyki poprzedniego pokolenia, że chłop nie dojrzał do samodzielnego gospodarowania, trzeba go wprzód oświecić, umoralnić. Przeciwko temu pogładowi wystąpił gorąco Surowiecki, dowodząc, że oświata pozostaje w ścisłym związku ze społecznymi i gospodarczymi warunkami bytu. W czarnych barwach maluje znakomity pisarz stan chłopów: „można śmiało powiedzieć, że trzy czwarte części ludu żyje u nas dotąd w gminności, nędzy i zwierzęcej obojętności, że najużyteczniejsza klasa, ta, która sama tylko może stwarzać bogactwa kraju, jest prawdziwym ciężarem dla drugich, że marnotrawi kapitały i nakłady zamożnych obywa-

¹⁾ H. Mościcki: Sprawa włośc. na Litwie za panowania Pawła I. Bibl. Warsz. 1909. T. 15., s. 336 i nast.

²⁾ M. Rolle: Ateny wołyńskie, s. 21.

teli, trapi ich ciągle swoim nieładem“. Wady ludu, jego zepsute obyczaje, „skażenie serca“ nie dadzą się wykorzenić samą tylko oświatą. Dawać oświatę ludowi w dzisiejszym stanie „jestto nadać wzrok ciemnemu dla tego jedynie, aby widział swą nędzę i ucisk“. „Roztropność radzi, aby zaczym się powie poddanemu, że jest człowiekiem, zrobić go nim wprzódy, nim mu się okaże ojczyzna i obowiązki dla niej, trzeba, żeby go ta przyjęła wpierv na łono“. Szkółki ludowe są potrzebne, rząd powinien obrócić swą troskliwość na powszechne ich zaprowadzenie, ale dzieło to skutecznić się nie da w chwili obecnej²⁾.

Wtedy, gdy wychodziła książka Surowieckiego, dokonana się już zmiana doniosła w stosunku do ludu i jego oświaty. Powstało Księstwo Warszawskie. Wywalczone przez zapaleńców, co szli na kraj świata w służbie, która się wydawała służbą wolności i równości, niosło w swej konstytucji wolność dla „poddanych“ i równość powszechną wobec prawa. Pod wpływem tej ustawy Izba Edukacyjna obiecuje zwrócić „najpierwszą staranność swoją ku oświeceniu tej najliczniejszej części narodu, która, mądrością największego ludów prawodawcy do praw obywatelskich przywrócona, stać się ma równie szanowną jak pożyteczną własnemu i ojczyzny dobru“³⁾. Obowiązek oświecania i wspomagania włościan, jako pierwszy i najważniejszy z wypływających z miłości kraju i dobrze zrozumianego ducha statutu — wskazuje szlachcie Woronicz⁴⁾. Wśród społeczeństwa

¹⁾ A. Kraushar: Towarzystwo Przyjaciół Nauk. T. I. str. 187.

²⁾ W. Surowiecki: Uwagi względem poddanych polskich. Warszawa 1808.

³⁾ Zbiór uchwał i ogólnych urządzeń Izby Edukacyjnej. Warszawa 1808.

⁴⁾ A. Rembowski: Z życia konstytucyjnego Księstwa. str. 35.

objawia się „powszechna skłonność“ ku krzewieniu oświaty ¹⁾).

Zgodnie ze zmianą stanowiska „poddanych“ program szkół ludowych, opracowany przez Izbę Edukacyjną, był znacznie szerszy niż program Komisji Edukacji Narodowej. Od „książki do czytania dla ludu“ wymagał uwzględnienia prawa krajowego, „stosunków obywatelskich“, zwracania uwagi na miłość i obowiązek służenia ojczyźnie. Elementarz Wolskiego, przez Towarzystwo elementarne potwierdzony, mieści w przeciwieństwie do Elementarza K. E. N. sporo treści naukowej ²⁾. Ideał szkoły elementarnej, który kreśli wybitny działacz z Krakowskiego, Franciszek Piekarski, zbliżając się w zasadach dydaktycznych do ustaw K. E. N. rozszerza je znacznie, obok umiejętności formalnych, zasad religii, dobrych obyczajów, gospodarstwa i obowiązków stanu rolniczego, dzieci powinny — jego zdaniem — wynieść ze szkoły znajomość kraju ojczystego i zrozumienie, „co jest miłość ojczyzny“ ³⁾).

Organizacja szkolnictwa odstępuje od praktyki K. E. N. Szybko porzuca Izba zamiar pierwotny, by oprócz szkolnictwa elementarnej na gorliwości proboszczów, który „wiele oporu i niezwalczonych znalazłszy trudności, przekonał, że tak ważna potrzeba nie od chęci tylko ma zależeć“, lecz wymaga stałego „wsparcia rządu“. Na wzór pruski ustanowiła Izba Towarzystwa, czyli parafje szkolne, które stanowili wszyscy mieszkańcy osady, obowiązkowo opłacający składkę na utrzymanie szkoły. Do Dozorów, stojących na czele Towarzystw powołani

¹⁾ Lipiński J.: Sprawa z 5 letniego urzędowania Izby Edukacyjnej. Warszawa 1802.

²⁾ Encyklopedia wychowawcza. T. III. Elementarze polskie

³⁾ Książd pleban i wikary w Proszowicach. Kraków 1811. Por. L. Trzcńska: Szkolnictwo ludowe w Rzplitej Krak. str. 50.

byli prócz duchownych i dziedzica gospodarze miejscowi. Wedle postanowień Izby w każdej osadzie miała być szkoła, wszystkie dzieci obowiązane do uczęszczania na naukę, narazie dopuszczani do niej i dorośli. Izba dbała o przygotowanie nauczycieli i zapewnienie im stanowiska, budzącego szacunek ¹⁾).

Znaleźli się „wspaniali dziedzice, gorliwi i przykładowi ludu pasterze“, którzy pracą w Dozorach i ofiarami materjalnymi dopomagali władzy edukacyjnej. Wiele gmin i gromad wiejskich skwapliwie garnęło się do oświaty. W ciągu pięciu lat do 147 szkółek, które zastała Izba Edukacyjna, przybyło 494 ²⁾). Wzorem legionów nauczanie prowadzone jest w koszarach. W r. 1812 wychodzi w Zamościu „Nauka czytania i pisania wydana dla użytku żołnierzy pułku XIII piechoty“ (ułożona przez Z. Rościszewskiego), która nie poprzestaje na kształceniu formalnym, lecz mówi o żołnierzu, „przeznaczonym do obrony ojczyzny“.

Ustawy i rozporządzenia władzy edukacyjnej, cyfry sprawozdań urzędowych nie mówią jeszcze wszystkiego. Stan szkolnictwa ludowego w Księstwie znany jest zaledwie schematycznie. Podobnie i stosunek warstw wyższych do ludu, zapatrywania na jego rolę w społeczności i związane z nią zadania oświaty ludowej nie są jeszcze dostatecznie zbadane, pomimo bogactwa materiału źródłowego. Śledzić w nim można, jakim zmianom ulegają uroczyste słowa ustaw w zetknięciu z warunkami gospodarzami, jak odległe jest „przywrócenie do praw obywatelskich ludu“, głoszone przez Izbę Edukacyjną od rzeczywistego udziału ludu w życiu społecznym, jak wiele niezłatwionych zagadnień mieściła po

¹⁾ Zbiór ustaw l. c.

²⁾ Lipiński, l. c.

r. 1807 sprawa włościańska i od jej stanu zależne szerzenie oświaty. Już w kilka lat po konstytucji słyszymy protesty rozumnych patryjotów przeciwko powszechnej praktyce rugowania chłopów z ziemi, nawoływania, by z włościan „uczynić obywatelów majątnych, nie nędzarzów tułających się“, przekonywanie, że interes właścicieli godzi się z interesami włościan¹⁾, żądania, by zapewnić włościanom użytkowanie z ziemi, nawet jej posiadanie. W roku 1811 ukazuje się, nie bez myśli o daniu przykładu nowemu pokoleniu, broszura Brzostowskiego o Pawłowie. Ale pozostaje to wszystko bez szerszego wpływu. Charakterystycznym jest głos wybitnego obywatela, który uważa, że prawo uczyniło dla włościan już wszystko. „Czyli ma żądać (włościanin), żeby ziemia szlachcica jego była własnością, dlatego, że ją orał, czyli chce być wybierającym na sejmikach i wybranym na urzędy, nie umiejąc czytać, pisać i rachować, ani posiadając żadnych przymiotów, urzędnikowi koniecznie potrzebnych? tego właśnieby trzeba na wrzucenie kraju w anarchję“. — „Nierówność stanów w każdym kraju potrzebna i użyteczna“. „Zawady, sprzeciwiające się niepodległemu włościan bytowi“ to „szkodliwe nałogi i zwyczaje, ciemność, źle wyrachowane gospodarskie plany“²⁾. Trzeba pracować nad oświatą, na to kładą nacisk niemal wszystkie odpowiedzi ankiety z r. 1814, trzeba rozszerzać i ulepszać szkółki parafjalne. O zakresie oświaty ludowej przy pobieżnym nawet przejrzaniu danych ankiety, dowiadujemy się niejednego. Powszechne jest zdanie że przedewszystkim powinien obejmować rolnictwo. „Katechizm rolniczy“ postawiony

¹⁾ Por. A. Rembowski: Projekta reform włościańskich w Księstwie Warszawskim. Przew. nauk. i lit. 1905.

²⁾ Rkps Arch. Czart. N. 5234. — Prezydent municyp. m. Warszawy do prefekta depart. warsz.

jest obok religijnego ¹⁾). Proponowane są szkoły gospodarcze, połączone z folwarkami wzorowemi, w których wystrzegać się należy dawania młodemu włościaninowi *le goul des connaissances, qui le jetteraient hors de la sphère a laquelle il servit destiné* ²⁾). Naodwrot senator wojewoda Bieliński ³⁾ nawołuje: „co już Polak oświecony zrobił, co już dokazał, przenieśmy to światło do chaty wiejskiej, a przemysł, który jest wszystkich stanów własnością, bo dusza nie zna różności urodzenia, rozwinie się w całej swojej mocy w zagrodach rolniczych i cuda dzielności swojej dokaże“.

Troska o szybkie, szerokie rozpowszechnienie pożytecznych wiadomości skłania jednego z projektodawców do użycia w tym celu kazalnicy (i odpowiedniego doboru plebanów). Odzywają się żądania, by rząd przykładał się dla utrzymania szkółek parafjalnych. To samo żądanie — silniej sformułowane (utworzyć szkoły na koszt rządu do nauczania włościan) stawia w r. 1814 Kościuszko w listach do Aleksandra I. i do Ks. A. Czartoryskiego ⁴⁾). Do tego nie doszło. W r. 1817 organizacja szkolnictwa została rozszerzona przez ustanowienie okręgów szkolnych, obejmujących pobliskie parafje i w każdym okręgu organizatora, który wraz z Dozorami miał się zajmować doskonaleniem istniejących szkółek lub tworzeniem nowych. W r. 1821 liczba szkółek elementarnych wynosiła już 1222. Do rozwoju ilościowego szkolnictwa przyczyniała się w pewnym stopniu łatwa metoda Lankastra („wzajemnego uczenia“), przyjmowana na ziemiach polskich z zapałem. Ale program i cel szkół

¹⁾ Ib. 8 b.

²⁾ Ib. 4.

³⁾ Ib. 5.

⁴⁾ Dr. Pawłowski: *Kwestja włościańska w Królestwie Polskim*.

ludowych uległ zwężeniu. „Główne zasady do planu edukacji i instrukcji publicznej w Król. Polsk.“ z 27. paźdz. 1815¹⁾ stanowią: „w szkołach elementarnych wiejskich dawane będą nauki jedynie stosowne do stanu włościańskiego, tj. nauka religji, moralna, czytania, pisania, czterech działań, wiadomości gospodarskie, tudzież o zachowaniu własnego zdrowia i bydła“. Na to zwężenie programu wpływ niewątpliwy wywarła zmiana polityczna: dzielność i miłość ojczyzny szeregowców mniejszą miały teraz wartość, niż w obozowej epoce Księstwa warsz. Jednak podmuchy reakcyjne, które ujawniają się już w tych zasadach, dopiero w kilka lat później rozwinęły się i zaważyły na działalności wychowawczej. Przed r. 1821 oświata ludu jest hasłem popularnym. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie (1818) stawia sobie za cel działań „staranność i rozkrzewianie nauk początkowych w szkołach elementarnych“ i zastanawia się niejednokrotnie „nad wszelkimi metodami początkowej instrukcji“ (z gorącym uznaniem przyjmując metodę Lankastrowską, jako zapewniającą szybkie rezultaty²⁾).

Na poglądy, najpostępowszych może w sprawie włościańskiej, ziemian lubelskich nie bez wpływu był czyn wielkiego budownika jutra, St. Staszica, który stworzył instytucję, mającą być wzorem urzędzenia włościan. W r. 1816 rozdał chłopom grunta w Hrubieszowie i założył „dla szczęścia“ ich Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie, z którego mądre ustawy czyniły szkołę samorządu i samopomocy. § 17 tych ustaw nakazuje utrzymywanie szkółek i kształcenie zdolnego uboższego młodzieńca w szkołach wyższych, by wychowywać ludzi

¹⁾ Rkps Arch. Czartoryskich. N. 5257. 2. Tyt. II. Art. II. s. 9.

²⁾ St. Górski: T. P. N. w Lublinie. Bibl. Warsz. 1905. T. III.

światłych, którzy „w każdej potrzebie radą i pomocą“ wspierać są obowiązani Towarzystwo ¹⁾).

Czyn Staszica pozostał wyjątkowym. Ale w tym, co wymagało mniej ofiarności, w sprawach oświaty, przynajmniej uznawania jej konieczności — odzywają się głosy bardzo liczne. W zachowawczym Towarzystwie Naukowym Płockim ²⁾ słyszymy dowodzenie, że lud tym użyteczniejszym sobie i społeczeństwu uczynimy, kiedy go z tym, co już znamy, obznajmimy“. Zdarzają się przykłady inne. Dyrekcja Edukacji Narodowej zali się w sprawozdaniu z r. 1821, że „niekiedy“ właściciele są niechętni oświacie ludu, że, „żadna czynność ani połączona była z tak wielkim mozołem, ani tyle doznała trudności, ile zamierzone rozkrzewienie szkół elementarnych“, przekonywuje wzorem K. E. N., że „udzielanie młodzieży włościańskiej nauk stosownych nietylko nie odwróci jej od właściwego przeznaczenia, ale owszem przywiązać ją najskuteczniej może do niego“.

Wpływ stosunków polityczno-społecznych na oświatę ludu występuje dobitnie przy porównaniu stanu szkolnictwa w ziemiach, na których działalność na polu oświaty zależała przedewszystkim od woli społeczeństwa.

Małeńka rzeczpospolita krakowska, w której chłopci uwolnieni zostali nietylko z poddaństwa, lecz i od pańszczyzny, rozwinęła najwyżej szkolnictwo ludowe, pomimo, że reakcyjny statut z r. 1817 pod naciskiem mocarstw opiekuńczych ułożony, skromniejsze i mniej żywotne cele zakreślał szkole elementarnej, niż programy Izby eduk. że nie brakło obaw, by ze wzrostem oświaty wsi nie opustoszały, czy chłop, zamiast rolę uprawiać,

¹⁾ Roczniki gospodarstwa krajowego. T. II, str. 247 i n.

²⁾ St. Górski: Tow. Nauk. Płockie. Kwart. hist. 1906. T. I.

„nie zechce czytać dziennik praw, rozporządzenia rządowe, taksy opłat od obrządków religijnych“, przypuszczenia, że zginie posłuszeństwo, upadnie rolnictwo“. „Powszechność“, i „obowiązkowość“ szkoły, jednakowej dla dzieci „wszelkiej klasy obywateli“ istniała wprawdzie w Rzeczypospolitej Krakowskiej tylko na papierze, bliższe wejrzenie w szczegóły dziejów szkolnictwa wykazuje brak szerszej ofiarności — jednakże w r. 1819 1 szkoła przypada na 1539 mieszkańców, podczas gdy w Królestwie na 2601 ¹⁾).

Gorzej niż w Królestwie przedstawiał się stan szkolnictwa elementarnego na Litwie i Rusi, więc w ziemach, nietkniętych jeszcze przez reformy społeczne. Równoczesny rozkwit szkół średnich i wyższych w tych prowincjach rzuca światło znamienne na zaniedbywanie nizin. Władze edukacyjne nie zdołały stworzyć organizacji szkolnictwa elementarnego, ogarniającego swą siecią cały okręg. Nie brak z ich strony usiłowań. Nie brak projektów i praw. Tradycje Komisji Edukacji Narodowej, podjęte przez Zasady Powszechnego Oświecenia z r. 1803, dalej są rozwijane przez Czackiego ²⁾. Pomyśły Kollątaja podnoszą wykształcenie nauczyciela ludowego i usiłują im zapewnić szanowne stanowisko ³⁾. Instrukcja Czartoryskiego dla ustanowionych w r. 1811 dozorów honorowych szkół poleca im zajmować się rozkrzewieniem szkolnictwa elementarnego. Uniwersytet wileński dba o przygotowywanie nauczycieli ludowych ⁴⁾. W epoce rozbudzenia politycznego w r. 1817, obok myśli o usamowolnieniu włościan, występuje dążenie do podniesienia kulturalnego ludu. Instrukcja dla powiatu

¹⁾ L. Trzcńska l. c.

²⁾ M. Rolle: Ateny wołyńskie. H. Kollątaj. Listy. T. I., str. 51.

³⁾ H. Kollątaj l. c.

⁴⁾ J. Bieliński: Uniwersytet wileński. T. I., str. 224—7.

wiłkomierskiego stwierdza, że „do dobra ogólnego kraju największy wpływ by miało oświecenie prostoty“, polegające na nauczaniu „o obowiązkach każdego poddanego dla swego monarchy, służącego dla pana, męża dla żony, ojca dla dzieci, sąsiada dla sąsiadów, o potrzebie starania i pracy, o obrzydzeniu opilstwa, kradzieży i t. p.“¹⁾. W r. 1819 — w zwrotnym punkcie ku stanowczej reakcji, milkną takie głosy, zanim w życiu stworzyć mogły czyny. Wizytator gub. mińskiej w r. 1819 wykazuje z „boleścią serca“, że „nic zgoła dziedzice dla oświecenia swych włościan nie robią“, są owszem „do tyła swą nieżyczliwość posuwający, że włościanom swym zabraniali dzieci oddawać do szkółek“ przez duchowieństwo utrzymywanych²⁾.

Przykłady ofiarności dla sprawy oświaty ludu i pracy skutecznej — znaleźć można i w najbardziej reakcyjnych prowincjach. W okręgu wileńskim były one jednak odosobnione, nie stały się, jak w Księstwie i Królestwie w pierwszych jego latach, zasadą: brakło podniety politycznej.

Uogólniając jednak zdobycze pierwszego dwudziestolecia XIX wieku stwierdzić należy, że, mimo wszystkie braki, stworzone zostało polskie szkolnictwo ludowe. Oparte na wzorach organizacyjnych Zachodu, ożywiło je duchem obywatelskim. Porównanie z ówczesnym szkolnictwem zachodnio-europejskim nietylko wytrzymuje,

¹⁾ H. Mościcki: Sprawa włośc. na Litwie w pierwszej ćwierci XIX. w. Bibl. Warsz. 1908, str. 597.

²⁾ J. Twardowski: Wizyta jeneralna w gub. mińskiej w r. 1819. Archiwum do dziejów lit. i oświaty. T. X. Smutne refleksje budzi też statystyka zestawiona przez Wołyniaka dla Litwy — Muzeum 1904.

lecz w określeniu celu szkoły i w zasadach dydaktycznych stoi o wiele wyżej.

Stworzono podstawy dla dalszej działalności oświatowej. Po za organizacją szkolnictwa przejawia się ona przedewszystkim na polu wydawnictw ludowych.

Pierwsze bodaj miejsce wśród pisarzy, tworzących dla ludu, zajmuje cytowany już działacz społeczny z Krakowskiego: Franciszek Borgiasz Piekarski. W wydanej w r. 1811 książeczce „Kmieć proszowski“¹⁾ wyjaśnia włościanom nowe ich położenie, równość wobec prawa, znaczenie nowych praw cywilnych, przedstawia ustrój Księstwa i rolę poszczególnych jego magistratur. W chaotyczną nieco opowieść starego kmiecia wplata przytym sporo wspomnień dziejowych z czasów najnowszych (odrzućenie kodeksu Zamoyskiego, Konstytucja 3 maja, Legjony), maluje jasnemi barwami życie wzorowego wieśniaka pod opieką wzorowego pana. W zakończeniu podaje szczegółowe rady gospodarskie, kładąc je w usta starego szlachcica — bywalca, który jako pański rezydent osiadłszy w chłopskiej chacie, poucza jak rolę uprawiać, jak kształcić dzieci, jak „sumienną powinnością“ odrabiać pańszczyznę, z posiadaniem gruntu i domu złączoną, proponuje założenie „Towarzystwa Rolniczego“.

Książka, niezmiernie charakterystyczna w swej treści dla epoki, jest trudna, mimo gawędziarskiego stylu. Zajmuje ważne miejsce w dziejach piśmiennictwa ludowego: pierwsza bowiem zaznajamia chłopa z jego rolą w życiu społecznym: nietylko z powinnościami, lecz i z pra-

¹⁾ Kmieć proszowski synom, synowym, córkom, zięciom, wnukom i prawnukom uroczystość wprowadzenia kodeksu Napoleona w d. 15 sierpnia 1810 w Krakowie obchodzoną, artykuły tegoż kodeksu ważniejsze tłómaczący oraz życie swoje i gospodarstwo opowiadający przez B. Piekarskiego. W Krak. 1811.

wami, pierwsza przedstawia mu przeszłość narodową, wiążąc ją z życiem współczesnym. Nie była przedrukowywaną, nie przeszła do skarbca literatury wiejskiej z powodu najcenniejszej swej cechy: aktualności.

Konieczność „oswajania ludu wiejskiego w Polsce z wiadomościami powołaniu ludu niezbędnymi“ odczuwali i inni działacze. W tym celu Franciszek Xawery Gross, pisarz sądu najw. inst. Kr. Pol., członek Komisji włościańskiej Tow. rolniczego przedsięwziął wydawanie pisma ludowego, które obejmować ma wiadomości o obowiązkach względem ojczyzny i króla, o gospodarstwie wiejskim i miejskim we wszystkich jego gałęziach, o przemyśle, handlu, o rozporządzeniach prawnych i administracyjnych. Przy poparciu ks. A. Czartoryskiego wychodzi w r. 1817 pod redakcją Grossa „Gazeta wiejska, cz. wiadomości gospodarczo rolnicze“. Treść jej, zawierająca przeważnie przekłady z obcych pism rolniczych, musiała być dla ludu nieprzystępną, forma trudna wykazywała brak zżycia się z ludem. Projekty, zmierzające do rozpowszechniania „Gazety“ za pomocą władz administracyjnych, nauczycieli i księży, nie mogły się w czyny wcielić; wbrew motto: „praca wszystko zwycięża“ „Gazeta wiejska“ upadła w r. 1819¹⁾.

Chcąc podniecić twórczość dla ludu warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk przeznaczyło w r. 1814 medal wartości 50 cz. złp. w nagrodę temu, kto najdokładniejszą poda „instrukcję, ułożoną w sposobie najstosowniejszym do pojęcia ludu, mającą za cel oświecić mieszkańców kraju w tym, czego się strzec i co czynić we wszystkich względach mają dla zapobieżeniu uszkodzenia zdrowia i życia“. Odpowiedzi napłynęły mniej licznie, niż

¹⁾ Gazeta wiejska F. X. Grossa, notatka archiwalna przez Emila Kipę. „Na ziemi naszej“, str. 20—21, 1911 r.

na inne konkursy Towarzystwa. — Sąd konkursowy, usposobiony bardzo łagodnie, gdy widział „zaczne intencje“ musiał odrzucić nadesłane w r. 1815 „Wieczory plebańskie“, nie pochwalił — zapewne ze względów społecznych — „Instrukcji“, nadesłanej z dewizą:

„Wydartą sprawiedliwość przywróćmy ludowi,
a zapobieżym chorobom, zbrodni i morowi“¹⁾,

której autor w przedmowie dowodzi: „dopóki lud polspolity zostawać będzie w takiej nędzy, dopóty wszelkie instrukcje i przepisy medycyny staną się daremnemi“.

Uwieńczona na posiedzeniu publicznym 3. maja 1819 praca dr. I. Fijałkowskiego²⁾ nosi znamienne godło: „Z objęciem jest to samo co z oczami, tym pewna ilość światła jest potrzebna, cokolwiek nad tę, sprawia pomrokę i ciemność“. Fijałkowski nie zapomina o kwestji społecznej, owszem w przedmowie wspomina biedę ludu, uciążliwe pańszczyzny, niesprawiedliwe szarwarki, przykre dziesięciny, lecz uważa, że dzięki cesarzowi Aleksandrowi, „niedola zniesiona“, rząd czyni wszystko, co należy ku usunięciu nadużyć, lud wzięty pod opiekę prawa „potrzebuje jeszcze wskazówek, jak się przykładać do dobra swego i szczęśliwości“.

Poucza więc autor, jak wybierać miejsce na dom, budować, utrzymywać porządek, jakich starań wymaga matka i dziecko, jak się odżywiać i ubierać, prostuje „przesady zdrowiu szkodliwe“, podając dużo przykładów z własnej praktyki, wzorów z obczyzny czerpanych, przytaczając artykuły ustaw. Chociaż autor stara się

¹⁾ A. Kraushar: Towarzystwo Przyjaciół Nauk. T. III, str. 91 i 125, Annexa, str. 388, 187.

²⁾ Ignacy Fijałkowski: Rozprawa I. F——, dr. med. i chir. lekarza szpit. Dz. Jez. na zapytanie T. P. N. (tytuł dłuższy) W. 1819.

wedle własnego wyznania „być raczej zrozumiałym, niż w mowie wytwornym“, książeczka jest trudna, o wiele mniej popularna, niż dzisiejsze wydawnictwa ludowe. Charakterystyczne to dla pierwocin piśmiennictwa popularnego zjawisko ma swe źródło w niedostatecznym zbliżeniu z ludem, ale zarazem i w stylu ówczesnej literatury. Ważny etap w tym piśmiennictwie stanowi ukazanie się książki Izabeli z Flemingów Czartoryskiej¹⁾ p. t. „Piełgrzym w Dobromilu“, uznawanej często przez historyków za pierwsze w Polsce dziełko ludowo-wychowawcze²⁾.

Patryjotka, której duszę kształtowały przemiany, zachodzące w ideologii warstw wyższych, miłośniczka rzeczy ojczystych, opiekunka poetów i uczonych, chłopów „lubisz i szanuje“ z poczucia wdzięczności: „chłopi stają się źródłem dostatków naszych, a tym samym warci są nagrody“.

Żona obywatela, co jeden z pierwszych przed Wielkim Sejmem podjął zamianę pańszczyzny na czynsze, a w czasach Księstwa zachęcał do narad nad tym, „coby się dało zrobić, aby chłopków naszych był polepszyć i dać im przystęp do światła“, prowadzi w swych włościach działalność filantropijną i oświatową: leczy chorych, krzewi sadownictwo, uroczyście rozdaje nagrody cnotom, doznanej uczciwości, zapobiegliwości gospodarczej, zakłada ochronki, szkoły, dom roboty poświęcony kształceniu praktycznemu. Nie wystarcza jej praca we własnym państewku, chciałaby „wszelkimi siłami“ chłopów „do lepszego bytu doprowadzić, w błędach oświecić, a w chwili-

¹⁾ Por. Encykl. wychowawcza, T. III, Dębicki L.—Puławy T. I, s. 174, T. II, s. 369, opis Puław K. Tańskiej — Rozrywki rok 1825, str. 218.

²⁾ Por. Chmielowski: Literatura dla ludu. Ateneum 1891 T. IV i T. III, str. 28 i Encyklopedja wychowawcza T. III, str. 82—5 (art. Zarańskiego).

lach od pracy wolnych zabawić i rozerwać“, boli ją, że w wielu miejscach wieśniak nic nie słyszy, „zaczawszy od wiary świętej, od czci Boskiej aż do najdrobniejszych obowiązków człowieka“, chwyta więc za pióro, by dać strawę duchową ludowi, wśród którego szkółki szerzą już umiejętność czytania i pisania.

Pierwszą jej próbą jest wydana w r. 1815 „Książka do pacierzy dla dzieci szkoły puławskiej“, napisana prosto i serdecznie. Wyjaśnia w niej znaczenie mszy, poddaje słowa modlitwy o szczęście ojczyzny.

W r. 1818 wychodzi „Pielgrzym w Dobromilu“, czyli „nauki wiejskie“, ciekawa próba spopularyzowana wśród ludu dziejów Polski, połączoną z naukami moralno-gospodarskimi w duchu poprzednich książek ludowych.

W rozmowach o wypadkach życia wieśniaczego ujęta jest główna treść pouczająca. Stary pielgrzym, który przedstawia się: „jestem szlachcic, zowię się Chwalibóg“, przygarnięty przez poczciwego gospodarza w Dobromilu, wychowuje mu dzieci, wkrótce staje się doradcą wszystkich włościan, godzi zwaśnionych, wskazuje jak żyć z ludźmi, strzec się choroby, leczyć chorych, szanować drzewa i dobytek, utrzymywać porządek. Piętnuje lenistwo i niezaradność chłopca, z powodu tych wad jest przeciwnikiem „na teraz“ oczynszowania: „chłop polski leniwy, więc czas ten, któryby na pańszczyźnie z pożytkiem dla pana i siebie przepędził, w domu lub karczmie siedząc na bezczynności trawi“¹⁾. Nawołuje, by nie pozwalać dzieciom „płocho porzucać stan wiejski“. Stosunki z panem i proboszczem są w Dobromilu idealne, państwo są opiekunami włościan, kwestji społecznych więc pielgrzym prawie nie tyka.

¹⁾ Część II, nauka 17.

Raz tylko na tyranję wyrzeka — spotkawszy chorą żniwiarke, pobitą zapewne przez jakiegoś ekonoma. Ale nie szuka sprawcy krzywdy, „nie chce wiedzieć nazwiska“: przyjdzie czas, że „zgryzota jego sumienia zemści tę biedną ofiarę“. W zakończeniu wzdycha do Boga, żeby natchnął łaską swoją (panów), żeby zrozumieli, że ci co najwięcej złota i srebra mają, z głodu by pomierali, gdyby rolnicy w pocie czoła dla nich nie pracowali“, wyraża pragnienie szerzenia oświaty, przyczym streszcza swój ideał oświatowy: „niech szkoły wieśniaków nie będą zbyt wygórowane, ale niech moralność będzie ich zasadą, a gospodarstwo rolnicze nauką“.

Wiadomości z dziejów Polski, suche, schematyczne, wplecione są w tę treść moralizatorską, jako opowiadania Chwaliboga dla dzieci. Nie wiele miejsca zajmują w książce. „Zdało mi się — wyjaśnia autorka w przedmowie — że w tych początkowych naukach nie zachęciłabym do czytania, gdyby nadto rozciągle mnóstwo wypadków, podobnych do siebie, opisywane były. Wojny dawne, czyny obojętne królów, których pamięć poczęści zartarta, nie mogłyby ich umysły zajmować. Pomyślałam więc sobie, że dość dla nich nauki i zabawy, kiedy wiedzieć będą o świetności naszej ojczyzny za Bolesława Chrobrego, o św. Stanisławie, którego czczą i często wzywają, o wynalezieniu żup solnych za czasów Bolesława Wstydlwego. Wystawiłam potym dzielność Łokietka, wielkość i dobroć Kazimierza, złączenie Litwy z koroną za Jagiełłów, cnoty Jadwigi i gnuśne jej następców panowania. Potym pilnie wspominam waleczność i przywiązanie do ojczyzny Polaków, zwycięstwa króla Jana, nader szkodliwe panowanie Sasów i źródło nieszczęść naszych przez elekcję“.

W części II, w której autorka nieraz powtarza nauki moralne, żeby je wbić lepiej w pamięć, z dziejów opo-

wiada o sławnych Polakach. Z ludzi „niższego stanu“ wspomniany Owada, co do Złotej Bramy w Kijowie Bolesława Chrobrego doprowadził i herb od niego otrzymał, po za nim autorka wspomina rycerzy i mężów stanu. Zawisza, Oleśnicki, Sanguszko, Sieniawski, Zamoycki, Żółkiewski, Sapieha, Ossoliński stawieni są przed oczy dzieci chłopskich. Słyszą one: są „jeszcze Potoccy, Radziwiłłowie, Ostrogscy, Lubomirscy i wielu innych równie sławnych Polaków“. O Kościuszcze ani słowa.

Przytoczyć obszernie treść „Pielgrzyma“ warto było dlatego, że przez współczesnych przyjęty był z zapamiętaniem, stawiany na równi ze „Śpiewami“ Niemcewicza, wielokrotnie przedrukowywany dla ludu i młodzieży, dziś jeszcze uznają go historycy domu Czartoryskich za ideał książki popularnej. Czartoryska stworzyła całą szkołę naśladowców. Podnosząc znaczenie jej dzieła dla danego okresu, trzeba porównać jego treść ideową z ówczesnymi poglądami na oświatę chłopa, których „Pielgrzym“ jest echem, i zwrócić uwagę na ujęcie przedmiotu. Wielką zasługą Czartoryskiej było wprowadzanie ludu do skarbnicy wspomnień dziejowych, ale są one w „Pielgrzymie“ odwrwane od życia, odległe od żądań i warunków bytu ludowego; nauka, by nie kryć się przed wojskiem bez opowieści o czynach siermiężnych obywateli pozostaje zawieszoną poza sferą uczuć wieśniaka. Pod względem kształcenia obywatelskiego nie dorównywa „Pielgrzym“ „Kmiciewi proszowskiemu“. Czyni to różnica czasów — mimo lat niewielu, które dzielą wydanie tych książek, i światopogląd autorki.

Współcześnie z Czartoryską pisze dla ludu paru innych autorów. Jako przeróbka dziełka hr. Jussieu wychodzi w r. 1819 książeczka F. Skomorowskiego: „Pan Maciej z Jędrychowa, drelicharz jarmarkowy“. Podnięte co do układu znalazł w nim i Jan Chodźko, dozorca

honorowy szkół powiatu dziśnieńskiego, autor książki: „Pan Jan ze Świsłoczy, kramarz wędrujący“ (1821). Treść „Pana Jana“ pokrewna jest wszystkim książkom ludowym, które wówczas wychodziły — kramarz z okazji przygód, jakie mu nastęrcza wędrowka, „wykłada każde obowiązki, ohydząc nałogi i przywary“, „przytym wystawia wielkie pożytki z wiejskiego gospodarstwa, chowu bydła i zamiany rzeczy rolniczych, a tym samym wskazuje drogę do wewnętrznego handlu i przemysłu w celu zamięłowania stanu rolniczego“¹⁾.

Bibliografja notuje dziełka praktyczne, zwłaszcza z zakresu weterynarji i rolnictwa, wśród nich przekłady. Z wydawnictw poprzedniej doby czytywano dziełko ks. Legowicza²⁾. O rozpowszechnianiu książek wśród ludu w owych czasach wiemy niewiele. W Krakowskim działa niezwykły nauczyciel ludowy, Jan Libera, który posiadając wykształcenie więcej niż średnie i znajomość Zachodu, „ze szczerzej chęci służenia ojczyźnie“ w r. 1817 poświęcił się szkole elementarnej, wprowadzał mnóstwo pomysłów dydaktycznych, „wiadomości praktyczne, nabyte bystrą obserwacją w wędrowkach zagranicą, starał się upowszechnić wśród włościan“. „Jego dość zasobna biblioteczka była pierwszą może w kraju wypożyczalnią bezpłatną, a nieobjęte programem szkolnym dzieje Polski dostarczały wątku do pogadank ze starszymi włościanami, w których sercach umiał budzić miłość ojczyzny“³⁾.

1) Opinia komitetu szkolnego, który uznał dziełko za pożyteczne dla szkół parafjalnych.

2) „Pan Jan ze Świsłoczy“, rozd. I.

3) L. Trzcńska 1. c. s. 103—4.

Działalność oświatowa, która w Księstwie warszawskim budziła tyle zapału, napotykała na coraz większe przeszkody. Datą klęski jest dla niej rok 1821, gdy reakcja zapanowała w szkolnictwie i namiestnik Zajączek „znając nędzny stan i prawdziwą niemożność“ uwolnił włościan od obowiązkowej składki na szkołę. Szły czasy, które charakteryzowało „zwiększenie się coraz więźniów, a zmniejszenie coraz liczby szkół i uczniów“¹⁾. Komisje Sejmowe stwierdzają w roku 1826, „że odmienienie sposobu możności utrzymania się tych szkółek nie przyczynia zalety rządowi“, uznając „szkoły elementarne za najpotrzebniejsze“, wyrażają obawę, by klasa uboższa, pozbawiona oświaty, „nie zamieniła się w szkodliwego porządkowi towarzyskiemu członka“, żałując, że z powodu nowych przepisów, dziedzice, którzy pragnęli własnym kosztem utrzymywać szkółki — „pozamykać je byli zmuszeni“²⁾. W ciągu paru lat ilość szkół w Królestwie zmniejsza się w dwójnasób: jedna szkoła przypadała w roku 1819 na 2601 mieszkańców, w roku 1823 już tylko na 5210. Na te smutne cyfry wpłynęły nie tylko utrudnienia administracyjne: są one jednym z objawów reakcji, panoszącej się w Królestwie i coraz gorszego położenia chłopów. W czarnych barwach przedstawia stan moralny i umysłowy ludu pisarz, walczący z „klęską pańszczyzny“³⁾.

Powinności coraz cięższe, tamujące „użycie czasu i woli“, „doświadczana ciągle niewola“ wkorzenia w duszę ludu obojętność na wszystko i niemoralność. „Tak

¹⁾ Uwagi Komisji Sejmowych nad raportem Rady Stanu NPanu zdany i w połączonych Izbach na Sejmie czytany w r. 1826. Archiwum dla dziejów oświaty i lit. T. I, str. 73.

²⁾ Ib. str. 84.

³⁾ J. L. Żukowski: O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego. Warsz. 1830.

fatalnym skutkiem tylko usunięcie przyczyn tamujących wzrost kultury zaradzić może¹⁾. Na chłopie polskim ciąży wiele zarzutów — jest nierządny, leniwy („i tylko kańczug ekonomiczny do pracy znać go może“), „jest niedołęznym, nierozgarnionym, wiecznym gamoniem i głupcem, na swoje dobro nietylko obojętnym, ale i zimnym zupełnie“, hardym, nieposłusznym, chciwym, często złodziejem.

„Serce jego jest tak nieme i zimne jak kamień na polach“. Ludność wieśniacza „jest w stosunku z życiem publicznym całe martwą i za nieegzystującą uważaną być może“. Nie pochodzi to z ciemnoty: „Wady naszych włościan nie są czego innego tylko stosunków, którym ulegali i ulegają dotąd, widocznym skutkiem“²⁾. Pańszczyzna jest winną, że „umysł włościanina z ciężkością posuwa się wyżej, przestając zwykle na tym, co z przykładu ojca otrzymał. Żadnego działania, żadnej żywości władz moralnych“. Ale tkwią w nim najlepsze zadatki. „W pomysłach swoich na drodze doświadczenia przodków, okazuje się oryginalnym, pełnym dzielności i właściwego ducha. Język i dusza równie są polskimi“. Ze szkółek nie spłynęła dotychczas żadna korzyść. „Matką oświecenia jest zamożność“. „Jak włościanie będą zamożnymi, sami sobie szkółki pozakładają“³⁾.

Na czarnym tle występuje tym wyraziściej działalność kulturalna jednostek, przede wszystkim Karola Brzostowskiego, „prawodawcy, nauczyciela, mentora

¹⁾ Ib. str. 112.

²⁾ Ib. str. 33—5.

³⁾ Ib. str. 83, 112.

tych kilku tysięcy ludzi, których losy opatrność w ręce jego powierzyła“.

Karol hr. Brzostowski ¹⁾ w r. 1820 objął włości sztabińskie, zaniedbane, obciążone długami, o ludności zdziżalej, zbuntowanej. Jak niegdyś współherbowny działacz litewski wziął się do podnoszenia gospodarstwa z równoczesnym dźwiganiem ludu. Znamienne różnice między pracą kulturalną w Sztabinie i Pawłowie kształtowała nie tylko zmiana czasów, lecz i odmienna indywidualność pana. Podobieństwa tworzyło nieuregulowane jeszcze po upływie lat z góry kilkudziesięciu położenie włości. Karol Brzostowski zniósł pańszczyznę, bo wszelka przymusowa robota „poniża człowieka, zamienia go w bydłę, wystawia na tysiączne pokrzywdzenie i tamuje jego oświatę“. Równocześnie wyzuł chłopów z ziemi, którą im przez licytację puszczał w czasową dzierżawę. Nie tu miejsce na charakterystykę wszechstronnej działalności gospodarczej Brzostowskiego, który przeprowadzał meljoracje rolne, zakładał fabryki, stworzył ze swoich włości wzorowe gospodarstwo przemysłowe. Ścisłe z nią było związane kształcenie pracowników, przyczym sam Brzostowski „codziennie, co chwila sam uczył, pokazywał, wdrażał do pracy, wskazywał sposób życia“. Cała organizacja włości, rozdawanie robót, kasy pożyczkowe, licytacje gruntów, kary i nagrody miały kształcić samodzielność, umiejętność pracy i poczucie odpowiedzialności. Oświata tym celom służyła. Brzostowski szerzył przede wszystkim wiedzę praktyczną. Założył przy fabryce szkołę dla terminatorów, przy kancelarji szkołę aplikacyjną. Oświata ogólna

¹⁾ L. Pietrusiński — Krasnybór cz. Sztabin i K. Brzostowski. Przegląd europejski. T. I, str. 451 i nast. Ks. Mazurek. Kto był K. ks. Brzostowski. Warsz. 1883.

sprowadzoną była do kształcenia formalnego. We wszystkich wioskach obowiązkiem gospodarzy było utrzymywanie nauczyciela dopóty, póki dzieci się czytać i pisać nie nauczą. Terminatorzy w niedzielę uczęszczali do szkoły. Pisać musieli umieć wszyscy pracownicy, nawet chłopcy kuchenni obowiązani byli przedstawiać panu swe żądania na piśmie. Niezwykły dar organizacyjny Brzostowskiego stwarzał cuda w zapuszczonych wioścach, w których przepisywał drobiazgowo tryb życia i pracy; potężna jego wola, łamiąca wszystkie przeszkody, ciążyła na całym życiu włości, mimo zamierzeń budzenia samodzielności włościan. Tradycja przechowała charakterystyczny szczegół — pan jakoby bił za mówienie „po prostemu“ (białorusku). Gorącą jednak miłością otaczał swych ludzi. „Włościanie, fabrykanci, oficjaliści i pomocnicy moi — oto są moje dzieci“, stwierdza w testamencie ¹⁾.

O pracy kulturalnej marzy, z zapałem się do niej bierze w epoce, gdy rządy nie dbają o podniesienie chłopca, młodzież, zorganizowana w związki, mnożące się wówczas w Polsce i Litwie. „Dobro kraju“, zeznaje w r. 1824 J. Domejko, „które sobie wspaniałe“ wyobrażała młodzież wileńska, „zawsze się u nas zasadzało na poprawie rolnictwa, podniesieniu przemysłu i poprawie instrukcji krajowej“ ²⁾. „Celem Tow. Filomatów, jak wiadomo jest, mówiąc najogólniej, dobro powszechnie, szczególnie wzrost oświecenia i co między

¹⁾ Brzostowski zmarł w r. 1854. W ostatnich latach życia zmienił poglądy na sprawę agrarną. W r. 1852 w Dzienniku administracyjnym wyznaje: „znajduję słuszniej nie zruszanie gospodarzy z morgów“ i wprowadza długoletnią dzierżawę. Testamentem zapisał włościanom miejscowym grunta przez nich zajęte.

²⁾ H. Mościcki — „Wilno i Warszawa w Dziadach“. Warsz. 1908, str. 5.

tym środkiem, przykładanie się drogą oświecenia do wszczęcia moralności, narodowości itd.“¹⁾ W opracowanym przez Mickiewicza programie działalności podwydziałów Tow. Filomatów celem głównym — rozszerzenie oświaty. „Na posiedzeniach związkowych rozbie-ranoby projekta, mogące przyłożyć się do rozszerzenia oświaty, jak działają Tow. francuskie t. zw. *d'encouragement* z tą różnicą, iż tamte nad jednym przedmiotem, te nad różnemi by się zastanawiały; głównym celem byłoby oznaczenie nagród, np. dla uczniów, rzemieślników, rolników“.

O poważnym przygotowywaniu się Filomatów do pracy społecznej świadczy opracowany w r. 1821 przez T. Zana i Fr. Malewskiego kwestjonarjusz (p. t. Opis geograficzny²⁾), wedle którego uczniowie mieli zbierać wiadomości o kraju. W dziale: „oświecenie“ zawiera on dobrze opracowane pytania, dotyczące szkół parafjalnych. Przyałgowski świadczy, że młodzież rzeczywiście zbliżała się do ludu: wstąpienie akademika do chaty miało być „uważane za wróżbę szczęścia i błogiej przyszłości“³⁾. Ogłoszenie Archiwum Filomatów dozwoli zapewne poznać szczegóły pracy kulturalnej młodzieży i wpływy, które na nią oddziaływały. Ze znanych już dokumentów stwierdzić można jej charakter spokojny, rozumny, w ścisłym pozostający związku ideowym z poglądami działaczy Księstwa.

Ale w stosunku do ludu tej właśnie młodzieży i współczujących z nią zwolenników nowych prądów literackich, zachodzi zmiana doniosła. Lud przestaje być tylko przed-

¹⁾ Instrukcja dla T. Zana. Mickiewicza Nieznane Pisma, str. 14.

²⁾ O potrzebie związku wstępnego. Mickiewicz l. c. str. 44.

³⁾ Przyałgowski — Pamiętniki. (Bronikowski — Pamiętniki polskie T. X, str. 281.

⁴⁾ Mościcki. l. c. str. 151.

miotem pracy nad podniesieniem kultury: jego mowa, wierzenia, pieśni, podania i obyczaje stają się krynicą ożywczą. Chłodny racjonalizm zastępuje hasło: „miej serce i patrzaj w serce“. Serce ludu, dotychczas zapoznawane, bić zaczyna w poezji polskiej.

W poglądach zwiastuna romantyzmu przebija idealizacja życia duchowego ludu. Brodziński, który marzył, by książki polskie tak się rozchodziły, „by cząstka ich rąk najmarniejszego wyrobnika doszła“, w r. 1821 podnosi w Towarzystwie Przyjaciół Nauk potrzebę książek dla ludu, stosownych do jego „stanu uczuć i obyczajów“ i proponuje, by T. P. N. wydało pieśni religijne. Wypowiada wówczas znamienne zdanie: „Naprawdę byśmy sobie pochlebiali móc pisać dla ludu“, gdyż „lud czuje piękność tam, gdzie my oświeceni jej nie spostrzegamy“¹⁾.

Wytwarza się już wówczas doniosła w swych skutkach społecznych teoria o pierwiastkowej równości i gminowładztwie. Z wyżyn nauki nie schodzi jeszcze do życia. Uczucia romantyków względem ludu nie promieniają jeszcze szeroko. Ostatnie lata przed powstaniem 1830 roku nic nie przynoszą nowego w pracy nad ludem. Gdy mowa o pociągnięciu włościan do powstania, Łukasiński uważa, że to myśl przedwczesna: „chcesz już zabierać się do żniwa, a jeszcze nie zasiałeś“²⁾. Sejm roku 1830 okazał, jak głęboko tkwił w ówczesnym społeczeństwie szlacheckim egoizm stanowy. Współcześni stwierdzają „skalistą oziębłość“ i „niemą bryłowość“ uczuć włościan względem ziemi rodzinnej.

Gdy przebiega się myślą pracę pierwszego po rozbiorach pokolenia, gdy wejrzeć po szybkim wszechstronnym

¹⁾ Kraushar l. c.

²⁾ Aszkenazy: Łukasiński. T. I. str. 200.

wzniesieniu na coraz rozpaczliwszą statystykę szkolnictwa elementarnego w największej polskiej dzielnicy, na opadanie sztaszycowskiej idei narodu — zwątpić by wypadało o sile twórczej społeczeństwa, gdyby nie owe zwiastuny nowej epoki i poświęcenia.

Okres zamyka utworzone przez gorącego rzecznika ludu Jana Olrycha Szanieckiego „Towarzystwo dla polepszenia bytu włościan“¹⁾, którego celem było: ułatwiać włościanom nabywanie własności, szerzyć pomiędzy nimi oświatę przez zakładanie szkółek i skłaniać do zajmowania się przemysłem. Niepowodzenie ówczesne oręża polskiego pociągnęło upadek Towarzystwa. Praca wśród ludu po klęsce innych form szukać musiała.

¹⁾ B. Limanowski: Hist. demokracji polskiej, str. 178. Szermierze wolności (J. Olrych Szaniecki), str. 48.

III.

Wiara w lud. — Nowy program pracy oświatowej. — Zdobywanie „umiejętności ludu“. — Propaganda wśród ludu. — Tworzenie tradycji ludowej Polski. — Trudności i przeszkody. — Wpływ tajnych stowarzyszeń na stosunek do ludu. — Ruch wstrzemięźliwości. — Pisma dla ludu. — Stan szkolnictwa w Galicji, Królestwie i Rzplitej Krakowskiej. — Rola Księstwa Poznańskiego w życiu umysłowym Polski. — Wykłady publiczne. — Tow. Naukowej Pomocy. — Stowarzyszenia polityczno oświatowe. — Kształcenie ludu. — Pisma. — Różnice w pojmowaniu oświaty. — Popularyzacja historii i „Wieczory pod Lipą“. — Ideał książki ludowej według Libelta. — Budzenie się Śląska. — Józef Lompa. — Działalność oświatowa na Mazurach pruskich.

Nową epokę poglądów na oświatę ludu rozpoczynają pisma emigracyjne, poświęcone rozpamiętywaniu przyczyn klęski — „wad ustroju społeczeńskiego Polski“. Znaczący zwrot ku ludowi, mocarzowi zapoznanemu, który przygotowała już nauka i poezja. W „nieświadomych jeszcze, lecz błogosławionych przez wszystkie wieki nazwisk“ Maćkach, Wojtkach, Bartkach upatrywano „zabezpieczenie przyszłości“. „Wszystko dla ludu przez lud“ stało się hasłem Towarzystwa Demokratycznego, które z obczyzny kierować poczęło życiem duchowym kraju.

„Wiara w lud“ wskazywała jako „największy, najważniejszy, jedyny prawie obowiązek: pracować nad

wydobyciem i rozwinięciem tych sił, które dotychczas w masach nierozwikłane spoczywają“.

Wierzano, że „cnoty przodków naszych przechowały się w nędznych chatach wieśniaków“, zaś „pierwsze wstrząśnienie wyprowadzi je na jaw i w całej potędze rozwinie“.

„Nie z mieczem archanioła, ale z księgą dziejów ojczystych w ręku“, księgą idealizującą zamierzchłe czasy gminowładztwa, chce dążyć do zmiany stosunków społecznych Tow. Demokratyczne¹⁾.

Romantycy polityczni marzyli, że czyn rewolucyjny, manifest powstania, wykrzesze z mas ludowych nową Polskę. Odzywały się zdania, że podczas gdy „wykształcony oświatą umysł nie łatwo może się otrząść z przeszłości“ i „staremi myślami wikła świeże pomysły“ — „naturalny rozsądek wśród samego ruchu rozwijający się, stwarza myśli zawsze z potrzebami czasu zgodne“. W ideologii „Ludu Polskiego“, zrzeszenia komunistycznego żołnierzy-tułaczy, — lud „jest najwyższym, ostatnim szczeblem ziemskiej potęgi“, „nie myśli podrastać“, lecz ku sobie chce wszystkich równać. „Polski lud to ojciec twój“, woła do narodu poeta. Ale odzywały się wśród demokracji i głosy inne. Ostrzegały: „nie można się spuścić na to, że kilka wierszy rewolucyjnego prawa postawi cały naród na stopie urzędzenia ludowładnego“. Niepokojąco narzucały pytanie: „Czy przemawiający do ludu znajdą w nim odrazu tyle miłości, tyle zaufania ku sobie, aby pięknymi słowami, niespodzianie rzuconemi, zyskali odrazu jego wiarę, czy te słowa będą dość silne, dość jasne w oczach ludu tego“. „Czy nie rozsądniej przygotować lud wprzód, dać mu się poznać“.²⁾ „Lud, zaniedbany od demokracji — głosi proro-

¹⁾ Manifest Tow. Demokr.

²⁾ Por. Demokracja polska na emigracji 1831 — 63.

czo Heltman — zostaje pod wpływem jej przeciwników, jest narzędziem ich siły i w każdej chwili na stanowczą szkodę demokracji użyty być może“. Rozumiano jakie trudności napotyka obudzenie sennego olbrzyma. Działacze przyznawali, że ludu nie znają. Trzeba zdobyć „umiejętność ludu“¹⁾. Nie brak zachęty do pożycia z ludem, by poznać jego zapatrywania, dojść sprężyn jego serca, nauczyć się jego języka, gdyż „nauka demokratyczna powinna w objawieniu się swoim przyjąć formę, przez którąby dotykalnie wyradzała się z podań przeszłości ludowej“²⁾.

Równocześnie rozpowszechniały się ideały romantyzmu. Podania ludowe zbierano coraz gorliwiej, poezja czerpała z nich natchnienie, przedstawiała z zapałem dolę ludu. Wpływy poezji, zarówno jak i ideologii demokratycznej działały na młodzież, wśród której znaleźli się ludzie, „tworzący jakby nową kastę, należący jakby do jakiegoś nowego pokolenia“³⁾. Młodzież „jak pierwszą miłością do kochanki, tak rozgorzała tą pierwszą miłością do ludu“, ubóstwiała go, nie znając zupełnie.

Pracę oświatową w myśl zasad demokracji prowadzić zaczęły w kraju, zwłaszcza w Galicji, tajne stowarzyszenia, w ciągu lat kilkunastu rozkwitające na ziemiach polskich. Była ona nierozłączną od propagandy politycznej. „Katechizm demokratyczny“ głosił: „jedynym środkiem (ożywienia ludu) jest święte wyobrażenie swobody, którym rozgrzać potrzeba serca“. „Do wolności dochodzi się — oświatą. Kiedy stanie się światło dla ludu, stanie się zarazem i wolność. Główną oświatą, potrzebną

1) Kilka rad 1843.

2) Ib.

3) Żmichowska G.: Listy. T. I, str. 169.

3) Wiesiołowski: Pamiętnik.

dla zwycięstwa demokracji: pojmowanie praw człowieka¹⁾.

Poprzez niebezpieczeństwa nieśli emisariusze ewangelję społeczną. Życie wśród ludu, zdobywanie jego „umiejętności“ z dziedziny marzeń przechodzić poczynają do rzeczywistości. Członkowie tajnych związków, zwłaszcza „Stowarzyszenia Ludu Polskiego“, idą ofiarnie na wieś. Seweryn Goszczyński w przebraniu włościańskim działał w Tarnowskim, w Nowotarszczyźnie i w Tatrach. Badał „cenne skarby“ duszy ludu, przez jej „ciemnicę“ zaświecał usiłował miłość kraju. Gorąco wzywał braci wieśniaków: „do mnie — serca wiary, boju pięście, oblicza surowe cnotą, biednym odzieniem hołoto, przeszła wielkość, przyszłe szczęście“. Sam — biorąc wiele od ludu, dawał mu, jak wskazuje dzieło, echem owych czasów będące, naukę patryjotyzmu i nowych zasad społecznych w formie ludowej. Przechodząc z wioski do wioski, z chaty do chaty, opowiadał o przeszłości, o dawnych prawach, które niesprawiedliwość wydarła ludowi²⁾. Szczególne miał zyskać uznanie w Tatrach: w ćwierć wieku później opowiadali górale, jak wdzierał się na szczyty i jak pieśnią porywał ich na wysokości myśli ludzkich lub wiódł w przepaść krzywd i bólów³⁾.

Nie był to przykład jedyny.

Laskowski i Marynowski, przebrani za chłopów jeździli po weselach i jarmarkach⁴⁾ i zmieszani z tłumem rzucali słowa oświaty. Marynowski wynajął się w służbę jako owczarz i był przez włościan za włościa-

¹⁾ H. Kamiński: Katechizm demokratyczny.

²⁾ Goszczyński: Straszny Strzelec.

Pamiętnik Goszczyńskiego zaznacza zaledwie tę działalność.

³⁾ Giller:, T III, str. 464.

M. Wysłouchowa: Seweryn Goszczyński.

⁴⁾ Sala: Geschichte d. polnischen Aufstandes. Str. 68.

nina uważany. Kasper Ciągiewicz przebywał między chłopami jako kowal. Znajdowali się nauczyciele i księża, działający z poświęceniem na swoich placówkach.

Niestety pamiątki, dotychczas ogłoszone, przekazują mało szczegółów tej działalności bezpośredniej, porywającej działaczy urokiem poezji, wcielającej marzenia najszlachetniejsze. Z ubocznych wzmianek wiadomo, że treść nauk, ludowi głoszonych, sprowadzała się do „przyszłego usamowolnienia chłopów, zachęty do wspólnej pracy, by się od Niemców uwolnić, przyszłych zmian w kraju ¹⁾. Działacze opowiadali, jak to dawniej panowała „równość między stanami“, a ziemia była „wspólną własnością“. Równości nie naruszało oddawanie przez rolników części plonu wojownikom, bo rolnik mógł przejść do stanu rycerzy. Tłumaczyli, jak zwichniętą została równowaga stanów i szlachta przywłaszczyła sobie całą własność ziemską, jak wreszcie rozbiory zniweczyły reformy społeczne. Kładli nacisk na to, że przodkowie ludu wieśniaczego byli niegdyś „w tym samym kraju szczęśliwi“ ²⁾. Nieraz zapewne młody ksiądz, co „chodził po prządkach z żywotami świętych“ ³⁾ opowiadał o złych czynach przeszłości.

Tworzono tradycję Polski ludowej, wierząc, że „rozzaśni się w sercu słowo, nim je człowiek pojmie głową“. O rękach, czarnych od pług, które wiara zdobywała armaty, podczas gdy panowie palili cygara, o chłopskim bohaterze, śpiewano ludowi w pieśniach, umyślnie dla niego tworzonych.

¹⁾ Józefczyk A.: Wspomnienia lat ubiegłych. Przegląd Polski. 1881

²⁾ Stebelski: Proces kryminalny Teofila Wiśniowskiego i tow. Przegląd prawa i administr. 1908. Zeznanie G. Schmitta, str. 215.

³⁾ Andruszkiewicz: Pamiętnik (Dr. St. Eljasz Radzikowski, Powstanie Chochołowskie w r. 1846. Str. 42.

Lud ruski budzono dumkami w języku ojczystym. Piotr Kotkiewicz i Kasper Ciągiewicz kładą wielkie zasługi na tym polu. „Wskazówki dla nauczycieli ludu ruskiego“ przyczyniają się do obudzenia ducha narodowego we wschodniej Galicji.

Charakterystyczną cechą tej działalności było zwracanie się wprost do ludu. Oświata ma się stać już nie tylko dźwignią rolniczego postępu, lecz przede wszystkim orężem. „Ponieważ panowie i królowie uciskają was, bo nie potraficie ani czytać, ani pisać, to postarajcie się, aby z każdej wsi oddać na naukę czytania przynajmniej jednego chłopca do księdza lub organisty“ — głosi ks. Ściegienny w ułożonej przez siebie „Złotej bulli papieża Grzegorza“ i zachęca ku temu: „Ja, papież Grzegorz w imieniu Jezusa Chrystusa ogłaszam temu chłopcu, który się nauczy czytać i pisać, że nie umrze nagłą śmiercią i nie stanie mu się żadne nieszczęście“¹⁾. Inni spiskowcy nie byli tak krańcowi. W ogólnym dążeniu do objęcia siecią spiskową całej Polski, budzenia ducha, obalania przesądów, działalność wśród szlachty zajmowała miejsce najważniejsze. „Zaczynamy od demokratyzowania tej klasy, którą najłatwiej zdemokratyzować, bez której niema dziś nadziei zdemokratyzowania reszty narodu t. j. zaczynamy od klasy ukształconej umysłowo“, dowodził Goszczyński, wskazując na znaczenie tradycji demokracji szlacheckiej²⁾. Do krzewienia zasad rewolucji powołany jest „obywatel, którego słowa będą dla ludu świętym przykazaniem, gdyby jednak od

¹⁾ „Złota bulla papieża Grzegorza“. Por. Berga: Zapiski o polskich spiskach i powstaniach. Przedrukowana w broszurze: „Jak chłopci polscy walczyli o wolność“.

²⁾ Memorjał do centralizacji Tow. Dem. (Wasilewski, l. c. str. 137.)

obowiązku tego chciał się uchylić, wówczas misja ta przypada mandatariuszom, ekonomom i duszpasterzom¹⁾.”

„Rozmiary tej propagandy nie dadzą się niestety stwierdzić“ musi powtórzyć historyk za prokuratorem austrijackim²⁾. Stowarzyszenia tajne miały członków wśród wszystkich warstw społecznych, lecz niewątpliwie najmniej licznym był udział ludu. Pamiętniki świadczą, że wśród mieszczaństwa zaczynało się dopiero budzić poczucie narodowości. Ale szczątki tradycji, które się „błąkały po domach mieszczańskich“ ułatwiały działalność oświatową w duchu narodowym³⁾. Klasa rzemieślnicza „była bardzo patryjotyczna i skłonna do ofiar“, stwierdza inny działacz. „Rzeźnicy przodkowali“⁴⁾. Z czasów nieco późniejszych słyszymy zachwyty nad „rzeźkością młodzieńczej krwi“, „prostotą wiary“ wśród rzemieślników. Czytanie z nimi książek historycznych „była to wyraźnie druga edycja dziejów naszych, tylko z egzemplarza przyszłości“⁵⁾. Wśród włościan — grunt był zbyt mało przygotowany, całe życie w zbyt wielkiej sprzeczności z naukami, „których w stosunkach owych zrozumieć prawie niepodobna było“⁶⁾, by działalność oświatowa patryjotów wyrzeźbić mogła wpływ szerszy. Do wyjątków należeli ci włościanie chochołowscy, co „rozkocharali się w czytaniu książek historycznych“. Częściej silna kontragitacja ze strony rządu niweczyła pracę. W Galicji „początkowe sympatje niknęły w miarę okazywania niechęci rządu do spraw narodowych, w miejsce

1) Stebelski, l. c. str. 690.

2) Ib. str. 719.

3) Krajewski J.: Tajne związki polityczne w Galicji (zakonczenie).

4) Józefczyk, l. c. Str. 99.

5) Listy Żmichowskiej. T. III. 1847.

6) Józefczyk, l. c. Str. 321. Goszczyński: Memorjał c. l. Str. 114

ich powstawała nienawiść do Polski, która pod wpływem władz wzmagala się i potęgowała coraz bardziej¹⁾. Oświatowcy spiskowi pojawiali się tu i owdzie „jak błędne ogniki“, nieraz działalność ograniczała się na rzucaniu przelotnym słów zagadkowych. Stale „nie brakowało chłopu galicyjskiemu na nauczycielach“, byli nimi: „urlopnicy, grencjegry, zapłaćeni arendarze, urzędnicy“.

Wysiłki jednostek niewiele znaczyły w warunkach ówczesnych „bez wolności zgromadzania się, bez towarzystw publicznych, bez dzienników“²⁾.

„Konspiratorowie, którzy reprezentowali wszystkie szlachetne uczucia, całą inteligencję narodu“, grzeszyli — konspiracją. „Spiskowy propagował spiskowego, pisma zakazane z pewnych rąk w pewne przechodziły ręce, słowa zakazane przy pewnych tylko mówiło się osobach, cała masa narodu nie słyszała, nie czytała“³⁾.

Jednak wpływ ludzi podziemnych na stosunek do chłopów był niewątpliwym. Ponawiają się wypadki bratania się szlachty i włościan „przy stole i w tańcu“, zakładania szkółek. Bliższe poznanie owych czasów pozwoli może na wejrzenie w nieznanne szczegóły pracy oświatowej. W Galicji ogólna apatja szlachty nie stwarzała dla niej odpowiedniego podłoża. Towarzystwo założone w roku 1842 w Rzeszowskim, (które miało się rozszerzyć po całym kraju) postanowiło wprowadzić dla „podniesienia narodowości“ zakładać szkoły wiejskie, ale w praktyce zdobyło się zaledwie na drobną składkę dla dzieci emigrantów w Paryżu⁴⁾. Około r. 1844 rozpoczyna się szerzenie jawnych towarzystw wstrze-

¹⁾ Krajewski, l. c.

²⁾ Kalinka: Galicja. Str. 31 i 48.

³⁾ Zmichowska: l. c. T. II. List do Elżanowskiego.

⁴⁾ Wiesiołowski: l. c. str. 19.

mięźliwości. Zakładać je miała szlachta i księży¹⁾, głównie księży. W roku 1844—5 w okolicach Lwowa działa na tym polu ks. Karol Antoniewicz²⁾. Szczególnie gorliwymi mieli być duchowni, należący do spisków³⁾. Dobroczynne skutki tej działalności było już widać, choć spotykała przeszkody liczne. Historyk ruchu wyzwoleńczego twierdzi, że urzędnicy (osławieni Brejndl i Berndt) „zorganizowali z żydów, utrzymujących karczmy po wsiach, opór, który podkopywał“ skutki propagandy⁴⁾, historyk urzędowy przeciwnie, opowiada, że rząd nie przeszkadzał akcji, choć wielu właścicieli ziemskich i pachciarzy żaliło się przed władzami „na zbyt wielką gorliwość księży.

O obywatelach i księżach „szczerze i gruntownie zajmujących się dobrem umysłowym swoich poddanych i parafjanów“⁵⁾ słyszymy nieraz. Jak się na nie zapatrywano, świadczą wydawnictwa ludowe, zwłaszcza: książeczki Julji G(oczałkowskiej): „Rozmaitości dla ludu wiejskiego“ (4 części Lwów, Tarnów; 1843—5), pismo „Kmiotek“ (które zaczyna wychodzić w r. 1842 w Warszawie pod redakcją Leśniewskiego), „Szkoła Niedzielną“, (wychodząca w Lesznie od r. 1837 pod redakcją ks. Borowicza).

Ubożuchna jest treść tych pisemek. W przeciwstawieniu do działalności „podziemnej“ nie tykają zupełnie życia społecznego. „Szkoła Niedzielną“ głosząca w nagłówku: „módl się i pracuj a będziesz szczęśliwy“, zawiera przedewszystkim ustępy religijne, po za niemi trochę moralizatorskich powiastek i rad gospodarskich.

1) Giller, l. c. T. IV, 46.

2) Encyklopedia kościelna. T. I. Antoniewicz Karol.

3) Sala, l. c. Str. 121—2.

4) Giller, l. c.

5) Goczałkowska: Przedmowa do „Rozmaitości dla ludu wiejskiego“.

„Kmiotek“ po za naukami religijno-moralnemi objaśniał obowiązki i powinności względem panów i zwierzchności, podawał przepisy gospodarskie i higieniczne. „Rozmaitości“ miały na celu zebranie wiadomości, udzielanych w szkółkach, „któreby zadawałnialy ciekawość, udelikatniały i łagodziły uczucia, a stosunkowo oświecały umysł chłopka naszego, z którym obchodzić się trzeba jak z gnuśnym dziecięciem, nauczać, bawiąc go oraz“. Treść ich, typowa dla wydawnictw ludowych, obraca się około zasad wiary, powinności gospodarzy i spraw gospodarskich.

Ukazujące się licznie powieści z życia i podań ludu — zapewne najczęściej nie dla ludu były przeznaczone. W Warszawie zbierają się wśród kobiet składki miesięczne, znacznej wysokości (około 10 złotych) na zakup książek dla „tych, którzy swoich nie mają“¹⁾.

Wszystko to są objawy drobne. Stan szkolnictwa w przeważnej części ziem polskich był opłakany. W Galicji — giermanizatorskie szkoły austrijackie, skostniałe w organizacji i metodzie nauczania, „nie odpowiadały materjalnym i duchowym potrzebom ludności“²⁾, wiele z nich istniało na papierze³⁾. Do wyjątków należeli nauczyciele tacy, jak wspomniany już Andruszkiewicz, który ze swej zasobnej — bo około 700 książek zawierającej biblioteki, pożyczał „ludziom chcącym czytać najprzód Żywoty świętych, potem „Szkołę Niedzielną“, powieści „moralne“, historję polską, różne dla ludu książeczki“. Częstszy bywali zapewne panowie, jak ów baron z Chochołowa, który gorliwego nauczyciela strofuje :

¹⁾ Żmichowska: Listy. T. III.

²⁾ Baranowski B.: Pogląd na rozwój szkolnictwa ludowego w Galicji. Str. 5.

³⁾ Kalinka, l. c. Str. 42.

„nie ucz ich nic, tylko religji i posłuszeństwa, a i trochę czytać z książki do modlenia. Żebyś mi ich nie uczył pisać“¹⁾.

W Królestwie, po powstaniu, program szkół ludowych uległ zwężeniu — celem ich miało być „rozkrzewienie początkowych mniej więcej potrzebnych wiadomości pomiędzy ludźmi nawet najniższej klasy“. Dozory zostały zniesione, zakazane szkoły „bez wyższego upoważnienia“. Pewien zwrot na lepsze nastąpił w roku 1840.

W Rzeczpospolitej Krakowskiej usilna praca jednostek znajdowała warunki lepsze — w r. 1834 przeprowadzono reformę szkolnictwa, zwracając się ku tradycjom Izby Edukacyjnej, rozszerzono program, kształcono nauczycieli. Istniały (ubogie wprawdzie) biblioteki szkolne. Ale ideowo w porównaniu z czasami „Izby“ stwierdzić należy cofnięcie się. Widać je wyraźnie w książeczce znanego już nam działacza, który w „Kmieciu proszowskim“ w r. 1811 mówił wiele o ojczyźnie, w r. zaś 1834 w „Powinnościach czeladzi“ poprzestaje na obowiązkach względem Boga, pana i bliźnich, wypisy z praw ogranicza do powinności tych, których przeznaczeniem „służba a po tej własne gospodarstwo“²⁾. Ilościowo szkolnictwo w Rzplitej przedstawiało się znacznie lepiej niż w Galicji. W roku 1839 na 1000 mieszkańców przypadało w Rzplitej Krak. 25, w Galicji — 16, w r. 1846 — niemal 43 i 20 uczniów. Ale „próba wciągnięcia szerszych warstw społeczeństwa do udziału w pracy nad oświatą ludową“ przez Dozory miejscowe nie powiodła się zupełnie. Zainteresowanie luminarzy było niewielkie,

¹⁾ Andruszkiewicz: Pamiętniki. I. c. Str. 34.

²⁾ F. B. P(iekarski): Powinności czeladzi wiejskiej dla szkół wiejskich. Dodane są ustawy W. m. Krakowa z okręgiem. Kraków 1834.

skoro 60 dukatów, które Towarzystwo Naukowe Krakowskie przeznaczyło na napisanie książki dla szkół początkowych, nikogo nie zachęciły i — poszły na druk Libri Promotionum ¹⁾). Działacz gorliwy na polu szkolnictwa elementarnego w Krakowskim, rektor M. Brodowicz, który mówi o sobie: „nie jestem demagogiem ani demokratą“ — stwierdza: „muszę tu wyrzec bez ogródki, chociażbym na się ściągnął gniew całej hierarchji duchownej i świeckiej — głębokie moje przekonanie, że smutny stan wogóle t. zw. prostego ludu z powodu zaniedbanej onego kultury, prócz innych przyczyn głównie z winy tych, którym Chrystus Pan kazał paść swoje owce i jagnięta, pochodzi“. W strasznych przedstawia barwach „lud prosty, zabobonny, nawpół barbarzyński, bałwochwalczy i zgoła zbydlęcony“. Te pełne goryczy słowa odnoszą się do ziemi o najwyższej w Polsce ówczesnej kulturze ludu ²⁾). Nie należy jednak zapominać, że tętno pracy dla ludu osłabło wówczas w całej, objętej reakcją Europie, że wszędzie życie intelektualne wąskim płynęło korytem — i że dziś nawet, działacz w swe zadania wpatrzony, z rozpaczą dojrzy, ile jeszcze siewnej trzeba pracy, by plony wzeszły bujnie.

* * *

Najżywszy ruch, stwarzający nowe czyny na polu pracy oświatowej, odbywa się w latach czterdziestych w dzielnicy, która długo niczym się nie zaznaczała w życiu publicznym — w Wielkopolsce.

Dzięki pomyślnym warunkom politycznym, Poznańskie w latach czterdziestych XIX stulecia staje na czele

¹⁾ Trzcńska, l. c.

²⁾ Brodowicz M.: Ważniejsze dokumenta. Przedmowa. Str. XXVII.

polskiego ruchu umysłowego i społecznego. Uwłaszczenie chłopów stworzyło grunt podatny dla poglądów demokratycznych, które szerzą się wówczas szybko. Już od r. 1834 wychodzi pismo „Przyjaciel ludu“, które choć konserwatywne, ostrożne, uczyniło wiele dla rozbudzenia opinii narodowej, ukazywało przeszłość, wspominało o doli chłopów¹⁾. Zarówno zachowawcy, jak i postępowcy zwracać się poczynają do ludu. Po roku 1840 w publicystyce i poezji odzywają się coraz śmielej zwroty do „spontanicy i samodzielności ludu“, równocześnie budzi się zainteresowanie dziejami Polski. Znamiennym faktem są wykłady publiczne, zorganizowane w kwietniu 1841 r. przez Libelta i Moraczewskiego. W wielkiej sali gimnazjum św. Marji Magdaleny zainaugurował je Libelt odczytami o literaturze niemieckiej, „w których znalazło się miejsce i dla dziejów oświaty polskiej przemycanym sposobem²⁾“. Jesienią tegoż roku w sali pałacu Działyńskich odbywały się wykłady J. Moraczewskiego: „O dziejach słowiańskich i polskich aż do końca XV w.“, K. Libelta o estetyce, dr. T. Mateckiego o fizyce i chemji, adwokata J. Krauthofera o prawie. Udział publiczności, był zrazu bardzo żywy, później osłabł³⁾.

Do przyjęcia oświaty, do udziału w życiu umysłowym trzeba było ogół przygotowywać pracą mozolną. Jako zadanie najpilniejsze — uważano dźwignięcie mie-

¹⁾ Por. Jarochoowski: Literatura poznańska str. 64.

²⁾ Jarochoowski, l. c. 100—1.

³⁾ Wężyk. „Rok“ 1844, str. 133. W r. 1844 korespondent z Poznania świadczy, „na pierwszej prelekcji (nader zajmującego cyklu historycznego) było do 50 osób, na drugiej 20, na trzeciej mniej jeszcze: kilku niedorostków, kilku schorzałych i dość podeśzłych obywateli miejskich i kilku małopolanów chcących nauki — oto całe audytorjum“.

szczaństwa, stworzenie polskiego stanu średniego i polskich pracowników intelektualnych. W r. 1841 dr. Karol Marcinkowski zakłada Towarzystwo Naukowej Pomocy dla młodzieży W. Ks. Poznańskiego, zakreślając mu jako cel: „wydobywać z mas ludu zdatną młodzież, a wykrywszy jej talenta, obrócić ją na pożytek kraju, dając pomoc i stosowny kierunek jej wykształceniu“. Dzięki zabiegom Marcinkowskiego w pierwszych zaraz latach Towarzystwo zyskiwało członków i utrzymywało po paruset stypendystów w szkołach wszelkich typów. Założyciel przekonywał, że przyspasabianie umiętnych pracowników — to „najpewniejszy sposób, aby rozwiązać zadanie społeczeństwa, zrobić ludzi wolnymi na duszy i na ciele; to jedyna droga zbliżenia pożądanego dla wszystkich równości socjalnej i wyniesienia człowieka do wyższej potęgi obywatela w narodzie“¹⁾. Wtórował mu przeciwnik polityczny, Libelt, podnosząc, że „poraz pierwszy podobno zwróconą została uwaga na tę prawdę socjalną, że naród każdy w łonie swoim mieści nasiona duchowej swojej potęgi i wielkości, ale że masa ludu, będąc jako niwa dziko porastająca, okrywa się chwastem i mchem, z pod którego przygnięcione ziarno talentu nie zejdzie“²⁾. Odzywały się głosy, że Towarzystwo większą bacność zwrócić winno na szkoły ludowe i kształcenie nauczycielstwa, przekonywanie, że zyska wówczas szersze znaczenie i trwałą podstawę działania³⁾. Towarzystwo, założone przez Marcinkowskiego, pobudziło „ducha stowarzyszeń“, które Libelt słusznie nazywał „poznają siły moralnej i intelektualnej kraju“.

¹⁾ Odezwa z r. 1844.

²⁾ „Rok“

³⁾ „Pismo dla nauczycieli ludu“ 1845. D. Rakowicz: „Wpływ Tow. Nauk. Pom. na szkoły elementarne“.

Na wzór Tow. Pomocy Nauk. Emilja Szczaniecka założyła Tow. Pomocy Naukowej dla dziewcząt.

Ale dużo trzeba było wysiłków, żeby ogół obojętny i ospały budzić i organizować. Co krok ukazywał się przedział pomiędzy ogółem i tymi kilkunastu ludźmi, o których świadczy współczesny, że „dzień w dzień 18 godzin na publiczne usługi poświęcają“¹⁾. Do pracy społecznej zapalać miały stowarzyszenia o charakterze polityczno-oświatowym. Przed rokiem 1846 zakładano czytelnie, których celem było przedewszystkiem szerzenie pism przez Towarzystwo Demokratyczne wydawanych na emigracji. Zorganizowane były podobno dobrze, według jednego typu, obejmowały swą działalnością powiaty, posiadały urzędników²⁾. Na gruncie stowarzyszeń odbywało się zbliżenie szlachty z mieszczaństwem. „Zgromadzenia radziły w duchu czasu, aby wspólnie czytać, oświecać się i porozumiewać przez wszystkie klasy społeczeństwa względem wspólnej pracy“³⁾.

Na zebraniach stowarzyszeń agronomicznych zastanawiano się „jakimby sposobem dopomóc włościanom polskim do nabrania większej siły i samobytności“⁴⁾. W roku 1845 Dyrekcja Towarzystwa Kasyna Gostyńskiego ogłasza konkurs z nagrodą 30 talarów za rozprawkę na temat: „Jakich potrzeba środków, aby lud wykształcić praktycznie i zamiast licznych wiadomości, rozwiniąć w nim pojęcie moralnej i społecznej godności“⁵⁾. Nie brak przykładów pracy obywatelskiej

¹⁾ „Rok“ 1844, str. 133.

²⁾ Akta i czynności sądowe tyczące się Polaków oskarżonych o zdradę stanu. T. I. str. 30—1.

³⁾ Pamiętnik Jędrzeja Moraczewskiego. Biblioteka pisarzy polskich. T. XXX, str. 31.

⁴⁾ Akta i czynności sądowe. Str. 31.

⁵⁾ Pismo dla nauczycieli ludu. 1845.

wśród ludu. Księża szerzą towarzystwa wstrzemięźliwości, niekiedy wykładają niedzielami „moralne i pożyteczne nauki“, p. Skórzewska z Broniszewic wychowuje dzieci ludu, w niektórych wsiach dziedzice zakładają biblioteczki przy szkołach. Pod Ostrowem p. L. stwarza bibliotekę publiczną dla nauczycieli elementarnych pow. odolanowskiego ¹⁾. Społeczeństwo zaczyna zwracać uwagę na byt nauczycieli ludowych, rozbudzać ich do pracy wydajnej. Ten cel stawia sobie „Pismo dla nauczycieli ludu“, które w r. 1845 wychodzi w Poznaniu pod redakcją Woykowskich przy współudziale E. Estkowskiego, X. Łukaszczyka i in. „przeznaczone dla nauczycieli, duchownych i poniekąd dziedziców“. „Pismo“ zawiera, zgodnie z programem przez Estkowskiego napisanym, „artykuły wzbudzające i rozwijające miłość ku ludowi, ziemi, mowie, zwyczajom ojczyznie“. Nawołuje by żyć z ludem, pobudza do rozpraw „jak najsztuczniej wspierać szkółki wiejskie“, jak naukę zastosowywać do życia.

Na łamach pism poznańskich występują wyraźnie różnice w pojmowaniu oświaty ludowej. W „Roku“, ogniskującym poglądy stronnictwa ruchu, E. Dembowski potępia pisemka „niby dla ludu“, „Kmiotka“, który tylko uczy pościć. W „Piśmie dla nauczycieli ludu“, które, choć do księży i dziedziców się zwraca, nosi barwę czerwoną, znajdujemy artykuł przeciwko pismu „Obrona Prawdy“, „które niby rozszerza oświatę — a jest siewcą ciemności“. Zasady demokratyczne kładą swe piętno na „Piśmie dla ludu polskiego“, wychodzącym przy Piśmie dla nauczycieli ludu. Zawiera ono — zwłaszcza w „wypisach z pościwych ksiązek“ dużo tre-

¹⁾ Przed uogólnieniem takich faktów ostrzega uwaga Redakcji „Pisma dla nauczycieli ludu“ (1845, str. 288), zarzucająca optymizm zbyt ni autorowi artykułu, który zawiera dane powyższe.

ści religijnej, przedrukowuje z „Kmiotka“ i z Piramowicza, ale ton nadają mu takie piosenki, jak owa o chłopku, co wie o tym, że udziałem jego praca: „co zarobię z czoła potem — pan wszystko w zbytki obraca“ i opowiadania historyczne J. Woykowskiej¹⁾, głoszące: „chwała nosić sukmanę, jaką nosili ojcowie najdawniejsi“, „z kmiecia powstała ojczyzna święta“, przypowiadki o rozumie chłopskim, z którym szlachecki porównać się nie może itd. Z „Pisma“ bije gorące ukochanie swojej ziemi i ludu. Redakcja stara się przemówić językiem chłopskim, co się zazwyczaj nie udaje i doprowadza do dziwolągów²⁾.

Szukanie drogi do duszy chłopskiej, język prosty cechują książkę działacza, w spiskowej robocie galicyjskiej zbliżającego się do ludu, L. Siemińskiego p. t. „Wieczory pod lipą, czyli Historia narodu polskiego, opowiadana przez Grzegorza z pod Raclawic“³⁾. Zajmująco i żywo prawi stary Grzegorz, co w bitwie raclawickiej szedł obok Głowackiego, wnukom swoim i dzieciom z całej wsi, ba nawet paniczom z białego dworu, o dziejach minionych, wyjaśniając na wstępie co to jest historia, co naród i miłość ojczyzny. Ciemnych stron przeszłości nie ukrywa, mówi o niesprawiedliwości, o bezlitosnym uciemżeniu słabszego. Opowiadanie, doprowadzone do r. 1815, obejmuje przedewszystkiem dzieje polityczne. Ubarwiają je anegdotki, żadnej fabuły ubocznej (jak w „Pielgrzymie

¹⁾ Wyszły w książce p. t. „Dzieje Polski od Lecha do śmierci królowej Jadwigi“ (z opowiadań kmiecia Bartłomieja).

²⁾ „Pismo“ upadło po kilku miesiącach, przyczyniły się do tego prześladowania części kleru, urażonego tonem paru artykułów.

³⁾ Poznań. Druk i nakład J. Łukaszewicza. 1845. 8-o mała, str. 242.

w Dobromilu“) niema, autor stara się wiązać wydarzenia, uogólniać cechy charakterystyczne epok. Przy każdej okazji wyprowadza nauki moralne: karą za grzechy jest dzisiejszy stan kraju, palec boży wskazywał obowiązki dziejowe. W przedmowie uzasadnia to Siemieński, mówiąc, że ponieważ „nieledwie cały skarb wiedzy“ ludu spoczywa w pojęciach religijnych i moralnych — „wielki dramat przeszłości o tyle potrafi zająć, o ile umiały żywemi obrazy obudzić uczucia religijne i moralne“. Pisząc dla ludu należy „nie poniżać godności i świętości historii przez nadawanie jej barwy trywialnej lub przekręcanie wypadków“, ale „trzeba oderwać się od głębszych zaciekań, od wyższych kombinacji politycznych, wiarę wieku przenieść nad prawdę zdobytą przez krytykę“¹⁾.

Książka Siemieńskiego, przedrukowywana po wielokroć, przyjęta z zachwytem, spotkała się z krytyczną oceną jednego z najgłębszych myślicieli — działaczy ówczesnych.

Libelt, w artykule „o historycznych dziełkach dla ludu“, podnosząc zalety tej książki, znaczącej wielki postęp od „Pielgrzyma w Dobromilu,“²⁾, nie zgadza się, by „wiarę wieku“ stawiać wobec ludu wyżej nad prawdę, „boć byłoby to wpajać w lud z umysłu kłamstwo zamiast prawdy“. Zwraca uwagę, że „rozebranie dziejów na pojedyncze powiastki o królach i ich sprawach, o wodzach i bitwach zaciera ich żywotność“. Godząc się na formę religijną, żąda: „lud w dziejach powinien ujrzeć życie narodu“, a nie „samą mieszaninę cnót i występków ludzkich, nagród i kar boskich“. Lud jest już zdolnym pojąć historję, nie należy jej więc obniżać.

Potrzebę książek ludowych odczuwano wówczas żywo.

¹⁾ K. Libelt: Pisma pomniejsze, str. 290 i nast.

²⁾ W tym czasie (1843 i 1848) wychodzi w Lesznie i Gnieźnie przedruk dziełka Czartoryskiej.

Zastanawiając się jak stworzyć literaturę popularną, Libelt snuje ideał książki ludowej¹⁾. Zastosowana do pojęć wieśniaków, nie może przypuszczać u czytelnika jakichkolwiek wiadomości podstawowych. Wykład powinien być jasny i popularny, myśli żywe, jędrne, świeże, zawsze coś nowego przedstawiające, dowodzenie przykładami poparte. Najważniejsze są książki rzeczowo pouczające (przedewszystkim przyrodnicze), po nich historyczne. Ich dążeniem — by lud poznał i pokochał przeszłość narodu, nie powinny więc budzić nienawiści przeciw stanom, tykać religii. Na trzecim miejscu stawia Libelt książki społeczne, obznajmujące z dzisiejszymi urządzeniami i ich ewolucją, wskazujące środki podniesienia kultury (ostrożnie „aby nie stać się obalającym tylko reformatorem“). „Jak od zarazy strzec lud należy od romansów mdłych i miłosnych“. Pożądanymi byłyby powieści i sztuki sceniczne, pełne humoru, w duchu ludu pomyślane i do celu obyczajowego dążące. Libelt proponuje założenie towarzystwa, które będzie opracowywało plan wydawnictw ludowych, ogłaszało konkursy, wydawało dziełka ludowe w 5.000 egz. Nie wiem, jak została przyjęta ta inicjatywa. Na razie nie pojawia się żadne towarzystwo wydawnicze, dziełka ludowe wychodzą, coraz liczniej, nakładem księgarzy.

Jak je rozpowszechniano, w jakiej ilości trafiały rzeczywiście do ludu siermiężnego, tego stwierdzić niepodobna. Kółka czytelniane, działacze spiskowi odegrywali zapewne dużą rolę. Jędrzej Moraczewski świadczy, że „niesłychane wrażenie sprawiało małe pisemko (emigracyjne) p. t. „Słowo Boże“, które lud Księstwa Poznańskiego czytać umiejący uznał prawie za słowo wprost

¹⁾ K. Libelt: Pisma pomniejszych. T. VI. str. 227 i nast.

z niebios wyrzeczone“¹⁾. O braku szerszej, jednolitej organizacji świadczy tworzenie się prowincjonalnych ognisk wydawniczych, promieniujących na okolicę najbliższą i ciągłe skargi na brak książek. Nieliczne tylko dziełka i pisma spotykamy w całej Polsce.

O własnych siłach staje praca oświatowa w budzącym się Śląsku. Pierwszym działaczem, pisarzem i organizatorem jest Józef Lompa, który w tym czasie występuje już z dwoma ważnymi dziełkami: „Krótkim rysem geografji Śląska“ i „Pielgrzymem w Lubopolu“²⁾. Opis geograficzny pobieżny, suchy, nie mówi nic o polskości (wspomina Słowian), podaje jednak polskie nazwy osad na pierwszym miejscu.

Więcej świadomości narodowej wykazuje „Pielgrzym“; — opowiadania wysłużonego nauczyciela wiejskiego, który po 35 latach pracy musi się tułać z nędzy. Suche, nieumiejętnie wyłożone, są one przeplatane uwagami, świadczącymi o gorącym przywiązaniu autora do rzeczy ojczystych. Nie należy pogardzać mową polską — nawołuje wychowanek niemieckiego seminarjum, który własną pracą doszedł do władania polszczyzną, — „to tak, jakoby się matki i ojca wstydzić, co nietylko, że jest głupstwem, ale nawet największą niewdzięcznością dla własnego plemienia“.

Obok Lompy, za jego głównie inicjatywą, rozpoczy-

¹⁾ Pamiętnik Jędrzeja Moraczewskiego. Biblioteka pisarzy polskich. T. XXXI. str. 35.

²⁾ J. Lompa: Krótki rys geografji Szląska dla nauki początkowej. Z mapką kolorowaną kraju Szląskiego. W Lublińcu, nakładem i drukiem J. Plessnera. 8-o, str. 48. — Pielgrzym w Lubopolu, czyli nauki wiejskie szczególnie dla ludu śląskiego zastosowane. W Lublińcu 1844.

nają pracę inni działacze. W r. 1846 Ks. Sztabik wydaje „Kalendarz katolicki dla ludu górnośląskiego“, w tymże roku jako zbiorowe wydawnictwo pojawia się w Bytomiu „Gwiazda dla ludu górnośląskiego“.

Smutno widzieć jak w okresie świetnego rozkwitu piśmiennictwa polskiego te właśnie, ubożuchne formą i treścią książeczki są jedynymi światełkami, rozjaśniającymi mroki zgiermanizowanej dzielnicy. Ale z Estkowskim powtórzyć należy: „Słusznie (Lompa) powiedział: kto więcej potrafi, niechaj i wykona“, gdy więc niema nikogo, kto by lepszą polszczyzną pisał rzeczy potrzebne dla ludu i polskich szkółek śląskich — przeto i to, co nie tak czystą polszczyzną, ale w dobrej chęci jest pisane, z wdzięcznością przyjmować powinniśmy¹⁾.

Podobnie i w innych dzielnicach ziemczonych Polski działalność oświatową rozpoczynają skromni, nieumiejętni często pracownicy.

Na Mazurach pruskich, w Ełku w r. 1842 zaczyna wychodzić „Przyjaciel Ludu Łecki“. Głównym jego współpracownikiem jest Marcin Gustaw Gizewjusz, kaznodzieja gminy polskiej w Ostrodzie, który, mimo niemieckiego wychowania, poczuł się Polakiem i gorliwie dla polskości pracował. „Przyjaciel“ łecki niósł „wieśniakom ciekawym“ nietylko nauki religijno-moralne, gospodarcze, higieniczne, lecz budził poczucie narodowe, zaznajamiał z tradycjami polskimi. Kilkunastu współpracowników z pośród duchownych, nauczycieli gimnazjalnych i ludowych, skupiło się wokoło „Przyjaciela“. Wśród nich byli ludzie rozmaitych poglądów na sprawę narodową. Najgorliwszy współpracownik Gizewjusza — ks. Giersz uważa się nie za Polaka, lecz za Mazura; Marczówka

¹⁾ Pismo dla nauczycieli ludu. 1845. str. 31. Działalność Lompy — dla pełności obrazu — scharakteryzowana obszerniej w rozdziale następnym.

nawołuje, by uczyć się po niemiecku; redaktor (prof. gimn. Menzl) nie drukuje odpowiedzi Gizewjusza: „ja chcę żyć po mazowiecku“. Wydawnictwo kalendarzy polskich, wiadomości z literatury i przedruki Mickiewicza i Brodzińskiego, mimo tę rozbieżność (nieustalonych jeszcze) poglądów, czyniło z działaczy mazurskich — pracowników odrodzenia polskiego.

Zamożność ludu sprawiała, że „Przyjaciół“ mógł się opierać na czytelnikach. Głód r. 1844 zachwiał jego istnieniem ¹⁾.

Przy ocenie piętnastolecia pracy oświatowej, przeważnie w imię nowych haseł społecznych podejmowanej, staje przed oczyma i sąd obiektywny przestania „łuna pożarów“ i „kurz krwi bratniej“ roku 1846. Przypomina się złowieszczą wróżba Heltmana...

„Ludu polski! była nas mała garstka tobie poświęconych“, „kilku apostołów wiary twojej“, woła w odpowiedzi głos umierającego ²⁾.

Praca jednostek, która w zsumowaniu czynów, w ich trudzie i męczeńskiej ofiarności, jest potężną — nikłą była wobec ogromu zaniedbań. Wiele sił szło na marne w pokonywaniu trudności zewnętrznych, w zacieraniu rozmyślnym śladów, które w innych warunkach powinny były pozostać jako świadectwo pracy i oparcie na przyszłość.

¹⁾ W. Kętrzyński: Przyjaciół Ludu lecki. „Przewodnik naukowy i literacki“ 1879 t. II. str. 763 i nast. 1880. T. II, s. 1145 i nast.

²⁾ T. Wiśniowski: Ostatnie słowa do ludu polskiego, pisane dn. 28 kwietnia. 1847 po publikacji wyroku, do druku podane przez Helenę Lewak. Lwów 1848.

„Chwała wam jednak, wybrane plemię,
żeście w tej burzy wypiastowali
zorzę, co słońce lepszych lat zapali,
co kiedyś całą rozkwieci ziemię“¹⁾!

Siew tego piętnastolecia w wypadkach 46 roku plonuje tylko gdzieniegdzie, bujniej wszędzie już w dwa lata później, gdy warunki polityczne stworzą na przeważnej przestrzeni ziem polskich inną atmosferę, przyjazną pracy oświatowej.

¹⁾ S. Goszczyński: Proroctwo św. Marka. (Wasilewski str. 65).

IV.

Rok 1848. — Natężenie pracy kulturalnej w Poznańskim. — Wydawnictwo ludowe. — Liga Polska. — Towarzystwo Pedagogiczne i Ewaryst Estkowski. — Program pracy oświatowej nauczycielstwa. — Położenie ludu. — Reakcja. — Działacze oświatowi na Śląsku Górnym. — Wydawnictwa i czytelnie. — Towarzystwo pracujących dla oświaty. Wydawnictwa polskie na Mazurach. Misje wiejskie w Galicji po r. 1846 i ks. Antoniewicz. — Hasła oświatowe r. 1848. — Czasopisma. — Wydział rozpowszechniania oświaty Tow. Nauk. — Upadek pracy oświatowej. — Wydawnictwo dzieł katolickich W. Wielogłowskiego. — Ośmieszanie przywar ludu. Ruch narodowy na Śląsku cieszyńskim. — P. Stalmach. — Towarzystwo Czytelni Polskiej. — Czasopisma.

Rok 1848 poruszył serca, wyzwolił utajone siły. „Zmieniły się nagle wyobrażenia“, przyjęła się „nowa w społeczeństwie ku urzeczywistnieniu rzucana myśl, iż czas opiekuństwa uchodzić powinien przed następującą erą samodzielności ducha“, „uprawnienia wszystkich stosunków i stanów“¹⁾. Warstwy politycznie czynne uznały konieczność wciągnięcia mas ludowych do życia narodowego.

W wir bieżących spraw politycznych, w interesy ogólnie narodowe, pojmowane rozmaicie, usiłowano go wprowadzić jaknajprędzej. Praca kulturalna wśród ludu staje się powszechnym, gorączkowo spełnianym obo-

¹⁾ Cytaty z artykułu Estkowskiego. „Szkoła Polska“ 1849. str. 29.

wiązkim. W całej niemal Polsce wywołuje pokrewne zjawiska. Różnice jednak w stosunkach zewnętrznych, nie pozwalają na charakterystykę jednolitą, lecz zmuszają do rozbicia jej na poszczególne obrazy wedle dzielnic odrębnych.

W Poznańskim ruch kulturalny r. 1848 jest natężeniem pracy od lat już kilku prowadzonej w tym samym kierunku.

Zmiany w systemie rządowym otwierają społeczeństwu możność wpływu na szkolnictwo. Praca w dozorach szkolnych staje się hasłem. „Dziedzice i dziedziczki wsi zaczęli odwiedzać szkółki, bywać na publicznych popisach, nagradzać pilne dzieci stosownymi książeczkami, zbliżyć się do nauczycieli“¹⁾. Mnożą się wydawnictwa, zwłaszcza treści historycznej i politycznej, powstają nowe pisma. Charakterystyczne różnice treści dzieł ludowych nowych od tych z epok poprzednich, występują najdobitniej w popularyzacji historii. Oto „Gospodarza Jędrzeja opowiadanie podług starych ksiąg polskich, jaka to dawniej była Polska i jacy byli starzy Polacy“²⁾ prostym, do ludowego zbliżonym językiem, mówi nietylko o królach i wodzach, lecz i o stosunkach społecznych, o powstawaniu wsi i miast. Przedstawiając, jak to już źle bywało z Polakami, „a przecież ich Pan Bóg poratować raczył“, wspomina z naciskiem, że lud kujawski zwyciężył Krzyżaków.

„Jak to kochać kraj“ uczy w „Wielkopolaninie“ ks. Prusinowski. Z talentem prawi ludowi o Piaście,

¹⁾ Szkoła Polska 1851. str. 201.

²⁾ przez J. Moraczewskiego.

Janie III, Kościuszcze; podaje nowiny polityczne, uczy, co to rząd konstytucyjny, co znaczy bogactwo narodowe, mówi o sejmie, sądach przysięgłych; nawołując do udziału w wyborach, demaskuje figury rządowe, pod płaszczykiem religji zalecające się ludowi, umie ze strony czytelników wywołać uwagi o sprawach publicznych¹⁾.

Powstają nowe towarzystwa polityczne i kulturalne. Liga Polska założona w r. 1849 uznając, że „oświata ludu naszego jest gwałtowną czasu potrzebą“ postanawia zakładać biblioteczki parafjalne, wydawać tanie pisma ludowe, zaopatrywać dzieci szkolne²⁾. Czytelnie jej rozpowszechniają przedewszystkiem wydawnictwa polityczne, w owej chwili najważniejsze. Wśród wydawnictw „Ligi“ pierwsze zajmuje miejsce „Żywot człowieka poczciwego“ wedle wzoru rejowskiego napisany przez E. Estkowskiego. Znamienne dla nowych czasów jest owo wstawienie wymarzonego typu wieśniaka obywatela w ramy z przeszłości szlacheckiej zapożyczone.

Największy wpływ na szkolnictwo wywarła organizacja nauczycieli: „Towarzystwo Pedagogiczne“, za związane jesienią 1848. Założycielem i głównym, najgorliwszym działaczem - kierownikiem Towarzystwa, był Ewaryst Estkowski, który już w r. 1845 podejmował (wraz z Woykowskimi) inicjatywę zszeregowania nauczycieli do pracy społecznej. Cel Towarzystwa wskazywała ustawa, jako „podniesienie ludu polskiego

¹⁾ Ks. Kantecki: Historia dwóch pism ludowych. Ateneum 1884. T. III. Na czas stanu oblężenia w Poznaniu „Wielkopolanin“ został zawieszony, wznowił jego wydawnictwo księgarz Stefański 1849—50. Prusinowski prowadził „Wiarusa“, głosząc w nim te same co „Wielk.“ zasady z większą ostrożnością. W r. 1850 z powodu nowej ustawy prasowej „Wiarus“ zamiera.

²⁾ Okólnik Głównej Dyrekcji z dn. 29/III 1850.

przez szkoły“ Estkowski zagrzewał nauczycielstwo do pracy, usiłował tchnąć w szkolnictwo ducha polskiego, stworzyć wedle tradycji Komisji metodykę nauczania, związać szkołę z życiem. Stowarzyszeni nie mieli poprzestawać na pracy w szkole i kształceniu własnym. Do obowiązków członków zalicza „Szkoła Polska“, organ Tow.: prenumerowanie pism dla ludu, wypożyczanie prywatne książek i zakładanie czytelni, urządzenie szkółek niedzielnych, zbliżenie się do ludu. Na zgromadzeniach Oddziałów Towarzystwa i w artykułach programowych „Szkoly Polskiej“ omawiane są sprawy oświatowe tak głęboko i wszechstronnie, jak nigdy przedtem: biorą tu udział ludzie, którzy żyją wśród wieśniaków, znają choćby powierzchownie warunki ich bytu, ich potrzeby i stan umysłów. Pracownicy Towarzystwa uważają za niezbędne, by nauczyciele i księża „przynajmniej przez 3 godziny co niedziela“ czytali ludowi stosowne książki. Inaczej na marne pójdą wydawnictwa ludowe. Dotychczas nie docierają do czytelników, dla których były przeznaczone, „ledwie tysięczny je czyta“.

Szkółki niedzielne powinny gromadzić młodzież męską i starszych gospodarzy, zachęcając „przez pożyteczne i zajmującym sposobem dawane nauki“. Zauważywszy, że „lud nasz historyczne opisy najwięcej słuchać lubi“ na jednym ze zgromadzeń „w formie opisowej, historycznej pouczać go postanowiono“²⁾. Prowadzenie szkółek niedzielnych wydaje się zrazu nauczycielstwu prostym, łatwym: „wystarczy czytanie z objaśnieniami“, nauczyciel powinien pobudzać słuchaczy do stawiania pytań, wówczas wywiąże się sama przez się pogadanka do potrzeb ludu zastosowana. Trudności zadania stawały się coraz wi-

1) „Szkoła Polska“ r. 1851. str. 201.

2) W Pogorzeli: „Szkoła Polska“. 1850. str. 245.

doczniejszemi w miarę postępów pracy. Żeby je ułatwić kolegom, niezmordowany Estkowski układa „Nauki, tyżące się gminy, życia, zatrudnienia i stosunków wieśniaka“. Podnosi w nich zacność stanu kmiecego, szanowność rolnictwa, sięga do historii, by ukazać wyniesienie Piasta, zasługi Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego, (po nich nic!), szczegółowo wskazuje jak należy prowadzić pogadanki rolnicze.

Pomimo ofiarności jednostek działalność oświatowa po niewielu miesiącach zapału zaczynała słabnąć. Rok 1850 znaczy już cofanie się reakcyjne, zmniejszenie czynności na polu szkolnictwa. Społeczeństwu sił nie starczyło do wyzyskania nieustalonego przez czas dłuższy stanu prawnego dla zdobycia wpływu na szkoły. Organ Towarzystwa Pedagogicznego, który bezustannie akcentuje obowiązki plebanów i dziedziców względem oświaty, „z żalem stwierdza“, że „ogół plebanów nie poznał się jeszcze na obowiązkach swoich względem szkółek i nauczycieli elementarnych“²⁾, że dziedzic nauczycielem „pogardza“ i nie dba o to, aby wieśniacy chociażby „obrzydzili sobie lenistwo, pijaństwo i inne powszechne między ludem wady“. Źródło tej obojętności wytrysło ze zmiany stosunków politycznych. Na lud nie spoglądano już jako na mocarza-zbawcę, interes narodowy nie przesłaniał już interesów stanowych. „Jak przed r. 46 prawie ubóstwiano lud, tak po r. 49 prawie nim wzgardzono; jak wtenczas wszędzie radzono o oświeceniu, podźwignieniu ludu, tak dziś nikt już prawie o tym nie myśli“³⁾. „Szkoły elementarne, te najdzielniejsze dźwignie oświaty“, chyłą się do upadku, nie wywarłszy „silnego dosyć

¹⁾ „Szkoła Polska“. 1850.

²⁾ „Szkoła Polska“. 1851. str. 204.

³⁾ Ib. str. 201.

wpływu na serca i umysły ludu“. Lud nie widzi pożytku ze szkółek. Stwierdzając to „Szkoła“ skarży się, że „lud ocenia przedsięwzięcia publiczne i prace narodowe ze względu na to, jakie stąd dla niego pożytki materialne wypływają“ ¹⁾, ale nauczycielstwo zdaje sobie sprawę, że inaczej być nie może. Nic nie działają „jakką najlepiej urządzone zakłady naukowe i stowarzyszenia, oświatę na celu mające, jeżeliby lud i nadal w tak nędznym pozostał stanie, w jakim jest dotąd“. Wśród rezolucji oświatowych zgromadzenie Towarzystwa Pedagogicznego uchwala: „Panowie i dziedzice starać się powinni o polepszenie bytu materialnego swych ludzi“ ²⁾. Przesilenie ekonomiczne inne stwarzało objawy, ubóstwo ludu rosło. „Rzadko kto z możliwych tę niedolę tu i ówdzie zmniejszyć się stara“ ³⁾. Natomiast coraz powszechniejsze są obawy rozbudzania ludu, straszenia „jakimiś komunistycznymi na dzień mas ludu nurtować mającymi dążeniami, jakimiś marami“ ⁴⁾. Warstwy kierownicze, „panowie“, usuwają się od pracy oświatowej. Zgromadzenia Tow. Ped. żałują się, że nie wstępują w jego szeregi osoby, „posiadające zaufanie ogółu“. W szeregach nauczycielstwa już w r. 1849 zaznacza się obawa przed wszelkim żywszym udziałem w pracy wśród ludu. „Zważywszy ducha czasów, w których żyjemy“, jedno ze zgromadzeń T. P. uchwala nie urządzać szkół niedzielnych. Motywy tej bezczynności [są] charakterystyczne: szkoły „mogłyby się wyrodzić w gniazdo zatargów, intryg i partji tak religijnych, jak i politycznych, co się sprzeciwia głównej zasadzie życia i prac narodu, w którym jedność i zgoda najważniejszą jest siłą i mo-

¹⁾ „Szkoła Polska“ 1851. str. 235 i nast.

²⁾ „Szkoła Polska“, 1849. str. 322.

³⁾ Ib. str. 643.

⁴⁾ Ib. r. 1851. str. 202.

czą¹⁾. Więć precz z działaniem, bo ono mąci spokój narodu, obniża powagę pedagogów!

Po r. 1850 Poznańskie przedstawia obraz coraz smutniejszy. Represje rządowe, prześladowanie prasy i stowarzyszeń natrafiają na apatię społeczeństwa. Niknie brak uczucia „istniejących potrzeb“, każdy prawie zagubił „cel swój w społeczeństwie“.

Układ warunków ekonomicznych pogłębia przepaść między wielką własnością, rosnącą kosztem ról chłopskich i „wsią“. Ludem siermiężnym zajmuje się niemal wyłącznie duchowieństwo.

Od poddawania się rozpaczliwemu nastrojowi, który wieje z pism działaczy, co widzieli nagły upadek swych marzeń górnych, bliskich urzeczywistnienia, chronić nas musi wejrzenie w szczegóły pracy społecznej, zapoznanie się z drobnymi, skromniutkiemi jej ogniskami, które rozpały się w miarę rozbudzonej potrzeby ludu i niczym się ugasić nie dały. Do ich charakterystyki w Poznańskim wypadnie później powrócić. Względy chronologiczne nakazują wpieryw przyjrzeć się pracy oświatowej w innych ziemiach polskich²⁾.

* * *

Na Górnym Śląsku dążności germanizacyjne słabną, w r. 1849 biskup wrocławski nakazuje, aby klerycy uczyli się po polsku, do szkół elementarnych dopuszczony jest wykład i książka polska. Ale brak ustalenia prawnego tych zmian; rząd zajmuje jakgdyby stanowisko wyczekujące wobec żądań społeczeństwa, w dalszym ciągu uważa „sprzyjanie germanizacji“ za

¹⁾ „Szkoła Polska“, 1849. str. 646—8.

²⁾ Warto zwrócić uwagę na działalność oświatową rządu pruskiego, z którego polecenia wychodził „Przyjaciel chłopów“. Brak materiałów nie dozwolił w Krakowie na zbadanie tej działalności.

„najwyższą zaletę nauczyciela“. Polską pracę oświatową utrudnia brak niemal zupełny inteligencji polskiej, trwożliwość ubogich i nieoświeconych nauczycieli i księży, którzy tak źle władają polszczyzną, że Lompa dorachowuje się ledwie 20, którzyby mogli „Szkoły Polskiej“ „sens wyrozumieć“¹⁾. Lud wiejski „po polsku mówiący“ żąda, by dzieci uczyć po niemiecku, bo widzi w tym wyższą kulturę.

W tych warunkach działa niez mordowanie „jedyny wysoko ukształcony Ślązak“²⁾, ubogi organista i nauczyciel wiejski w Lubczy pod Woźnikiem, Józef Lompa. Walczy nieustannie z nędzą, szykanami, prześladowaniami, ale — jak sam mówi: „Lampa nie zgasła, choć skąpo oleju jej dodawano“³⁾. Kilkadziesiąt książeczek ludowych wyszło z pod jego pióra: historia, geografja Śląska, powieści z dziejów zapomnianej przez Polskę krainy, pieśni religijne, poezje, tłumaczenia z niemieckiego, (wśród nich: „Historja o Gryzeldzie i margrabiu Walterze“ i bardzo rozpowszechniona „Historja o szlachetnej Meluzynie“). Usiłuje objąć wszystkie potrzeby ludu, więc obok „kwiatów moralnych“ podaje mu „przewodnik do rachunków“, obok „przewodnika dokładnego dla odwiedzających miejsca święte“ — „wskazówkę uprawy wszelkich warzyw“.

Prócz Lompy układali książki szkolne nauczyciele Onderka i Pol, książeczki nabożne księży: Sztabik, Szafranek, Fitzek, ze świeckich naucz. Smolka, szygar

1) „Szkoła Polska“, 1850. s. 199.

2) Nazywa go, tak Łepkowski, który „ze czcią prawie“ odwiedził go w skromnej wiejskiej chacie. L. położył zasługi naukowe przez zbieranie „przysłów i mów potocznych ludu“, i badanie nad dziejami Oleśnicy. Był członkiem honor. związku liter. w Gostyniu i czł.-koresp. ck. Tow. Roln. w Krakowie.

3) Tygodnik ilustrowany, 1860. N. 48.

Lis, Koczold, Peźych, Muthwild, Gruhl, malarz Gajda, i in. — Zważywszy warunki, w których się te wydawnictwa ukazywały, uznać trzeba wraz z Lompą, że są one „jako pierwiosnki na łące pożyteczne i miłe“, ale niepodobna pominąć milczeniem, że treść i forma jest w nich przeważnie słabiotka, język straszny, błędy drukarskie jeszcze od niego okropniejsze. Większość niemal stanowią tłumaczenia z niemieckiego, wśród nich książki, do dziś jeszcze krążące i zaliczane do „literatury tandetnej“, jak niektóre przekłady Lompy i owa „Historja o wiecznym żydzie tułaczem“, tłumaczona wówczas przez nauczyciela J. Soblika, „nieobeznanego jeszcze z językiem polskim“. Przedrukowywano także żywoty Skargi, z wydawnictw poznańskich rozpowszechniano modlitewniki Dunina i z zapałem przyjmowaną książkę „Matka Świętych Polska“. Książki wydawano w 3—4 tysiącach egzemplarzy, sprzedawano na odpustach i jarmarkach. Redagowano pisma ludowe. W r. 1848 Lompa wydaje „Telegraf“. W r. 1849 wychodzi w Bytomiu liberalny „Dziennik górnośląski“, w latach 1849—50 w Opolu „Gazeta wiejska“, wydawana przez ks. Bogedaina, „broniąca konserwatyizmu i powagi tronu“, w latach 1851—3 pojawia się „Poradnik dla ludu górnośląskiego“. Celem jego „wyłożenie najpotrzebniejszych postanowień i przepisów, oraz obznajomienie z ważniejszymi sprawami gospodarczemi i rzemieślniczemi“. Wydawał „Poradnik“ zasłużony działacz narodowy, Karol Kosicki, który, (choć sam nie władał polszczyzną i artykuły swe dawał do przekładu Smolce i Lompie, niezmordowanie starał się o równouprawnienie języka polskiego z niemieckim i przygotowanie ludu do walki o prawa narodowe¹⁾).

¹⁾ Tygodnik ilustrowany, 1860. N. 80 i Listy Lompy w „Szk. Polskiej“.

W r. 1848 za staraniem Lompy, przy współudziale Kosickiego, Smołki i Łepkowskiego powstaje w Bytomiu Towarzystwo pracujących dla oświaty ludu polskiego, które zakłada czytelnie w Bytomiu, Lublińcu, Woźnikach, Rybniku i Mysłowicach. Nie udało mi się odszukać danych o całości pracy tego Towarzystwa. Nieoceniony materiał dla dziejów oświaty górnośląskiej, obszerne listy Lompy, wspominają poszczególnych działaczy. Oto pocztmistrz w Rybniku, starszerek Kietliński pośredniczy w nabywaniu książek i niezmiernie do tego zachęca nauczycieli i włościan. Szytygar Lis z Bytomia zakłada u siebie czytelnię i sprowadza dla górników książki polskie. Czytelnię utrzymuje także u siebie malarz pokojowy Gajda w Lubeczku, który w niedzielę czytuje głośno ludowi¹⁾.

Ku krzewieniu polskości i wraz z nią podstawy oświaty — czytelnictwa, przyczynia się działalność religijna, zarówno księży katol. Fitzka i Rzyckiego, pracujących w Towarzystwach Marjańskich, jak i pastora ewang. Fiedlera, starającego się usilnie o spolonizowanie zboru i szkoły. Ewangelicy posiadali biblię, kancjonał i kazania polskie, drukowane gotykiem; nieznamość pisma łacińskiego przeszkadzała rozwojowi czytelnictwa polskiego.

Przy bliższym wejrzeniu w szczegóły mrówczej, zabiegającej o każdą duszę polską, pracy górnośląskiej, wystąpią jaśniej różnice w poglądach poszczególnych pracowników i grup działających. Zarysowują się one najwyraźniej w stosunku do rządu, w większym lub mniejszym lojalizmie. U niektórych dochodzi on do tego stopnia, że dla swych wydawnictw żądają z własnej inicjatywy, nie wymaganego zgoła „zezwolenia

¹⁾ „Szkoła Polska“, R. 1850. str. 202.

zwierzchności“, licząc, że taki dodatek na okładce wpłynie na pokupność książki. „Nie posiadając koncesji, czytelnię w Woźnikach „za skarb zakopany uważać wypada“, bo nauczyciele „boją się książki wypożyczać“.

W Prusach Zachodnich rozkwit pracy kulturalnej wielkopolskiej, zwłaszcza działalność „Ligi Polskiej“, roznieciły budzące już się wprzód życie narodowe. Prusy przewyższyły nawet Księstwo wprowadzeniem języka i dziejów polskich do szkoły. „Śmiało, otwarcie i drogą urzędową“ domagano się przywrócenia polskiego wykładu i oddania sum edukacyjnych.

Wznowiony zostaje „Przyjaciel Ludu Łeckiego“ — w innej zresztą postaci. Wydawany w dwu językach, po polsku i niemiecku szerzy on poglądy polityczne stronnictwa liberalnego.

Ukazują się nowe wydawnictwa, prowadzące wśród ludu działalność uświadamiającą narodowo. Z kilku promieniuje ona ognisk.

W Toruniu i Chełmży krząta się żywo Juljan Preis (Sierp Polaczek). W latach 1848—50 wydaje dziennik „Biedaczek“. Z jego drukarni „polsko-ludowej“ wychodzi słynna opowieść o Karolu Marcinkowskim p. t. „Doktor Marcinek, doktor cudowny“¹⁾, święte podania o oswobodzeniu Chełmna, i poświęcone ceniom Zawiszy, Konarskiego i in. — „powieści wolności“ — (Tryumf Bohaterstwa). W Szczytnie nakładem księgarni J. A. Fietzka z Piekar wychodzi dziennik polityczny w duchu religijnym (pismo Tow. Marjańskiego) p. t. „Kurek Mazurski“ W Chełmnie ks. Knast wydaje „Szkołę Narodową“, która później przekształca się w „Nadwiślanina“.

¹⁾ Tytuł brzmi dalej: „doktor cudotwórca, powieść ludowa, co się i panom i szlachcie spodobać może.

W epoce reakcji i te pisma giną, najdłużej utrzymuje się „Nadwiślanin“ pomimo prześladowań i zmian w redakcji. W nim próbują siłą swoich pisarze epoki następnej: Danielewski i Chociszewski.

Ciężkie, dławiące niejeden poryw czynu, chwile nastąpiły w Galicji po rzezi roku 1846. Działacze postępowi, ubezwładnieni za kratą, rozpamiętywali niedostateczność podejmowanych usiłowań i z rozpaczą dowiadywali się o proklamacjach chłopskich, głoszących: „ufajmy łasce cesarza, pamiętajmy, że my po kieliszku wódki więcej mamy rozumu, niż szlachta po winie“¹⁾. Bolesnego obrazu wsi nie ulękła się garść duchowieństwa. Rozpoczęła „misje wiejskie“, które miały naprawić zaniedbania uprzednie, podnosić lud przez rozpalenie wiary i oświecenie, „ale nie tą oświatą która zabija, ale tą która ożywia“, tj. wykazaniem „jak piękne, zbawienne i pełne zasług“ „życie wieśniaka być może“²⁾. W miejscowościach, które były widownią „rabacji“, misje takie z wielkim poświęceniem i talentem odbywał w r. 1846 Ks. Karol Antoniewicz. Serdecznością przełamywał nieufność ludu, w silnych kazaniach i obrazowych naukach wystawiał „te zgrozy, których widownią te miejsca były“, budził żal i skrucę, wykładał „powinności włościan ku panom“, jedną zbrodniarzy z Bogiem, nakłaniał „do zwrócenia podług siły i możliwości szkód uczynionych“. Równocześnie — występował przeciwko propagandzie demokratycznej poprzedniego okresu, starając się „różne powzięte nadzieje urojonej

1) Listy Gabrjeli T. II r. Str. 217.

2) Ks. K. Antoniewicz: Misja wiejska, str. 25 i 50.

wolności i niepodległości zniszczyć i onych czczość i bezzasadność do pojęcia ludu dowieść“¹⁾.

Tylko nadzieję wiecznej szczęśliwości krzewić należy wśród ludu — szerzenie nowych haseł społecznych to wedle żarliwego misjonarza „niegodziwe zabiegi“. „Łudzicie lud urojonemi nadziejami, które się nigdy nie spełnią, a odbieracie mu nadzieję wieczności“ — woła, tymczasem „lud niemniej cierpi i płacze, tylko bez pociechy, jaką dawniej dawała mu wiara“²⁾.

W czasie, kiedy te słowa wychodziły z druku — nie można ich było uważać za chwilowy okrzyk zwątpienia. Położenie ludu, stosunek do niego warstw produkujących uległy zmianie doniosłej, która była częściowym tryumfem potępianych haseł. Reformy roku 1848 otwierały nową erę w życiu ludu. „Niema już szlachty, niema chłopów — głosi radosna odezwa — ale wolni obywatele, pomiędzy sobą bracia i równi, bośmy wszyscy dziećmi jednej matki którą z nieszczęścia wydzwignąć pierwszą teraz naszą i najświętszą powinnością“.

Na oświatę i uobywatelnienie ludu tym baczniejszą należało zwrócić uwagę, że „świeże doświadczenie krwawą ręką zapisało: biada wam i trzykroć biada, że wielki obszar dziedziny duchowej zarosły chwasty i szkodliwe zielska“³⁾.

Rada Narodowa w pierwszej zaraz chwili się tym zajęła. Pod jej opieką powstały towarzystwa, mające na celu szerzenie oświaty. Przygotowawcze Towar-

¹⁾ Ks. K. Antoniewicz: Wspomnienia misyjne z r. 1846. zwłaszcza str. 6, 14, 34.

²⁾ Ks. Antoniewicz: Jeden dzień w Piekarach. Lwów 1849, str. 10.

³⁾ Głos na publicznym posiedzeniu Tow. Nauk. Krak. 4 listop. 1848 r. — miany przez prof. Dr. J. Majera, prezesa Tow. Nauk. Rocznik Tow. T. IV. (XIX) s. 5—6.

rzystwo Naukowej Pomocy dla ludu miało na celu „spieszne przysposobienie ludu wiejskiego do przyjęcia doskonalszego oświecenia, mającego się zaprowadzić bądź przez to Towarzystwo, bądź przez władzę krajową“. W Towarzystwie wzięła udział znaczna podobno liczba obywateli, zwłaszcza kobiet, powoływano do niego księży, nauczycieli, dziedziców, oficjalistów¹⁾. Inicjator T-stwa, K. Szajnocha, zakreślał mu jako program działania: badanie stanu istniejących szkółek i zakładanie nowych, przygotowanie i rozpowszechnianie odpowiednich książek, założenie czasopisma dla ludu i o ludzie w języku polskim i ruskim²⁾. Towarzystwo Braci, zawiązane 9 stycznia 1848 we Lwowie, rozgałęzione w całym kraju, postanawiało „podnieść lud nasz do godności człowieczeństwa przez oświecenie i pojednać wszystkie stany na drodze religii, miłości chrześcijańskiej i historii ojczystej“ przez ustną rozmowę, czytanie, udzielanie czasopism i książek, własny przykład i „wszelkie inne środki“³⁾.

Piśmiennictwo popularne rozwija się gorączkowo. Niesie „ludowi wiejskiemu całej ziemi polskiej“ „miłość, prawdę i pozdrowienie bratnie“, poucza o tym, co dziś każdemu wiedzieć należy“, z różnych stanowisk w „pogadankach chłopskich“, „słowach prawdy“, „rozmowach z sąsiady“ przedstawia „co słyhać w świecie i jaką była dawniej Polska“.

Powstają liczne pisemka, które usiłują wciągnąć chłopów do życia politycznego. Treść ich jest tak charakterystyczna, że warto jej poświęcić baczniejszą uwa-

¹⁾ Galicja w r. 1848. Biblioteka pisarzy polskich. T. XXXI str. 248 i nast.

²⁾ Wniosek 21. maja 1848. Zob. „Rada Narodowa“ nr II i Giller, l. c. IV str. 199.

³⁾ Galicja, j. w.

gę. Oto „Krakus“,¹⁾ „kochanym obywatelom rolnikom“ głosi nowe czasy: „cysorz z Polakami trzyma, komisarze i starosty, co to buntowali na szlachtę już pokarani, wolność wszędzie“, i w „imię najświętsze Boga naszego wspólnego Ojca i namiestnika Jego Papieża Piusa IX. my naród polski: wyrobnicy, chłopy, rolnicy, księża, żydy, szlachta, mieszczańcy, rzemieślnicy i panowie łączmy się bratnim węzłem zgody“. Dawne grzechy zapomnieć trzeba, bo „dobrych panów mamy siła, co się już pobratali z narodem“. Ostrzega przed poduszczkami urzędników. Ku wyrównaniu różnic stanowych opowiada „Krakus“, że Sobieski „to chłop, czysty polski chłop, bo z chłopca został szlachcicem, bo Turka bił tego“, Czarniecki — „syn wyrobnika z chłopca został hetmanem“, Kościuszko „z prostego Krakusa został wodzem narodowym“, i „Chłopicki jednorąg z chłopca“. W chaotycznym układzie przechodzącym od Kazimierza Wielkiego do Krakusa, od Mnicha do potopu, fałszywe historyczne przeplatają uwagi moralne, wskazówki polityczne (co do wyborów), wzruszające modlitwy za ojczyznę i okrzyk: „niech żyje cysorz a niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Styl usuwa się być ludowym przez rozwlekłość i wyrazy jak: Ostryjak, Meternik, Miemieć.

„Wieśniak“²⁾ wyjaśnia „braciom kmiotkom“, że panowie darowali pańszczyznę, zachęca do zgody i miłości ojczyzny, w krótkich, nie rażących błędami obrazkach, podaje najpopularniejsze momenty z dziejów Polski, oświetlając wypadki z religijnego punktu widzenia,

¹⁾ Krakus, pismo dla ludu. Trzy części. Na 2-giej data 20. maja 48, pod 3-cią podpisany Władysław Łzycki.

²⁾ Wieśniak, pismo treści moralnej i naukowej, poświęcone dla ludu. (Od 10. kwietnia 1848) wydawca Józef Cypres. Wyszło 16 numerów.

mówi o tym co słytać w świecie, budzi nienawiść ku Niemcom. Charakter pisma zmienia się w końcu I kwartału po połączeniu z pisemkiem „Prawdą“¹⁾, od którego przyjmuje winietę tytułową, postać Chrystusa z napisem: „Jam jest droga i prawda i żywot“. W 3 numerach „Prawdy“ podobną była treść jak w „Wieśniaku“ — akcentowano tylko, że „prawda w religji“. Połączone pisemka przybierają na paronumerowy żywot wspólny charakter wyraźnie religijny²⁾.

Krótkotrwały żywot „Krakusa“ i „Wieśniaka“ dzieliły inne pisma: „Nowiny dla ludu“, „Tygodnik wiejski“ (wadowicki)³⁾. Najdłużej, choć rok niespełna, utrzymało się najpoważniejsze z pisemek — „Szkoła Ludu“ wydawana przez grupę ludzi „z gorliwości o dobro publiczne znanych“. Program, wydany 26 lipca 1848 wymienia jako redaktora odpowiedzialnego Nap. Ekielskiego, jako protektorów: prof. J. Muczkowskiego, prof. Łuszczkiewicza, prof. J. Kremera, notaryj. E. Ekielskiego, ob. A. Estreichera, C. Hellera, proboszczów ks. Górnickiego, Federowicza, Kalisiewicza.

Po „namyśle i naradzie“ ułożyli oni wspólnie program pisma, które „obznajmiać ma lud z kwestjami żywotnymi bieżącymi, aby go ustrzec od fałszu i przewrotności ludzi niechętnych krajowi; jakoteż nauczać, uszlachetniać i oświecać jego wiedzą“. Zdają sobie sprawę z trudności zadania. Widzą wady ludu, który

¹⁾ Prawda, pismo poświęcone dla ludu. (Od 17. sierpnia 1848) odpow. redaktor ks. Książarski. Wyszły 3 numery.

²⁾ Przy nrze 13—14 z 14 września, połączonym z Prawdą, jako redaktor występuje Kazimierz Kalinka (odpow. Doran), współpracownicy: G. Czernicki, Aniela Doran. Korespondent: T. Lenartowicz (nic nie nadesłał).

³⁾ W r. 1848 ukazuje się mnóstwo pisemek ulotnych, zawierających w formie rozmaitej, często ludowej, „obraz przyszłego szczęścia ludu“, „wielkie słowo“ o przeszłości i o ziemi rodzinnej.

nietylko jest ciemnym, lecz „w lenistwie swym wyrachował sobie, że mu z tym dobrze“. Światło przyjąć może tylko z góry, trzeba więc wydawać i niemal gwałtem wciskać w ręce wieśniaków pisemka ludowe, szerząc niemi oświecenie „wolne i stopniowe, z potrzebami ludu zgodne“. W 22 numerach „Szkoły“ na pierwszy plan wybija się treść pouczająca, dobrana żywotnie, lecz ujęta w artykuły długie, często trudne (dzieje biblijne, historia ziemi, wiadomości przyrodnicze i społeczne). Tendencje społeczne, nieskrajne bynajmniej, są szczerze demokratyczne. Dzieciom gospodarza wiejskiego wskazuje „Szkoła“ prócz rolnictwa zawody rzemieślnicze i wolne.

„Szkoła“ nie znalazła, podobnie jak i inne pisma, oparcia; wśród prenumeratorów miała zaledwie kilku gospodarzy z pod Krakowa i kilkudziesięciu „kmiotków z Ks. Poznańskiego“, utrzymywały ją zasiłki wydawców. Z goryczą piszą oni w grudniu 1848: „Mało zrobiono dla oświaty! Nie słyszeliśmy o szkołach, oświecaniu starszych, nie czujemy żadnego poparcia w społeczeństwie nas otaczającym!“ Słowa te wychodzą nie od bezimiennych działaczy, nikomu nieznanym, lecz od ludzi, którzy mieli prawo sądzić, że sprawa przez nich podjęta „z góry“, będzie popartą. W warunkach społecznych, które się wytworzyły w Galicji po ochłonięciu zapału rewolucyjnych miesięcy, — praca dla ludu mimo jej konieczność — niełatwo mogła być podejmowaną. Antagonizmów społecznych nie wyrównały hasła w uniesieniu głoszone. Ale pesymizmu wydawców „Szkoły“ dzielić nie można, gdyż przesadnym jest twierdzenie, by nic nie czyniono. Pierwsze represje dotknęły wprawdzie instytucje, przez Radę Narodową stworzone ¹⁾

¹⁾ Działalność Tow. wzajemnej pomocy nauk. ujawniła się w Krakowie otwarciem 3 września w gmachu Uniwersytetu szkoły dla młodzieży rzemieślniczej.

ale rozległą i poważną pracę oświatową rozpoczęło Towarzystwo Naukowe Krakowskie z Uniwersytetem Jagiellońskim połączone. W r. 1848 powstał w nim Wydział Szerzenia Oświaty. Stawiał sobie za zadanie: dopomagać władzom w doskonaleniu szkółek początkowych, popierać radą i pomocą prawnomocnie istniejące stowarzyszenia oświatowe, zachęcać obywateli i dopomagać im do zakładania szkółek, wreszcie jako zadanie główne — wydawać książki popularne¹⁾.

Działalność Wydziału w zakresie szkolnictwa nie mogła być wydatną: ustawy szkolne tamowały wpływ społeczeństwa. Wprawdzie w latach 1847—60 liczba uczniów szkół ludowych wzrosła o 44⁰/₀, jednak w stosunku do potrzeb ludu ruch ten nie uzyskał poparcia władz szkolnych, ani sfer kierowniczych: szkół przybyło tylko 8, 5⁰/₀. Rząd zwlekał z reformą szkolnictwa. Towarzystwo Naukowe, nie mogąc „wpływać na tok nauk“, skierowało swe starania ku podniesieniu wykształcenia i gorliwości nauczycieli. Rozdawano Piramowicza i „Szkolę Polską“²⁾, żądano uwag nad „Powinnościami nauczyciela“, które dostarczyły podobno Wydziałowi ważnego materiału do rozbioru pedagogicznego³⁾. Morelowski i ks. Jakubowski zaznajamiali nauczycieli z nową metodą nauki czytania⁴⁾. Wydano podręcznik Morelowskiego, który w metodyce nauczania początkowego ważne zajął miejsce i czynił zadość palącej potrzebie⁵⁾.

¹⁾ Rocznik Tow. Nauk, Krak. Tom IV (XIX). Sprawozdanie wydziału szerzenia ośw. za rok 1848/9. Str. 308 i nast. T. VII. (XXII) Str. 32 i nast., 135 i nast.

²⁾ R. T. N. V. (XX) str. 550.

³⁾ R. T. N. VII. (XXII) str. 32.

⁴⁾ Ib. 5. 33.

⁵⁾ W ciągu niespełna roku rozeszło się przeszło 800 egz. I.-b. str. 169.

Założono przy pomocy pieniężnej ks. Jakubowskiego i hr. Potockiej biblioteczki parafjalne dla nauczycieli i ludu ¹⁾). Odznaczającym się nauczycielom publicznie wyrażano uznanie i rozdawano nagrody pieniężne ²⁾). Referaty o stanie szkółek, o przeznaczeniu i organizacji szkolnictwa elementarnego, o systemach wychowania, jego wadach i reformach, projekty stowarzyszenia obwodowego, którego celem „zaprowadzenie szkółek“ i wzniesienie Dozorów miejscowych ³⁾) świadczyły o „świadomości środków“ działania, nie mogły w warunkach ówczesnych pociągnąć za sobą czynów.

Najwydatniejszą miała być działalność wydawnicza. W r. 1848 Wydział ogłasza program książek, „uzupełniających wiadomości nabyte w szkole, odpowiednio do umysłowych i materialnych potrzeb ludu“. Obmyślony szczegółowo, lecz ułożony chaotycznie, obejmował on wykład nauki wiary, powieści biblijne i moralno-religijne, naukę liczenia, wiadomości z przyrody, z uwzględnieniem praktyki życia wiejskiego, geografję fizyczną, geogr. polityczną, w szczególności Polski, naukę zachowania zdrowia, historję powszechną i polską, poradnik prawny i naukę „o człowieku pod względem jego praw i powinności“, ogólny wykład gospodarstwa krajowego, wykład o rolnictwie, przemyśle, budownictwie z mierznictwem, chowie bydła, wreszcie zbiór pieśni i wyjaśnienie przesądów leczniczych ⁴⁾). Na posiedzeniach Wydziału oceniano starannie nadsyłane rękopisy, przykładając do nich miarę surową. Rozumiano, że „łatwe to tylko na pozór zadanie skreślić książkę dla ludu“, — „ale ujęcie zasad (nauki) w jakąś pełną całość, bez po-

¹⁾ Ib. str. 33.

²⁾ R. T. N. V.

³⁾ R. T. N. VII. (XXII) str. 171. IV. (XIX).

⁴⁾ Program wydany w r. 1848 jako druk ulotny.

padania w oschłe pedantyczne formy, uczynienie wykładu dostępnym dla pojęcia ludu, przemawianie do niego językiem zrozumiałym bez zniżania się do zwrotów i wyrażen gminnych, wlanie w to wszystko jakiegoś ducha i uroku, jakiejs serdeczności“ — „oto trudności niemałe, o które rozbiło się już niejedno usiłowanie“¹⁾. Członkowie Wydziału śledzili literaturę ludową. Prof. Nowiński i ks. Jakubowski opracowali „spis wszelkich książek dla nauki dotąd wydanych“. Z projektowanych tematów nie wszystkie zostały opracowane. Drukiem ukazały się pod ogólnym tytułem „Wykład nauk dla ludu“ — tylko trzy książeczki: J. Majera „Zjawisko napowietrzne“, ks. A. Jakubowskiego: „Zbiór wierszy“, A. Ekielskiego „Nauka rolnictwa“²⁾. Rok 1851/2 był ostatnim czynności Wydziału. Reorganizacja Towarzystwa zniósła go zupełnie. Milkną odtąd w gronie uczonych mężów błogosławieństwa temu, „kto zdolny do zajęcia w dziedzinie naukowej błyskotniejszego stanowiska, wypiera się własnego polotu ducha, w przekonaniu, że w skromniejszej sferze równie a skorzej i widoczniej przysługuje się krajowi“³⁾.

Przeгляд dziejów Towarzystwa w r. 1857 nie wspominał o pracach Wydziału Rozszerzania Oświaty!

Już w r. 1848/9 Wydział żali się, że nie mógł nawiązać stosunków z towarzystwami oświatowemi, ponieważ nie powziął żadnej wiadomości o prawnym ich istnieniu. O innych usiłowaniach niewiele udało się zebrać szczegółów. W r. 1850 we Lwowie za staraniem Fr. Trzecieckiego zawiązano „Towarzystwo Rozszerzania Oświaty o celach pokrewnych Tow. nauk.

¹⁾ Rocznik Tow. Nauk. Krak. T. IV.

²⁾ Niektóre z tematów na wezwanie Tow. opracowanych spotykamy w wydawnictwach innych.

³⁾ Rocznik. T. IV. (XIX) str. 313.

pomocy w Poznaniu, dopełnionych udzielaniem nagród „za napisanie dobrych i pożytecznych dzieł“ i upowszechnianiem „tanich ksiąg edukacyjnych“. Inicjatorzy wypowiedali przekonanie, że „zdrowe ziarno oświaty“ musi „płynąć z góry, w dobrym, zbawiennym kierunku“.

Ze zwycięstwem reakcji zapomniano o hasłach oświatowych 48 roku. Lud w literaturze zjawia się coraz częściej nie w ułudnych kształtach romantycznych olbrzymów, lecz z zewnętrzną charakterystyką, podkreślającą błędy i śmieszności „nowych obywateli“.

W takiej rodzajowej twórczości odznacza się przede wszystkim Wł. L. Anczyc, który „Chłopami arystokratami“ inauguruje w r. 1850 t. zw. „polski dramat ludowy“, do dziś jeszcze uchodzący za ideał dla przedstawień włościańskich dzięki talentowi autora. Malowanie ciemnych stron życia ludu charakteryzuje i innych pisarzy, wchodzących wówczas na widownię. Słowa potępienia i przestrogi moralizatorskie zapanowują w czasach reakcji. Na lat niemal dziesięć książki „do nauk elementarnych“ dostają się pod cenzurę duchowieństwa.

Najwybitniejszym przedstawicielem tego kierunku jest Walery Wielogłowski, jeden z najczynniejszych wówczas działaczy, który po wielu przejściach duchowych wystąpił w połowie stulecia jako „gorący obrońca katolicyzmu i zasad konserwatywnych“¹⁾.

Bystry obserwator, utalentowany pisarz zbliżał się do ludu w myśl tradycji patryarchalnego „związku dworu z chałupą“. Jak stwierdza biograf-współpracownik zostawił on „daleko poza sobą tę chorobliwą i czułościową demokrację ludzi, co ludu nie znają“. „Zdaleka to się chłop widzi coś, ale zbliżona to jest nieprzyjaciel

¹⁾ Hr. L. Z. Dębicki: Walery Wielogłowski, życiorys. Kalendarz dla rodzin katolickich na r. 1866.

i komu i sobie“. „Dużo wody w Wiśle upłynie, zanim chłop wyjdzie na ludzi“, oto zdania, jakie nieraz wkłada w usta postaciom swoich obrazków, czarnemi kreślących barwami życie chłopca, głupiego, leniwego, nieufnego, którego wspomaga zacny pan z poczucia obowiązku chrześcijańskiego. Ideałem nauczyciela wiejskiego są dla niego „bracia niemądrzy“ („*frères ignorants*“), ideałem książki ludowej nauka obyczajowa „z punktu widzenia katolickiego“, gdyż „potrzeba pierwej wykształcić moralność obyczajową tego ludu, zanim się umysł jego pstrocinami nauki ozdobi“¹⁾. Wielogłowski propaguje „uległość wobec władzy duchownej i świeckiej“²⁾. Założone przez niego wydawnictwo ma ograniczać się „na tych tylko książkach, które przez te dwie władze potwierdzone lub dozwolone będą“³⁾. Tendencje społeczne charakteryzuje akcentowanie, że „większa dla człowieka płynie zasługa z usługi i ze służby bliźniemu, jak z wolności, w której człowiek własnego zadowolenia szuka“³⁾, tłumaczenie, że w gorszym położeniu od chłopca znajduje się szlachta, stwierdzanie dobrych stron podległości, zmuszającej do pracy.

Treść obyczajowa: nawoływanie do pracy, posłuszeństwa, trzeźwości, uczciwości, porządku, wypełnia dziełka Wielogłowskiego, zarówno, gdy w „*św. Izydorze oraczu*“, pokazuje wzór parobka i włodarza, gdy w „*Podróży po szerokim świecie*“ opisuje wzorowe gospodarstwo śląskie, lub w obrazkach obyczajowych ośmiesza „leniwego

¹⁾ W. Wielogłowski: Uwagi nad oświatą ludu wiejskiego. Kalendarz dla rodzin katol. na r. 1859. s. 43 i nast.

²⁾ W. W. List okólny zakładu księgarni i wydawnictwa dzieł katolickich i naukowych. Druk ulotny z 1852 r. — Por. „Droga do zbawienia, cz. modlitwa dla wszystkich o pozyskanie wiecznej i doczesnej swobody“. Krak. 1865.

³⁾ *Św. Izydor oracz.*

Bartka“, „Kubę jarmarcznego“, „Franka pijanicę“ i t. d. Opis pobożnej pielgrzymki daje mu sposobność nietylko do snucia rozmyślań religijnych, lecz i wychwalania panów, co jako narzędzia cudownej opatrności dopomogli włościaninowi do odbycia pielgrzymki. „Trochę oświaty“, dla ludu „stosownej i potrzebnej“, jakżeż mizernie wygląda w „Podróży po szerokim świecie“, opowiadającej o gospodarstwie, nieco o przemyśle, trochę o ciekawostkach (kąpiele w morzu, ogród zoologiczny), dużo o kościołach, nic o życiu społecznym. Przyznać autorowi trzeba „szczerą miłość ludu“, która nakazuje mu pisać dla niego i — wskazuje po latach, że droga, którą wybrał była fałszywą. W tym poczuciu inny, sympatyczniejszy dla ludu obraz usiłuje stworzyć Wielogłowski w powieści „Komornica“, apoteozującej poczciwe ubóstwo. Zbliża się w niej do twórczości ks. K. Antoniewicza, którego „Czytania święteczne“ i powiastki moralizatorskie, ujmujące serdecznością, wydaje nakładem „Wydawnictwa dzieł katolickich“.

Działalność Wielogłowskiego na polu piśmiennictwa ludowego uważano w wielu kołach społeczeństwa za wzorową. Popierało go duchowieństwo, uznanie wyrażało Tow. Rolnicze. Jako dowód sympatji chłopów przytaczany bywa wybór W-go na posła z gmin wiejskich. Książki, te nawet, które autor za niewłaściwe uważał, przedrukowywano wielokrotnie. Biograf przyznaje, że „obrazki Wielogłowskiego nie odpowiadały temu, czego chłop szukał w książce“. Były jednakowoż w tym czasie jedyną niemal strawą duchową — nikt tak jak Wielogłowski nie usiłował wówczas docierać na wieś, rozpowszechniać książek, używając ku temu różnych sposobów — jak choćby: zamiany szczeciny, skrzydeł gęsich i grubej wełny na książki.

Chociaż zwolennicy kierunku Wielogłowskiego żalili

się wciąż, że książki religijne obojętnie są przyjmowane przez społeczeństwo — ton, jaki Antoniewicz i Wielogłowski wnieśli do piśmiennictwa ludowego utrwalił się na czas dłuższy. Zalecanie pobożności, oszczędności, moralizowanie w formie beletrystycznej cechuje pisemko „Dzwonek“ które pojawia się w r. 1859 w brzasku nowej epoki: politycznego odradzania się Galicji.

Na Śląsku cieszyńskim wypadki 1848, niosące „nowość niesłychaną śląskim chłopom“, ośmieliły ruch narodowy, wąskimi dotychczas kroczący ścieżynami. Wskutek układu stosunków społecznych Śląska ruch ten musiał być demokratycznym, wyrażał się przedewszystkim w działalności oświatowej. Najgorliwsi w niej działacze: to Paweł Stalmach, Dr. Klucki i Andrzej Cienciała. W r. 1848 zakładają oni „Tygodnik Cieszyński“, w kilka miesięcy później, dzięki zabiegom Stalmacha powstaje towarzystwo, którego celem wprowadzenie języka polskiego w użycie domowe i towarzyskie, środkami działania: założenie czytelnicy, nauka jęz. polsk., odczyty publiczne, koncerty, teatry, zabawy polskie¹⁾.

Odezwa wydana w roku 1849 nawołuje do pracy oświatowej, bo „przyszłość jaśniejąca wymaga, aby się ludy w oświecie podniosły i uślachtetniły“. Równocześnie otwarto „Bibliotekę kraju Cieszyńskiego“. „Towarzystwo Czytelni polskiej“ za właściciela jej ogłasza lud kraju cieszyńskiego. Organizacja Biblioteki zakreślała jej ramy szerokie. Krajowi dawała prawo obierania opiekuna biblioteki, powołując do tego 6 deputowanych miasta Cieszyna, po 2 z innych miast, po 1

¹⁾ Wł. L. Anczyc: Paweł Stalmach, życiorys w księdze zbiorowej ku uczczeniu Stalmacha p. t. „Wisła“.

z każdej parafji i każdego zboru wiejskiego. (§ 10) Do wydziału wchodził zastępca czytelników, wybrany przez „uczestników biblioteki“. (§ 11) „Do biblioteki mają się kupować książki polskie w większej części dla ludu wiejskiego przymierzone, $\frac{1}{5}$ może się wynałożyć na czeskie“. (§ 15).

Przekonanie inicjatorów, że „jedynie oświata i usłuchetnienie człowieka sprawują mu pożyteczne użycie wolności“¹⁾, ciężkim trudem trzeba było krzewić wśród społeczeństwa śląskiego. „Tygodnik“ (od września 1849 wychodzący naprzemian z „Przeglądem Cieszyńskim“) utrzymywał Stalmach groszem z lekcji zarobionym. Represje prasowe r. 1851, odbierając debiet w Galicji, zmuszają do zmiany tytułu pisma, które wychodzi odtąd jako „Gwiazdka Cieszyńska“ z dodatkiem „Miesięcznik Cieszyński“. Groza zawieszenia pisma skłania redaktora do ostrożności, nawet dogadzania „wymaganiom władzy“. „Gwiazdka“ w treści swej bezbarwna, zawierała powieści, historję kraju cieszyńskiego, rady gospodarcze, oceny książek. Nie była pismem ludowym, nie siłała się na popularność stylu, (choć Anczyc stwierdza, że „jasnymi promykami rozdarła cienie kilkuwiekowej nocy, ogarniającej włościan śląskich“). — Zasługą jej ogromną, że mimo ciężkich chwil, mimo małego poparcia (co powodowało nawet chwilowe zawieszenie), pełniła wytrwale służbę krzewienia mowy polskiej, łączenia Śląska z kulturą polską. Dalszy rozwój „Gwiazdki“ przypadł na czasy jaśniejsze dla pracy oświatowej — na rok 1859.

¹⁾ Druk ulotny z r. 1848 p. t. „Ustawa dla Biblioteki Kraju Cieszyńskiego“.

V.

Zaniedbanie pracy oświatowej w Królestwie. — Punkt zwrotny. — Działalność wśród ludności wiejskiej. — Towarzystwo Rolnicze i jego program oświatowy. — Trudności. — Zmiana w stosunku do włościan. — Natężenie pracy oświatowej. — Szkółki. — Walka z pijaństwem. — Literatura ludowa. — Czytelnictwo. — Ożywienie pracy oświatowej w całej Polsce. — Nowe warunki społeczne.

Tradycje żywe i tradycje przeżytków.

W Królestwie, które w pierwszych dziesiątkach XIX wieku było widownią najbardziej ożywionej i płodnej pracy oświatowej, połowa stulecia zastała beczynność niemal zupełną. Po marzeniach lat rewolucyjnych — dalekich zresztą od szerszego działania wśród ludu, „najprostszy instynkt narodowy zamarł“, „dawne przesady (społeczne) jak tłuste plamy na wierzch występowały“¹⁾, wyraźniej jeszcze niż w innych dzielnicach, w których sprawa włościańska już została uregulowana. Badacz literatury stwierdza, że „rozprawy o uwłaszczeniu chłopów ustają po r. 1850 na lat kilka“. Ze zwrotem do idealizowania przeszłości w powieści i poezji „chwalono stan pańszczyźniany i poddańczy jako patryjchalny“²⁾.

Taki nastrój społeczeństwa nie sprzyjał pracy oświatowej. Żywszy ruch na zaniedbanym długo jej polu rozpoczyna się około r. 1856, równoległe z ożywieniem

¹⁾ Listy Gabrjeli, T. II. List do Elżanowskiego str. 25 i nast.

²⁾ P. Chmielowski. Historia literatury polskiej. T. VI str. 1—12.

prądów reformatorskich. Pierwsze kroki kierują się ku warstwom drobno-mieszczańskim i rzemieślniczym, które rozwój społeczny Królestwa wyprowadzał na widownię. W epoce poprzedniej ukazują się już książki, specjalnie dla tej warstwy przeznaczone, jak n. p. „Pan Wojciech czyli wzór pracy i oszczędności“ (1836 i 1843). W Warszawie mnożą się szkoły niedzielne dla rzemieślników¹⁾, powstają szkółki robót dla ich córek²⁾.

Znakomity pedagog St. Jachowicz wraz J. K. Gregowiczem wydają „Rozrywki dla młodzieży rzemieślniczej“. Staraniem Aleksandry Petrowowej powstaje pismo „Czytelnia niedzielna“, prowadzona przy współprawnictwie wielu wybitnych pisarzy. „Chcemy się z wami podzielić — mówią oni w słowie wstępnym do czytelników³⁾ — tym, cośmy już potrafili zdobyć z łaski Opatrzności, czy to na polu nauki, czy z doświadczenia własnego. Chcemy zwrócić baczną uwagę waszą na ważność obowiązków każdego, jako członka wielkiej rodziny społecznej, połączonej w jeden zgodny wieniec wzajemną miłością i bratnim podawaniem dłoni“. „Czytelnia“ przeznaczona była przeważnie dla miast, redakcja odwołuje się do współdziałania duchowieństwa, obywateli, cechów i „naczelników rzemieślniczych rodzin“. Treść moralizatorskich powiastek pierwszych roczników obraca się często około uczciwości rzemieślnika, prawości sługi, nie brak zachęty do służby i idealizacji zawodu służącej. Artykuły, zaznajamiające niesystematycznie z dziejami, przyrodą, wynalazkami, pisano w formie pogadank, przerywanym moralizowaniem.

¹⁾ W r. 1856 szkół niedzielnych było 6 z 3.000 uczniów. Przedmiotami nauki: zasady wiary, rachunki i początki geometrii, kaligrafja, jęz. polski, rysunki. „Czytelnia niedz.“ 1856. str. 5.

²⁾ W przytułku św. Wincentego a Paulo. Ib.

³⁾ Napisanym przez K. Wł. Wójcickiego.

Działalność oświatową na wsi propagują postępowi ziemianie, zgrupowani wokół „pana Andrzeja“ (Zamoy-skiego). „Roczniki gospodarstwa krajowego“ jeszcze w latach czterdziestych nawoływały, by „oświatę, pracę, oszczędność — trzy kardynalne warunki dobrego bytu“ — „zaszczepiać jak ospę“ włościanom, by szerzyć naukę rolnictwa¹⁾. Pobudki szerzenia oświaty wypływają z tych samych źródeł, co u działaczy kulturalnego odrodzenia Polski w XVIII w.: podniesienie gospodarstwa krajowego wymaga dobrego robotnika, trzeba więc starać się o poprawę bytu ludu²⁾, kształcenie rolników i rzemieślników wiejskich³⁾.

Towarzystwo Rolnicze, założone w r. 1858, wśród najważniejszych prac nad „zdrową organizacją stosunków wewnętrznych życia społecznego na wsi“ stawiało działalność oświatową. Stan umysłowości i usposobienie włościan, to „główne czynniki wytwórczości ich pracy osobistej“. W uznaniu tej prawdy, do zakresu działań Towarzystwa Rolniczego wliczono rozwój racjonalnego szkolnictwa, wydawanie dziełek ludowych, urządzenie konkursów i wystaw gospodarstw włościańskich. Komitet ogłasza nagrody za humanitarne postępowanie z włościanami.

Działalność kierowników Towarzystwa napotykała trudności rozliczne, zarówno wśród wyżyn, jak i nizin społecznych. Wprawdzie komitet znajdował najczęściej poparcie „księży i obywateli“ przy urządzeniu konkursów; rozdawnictwo nagród przybierało nieraz charakter zespalania się panów z chłopami, ale wielu obywatelom

¹⁾ Zob. Roczniki gosp. kraj. T. IV. (1844) str. 113, T. XIV. (1849) str. 271.

²⁾ Por. Grabski—Historja Towarzystwa Rolniczego. T. II., str. 20—21.

³⁾ Roczniki gosp. kraj. T. 12, 14, 34.

rozbudzanie postępu wśród włościan wydawało się sprzecznym z interesami własnymi ¹⁾. Obywatelstwo dalekie wówczas było „od prawdziwej, ogólnej, a nie jednostkowej dążności poprawy bytu“ ludu. Staraniem niektórych dworów powstają szkółki, przedewszystkim zaś ochrony wiejskie (prowadzone przez Felicjanki), zdarzają się przykłady uczenia dzieci włościańskich przez żony i córki obywateli i dzierżawców, — ale równocześnie słyhać, że właściciele „nie chcą, aby włościanie umieli czytać, że wielu skasowało szkółki, które im były solą w oku“ ²⁾.

Włościanie zaś z trudem rozróżniali „panów postępowych od panów zwykłych“. „Dziwne wieści i obawy“ paraliżowały zbliżenie. Nieraz w dobrych zamiarach obywateli upatrywał chłop ukryte szkodliwe cele. Hasła bankietowe: „wszyscy około tej ukochanej ziemi współpracownicy podajemy sobie dłonie“ były dla włościanina niezrozumiałe. Mówiąc o ziemi, obywatel miał na myśli „kraj“, włościanina los kraju nie obchodził jeszcze, on kochał nie kraj, ale realny kawał ziemi, grunt, który chciał posiadać, a który mu z pod nóg wydzierali ci, co mówili o miłości kraju“ ³⁾.

Zależnie od położenia ludu, rozmaitego w różnych włościach i okolicach, stosunek do Tow. Rolniczego zdarzał się i inny. „Rozrzewnienie i wzruszenie“, niekiedy „proste mówki przyjmowały rozdawanie nagród“; ochronki spotykały wdzięczne przyjęcie. Ale tam, gdzie głęboką była nieufność do dworu, nawet praca oświatowo-religijna Felicjanek nie znajdowała drogi do serc chłopskich. Zdarzało się, że włościanie nie chcieli posyłać dzieci do dworskiej ochrony, podczas gdy „w sąsiedniej

¹⁾ Grabski, l. c. II. 152.

²⁾ Ib. II. 236.

³⁾ Grabski, l. c. I., str. 39.

wsi rządowej lud własnym kosztem szkołę utrzymywał". „Starsi na czytaniach niedzielnych w ochronce nad żywotami świętych jednomyślnie zasypiają, a katechizmu słuchają z obojętnością". Wpływa na to zapewne złe prowadzenie roboty, brak życia się z ludem. Sprawozdania konkursowe stwierdzają u włościan dążność do nauki, wspominają wędrownych nauczycieli przez nich utrzymywanych, ochocze i gromadne przystępowanie do zakładanych przez księży bractw wstrzeźliwości stawiają za dowód, co uczynić może odpowiednie postępowanie ¹⁾.

O ideałach oświatowych ówczesnych świadczą poglądy zawarte w szeroko rozpowszechnionej broszurze Bratkowskiego. Dzieci włościańskie należy wykształcić „na dobrych rolników, uczciwych ludzi ze zdrowym sądem, sobie i drugim użytecznych, a broń Boże, półmędrków". „Czystej duszy włościanina" niech „nowy pogląd na świat nie psuje" — w właścicielu ziemi powinien widzieć brata i przyjaciela. „Nie dajmy pochopu arystokracji chłopskiej, któraby mogła wziąć kogucie pióra za strusie i dziarskich i śmiałych włościan naszych przekabacić, jak to w innych krajach widzimy, na stworzenia godne pośmiewiska".

Ideałem nawet tych, co pragną uwłaszczenia, jest „lud zbożowy, przywiązany do ziemi, którą orze, całą duszą i całym obyczajem" ²⁾. Oświata przedewszystkim rolnictwo powinna podnosić.

W roku 1860 Towarzystwo Rolnicze wstawia do swego budżetu 3.300 rubli na wydawnictwo popularnych dzieł rolniczych; w tym samym roku wydaje dwie książ-

¹⁾ Grabski, l. c. T. II. s. 297, 131, 236.

²⁾ St. Bratkowski: Gmina i szkoła wiejska. Paryż 1860. „Stu Polaków zamieszkałych w Paryżu pokryło kosztą tego wydawnictwa".

³⁾ Giller — Podróż, T. I. str. 24.

żeczki elementarne, świetnie opracowane przez kierownika pracy oświatowej Towarzystwa, A. A. Krajewskiego, w których „prawdy gospodarskie“ ważne zajmują miejsce¹⁾.

W miarę rozwoju ruchu narodowego następował zwrot w stosunku do chłopów. „Najpierwszym, najpilniejszym zadaniem, do którego rąk i serca przyłożyć potrzeba, jest przejednanie tego ludu, uczynienie go bracią naszą i narodem“. „Nie chodzi już w sprawie włościańskiej o rozwiązanie jej zgodne z zasadami ekonomji“, „idzie o spełnienie aktu politycznego największej wagi, o podniesienie milionów ludzi do praw obywatelskich, o uczynienie ich Polakami“. Takie głosy przyczyniały się zarówno do szybszej akcji w sprawie rolnej, jak i do walki z ciemnotą. Towarzystwo Rolnicze nie tylko prowadzi energicznie czynszowanie i przygotowuje opinię do uwłaszczenia, lecz wprowadza wieśniaków do swego grona. Siew jego nie idzie na marne. Po rozwiązaniu Towarzystwa jednostki prowadzą dzieło oświatowe tym żywiej i goręcej, że reformy 1862 stwarzają dla niego warunki podatne. Do obowiązków obywateli zaliczają „Roczniki“ zakładanie ochron i szkółek, bibliotek wiejskich, urządzanie głośnych czytań. Lata 1861—3 stanowią w pracy oświatowej okres niebywałego kiedykolwiek przedtym natężenia. Rozkwitają szkółki, biblioteczki, piśmiennictwo popularne. Prawo z 1862 r. stwarza warunki, sprzyjające rozwojowi szkolnictwa, ośmiela i ułatwia inicjatywę prywatną.

Szkółki tworzone są samorzutnie niejako, bez planu z góry powziętego. Zakładają je księża, dziedzice, dzierżawcy, nieraz gromady wiejskie gdzie się da, tj.

¹⁾ Elementarz dla chłopów wiejskich przez A. A. K. — i upominek dla dziewcząt S. Pruszkowej przez tegoż przerobiony. Zob. Korzon — A. A. Krajewski — (Bibl. Warsz. R. 1904).

gdzie tylko znajdzie się człowiek, co umiał rozbudzić zainteresowanie do nauki. Mieszczą się rzadko w specjalnych domach szkolnych, częściej w chatach, w dworach, pokoikach paniczów, opuszczonej wikaryjce, starym browarze itd. Uczy każdy, kto czuje obowiązek, służenia tą drogą krajowi, więc prócz nauczycieli zawodowych i ochroniarek: organiści, księża, nieraz pannie i panny ze dworu, niekiedy gospodarze piśmienni lub wiejscy rzemieślnicy, oficjaliści dworscy. Statystyki tej czynności przeprowadzić niepodobna. W szkolnictwie „regularnym“ od r. 1861 do 1863 przybyło prawie 400 szkół i 32 tysiące uczniów. Program, metoda są rozmaite oczywiście, w wielu, może większości nieodpowiednie, ale fakty, drobnutkie a w swej częstości wielkie, radosnym okrzykiem biją z kart notującej je skwapliwie „Czytelnia niedzielnej“, że oto świta jasność zdawna upragniona. „Nie o dobór nauczycieli na teraz iść powinno, ale o większą ich liczbę, nie o stopień ukształcenia ludu, ale o powszechność przygotowania“ twierdzi Krajewski¹⁾: „nauka w szkółkach wiejskich posunie lud nie tak daleko, jak zdolności, ukształcenie i gorliwość najlepszych nauczycieli spodziewać się dają, ale owszem o tyle tylko, o ile na to starczy suma wpływu wszystkich innych czynników ku temu celowi użytych“. Trzeba do tego wielu wysiłków, różnostronnych, żeby niski stan ludności wiejskiej podnieść.

Praca w latach 61—2 o tyle była łatwiejszą, że wypadki niechęci chłopów zdarzają się rzadziej niż dawniej. Są jednak liczne.

Z rozpaczą donosi działaczka z pokolenia, co przed laty kilkunastu lud widzieć chciało na szczytach rozwoju

¹⁾ A. A. K. Myśli o rozpowszechnieniu piśmiennictwa między ludem wiejskim. Roczniki gospodarstwa krajowego 1862, st. 41 i nast.

społecznego, że chłopci w pewnej wsi „żadnemu z pomiędzy siebie nie dają się uczyć ani czytać, ani pisać — gdyż nauczony mógłby się przeciw nim zmówić“, a w innej gdy ksiądz porozdawał chłopakom elementarze — starsi je poodbierali i proboszczowi odnieśli ¹⁾. Odwrotnie — pisma, które chcąc ducha podnieść podają same tylko prawie pomyślnie wiadomości, donoszą, że chłopci powtarzają: „gdyby panowie chcieli nas oszukać, toby nas nie oświecali“, że do szkółek niedzielnych i wieczornych garną się dorośli ²⁾.

Na obszarze Litwy, Ukrainy i Wołynia wre ta sama co w Królestwie czynność na polu szkolnictwa. Księża i obywatele zakładają szkółki. Na Białej Rusi rozszerza się bractwo kobiece św. Teresy: każda ze zrzeszonych zobowiązywała się nauczyć czytać w ciągu roku przynajmniej dwoje dzieci ³⁾. Odzywają tradycje działaczy z lat czterdziestych. Młodzież polska na Litwie i Białej Rusi, chcąc trafić do ludu, jego przemawia językiem, w jego języku niesie oświatę. Ofiarne jednostki osiadają na wsi w charakterze nauczycieli ⁴⁾.

Równoległe z zakładaniem szkółek prowadzona jest umiejętnie walka z towarzyszem ciemnoty — pijactwem. Księża zakładają bractwa wstrzemięzliwości,

¹⁾ Żmichowska 1862. Listy ze wsi str. 114.

²⁾ Por. Roczniki 1861 i 2.

³⁾ Limanowski. Historia powstania, str. 89. Ustawy „Bractwa św. Teresy ku oświacie ludu“, wydane w Krakowie w r. 1862 — stawiają mu za cel dowodzić miłości bliźniego przez oświecanie włościan w prawdach bożych i w cnotach chrześcijańskich. Obowiązkiem starać się wszelkimi sposobami przyłożyć do oświecania ludu, w ciągu 2 lat nauczyć dwoje dzieci wiejskich zasad religji, czytać, pisać, mówić po polsku, rachunków, nakłonić do Tow. 2 osoby.

⁴⁾ Giller. l. c. T. I. s. 176, T. IV., s. 326. Limanowski, l. c. 89, 91 i nast.

obywatele usuwają wódkę z karczem z własnej inicjatywy, czasem na prośbę chłopów, wprowadzając t. zw. „suche arendy“¹⁾. W wielu miejscach powstają na miejscu karczem bezalkoholowe gospody, nieraz ruch ten łączy się z tworzeniem czytelń. O „piwnych chrzcinach“ czytamy w pismach ludowych przy „kumaniu“ się dworu z chatą. „Roczniki gospodarstwa“ ogłaszają konkurs na rozprawę wskazującą środki ukrócenia pijaństwa.

Literaturę ludową owych lat powoływała do życia konieczność pomnożenia „siły działalnej“ narodu, „polegającej na jego sile moralnej, której siedlisko jest w zdrowych umysłach i poczciwych sercach“²⁾. Kierunek jej określał zgodnie z ogólnym odczuwaniem Wł. Anzyc, gdy jako Kazimierz Góralczyk obejmował redakcję „Kmiotka“³⁾. „Należy poczynać od serca“, najważniejszą rzeczą „w obecnej chwili podnosić w ludzie wiejskim religijne i moralne uczucia, rozbierać i objaśniać przemianę stosunków rolnych, usuwać wątpliwości, wiązać miłością chrześcijańską chaty z dworami, wyteplić nieufność, walczyć z fałszem i podżeganiem, budować a nie burzyć, nakoniec obudzać w włościanach miłość kraju i bliźniego, chęć do pracy, zamiłowanie trzeźwości, porządku i oszczędności“. Wtóruje mu „Czytelnia Niedzielnia“: „Oświata prowadzi do obywatelstwa, o to obywatelstwo dla ukochanych braci po wsiach i miastach głównie nam też idzie, o to, żeby każdy chłop i mieszczan przez oświecenie stał się dobrym obywatelem kraju“.

¹⁾ „Czytelnia Niedzielnia“ 1861 str. 368, 1862 str. 24, 39, 112, 136, 150, 184. Hr. Platerowa w Belmontach pozamykała gorzelnie, co zmniejszyło jej dochód o 10.000 złp. (Ib. str. 240).

²⁾ F. Skarbek. W przedmowie do „Dziejów ks. Warsz.“ T. I. str. 20 (1860).

³⁾ Prospekt „Kmiotka“ (kwiecień 1861 r.).

Artykuły pism ludowych i książeczki, przez różnych nakładców wydawane, mają wspólne cechy charakterystyczne.

„Kochajcie się i miłujcie wzajem z dworem, a dwór z wami“ woła Góralczyk z łam „Kmiotka“ do „braci rolników“. „Czytelnia Niedzielnia“, która od r. 1860 (użytkawszy poparcie Tow. Roln.) zwraca się coraz częściej do chłopów, podaje wiadomości o brataniu się panów z ludem, o instytucjach oświatowych i dobroczynnych. „Panienka ze dworu“ zjawia się w pogadankach, z jej ust płyną opowieści o świętych polskich i jasnych postaciach przeszłości. Tematy historyczne poruszane są w celu społeczno-moralnym. Pełno opowiadań i żywotów zarówno w „Czytelni“ jak i w „Kmiotku“, którego treść w r. 1862 niemal wypełniają „Dzieje Polski w 24 obrazkach“ K. Góralczyka. Na pierwszy plan wysuwani są chłopci — bohaterowie.

Podjęmowane już przed laty próby stworzenia tradycji ludowej Polski, są przeprowadzane na nowo w większej rozciągłości. Tło dziejowe służy jak wówczas do snucia poglądów społecznych, ale przeszłość przedstawiana jest ludowi zupełnie inaczej niż w latach czterdziestych. Charakterystyczne pod tym względem jest „Opowiadanie o pańszczyźnie“, gorąco przyjmowane przez sfery ziemiańskie¹⁾. Autor dowodzi, że panom ziemia nie przysła darmo: „oni jej w początkach nie nabyli pieniędzmi, tak jak wy ją teraz nabyć możecie, ale ją nabyli po największej części i okupili krwią własną“. Kmiecie przez lenistwo nie poszli do boju na

¹⁾ Opowiadanie o pańszczyźnie kazał wydrukować piśmienny Mateusz Gralewski z Mazewa od Łęczycy do czytania dla swoich braci, krewnych, znajomych i nieznanomych. (Odb. z Czyt. lud.) 2 wydania 1862 i 3. Zob. recenzję A. A. K. w Roczn. Gosp. Kraj. 1863. T. 81.

wezwanie Piasta, dlatego Piast nakazał im dawać ryce-
rzom zboże. Za króla Ludwika „źle, oj źle robili kmie-
cie, że przekładali pańszczyznę nad czynsze, bo się tym
sposobem oddawali w zupełne poddaństwo i porówny-
wali z chłopami, co pochodzili z niewolników. Pomału,
pomału też szlachta zaczęła zabierać grunta kmiecie za
długi“. „Kiedy już kmięć został chłopem i musiał od-
rabiać szlachcicowi, to się i nieraz zdarzyło, że szlachcic
jeden i drugi przeholował w wymaganiu roboty i tak
nakreślił rzeczy, żeby jemu było coraz przestronniej
a chłopu coraz ciasniej“. Ale to sprawiedliwość boża za
grzechy kmieci, że nie szli na wojnę. Grzechy szlachty
naprawiały ustawy 1791, 1807 i 1862 r. Teraz musi
przyjść do zgody między włościaninem a panem, „bo
przemija czas pańszczyzn, a wsie pójdą na czynsze i na
okup gruntów“. Prędzej przyjdzie dobra dola, gdy jej
włościanin nie będzie opóźniał mędrkowaniem, gdy bę-
dzie więcej ufał panu, a nie dawał ucha tym, co bają
o darowiznie całkowitej ¹⁾.

Wydawnictwa książkowe podejmują zarówno nakładcy
ideowi (Towarzystwo Rolnicze, redakcje Roczników gosp.
kraj., Gazety rolniczej, Biblioteki Warsz.), jak i księ-
garze (zwłaszcza Cels Lewicki, Glücksberg, Gebethner) ²⁾.
Ruchowi na polu szkolnictwa odpowiadają liczne ele-
mentarze, „czytania dla szkółek i ochronek“, „upo-
minki“. Krajewski, Anczyc, Janek z Bielca (Gregorowicz),
rozsnuwają przed działwą wiejską perły talentu peda-
gogicznego. Duże zapotrzebowanie, pośpiech w robocie

¹⁾ Dodać należy, że Góralczyk w „Gawędach o oczynszowa-
niu“ w „Kmiotku“ stoi na stanowisku czasowego oczynszowania.
Jawna praca oświatowa propaguje poglądy społeczne Tow. Roln.

²⁾ Pojawiają się wydawnictwa systematyczne, jak: „Czytelnia
dla ludu wiejskiego“, „Biblioteka ludowa“, „Biblioteka dla polskich
rolników“, „Biblioteka rzemieślnika polskiego“.

kładzie na wielu wydawnictwach niepożądane piętno niestaranności. Nie możemy tu wchodzić w ocenę poszczególnych książeczek, podnieść tylko trzeba zapał, jaki ogarnia pisarzy, owo budzenie się twórczości pedagogicznej ku podawaniu sposobów pewnych, łatwych dla użytku przypadkowych nauczycieli i samouków. Na powieściach i powiastkach odbija się z jednej strony przyzwyczajenie przemawiania do dzieci wiejskich, (które wyłącznie cechowało pierwociny literatury ludowej) i traktowanie „kmiotka“ jako „młodszego brata“, z drugiej — charakterystyczne dla poprzedniego okresu podpatrywanie wad ludu. Stąd obok serdeczności, w ekliwłość często przechodzącej — „ucieszne“ obrazki, zwłaszcza pod piórem takich obserwatorów jak Janek z Bielca i K. Góralczyk.

Książki popularno - naukowe zaznajamiają przede wszystkim z przeszłością narodową, głoszą prawdy rolnicze, podają „krótkie nauki o ziemi i o świecie“, wyjaśniają „obecne stosunki“. Obfitą jest literatura rolnicza. Dla rzemieślników przeznaczone „Gawędy warsztatowe“ i t. p. w sposób przejrzysty zaznajamiają z instytucjami samopomocy na Zachodzie. „Biblioteka rzemieślnika polskiego“, wydawana staraniem ks. T. Lubomirskiego przedstawia historję i sposób wykonywania rzemiosł. Zjawiają się kalendarze ludowe. Mnożą się wydawnictwa religijne, pisarze świeccy układają modlitewniki dla spopularyzowania uczuć ożywiających naród. Wśród pisarzy ludowych spotykamy pierwsze w Polsce nazwiska. Prócz wymienionych już parokrotnie: Anczyca, Góralczyka i Gregorowicza. — Janka z Bielca, Krajewskiego, Gillera, Petrowowej pracują na tym polu: J. I. Kraszewski, K. W. Wójcicki, M. Ilnicka, S. Pruszkowa, J. Grajnert, A. Machczyńska, A. Pług, K. Kaszewski, E. Lejowa, A. Wiślicki, J. J. Okoński, Osiecki, Kontrymowicz.

Jak nigdy przedtym panuje wymiana z innemi dzielnicami. Rozchodzą się dziełka Estkowskiego i Wielogłowskiego, (bywają przedrukowywane), do przeszłości sięgają wydawcy, przedrukowując Piramowicza, skarbnicę literatury ogólnie narodowej otwierają ludowi, wydając w tanich książeczkach Kochanowskiego, Krasickiego, Brodzińskiego.

Czasopisma naukowe i społeczne poświęcają rozbiory, nieraz obszerne, literaturze ludowej. Na łamach „Roczników gosp. kraj.“ Krajewski omawia ją wszechstronnie i krytycznie ¹⁾. O charakterystycznej zmianie w metodach popularyzacji, coraz łatwiejszych, zrozumialszych dla ludu słów dobierającej, świadczy jego krytyka dziełek Estkowskiego i Piramowicza, jako zbyt trudnych dla ludu; o znajomości zadań piśmiennictwa ludowego mówi potępienie przedruku „Nauki“ Piramowicza, jako przestarzałej. Niejeden z dzisiejszych poglądów prostuje Krajewski, uważając za niewłaściwe zbytnią serdeczność i rozwlekłe gawędziarstwo Anczycowego „Kmiotka“ ²⁾, twierdząc, że zaznajamianie z historją nie kształci dostatecznie pod względem obywatelskim. Przeciw niestarannością wydawców i ich dążeniom spekulacyjnym, Krajewski radzi chronić czytelników ludowych przez założenie towarzystwa wydawniczego, któreby się starało o książki trafne, użyteczne i tanie. „Przedmioty najwłaściwsze dla książek ludowych“ są według K.:

¹⁾ A. A. Krajewski — O pismach edukacyjno ludowych w r. 1862 (Roczniki gosp. kraj. 1863. T. 50 i 51.

²⁾ Jako „nieprześcignięte do dzisiaj arcydzieło na polu periodycznego czasopiśmiennictwa ludowego tak treścią — jak i formą“ wysławia „Kmiotka“ monografista Anczyca, dr. M. Szykowski. (Wł. Anczyca — Dzieła T. I. str. 211). — „Słabą“ nazywa treść „Kmiotka“ (poza opowiadaniem Anczyca) znawca owych czasów, Grabski l. c. T. II., str. 421.

„gospodarstwo, przemysł wiejski, ekonomja polityczna, wiadomości z dziejów ojczyźtych, ciekawe podróże i wiadomości o obcych krajach, interesujące biografje“, pisane zawsze w przypuszczeniu, „że czytelnik nie ma żadnego przygotowania“. Z powieści: *Historja Gienowefy*, *Eustachjusza*, *Czarnoksiężnika*, „najbardziej ludowi odpowiadają“. Na to twierdzenie naprowadza krytyka rozpowszechnienie tych książek „pomiędzy piśmienną ludnością Śląska“.

Jak rozpowszechniały się, gdzie trafiały wydawnictwa ludowe Królestwa? Szczupłe mamy co do tego wiadomości. Rozwój ilościowy literatury popularnej, powtarzanie edycji świadczą o pokupie książek. Nabywali je zapewne rzadko sami włościanie. „Czytelnia Niedzielną“ podnosi kilkakrotnie fakty przybywania włościan do księgarni Celsa Lewickiego, opowiada o założeniu w m. Granicy księgarni ludowej²⁾, cytuje fakty, prośby o sprowadzenie książek i pism, zanoszone przez włościan we dworach i parafjach³⁾. Czytelnictwo wśród ludu miały krzewić biblioteczki. „Pamiętnik religijno-moralny“ zaleca powszechne urządzenie biblioteczek po parafjach⁴⁾. Zamoyski przeznaczą na ten cel 1.500 rubli⁵⁾. Księgarnia C. Lewickiego postanawia przygotować zapas księgozbiorów ludowych, złożonych z kilkudziesięciu dziełek, ocenionych przez redakcję: „Pamiętnika relig.-moralnego“, „Biblioteki Warszawskiej“ i „Roczników gospodarstwa“⁶⁾. Do nabywania biblioteczek dopomaga ks. T.

1) O rozpowszechnieniu piśmienności, *Roczniki* 1862. str. 41.

2) przy sklepie Moška Kostenburga. — *Czyt. Niedz.* 1862. s. 136.

3) *Ib.* N. 6 i w. in.

4) *Przedruk w Czyt. Niedz.* 1862. s. 103.

5) Grabski, l. c. II. s. 422.

6) *Czyt. Niedz.* 1862. s. 103.

Lubomirski ¹⁾). O biblioteczkach i czytelniach czytamy częste wzmianki. Zakładają je parafje i dwory, w Dąbrowie — czeladź górnicza. W Chełmie powstaje biblioteczka miejska, przy niej „czytelnia niedzielna“, ponieważ „większa część mieszczan czytać nie umie“ ²⁾), w Mińsku żydzi zakładają publiczną bibliotekę „polskich, hebrajskich i rosyjskich dzieł“ ³⁾). Najbardziej planową czynność rozwija w Warszawie Towarzystwo Dobroczynności. W lokalach jego ochron zakłada ks. T. Lubomirski Czytelnie Bezpłatne, zawiązek instytucji, która tak bardzo zaważyła później na życiu umysłowym uboższej Warszawy ⁴⁾). Pisma ludowe znajdują odbiorców wśród dworów, gmin, szynkarzy, nauczycieli, urzędników, wśród rzemieślników i czeladzi częściej niż między włościanami. Podnoszenie radosne faktu, że chłopci przyszli do redakcji „Kmiotka“ dziękować Góralczykowi, świadczy, że to jeszcze zjawisko niezwykle ⁵⁾). Rzadkie, lecz znamienne są przykłady owego gospodarza pańszczyźnianego z Sułoszowa, który czytuje wiele pism i sam wybiera książki dla współwłościan, owego zagrodnika z Baranowa, co czytuje czasopisma ogólne ⁶⁾), chłopów w Grodzieńskim, wśród których obok „Czytelni“ i „Kmiotka“ — „Tygodnik Ilustrowany gęsto obiega“ ⁷⁾).

Rezultaty działalności oświatowej Królestwa występować miały w niewiele miesięcy po jej rozpoczęciu.

1) Ib. str. 264.

2) Ib. str. 280.

3) Ib. str. 9.

4) Czyt. Niedz. 1861, s. 120. 1862, str. 288, 264. — Założone przy ochronie im. Boduena, na Starym Mieście, na Nowym Świecie (7. X. 1861) i w Wolskiej św. Zofji, w lokalu, gdzie kasa groszowa W. T. D.

5) Szyjkowski — Wł. L. Anczyc, str. 210.

6) Roczniki Gosp. Kraj. T. 38, str. 523, Czyt. Niedz. 1862. str. 312.

7) Czyt. Niedz.

Obok nich, wymowniej od nich ujawniła się wówczas niedostateczność podjętej pracy, zbyt świeżej, by plonować już mogła na pierwsze wołanie wydarzeń dziejowych. Ale znaczenie jej było ogromne: poczęta w gorącym uczuciu, szukająca dróg najbliższych, najskuteczniejszych, posunęła naprzód sprawę popularyzacji, stworzyła metody działalności. Na długie lata była ożywym wzorem. Zdobycze jej ułatwiły dalszą pracę, błędy przeżytkiem aureolą otoczonym, ciężą jeszcze nad robotą dzisiejszą.

Współcześnie, praca oświatowa Królestwa lat sześćdziesiątych oddziaływała na inne dziedziny, w których wydarzenia polityczne zbliżały nową erę w stosunku do ludu.

W Galicji z rozpoczynającą się dobą odrodzenia politycznego mnożą się wydawnictwa ludowe. Kółko, związane w gronie Towarzystwa Gospodarczego lwowskiego, wydaje w r. 1861 dziełko historyczne, nacechowane tą samą dążnością co literatura popularna Królestwa — W. Łozińskiego: „Ludzie z pod słomianej strzechy“. Opowiadania dziejowe Ludwika Leśniowskiej zaznajamiają lud z najbarwniejszymi i najpopularniejszymi wydarzeniami przeszłości. „Dzwonek“ dzięki przedrukowi z pism warszawskich ożywia się, przybiera nowy charakter. Założone w r. 1863 „Nowiny ze świata“ (przez Leśniowską prowadzone), odbijają najwyraźniej zmianę w poglądach na to, co lud zajmować powinno, powrót do tradycji 48 roku.

W czasopiśmie pojawiają się wzmianki o czytelnich. W Myślenicach, Nowym Sączu, Muszynie powstają księgozbiory ludowe. We Lwowie nowy rodzaj działalności rozpoczyna ks. Odelgiewicz, kierownik Towarzystwa Katolickiej Czeladzi, który zakłada Resursę dla czeladzi rzemieślniczej, zakupuje dla niej dom na przedmieściu, zakłada bibliotekę, urządza wykłady.

Po upadku powstania w Królestwie pisarze-emigranci pracują w Galicji w tym samym co dotychczas kierunku. W Krakowie powstaje Towarzystwo Przyjaciół Oświaty.

Nowych sił nabiera działalność oświatowa na Śląsku Cieszyńskim. Dzięki pomocy w książkach i pieniądzech z Galicji, Królestwa i Poznańskiego, dźwiga się na nowo Czytelnia ludowa w Cieszynie, otwarta uroczyście 31 sierpnia 1861, biblioteczki ludowe powstają w miasteczkach, osadach i przy zborach.

W Poznańskim i w Prusach ożywia się ruch wydawniczy. Nową epokę w nim znaczą: wystąpienie na widowieństwo Tworzymira — Chociszewskiego, i Majstra od ludu — Danielewskiego, wznowienie działalności Sierpa-Polaczka. Na Śląsku górnym — założenie „Katolika“ i wydawnictwa Miarki.

Z dziedziny projektów i czynów jednostek w całej Polsce praca oświatowa zaczyna wchodzić coraz niezbędniej w potrzebę ogółu. Dokonane już we wszystkich dzielnicach Polski uwłaszczenie chłopów stwarza dla niej nowe tło działania. Nowe hasła, nakazujące krzepić siły zwątlone pracą powolną, systematycznie u podstaw prowadzoną, nadają działalności oświatowej znaczenie doniosłe.

Drogi jej rozwoju od siódmego dziesiątka XIX wieku wiążą się ściśle ze stanem obecnym. Postaramy się je uwzględnić w obrazie usiłowań współczesnych.

*
*
*

Odnajdziemy w nich wiele sprzecznych kierunków, zależnych od przyczyn, które niejednokrotnie tkwią gęboko w przeszłości.

Do tej przeszłości, do tradycji narodowych odwołują się nieraz działacze. Czynią to zwłaszcza, gdy idzie

o usprawiedliwienie zasad z potrzebami dzisiejszego dnia niezgodnych. Puściznę przeszłości kamieniem nieodwalonym usiłują kłaść na drodze postępu.

Mamy we wspomnieniach wraz z poddaństwem chłopą poglądy na cel oświaty, jako na kształcenie wyłącznie „rolniczej sztuki instrumentów“, mamy wraz z lekceważącą pogardą dla „chama“ — niechęć i obawę, by umiał pisać, wraz z wyrzekaniem się wszelkiej myśli politycznej — zwracanie umysłów ludu jedynie ku szczęśliwości wiecznej. Mamy wzory rozróżniania zadań oświaty szlachcica i chłopą, i naginania prawdy, by „młodsza brać“ oświecić w pożądanym kierunku.

Nie te wspomnienia są tradycją czynu, tradycją życia — „arką przymierza między dawnymi i młodszymi laty“. To tradycja przeżytków, odradzająca się z ciasnym samolubstwem stanowym, z gnuśną bezwładnością ducha.

Tradycja życia budzi zawsze nowe potrzeby, stwarza nowe zadania.

Z końcem XVIII wieku przemawia do przyszłości jako uznanie potęgi oświaty, wystawienie ofiarności na jej cele. Z braskiem nowego stulecia jako konieczne jej następstwo wytwarza się nowa tradycja: uobywatelnienia ludu, uznawania równych praw do tego, co Polak „już zdobył, już przemyślał“. Budzi ona pracę ofiarną, rozświetlającą „ludu ciemnicę“ najszlachetniejszymi marzeniami wieku, wciągającą braci siermiężnych do twórczości kultury jako siłę samodzielną, największą.

W powtarzanych wciąż usiłowaniach, które podejmowała każda epoka w imię swych potrzeb i ideałów, przekazuje nam tradycja nie gotowe wzory do naśladowania, lecz wytrwałe dążenie do stwarzania nowych środków działania, odpowiadających nowym zadaniom.

Tradycję pracy powinniśmy znać, by nie tracić sił na

szukanie dróg już wytkniętych. Ale, by stwarzać świadomie nową tradycję, musimy wejrzeć nietylko w puszczoną przeszłość, lecz — przedewszystkim — w potrzeby dnia dzisiejszego, w drogi, któremi kroczy życie naszego pokolenia, w zadania, które pracy oświatowej stwarza chwila obecna.

DRUGI OŚWIATY.

The first part of the paper is devoted to a general discussion of the problem. It is shown that the problem is of great importance in the theory of differential equations. The second part is devoted to the study of the properties of the solutions of the equation. It is shown that the solutions are bounded and continuous. The third part is devoted to the study of the asymptotic behavior of the solutions. It is shown that the solutions approach zero as $t \rightarrow \infty$. The fourth part is devoted to the study of the stability of the solutions. It is shown that the solutions are stable. The fifth part is devoted to the study of the periodicity of the solutions. It is shown that the solutions are periodic. The sixth part is devoted to the study of the bifurcation of the solutions. It is shown that the solutions bifurcate at certain points. The seventh part is devoted to the study of the chaos of the solutions. It is shown that the solutions exhibit chaotic behavior. The eighth part is devoted to the study of the ergodicity of the solutions. It is shown that the solutions are ergodic. The ninth part is devoted to the study of the mixing of the solutions. It is shown that the solutions are mixing. The tenth part is devoted to the study of the entropy of the solutions. It is shown that the solutions have a positive entropy.

l. 2.

LUDWIK KRZYWICKI.

DROGI OŚWIATY.

EDWARD B. LAYTON

DRUGS OF WISCONSIN

Złote sny drugiej połowy wieku dziewiętnastego!
Człowiek dawnej daty spoglądał na ziemię jako na padół cierpień i płaczu. Bo przecież powiedziano do mężczyzny: przeklęta będzie ziemia dla ciebie, w pracy z niej pożywać będziesz po wszystkie dni żywota swego, a ona ciernie i oset rodzić będzie tobie. I przeklęto niewiastę: w boleści rodzić będziesz dzieci, a wola twa poddana będzie mężowi twemu. Człowiek pracował w pocie czoła i pożywał ziela polnego, a kiedy troski trapiły go, a kiedy klęski wszelakie i krzywdy go dotykały, chylił pokornie kark swój pod to jarzmo i jedynie czerpał otuchę, wpatrując się w fata morganą zaziemską, która go godziła z dolegliwościami i cierpieniami. Błogosławieni cisi i pokornego serca, albowiem oni posiedzą królestwo niebieskie! Marzył więc o szczęściu dalekim, niedoczesnym, w którym znajdzie wynagrodzenie sowite za bóle wszystkie ziemskie...

Wiek dziewiętnasty uwydatnił całą potęgę myśli ludzkiej i ręki ludzkiej. Człowiek pojął, że nad ojcami jego ciążył istotnie grzech straszny, pierworodny — ciemnoty, grzech, z którego poczęło się przekleństwo, iż w pocie oblicza swego będzie pożywał chleba, ziemia zaś będzie padołem nędzy i krzywdy wszelakiej. Epoka nowoczesna robiła go panem przyrody. Poczynają się sny złote: o wysokim a powszechnym poziomie oświaty, o dobrobycie powszechnym, o tym, że człowiek dla człowieka będzie nie wilkiem, jeno bratem!

Zwolna zarysowywa się nowa deklaracja praw czło-

wieka. Człowieka wieku dwudziestego! Nie ze słowa się zrodziła ani z marzeń, jeno z rozwoju potęg wytwórczych, z technienia życia codziennego, z tej olbrzymiej pracy demokratyzacji, która ogarnia każdą dziedzinę stosunków. A na tej tablicy obok prawa do dostatku i odpoczynku widnieją nowe jeszcze prawa: prawo do wiedzy, do mózgu własnego.

I.

O prawie do wiedzy milczały wieki ubiegłe. Wiedza naówczas była przywilejem warstw nielicznych: magowie Chaldei i kapłani Egiptu ukrywali przed „pospółstwem“ skwapliwie wszelkie światło, by nie rozkrzewiło się i nie podważyło ich rządów. I nawet w wieku dziewiętnastym mężowie stanu nie sprzeniewierzają się tej zasadzie: Gentsch na żądanie Roberta Owena podniesienia poziomu oświaty odpowie na kongresie wiedeńskim z otwartością cyniczną, iż rządy bynajmniej nie pragną tego.

Ale technienie życia codziennego jest możniejsze niż zamierzenia ludzkie.

Powstały tłumnie uczelnie, do których żaden Gentsch nie zdoła zamknąć dostępu, a które nie licząc się z żadanymi względami krzewią gorliwie nowe pojmowanie przyrody i niecą w jaźni rzesz ludzkich żądę nauki i jej umiłowanie. Szkoły i szkółki są w obliczu tych uczelni podrzędnymi posterunkami szerzenia nowych a właściwszych pojęć o przyrodzie. A namnożyło się ich bez liku: umieściły się w gmachu każdej fabryki, usadowiły w każdym pociągu kolejowym, wzrastają w obfitość i moc z każdym udoskonaleniem techniki, z każdym jej nowym zastosowaniem. Wszędzie i zawsze kładą,

że tak rzekniemy, łopata do głowy inną filozofję przyrody.

Oto włościanin w ustroniu odludnym, żyjący według wzorów dziadów dalekich i okiem przesadnym spoglądający na przyrodę. Wierzy, że piorun pochodzi z rąk nadprzyrodzonych i dlatego obawia się nawet gasić pożar, który powstał z tej przyczyny, ażeby nie popełnić czynu świętokradzkiego. W swej naiwności mniema także, iż mór jest karą za grzechy, której niepodobna inaczej odwrócić, tylko przez skruchę, pokutę i modły.

Ale zetknięcie z większym miastem rozprasza te poglądy naiwne.

Włościanin, przybywszy do takiego miasta, dostrzeżąc sterczące nad dachami „żerdzie“ (piorunochrony). Gdy zaciekawiony pyta się do czego służą, dostaje odpowiedź że są to przyrządy „do łapania piorunów“. A do tego wyjaśnienia przyjaciel jego, który już dłużej przebywa w mieście, dorzuci może dalsze wyjaśnienia; może mu powie, że piorun jest taką samą „elektryką“ jak ta, co porusza tramwaje, oświetla ulice miasta, działa w drucie telegraficznym i telefonicznym. Wieśniak może ujrzy wieczorem iskrę dobywającą się z drutu tramwajowego i otrzyma wytłumaczenie, że jest to piorun drobnych rozmiarów. A więc człowiek zdołał wytworzyć sztuczny piorun i zaprzął go do usług swoich!

Ten sam włościanin spostrzeżąc w mieście rynsztoki wysypane jakimś proszkiem białym i rozpytując się dowiadyuje, że to się robi przeciw cholercie. Spostrzeże może rozklejone na rogach ulic wielkie szmaty papieru i z nich się dowie, jak należy się zachowywać, ażeby ustrzec się epidemji. A więc człowiek odważył się rzucić wyzwanie powietrzu złemu!

Życie miejskie na każdym kroku podsuwa takie wzory: włościanin za kilka groszy zobaczy kości ręki

swojej w przyrządzie Roentgena, na przedstawieniu kinematograficznym pozna rzeczy, które mu przez głowę nie przechodziły, usłyszy, że ktoś na maszynie ma latać w powietrzu. Najlichsze pisemko brukowe karmi go nowinami o nowych wynalazkach, i nawet, gdy czytać nie umie, wiadomość dociera do niego w rozmowie z innymi. Zwolna, ale nieustannie przesądom jego życie kłam zadaje: jak kropla wody wyłłabia opokę najtwardszą, tak otoczenie nowoczesne podważa dawne widnokreśli. Przesady będą się jeszcze długo trzymały, ale coraz mniej liczne, w głębi zaś będzie kiełkowało poczucie niejasne, że dzięki wiedzy człowiek narzuca wolę swoją siłom przyrody i że nauka to wielka mistrzyni życia, w końcu że przyrodą rządzą prawa jakieś, a ich poznanie jest dla człowieka pierwszorzędnej wagi rzeczą. Powstają w umysłach tłumu zarodki prostaczej wprowadzie filozofji, ale filozofji, która go zbliża do naukowego pojmowania przyrody.

A nadewszystko tłumy dochodzą do wiadomości, iż dokoła nich istnieje jakaś nowa potęga: nauka. Każda zaś potęga nieci względem siebie poważanie. Prostak zaczyna więc poważać naukę, co więcej, pragnie do niej dotrzeć. Pojmuje bezwiednie, niemal żywiłowo, że potęga jest wiedzą, wiedza zaś potęgą.

Oto wielkie źródło, z którego tryska tak przemożna obecnie żądza wiedzy. Poczęła się ona nie z nawoływań marzycieli, nie z wysubtelnienia ducha, jeno w tych uczelniach, których przytoczyliśmy jeden i drugi przykład, a które będą w liczbie wzrastały i muszą wzrastać, bo są koniecznym wytworem industrjalizmu. Jak lawina stacza się z gór samorzutnie, tak industrjalizm mnoży przybytki nowej filozofji, przed oczy w każdej potrzebie codziennej stawia potęgę wiedzy i nieci w jaźni ludzkiej głód umysłowy i żądę nauki.

Industryjalizm działa w tym samym kierunku jeszcze na innej drodze.

Istniały i dawniej posterunki odpowiedzialne, a najmniejsza nieuwaga, lub chwilowa opieszałość sprowadzały za sobą skutki nieraz opłakane. Na takim posterunku stały czaty w potrzebie wojennej, takimi były obowiązki lekarza. Ale w życiu potocznym, przy spełnianiu roboty popołitej było ich bardzo niewiele. Woźnica, popędzający konia, musiał być uważnym, trzeźwym, wymagania dalej nad to nie sięgały, a nawet gdy podchmieleł sobie, to i wtedy konie umiały dowieźć gospodarza do domu.

Wielki przemysł przekształcił do niepoznania te proste stosunki dawnych czasów.

Maszynista, który prowadzi pociąg, nie może pozwolić sobie na opieszałość najmniejszą, gdyż od jego krwi zimnej i przytomności umysłu zależy życie setek pasażerów. A nadto musi coś wiedzieć o właściwościach maszyny parowej, którą mu powierzono do dozorowania.

I ci, którzy pracują w przedsiębiorstwie tramwajów elektrycznych, muszą coś umieć. Przecież powierzono im siłę, która może sprawić wielkie klęski z chwilą, gdy wymknie się człowiekowi z ręki. Jeśli drut się oberwie, każdy, kto zostanie nim dotknięty, padnie martwy na ziemię. Stanowisko osób, pracujących na tym polu, jest znowu bardzo odpowiedzialne, lekkomyślność z ich strony może pociągnąć za sobą śmierć innych.

Górnik, który pracuje w kopalni węgla, robotnik przy maszynie stojący, posługacz w przedsiębiorstwie sprzedaży nafty — każdy z nich nieuwagą swoją może wywołać wielkie nieszczęście. Industyjalizm zaś mnoży wciąż liczbę takich posterunków. A zawsze i wszędzie zarówno pracodawca-robotnik jak i pracojemca-przedsiębiorca rozumieją dobrze, że do należytego wywiąza-

nia się z obowiązków potrzebna jest chociaż elementarna znajomość sił, w obliczu których człowiek pracuje. Nie względami humanitarnymi, jeno najpospolitszemi utylitarterni należy przedewszystkim tłumaczyć gorliwość przedsiębiorców o zakładanie niższych szkół technicznych, któreby wypuszczały w świat dostatecznie liczny zastęp oficjalistów niższego rzędu, obeznanych z właściwościami technicznymi odpowiedniej gałęzi przemysłu. W końcu działa i ten czynnik, że, już niezależnie od odpowiedzialności, pożyteczną jest pomiędzy pracownikami znajomość jakas przedmiotu; tego wymaga złożoność przyrządów i machin, procederów i metod. Przedsiębiorca amerykański, który nadewszystko tym się odznacza, iż dobrze umie liczyć, popiera gorliwie rozwój wszelkich urzędzeń kształcących, bo świadom jest, iż wyrobią mu pomocników i pracowników, przy których pomocy zdoła rozszerzyć rynek dla zbytu towarów swoich.

Bynajmniej nie chodziło nam o drobiazgową ocenę wszystkich działających sprężyn. Raczej poprzestaliśmy na impresjonistycznym ujęciu paru czynników, których wpływ uwydatnia się zwłaszcza z wielką mocą. Bądź co bądź, zarówno żądza wiedzy, jako też poczucie jej potrzeby rodzą się z tchnienia życia codziennego. I w tym tkwi moc ich wielka i doniosłość dziejowa. Wyższy poziom wykształcenia nietylko opromienia dni żywota, otwierając przed człowiekiem nowe źródła przyjemności, ale także ułatwia mu otrzymanie miejsca, pobieranie lepszego zarobku. I nie dziw, że tłumy, wyrastając w takiej atmosferze społecznej, zaczynają żądać nauki i w liczbie punktów deklaracji praw człowieka wieku XX. umieszczają także prawo do wiedzy. Ta deklaracja poczęła się z wzrastającej demokratyzacji społeczeństwa nowoczesnego, — demokratyzacji, która rów-

nież moc swoją czerpie z rozwoju wzorów i stosunków życia codziennego.

Cokolwiekbądź, dumne hasło: prawo do wiedzy, znalazło się w liczbie postulatów zasadniczych epoki naszej i będzie przywodziło dalszemu rozwojowi dziejowemu, póki nie otrzyma zadośćuczynienia zupełnego.

II.

Trzeba było jeszcze innej rzeczy: ocknięcia się wiary w zdolności swoje, poczucia prawa do własnego mózgu.

My jeszcze trwamy w mniemaniu błędnym, że tylko osoba, która strawiła lata całe w szkołach i rozporządza rozmaitego rodzaju dyplomami, może z korzyścią pracować na polu umysłowym. Zapominamy o tym, że przyroda nie liczy się z takimi względami. Jak wiatr ów, który roznosi po szerokim świecie nasiona i zároveň rzuca je na glebę urodzajną jak i jałową, tak samo ona rozmieszcza uzdolnienia pomiędzy ludźmi, nie pytając się o majątek ani stanowisko. Potrzebną jest jedynie wiara w zdolności własne, ażeby drogą samouctwa lub jakąkolwiek inną zdolności wyższej miary zdołały się wydobyć. Nie tylko potrzebną, ale nieodzowną.

Możnaby wskazać całe mnóstwo samouków, którzy jedynie podlegani wielką ambicją oraz pełni ufności w siebie, zajęli miejsce poczesne wśród mężów nauki lub wynalazców.

Wystarczy wymienić inżyniera Stephensona, astronoma Lasalla, fizyka Faraday'a, którzy bez szkół i dyplomów umieli zdobyć naukę, co więcej przyłożyć w posób bardzo wydajny rękę swoją do powiększenia dorobku umysłowego i technicznego ludzkości.

Wprawdzie ktoś rzec może, że jak jaskółka jedna nie zwiastuje wiosny, tak samo nazwiska Faradayów i Stephensonów niewiele dowodzą jeszcze.

Zarzut byłby słuszny, gdyby chodziło tylko o osoby pojedyncze. Ale istnieje kraj cały, w którym nie potrzebujemy odwoływać się do nazwisk pojedynczych, takich jak nazwisko Edisona, co z ulicznika rozsprzedającego gazety własną pracą wybił się na stanowisko jednego z wynalazców najwybitniejszych, ale gdzie oglądamy całe rzesze, ogarnięte taką wiarą w zdolności swoje.

Są to Stany Zjednoczone.

Przyglądając się życiu tamtejszemu, odnosimy wrażenie, iż odżyło tam hasło z okresu kampanji Napoleonowskiej, kiedy powiadano, że kiepski to żołnierz, który nie nosi w tornistrze swoim buławy marszałkowskiej. Różnica polega na tym, że popolite ruszenie amerykańskie idzie na zdobycie przybytków nauki i posterunków wynalazku.

W całej pełni zrozumiałem tę prawdę, gdy w r. 1893 wypadło mi zwiedzać na wystawie chicagoskiej Halę rolnictwa, nad którą widniał napis: epoka żelazna w rolnictwie.

Zamiast naszych sierpów, kos, grabi, cepów znalazłem sprzęty-maszyny, niekiedy kształtów tak odmiennych, że nie odrazu mogłem się być domyśleć użytku. Zaciekawiony tym dorobkiem lat dwudziestu zaledwie, a więc okresu 1860—1880, usiłowałem dowiedzieć się o nazwiskach wynalazców. Wymieniono mi jedno, drugie, w tej liczbie jakiegoś kowala wioskowego. Okazało się jednak, iż ten postęp techniczny był dziełem rzeszy bezimiennej, która i dzisiaj jeszcze ciągnie tę pracę doskonalenia sprzętów rolniczych. Fabrykant sprzedając żniwiarke-wiązałkę, młóckarnię lub sprzęt jakiś inny, dołącza opis drobiazgowy każdej części, niemal zęba

każdego. Już ta drobiazgowość katalogu świadczy, że farmer, a więc włościanin, nim kupi maszynę, umie rozpatrzyć w niej każdy drobiazg i ocenić jego doniosłość. W potrzebie wprowadza sam zmianę potrzebną, a poznawszy jej wyższość, nie omieszkuje zawiadomić o tym przedsiębiorcę i wyzyskać spostrzeżenia swego i dokonanych ulepszeń. W ten sposób gromady całe przykładają się do dorobku technicznego i przyczyniły się do stworzenia owej epoki żelaznej w rolnictwie.

I to samo powtórzyło się w gospodarstwie domowym.

Kuchnia, ta jedna z dziedzin najrutyniczniejszych pracy ludzkiej, uległa po tamtej stronie Atlantyku przeinaczeniu zupełnemu. Zarówno budowa pieca, jak każdy sprzęt przybrały kształty nowe, pojawiła się moc wielka zgoła nowych narzędzi. I znowu cały ten dorobek jest w znacznej mierze bezimienny, tj. jest dziełem rzesz całych, a zwłaszcza kobiet.

W obu przypadkach odwołano się do gromad — do ich inicjatywy, umiejętności spostrzegawczej, wynalazczości. Zamiast wynalazków imiennych, zaopatrzonych w dyplomy i doktoraty, wzięło rzecz w ręce swoje popolite ruszenie.

Ale bodaj ciekawszymi są jeszcze objawy takiego popolitego ruszenia w zakresie pracy umysłowej.

Dla przykładu zatrzymamy się nad związkiem imienia Agassiza (*Agassiz Association*), popierającym samouctwo w zakresie przyrodoznawstwa.

Stowarzyszenie to obejmuje obecnie przeszło dziesięć tysięcy członków w wieku od lat 4 aż do 84, rozproszonych w postaci kółek (4 do 120 członków) w 1200 miejscowościach Stanów Zjednoczonych, Kanady, Anglii, Japonji, Chile. Kółka składają się z osób najrozmaitszych: są to już połączenia dzieciaków ze szkół początkowych

aż do słuchaczy wszechnic, tej samej lub obu płci; to grona ludzi dojrzałych najrozmaitszego kalibru; lub drobne organizacje domowe, złożone z dziadów i wnuków, niekiedy aż do dzieciaka czteroletniego. Zarząd główny, który umiejętnie krząta się około szerzenia wśród rzesz umiłowania wiedzy przyrodniczej, zwłaszcza za pomocą nauczycieli stara się wyzyskać tak częsty u działaczy pociąg do zbierania okazów, a jednocześnie dba o to, ażeby gromadzenie nie przeszło w manję pospolitą, jeno przyczyniało się do kształcenia filozoficzno-przyrodniczego. Zasadą organizacji całej jest hasło, że badać przyrodę potrzeba drogą zetknięcia się bezpośredniego, przez obserwację, książka zaś co najwyżej powinna dostarczyć wyjaśnień i rozproszyć wątpliwości. Przez żywą przyrodę do książek o niej! Każde kółko jest najzupełniej samodzielne, jedynie wysyła sprawozdanie roczne z swej działalności, oraz opłatę niewielką na rzecz czasopisma związkowego, w zamian za to otrzymuje poradę i wskazówki. Malec, przebywający w jakimś zaścianku ustronnym, w każdej chwili może się zwrócić z zapytaniem lub z okazem do zarządu. A jaki istnieje stosunek serdeczny, a przede wszystkim jak poważa się każdego berbecia nawet, o tym świadczą korespondencje i sprawozdania, drukowane w organie związkowym. „Mam lat dziewięć, a siostra moja pięć — czytamy w jednym z komunikatów takich. Badaliśmy jedno stworzonko, żyjące na geranji. Prześliczny to owad: ciało zielone, nóżki w liczbie sześciu są jak kryształ, wąsy dłuższe od tułowia, niekiedy w tył zarzucone, tułów ma przy końcu dwa rożki, oczy czerwono- brunatne“ (sekretarka kółka poświadczająca wiarygodność listu). „Jesteśmy uczenicami w kolegium. Od lat czterech nauczyciel bierze nas do lasu i budzi tam umiłowanie przyrody. Doszliśmy do zbioru okazów i postanowiliśmy założyć kółko przyrod-

nicze. Obecnie jest nas 26. Zdołaliśmy kupić dobry mikroskop, kilka książek i rycin. Posiadamy książkę, do której sekretarka wpisuje miewane odczyty“. Kółko w New-Brunsohn, bardzo liczne, bo mające przeszło 200 członków, urządziło się na wzór „Asocjacji amerykańskiej dla postępu wiedzy“: istnieją tam wydziały mikroskopji, fotografii, astronomji, geologii, meteorologii, botaniki, zoologii, filozofji przyrodniczej... A z innego miejsca nauczyciel szkółki początkowej donosi: „Jest nas 33, a żywimy nadzieję, że będzie więcej. Chłopcy w liczbie 20 zebrali 500 okazów, dziewczęta namiętnie jęły się gromadzenia korzonków, liści i nasion. Całą okolicę poruszył zapach dziatwy“.

I znowu odwołano się do pospolitego ruszenia, i to przeważnie do dzieci, na które przypada trzy czwarte wszystkich członków. Nie pogardzono nawet członkiem czteroletnim, ani jego sprawozdaniem!

W takiej atmosferze społecznej, jaka jest właściwa Stanom Zjednoczonym, ludzie wierzą w zdolności swoje, mają poczucie prawa do mózgu własnego. Usposobienie to jest wielkim rysem dodatnim cywilizacji zamorskiej. Dojrzało w splocie wielu warunków sprzyjających, które jednak wszystkie dadzą się sprowadzić do rozległej swobody obywatelskiej i poważania wszelkiej pobudki. Nawet nasz wieśniak, korny, potulny i lękliwy, po paru latach pobytu w Rzeczypospolitej zamorskiej pozbywa się tych wad, bo ze stanowiska przyszłości narodowej te właściwości charakteru są niezaprzeczenie objawami natury ujemnej. Wprawdzie wyzwolenie z pod lękliwości i karności ujawnia się najpierw w przywdzianiu ubioru dżentelmeńskiego, ale za tym czynem posuwa się praca i w zakresie śmiałości umysłowej.

I cywilizacja europejska zwolna, ale statecznie zmierza w takim kierunku. Zaznaczyliśmy, że żyjemy

w okresie demokratyzacji: zwyczaje i ubiory, urzędzenia i wiadomości naukowe, słowem wszystkie strony poźycia społecznego ogarnia ten prąd wszechmożny. Ta dążność powszechna, żywiołowa ku demokratyzacji każdej sfery stosunków oddziałać musi i zresztą oddziaływa na umysły: nieci w nich zaufanie we własne siły, budzi ambicję dokonania czegoś. Może ta wielka praca przekształcania gromad odbywa się zbyt powolnie, ale że się odbywa, o tym niepodobna ani na chwilę powątpiewać.

A zatym w życiu społeczeństw nowoczesnych działają liczne pobudki natury podmiotowej, które dają rękojmię osiągnięcia przez ludy cywilizowane wyższego poziomu oświaty, a wszystkie są wytworem przyczyn głębszych, tkwiących w rozwoju stosunków wytwórczych i rodzących ogólną dążność ku zdemokratyzowaniu ustroju społecznego.

Działa więc:

potrzeba pozyskania wiadomości rozleglejszych, potrzeba bezpośrednio wypływająca ze złożoności nowoczesnych procederów technicznych, a odczuwana zarówno przez przedsiębiorcę jak i pracownika,

rosnąca wiara we własne zdolności, która powiada, że nawet bez szkoły, a więc drogą samouctwa można osiąść pewien zasób wiedzy, i która sprawia, iż człowiek z innem przeświadczeniem garnie się do książki.

Wreszcie żądza wiedzy, mniejsza o to czy wypływająca z głodu umysłowego, czy z innych pobudek.

Prawo do wiedzy nietylko wypłynęło na widownię dziejową, ale życie nowoczesne dba o to, ażeby hasło to odczuły rzesze olbrzymie i dążyły do jego urzeczywistnienia.

Chodzi o to, jakimi drogami prawo to ze słowa staje się ciałem.

III.

Pierwszym krokiem ku urzeczywistnieniu tego prawa do wiedzy jest bezpłatne a obowiązkowe, możliwie najrozleglejsze wykształcenie początkowe.

Ale pamiętajmy o tym, że wykształcenie to dostarcza nie wiedzy samej, tylko środków jej nabycia. Winno przyszłych obywateli kraju zaznajomić z umiejętnością czytania i pisania, oraz z początkami rachunku. Przynajmniej większość tak pojmuje jego zadania. Jednak te umiejętności, acz niezmiernie doniosłe, bo otwierają tłumom wrota do dalszego kształcenia się drogą samouctwa, są jedynie jako schody w budynku: wiedzy samej nie dają. I dlatego w krajach, gdzie wykształcenie początkowe jest powszechne, bezpłatne i obowiązkowe, jednym z zadań pierwszorzędnych jest rozszerzenie jego zakresu, tj. wprowadzenie do niego możliwie rozległego zasobu wiadomości rzeczywistych o przyrodzie i o społeczeństwie.

W krajach przodujących spór dotyczy jedynie tej strony wykształcenia początkowego, bo zasada obowiązkowości, powszechności i bezpłatności uporała się zwycięsko z przeciwnikami.

W krajach przodujących na oświatę spoglądają jako na warunek nieodzowny dobrobytu społecznego, a zarazem jako na niezaprzeczone prawo każdego obywatela. Kto staje w poprzek temu prawu, jest zbrodniarzem, tak samo jak i ten kto na szwank naraża zdrowie i życie dziecka. Z tego założenia płyną grzywny, spadające na rodziców, co usiłują wyłamać się z obowiązku posyłania dzieci swoich do szkoły. Chodzi jedynie o zakres otrzymywanego na tej drodze wykształcenia.

W tym razie kolonie angielskie przodują.

Dla przykładu bierzemy Nową Zelandję.

Prawo szkolne z r. 1877 pozwala uczęszczać do szkół niższych, bezpłatnie, dzieciom w wieku lat 5—15, przyczem dzieci w wieku lat 7—13 muszą czynić to obowiązkowo. Naturalnie mogą uczęszczać i do szkół prywatnych, a nawet pobierać wykształcenie domowe, ale w tym wypadku corocznie winny poddawać się egzaminowi. Kurs bardzo obszerny: dzieci przechodzą geografję, całą arytmetykę, zasadnicze pojęcia i zadania z geometriji, historję, nauki przyrodnicze, rysunek i kreślenie, wreszcie umiejętność wypowiadania myśli swoich za pomocą pisma. Przyrodzownawstwo istnieje już w klasach najniższych. „I małe dzieciaki mogą zrozumieć, jaka jest różnica pomiędzy pajakiem a owadem, a kilka dobrze wybranych przykładów zdoła im uprzytomnić różnicę pomiędzy mieszaniną mechaniczną a połączeniem chemicznym... Tego rodzaju wykłady są całkowiec dostępne i mogą pogłębić pojmowanie wszechświata wśród dzieci oraz podniecić pracę umysłu, a nawet stworzyć żądę do pracy naukowej“ (okólnik szkolny). A więc chodzi nawet o stworzenie żądzy do pracy naukowej! Rzecz godna uwagi, iż usunięto ze szkół wykład religji, acz koloniści nowozelandcy są ludźmi głęboko wierzącymi, natomiast w sobotę dzieci nie uczęszczają na lekcje, dzień ten pozostawiono na naukę religji w kongregacjach religijnych. Wogóle poziom wykształcenia obowiązkowego i bezpłatnego odpowiada poziomowi czterech klas naszych szkół średnich, a istniejące różnice są raczej na niekorzyść stosunków naszych: dziecko nowozelandzkie nie bywa obciążane łaciną, wzamian zaznajamia się z przyrodą.

Najlepiej o szkolnictwie nowozelandzkim świadczy położenie nauczycieli ludowych.

W r. 1901 znajdowało się ich około 3700, tj. gdyby

Królestwo Polskie było wyposażone tak obficie, liczyłoby około 55.000 nauczycieli ludowych. Zbyteczne nadmienić, iż społeczeństwo nie skazuje ich na nędzę za to, iż prowadzą dzieci ku światłu. Z pośród 3700 nauczycieli czterech otrzymywało pensji rocznej 4—5000 rubli, tyluż 3000—4000, 239 2000—3000, wreszcie 1292 1000—2000; pensje poniżej tysiąca rubli przeważnie pobierają tak zwani praktykanci oraz nauczycielki robót ręcznych.

Nie wdajemy się w szczegóły dotyczące organizacji szkół. Chodzi nam bowiem tylko o poziom wykształcenia obowiązkowego i bezpłatnego, jako wskaźnik, jak dalece w N. Zelandji wcielało się w życie prawo do wiedzy. Ten poziom poznaliśmy: odpowiada w przybliżeniu kursowi czterech klas gimnazjów naszych. W przyszłości nie będzie istniał w tej kolonji ani jeden obywatel, mniejsza czy mężczyzna czy kobieta, któryby nie miał takiego wykształcenia. Jest to rzeczywistość, która w oświeceniu stosunków naszych wygląda na bajkę z Tysiąca i jednej nocy... A jednak warto o tym pamiętać, iż jest to dopiero początek, a ponieważ świat idzie wciąż naprzód, więc i N. Zelandja nie poprzestanie na poziomie obecnym, i nawet dzisiaj już nie poprzestaje, bo stworzyła całą moc zakładów średnich: nawet w wyższych zakładach, tak zwanych kolegjach uniwersyteckich, znajduje się tylu słuchaczy płci obojga, iż według stosunku Królestwo Polskie powinno liczyć 45000 studentów.

Uświadamiamy sobie, że wprawdzie jest to... Nowa Zelandja. Nawet kraje przodujące Europy pozostały w tyle poza temi wzorami zamorskimi. Ale warto niekiedy mieć przed wzrokiem te stosunki kolonialne, bo przecież powiadają, co kiedyś musi nastać i w naszej części świata.

IV.

Wykształcenie początkowe, obowiązkowe a bezpłatne, jest jedyną dotychczas postacią wcielenia prawa tłumów do wiedzy.

Mówimy jedyną, bo niepodobna brać pod rachubę ważnego objawu: bibliotek i czytelnici publicznych, gdyż zaledwie w Anglii i w Stanach Zjednoczonych urządzenia te rozwinęły się o tyle, iż są dostępne dla gromad bardzo licznych, a nadewszystko jedynie tam władza prawodawcza powzięła uchwały, które nadają bibliotekom ów charakter posterunków społecznych, prowadzących na innej drodze ku urzeczywistnieniu prawa do wiedzy.

Izba gmin angielska w r. 1850 uchwaliła bil biblioteczny; obywatele gmin miejskich, liczących więcej nad 10.000 mieszkańców, mogą większością dwóch trzecich głosów podnieść o pół pensa (około 2 kop.) podatek na każdym funcie sterlingów podatków gminnych (dzisiaj powiększono ten dodatek do pensa), przyczem otrzymana w ten sposób nadwyżka bywa całkowicie obrócona na utrzymanie biblioteki miejskiej. Jak pojmowano tam znaczenie tego nowego posterunku, o tem świadczy mowa Bulwera przy otwarciu nowej biblioteki na mocy nowego prawa (Manchester). „Wykształcenie jest dziełem całego życia, a biblioteki są szkołami dla osób dorosłych!“... A że rzecz padła na wdzięczną glebę, o tym powiada nieustające doskonalenie bilu bibliotecznego: dzisiaj wystarcza, ażeby dziesięciu obywateli miejskich opłacających podatek zażądało założenia w gminie biblioteki, a już sprawa idzie pod głosowanie ogółu, przy czym rozstrzyga zwyczajna większość.

I zwolna ziemia angielska zaczęła pokrywać się no-

wemi pałacami i pałaczkami. To biblioteki publiczne! Miasta a nawet miasteczka, liczące zaledwie kilka tysięcy mieszkańców, budują takie posterunki krzewienia oświaty. Kiedy przed r. 1870 Anglja liczyła ledwie 52 biblioteki, to obecnie posiada ich około 700... A z bibliotekami poczęły się nowe zwyczaje. „Wieczór... pracę dzienną ukończono, niezliczone tłumy mężczyzn i kobiet płyną do czystych pomieszczeń biblioteki, zalanej światłem elektrycznym... Tłum, przebywający w tym gmachu wspaniałym, zapomina o wysiłkach i mroku dnia, spędzonego przy warsztacie pracy: przeniesiono go do bogatego państwa myśli, pokazano wielkość i piękno świata. Każdy wie, że nie dzisiaj tylko, lecz codziennie, co wieczór, sale te otworzą podwoje swoje przed każdym, kto szuka zaspokojenia głodu umysłowego“.

Zatrzymaliśmy się nieco nad stosunkami angielskimi. Stany Zjednoczone wyprzedziły jednak ten kraj, gdy chodzi o udoskonalenia techniczne. Działacze tamtejsi, tak samo jak angielscy, wiedzą dobrze, że książki same przez się nie są jeszcze biblioteką, lecz zaledwie surowym do niej materiałem i że trzeba udostępnić dla czytelników każdy atom wiedzy, zawartego w dziełach tam nagromadzonych. I w myśl tej zasady wprowadzono przeróżne ulepszenia w sposobie wydawania książek, w ułożeniu katalogów itd. A nadewszystko przypominano sobie tę wielką prawdę, że ponieważ góra nie chce przyjść do Mahometa, Mahomet musi pójść ku niej. W tym celu stworzono biblioteki wędrowne: są obecne w pociągu kolejowym, sadowią się w parkach publicznych, tułają się w szafce z farmy do farmy. Nie popełnię bynajmniej przesady, gdy powiem, iż w Łazienkach w Warszawie trudniej o szklanekę herbaty, niż w parkach amerykańskich o książkę.

I znowu nie zapuszczamy się w szczegóły. Są bowiem

dla nas zgoła obojętne. Zależy nam jedynie na uwydatnieniu zasady: istnieją kraje, które w imię prawa tłumów do wiedzy dokładają na drodze publicznej a bezpłatnej wszelkich starań, ażeby umożliwić rzeszom społecznym dostęp do książki.

V.

Obowiązkowe a bezpłatne wykształcenie początkowe, biblioteki i czytelnie publiczne, muzea, są wyrazem prawa do wiedzy, a zarazem miarą jego wcielenia się w życie.

Ale istnieje jeszcze żądza wiedzy, i ta pobudka zakreśla kręgi o wiele rozleglejsze.

Niepodobna tutaj zapuszczać się w wyszczególnianie drobiazgowo urządzeń, które dojrzały pod wpływem takiej pobudki, a osiągnęły zwłaszcza wielkiego rozwoju w Anglii i kolonjach angielskich. Mamy tam sprawę z rozległym prądem społecznym: *University Extension Movement*, — nazwa, która zarazem wyjaśnia nam rodowody jego, jako też mówi o zadaniu spełnianym.

„Rozszerzony“ uniwersytet!

Wszechnice starej daty, zaśnieżone i zamknięte w sobie, uległy duchowi czasu, bo zrozumiały, iż powinny iść ku tłumom z pochodnią wiedzy. Stworzyły więc przystępne a systematyczne wykłady, a nadewszystko tanie, dla każdego kto zechce na nie uczęszczać, i to nie tylko w obrębie murów swoich, ale pod skrzydłami swemi przytuliły posterunki rozproszone po całym kraju, zaopatrują je w prelegentów, objęły kierownictwo wykładów. A jak na przedzie armji uwijają się lotne oddziały, swobodniejsze w ruchach swoich, a przedewszyst-

kim zwawsze, tak samo po za właściwemi przybytkami rozszerzonego uniwersytetu ukazała się moc wielka urządzeń oświatowych, według tej samej zasady działających. A każdy postęp w technice krzewienia wiedzy, uskuteczniiony przez którąś z tych instytucji, przedostaje się niebawem i do pozostałych. Nietylko chodzi tam o pociągnięcie słuchaczy na wykłady, ale także o zachętę do kształcenia się w domu, o podsuniecie im niewielu, lecz dobrze dobranych książek, o kierownictwo nad ich pracą umysłową i o uchronienie od manowców lub płytkiego ujęcia przedmiotu. Stworzono w tym celu Sylabusy, tj. zwięzłe a jednak wyczerpujące wskazówki co do zasadniczych zagadnień z zakresu tej lub innej kwestji, oraz co do książek podstawowych; powołano do istnienia biura korespondencyjne, które rozciągają kierownictwo nad takim samouctwem i z nadsyłanych wypracowań wnioskuje o tym, czy samouk idzie drogą właściwą. Biblioteki publiczne amerykańskie wzięły sobie za hasło, iż ani jeden atom wiedzy zawartej w książkach nie powinien pozostawać niedostępnym dla czytelników, urządzenia zaś oświatowe głoszą, iż każdy atom wiedzy powinien przedostać się do ustroni najodludniejszych. Oto kilka obrazków z działalności i wpływów takiego „uniwersytetu“ Chautanqua, opartego na udzielaniu wskazówek za pomocą korespondencji. „Przeczytałem wasze sześć książek — pisze ktoś zagnany losami aż nad nurty Amazonki — kiedy siedząc na skale olbrzymiej, nad zlewem rzek Rio-Blanco i Rio-Negro, wśród Andów, na wiele mil dokoła nie miałem innego sąsiedztwa prócz chaty ubogiego Indjanina“. „Jestem matką ośmiorga dzieci — opowiada o sobie ktoś inny. W ciągu lat czterech pracowałam nad kursem, o ile na to pozwalały okoliczności. Nie byłabym tym, czym jestem dzisiaj, gdyby wasze kierownictwo nie zwróciło myśli

moich ku czemuś wyższemu nad troski życia [codziennego!“ „Nocą odwiedzam celki, — ktoś jeszcze [pisze o swojej działalności. Więźniowie siedzą przy stolikach, mając przed sobą książki i papier. Zasypują mnie gradem pytań. Chautauquański sposób kształcenia skierował ich myśli w inną stronę i kształci smak więźniów. Niektórzy otwarcie przyznają się, iż przedtym nie czytali nic porządnego. A czytanie lepszych rzeczy prowadzi do lepszych myśli, lepsze zaś myśli są pragnieniem lepszego postępowania“.

I już nie setki ani tysiące, jak we wszechnicach starej daty, jeno dziesiątki tysięcy i nawet setki tysięcy przepływają przez te przybytki „rozszerzonej“ wiedzy, podawanej w sposób przystępny, przejrzysty, a przecież wolny od wulgaryzacji jakiegokolwiek. Tak, setki tysięcy! Niepodobieństwem jest tutaj dokonywanie obrachunku tego zastępu żadnych nauki, chociażby z tego powodu, iż nie rozporządzamy datami statystycznymi, ogarniającymi ogół tych posterunków. Niechaj jeden przykład stanie za inne, a mianowicie liczby uczęszczalności na „wykłady publiczne“ w obrębie Nowego Yorku, będące pod kierownictwem departamentu szkolnego tego miasta. Po raz pierwszy utworzono je w roku szkolnym 1888/89, liczyły wtedy 50.000 słuchaczy (a właściwie „słuchaczo-godzin“). W r. 1902/3 ilość słuchaczy dosięgła miliona, w ostatnim zaś roku sprawozdawczym (1908/09) wygłoszono 5.715 wykładów, słuchaczy było 1,213.116, ognisk zaś wykładowych 169.

I jak wszelki ruch tłumny, tak samo i to garnięcie się do wszechnic rozszerzonych jest zwiastunem nowych wzorów.

A przedewszystkim zwiastunem nauki wolnej.

Wolnej zarówno od rutyny jako i od pobudek, które nic nie mają wspólnego z właściwą nauką.

Rutyna dróg dawnych ciąży nad wszechnicami urzędowemi. Są przedmioty, które w ciągu lat wielu muszą tam dobijać się o prawo obywatelstwa: taka antropologia, etnografia, historia religii dotarły dopiero po odbyciu długiej kwarantanny, a w wielu krajach jeszcze obecnie nie mają dostępu do wszechnic. Rozszerzone wszechnice nie znają takiej powściągliwości: skwapliwie przysłuchują się głosowi zapotrzebowania i spieszą go zadowolić. Ani nie ciąży nad nimi ręka, która na wykładach pragnęłaby położyć piętno swoje, albowiem jeśli któreś z urządzeń oświatowych z niechęcią spogląda na jakiś kierunek lub przedmiot, naówczas ukaze się inne, które właśnie powstało, ażeby uwzględnić sprawę tam nietolerowaną.

A, co najważniejsza, chodzi tu o krzewienie wiedzy. Niema słuchaczy, coby się zapisali na przedmiot tylko dla dyplomu i przyszłej kariery, ale podczas wykładu świecą nieobecnością. Nie, na wykłady uczęszczają tu osoby, które pragną rozszerzyć znajomość jakiejś kwestji, niekiedy w zakresie specjalności uprawianej, jeszcze zaś częściej w imię istotnej, żadnym postronnym względem nie spaczonej żądzy poznania. Wypływają mi w pamięci rozmowy, które prowadziłem ze słuchaczami wykładów Uniwersytetu dla wszystkich w Warszawie. Chcemy wiedzieć, po co człowiek istnieje na ziemi, taką otrzymywałem odpowiedź aż nazbyt często. Innemi słowy: człowiekiem jestem, i cokolwiek człowieka dotyczy, nie może mi pozostawać obcym. Wskazywaliśmy, jak życie podsuwa rzeszom, przebywającym w otoczeniu wielkomijskim, nowe pojmowanie przyrody, nowe poglądy filozoficzne. Praca ta żywiołowa, acz odbywa się systematycznie, nie stwarza przecież systematyczności w umyśle, raczej rodzi nastroje niż jasne uprzytomnienie rzeczy, raczej wysuwa

zagadnienia, a jednak nie podaje ich rozwiązań. I oto wszechznana rozszerzona wspiera tę działalność żywiołową epoki obecnej: wiąże te ułamki nowego pojmowania w całość kształt zwarty, nastroje przerabia na poglądy, podsuwa odpowiedzi. Wiedza dla wiedzy, a właściwie wiedza dla uczynienia zadość ockniętej żądzy należytego rozejrzenia się w świecie całym!

I sama technika wykładów uległa zmianie.

Garną się do nich ludzie, którzy codziennie odchodzą znużeni od pracy zarobkowej, a nie rozporządzają dostatecznymi czasami, ażeby słuchać jałowych wyliczeń lub tolerować wywody rozwałkowane. Wymagają zwięzłego a jasnego podania rzeczy zasadniczych, wysunięcia na plan pierwszy tego, co jest istotą rzeczy.

Nie mamy powodów powątpiewania o tym, iż prąd ów począł się dopiero i że z jego rozmiarów dzisiejszych nie godzi się czynić wniosków co do przyszłości. Żywimy ufność niezłomną, iż będzie potężniał coraz bardziej, o ile, naturalnie, rozwój dziejowy będzie usuwał przed nim przeszkody.

A takie przeszkody istnieją: długi dzień roboczy, który odbiera zmęczonemu umysłowi ochotę przykładania się do nauki; nędza, co innymi troskami, jeno nie troską o wzbogacenie umysłu, obarcza jestestwo ludzkie.

Każde skrócenie czasu, przeznaczonego na pracę zarobkową, wszelkie podniesienie się dobrobytu mnożyć będą zastęp żądnych wiedzy. A w miarę tego postępu będą w liczbę wzrastały przybytki, dostarczające „wyższej“ nauki, aż w końcu z urządzeń, będących jedynie wyrazem żądzy do wiedzy, staną się instytucją, w którą

wcieli się prawo tłumów do tej wiedzy, prawo przynależne każdemu człowiekowi, jak właściwym jest mu prawo do oddychania powietrzem. Posterunki te przyuczą obywateli do innego traktowania nauki i zrodzą zrozumienie, iż do niej należy się przykładać przez całe życie...

I. 3.

H. ORSZA.

PRACA OŚWIATOWA
WOBEC ZADAŃ WYCHOWANIA
NARODOWEGO.

10

H. G. 10

PRACA OŚWIATOWA
WOBEC ZADAŃ WYCHOWANIA
NARODOWEGO.

10

Zadaniem wychowania narodowego jest wydobyć z narodu wszystkie siły, skierować je ku świadomej pracy nad budowaniem kultury rodzimej.

Ma ono przygotowywać pokolenia do podejmowania zadań kulturalnych, które przekazali puścizną poprzedni pracownicy.

Ma każdemu człowiekowi „kimkolwiek jest, odpowiednio do swych sił duchowych i cielesnych, czy przodownikiem postępu, czy tylko codziennym pracownikiem na utartej drodze“ uświadomić „że jest częstką większej, potężnej całości: narodu i przez niego ludzkości“.

Powinno udostępnić każdemu skarbnicę kultury i w każdym budzić potrzebę twórczości na jakimkolwiek polu: nauki czy sztuki, rzemiosła czy działalności publicznej.

Wychowanie narodowe nie jest jakimś kultem specjalnym. Jest jedną z czynności rozwijającego się narodu, współdziałają z nim wszystkie siły w przyszłość wiodące, utrudniają je wszystkie przeszkody, tamujące życie kulturalne.

Wychowawcami narodowymi są wieszczowie i bohaterowie, wynalazcy i pracownicy, organizatorowie i trybuni — wszyscy, którzy rozszerzają łożysko życia narodowego.

Instytucjami wychowawczymi nietylko są szkoły: szerzej niż one działają inne urządzenia społeczne, wciągające masy w wir życia kulturalnego.

Nauka, którą określić by można jako teorię wycho-

wania narodowego — pedagogika społeczna, wykazuje coraz dobitniej jak rozliczne związki zachodzą między jednostką i społeczeństwem, jak każdy — świadomie lub nieświadomie — jest duszą w swoją ojczyznę wcielony. Nie można mówić o wychowaniu jednostek, nie tykając życia ogółu, podobnie, jak nie można mówić o higienie jednostki w oderwaniu od warunków bytu otoczenia. Wpływy wychowawcze „przypadkowe“ działają zazwyczaj silniej, niż umyślne. Bieżące życie narodowe kształtuje nowe pokolenia: szkoła uzyskuje przemożne znaczenie wychowawcze tylko wówczas, gdy jest zespolona z potrzebami życia, gdy podejmuje tkwiące w nim zagadnienia.

W artykule poprzednim zostały scharakteryzowane drogi oświaty. Obok postępu technicznego toruje je, związany z tym postępem, ruch społeczny.

Demokratyzacja państwa rozszerza zakres wychowania. Ustrój demokratyczny rozbudza w każdym człowieku świadomość człowieczeństwa, „które stanowi jego wartość i godność, obdziela go jednocześnie obowiązkami i prawami, które go przerasta i łączy z czymś większym, niż on sam, pozwala mu uczestniczyć w dobrach wyższych, pod warunkiem, że włoży w nie wysiłek osobisty“. Dzisiejszy ruch społeczny, który żąda dla wszystkich prawa do kultury i dla każdego udziału w życiu publicznym, wprowadza w życie postulaty wychowania narodowego.

W teorii i w życiu wchodzimy w nową epokę uniwersalizmu, odmiennego od dawnego, który w imię państwa lub wyznania dążył do zniwelowania wszystkich według jednej miary. Ten, co się dzisiaj odradza, jako spadkobierca odmiennych pojmowań, chce wszystkim zapewnić możliwość indywidualnego swobodnego rozwoju, wszystkim dać udział w kulturze ludzkości i wszystkich

pociągnąć do wspólnej świadomej pracy nad rozwojem narodu.

Organizacja szkolnictwa jest niejako wykładnikiem ustroju państwa i ukształtowania stosunków społecznych. Szkoła ludowa staje się nie tylko obowiązkową dla wszystkich, lecz i naprawdę dostępną w miarę jak się urzeczywistnia uspołecznienie wychowania. Wszystkie dzieci narodu otrzymują już w niektórych krajach pomoc materialną: środki naukowe, odzież, pożywienie. Rozszerza się nauczanie młodzieży; mnożą szkoły fachowe i kursy ogólnie kształcące dla dorosłych, powstają muzea, biblioteki. Im bardziej jakieś państwo zbliża się do Kulturstaat'u, tj. im bardziej celowo dąży do wspomaganie rozwoju kultury, tym szersze kręgi zatacza jego działalność wychowawcza, płynąca ze wskazań wychowania narodowego.

Wszędzie jednak przoduje na tym polu inicjatywa prywatna: działacze-marzycieli lub grup społecznych. Ona wskazuje potrzeby, odkrywa drogi ich zaspokojenia, stwarza instytucje — wzory. Swobodna, samorządna praca oświatowa jest przodownicą działalności wychowawczej. Uświadamia, rozpala tęsknotę do udziału w życiu kulturalnym w biernych warstwach społeczeństwa, stwarza nowe wartości kulturalne. W wychowaniu narodowym odegrywa często rolę kierowniczą, ma zadania doniosłe i własne: sięgania do głębin życia narodowego i powoływania nowych sił twórczych.

Mało jest haseł równie popularnych jak „praca oświatowa”. Wszyscy niemal mają na ustach, że ona jedynie „dokona cudu”, że ona „narody wzbogaca”.

Za słowami nie zawsze idą świadome czyny. Nawet w szeregach istotnych pracowników oświatowych

brak zazwyczaj głębszego ujmowania zadań pracy oświatowej i jej roli w całości życia narodowego.

„Oświatowcy“ ulegają łatwo złudzeniu, że dosyć jest rozpalic ogniska oświaty, by zbiegły się do nich rzesze, światła łaknące, dosyć jest urządzać obchody, uroczystości, wycieczki, by duszom kształt narodowy nadawać.

W życiu narodu żadna czynność nie da się sztucznie wyodrębnić ze splotu wzajemnej zależności i wpływu. Praca oświatowa jest nierozłączna z walką, podwójną walką: z czynnikami, co światło zasłaniają w obawie, by nie rozświeciło ono zbyt jaskrawo nędzy ludowej i walką z przesądami, biernością, śpiączką mas ciemnych, które światła nie dostrzegają, często dostrzec nie mogą. Przemocny wpływ wywierają na nią stosunki społeczne. Z instytucji oświatowych korzystają te warstwy ludowe, którym stopa bytu materialnego pozwala na życie duchowe. Ośmiogodzinny dzień roboczy, spokojna o jutro myśl proletariusza i jasna lampa w chacie chłopskiej są tak samo koniecznymi warunkami wychowania narodowego, jak nędza, troska i ciemnota, przytłaczające masy ludowe — przeszkodami, o które się rozbija praca oświatowa. Hasło: „Oświata ludu dokona cudu“ o ile zastępuje hasła społeczne jest usypianiem sumień. Filozof francuzki, Séailles, który bynajmniej rewolucjonistą nie jest, owszem przeciwstawia oświatę — rewolucji, stwierdza: „jest w tym wstrętne faryzeuszostwo ogłaszać wykształcenie za niezbędne, a czynić je niemożliwym, zachowując taki ustrój społeczny, który wyłącza z życia ludzkiego znaczną większość ludzi“.

By „z żywymi naprzód iść“, „nieść przed narodem oświaty kaganiec“ — w życie narodu potężne i twórcze wsłuchać się trzeba, rozpoznać szlaki, którymi idzie ku przyszłości.

...Nie, nie jesteśmy niemą lutnią,
 na sercu naszym wszystkie grają struny
 i nie strzaskały żadnej z nich pioruny
 i nie rozciąły żadnej jeszcze miecze;
 ale niestrojne są...

Te słowa Konopnickiej, silne i prawdziwe, charakteryzują nasze położenie kulturalne.

Najgroźniejszym objawem w życiu umysłowym był do niedawna i dziś jest jeszcze brak interesu dla własnych najżywotniejszych spraw narodowych, zupełna nieznajomość naszych sił i środków.

Książka, rozważająca zagadnienia z dzisiejszego życia kraju, jest — nie przyczynkiem do sprawy znanej, lecz błyskawicą, rozdierającą zupełne ciemności. Ogół „inteligentny“ przywykł spoglądać na najżywotniejsze sprawy ze stanowiska ciasnych interesów chwili.

Nie wiemy nic prawie o ziemi polskiej. Nie o jej pamiętkach historycznych, lecz o jej skarbach i nieużytkach, o warunkach przyrodzonych i tym, co z nich uczynić można.

Nie wiemy o warunkach bytu i drogach rozwoju narodu w poszczególnych dzielnicach.

Nie znamy potrzeb naszych i wytwórczości, która je zaspakaja.

Nie wiemy jak rośnie bogactwo narodu.

Nie wiemy — ogół — nic o ludzie naszym, o jego trudach i nędzy, o jego życiu duchowym, o budzących się wśród niego potrzebach, nie zdajemy sobie sprawy ze znaczenia ruchów żywiołowych, które zmieniają wygląd i charakter spokojnej, pokornej i biernej wsi polskiej.

Musimy to wiedzieć, by przebudowywać świadomie życie nasze, by oprzeć pracę oświatową na „rozpoznanej potrzebie kraju“.

Wiedzieć to możemy, choć trudniej to nam przychodzi, niż narodom innym. Nauka polska badania takie rozpoczęła. Dopomagać ich rozwojowi, popularyzować ich wyniki spada jako obowiązek na wszystkich, którzy rozumieją, że przyszłość w poznaniu i poczuciu sił własnych.

Praca oświatowa opierać się winna na wszystkim, co rozszerzyło łożysko życia narodu, co sprawiło, że język polski nowym wciąż jaśnieje przepychem, że książka polska trafiła pod strzechy, że na arenę życia publicznego — wystąpił lud.

Nie wolno jej iść w życiu z samymi tylko blaskami cnot praojców i korną modlitwą, by Bóg je w „sercach zbudził naj nowo“, rozsnuwać ułudnych marzeń nad grobami, wyolbrzymiać tylko przeszłość. Za hasło wziąć winna to co woła do ojczyzny Asnyk:

musisz porzucić kształt przeszłości zgniły,
na którym teraz robactwo się pasie,
musisz zatracić niejedyn rys miły
i wdzięk, w dawniejszym uwielbiany czasie,
lecz nową postać wziąć i nowe siły
i nowych wieków oręż mieć w zapasie.

— — — — —
Musisz do życia wkroczyć życia bramą,
musisz być inną; choć będziesz tą samą...

Nowe siły żywotne, które budują przyszłość, ma praca oświatowa wspierać, im drogę rozjaśniać. Ma budować mosty nad przepaściami różnic wykształcenia, lecz nie przepajać wszystkich jednemi tylko pojęciami — uznawanemi za „jedynie narodowe“ przez warstwy polityką kierujące, czyli nie: potępiać „nowinki“, niezgodne z tradycją, lecz z miłością zbliżać się do każdego ruchu, odnajdywać jego siły twórcze, pomnażać je i umacniać. Ma przekazywać puściznę przeszłości, ale pamiętać przy-

tym, że nie można zasiewać przyszłości na ściernisku dawnych żniw, lecz na glebie uznojonej trudem żniwiarzy, nie ziarnem wszelkim z dawnego plonu, lecz tylko tym, co ma moc dalszego plonowania.

Takie ujęcie zadań pracy oświatowej prowadzi do doniosłych wskazań metodycznych i organizacyjnych.

Oświata jest rozpowszechnieniem kultury duchowej narodu, nie ma miejsca na gatunek „ludowy“. Nie wolno rozpowszechniać między ludem pojęć specyficznie urabianych na jego użytek, kołysać go na nutę siełanek. Wiedza jest jedną, niema kategorii prawd dla ludu i dla wybranych trafem fortuny. Lud nie jest dzieckiem, przeżywa wiele i stwarza wiele świadomie. Dla wychowania narodowego niema nic niebezpieczniejszego, jak ukrywanie zagadnień społecznych w sztucznych osłonkach, które spadają w zetknięciu z rzeczywistością. Łudzenie „błyskotkami“ może odpowiadać chwilowym interesom politycznym, ale zasłanianie potrzeb żywych chwili dzisiejszej przed budzonemi ze śpiączki warstwami ludowemi, mamienie ich „staremi sztandarami“ przeczy naczelnej zasadzie wychowania narodowego, które ma przygotować naród do rozwiązania zagadnień, leżących na drodze jego rozwoju. W świadomości ogółu stać winna Polska, jak Słowacki się wyraża „nagością żelazną bezczelna, niezawstydzona niczym, nieśmiertelna“.

Sposoby popularyzacji zależne być winny jedynie od stanu nauki i przygotowania intelektualnego ogółu. Dalsze rozdziały tej książki pokażą, jakie metody wytworzyły się już i wytwarzają, jak zaciera się rozróżnianie „ludu“ i „szerokiego ogółu“.

Szczegółowo będą rozpatrzone organizacje oświatowe: tu podkreślić wypada ideał organizacyjny.

Praca oświatowa nie powinna schodzić do ludu z jałmużną, rzucaną szczerą ręką. Ma iść ku ludowi z po-

czuciem powinności, z głębokim uznaniem prawa ludu do tego, by mu służyli wybrańcy losu, którym dana możność szafowania skarbów duchowych. Ma dopomagać do budowania przyszłości, nie może więc czepiać się zwalisk. Ma uruchomić społeczeństwo — nie może więc tworzyć patronatów, lecz powinna stawać się dziełem organizacyjnym tych, którym służy.

Nie każdy powołany jest do nauczania i bezpośredniej roboty oświatowej. Każdy, kto chce postępu, powinien być wciągany do czynnego współdziałania organizacyjnego. Ale organizacje oświatowe nie mogą być przeciwstawiane innym, używane dla celów ubocznych. Praca oświatowa jednoczyć winna wysiłki myśli tych, co światło posiadli i tych co go szukają. W potężne organizacje karne, przypominające urządzenia państwowe, ująć się nie da i nie powinna. Wolna, mimo wszelkie przeszkody, stwarza i — niechaj stwarza rozmaite, coraz nowe formy, by odpowiadać potrzebom — by „budzić senne“ i moc uświadamiać w narodzie, który mógłby mieć miliony synów, gdyby ludzie w nim ludźmi się poczuli.

II. I.

MIECZYŚŁAW HEILPERN.

JAKIM WARUNKOM
ODPOWIADAĆ WINNA
KSIĄŻKA POPULARNA.

W tym celu należało przede wszystkim dostrzec, że
nie chodzi o to, aby stworzyć sztuczny, sztuczny
i nie naturalny świat, który nie ma nic wspólnego
z rzeczywistością, ale o to, aby stworzyć świat, który
jest naturalny i który ma coś wspólnego z rzeczywistością.
W tym celu należało przede wszystkim dostrzec, że
nie chodzi o to, aby stworzyć sztuczny, sztuczny
i nie naturalny świat, który nie ma nic wspólnego
z rzeczywistością, ale o to, aby stworzyć świat, który
jest naturalny i który ma coś wspólnego z rzeczywistością.

JAKIM WYKONKOM
ODPOWIADAĆ WINNA
KSIĄŻKA POPULARNA

W tym celu należało przede wszystkim dostrzec, że
nie chodzi o to, aby stworzyć sztuczny, sztuczny
i nie naturalny świat, który nie ma nic wspólnego
z rzeczywistością, ale o to, aby stworzyć świat, który
jest naturalny i który ma coś wspólnego z rzeczywistością.

Świadome dążenie do możliwie jaknajszerszego uprzyśtępnienia wiedzy jest objawem ostatnich czasów i datuje głównie od połowy zeszłego stulecia.

Dziś pod nazwą popularyzacji rozumiemy: dążenie do pociągnięcia jaknajszerszych sfer ludności ku nauce, do podniesienia poziomu ogólnej kultury³ i oświaty wśród ludu, pragnienie wpłynięcia na rozwój umysłowy tych sfer, na wyrobienie w nich racjonalnego światopoglądu i krytycyzmu, na usunięcie przesądów i zabobonów i podniesienie przez to etycznych, umysłowych i materialnych podstaw całego bytu społecznego. Pierwsze początki prądu w tym kierunku, płynącego dziś już szerokim korytem, znajdujemy dopiero w końcu XVIII i początku XIX stulecia, głównie zaś zawdzięczamy go dopiero pisarzom połowy zeszłego wieku, przeważnie uczonym angielskim, którzy pierwsi wyrażenie „popularny“ rozumieli dosłownie, w znaczeniu „ludowy“, przeznaczony dla ludu. Od tej epoki piśmiennictwo popularne rozwinęło się, zwłaszcza w krajach zachodnich w różnych, dość rozbieżnych kierunkach, zależnych od tego, jak autorzy rozumieli cele i zadania popularyzacji, a głównie potrzeby sfer, którym pracę swą poświęcali, a poniekąd też zależnie od stopniowego rozwoju kulturalnego i umysłowego czytelników, dla których dzieła popularne były przeznaczone.

W czasach nowszych znajdujemy popularyzacje, przeznaczone zarówno dla sfer inteligentnych, nawet wykształconych, chcących obeznać się z nieznanym im do-

tychczas działem nauki, nową teorią, czy nowym odkryciem; dzieła przeznaczone dla dzieci sfer zamożnych, które książki te mają zachęcić do nauki; wreszcie dziełka popularne dla ludu roboczego miejskiego i wiejskiego, wśród którego mają szerzyć oświatę ogólną, czy fachową. U autorów tych różnych dzieł, noszących nazwę popularnych, znaleźć można bardzo rozmaite poglądy zarówno na istotę, jak i na metody i zakres uprzyśtępniania wiedzy. Zaznaczymy poniżej tylko główne, z pomiędzy łatwo dających się odróżnić, cztery typy takich dzieł, zatrzymując na koniec typ najważniejszy, zdaniem naszym najwłaściwszy, jako dający podstawę do wykazania warunków, którym dziś książka popularna odpowiadać winna.

Niektórzy sądzą, iż sztuka uprzyśtępniania nauki polega na wybraniu z obszernego zakresu wiedzy takich wiadomości, które mogą być zrozumiane łatwo przez każdego, bez uprzedniego naukowego przygotowania, na pomijaniu wszystkiego, co może dla nieprzygotowanego umysłu przedstawiać jakąkolwiek trudność, na pomijaniu przytym wszelkich terminów naukowych i podaniu tych okruchów wiedzy czytelnikom, posiłkując się w wykładzie taką formą języka, do jakiej dana sfera czytelników w codziennym życiu przywykła: w książeczkach więc dla dzieci używają języka dziecięcego, w książkach dla ludu — języka ludowego i t. d. Utał się przytym w dziełkach takich pewien styl gawędziarski łącznie z dążeniem do możliwie znacznego rozwodnienia treści, w obawie, iż nauka skoncentrowana jest dla umysłów surowszych trudną do przetrawienia.

Niewątpliwą jest rzeczą, iż książki takie mogą przynieść pewien pożytek, zwłaszcza czytelnikom początkującym, niewprawnym w czytanie książek poważniejszych, szczególnie gdy chodzi o cel praktyczny, o obeznanie

czytelnika z pewnymi praktycznymi zastosowaniami wiedzy, lub z najelementarniejszymi zjawiskami przyrody. Doświadczenie jednak wykazuje, iż do takich książek czytelnicy prędko się zniechęcają, iż bardzo szybko poczynają odczuwać, że książki te nie podają im wiedzy istotnej, do której dążą i o której marzą w jej własnej postaci, iż autor, miast podnosić czytelnika na coraz wyższy szczebel umysłowego postępu, stara się zniżyć do jego poziomu. Dzieci i lud nie lubią, gdy ludzie nie ich sfery przemawiają do nich ich językiem, widzą w tym pewne poniżenie siebie, pewne lekceważenie ich ze strony autorów, podejrzewają w takim stylu nieprzyjemny im ton protekcyjnalny.

W ten sposób pisane były i u nas prawie wszystkie książki dla ludu przed 40 laty i dawniej, gdy znajomość sfer ludowych była wśród inteligencji naszej bardzo powierzchowna i jednostronna. W czasie późniejszym, wskutek bliższego poznania duszy ludu, jego światopoglądu i jego potrzeb, stan rzeczy zmienił się zasadniczo. Początek tej zmiany zawdzięczamy u nas Konradowi Prószyńskiemu (Promykowi) i Mieczysławowi Brzezińskiemu (K. Ol.), którego niektóre wydawnictwa, pomimo, iż ze względu na formę wykładu należą, jak i wydawnictwa Promyka, do tej kategorii dzieł popularnych, służyć mogą za wzór ludowego piśmiennictwa naukowego.

Gorszą znacznie formą popularyzacji wiedzy jest ta, która każe przypuszczać, iż autor traktuje czytelnika wprost jako niezdolnego i czującego niechęć do wszelkiej nauki, do wszelkiej poważniejszej myśli. Chcąc mu tę naukę mimo woli jego podać, ucieka się autor do podstępów i wybiegów, stara się odwrócić uwagę czytelnika od tego, iż to, co mu podaje, jest nauką, tak zupełnie, jak staramy się odwrócić uwagę dziecka, zaga-

dać je lub zabawić, w chwili, gdy mu podajemy do przełknięcia gorzkie lekarstwo. Są autorzy, którzy mając mówić np. o pierwiastkach chemicznych, lub o zasadzie zamiany pracy w ciepło, rozpoczynają, dajmy na to, od zachwyków nad widokiem zachodzącego słońca i poświęcają kilka nieraz stronic dziełka poetycznym opisom, a następnie przechodzą z kolei np. do obrazów Böcklina, zanim dotkną właściwego przedmiotu wykładu, o który potracą, jakby mimochodem. Wiadomości naukowe, o które autorowi chodziło, są tak szczupłe, rozsiane tak rzadko i ukryte tak starannie pod osłonkami tych literackich opisów, iż nawet znający rzecz dobrze, z trudnością umie je wyłowić, a uwadze czytelnika, dla którego są przeznaczone, uchodzą najczęściej zupełnie. W tego rodzaju popularyzacjach lubowano się szczególnie w latach między 1830 a 1860, poczem pod naporem fali wielkich myśli Lyella, Buckle'a, Darwina, Meyera, Joule'a, Helmholtza i in., które dostarczyły obfitego materiału do popularyzacji wiedzy, zanikły na czas pewien zupełnie. W ostatnich czasach pod nieco zmienioną formą poczynają się zjawiać na nowo. Szczególniej lubować się w tego rodzaju pracach poczynają Niemcy (Bölsche, Witt i in.). Taka metoda popularyzacji nadaje się jeszcze poniekąd w artykułach, przeznaczonych do czasopism treści ogólnej, jako lektura dla tak zw. rodzin inteligentnych; w dziełku dla ludu jest niewłaściwą.

Pomiędzy różnemi formami popularyzowania wiedzy wybitne miejsce zajmują też t. zw. powieści naukowe, w rodzaju znanych powieści Verne'a i in., w których pod formą najczęściej opisu podróży i na tle rozwijającej się intrygi powieściowej, podawane są odnośne wiadomości naukowe. Treść i fabuła powieści, mniej lub więcej artystyczne opisy natury, wstawione epizody,

malujące niebezpieczeństwa i krytyczne sytuacje, w jakich od czasu do czasu znajdują się osoby działające, mają do książki takiej przykuwać uwagę czytelnika, podsuwając mu nieznacznie wiedzę faktyczną, w książce rozsianą. Powieści takie pisane bywają zazwyczaj dla dzieci sfer zamożnych, posiadających już pewne wiadomości naukowe, przygotowawcze i pewną dozę fantazji, wyrobionej czytaniem powiastek i opisów; ze strony zaś autora wymagają zupełnego panowania nad materiałem naukowym obok zdolności beletrystycznych. To też z pomiędzy autorów niewielu podołało zadaniu. Naśladowcy Verne'a grzeszą bądź brakiem ścisłości naukowej w podawanych zasadach i faktach, czerpanych z dziedziny wiedzy realnej, bądź nieudolnością w obróbeniu literackim. Z natury rzeczy wynika, iż tego rodzaju powieści, o ile oparte są na rzeczywistych stosunkach (podróże do zbadanych naukowo miejscowości, powieści biorące za temat naukowy nowsze, istotnie dokonane, wynalazki i t. p.), zdolne są bardziej pociągnąć umysły czytelników i przynieść im istotniejszą korzyść naukową, aniżeli fantastyczne podróże na księżyc, czy do środka ziemi. To też dziwić się nie można zajęciu, a nawet zapałowi, jaki w umysłach młodzieży wzbudzały tego rodzaju powieści nawet na długo zanim Verne rozszerzył ich zakres, zasilając je nowym źródłem treści i formy, zapałowi, jaki wzbudzał jeszcze Robinson Cruoe, a następnie powieści Mayne-Reida i in., i jaki wzbudzają jeszcze obecnie niektóre ich naśladownictwa, a między innymi u nas powieści Urbanowskiej, Umińskiego, Majewskiego, nieustępujące wcale pierwowzorom, a łączące ze szlachetną fantazją, podniecającą młodzieńczego ducha, niefałszowaną wiedzę. Ujemną jednak stroną takich utworów pozostaje, jak i w poprzednio wymienionej kategorii dzieł, lecz w stopniu daleko wyższym, to,

iż niedostatecznie przygotowany i niekrytyczny umysł z trudnością odróżni fantazję fabuły powieściowej od realnej wartości podkładu naukowego, nad którym zaciekawiony fabułą umysł czytelnika prześlizguje się powierzchownie, nie przetrawiając go dostatecznie. O ile nadzwyczajne przygody, krytyczne sytuacje i cudowne ich rozwikłanie może na wrażliwy umysł młodzieńczy wywrzeć istotnie silny i niezatarty wpływ, o tyle wkraczające w bieg wypadków opisy i rozważania naukowe przechodzą zazwyczaj bez wrażenia, a nawet najczęściej zostają przez czytelnika zupełnie pomijane. Z tych powodów powieści naukowe, nadające się zresztą bardzo dobrze jako lektura dodatkowa dla dzieci, nie mogą być zaliczone do właściwej literatury, popularyzującej wiedzę. Podniecając fantazję, podsuwając umysłowi zręcznie wplątane problemy naukowe, wzbogacając go łatwą drogą w mnóstwo wiadomości naukowych (znałem dzieci, które z powieści Urbanowskiej nauczyły się systematyki roślin), — odpowiadają one w zupełności wymaganiom pedagogicznym, zarówno jednak, jak i poprzednia kategoria popularyzacji, do szerzenia wiedzy systematycznej i ścisłej — nie nadają się.

Rzeczą istotnie zastanawiającą jest, iż najlepsza forma uprzystępniania wiedzy możliwie najliczniejszym sferom czytelników znajduje wśród autorów najmniej zwolenników, czy też najmniej umiejętnych wykonawców. Przeszło pół wieku upłynęło od czasu, gdy cała plejada najwybitniejszych uczonych wskazała, jak można i należy popularyzować wiedzę, nie ograniczając się do wybierania z całego jej zakresu tylko pewnych, łatwiejszych do zrozumienia i nie wymagających uprzednich wiadomości przygotowawczych, nie wiążących się z sobą często, a nieraz przestarzałych faktów, nie uciekając się do używania języka dziecięcego, ani gwary ludowej, nie

upiększając nauki fantazją, nie nęcąc do niej opisem miłosnych, myśliwskich czy bandyckich przygód, lecz podając ją w pewnym zakresie w całości, w nagiej jej postaci, bez osłonek, wykładając ją językiem ściśle naukowym, lecz zrozumiałym dla wszystkich. Zachętę stanowiła tylko wartość samej wiedzy, jej znaczenie dla naszego umysłu i dla naszego bytu, doniosłość i wspólna jej dążeń i celów. Faraday, Tyndall, Vogt, Huxley, Buckle, Spencer, Cooke, Roscoe, Hoffman, Geycke, Bagehot, Stewart, Bernstein, Broca, Haeckel, Helmholtz, Ostwald i wielu innych dali nam klasyczne wzory popularyzacji wiedzy czystej i ścisłej. Każdy rozumny czytelnik ich dzieł, mający ogólne początkowe wykształcenie, może się z nich nauczyć danego działu wiedzy, fizyki czy chemii, kosmografji czy geologii, fizjologii czy biologji ogólnej, w całości do pewnego stopnia zaokrąglonej, czy w części sprowadzonej do poszczególnej teorii lub zasady. Może się go nauczyć w większym czy mniejszym zakresie, doprowadzonym do poziomu, na jakim nauka stała w chwili pisania dzieła przez autora, nie tylko stojącego na wysokości nauki, nie tylko znającego ją dokładnie, lecz biorącego osobisty udział w jej tworzeniu, a umiającego z równym dla słuchaczy zrozumieniem przemawiać zarówno w auli uniwersyteckiej, jak i na przygodnym zebraniu tłumu, złożonego z różnych sfer społecznych. Nic też dziwnego, że na wykłady ludowe Faradayów i Tyndallów, dające następnie początek owym dziełom popularnym, uczęszczali i uczeni, dowiadujący się z nich o najnowszych odkryciach w dziedzinie ich specjalności, dokonanych przez prelegenta, czy o nowych metodach badań, przez niego stosowanych. Klasyczną ojczyzną takiej popularyzacji wiedzy jest Anglja, z której wyszły pierwsze klasyczne wzory takiej literatury i która dziś jeszcze najlepszych wzo-

rów w tym kierunku dostarcza. (W ostatnich czasach na polu popularyzacji wiedzy w Anglii odznaczają się kobiety: Arabella Buckley, Agnes Giberne, Margaret Morley i inne).

Pomimo całej łatwości Francuzów do lekkiego i obrazowego opisywania faktów, nie znaleźli popularyzatorzy angielscy we Francji, po za Flammarionem, Figuiérem, Tissandierem i kilkoma innymi, zbyt licznych i umiejętnych rywalów. Godne są uwagi niektóre popularyzacje włoskie. Bardzo wiele dzieł dobrych popularnych wykazuje też literatura rosyjska, jakkolwiek zaznaczyć należy, iż są to przeważnie przeróbki, lub nawet wprost przekłady, często bez zaznaczenia źródła, dziełek angielskich i francuskich, rzadziej niemieckich. Niemieccy uczeni również nie okazali tej łatwości popularyzowania, jaką odznaczyli się Anglicy, pomimo niejednokrotnych w tym kierunku wysiłków, jakkolwiek w literaturze niemieckiej kilka bardzo dobrych popularyzacji znaleźć można (Bernstein, Vogt, Haeckel, M. Wilh. Meyer, Carus Sterne, Verworn i in.). Przy sposobności uważamy nawet za odpowiednie zwrócić uwagę na jedno dzieło niemieckie, które pomimo, iż niema wcale celu ogólno-kształcącego, pomimo iż za temat wybrano przedmiot bardzo specjalny i fachowy, gdyż elektrotechnikę, iż przeznaczone jest tylko dla praktyków zawodowych, służyć może za wzór w swoim zakresie typowego dzieła popularnego, mającego służyć za podstawowy podręcznik dla fachowców z ogólnym wykształceniem elementarnym. Mówimy o dziele E. Rosenberga (Elektrotechnika prądu silnego; przekład polski Zygm. Straszewicza. Warszawa). Wyobraźmy sobie dzieło fachowe, po przestudjowaniu którego czytelnik nabywa takiej znajomości teoretycznej elektrotechniki, jaką posiadać winien t. zw. średni technik, maszynista, nadzorca prowa-

dzący roboty pod kierunkiem inżyniera itp. Dzieło, do którego wypada zajrzeć nieraz inżynierowi, a napisane tak, iż każdy robotnik, w danym zawodzie pracujący, posiadający wykształcenie, nabyte w dwuklasowej szkole początkowej, może czytać z zupełnym zrozumieniem i prawdziwym pożytkiem, nie zrażając się nawet pewnym brakiem przygotowania np. z matematyki elementarnej, czy chemji, gdyż potrzebne w tym kierunku wiadomości podsuwa mu autor w odnośnym miejscu umiejętnie, nie odwracając jego uwagi od głównego przedmiotu wykładu.

Wymagania, stawiane książkom popularnym, zmieniają się z biegiem czasu. Stopień kultury ogólnej, poziom ogólnego wykształcenia, nawet w krajach, w których oświata rozwija się w warunkach tak trudnych i nieprzyjaznych, jak u nas, wzmogły się ostatnimi czasy o tyle, że dziś już nawet ludności robotniczej, która ma przecież bezustannie do czynienia z motorami elektrycznymi, oświetleniem elektrycznym, tramwajami elektrycznymi, telefonami i t. p., osłuchanej już w szkółce elementarnej lub na odczytach ludowych z pojęciem energii, pracy, rozkładu chemicznego pierwiastków itp., zadziwić już nie można, jak przed 50 laty, wiadomością o istnieniu elektryczności, ani zadowolić wyjaśnieniem, co to jest chemja. Dziś nawet robotnik nie tyle pyta o to, co to jest elektryczność, jak zbudować ogniwo galwaniczne, czy dzwonek elektryczny, gdyż z temi rzeczami jest oswojony, ile pyta raczej o to, co to jest prąd trójfazowy, czy i w jaki sposób działać może telegraf bez pośrednictwa drutu. Dziś wieśniak na roli nie pyta o to, co to jest tlen, czy dwutlenek węgłowy, ale raczej o to, w jakich warunkach użyć superfosfatów czy żużli Thomasa. Tego rodzaju czytelnik nie bierze dziś, jak to było dawniej, książki do ręki pod wpływem namowy agita-

torów, starających się go przekonać, iż oświata jest potrzebna, poszukuje on przeważnie książki sam chcąc znaleźć w niej wiadomości, potrzebne mu w życiu zawodowym lub dla dopełnienia swego wykształcenia. Pytania, dotyczące nowszych odkryć naukowych, np. promieni Roentgena, telegrafu bez drutu, ciał promieniotwórczych, teorii elektronów lub t. p. zajmują dziś zarówno umysły lekarzy, inżynierów, nauczycieli i t. p. nie mających czasu studjować specjalnych prac, poświęconych tym sprawom, ani wyszukiwać przygodnych artykułów w pismach i chcących się z przedmiotem obeznać krótko przez przeczytanie książki popularnej, jak i umysły bardziej żądnych wiedzy robotników, czy rzemieślników. Książka popularna musi być przeznaczona dla samouków wogóle, a samoukiem jest dziś we wszystkich gałęziach nauki i techniki, po za sferą swej zawodowej specjalności, każdy człowiek, zarówno umiejący zaledwie czytać, jak i najbardziej wykształcony.

To też, pomijając książki, przeznaczone dla dzieci, mające na celu w mniej lub więcej pociągający sposób zachęcić młodzież do nauki, zaciekawic ją pewnymi sprawami naukowymi, odsłonić przed nią nieznaną jej jeszcze horyzonty wiedzy, czy działalności ludzkiej i zatrzymując się tylko nad pytaniem, jaką być winna dziś książka popularna dla samouków, t. j. książka mająca na celu podanie w treściwej, przystępnej formie wiedzy systematycznej tym, którzy jej poszukują bądź dla rozszerzenia swego światopoglądu, bądź dla dopełnienia swych wiadomości ogólnych czy fachowych, zaznaczamy, iż książki tego rodzaju mogą być tylko dwu kategorii:

1) Książki ogólno-kształcące, mające na celu obeznać czytelnika z podstawowymi zasadami jakiejś ogólnej gałęzi wiedzy, lub szczegółowego jej działu, nowej teorii, nowego odkrycia i t. p., które, zależnie od sfery

czytelników, dla której są przeznaczone, mogą być traktowane bardziej ogólnikowo, bez wdawania się w zbyte nie szczegóły, w zbyt skomplikowane dowody, z pominięciem mniej zasadniczych nazw, terminów, dat i t. p.; przyczym przyjąby należało system wykładu koncentracyjnego, wydając kilka dzieł, obejmujących ten sam przedmiot, w stopniu i zakresie coraz szerszym, tak, że następne dziełka rozwijałyby, uzasadniały i dopełniały stopniowo coraz bardziej wiadomości i zasady, podane w pierwszym.

2) Książki popularne dla zawodowców, dotyczące ogólnych zasad lub poszczególnych spraw nauk stosowanych, rolnictwa, ogrodnictwa, sadownictwa, leśnictwa, różnych działów technologii mechanicznej, czy chemicznej, choćby ograniczające się do wyjaśnienia jaknajspecjalniejszego szczegółu wytwórczości, nawet konstrukcji lub działania jednej maszyny, silnika parowego, gazowego, dynamomaszyny, lub tylko tokarki, frezerki itd. tego rodzaju książki, przeznaczone dla ludzi, obeznanych już z przedmiotem praktycznie, a poszukujących w książce wyjaśnienia teoretycznego, wskazówek ułatwiających obliczenie lub informacji fachowej, winny być traktowane możliwie szczegółowo i wyczerpująco.

Dzieła zarówno jednej, jak i drugiej kategorii winny wychodzić z założenia, iż czytelnik nie zna danego przedmiotu wcale, a nawet nie posiada tych podstawowych wiadomości z nauk pokrewnych, czy przygotowawczych, które dla zrozumienia wykładu są potrzebne. Zarówno więc forma wykładu, jak ekspozycja przedmiotu, przyjęta w dziełku popularnym, musi być taka, aby czytelnika w zupełności przygotowała do zrozumienia treści wykładu, aby go w odpowiednią sferę pojęć i faktów wprowadziła, orjentowanie się w nich ułatwiła i z danym przedmiotem obeznała dokładnie w zakresie, jaki

sobie autor dzieła zakreślił. Że nawet przy zakresie bardzo obszernym możliwe jest podanie najelementarniejszych nawet wiadomości przygotowawczych, dowodem choćby przytoczona książka Rosenberga, stanowiąca zarazem przykład tego, jak wiadomości uboczne tego rodzaju przytaczane być mogą w ścisłym związku z główną treścią wykładu, nie stanowiąc żadnych oddzielnych rozdziałów i nie odrywając uwagi czytelnika od przedmiotu. Zarazem książka taka winna podać wskazówki, dotyczące tej literatury przedmiotu, która czytelnikowi służyć może za bezpośrednie dopełnienie lub rozwinięcie wiadomości w książce przytoczonych; podane być jednak winny tylko takie źródła piśmiennicze, dla których dana książka stanowi już przygotowanie dostateczne.

Drugą zasadą książki popularnej jest jasny, przejrzysty dla czytelnika plan całego wykładu. Trudność bowiem, jaką niedostatecznie przygotowany czytelnik napotyka zazwyczaj przy czytaniu dzieł naukowych, nie polega, jak większa część popularyzatorów przeważnie sądzi, na niedostępności naukowego języka, lecz raczej na trudności orjentowania się w przedmiocie, przebiegu i metodzie wykładu, nieraz istotnie chaotycznego. Począwszy od wstępnych rozdziałów winien się czytelnik orjentować w tym, czego się od danej książki spodziewać może, musi sobie zdawać sprawę z jej zakresu i planu. To wstępne wyjaśnienie znaczenia przedmiotu, stanowiącego treść wykładu, zamierzonego zakresu i planu dziełka, odpowiedni podział wykładu, zaznaczony numeracją rozdziałów, logiczne i konsekwentne rozwijanie tematu, jasne zaznaczenie założeń, przekonywująca metoda rozumowania, wyraźne zaznaczenie z pewnym naciskiem wniosków ostatecznych, twierdzeń zasadniczych i praw dowiedzionych, przez odróżnienie ich grubszym dru-

kiem, czy innym zewnętrznym sposobem od przesłanek, ubocznych wyjaśnień i hipotez, jest zwłaszcza w książce popularnej niezbędnym, koniecznym warunkiem.

Są autorzy, poświęcający nieraz w dziełku popularnym ścisłość naukową na rzecz większego uprzywilejowania przedmiotu. Tej metody, rzecz jasna, należy zawsze unikać. Cała wartość nauki polega tylko na ścisłości faktów, ścisłości rozumowania i ścisłości określeń. Lepiej rzecz daną pominąć zupełnie, niż ją podać w świetle fałszywym, sprzecznym z nauką, lub nawet tylko w postaci grubo niedokładnej. Podane wiadomości mogą być niezupełne, jeżeli poziom umysłowy czytelnika na ich uzupełnienie w książce nie pozwala, lecz to, co podać postanowiliśmy, winno być podane w postaci możliwie dokładnej i ścisłej. Nie można więc np. wyrażenia „stosunek odwrotny do kwadratów odległości“ przeinaczać, opuszczając wyraz „kwadrat“ lub nawet „odwrotny“, jak to w pewnej książce zrobiono, w przypuszczeniu widocznie, iż czytelnik nie jest przygotowany do zrozumienia tych pojęć, zwłaszcza, iż można przedtem w odpowiednim miejscu bardzo łatwo takie pojęcie dokładnie wyjaśnić, popierając je kilkoma przykładami z danej lub zbliżonej dziedziny faktów. W razie zaś, gdy zakres dziełka na takie wyjaśnienie przygotowawcze nie pozwala, należy całe określenie, twierdzenie, czy prawo zupełnie pominąć, lub je ogólnie z najdokładniejszym zbliżeniem do ścisłości omawiać. Odwrotna bowiem metoda, pomieszczanie gwoili ścisłości naukowej pojęć, twierdzeń, nazw, do rozumienia których czytelnik nie jest przygotowany, stanowi w dziełku popularnym błąd również kardynalny, niweczący całą wartość takiej książki. Dodawać nie potrzeba, iż tymbardziej unikać należy w popularyzacjach wszel-

kich błędnych i niepewnych informacji i wyrażen, przestarzałych pojęć, czy hypotetycznych twierdzeń, wynikających z osobistych poglądów autora, nieściślych nazw; a nasze książki polskie roją się, niestety, od różnych „sił, czyli czynników przyrody“, „cieplików“, „cząstek eteru“, nawet „dziur w atomach“ i t. p. (wszystkie te wyrażenia wzięte są dosłownie z istniejących ksiązek).

Aby jednak dziełko popularne mogło wskazanym powyżej warunkom zasadniczym sprostać, musi sam autor posiadać pewne, nie często, niestety, pomiędzy popularyzatorami spotykane właściwości, a przede wszystkim, powinien w zupełności sam panować nad wykładanym przedmiotem, znać go doskonale, gruntownie i wszechstronnie i streszczając swą wiedzę w popularyzacji, umieć wybrać istotnie podstawowe, niezbędne, zasady, wiążąc je logicznie w skończoną całość i traktując przedmiot poważnie, jako naukę, nie jakiś jej surogat. Autor powinien umieć przykuć uwagę czytelnika samą treścią przedmiotu, nie uciekając się do sztucznych środków, mających uboczną drogą zaciekawic umysł czytelnika czy pobudzić jego fantazję; winien doskonale zdawać sobie sprawę z tego, do kogo, o czym i w jakim celu przemawia, jaki jest przybliżenie zasób umysłowy, którym przypuszczalny czytelnik rozporządza, jaki jest jego światopogląd. Winien on nadto zawsze dążyć, wychodząc z założeń czytelnikowi znanych, do podniesienia jego poziomu umysłowego, do podniesienia go na szczybel możliwie w danych warunkach jak najwyższy, na jaki podnieść go jest w stanie danymi środkami, nie zniżając się ku niemu ani sposobem rozumowania, czy obrazowania, ani formą wykładu czy wyrażen, o ile to nie jest na razie konieczne, jako pewne przygotowanie do wyższej formy myśli czy języka. Winien jednak umieć na poparcie swych twierdzeń przytoczyć dowody, czy przykłady znane czytel-

nikowi, zaczerpnięte z jego otoczenia, z jego sfery życia i myśli i dopiero na tym tle, przygotowawszy w ten sposób do zrozumienia twierdzenia, poprzeć następnie twierdzenie dowodami naukowymi, umiejętnie wyjaśniając znaczenie takich dowodów. Może więc np., chcąc mówić o rozszerzalności ciał pod wpływem ciepła, rozpocząć od wskazania, dla czego dusza w żelazku do prasowania robi się znacznie mniejsza od otworu żelazka, dla czego obręcz żelazną do okucia koła drewnianego robią mniejszą od obwodu koła, dla czego trudny do wyjęcia z flaszeczki korek szklany daje się wyjąć łatwo po ogrzaniu szyjki flaszki i t. d., a wyprowadziwszy stąd twierdzenie, poprzeć je doświadczeniem, (przyrząd Gravesanda: kulka mosiężna po ogrzaniu nie przechodzi przez pierścień, przez który przed ogrzaniem przechodziła i t. d.). Szczególniej ważne są w tym względzie dowody doświadczalne, tak dobrane, aby je czytelnik mógł łatwo sam skonstruować. Autor winien też, gdzie to jest konieczne, nie zaniedbać powołania się na zasady poprzednio wyłożone, na których dane wyjaśnienie się opiera, nie uciekając się jednak niepotrzebnie do powtarzań zbyt częstych. Wreszcie, winien autor, ujawniając z naciskiem logikę rozumowania, mieć w tym na widoku nie tylko najbliższy cel swój, lecz i wdrożenie umysłu czytelnika do rozumowania, do logicznego wyprowadzania wniosków wogóle i stosowania tej metody po za daną naukę specjalną.

Temi właśnie zdolnościami odznaczali się wzmiankowani powyżej popularyzatorzy, zwłaszcza angielscy, których niewielu autorów umiało naśladować. Zdolność bowiem popularyzowania, zdolność uprzystępniania wiedzy, zachęcania do niej, przygotowania do jej rozumienia, wdrażania w surowe umysły kultury naukowej, porywania umysłów suchą treścią przedmiotu

naukowego, stanowi umiejętność specjalną, stanowi sztukę wymagającą, jak każda sztuka, pewnych zdolności osobistych, pewnego talentu.

Nie myślimy przeczyć, aby wybór odpowiedniej formy języka nie stanowił ważnego środka, mogącego uprzyścić wykład. Chodzi nam tylko o to, iż zdolność popularyzowania nie zależy jedynie, ani nawet głównie, od zdolności wystawiania się. Nietylko lud miejski, rzemieślniczy, robotniczy i t. p., lecz nawet i lud wiejski, rozumie zazwyczaj prosty, niegórnolotny, niezbyt wyszukany język literacki, język potoczny sfer inteligentnych i niema zupełnie potrzeby uciekać się do podrabiania jakiegoś języka niższego pod względem bogactwa wyrażań i pod względem formy i nie mogącego oddać wszystkich odcieni myśli. Wystarcza styl prosty, książkowo-naukowy, złożony ze zdań i określeń krótkich, niezbyt złożonych. Unikać należy wyrazów wyszukanych, które mogłyby pozostać niedokładnie zrozumiane, lecz również i wystrzegać się wyrażań zbyt gminnych, trywialnych. Mając do wyboru dwa wyrażenia, gminniejsze i poprawne i obawiając się, czy ostatnie będzie dla wszystkich czytelników dostępne, można użyć pierwszego, lecz postarać się, powtarzając tę samą myśl, wstawić i drugie tak, aby jego znaczenie już wątpliwości wzbudzać nie mogło. W każdym razie posilko- wać się należy językiem czystym, nieskażonym wyrażeniami i zwrotami cudzoziemskimi; używania takich wyrażań, jak np. „bormaszyna“ zamiast wiertarka, „lustro“ miast zwierciadło, mnożyć czy dzielić na liczbę, zamiast przez liczbę i t. p. jest karygodne. Bo, jak pierwszym zadaniem książki popularnej musi być wzbogacenie pojęć czytelnika i wprowadzenie go w myślenie krytyczne, tak również zadaniem jej być winno przyuczenie go do dokładnego, jasnego i poprawnego wyrażania myśli. Nie

należy również zrażać się potrzebą użycia terminów naukowych, choćby o złożonym cudzoziemskim brzmieniu, jeżeli odpowiedniej nazwy polskiej, powszechnie przyjętej, nie posiadamy (tworzenia nowych terminów polskich należy unikać), trzeba tylko czytelnika do potrzeby użycia takiego terminu przygotować, jego znaczenie i pochodzenie wyjaśnić. Koniecznym jest jednak wystrzegać się przeładowania wykładu terminami, jak wystrzegać się zresztą należy wszystkiego, co do zrozumienia wykładanego przedmiotu nie jest niezbędnym, co niepotrzebnie przerywałoby wątek wykładu, lub bieg myśli czytelnika.

Istnieje przekonanie, iż książka popularna musi być niewielka. Istotnie, ponieważ książka taka przeznaczona jest przeważnie dla ludności uboższej, lub dla czytelników, którzy sam przedmiot uważają za uboczny, starać się należy o możliwą oszczędność kosztów nakładu, bez szkody dla treści. Lepiej rozdzielić treść dzieła i zamiast jednej obszernej wydać kilka książeczek mniejszych, aniżeli wydawać dzieła zbyt kosztowne. W książkach jednak dla zawodowców liczyć się też wypada z tym, iż czytelnik winien w nich znaleźć to wszystko, czego poszukiwać w nich może. O ile przeto zbyt mała objętość dziełka nie pozwoliłaby na zaspokojenie przypuszczalnych potrzeb czytelnika w danym kierunku i o ileby książka taka nie dała się podzielić na mniejsze, z zaznaczeniem wyraźnym w każdej, czego się czytelnik w pozostałych jeszcze spodziewać może, lepiej jest wydać dziełko obszerniejsze, a zawierające wszystkie niezbędne w danym zakresie wiadomości, niż puszczać w świat rzecz niezadawalającą i zniechęcającą czytelnika.

Zwrócić też należy uwagę na to, iż w książce popularnej, nawet bardziej, niż w ściśle naukowej, ważną

jest jej strona zewnętrzna, zwłaszcza dobry papier i wyraźny druk, nie nużący wzroku ludzi, nie przywykłych do dłuższego czytania. Szczególniej ważnym jest, aby wszelkie rysunki, służące do objaśnienia tekstu, były możliwie wyraźne, jak najbardziej zbliżone do rzeczywistych przedmiotów, które wyobrażają, przedstawione choćby tylko w konturach, lecz nie zbyt schematycznie. O ile to jest możliwe, lepiej części rysunku oznaczać napisami, nazwami, niż literami odnoszącymi się do tekstu, aby niewprawnym czytelnikom możliwie ułatwić orientowanie się.

Przytoczone powyżej uwagi, dotyczące sposobów opracowania dziełek popularnych, zwłaszcza z dziedziny nauk ścisłych, mogą mieć, rzecz jasna, znaczenie tylko wskazówek ogólnych, bynajmniej zaś nie jakichś reguł niezłomnych. Żadne bowiem przepisy obowiązujące nie mogą regulować spraw, będących wynikiem osobistych zapamiętań i dążeń, a przede wszystkim osobistych zdolności wyrażania w tej czy innej postaci swej wewnętrznej dążności i swego talentu. To też, zależnie od zdolności autora, niejedna dobra popularyzacja wykaże pewne odstępstwa od powyższych wskazówek, bez szkody dla celu. Chodzi tylko o to, aby forma wykładu mogła przede wszystkim jak najprostszą i jaknajłatwiejszą drogą doprowadzić do głównego celu wszelkiej popularyzacji, tj. do wzbudzenia w uczącym się zamiłowania do nauki, do wzbogacenia jego wiedzy i jego światopoglądu, do rozwinięcia jego zdolności rozumowania, chęci poznawania otoczenia, miłości do ludzi i przyrody.

II. 2.

H. ORSZA.

PIŚMIENNICTWO POPULARNE W POLSCE.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować opinię publiczną, która w latach 1918-1920 była w dużej mierze przeciwna do państwa polskiego. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować opinię publiczną, która w latach 1918-1920 była w dużej mierze przeciwna do państwa polskiego.

PISMENNICTWO POPULARNE

W POLSCE

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować opinię publiczną, która w latach 1918-1920 była w dużej mierze przeciwna do państwa polskiego. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować opinię publiczną, która w latach 1918-1920 była w dużej mierze przeciwna do państwa polskiego.

Stan współczesny wiąże się ściśle z rozpatrzeniem już stuletnimi dziejami książki ludowej. Pozналиśmy jej powstanie i jej ewolucje, zależne od zmian, zachodzących w stosunku inteligencji do ludu.

W ósmym dziesiątku XIX wieku, w czasach, które z naszą epoką łączy bezpośrednio niejedna instytucja i niejeden pisarz, zadania literatury ludowej były bardzo rozległe i niezmiernie jeszcze trudne.

Przy pomocy książki chciano zniweczyć wpływ wielu czynników zewnętrznych, wciągając szerokie masy do kręgu ideałów warstw czynnych w życiu publicznym. Wskutek obniżenia dążeń społecznych — z dawnych tradycji utrzymywały się nie te, co kazały się zwracać do ludu jako do mocarza, sił swych nieświadomego, lecz te, co wedle wiekowego przyzwyczajenia ukazywały w ludzie brać młodszą, duchowe i społeczne dziecko.

Przepaść kulturalna pomiędzy narodem i ludem, brak niemal zupełny elementarnego wykształcenia mas, nieznamość ludu u kierowników społeczeństwa i nieufność chłopu względem surdutowca — stworzyły warunki działania niepomysłne pod każdym względem. Trzeba było wciąż jeszcze szukać drogi nietylko pod strzechę chłopską lub poddasze robotnicze, lecz także do głów i serc ludu.

Aby zdobyć zaufanie i posłuch, poruszano z upodobaniem pewne tematy, jak się zdawało „ludowe“. Od-

woływano się co chwila do uczuć religijnych, prawiono o najpromienniejszych chwilach przeszłości, wskazywano jak gospodarować, oszczędzać, przestawać na małym. Powieści trzymały się znanych już nam¹⁾ szablonów obyczajowych, zamykały w ciasnych granicach wioski. Podnosiły złe strony charakteru wieśniaków, których pouczają szlachetni opiekunowie, lub sielankowo malowały „polską wieś spokojną“ z nadużywaniem obrazków etnograficznych i ekliwych uniesień. Przez długi czas utrzymuje się stworzona na początku stulecia forma pogadank. W cieniu lip pachnących, czy odwiecznego dębu, na kwiecistej łące gawędzi z wieśniakiem ksiądz proboszcz, nauczyciel, wójt, panienska ze dworu lub student na wakacjach, rozwadniając odrobinę treści pouczającej mnóstwem nauk moralnych i ubocznych zwrotów ku kochanym braciom — kmiotkom.

Jak ironicznie podkreśla krytyk: „z każdej stronicy, nawet z okładki książeczki ludowej przeglądało, że piszą je panowie bardzo mądrzy i bardzo moralni dla włościan bardzo ciemnych i bardzo niemoralnych i robią to przez ojcowską dobroć²⁾“. Różnica talentu sprawiała, że wśród białych, sentymentalnych książeczek znajdowały się inne: jędrne i żywe. Anczyc, Janek z Bielca (J. K. Gregorowicz), później Dygasiński, poczęści Walenty ze Smolnicy (Łoziński) dają rzeczy ciekawe, ale nie odbiegające od typu, którego byli zresztą współtwórcami. Wydawnictwa ludowe (jak np. „Czytelnia dla ludu“ perjodycznie wypuszczająca w świat swe książeczki od roku 1869 w Krakowie) zawierają utwory, pisane umyślnie dla ludu według jednego sza-

¹⁾ Por. wyż. „Początki pracy oświatowej w Polsce“.

²⁾ Z. Wasilewski: W sprawie oświaty ludu wiejskiego. Kraków 1892, Str. 12.

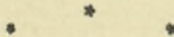
blonu. Ten szablon utrzymuje się długo. Książeczki od r. 1882 wydawane przez „Komitet wydawnictwa dzieł ludowych we Lwowie“¹⁾ i rozpoczęte w r. 1890 wydawnictwo S. Pallana i S. Udzieli, nawet niejedno z wydawnictw dzisiejszych nosi charakter pokrewny, filantropijny zarówno w treści, jak i w sposobie rozpowszechniania książki. W r. 1883 żali się zarząd świeżo założonej „Macierzy Polskiej“, że autorowie książek ludowych upodobali nadewszystko formę powieściową, „nie pomnąc na to, że jakkolwiek powieść nie może być wykluczoną z szeregu naszych wydawnictw, to jednak alfą i omegą ona w żaden sposób być nie może w wydawnictwie, mającym za cel oświecać umysł wieśniaka, dostarczyć mu wiadomości, zdolnych podnieść jego poziom pod względem moralnym i materialnym, przetworzyć go“ „w zupełnie świadomego swych zadań obywatela kraju, powołanego do udziału w życiu publicznym“²⁾. Mimo tych haseł „Macierz Polska“ rozpoczęła swe wydawnictwa od książeczek szablonowych. Pierwsze jej konkursy (na tematy: „o wzajemnych obowiązkach w rodzinie“, „poszanowaniu cudzej własności“, wykład weterynarii) nie wybiegają po za zwykły zakres.

Obok literatury, „z góry“ tworzonej dla ludu, mnożyła się inna literatura popularna, samorzutnie niejako, pod wpływem potrzeb odczuwanych przez sam lud, zaspakajanych przez jednostki, blisko niego stojące. W Poznńskim a przedewszystkim na Śląsku — pisarze lu-

¹⁾ Por, niżej str. 194.

²⁾ Sprawozdanie Macierzy polskiej za r. 1883. Str. 11. W ciągu lat 45 (1854—94), które objęła „Bibliografja wydawnictw ludowych“ (por. ocenę str. 191) powieści stanowiły 33,6% produkcji literatury dla ludu, książki religijne 27,8%, naukowe — 12,4%, „Poradnik dla samouków“, cz. IV, str. XXVI.

dowi zaczynają od tego samego, co poczciwy Lompa¹⁾: od wzruszających opowieści z czasów średniowiecznych, od legend miejscowych, książeczek praktycznych (listowników, toastów, zbiorów powinszowań). Takiej strawy dostarczają niezmordowani działacze, których nazwiska okryła rozgłośna sława przodowników odrodzenia narodowego zgiermanizowanych dzielnic: Józef Chociszewski i Karol Miarka. Można by sądzić, że przyniesiona trudem i poniewierką, odsunięta od życia publicznego i szkoły, karmiła się Polska siermiężna przastaremi podaniami i gadkami, powtarzała zabłąkane wśród nich legendy i apokryfy, które niegdyś przynosili pielgrzymi z odległych miejsc świętych; że powieści rycerskie, co w średniowieczu bawiły panie dworów i ich czeladź, zapomniane w zamkach pańskich, zwykłym w dziejach kultury zjawiskiem przechowały się w kurnej chacie, tej błogosławionej przez historyka i etnografa skarbnicy przeżytków. Ale pochodzenie i koloryt tej literatury wskazuje przede wszystkim na naśladownictwo niemieckich wydawnictw groszowych. Nie ze wzorów przeszłości rodzimej, nie ze skarbów spóczesnej literatury polskiej, lecz od sąsiadów zachodnich zapożyczają się kresowi obrońcy i przodownicy polszczyzny²⁾. Język ich, styl — ubogi, często błędny: mimo to, jak w swoim czasie Lompa, trwalej i szerzej niż on, działają dla polskości. Książeczki historyczne Chociszewskiego i opisy kraju, przez niego kreślone, pełne rażących błędów, wyrastając ponad ten poziom, spełniają służbę doniosłą.



¹⁾ Por. wyż. str. 72.

²⁾ Wydawnictwa F. Bażyńskiego, J. Chociszewskiego, Żupańskiego podnosiły nieco ten poziom, zaznajamiały z kulturą polską.

Nowe ożywcze prądy w piśmiennictwie popularnym zjawiają się w Królestwie. Tu, wobec ówczesnego braku niemal zupełnego szkoły, książka ludowa miała do uczynienia najwięcej. Tu najkonieczniejszymi były nowe sposoby popularyzacji. W dziedzinie nauczania elementarnego wielkich wprost czynów dokonuje Kazimierz Promyk (Konrad Prószyński), tworząc i doskonaląc „obrazową naukę czytania i pisania“, przeznaczoną dla samouków, którym przygodny nauczyciel może udzielić niewielu wskazówek. Pierwszy to elementarz, liczący się z umysłowością chłopca analfabety. Oryginalne, świeże w pomysłach i opracowaniu książeczki Promyka są epokowymi w rozwoju literatury popularnej¹⁾.

Największy postęp w metodzie popularyzacji, w planowości i rozszerzeniu zakresu książki ludowej wzniosły wydawnictwa bezimiennej spółki nakładowej, której twórcą i administratorem był Bolesław Hirszfeld, redaktorem głównym — Mieczysław Brzeziński.

Pierwsze broszurki tego wydawnictwa niedaleko odbiegały od dróg utartych. W. Olszewski (M. Brzeziński) rozpoczął od powiastek. Szukano dopiero form właściwych. Inicjatorzy badali zarówno obce wzory, jak i potrzeby, życie ludu. Szli na wieś, by ją poznać „od nizin“. Łamy „Głosu“ z lat dziewięćdziesiątych odzwierciedlają niejeden szczegół tej pracy badawczej. W roku 1890 M. Brzeziński opracował kwestjonariusz, którego odpowiedzi miały wyjaśnić: „czy istniejące obecnie wydawnictwa ludowe przenikają istotnie do masy ludu, jak są przyjmowane, czy odpowiadają swą treścią i formą rzeczywistym potrzebom ludu i jego umyślo-

¹⁾ Por. niżej, str. 192 i artykuł „Nauczanie dorosłych analfabetów“. Najważniejsza z prac o Promyku: A. Szymański: Najlepszy elementarz świata. Kraków 1904.

wemu uzdolnieniu? Jakim warunkom winny czynić za-
dość“¹⁾).

Wyrazem zapatrywań ludzi, do ówczesnej redakcji „Głosu“ zbliżonych, jest rozprawka Z. Wasilewskiego, występująca przeciw utartym poglądom na popularyzację.

Potępia on zdanie, że umysł chłopca — to umysł dziecka. Wykazuje: „Chłopu samoukowi potrzeba przedewszystkim wiadomości, których zdobycie wymaga: rozszerzenia zakresu obserwacji lub posiadania metody naukowej. Potrzeby te można zaspokoić przez książki historyczne, podróźnicze, opowiadania, powieści, poezje, rozprawy polityczne — wreszcie przez wydawnictwa popularno-naukowe. Te działy literatury istnieją dla wszystkich warstw oświeconych wszelkich stopni. Jestto literatura narodowa, jedna dla wszystkich Polaków, tak jak jedną jest ich przeszłość, jeden język“²⁾).

Według Wasilewskiego nie należy tworzyć specjalnej literatury dla ludu. „Nie mamy prawa skazywać ludu na wieczne siedzenie w bruździe“. Ostro występuje przeciwko „przerabianiu, sztukowaniu arcydzieł, by zrobić z nich tandetę, jeżeli niema odpowiedniej gotowej. Mamy „Pana Tadeusza“, przerobionego dla ludu, „Placówkę“ dla ludu i wiele innych rzeczy, istniejących zdawałoby się, jak słońce dla każdego, jaśniejących swoją prostotą“. Branie tematów wyłącznie ze stosunków chłopskich wydaje mu się niesłusznym: więcej pożytku przyniosą chłopu powieści, zaznajamiające go z życiem warstw innych, niż „czcze komunały o tym, jak on jest szczęśliwy, że siedzi w bruździe“. Wasilewski podkreśla różnicę pomiędzy „wulgaryzacją“ i populary-

¹⁾ M. Brzeziński: „Co i jak nasz lud czyta“. Warszawa 1890
Wyd. „Głosu“.

²⁾ Wasilewski, l. c. str. 17.

zacja. Popularna książka naukowa powinna być wynikiem umiejętności badań, podanym do użytku wszystkich. Jako taka należy do literatury ogólnej.

Wydawnictwa omawiane nie poszły całkowicie za temi wskazówkami. Pracownicy oświatowi uważali, że „odrębność spostrzeżeń, wywołana warunkami otoczenia, czyni koniecznymi wydawnictwa elementarne dla ludu wiejskiego, któreby, odwołując się do jego materiału obserwacyjnego, pouczyły o świecie, zaznajamiały z pierwiastkami nauk w sposób dostępny i żywotny“ dla chłopca. Póki trzeba zastępować szkołę i wykłady popularne, „wiązać mosty nad przepaściami różnic duchowych“, mozolnie „budować ścieżki na szczyty myśli“ — póty potrzebne są specjalne książeczki ludowe. „Wiele trudów, wiele życia muszą jeszcze pochłonąć, by spełnić do końca swą służbę — przygotować swój świat czytelniczy do literatury ogólnonarodowej, stać się anachronizmem“ ¹⁾.

Wydawnictwo z „pajęczkiem“ zgrupowało szereg pisarzy, którzy systematycznie opracowali cykle książeczek. Wprost klasyczne w swej jasności i przystępności są prace Brzezińskiego, zaznajamiające z najważniejszymi zjawiskami przyrodniczymi i ze światem szerokim. Podręczniki do nauki elementarnej, książki do czytania dla samouków, opowiadania historyczne, życiorysy działaczy i pisarzy, pomieszczane w wydawnictwie ożywiają pokrewne zasady metodyczne: dążenie do uprzystępnienia wiedzy i kultury bez przykrawania ich na modłę „ludową“ ²⁾.

Program działalności skreślił Brzeziński począwszy w wymienionym już kwestjonariuszu. Wiele cennych

¹⁾ H. Orsza: „Piśmiennictwo ludowe. „Książka“. 1902.

²⁾ Por. Wydawnictwo im. Staszica, str. 193.

wskazówek zawierały jego artykuły o wydawnictwach ludowych, drukowane w „Głosie“ (1897).

Po za sferą działaczy żywszej, publicznej dyskusji nad metodami popularyzacji i stanem piśmiennictwa ludowego nie było. Krytyka naogół nie zajmowała się „ludówkami“. Wystarczyło, że te małe, niepokaźne książeczki są, że idą jakoś „pod strzechy“, conajwyżej zapytywano, jaka ich tendencja, ale w takim razie określona etykieta wystarczała na wszystko: treścią i formą nikt się prawie nie interesował, nadto nawet ci, co za swój obowiązek uważali rozdawać „książeczki“. ¹⁾

Rozbicie nasze, poczęści i brak zainteresowania postępami popularyzacji, sprawiały, że zdobycze metodyczne nie odrazu, nie prędko, wywierać poczęły wpływ na charakter wydawnictw ludowych. Książki wydawane w Królestwie niemal nieznanemi były za kordonem i naodwrot, (z niewielu tylko wyjątkami). Tworzyły się odrębne terytorjalnie, często pokrewne ideowo wydawnictwa, powtarzające każde na własną rękę te same oklepane tematy ²⁾. Brak nietylko szerszej organizacji, ale i porozumiewania się, sprawił, że każde niemal pokolenie „oświatowców“ w tej samej nawet dzielnicy, rozpoczynało działalność na nowo, od samego początku, od podejmowania tych samych wydawnictw. Charakterystycznym dla naszych stosunków było, że pisarze wybitniejsi usuwali się przeważnie od udziału w pracy lub

¹⁾ Jednym z nielicznych wyjątków jest artykuł P. Chmielowskiego: „Literatura dla ludu“. Ateneum 1891, charakteryzujący początki działalności Księgarni Tanich Wydawnictw — bez określonego punktu widzenia.

²⁾ Wedle obliczenia Akademickiego Koła T. S. L. w okresie 1891—1900 wydano dziełek ludowych (prócz dewocyjnych): w Królestwie ok. 550, w Galicyi przeszło 500, w Poznańskim ok. 250. Por. F. Bujak: *Wież zachodnio-galicyjska u schyłku XIX wieku*. („Wież Polska“. Kraków. 1905, str. 94).

dawali jałmużnę okrucichów. Literaturę ludową stwarzali i zasilali ludzie „dobrej woli“. „Macierz Polska“ żali się: „autorowie, którzyby umieli pisać dla ludu, powiedzmy otwarcie, pisać nie chcą; autorowie — którzyby pisać chcieli — pisać nie umieją. Stało się u nas regułą, że młode, początkujące pióra zaczynają się ucierać na artykułach lub powiastkach dla ludu, podczas gdy właśnie ten dział literatury wymaga dojrzałości talentu“¹⁾.

Zainteresowanie literaturą popularną wzrasta nieco w Galicji w ostatnim dziesiątku XIX w. Motywy charakteryzuje cytowane już sprawozdanie „Macierzy“. „Zjawił się“ — stwierdza ono — „obowiązek liczenia się z publiczną, obywatelską stroną życia naszego ludu“ i „co za tym idzie — z walką o budzące się dusze“. Sielankowy okres w piśmiennictwie ludowym minął i dobrze, że minął: owa lirenkowa literatura zawsze sztuczna i fałszywa, a już chyba na ironję zakrawająca wobec warstwy narodu, najbardziej skazanej na cierpką prawdę życia, nawet sentymentalnemu umysłowi wydać się dziś musi jałową fikcją. Ciekawość ludu nie jest tylko ciekawością bajki — jestto już ciekawość szerokiego świata, współczesnego faktu, aktualności życia“. Na wystawie lwowskiej 1894 r. pojawia się, wydana staraniem Koła literacko-artystycznego we Lwowie „Biblijografja wydawnictw ludowych“, wydawnictwa okolicznościowe zajmujące się ich przeglądem. O zewnętrznej ocenie książek ludowych świadczy fakt, że złoty medal przyznano na wystawie wydawnictwu K. Miarki.

* * *

¹⁾ Sprawozdanie „Macierzy Polskiej“, za r. 1894. Str. 3.

Udział ludu w życiu publicznym odbija się na literaturze popularnej znamienne. Wraz ze zjawieniem się stronnictwa ludowego odżywa w niej znowu apoteoza sił ludu. Marja Wysłouchowa wprowadza nowy, czysty ton, przypominający lata propagandy demokratycznej. Jak w tamtej — i teraz nie zdołano jeszcze ustrzec się całkowicie sielankowości.

Rozszerza się prasa ludowa, obejmuje sprawy polityczne, uderza często w ton demagogiczny.

Mnożą się, różniczkują wydawnictwa agitacyjne. Dadzą się one ująć w trzy główne kierunki, różne od siebie treścią, tokiem rozumowania i formą: narodowy, raczej — nacjonalistyczny, socjalistyczny i klerykalny. W obrębie pierwszych spostrzegamy zresztą poważne różnice. Obok kart podniosłych, ociekających krwią krzywdy, znajdziemy tu świstki, obliczone na chwilę dzisiejszą, króciutką. Z punktu widzenia pracy oświatowej, literatura agitacyjna nawet w najszlachetniejszych przejawach razi jednostronnością. Często, choć z bólów życia wykwitła, zamało ma związku z jego całokształtem. Dla rozwoju oświaty posiada jednak (wyjąwszy klerykalną) znaczenie ogromne: elektryzuje, budzi, zdobywa nowe koła czytelników, rzuca niepokojąco tysiące zagadnień.

Naprzeciw siebie stoją dwa rodzaje piśmiennictwa ludowego. Literatura agitacyjna ukazuje przez kontrast braki dotychczasowych, najlepszych nawet książek popularnych, które nosiły charakter wybitnie opisowy, nie wprowadzały w głąb, ku istocie rzeczy, owszem widocznie unikały kwestji drażliwych. Wydawnictwa popularne Królestwa spotyka zarzut, że są mdłe, bezbarwne, że są — literaturą dla sytych gospodarzy, którzy w wolnych chwilach zabawiają się książką, że brak im oświecenia filozoficznego¹⁾.

¹⁾ Por. „Poradnik dla samouków“. Cz. IV, str. 353.

Tymczasem rośnie nowy typ czytelnika z ludu: robotnik fabryczny. Ma on inne potrzeby niż wieśniak, inne przygotowanie. „Ludówka“ nie wystarczy temu czytelnikowi, będzie go raził styl wyszukanie prosty, piętno „ludowości“. Czyta z przejęciem najlepsze powieści z literatury współczesnej, (o ile trafią do jego ręki), w dziale naukowym zbyt mało jest przygotowanym do korzystania z piśmiennictwa naukowego. Wymaga zaś nietylko więcej niż daje broszurka ludowa lub książka dla młodzieży, lecz — przede wszystkim innego, głębszego ujęcia, bezpośredniości, związku z życiem i z zagadnieniami, które go przejmują.

Zjawiają się więc nowe formy popularyzacji, biblioteki naukowe, „spółczesne“ itp., które usiłują zaspokoić głód wiedzy, przez życie społeczne wywoływany.

Wydawnictwa idą w parze z wykładami dla szerszych warstw publiczności miejskiej: prelegenci Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich i Uniwersytetu Ludowego podnoszą, doskonałą piśmiennictwo popularne, nie posiadające piętna „ludowości“.

Równocześnie mnożą się wydawnictwa specjalne: techniczne, rolnicze, praktyczne, wskazówki dla organizatorów spółek, zrzeszeń różnego typu.

Tanie wydania Sienkiewicza, Orzeszkowej, Prusa, Mickiewicza wskazują, że lud — masy czytające — garnie się chętnie do arcydzieł literatury, że w dziale powieściowym nie potrzeba tworzyć specjalnego typu. Dzisiaj, coraz częściej, coraz powszechniej słychać potępienie „literatury ludowej“. W Poznańskim, klasycznej do niedawna krainie panowania usuwanych już skądinąd książeczek, słychać zdanie, że „przymiotnik: ludowy służy nam dzisiaj częściej i ogólniej nie do określenia wielu i różnych przymiotów, lecz raczej do określenia braku różnych przymiotów“, wystąpienia przeciw książ-

kom „dla ludu i młodzieży“, żądania, by ludowi dawać książki najlepsze ¹⁾. Działacz współczesny pragnie książek, „takich, jakie w naszych wyjątkowych, jedy-nych na świecie całym stosunkach dla ludu być powinny, chociażby ich w żadnym innym społeczeństwie nie było: oto powinny one być nietylko niezwykle dobre i piękne, pisane przez najlepszych naszych pisarzy, nietylko niezwykle tanie, lecz także niezwykle jak dla ludu ozdobne“ ²⁾.

„Czas już zerwać z metodą wydzielania ludowi z dóbr narodowych — one stają się jego własnością z chwilą, gdy on wartość ich przeczuwa i posiąść je pragnie“. Trzeba otworzyć skarbiec myśli polskiej i wołać do ludu: „bierz, bo to twoje dziedzictwo, byś synem był kultury narodowej, a nie parobkiem tylko, karmionym odpadkami z pańskiego stołu“ ³⁾.

W związku z nową twórczością polską słyszymy — w innej, odradzającej się postaci, żądanie z lat czterdzie-tych: „Poczucie pełni sił twórczych w ludzie budzić nam trzeba, — trzeba nam wprowadzać w krew organizmu społecznego ideologję ludową, zaczerpniętą z jego własnego skarbcza prawdy i piękna“. „Stworzyć czas książkę ludową z dzieł, które lud uznałby za swoje, bo z wiary w niego i w przyszłość zostały poczęte“ ⁴⁾.

* * *

Spełniła snąć część swej służby książeczka ludowa. Nie darmo brały ją z przejęciem młodzieńcze dłonie,

¹⁾ Dr. Stefan Michalski: Książki dla ludu. Referat na sejmiku oświatowym w Poznaniu. „Przegląd oświatowy“ 1911, zeszyt 12.

²⁾ B. Chrzanowski: W sprawie wydawnictw ludowych. Tamże

³⁾ I. Kosmowska: Kilka potrzeb naszej pracy oświatowej. Kurjer Lwowski, 1910.

⁴⁾ Kosmowska j. w.

nie napróżno schylali się nad zżętym zagonem przygodni działacze, ukrywając ją wśród kłosów, by żniwiarze ją znaleźli — jakby dar niebieski. Zaczyna się święcić największy jej tryumf: staje się niepotrzebnym przeżytkiem.

Niestety, niezupełny, w całej rozciągłości daleki to jeszcze tryumf.

Obok wydawnictw popularnych nowego typu, (w podniesieniu poziomu wielką zasługę położyła w latach ostatnich „Macierz Polska“), ukazują się jeszcze liczne broszurki, przypominające wieki ubiegłe. W początkach XX stulecia często notuje bibliografja „powiastki ludowe o etyce pańszczyźnianej, nie mające nic wspólnego z nauką pogadanki o cudach świata, wołające o pomstę opowieści historyczne“¹⁾. Co gorsza: wśród przodowników nauki pokutuje jeszcze przeświadczenie, że książka dla ludu musi być specyficznym pamfletem²⁾.

Pomimo szybkiego w latach ostatnich rozwoju wydawnictw popularnych, udostępniających wiedzę „dla wszystkich“, całe dziedziny leżą nieknięte. Najlepiej przedstawia się popularyzacja przyrody i higieny — znacznie gorzej historii, najślabiej bodaj — zjawisk społecznych.

Popularną książkę naukową, odpowiadającą dzisiejszemu stanowi wiedzy i potrzebom czytelnika w wielu działach trzeba stworzyć: to co posiadamy — to zadatki za ledwie. Popularne broszury społeczne i polityczne rzadko mogą zadowolić, nawet najlepsze, gdyż są przeważnie przeróbkami lub tłumaczeniami rzeczy obcych. Brak znajomości życia naszego — podniesiony już na

¹⁾ H. Orsza: Piśmiennictwo ludowe j. w.

²⁾ Por. Wł. Smoleński: Przegląd historyczny 1906, i H. Orsza: Czy historia dla ludu musi być pamfletem i czy nim być powinna. „Nowe Tory“. 1907.

innym miejscu w tej książce, ciąży na nich fatalnie. O tym, że nazwiska naukowe i temat polski nie dadzą jeszcze dobrej książki popularnej, wskazuje choćby „Polska“, świetne w pomysłach wydawnictwo Macierzy lwowskiej, spacone wykonaniem w większości działów powierzchniowym, czysto opisowym, brakiem ujęcia życia narodowego w nierozzerwalnym splocie jego objawów.

Zagadnienia, które stają dzisiaj jeszcze przed popularyzacją, rozwiązać może tylko współżycie duchowe popularyzatorów wiedzy z tymi, co jej pragną. Drogę ku temu torują uniwersytety ludowe i racjonalna organizacja czytelnictwa.

* * *

Mówiąc o literaturze ludowej, niepodobna pominąć zasadniczej sprawy — jej rozpowszechniania wśród ludu.

„Łatwiej książkę napisać, niż ją wieśniakowi sprzedać“, stwierdza w początkach swej działalności „Macierz Polska“¹⁾. Przez długi czas wydawnictwa „oświatowe“ dostawały się na wieś drogami sztucznymi. „Z gięstem świadczonemu dobrodziejstwu“ wciskano je do rąk zgrubiałych. Prenumeratę książeczek, ukazujących się perjodycznie, opłacał rzadziej chłop, niż różni jego opiekunowie. Najwcześniej przełamały obojętność chłopca czasopisma: „gazetka“ stała się już dzisiaj potęgą na wsi. Przez redakcje pism, niekiedy przez złączone z niemi lub z wydawnictwem kalendarzy, księgarnie ludowe wieś zaczyna książki sprowadzać. „Oświatowcy“ nie umieli dotychczas stworzyć kolportażu.

Na jarmarkach i odpustach, przez Węgrów i skle-

¹⁾ M. P. wprowadziła zrazu instytucję delegatów, którzy mieli zajmować się rozprzedają książek w swoich okręgach — po paru latach smutnych doświadczeń instytucja ta została zniesiona.

piki, a więc samorzutnie, szeroko rozgałęzionymi drogami rozpowszechnia się pogardliwie przez nas oceniana literatura „tandetna“. Do rąk ludu polskiego „dostają się tysiączne egzemplarze wydawnictw Schafsteina z Kolonji, Löwenberga z Berlina, wiedeńskiego Perlesa, firmy Union w Sztutgarcie“¹⁾, Steinbrenera i w. in. Historje Ali-baby, Meluzyny, śmieci z wielkowiejskiego bruku barwną okładką i umiejętną zachętą kolporterów torują sobie drogi dalekie. „Z Częstochowy i Kalwarji rozchodzą się modlitewniki o złożonych brzegach, których polszczyzna jest czasem trudno zrozumiałym żargonem“¹⁾, w najlepszym razie wydawnictwa dewocyjne, w prostej linii pochodzące od produkcji jezuickich z początku XVIII wieku. Najumiejtniej prowadzony jest kolportaż literatury agitacyjnej, zwłaszcza klerykalnej, która zdawna wyrobionemi drogami zbytu książeczek dewocyjnych rozchodzi się w olbrzymiej ilości egzemplarzy. Z pośród firm nakładowych jeden tylko Miarka umiał zorganizować świetnie kolportaż swych wydawnictw. W ostatnich czasach w Poznańskim idzie tą samą drogą Z. Rzepecki, rozprzedając większe dzieła ozdobne na rozpląty.

Konieczność walki z literaturą tandetną, coraz umiejtniej reklamowaną, czyni sprawę kolportażu szczególnie doniosłą. Na Zachodzie istnieją już ciekawe próby w tym kierunku, czasopisma oświatowe i pedagogiczne prowadzą ożywioną dyskusję na temat rozpowszechniania pięknych książek. U nas — niewiele odzywa się głosów²⁾. Z czynów zasługują na wyróżnienie usiłowania paru kół Towarzystwa Szkoły Ludowej, które zakładają kramy, bądź stałe, bądź też chwilowe (na odpu-

¹⁾ Kosmowska, l. c.

²⁾ Wśród nich wyróżnia się referat X. A. Lisickiego: Kolportaż pożytecznych pism i książek. Poznań 1909.

stach).¹⁾ Sprawa kolportażu wiąże się z wielu sprawami wydawniczymi: z doborem i sposobem wydania książek, które szukać będą czytelników. Wprowadzić go w życie — wywodzi działacz poznański — „nie jest rzeczą tak prostą i łatwą, jakby się to zdawać mogło, już z tej przyczyny, że pole to u nas dotychczas zupełnie odłogiem leży. Należy więc stworzyć po prostu wszystko“.

Przy tej pracy nie wolno spuszczać z oczu naczelnej zasady, zwyciężającej już dzisiaj w poglądach działaczy, zasady, która głosi, że demokratyzacja wiedzy i kultury polega nie na obniżaniu ich na poziom zaścianka lub przedpokoju, lecz na podnoszeniu ku nim wszystkich, co żyją w nizinach. Popularyzacja dotrzeć winna wszędzie, musi znajdować drogi w zaułki najciemniejsze, ale wchodzić tam wolno jej tylko z pochodnią jasno gorejącą. Umyślne przysłanianie światła, pozornie po to, by do jego widoku przyzwyczaić, do celu nie doprowadzi.

¹⁾ Kramy księgarskie T. S. L. Przewodnik Oświatowy 1909, str. 161.

Przegląd polskich wydawnictw popularnych.¹⁾

Nie posiadamy dotychczas całkowitego ich ujęcia, ani szczegółowej charakterystyki, oceniającej dorobek wydawniczy różnych grup z jednego punktu widzenia.

Biblijografia wydawnictw ludowych (1848—1894) wydana nakładem i staraniem Koła literacko-artystycznego we Lwowie w r. 1894. (8-ka, str. 150) jest „pierwszą próbą zebrania w pewne grupy rzeczowe bogatej literatury ludowej“, nietylko niekompletną (co łatwo wytłumaczyć), lecz ułożoną bez konsekwentnego przeprowadzenia planu. Podział czysto zewnętrzny klasyfikuje książki często niezgodnie z ich treścią. Bibl. nie daje obrazu rozwoju chronologicznego ani terytorjalnego, brak indeksu utrudnia orientowanie się w twórczości poszczególnych autorów.

Katalog rozmowany wydawnictw ludowych przez K. (oło) O. (oświaty) L. (udowej). Zeszyt I. Lwów 1897, str. 76. zawiera sto kilkadziesiąt ocen książek popularnych, wydanych w Królestwie. Ułożony przez grono młodzieży, które szukało nowych dróg w stosunku do ludu, występuje bezwzględnie przeciwko kierunkowi sentymentalno-religijnemu literatury popularnej.

Tanie książki dla dzieci i młodzieży przez H. Orszę. Odbitka z „Przeglądu Pedagogicznego“ 1902. (8-ka, str. 15) zawiera w systematycznym układzie przegląd wydawnictw ludowych dla młodzieży ze szczególnym uwzględnieniem nakładów Spółki Tanich Wydawnictw.

Katalog rozumowany wydawnictw ludowych, opracowany siłami zbiorowemi pod redakcją C. Niewiadomskiej. Warsz. 1907.

¹⁾ Przy opracowywaniu tego „Przeglądu“ korzystałam przede wszystkim ze zbiorów Polskiego Archiwum Oświatowego i z odpowiedzi na kwestjonariusz wydawniczy, rozesłany przez redakcję „Pracy Oświatowej“.

Wyd. „Polskiego Łanu“ (8-ka m., str. 143.) Obejmuje ułożone według działów oceny większości wydawnictw warszawskich z punktu widzenia dawnego kierunku, traktującego lud narówni z młodzieżą. W dziale społecznym — podnoszone z uznaniem broszurki anti-socjalistyczne.

Katalogi wydawane w czasach ostatnich są najczęściej katalogami wzorowymi bibliotek ludowych. Oceny ich podane przy katalogach bibliotecznych.

Przegląd nasz jest z konieczności pobieżnym. Uwzględniła większość wydawnictw — nie wszystkie. Sądzę, że mimo to zostały w nim zaznaczone rysy najznamienniejsze i że zarówno wydawcom, jak i kierownikom bibliotek, będzie przydatnym.

Wydawnictwa zostały ugrupowane według pokrewieństwa charakteru ogólnego. Skorowidz, zamieszczony na końcu książki, ułatwia odszukanie poszczególnych nakładów.

I.

Wydawnictwa Księgarni Krajowej Konrada Prószyńskiego. Warszawa. Rozpoczęte w r. 1878 „Elementarzem“ K. Promyka i „Przemową do wszystkich ludzi wykształconych“ noszą wybitne piętno założyciela, który nie zdołał zgrupować większego grona współpracowników. Dla Promyka najważniejszą sprawą — była „czytelność narodu“. Związane z nią zagadnienia metodyczne przesłaniały mu wszelkie inne. 49 wydań „Elementarza“ (miljon egz.), coraz doskonalsze wydania „obrazowej nauki“ i pomocniczych do niej wydawnictw są największą zasługą Księgarni.

Książki Promyka: „Ciekawe zjawiska w świecie“, „Jak się lud odżywia“, życiorysy Staszica, Kochanowskiego, Kraszewskiego wnoszą do popularyzacji wiele oryginalnych spostrzeżeń, indywidualnych sposobów. Warunki materialne nie pozwoliły Promykowi rozwinąć szerszej działalności. W „Gazecie świętecznej“ rozsiane jest mnóstwo jego artykułów, niezmiernie cennych. Naogół zakres wydawnictwa jest ciasny, z pośród 60 książeczek wiele (wśród nich wszystkie powiastki) przestarzałych. „Gazeta“ miała wielką zasługę, budziła ciekawość, przyuczała do czytania i pisanja; nie wykazała zrozumienia przełomu, który zaszedł w życiu wsi, dziś straciła dawne znaczenie.

Wydawnictwa im. Staszica. (Warszawa, Księgarnia Polska) objęły wspólną nazwą dwieście kilkadziesiąt książek popularnych, wychodzących od lat dwudziestu kilku pod zmiennymi firmami. Wśród nich wybijają się na pierwszy plan książki przyrodnicze (pomiędzy niemi niezrównane pod względem jasności i żywości wykładu dziełka M. Brzezińskiego, obok nich prace W. Umińskiego, Z. Rudnickiej, B. Dyakowskiego). Wydawnictwa im. Staszica są najbardziej planowemi i urozmaiconemi z pośród wydawnictw ludowych. W wielu działach zapoczątkowały przewrót w metodach popularyzacji.

Po raz pierwszy wprowadziły opisy krajów, (M. Brzeziński, F. Morzycka, P. Sosnowski i in.), w popularyzacji historii usiłowały objąć najważniejsze momenty, obszernie uwzględniły dzieje literatury, zrywając całkowicie z dawną metodą wplatania wiadomości historycznych w osnowę powieściową (zarysy i charakterystyki F. Morzyckiej, R. Brzezińskiej, F. Popławskiej, A. Potockiego, Wł. Weychertówny, J. Marcinkowskiej, H. Orszy). Podręczniki dla samouków i młodzieży (wśród nich „Snopek“ R. Brzezińskiej i „Podarunek“ M. Brzezińskiego) należą do najlepszych książek w literaturze popularnej. Dział społeczno-prawny ubogi ujmuje sprawy oświatowe; książki higieniczne praktyczne, gospodarcze, uwzględniają potrzeby wsi i ze stanowiska „umiarkowanego“ postępu. Najślabiej przedstawia się dział powieściowy, w którym obok przedruków (Jeża, Kraszewskiego), znajduje się sporo przeróbek (z Prusa, Orzeszkowej), sporo powieści specyficznie ludowych (Grajnerta, Zorjana i in.), z pośród których wiele zaleca tylko — tendencja.

W latach ostatnich wydawnictwo nie wykazuje rozwoju.

Z wydawnictwem im. Staszica pewne pokrewieństwo posiadają złożone na składzie w tej samej księgarni:

Tanie wydawnictwa dla dzieci, młodzieży i samouków obejmują około 80 książek, wśród nich podręczniki dla nauczania elementarnego, nieocenione w ręku przygodnego nauczyciela (R. Brzezińskiej, Wł. Weychertówny), książki dla szkół wieczornych w prostej formie umiejętnie podające treść kształcącą dorosłym samoukom, („Zbliżka i zdaleka“). I w tym wydawnictwie powieści są najślabsze, najbardziej szablonowe.

Biblioteczka im. B. Prusa zawiera „bardzo tanie książki dla biednych dzieci“, (27 książeczek). Stanowi ważną placówkę wychowawczą, gdyż przemawia do dzieci ubogich bez sztucznego sentymentalizmu, w powiastkach oryginalnych pokazuje wiele wa-

żnych zagadnień, zaznajamia z arcydziełami obcej literatury dla młodzieży (Amicis).

Wydawnictwo ludowe Komitetu Wydawnictwo Ludowych we Lwowie powstało w r. 1882. Wydaje corocznie po 12 książeczek polskich i ruskich, prenumerata wynosi 2 korony rocznie z przesyłką. Redaktorami wydawnictwa byli kolejno: K. Okaz, Sz. Parasiewicz, J. Nowakowski, Br. Sokalski.

Pomimo ogłaszania konkursów wydawnictwo korzysta z pracy szczupłego grona pisarzy i wielokrotnie przedrukowuje te same książeczki. Krąg tematów i metody popularyzacji nie uległy w ciągu lat zmianom wybitniejszym, nie rozszerzyły się po za utarte szablony.

W pierwszych latach wybijały się na pierwszy plan tematy społeczne. Broszurki i powiastki pouczały o kasach zaliczkowych, gospodach chrześcijańskich, spółkach, sklepikach, wskazywały jak się wybiera radę gminną, pouczały o sejmie i parlamencie (w początku wyśmiewając wybór chłopów), co roku niemal przynosiły wiadomości „Nad czym nasi posłowie na sejmie radzili“ (przez Merunowicza i Starkla). Tendencje społeczne: obrona przed żydami, szkodliwość emigracji i strejków rolnych, idealizacja wsi.

Życiorysy i opowiadania historyczne (Mikulskiego, Nittmana) wniosły nieco nowego ducha. Dziś wydawnictwo ma charakter niemal religijny, zwraca się o poparcie do Rad powiatowych, ogłasza aprobaty Rady szkolnej lub Episkopatu metropolitalnego jako najcelniejsze polecenie swych książeczek, kwalifikowanych na nagrody szkolne.

Macierz Polska we Lwowie. Myśl założenia „Macierzy“ powstała w r. 1879 podczas obchodu jubileuszowego J. I. Kraszewskiego. Podstawy finansowe rzucili bezimienni zrazu ofiarodawcy (księża Hulanicki i Sawicki), dzięki zapisom i subwencjom środków Towarzystwa rosły szybko. W r. 1907 majątek zarodowy „Macierzy“ wynosił 80.296 K., obrotowy: w dochodach 59.696 K., w wydatkach 45.549 K. W r. 1902 z „Macierzą“ została złączona „Fundacja im. T. Kościuszki“, utworzona w r. 1894 przez grono obywateli pod przewodnictwem ks. Jerzego Czartoryskiego. Majątek zarodowy tej fundacji wynosił w r. 1907 — 97.831 K.

Działalność wydawnicza „Macierzy“ została rozpoczęta w r. 1888. W ciągu lat 25 „Macierz“ rzuciła pomiędzy lud 214 nakładów w 1,021.000 egz., z których rozeszło się 891.389. Dochody wynosiły w tym czasie 661.388 K., wydatki 647.241 K. (w czym zasiłki naukowe 24.380 K).

Nakłady obejmują od 2.000 do 15.000 egz., niektóre powtarzane były parokrotnie, („Pan Tadeusz“ — kilkanaście razy).

Plan wydawnictw układa Rada Wykonawcza „Macierzy“, dążąc do uwzględnienia co roku 4 dziedzin (praktyczny i gospodarski, historyczny, przyrodniczy i krajoznawczy, rozrywkowy). Imponującą cyfrowo działalność „Macierzy“ cechuje jednak — brak planu ogólnego. Rzecz znamienita: w sprawozdaniach corocznych i w broszurze jubileuszowej, podających b. szczegółową statystykę, niema podziału wydawnictw według dziedzin wiedzy. Dobór tematów wykazuje naogół przypadkowość. W dziale powieści nie postarała się „Macierz“ o zaznajomienie ludu ze skarbami literatury. Wydała parę streszczeń lub powieści, specyficznie „ludowe“. Na wydawnictwo dzieł historycznych wpływały chwile dziejowe: w związku z rocznicami ukazują się książki przez pierwszorzędnych historyków — popularyzatorów pisane.

Na wydawnictwach naukowych, zwłaszcza z dziedziny przyrody, techniki i higieny, widać wpływ „Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich“, którym zawdzięcza „Macierz“ szereg doskonałych książeczek.

Walną zasługą „Macierzy“ jest wydawnictwo dzieł, rozmiarami i charakterem przekraczających dotychczasowe normy.

Pierwsze z nich to „Encyklopedia ludowa“ (w dwu dużych tomach), objaśniająca sprawy, najczęściej przez lud spotykane. W dziale społecznym nie wolna od tendencji, nie sięga głębiej w wyjaśnieniach, nie podaje dostępnej czytelnikowi bibliografji. Mimo to znaczenie jej niezaprzeczone.

Drugie — to przepyszne dzieło, które z uznaniem przyjęła cała prasa: Polska, obrazy i opisy. Zbiorową pracę znanych pisarzy pod redakcją tyle zasłużonego dla historjografji polskiej prof. L. Finkla, została stworzona książka, której potrzebę odczuwał ogół oświecony: książka, charakteryzująca ziemię polską, przeszłość, położenie obecne, kulturę materialną i duchową.

Musimy jednak zaznaczyć poważne braki, jakie temu pomnikowemu dziełu postawić należy z punktu widzenia popularyzacji. Nietylko wiele artykułów jest zbyt trudno, zbyt nierówno pisanych, ale — (co w części jest nieuniknionym przy pracy zbiorowej) — brak pomiędzy nimi głębszej łączności: czytelnik może się zgubić w chaosie faktów z różnych stanowisk podawanych. Nie wmyśleli się autorowie w potrzeby ludu, w to — co dla ludu w dziejach i chwili obecnej największą ma żywotność. Sprawy społeczne zostały dotknięte zbyt powierzchownie, bez związku z całością życia.

Od roku 1902, w którym wydawnictwa „Macierzy“ zostały podzielone na dwie grupy: „Biblioteka Macierzy“ i „Wydawnictwo Fundacji im. Kościuszki“, coraz wyraźniej występuje staranność • stronę zewnętrzną. „Macierz“ wnosi do literatury popularnej wydawnictwa stojące na wysokim poziomie. W tem leży jej największa zasługa.

Kto je kupuje? Jak stwierdza Rada Macierzy — książki rozpowszechniają się przez księgarnie, po części przez towarzystwa oświatowe, część bywa rozdawana. Bezpośrednio wśród ludu trudno je rozpowszechniać. Naogół nakłady rozchodzą się całkowicie.

Towarzystwo im. Stanisława Staszica we Lwowie rozpoczęło w r. 1888 „aby szerzyć oświatę i naukę we wszystkich warstwach“, „zwłaszcza zaś w stanie średnim“, którym zajmowano się zbyt mało. Stan ten — zdaniem założycieli T-stwa nie zna przeszłości i ojczyzny, dlatego na pierwszym miejscu stawiona jest popularyzacja dziejów i teraźniejszego położenia kraju. Nakładem Towarzystwa wyszło kilkanaście książeczek, przeważnie historycznych. Ton poważniejszy, większa nieco objętość odróżniały je od ówczesnych wydawnictw dla ludu wiejskiego. Pierwszą książeczkę — „Żywot St. Staszica“ napisał B. Limanowski. Niektóre broszury wyszły w powtórnym wydaniu w „Wydawnictwie groszowym im. T. Kościuszki“, z którym T. im. Staszica łączy najbliższe powinowactwo ideowe.

Wydawnictwo groszowe im. Tadeusza Kościuszki wychodzi od r. 1894 nakładem Księgarni Ludowej K. Wojnara. Do końca r. 1911 ukazało się 57 broszur (44 tytuły) w łącznym nakładzie 604 tys. egz. (w tym 230 tys. „Pieśni narod.“) objętości od 1 do 10 arkuszy drukiem w 8-ce w cenie od 6 do 80 hal. Zawierają przedewszystkiem opowiadania historyczne i życiorysy, z nich większość pióra wydawcy. Pisane popularnie, serdecznie, noszą typowy charakter „ludowy“. Z powieści przedrukowuje wydawnictwo cenne drobiazgi Szymańskiego, Zycha, Żmudzkiego; wydało „Matkę“ Sewera. Broszury naukowe i gospodarskie pióra prof. Godlewskiego, prof. Bujwida, dr. Zanietowskiego i in. rozpowszechniły się szeroko, zyskując wielkie uznanie.

Brak kapitału zakładowego utrudnia wydawnictwu ułożenie szerszego planu, sprawia, że wiele z dziełek wyczerpanych a pożądaných, nierychło ukazuje się w nowym wydaniu.

Zbliżone ideowo do tych wydawnictw jest *Wydawnictwo im. Kasyldy Kulikowskiej* w którym ukazało się parę pięknych książek M. Wysłouchowej i „Pisma i Mowy“ J. Bojki.

Wydawnictwa Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, podejmowane przez Zarząd Główny dorywczo, bez planu, w dziale książek czytelnianych zawierają przedruki cennych powieści Jeża i Bałuckiego, opowiadania Konopnickiej, broszurki historyczne M. Sokolnickiego, St. Radzikowskiego, I. Leszko. Koło IV w Krakowie wydało szereg odczytów popularnych.

Wydawnictwa Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza, prowadzone krótko, miały zobrazować dzieje Polski w końcu XVIII w., obecne położenie kraju i najważniejsze zagadnienia życia współczesnego. Ukazało się 6 broszurek, które później weszły w skład innych wydawnictw, brak środków materialnych nie dozwolił bowiem na dalsze prowadzenia działalności wydawniczej. Największy rozgłos uzyskały: „Opowiadanie o Polsce“ M. Wysłouchowej i „O formach rządu“ I. Daszyńskiego.

Wydawnictwa Towarzystwa Oświaty Ludowej w Krakowie obejmują 9 książek: wśród nich przedruki Kraszewskiego, tłumaczenia Defoe'go i Dickensa, tendencyjne „Dzieje Polski“ Dr. Konecznego.

II.

Biblioteka Spółczesna wychodzi w Warszawie od r. 1903. Przeznaczona przede wszystkim dla robotników, zaznajamia je sprawami społecznymi w życiu dzisiejszym i w przeszłości. Tematy, które porusza, nie były ujmowane w innych wydawnictwach, (np. Krakowski: „Nowa Zelandja“, Kowalewska: „Uniwersytet chłopski w Szwecji“, Witkowska: „Historja ustroju Polski“, Golińska: „Miasta i cechy“. Ton poważny wyróżnia opracowania tej „Biblioteki“ od wielu wydawnictw popularnych. Niektóre książki są rozszerzeniem wykładów Uniwersytetu Ludowego. Dla bibliotek publicznych i stowarzyszeniowych stały się odrazu koniecznymi.

Encyklopedia ludowa, wychodzi od r. 1908 nakładem Towarzystwa wydawniczego „E. L.“ pod kierownictwem Z. Herynga.

Redakcja chce stworzyć nowy typ Encyklopedji, dać „wszechstronną, przedmiotową wiedzę w najogólniejszych zarysach“ i uławić „w miarę możności dalsze jej zdobywanie“ ludowi, zwłaszcza jego „najlepszym przedstawicielom“, na których spadły teraz olbrzymie zadania narodowe i społeczne. Encyklopedia ma zawierać kilkadziesiąt „artykułów zasadniczych, rozpatrujących wszelkie przejawy twórczości ducha ludzkiego“, wydanych w formie od-

dzielnych broszur. Indeks ogólny, zestawiający indeksy szczegółowe wszystkich broszur ma zespolić oddzielne „komórki Encyklopedji w jedną organicznie powiązaną całość“.

Broszura wstępna („Jaką być winna Encyklopedja Ludowa“) podaje obszerny prospekt, z wielu względów ciekawy dla popularyzatorów. Do r. 1912 wyszło 10 broszur objętości od 2 do 5-ciu arkuszy (cena od 30 hal. do 1.50) z różnych dziedzin wiedzy, napisanych oryginalnie dla „Encyklopedji“.

Książnica ludowa i wydawnictwa „Wiedzy“ w Wilnie, obejmują dotychczas kilkanaście książeczek oryginalnych, wśród nich b. ciekawy cykl M. Heilperna, wnoszący wiele nowego do metodyki popularyzacji, prace Herynga, Posnera, Rudniańskiego i S. Krauza.

Wydawnictwa Towarzystwa Wydawnictw Ludowych ukazujące się w Warszawie w 1906 r. stoją na pograniczu pomiędzy literaturą popularyzacyjną i polityczną. Poruszają przeważnie tematy społeczne i historyczne, zwłaszcza zagadnienia takie jak: istota konstytucji, formy rządu, związki zawodowe. Z 22 pierwszych książeczek, 4 są przekładami głośnych dzieł obcych; z autorów polskich najczęściej występuje Res, B. A. J., K. Krauz, I. Daszyński.

Wydawnictwa popularne „Książki“ i „Życia“ w Krakowie obejmują pomiędzy innymi, scharakteryzowanymi w dziale IV. książkami, najlepsze jakie posiadamy popularne książki historyczne (Limanowskiego, J. Grabca, St. Zawieruchy) i liczne książki z zakresu ekonomji. Praca Graca: „Współczesna Polska w świetle cyfr i faktów“ znaczy duży krok naprzód w popularyza dziejów i zagadnień naszego życia.

III.

Biblioteka powszechna, wychodzi w Złoczowie nakładem W. Zukerkandla, jako tomiki w 16-ce, w cenie po 24 hal. za tomik.

Dotychczas ukazało się 900 tomików, uwzględniających przede wszystkim potrzeby młodzieży szkolnej. „Bibl.“ dała jej w ręce przedruki arcydzieł literatury polskiej i obcej (nie zawsze w najlepszych przekładach) i charakterystyki literackie, redagowane przez prof. Mazanowskiego. Obok dzieł wartościowych zawiera „Biblioteka“ sporo rzeczy słabszych, obliczonych na szeroką popularność.

Wypożyczalnie popularne korzystają z Biblioteki często, wybierając z jej nakładów zwłaszcza poszczególne tomiki poezji, powieści Bolesławity, Orzeszkowej i niektóre szkice historyczne.

Książki dla wszystkich, wydawane od r. 1901 przez M. Arcta w Warszawie dorównują rozwojem słynnym wydawnictwom obcym. Dotychczas ukazało się ponad 550 tomików (w 16-ce, w cenie od 26 halerzy do 1 kor. 60 hal.), wśród nich wiele ilustrowanych lub opatrzonych atlasikami. Starannie układany katalog działowy ułatwia orientowanie się wśród wielostronności tego wydawnictwa, obejmującego dzieje literatury polskiej i powszechnej, (wydania niektórych dzieł z objaśnieniami), dzieje polityczne i n. pomocnicze historii, filozofję, pedagogikę, przyrodę, technologję, higienę, nawet nieco beletrystyki. Pomiędzy „książeczkami“ nie brak rzeczy, wywołanych tylko potrzebami chwili, wiele wydawnictw posiada wartość trwałą, stanowi niezmiernie cenne nabytki dla bibliotek, uzupełniającą lekcje szkolne lub wykłady popularne, lekturę dla samouków (m. in. prace M. Arctówny, S. Boufała, S. Brzozowskiego, M. Heilperna, J. Moszczeńskiej, J. Sosnowskiego, W. Smoleńskiego i w. in.)

„*Biblioteka Uniwersytetów Ludowych*“ wychodzi nakładem księgarni Gebethnera i Wolfa od r. 1907. Za cel stawia sobie „dostarczyć artystycznej strawy duchowej gąrnącym się coraz bardziej do czytania warstwom ludu, a także zaspokoić potrzeby szkolnictwa polskiego, dać młodzieży możność zapoznania się z całością, nie w urywkach i streszczeniach, wybitnych utworów literatury ojczyznej, zwłaszcza najnowszej“.

Do r. 1912 ukazało się 168 tomików objętości od 1—2 arkuszy w cenie od 16 do 80 hal. Złożyły się na nie przeważnie przedruki drobnych utworów znakomitych pisarzy. Dopełnienie tej Bibl. stanowi *Biblioteczka młodzieży szkolnej* (do r. 1912 144 tomiki) bez większego krytycyzmu przedrukowująca opowiadania dla dzieci i młodzieży.

W tym samym wydawnictwie wychodzi *Wybór pisarzy polskich dla domu i szkoły* zawierający przedruki arcydzieł literatury z objaśnieniami.

Wydawnictwa jubileuszowe H. Sienkiewicza („Trylogja“, „Nowele“, „Krzyżacy“), E. Orzeszkowej („Pisma“), B. Prusa („Pisma“, „Placówka“), Rodziewiczówny („Szary Proch“), J. I. Kraszewskiego (Powieści historyczne) tanie, szeroko rozpowszechnione, wniosły do czytelnictwa ludowego skarby literatury. Podejmował je H. Wawelberg, później księgarze: Gebethner i Arct. Z wyjątkiem po-

wieści Kraszewskiego wydane są niezupełnie odpowiednio: zbyt drobny druk i zły papier utrudnia czytanie.

„Biblioteka dzieł wyborowych“, która dotychczas wypuściła w świat 747 tomów, w rozwoju czytelnictwa posiada również duże znaczenie, niestety obok dzieł wartościowych rzuciła na rynek wiele tandety powieściowej.

Biblioteka naukowa od r. 1902—6 wychodziła nakładem księgarni T. Paprockiego pod redakcją Kucharskiego. Ukazały się w niej przekłady głośnych dzieł Bölschego, Clodda, Haeckla, wiele dzieł społecznych i politycznych. Przeważały przekłady, choć nie brakło i dzieł oryginalnych — (Gorzycki, Radliński, Żuławski). Obok rzeczy pierwszorzędnej wartości — wydawnictwo zawiera sporo książek słabszych, raczej publicystycznych niż naukowych.

W dziedzinie wydawnictw naukowych dzisiejszy ruch ku udostępnieniu wszystkim zdobyczy wiedzy, coraz bardziej zaciera różnice pomiędzy książką popularną dla ludu i dla najszerszych warstw inteligentnych. „Książki dla wszystkich“ M. Arcta przychylny się do zatarcia granicy. Dzisiaj biblioteki robotnicze korzystają zarówno z niektórych wydawnictw Kasy im. Mianowskiego, jak i z Biblioteki przyrodniczej, i in.

IV.

Wydawnictwo dzieł ludowych Karola Miarki w Mikołowie oceniane było zazwyczaj z uznaniem, na które wpływało przede wszystkim bohaterstwo samego faktu ukazywania się książek polskich w drugiej połowie XIX w. na Górnym Śląsku. Oddawszy na innym miejscu cześć Karolowi Miarce, tu ocenimy „Wydawnictwo“ z tego samego punktu widzenia, co wydawnictwa inne, obszerniej od wielu z nich ze względu na rozwój firmy i jej nakładów.

Zakład wydawniczy założył K. Miarka, syn pisarza w r. 1878 na wzór wielkich zakładów niemieckich, zajmujących się wydawnictwami religijnymi. Obecnie zakład rozrósł się i jest wielką fabryką wydawniczą, uposażoną we własne zakłady pomocnicze. Wartość wynosi przeszło $\frac{1}{3}$ miliona marek, właścicielem jest spółka z ogr. por., na której czele stoi założyciel. Kierownikiem literackim jest p. Jan Kwiatkowski. Zakład wydaje: kalendarze (na r. 1911 wybito 240.000 egz.), książki do nabożeństwa „o 32 różnych treściach“ (rocznie ok. 100.000 egz.), podręczniki dla duchowieństwa,

większe dzieła „wspaniałe“ treści religijnej, książki i broszury religijne (43 tytuły w 74 tomach, roczny zbył 30.000 egz.), broszury ludowe, śpiewniczki itp. (78 tytułów w 83 tomach, roczny zbył około 47.000 egz.), Nową Bibliotekę pisarzy polskich. Wydawnictwo dąży do „rozszerzenia dobrych książek“, przez katolickie wychowanie chce stworzyć wał ochronny przeciw masonom i socjalistom. Na pierwszy plan wybijają się wydawnictwa religijne: więc obok drogich, ozdobnie z niemiecka wydanych „Przewodników“ życia chrześc., Pisma Ś-go, Żywotów itd. — książeczki tańsze, zawierające „chleb duchowny dla prawowiernych katolików“, „krople rosy na ochłodę serc chrześcijańskich“, małe broszurki dewocyjne i opowieści o męczennikach, misjonarzach i tp. Ks. Stagraczyński i ks. W. Galant są głównymi dostawcami tych książek, (tłumaczonych przeważnie z niemieckiego). Z powiastek ludowych większość czerpie tematy ze świata odległego, obcego. Bardziej feudalne niż chrześcijańskie są liczne opowiadania o cnotliwych hrabinach i poddanych średniowiecza. Powieści Miarki, zasłużonego „apostola ludu śląskiego“, który gorąco wypowiadał jakie krzywdy spotykają lud śląski, przedrukowywane są z pietyzmem. Niestety zasługują na jaknajgłębsze zapomnienie. Pisane stylem pełnym błędów, bez znajomości dziejów, propagujące uniżoność wobec właścicieli, lojalizm wobec rządu pruskiego, przedstawiają ciasno tradycje miejscowe, malują przeszłość w barwach ciemnych. (Najlepszą bodaj jest pełna nieprawdopodobieństw powieść: „Petronela, pustelnica z góry św. Anny“). W ostatnich czasach zakład wydaje sporo streszczeń Rzewuskiego, Sienkiewicza, Łozińskiego, Verne'a. Wielką zasługę i krok naprzód w działalności zakładu stanowi wydawnictwo klasyków polskich (dalekie zresztą od doskonałości wydawniczej) i album królów. Dział naukowy — reprezentowany słabo pod każdym względem. Na wyróżnienie zasługują „Dzieje narodu polskiego“, napisane b. naiwnie, ale lepiej od wielu innych zarysów.

Wydawnictwo Karola Miarki rozchodzi się w znacznej ilości w Ameryce i w Królestwie. Rozporządza doskonale zorganizowanym kolportażem, sprzedaje większe dzieła w zeszytach na spłaty, wydaje wspaniałe katalogi ilustrowane, reklamuje się umiejętnie. W umiejętności działania na zewnątrz jest niedoścignionym do tychczas wzorem.

Wydawnictwa E. Feitzingera w Cieszynie. „Biblioteka tanich książeczek powieściowych“ (tomiki po 40 hal.) zawiera kilkadziesiąt powieści, zaliczanych zazwyczaj do t. zw. „literatury tan-

detnej". „Abelino — straszny bandyta“, „Straszny niewiastobójca“, „Ks. Mężykow, albo przygody paszteciarza“ — oto niektóre tytuły. Wśród „kryminalnych“ i „romantycznych“ powieści, tłumaczonych przeważnie z niemieckiego, znaleźć można kilka życiorysów i opowiadań z dziejów Polski pióra A. Borzeckiego i in. miejscowych autorów.

Wśród „książeczek groszowych“ (cena 12 — 24 h.) spotykamy po za „Dziwnymi przygody izraelity, który był obecny przy ukrzyżowaniu Pana Jezusa“, „Rozmową trzynastu mężatek i jednej wdowy“, „Domem samobójców“, „Przepowiedniami o przyszłej wojnie europejskiej według św. Jana“ tylko odczyt ks. Michejdy „O pijaństwie“. Po za temi serjami ukazały się „dokładne rozmowy“ kwiatami i markami, listowniki, książeczki czarodziejskie, senniki, tajemnice magji itp. Na wyróżnienie zasługują książki praktyczne: „Adwokat ludowy“ i „Dokładny podręcznik prawniczy“ oraz „Podręcznik dla gmin śląskich“ (obie pióra A. Cinciały), „Powszechna księga ustaw cywilnych“.

O sposobie rozpowszechniania wydawnictw Feitzingera nie udało się nam otrzymać ścisłych informacji. Najpewniej rozchodzą się wprost wśród ludu w znacznej ilości egzemplarzy.

Wydawnictwa Księgarń poznańskich: J. Cybalskiego, B. Chrzanowskiego i Katolickiej noszą ten sam prawie charakter. „Książki dla ludu“ lub — często „dla ludu i młodzieży“, to przede wszystkim „Gienowefa“ i „Bolesław“, powieści o „Lampie Aladyna“, różne „koszałki opałki“, przeróbki i zbiorki. Z obcych pisarzy tłumaczony często K. Schmidt, z polskich — najpłodniejszy J. Chociszewski, który obok powiastek i zarysów historycznych daje liczne „Róże i niezapominajki“ dla serc kochających, toasty, listowniki. Planu niepodobna się dopatrzeć w tych wydawnictwach. „Biblioteka A. Mickiewicza“ składa się z niepowiązanych króciutkich żywotów i wierszyków. „Naród sobie“ — zawiera sztuczki teatralne b. rozmaitej wartości. Kilka książek praktycznych, zwłaszcza prawnicze, stanowi najpoważniejszy dorobek. Znamienną lecz smutną odpowiedź na kwestjonarjusz nasz dał jeden z wydawców: oto przez lat 16 nie zauważył zmiany w zapotrzebowaniu książek różnych typów: „u mnie zawsze jednakowo idą powieściowe i praktyczne“.

Wydawnictwa J. Chociszewskiego w Gnieźnie obejmują przeważnie dziełka wydawcy — wśród nich dużo broszur i sztuczek teatralnych wymierzonych przeciw pijaństwu.

Wydawnictwa Księgarni Popularnej w Warszawie w dziale

„ludowym“ zawierają „piękne i pouczające“ opowiadania w rodzaju „O Grzegorzu, który 7 lat pokutował przykuty do skały“, śpiewniki miłosne, kabaratowe, deklamacje, kabały, senniki i powieści „dla katolickich czytelników“, znane z innych wydawnictw. Kilka opowiadań historycznych przeplata sensacyjne brednie. Ten sam charakter noszą wydawnictwa Breslauera, Himmelblaua i wielu innych.

Biblioteka ludu polskiego w Lipsku, omawiająca „abecadło życia powszedniego“ składa się z szeregu broszurek (ok. 1 ark. w 16-ce) w cenie 20 fenigów, pióra B. L. Kaliny zawierających „pogadanki popularne o najprostszych sposobach uszczęśliwienia samego siebie“. Pogadanki te mają podnosić lud polski na obczyźnie na wyższy stopień kulturalny. Pouczają o porządnym pisaniu listów (wplatając niejedną wiadomość z gramatyki), o gustownym ubieraniu się i zachowaniu w towarzystwie itp. Informacje naukowe (o balonach i aeroplanach) stanowią też rodzaj *savoir-vivre'u*, dotyczą „zjawisk“, które najbardziej dzisiaj uderzają wyobraźnię tłumów, „ażeby tym sposobem dać ludziom pracy możliwość poznania rzeczywistej istoty rzeczy“. Wskazówki kogo wybierać do zarządów stowarzyszeń zawierają wiele uwag praktycznych.

V.

Wydawnictwa Towarzystwa Jezusowego w Krakowie obejmują oprócz dziełek ściśle religijnych nieperjodyczne „Głosy katolickie“, oświetlające różne kwestje społeczne, polityczne, ekonomiczne, etyczne, wydawane najczęściej bezimiennie. Noszą charakter agitacyjny, nie pozwalający do zaliczenia ich w poczet wydawnictw popularno-naukowych. Czytelników szukają umiejętnie i rozpowszechniają się bardzo szeroko we wszystkich ziemiach polskich.

Biblioteka „Prawdy“ służy przedewszystkiem celom propagandy chrześcijańsko-społecznej.

Towarzystwo wydawnicze „*Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku*“ założone w Cieszynie w r. 1873 przez młodych księży w celu szerzenia oświaty na gruncie katolickim, przez „wydawanie książek dobrych i pouczających“ na wzór tow. czeskiego. Towarzystwo „stanowi poniekąd bractwo“: rozpowszechnia swe wydawnictwa niemal wyłącznie wśród członków. W r. 1908 liczyło ich 783, w przeważnej ilości (442) robotni-

ków i rzemieślników. Z wkładek członków (dożywotnich, po 20 K.) i z ofiar duchowieństwa Tow. zebrało znaczny kapitał, posiada w Cieszynie dom wartości ponad 100.000 K., w którym mieszczą się: Czytelnia katolicka i Związek młodzieży katolickiej.

Tow. wydaje co roku jedną przynajmniej książkę, od lat kilkunastu „Kalendarz Cieszyński“. Wydawnictwem kieruje Wydział złożony z 12 członków (wśród nich ustawowo 7 księży). Do r. 1909 nakładem Towarzystwa ukazały się 43 broszury i kikanasie roczników „Kalendarza“ w 196.603 egz. Wśród nich dwanaście tomów żywotów świętych Skargi, wydanych, podobnie jak kilka innych książeczek, wspólnie z Jezuitami. Po za literaturą dewocyjną i powiastkami moralizatorskimi, wydano broszury przeciw socjalizmowi. Z dzieł literatury ogólnonarodowej jedynie „Pana Tadeusza“.

Odezwy Towarzystwa występują przeciw potwarcom Kościoła i czerwonym gazetom, polecają „Gwiazdkę cieszyńską“, zachęcają do wstępowania w szeregi Towarzystwa mszami corocznymi za dusze zmarłych członków.

Pomimo, że w r. 1907/8 nadwyżka dochodów nad wydatkami wynosiła ponad 3300 koron, „Dziedzictwo“ zali się na przeszkody, jakie jego działalności wydawniczej stawia brak funduszków.

Wydawnictwo Sodalitji Marjańskich w Starej Wsi (Amelja Starowiejska w Bratkówce). „Odczyty i pogadanki“ w formie małych książeczek (objętości 1 — 2 w 16-ce) ukazują się od r. 1909 perjodycznie: co miesiąc książeczka. Abonament kosztuje tylko 1 kor. rocznie z przesyłką. Wydane są przeważnie bezimiennie, (z autorów wymienieni tylko: St. Starowiejski, Róża Łubieńska, Jozef Lorenz). Mają ograniczony zasób tematów, do których chętnie wracają. Forma, zbliżona do kazania, najczęściej żywo je przypominająca. Chcą szerzyć oświatę „zdrową, prawdziwą, naturalną“ — co znaczy: opartą na zasadach religii, wytwarzaną przy współdziałaniu kościoła, szkoły, dworu i rodzinnego domu wieśniaczego. W przykładowym życiu rodziny chrześcijańskiej ukazują „rozwiązanie kwestji socjalnej“. Wychowanie młodzieży szereg broszur ujmuje niemal wyłącznie z punktu widzenia religijnego: poucza jak wdrażać do modlitwy, posłuszeństwa, wskazywać niebo, strzec obyczajności, jak przygotowywać synów do zawodu kapłańskiego, córek nie dawać w służbę do żyda i bronić przed zemi książkami. W „radach o wychowaniu córek“ zasługuje na podniesienie to, że podano szereg adresów szkół gospodarskich — przede wszystkim zakonnych. Poza broszurami dewocyjnymi, zasady

religii w życie mają wprowadzać książki społeczne. Te uczą: „szukajmy najpierw Królestwa Bożego, a reszta przydaną nam będzie“, ale powtarzają też z naciskiem o potrzebie pracy, oszczędności, występują przeciw targom, hucznym weselom, loterji, przeciw procesom, radzą ustanawianie sądów rozjemczych.

Parę książeczek praktycznych wyjaśnia sposób układania aktów prawnych, ubezpieczenia budynków, leczenia bydła i ludzi. Książeczki higieniczne są bodaj najlepsze. Starannie wydana „Apteczka Domowa“ zawiera jednakże mnóstwo błędów i szkodliwych przesądów.

Dział naukowy (poza opowiadaniem o prześladowaniach kościół i misjonarzach wśród trędowatych) reprezentują tylko dwie broszurki. „Jak powstała nasza ziemia“ to króciutka wulgaryzacja mająca budzić cześć dla Stwórcy. Ton charakteryzuje chociażby zdanie: „ulepił (Bóg) z pierwiastków, które zbadala chemja“. Druga — to powierzchowne opowiadanie o udziale włościan w czynach wojennych przeszłości.

Język wszystkich niemal broszur trudny, pełen błędów w przypodkowaniu, niewłaściwych wyrażen, nawet dziwolągów.

Książki przystępne dla wszystkich, wydawane przez Towarzystwo im. Skargi we Lwowie zawierają broszury o Skardze, Grunwaldzie, legiendy o królowej Jadwidze, trochę praktycznych wskazówek (o przepisach skarbowych, o alkoholu) i pouczenia o „czerwonych prawdach“ i „do jakich stowarzyszeń Polak należeć powinien.“ W tym samym wydawnictwie ukazują się: „*Książki dla polskiego narodu*“ (wśród nich E. Zorjana: „Z. Krasieński, wierzącej Polski wieszcz“).

Wydawnictwa „Kroniki Rodzinnej“, „*Drukarni St. Niemiry Synów*“, „*Polaka Katolika*“ i „*Księgarni Religijnej*“ w Królestwie nie odbiegają od typu wydawnictw, scharakteryzowanego powyżej. O cnotach i obowiązkach chrześcijańskich pouczają drukowane kazania i tendencyjne powiastki. „Broszurki misyjne“ i opowiadania z życia pierwszych chrześcijan mają szerzyć żarliwość, poglądy społeczne kształtują takie broszurki jak: „Jestem socjalistą“, „Alboż chlebobdawca to wróg“. Aktualne tematy porusza wiele broszur (np. „Mankietnik w opałach“). Tendencje społeczne propaguje szczególnie wydawnictwo „Polaka-Katolika“ i *Głosy katolickie* (dodatki do „Roli“). „Polak“ i „Kronika“ wydali kilka opowiadań historycznych. Książeczki przyrodnicze są wyjątkiem, te, które się ukazały „zaleca duch religijny“. Najpłodniejszymi autorami są:

Ks. Załuski, Ks. Filochowski, Strzecha-Stefański, Zdziarska, Lejowa, Platerówna, Gębarski, Synoradzki, Jeleński (Jan-Mrówka).

Wydawnictwa Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu w dziale książek ludowych i odczytów dla towarzystw polskich, zawierają „przykazania wychowania katolickiego“, wskazówki jak zachowywać się w służbie i w wojsku i liczne broszury przeciw socjalistom.

Do scharakteryzowanych powyżej tendencyjnych wydawnictw religijnych zaliczyć należy większość nakładów „komitetu wydawnictwa dzieł ludowych“ i zakładu K. Miarki.

Wydawnictwa ewangelickie dla ludu polskiego skupiają się obecnie na Śląsku Cieszyńskim i — w mniejszym stopniu — na Mazurach Pruskich. Na Śląsku najczęściej wydaje Ewangelickie Towarzystwo Oświaty Ludowej w Cieszynie (obecnie: Towarzystwo ewangelickie), i księgarnia Feitzingera (która posiada dwa działy nakładów religijnych: dla katolików i dla ewangelików). Mniejsze ogniska: w Nawsiu, w Ostrodzie, Królewcu, Szczytnie i t. d. Wśród wydawnictw ewang., przeważają książki religijne (nie dewocyjne): kazania, rozmyślenia, tarcze wiary. Sporo książek treści historycznej: dzieje reformacji ogólne i w Polsce, dzieje Kościoła. Tradycje polskiego ruchu reformacyjnego, ujawniają się i w przedrukach „Postylli“ Reja. Kierunek narodowy (reprezentowany przez Ks. Fr. i K. Michejdę, J. Kubisza i in.) propaguje miłość ziemi polskiej i tolerancję religijną. Broszur treści społecznej i politycznej niewiele, literatury polemicznej również znacznie mniej, niż w wydawnictwach katolickich. Niektóre z książek i czasopism drukowane są gotykiem.

„*Latarnia*“, misje socjalistyczne dla ludu polskiego (Kraków) obok broszurek popularno-naukowych, szerzących światopogląd przyrodniczy, i zaznajamiających z przełomowymi chwilami życia ludów i postaciami wybitnych działaczy, zawiera broszurki agitacyjne, nieraz o zabarwieniu sensacyjnym, mowy parlamentarne i t. d.

Charakter agitacyjny nosi także *Biblioteka „Prawa Ludu“* i po części biblioteczka popularna „*Życie*“, która poza książkami popularno-naukowymi obejmuje kilkanaście dziełek zasadniczych lub okolicznościowych, omawiających zagadnienia polityczne. („konstytuanta“, „neoslawizm“, geografja militarna, „Worek Judaszów“). Do tego działu zaliczyć też wypadnie niektóre wydawnictwa Spółki tanich wydawnictw.

Z pośród pisarzy polskich wyróżniają się w tym dziale: Res, Wroński, Limanowski, B. A. J. Haecker, Gumpłowicz, Orwid i in.

Wydawnictwa Myśli Niepodległej w Warszawie, przedsię-

wzięte bez widocznego planu, rozmaitego poziomu trudności, obejmują 20 książek i broszur, przeważnie pióra A. Niemojewskiego, objaśniających z punktu widzenia „Myśli“ katechizm, historję, legiendy, pochodzenie Boga, podających sylwetki wolnych myślicieli. Niektóre z nich są owocami sumiennych studjów, większość nosi charakter publicystyczny, nawet sensacyjny.

VI.

Książki praktyczne i zawodowe uwzględniają przedewszystkim rolnictwo i związane z nim sprawy gospodarskie. Większość wydawnictw ludowych scharakteryzowanych w dziale I obejmuje książki tej treści. Specjalnie poświęcone im: *Wydawnictwa Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie* (kilkadziesiąt b. tanich broszur o gospodarstwie rolnym, hodowli, o komasacji, włościach rentowych, wskazówki prawne). *Wydawnictwo z zapisu Peplowskiego* w zawiadywaniu kasy im. Mianowskiego (dwadzieścia kilka broszur o rolnictwie i stanie gospodarstwa u nas i zagranicą, napisanych przez pierwszorzędných znawców przedmiotu i popularyzatorów). *Biblioteka Gospodarza* (Warszawa), wydawnictwa *Ogrodnika polskiego* i in.

Mniej bogatym jest piśmiennictwo fachowe dla rzemieślników i robotników. Po części zawierają je wydawnictwa ogólne, specjalnie poświęcone im jest *Biblioteka Przemysłowa* (wydawnictwo Hipolita Wawelberga), wydawnictwa niektórych Towarzystw technicznych i Kasy im. Mianowskiego.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

III. 1.

H. ORSZA.

NASZE BIBLIOTEKI
POWSZECHNE.

181

W. 1812

NASZE BIBLIOTEKI
POWSZECHNE

Wydawnictwo

I. Charakterystyka ogólna.

Jednym z najważniejszych objawów demokratyzacji kultury jest udostępnienie ogółowi jej skarbów przez biblioteki publiczne. W przeciwieństwie do dawnych, napoły filantropijnych bibliotek ludowych, przystosowanych do potrzeb, które sobie u „ludu“ wyobrażały warstwy wyższe — biblioteka publiczna dostępną jest wszystkim: służy zarówno t. zw. inteligencji, jak i garnącym się do wiedzy pracownikom fizycznym, dorosłym i młodzieży. W społecznej organizacji wychowania publicznego gra rolę doniosłą: jest uzupełnieniem szkoły i uniwersytetu, źródłem samokształcenia i informacji życiowych.

Kamieniem węgielnym jej znaczenia jest całkowita bezpartyjność i powszechność. „Idea biblioteki publicznej wyłącza wszelką z góry idącą cenzurę; jedynie pewne minimum wartości naukowej lub artystycznej może decydować o dopuszczeniu książki“. „Wszystkie kierunki ideowe muszą być reprezentowane w tej bibliotece dla wszystkich, która ma z życiem powszechnym zaznajmiać, dopomóc pełnemu, wszechstronnemu rozwojowi narodu“. ¹⁾

Umiejętna organizacja biblioteki ułatwia każdemu korzystanie z książek, usiłuje dotrzeć do wszystkich kątków, uczynić książkę niezbędną dla życia — jak powietrze i woda.

¹⁾ Biblioteka Miejska w Krakowie. Wyd. Uniw. Lud. Kraków 1909, str. 5.

W ojczyźnie biblioteki publicznej, w Ameryce uważają, że „biblioteka ludowa spełnić może swoją misję społeczną wtedy tylko, gdy jest wszędzie, gdy wszędzie staje się centralnym środowiskiem światła, szerzonego wszędzie, bez różnicy miejscowości, w wielkim czy małym mieście, w osadzie, na wsi, na stacji kolejowej; gdy jednym dostarcza nauki w zawodzie, w innych utrwała wiadomości wyniesione ze szkoły, zaspakaja głód wiedzy i rozrywki, wytrącając z rąk czytelników literaturę złą i szkodliwą, gdy wszystkich podnosi na wyższy poziom obywatelskości i uduchowienia.¹⁾“

W Ameryce, w atmosferze wolności, w której społeczeństwo może zwracać energję ku pracy kulturalnej, biblioteki stały się „wspaniałym narzędziem oświaty“. Niema dziedziny życia, którejby nie objęły, nie popierały. Potrzeby dzieci i niewidomych, miłośników muzyki i pracowników technicznych uwzględnia biblioteka. Rozszerza swój wpływ, zakładając filje i stacje, wysyłając na wieś urzędników, aby mieszkańcom rozdawali książki do czytania, powierzając nawet dzieciom z przedmieść szafki z książkami, żeby rozpozyczały je wśród rówieśników. Nawzajem popierają ją wszystkie czynniki społeczne. Szkoła nie tylko korzysta z biblioteki publicznej, ale wychowuje jej czytelników, pouczając o znaczeniu książki, prowadząc do niej dzieci, by poznawały, co znaleźć można w bibliotece. „Kaźda niemal gmina uważa sobie za obowiązek obok klubu i szynku zbudować bibliotekę publiczną w tym rzetelnym pragnieniu, aby ona z czasem zastąpiła i klub i szynk“.

Biblioteka stała się w Stanach Zjednoczonych ukończoną instytucją narodową, „owocem zbożnego, ogrom-

¹⁾ Por. piękny artykuł St. Posnera: 'Biblioteki amerykańskie. Przegląd Biblioteczny. 1909. T. II, str. 260 i nast.

nego wysiłku państwa, społeczeństwa, jednostek świątłych, specjalistów i mas ludowych...”

Ameryka stworzyła typ biblioteki publicznej obejmującej potrzeby rzeczywiście wszystkich: od uczonych do dzieci. W Europie, gdzie biblioteki naukowe mają dawne dzieje i szacowną tradycję, gdzie siła przeżytków panuje potężnie, biblioteka publiczna węższe stawia sobie zadanie. Zrzeka się roli pracowni naukowej, nie gromadzi zazwyczaj książek, mających wartość dokumentów jedynie, lub dzieł specjalnych dla badaczy. Dąży do posiadania wszystkiego, co ogół może zainteresować, poprzez samouctwo, podnieść wiedzę fachową. Na wzór amerykański staje się instytucją powszechną, dostępną wszystkim, prowadzoną umiejętnie i wolną; niezależną od wszelkich kierunków politycznych, z własnym zarządem, poświęcającym swe siły jedynie sprawie krzewienia oświaty. Dla tym pewniejszego osiągnięcia celu nie porzasta na szerzeniu słowa, zakłętę w książki: urzęda wywiady, czytania zbiorowe, pogadanki, lub wchodzi w stosunki z uniwersytetami ludowymi i t. p.

W Anglii i na kontynencie, zwłaszcza w Niemczech, rozwój bibliotek publicznych stworzył już świetlane wzory, lecz nie doprowadził jeszcze do zwycięstwa. Biblioteki ludowe, szkolne, okręgowe, parafjalne i t. p. są liczne, przeżytki, które wytworzyła ich organizacja, tamują rozwój bibliotek powszechnych.

Pisarz francuski wołać musi dobitnie: „*a bas les populistes*“, precz z bibliotekami ludowymi, precz ze sztucznymi podziałami, które przeszkadzają stworzyć w każdym mieście „jedną bibliotekę prawdziwą, bibliotekę dla wszystkich, otwartą przez dzień cały, wolną bibliotekę publiczną, żywą i niezależną“; gromadzić argumenty, przekonywując, że biblioteka szkolna nie może nigdy mieć tego znaczenia, co oddział dla młodzieży

w bibliotece powszechnej, że jedyne uprawnione dziś rozróżnienie to: biblioteka powszechna i specjalna.¹⁾

Wtórzuje mu pisarz holenderski, przekonywując, że biblioteki ludowe pogłębiają tylko przepaść między ludem i narodem zamiast łączyć wszystkich w imię wspólnych skarbów.²⁾ Takie wołania są coraz powszechniejsze, coraz owocniej wpływają na zmianę dawnych poglądów na istotę i zadania czytelnictwa.

U nas ruch ten jest w kolebce. Posiadamy zaledwie zaczątki bibliotek powszechnych, które byśmy mogli postawić w szeregu instytucji na Zachodzie stworzonych. Ale i u nas idea biblioteki publicznej nie jest snem jeno złotym, lecz urzeczywistnia się powoli w formach różnorodnych, nie tych — wymarzonych wprawdzie, lecz wiodących ku ideałowi. Nawet w najcięższych warunkach żyliśmy „życiem organizmu, którego kalectwo w tym względzie ratują zastępczo inne organy“ i choć „o kuli iść nam wypada w pochodzie społeczeństw cywilizowanych“³⁾ szliśmy wytrwale.

Ruch ten jest tym donioślejszy, że — wbrew tysiącnym przeszkodom opiera się na samopomocy społecznej, ściślej — samopomocy uboższych warstw społeczeństwa, wykazał już wiele sił i żywotności.

Ogół polski, nawet ogół działaczy oświatowych, mało wie o pracy swojskiej na polu bibliotekarstwa. Piśmienictwa obce obfitują w dzieła obszerne i w setki broszur w sprawie czytelnictwa.⁴⁾ U nas — po za paru

¹⁾ Morel, T. I.

²⁾ Greve l. c.

³⁾ Sm. Czytelnictwo Warszawy. „Ogniwo“ 1903. Nr. 7 i odbitka.

⁴⁾ Z pośród nich wymienimy tu najważniejsze:

Reyer E. Dr.: Entwicklung und Organisation der Volksbibliotheken. Leipzig 1893.

pobieżnymi przeglądami: pracę St. Michalskiego w IV tomie „Poradnika dla samouków“, (1902) paru jeszcze artykułami tego samego autora,¹⁾ kilku ogólniejszego znaczenia sprawozdaniami niektórych bibliotek nie pisano nic prawie, pomimo, „że każde społeczeństwo, a tymbardziej te, dla których sprawa oświaty jest aktualną, naglącą, winny część energii zwracać i ku teoretycznemu zbadaniu kwestji, aby tym skuteczniej w praktyce naprzód się posuwać. Przewodnik, idąc z podróżnikiem po zawiłych drogach, wybiega przed nim dla zbadania, czy plan podróży dobry, czy zawrócić z błędnych dróg nie wypadnie“. ²⁾

Redakcja „Pracy Oświatowej“ rozesała w r. 1909 kwestjonarjusz biblioteczny ³⁾ Niestety na kwestjonarjusz ten wpłynęło niespełna 50 odpowiedzi. Wykazują one, podobnie jak większość sprawozdań drukowanych, taką

Reyer E.: Fortschritte d. Volkstümlichen Bibliotheken. Leipzig 1903.

Greve: H. E. Dr.: Das Problem der Bücher u. Lesehallen. (Przekład z holenderskiego). Leipzig 1903. (Podana bardzo wyczerpująca bibliografia).

Morel E.: Bibliothèques, essai sur le développement des bibl. publ. et de la librairie dans les deux mondes. Paris 1908.

¹⁾ Sm. Czytelnictwo Warszawy. — „Ogniwo“ 1903 i odbitka W sprawie statystyki życia umysłowego. „Ogniwo“ 1904 i odbitka

²⁾ Sm. W sprawie, l. c. str. 1.

³⁾ Kwestjonarjusz ten, opracowany przez H. Orszę, K. Krzeczowskiego i K. Sichułtowskiego przedrukowujemy w całości ze względu, że ujmując w pewien całokształt życie biblioteki, może dopomóc niejednej instytucji do rozpatrzenia swych sił i środków.

Kwestjonarjusz dla Bibliotek (wypożyczalni i czyteln).

Biblioteka..... założona przez..... we wsi (mieście).... powiatu.....

I. 1. Rok założenia Biblioteki. 2. Czy w danej miejscowości, istnieją inne wypożyczalnie i czytelnie. Ile, jakie, od jak dawna? 3. Z jakim celem została założona Biblioteka, jakie zadania sobie stawia? 4. Jakiej części ludności potrzeby umysłowe

nieznajomość zasad statystyki życia umysłowego, różnorodność lub nieściśłość w sposobie obliczania czytelnictwa, że trudno, niemal niepodobna systematycznie je zużytkować. Odpowiedzi te dostarczają jednak sporo fragmentarycznego materiału bardzo ciekawego. Dopełniając je sprawozdaniami bibliotek i Towarzystw oświatowych, prowadzących biblioteki, można się pokusić o przedstawienie, jakie zagadnienia wyłaniają się u nas

zaspakaja Biblioteka? Czy Zarząd Biblioteki podejmował badania, ile dana miejscowość ma ludności polskiej, lub jaki jest poziom oświaty ludności (% analfabetów). Czem różnią się dane zebrane przez Zarząd od urzędowych dat statystycznych?

II. Urządzenie Biblioteki. 5. Czy czytelnicy korzystają z książek na miejscu, czy wypożyczają je do domu? Czy obok wypożyczalni książek znajduje się czytelnia pism? 6. W jakim lokalu mieści się Biblioteka? We własnym domu, w Domu Ludowym, w Domu Robotniczym, w specjalnie wynajętym lokalu? (Czy lokal jest przystosowany do potrzeb biblioteki?) W lokalu Zarządu T-wa, w innej instytucji, w szkole, w mieszkaniu prywatnym (u kogo?) 7. W jakich dniach i godzinach otwarta jest wypożyczalnia, w jakich czytelnia? 8. Kto zarządza Biblioteką? (Zarząd T-wa lub Koła, specjalny Komitet wybrany przez członków T-wa, Komitet z pośród czytelników, kierownik wyznaczony przez Zarząd Główny). Wymienić imiennie z podaniem zawodu. 9. Czy w wypożyczalni pracuje płatny(a) bibliotekarz(rka)? Jaką pobiera płacę? Czy bibliotekarze byli na kursach fachowych i jakich, czy pracowali we wzorowej bibliotece i jakiej? 10. Na jakich wzorach oparto administrację Biblioteki, jakie wprowadzono do nich zmiany? Czy Biblioteka prenumeruje czasopisma, poświęcone pracy oświatowej (jakie), posiada podręczniki bibliotekoznawstwa?

III. 11. Jaki zasób książek posiada wypożyczalnia? Ile dzieł i tomów?

Z tego: Dział naukowy: przyrodnicze, historyczne i literackie, społeczne i prawne, inne. Beletrystyka, książki dla młodzieży, dział religijny, praktyczne i różne. 12. W jaki sposób kompletuje się księgozbiór i według jakich zasad wybiera się książki? (Według wskazówek własnej komisji kwalifikacyjnej, na podstawie kata-

na polu organizacji czytelnictwa i na jakich zdobyczach możemy się już opierać w dalszej, planowej pracy.

Najwięcej posiadamy czytelni wiejskich. Wskutek pracy różnych towarzystw wytworzyło się wśród nich parę typów.

Najdawniejsze z dziś istniejących to czytelnie Krawowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej, których celem „podniesienie oświaty i moralności (w du-

logu normalnego, opracowanego przez Zarząd Główny T-wa, z wyboru kierownika, według życzeń czytelników, z darów). 13. Czy istnieje wymiana książek między wypożyczalniami tego samego T-wa. Jak się odbywa? 14. Czy wypożyczalnia posiada drukowany katalog? Według jakich zasad ułożony? Jeśli nie — w jaki sposób czytelnicy wybierają książki? 15. Czy i w jaki sposób czytelnicy wpływają na dobór książek? 16. Ile tomów wypożyczono r. 1907/8, wzgl. 1908. Z tego w dziale naukowym: książek treści przyrodniczej, historycznej i literackiej, społecznej i prawnej, innych. Beletrystyki, książek dla młodzieży, fachowych, religijnych, 17. Które książki obiegały największą ilość razy w roku sprawozdawczym, lub jakie działy były najbardziej poczytne? 18. Które nie były czytane wcale? 19. Jakie pisma znajdowały się w czytelni? (wymienić).

IV. 20. Ilu czytelników było w r. 1907/8, wzgl. 1908? Ilu było stałych czytelników? Ile zgłoszeń po książki? 21. Ilu było wśród czytelników: wieśniaków, robotników i rzemieślników, zawodów wolnych, młodzieży szkolnej. W każdej kategorii: kobiet, mężczyzn, w wieku lat 10—14, 15—20, 21—30, 31—40, ponad 40. 22. Jak się przedstawia czytelnictwo każdej kategorii czytelników (według § 16)? 23. Ile osób korzystało z Czytelni pism w r. 1907/8, wzgl. 1908? Do jakich sfer należeli ci czytelnicy (por. § 21). 24. Czy i jakie kwestjonariusze ogłaszała Biblioteka do swoich czytelników i jaki zrobiła użytek z ich odpowiedzi? 25. Ilu czytelników jest członkami T-wa (z prawem głosu na Walnych Zgromadzeniach)? Czy z tego prawa korzystają? 26. Czy Biblioteka urządza zebrania czytelników? Co się omawia na takich zebraniach?

V. 27. Jaki był budżet Biblioteki w r. 1907/8, względnie 1908? Jak rozkładają się wydatki na: zakup książek, oprawę,

chu katolickim) przez szerzenie zamięłowania do czytania pożytecznych pism i książek“.

W ciągu lat 30 Towarzystwo założyło przeszło tysiąc czytelń. Ile z nich istnieje rzeczywiście niepodobna stwierdzić na podstawie niestarannego sprawozdania. Czytelnie posiadają przeciętnie około 170 książek. Na podanych cyfrach czytelnictwa opierać nie można żadnych wniosków.¹⁾ Książki umieszczane są u kierowników, wyznaczanych przez Zarząd (księży, nauczycieli) wypożyczane bezpłatnie. Surowa cenzura Zarządu baczy, by oświata płynęła „w duchu religijnym“. Ducha tego charakteryzuje podana poniżej ocena katalogu wzorowego tych czytelni, noszących niespółczesne piętno filantropji i „ludowości“.

Duży postęp w organizacji czytelnictwa we wsi galijskiej wnosi Towarzystwo Szkoły Ludowej. Koła jego utrzymywały w r. 1910 — 1916 czytelń i wypożyczalni książek z zasobem przeciętnym (biorąc w rachubę tylko wieś) około 130 tomów. Centralna składnica

prenumeratę pism, administrację, lokal. 28. Skąd Biblioteka czerpie fundusze? Jakże otrzymuje subwencje?

VI. 29. Czy i jakie pogadanki, czytania wspólne lub wykłady odbywają się w lokalu czytelni?

VII. 30. Jakie ułatwienia i jakie trudności spotykała Biblioteka na drodze swego rozwoju?

VIII. 31. Uwagi nie objęte kwestjonarjuszem.

¹⁾ Wykaz szczegółowy bezpłatnych czytelń ludowych przez T. O. L. założonych i utrzymywanych w r. 1911 wymienia czytelnie założone przed dwudziestu kilku laty z niewielkim zasobem książek, które oddawna nie dają sprawozdań! Cyfry wypożyczeń (bez roku) nie zasługują na wiarę. Naogół są niskie, wśród nich jednak wykwita n. p. Czytelnia Nr. 610 posiadająca 364 tomy i 138 czytelników z wykazem 11.644 wypożyczeń! (chyba od początku istnienia?) — W r. 1911 T. O. L. założyło lub uzupełniło 128 czytelń 9.097 książkami łącznej wartości 8.428 kor. („Oświata Ludowa“ 1912. Nr. 1).

Zarządu Głównego dostarczała książek (w r. 1910 sprzedała 15.683 dz. w 16.302 tomach, rozesała darmo 1565 tomów), dzięki autonomji Kół charakter czyteln jest rozmaity, może się przystosowywać do potrzeb miejscowych. Sprawozdanie ogólne za r. 1910 wyróżnia na wsi dwie formy organizacyjne: wypożyczalnię bezpłatną, umieszczoną w jakimkolwiek zaofiarowanym lokalu i czytelnię (najczęściej połączoną z wypożyczalnią), która gromadząc członków, może się stać ogniskiem wszechstronnej pracy oświatowej.

Publikacje T. S. L. mało zajmują się czytelnictwem, z paru referatów na Zjazdach i z odpowiedzi na kwestjonariusze wydobyć można, że robota prowadzona jest na większości placówek powierzchownie, bez wglądania w istotę czytelnictwa i zadań bibliotek,¹⁾ które, zwłaszcza na kresach, uważane są przede wszystkim jako oparcie działalności politycznej. Zjazdy i kursy dla kierowników czyteln do tej właśnie działalności przygotowują. Jeden z najzasłużeńszych działaczy żąda pogłębienia akcji, łączenia Czyteln z Domami Ludowymi, unikania szkół, plebanji i dworów przy umieszczaniu Czyteln.²⁾ Doniosłe znaczenie posiada tworzenie t. zw. czyteln samoistnych, „które mają własny zarząd i rządzą się samodzielnie, doznając tylko pomocy materialnej czy moralnej ze strony macierzystego Koła“. Z grona kierowników takich czyteln słyhać żądania dawania ludowi literatury ogólnej zamiast książek specjalnie lu-

¹⁾ Przebija to i w referacie O. Kopeckiej: „Uwagi o zakładaniu i prowadzeniu wiejskich czyteln T. S. L. (Przew. Oświatowy. R. 1910, str. 315), zawierającym bardzo cenne wskazówki techniczne. Sprawozdania ogólne nie podają ilości wypożyczeń w poszczególnych czytelnjach, nie wskazują lokalu, typu czyteln itp.

²⁾ St. Srokowski: Środki rozszerzenia i pogłębienia pracy T. S. L. (Przew. Ośw. R. 1908, str. 485).

dowych.¹⁾ Dalszy rozwój w organizacji czytelnictwa przez T. S. L. mogą zapewnić biblioteki ruchome, będące w związku.

Poza T. O. L. i T. S. L. działają w Galicji na polu czytelnictwa wiejskiego inne organizacje, nie stworzyły jednak dotychczas odrębnych typów pracy. Na drodze ku temu jest Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza, który zaczyna rozsyłać na wieś komplety biblioteki ruchomej, złożone przeważnie z dzieł literatury ogólnej.

Całą organizację czytelnictwa polskiego pod berłem pruskim prowadzi Towarzystwo Czytelników Ludowych w Poznaniu. Długi czas wegiętowało zaledwie. Założyło wprawdzie w ciągu lat 25 (do r. 1908) 1913 czyteln, ale wiele z nich rozproszyło się, wiele leżało bezużytecznie. Zasób książek był nieliczny, zebrany bezplanowo a w duchu wstecznym. W całej działalności przebijała nieumiejętność, niezajomość zadań czytelnictwa i literatury ludowej.²⁾ Centralizm organizacji, w której mianowany delegat był jedynym ogniwem, wiążącym Zarząd z powiatem, przeszkadzał rozwojowi Towarzystwa. Zmiana na lepsze zaczyna się w latach 1906—8. Nowi, dzielni ludzie wskazują konieczność reorganizacji T. C. L. W ostatnim pięcioleciu organizacja uległa całkowitej zmianie: utworzono komitety powiatowe, zainteresowano sprawami Towarzystwa szerszy ogół, zaprowadzono mnóstwo ulepszeń technicznych, które umożliwił hojny dar grunwaldzki Anonima z Warszawy. Nowe hasła krystalizuje bibliotekarz główny dr. Michalski, żądający ze znajomością społecznego stanu literatury, książki pięknej, dobrej i szlachetnej dla ludu

¹⁾ Notatki ze Zjazdu Oświatowego, urządzonego 30 stycznia 1910. w Krakowie przez VII Koło T. S. L.

²⁾ Por. „Poradnik dla samouków“. T. IV, str. 350.

w myśl zasady: „czcij człowieka“¹⁾. Środki pracy, łączenie organizacji czytelnictwa z działalnością wykładową, konieczność zwrócenia się wprost do ludu, wskazuje X. Lisiecki²⁾, szczegóły omawiają z coraz większą świadomością różne artykuły „Przeglądu Oświatowego“. W dniu 30. VI. 1911 T. C. L. posiadało 710 wypożyczalni, 555 z nich wydało w r. 1910/11 — 392.500 tomów. Centralna składnica wydała 31.427 tomów³⁾.

Przy wejrzeniu w szczegóły tej działalności widać, że to pierwsze kroki, że dawne uprzedzenia nie ustąpiły jeszcze całkowicie miejsca nowym hasłom. Katalog przeprowadza zasadniczą różnicę między bibliotekami niższych i wyższych typów. „Kiedy tamte są i mają pozostać bibliotekami ściśle ludowymi, to biblioteki wyższych typów mają być zaczątkiem bibliotek publicznych, przeznaczonych do użytku wszystkich sfer“. W doborze książek daleko jeszcze do przeprowadzenia zasady powszechności i bezstronności!

W Królestwie organizacja bibliotek wiejskich nie wytworzyła wzorów, któreby na podstawie sprawozdań i katalogów można scharakteryzować i porównać. Działalność Polskiej Macierzy Szkolnej⁴⁾, rozkwit pracy „Światła“⁵⁾ i in. instytucji były to ledwie początki pracy organizowanej na szerszą skalę. Czytelnie wiejskie nie rozwijają się normalnie i częstym jeszcze jest ów

¹⁾ Dr S. Michalski: Książki dla ludu. „Przegląd Oświatowy“ 1911, nr. XII.

²⁾ X. A. Lisiecki: Jak pracować dla czytelników ludowych. Poznań 1908.

³⁾ Sprawozdanie T. C. L. za rok 1910/11. „Przegląd Oświatowy“ 1911, nr. XI.

⁴⁾ P. M. S. wydała: Katalog wzorowy i instrukcje dla wypożyczalni. W r. 1906/7 w czytelnich „Macierzy“ wypożyczono 400.544 tomy.

⁵⁾ Por. F. Morzycka: „Światło“ lubelskie. Nowe Tury 1907.

typ najdawniejszy: ubożuchnej biblioteczki prywatnej, jak, scharakteryzowana w odpowiedzi na kwestjonariusz biblioteczka we wsi mazowieckiej, gdzie 50% analfabetów, („i to tylko starzy, gdyż młodzież i dzieci dużo skorzystali z nauczania prywatnego“). 208 tomików, które obecnie czyta 50 stałych czytelników — to same niemal wydawnictwa ludowe, a założycielka, nie znająca dokładnie piśmiennictwa popularnego, żali się na brak książek najdawniejszego typu: „napisanych w formie rozmowy, lub opowiadań, czy powieści“.

Dla ilustracji tego zjawiska — które jest winą raczej organizacji, niż usiłowań, wystarczy przypomnieć fakty: że w Królestwie stworzono piśmiennictwo popularne i zorganizowano szkoły gospodarcze i, że listy młodzieży wiejskiej, drukowane w „Zaraniu“ i „Drużynie“ wykazują wysoki poziom kultury duchowej i duże zainteresowanie literaturą.

Nie mogąc scharakteryzować dokładniej różnych typów bibliotek, porzestać musimy na przeglądzie kilku katalogów wzorowych. (P. str. 230 i nast.).

Sprawa bibliotek w miastach inny przedstawia obraz. W ostatnim dziesięcioleciu zaszły w nim zmiany ogromne.

Najdawniejsze biblioteki dostępne dla wszystkich — to: Czytelnie bezpłatne Warszawskiego Towarzystwa Dobroczyńności, założone przez ks. Lubomirskiego w r. 1861¹⁾ i także czytelnia przy Radomskim Towarzystwie Dobroczyńności, założona przez W. Hoffmana.

Czytelnie W. T. D., kierowane przez zarząd specjalnej sekcji Towarzystwa (później: wydział, wybierany przez ogół osób pracujących w wypożyczalniach), roz-

¹⁾ L. Czytelnie W. T. D. Szkic informacyjny. Rękopis Polskiego Archiwum Oświatowego.

wijały się szczególnie pomyślnie od r. 1895, gdy przewodnictwo objął St. Leszczyński, sekretarjat St. Michalski. Wobec zupełnego braku innych pokrewnych instytucji czytelnie W. T. D. z biegiem czasu nabierały charakteru bibliotek publicznych i z konieczności je zastępowały, zaspakajając wymagania licznej ludności miejskiej. „Z czytelni korzystać zaczęła nietylko warstwa najuboższych, których T. D. miało pierwotnie na myśli, ale i ludzie wszelkich zawodów bez różnicy wyznania, wieku, płci i stopnia wykształcenia. Ta ewolucja, wykraczająca po za ciasne ramy filantropji, odbywała się siłą rozwoju naturalnego i koniecznego, (podobne zjawisko obserwować się daje i zagranicą). Rozwój następował dzięki temu, że do pracy w czytelniach W. T. D. brały się „najlepsze często jednostki ze sfer inteligencji, nie mogącej zaspakajać swych aspiracji społecznych. Garnięto się do pracy z zapałem, nie szczczędząc sił i czasu. W rękach ludzi wykształconych spoczywała opieka nad wyborem książek dla czytelników; korzystano ze sposobności zbliżenia się do czytelników dorosłych, aby im służyć informacjami i pomocą w samokształceniu, korzystano z obcowania z nieletnimi, aby kierować wyborem stosownej dla nich lektury“. Pod pozorami filantropji, w ciasnych lokalach ochron W. T. D. wkraczały do bibliotekarstwa polskiego zdobycze Zachodu. Dobór książek, ocenianych przez specjalne sekcje, technika biblioteczna, prowadzenie statystyki czytelnictwa stanęły w nich na stopniu nieznanym przedtem u nas, stworzyły wzory, wykształciły pracowników dla niejednej nowej instytucji. W ciągu ośmiolécia (1894—1902) wypożyczalnie odwiedziło 1,160.470 osób, które wypożyczyły 4,027.366 tomów. W 1902 r. 23 wypożyczalnie W. T. D. posiadały 64.000 tomów,

obiegło: 618.017 tomów¹⁾, w r. 1906 wydano 64.000 tomów! W r. 1907 Zarząd czytelni pragnąc oprzeć ich byt (częściowo bodaj) na samopomocy czytelników, wprowadził opłatę abonamentową od 5 do 15 kop., równocześnie przeniósł księgozbiory do własnych lokali, pomnożył godziny otwarcia, urządził czytelnie (wbrew nazwie czytelnie dawniejsze były tylko wypożyczalniami²⁾).

Pracy w Czytelniach W. T. D. przyświecał ideał biblioteki publicznej. Obliczenia i rozważania czynili pracownicy z tym ideałem przed oczyma. Ku urzeczywistnieniu jego szukali drogi, jako ludzie — że użyć sobie pozwolę wyrażenia poety, cisnącego się pod pióro — „opętani przez anioła“ czynu.

Krokiem naprzód w tym dążeniu jest stworzenie w r. 1898 Biblioteki Kolejowej przy stowarzyszeniu spożywczym Pracowników Dr. Żel. Warsz.-Wied., która oparła się na najlepszych wzorach Zachodu, i choć ograniczona w swym wpływie do grona zawodowców, stała się niezmiernie doniosłą placówką bibliotekarstwa³⁾. Na czele jej stanęli St. Michalski, St. Kruszewski, J. Winnicki. Urządzenia techniczne i katalogi wypracowane dla Biblioteki stały się drogowskazami.

W ciągu lat 10-ciu B. K. miała około 150.000 zgłoszeń po książki i wydała około 600.000 tomów; w roku 1907 posiadała 21.411 tomów. Poszczególne jej urządzenia wypadnie omówić niejednokrotnie.

W r. 1906 grono dawnych pracowników W. T. D. zakłada Towarzystwo Czytelń m. Warszawy, w celu „szerzenia oświaty przez zakładanie i utrzymywanie bibliotek do użytku powszechnego“. Towarzystwo

¹⁾ Sm. Czytelnictwo Warszawy, l. c.

²⁾ L. — Czytelnie W. T. D.

³⁾ Dziesięciolecie Biblioteki Kolejowej.

oparte zostało na samopomocy w najszerszym tego słowa znaczeniu: „jest zrzeszeniem samodzielnych i samorządnych bibliotek“, powołuje czytelników do udziału w obradach i zarządzie. Wydawnictwa T. C. m. W.¹⁾ są niezmiernie ciekawymi dokumentami naszego życia społecznego i niezbędnym podręcznikiem przy zakładaniu bibliotek. Mimo ciężkich warunków materialnych rozwój Czytelni jest nieustanny, choć powolny. W r. 1908 Towarzystwo posiadało 5 czytelń, 1.616 stałych czytelników, wydało 109.479 tomów. W r. 1911 — w 7 czytelniach (posiadających 27.472 tomy) było 2.691 czytelników, którzy wypożyczyli 158.699 tomów.

W rok niespełna później powstaje w Warszawie Towarzystwo Biblioteki Publicznej. Szczególne warunki naszego życia naukowego sprawiają, że Biblioteka ta stawia sobie zadania specjalne, raczej naukowe niż popularyzacyjne. Dąży do tego, by „stać się skarbnicą dobytku kultury umysłowej polskiej i obcej, a zarazem niejako muzeum narodowym, skupiającym w sobie wszelkie materiały, potrzebne do badania życia społecznego obecnej i minionej doby“²⁾. Zakrojona na miarę „pracowni naukowej“ Biblioteka Publiczna utrzymuje Czytelnię Naukową (spadkobierczynię dawnej instytucji nawpół prywatnej), tworzy Instytut Biblijograficzny, (pozostający w kontakcie z Instytutem Międzynarodowym), zakłada Muzeum Biblijotekoznawstwa. Organ Towarzystwa: „Przegląd Biblijoteczny“ rozpatruje zagadnienia biblijotekarstwa i biblijotekoznawstwa w sposób fachowy, mając przedewszystkim na względzie biblio-

¹⁾ Ustawa. Sprawozdania roczne. Katalogi informacyjne. (por. str. 232).

²⁾ St. Leszczyński: Towarzystwo Biblijoteki Publicznej w Warszawie. (Zagajenie zgromadzenia organizacyjnego). „Przegląd Biblijoteczny“ 1908, str. 3.

teki naukowe. Biblioteka Publiczna znajduje żywszą sympatię i współdziałanie wśród społeczeństwa niż inne instytucje: dary w księgozbiorach, wydawnictwach (do 1. X. 1911 — 57.495 tomów), legaty zapewniają jej wzrost i znaczenie. Hojny dar Kierbedziowej stwarza dla niej pierwszy od lat wielu gmach biblioteczny w Polsce.

Po r. 1905 rozwój bibliotek jest szybki. W wielu miastach i miasteczkach zakłada ją Polska Macierz Szkolna.

Gdziekolwiek krążąją się poszczególne grupy „kulturalników“ (Lublin, Ciechanów, Kielce itp.). W Łodzi publiczne wypożyczalnie organizuje wedle wzorów warszawskich i zagranicznych Towarzystwo Krzewienia Oświaty (w r. 1910 — 4 wypożyczalnie z zasobem 8648 dzieł, 71.315 wypożyczeń).

Zakładają biblioteki Oddziały Towarzystwa Kultury Polskiej (w r. 1911—12 bibliotek z zasobem 12.748 tomów: największe: w Płocku (3161 t.), w Radomiu (1727 t.), Pułtusku, N. Brudnie, Zawierciu, Jeziornie, Piotrkowie (ponad 1000)¹⁾). Dzięki zrzeszeniom bibliotecznym powstają księżnice publiczne: w Kielcach (założ. w r. 1908, w 1911 liczyła 4.720 t., miała 16.030 wypożyczeń), w Lublinie (Biblioteka im. Łopacińskiego, założ. w r. 1908 o zakroju naukowym, z zasobem 12.801 t., w r. 1911 posiadała 24.142 t.,) we Włocławku i in. Większość bibliotek powstała w okresie wysoko napiętych uczuć społecznych i rozbudzonej twórczości²⁾. Gdy przyszło później wyczerpanie i apatia, gdy wiele marzeń się rozwiało, wiele in-

¹⁾ Sprawozdanie Oddziałów T. K. P. za r. 1911 („Kultura Polska N. 5 z r. 1912), chaotyczne i powierzchowne nie dają obrazu ich działalności.

²⁾ Warto porównać ten okres z pierwszymi dziesiętkami ubiegłego stulecia.

stytucji upadło — biblioteki, wyniesione przez falę nasyżych potrzeb, ostały się przeważnie: większość rozwija się powoli, lecz normalnie.

Sprawozdanie i odpowiedzi na kwestjonariusze wykazują wysoki poziom aspiracji. „Podnoszenie wszechstronne oświaty“, „uprzystępnianie dobrych książek“ — oto określenia celu. Wśród czytelników są ludzie ze wszystkich sfer społecznych, dobór książek zgadza się z hasłami kierowniczymi, lecz w środkach działania — przebija brak umiejętności. Przeważnie bibliotekarze nie znają wzorów nietylko obcych, lecz i polskich, idą niemal poomacku, tracąc siły na wywarzanie metod indywidualnych.

W Galicji ruch na polu czytelnictwa miejskiego wprowadza III Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, które pierwsze postawiło zasadę, by ludowi dawać książki — najlepsze. Organizacja wypożyczalni krakowskich tego Koła, oparta na wzorach czytelnicy W. T. D., walcząc z brakami materialnymi, dosięgła najwyższego rozwoju w r. 1902. — 8 wypożyczalni o zasobie 6.548 tomów wydało 55,784 czyt. 104.412 tomów. W ciągu 9 lat (1895—1903) wypożyczalnie wydały 501.461 tomów. Pracownicy wypożyczalni na podstawie tych cyfr dowodzą, że „istnieje u nas potrzeba instytucji, mającej dobry dobór książek, a nie t. zw. „literaturę ludową“, ani nawet same dzieła popularne, lecz wszystko, co zaspakaja umysłowe i estetyczne potrzeby czytelników, wszystko z czego poznać można życie we wszelkich jego przejawach. Stworzenie takiej instytucji było naszym zamiarem“¹⁾

Nie mogąc tych zamiarów przeprowadzić w III Kole —

¹⁾ III. Koło T. S. L. w Krakowie. Sprawozdanie z działalności w r. 1903 (uzupełnione tablicami statystycznymi za dziewięćciecie, wzorowanymi na „Czytelnictwie Warszawy“).

pracownicy biblioteczni utworzyli Bibliotekę Publiczną przy Oddziale krakowskim Tow. Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza, „organizm odrębny od wszystkich innych wypożyczalni, podówczas istniejących w Polsce, złożony z dopełniających się nawzajem oddziałów: wypożyczalni książek, czytelni czasopism i archiwum, poświęconego zbieraniu dokumentów życia politycznego, społecznego i kulturalnego chwili bieżącej“. Księgozbiór dobierano starannie, wypracowano z chętną pomocą wybitnych specjalistów katalog działowy, sposób wypożyczania i wewnętrzne urządzenia oparte na wzorach wiedeńskich¹⁾. — W r. 1905 Biblioteka została otwarta z zasobem 5.280 t., do r. 1912 zasób ten podwoił się. Cyfra wypożyczeń w r. 1910/11 wynosiła (ponad 40.000 t.) od założenia Bibl. do 1/V. 1912: 180.126 t. Czytelnię czasopism, zaopatrzoną w biblioteczkę podręczną, odwiedziło ogółem 141.313 osób). Charakter Biblioteki jest przeważnie naukowy, co nie odpowiada żądaniom czytelników i zmusza zarząd do większej dbałości o dział beletrystyczny.

Pod wpływem Biblioteki Uniw. Lud. powstają w Galicji inne biblioteki miejskie. Przy Zarządzie Głównym T. S. L. w Krakowie powstaje wypożyczalnia, przeważnie dzieł beletrystycznych (w r. 1910 zasób wynosił 9.020 t., obieg przeszło 40.000 t.). Po za Krakowem T. S. L. posiada 9 bibliotek w miastach, których dążeniem — przetworzyć się w wielkie biblioteki publiczne. Najzasobniejsze posiadają: Lwów (19.932 t.), Tarnów (4.546 t.), Tarnopol (3746 t.), Rzeszów (2877 t.);²⁾ należałoby do nich dodać nie wliczony do statystyki przez Zarząd T. S. L. układanej, wypożyczalnię w Borysławiu (3250 t.), je-

¹⁾ Dziesięciolecie Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza. Kraków 1909, str. 29.

²⁾ Dwudziestolecie T. S. L. — Kraków 1911, str. 20.

dyną urządzoną na wzór amerykański. Znaczniejszymi bibliotekami Oddziałów Uniwersytetu Ludowego poszczycić się mogą: Przemyśl i Rzeszów. Zakopane od r. 1899 posiada Bibliotekę Publiczną

W Galicji zjawia się pierwsza u nas myśl biblioteki miejskiej, utrzymywanej z funduszków miasta. Omawiana jest, w zasadzie uchwalona w Krakowie w r. 1908 ¹⁾. Marzyciele społeczni, uważają sprawę tej Biblioteki za „palącą dla Wielkiego Krakowa“; pragnąc „by Biblioteka Miejska została założoną z jasną świadomością celów i środków, według planu dobrze obmyślanego, trwałego“ — streszczają doświadczenia bibliotek, stworzonych przez inicjatywę prywatną ²⁾. Mimo to ojcowie miasta odwołują wykonanie tego dzieła, jak i wielu innych zapoczątkowań kulturalnych.

Nie wcieloną jeszcze została inicjatywa Uniwersytetu Ludowego, który „jako pracę przedwstępną dla Biblioteki Miejskiej“ proponował nawiązanie bliższych stosunków „między powszechnymi bibliotekami Krakowa przez powołanie wspólnego komitetu“, i „od dołu“, z istniejących zasobów przygotowywał Bibliotekę.

Inicjatywa podobna zjawia się w Poznańskim, tam również czynione są kroki ku tworzeniu bibliotek publicznych, — pomocą ku temu ma być jednocześnie bibliotek stowarzyszeń. W r. 1912 powstaje w Poznaniu Biblioteka Publiczna.

Na wszystkich ziemiach Polski zwycięża więc zasada, która przetworzyła biblioteki Zachodu. Wiele trudu,

¹⁾ Stan sprawy przedstawia artykuł An. w „Przewodniku Oświatowym“. R. 1908, str. 66. O bibliotece miejskiej, powołując się na obowiązki gminy i obce, (powierzchniowo traktowane) przykłady pisali w „Przewodniku“ dr M. Stępowski (1907, str. 53 i 1908, str. 247), oraz R. Ordyński (1908 i odbitka).

²⁾ Biblioteka miejska w Krakowie l. c.

wiele wysiłków i walk różnorodnych trzeba będzie, by zapewnić jej panowanie. Rzut oka na drogę już przebytą do nowej pracy może dać otuchę i siły. Zdobycze dotychczasowe stanowią mocną podstawę rozwoju: trzeba jasno zdać sobie sprawę z ich istnienia i z ich doniosłości.

II.

Księgozbiór i czytelnik.

Od ogólnej charakterystyki bibliotek zwrócić się wypada do poszczególnych zagadnień ich życia.

Podstawą — jest oczywiście księgozbiór. Od jego treści zależy zasadnicza wartość biblioteki.

Jakąż treść ofiarowują czytelnikom nasze biblioteki? Odpowiedź rzeczową da rozpatrzenie katalogów. Wśród nich wyróżniają się dwie grupy: katalogi wzorowe i administracyjne, przeznaczone dla organizatorów i katalogi biblioteczne do użytku czytelników.

Najsamprzód wypada rozpatrzyć ich stronę ideową, dobór książek i ustosunkowanie wzajemne działów¹⁾.

Katalogi normalne.

Spis książek przeznaczonych do bezpłatnych czytelni ludowych, założonych przez Krak. Tow. Oświaty ludowej. (Katalog administracyjny). Wyd. IV. Kraków 1903, str. 29.

Zawiera 405 tytułów książek (z nich 161 wyczerpanych), przeważnie nakładów ludowych najdawniejszego typu: przeważają wydawnictwa komitetu lwowskiego (por. str. 194). Ułożony bez planu i jakiegokolwiek myśli przewodniej — prócz obawy przed nieprawomyślnością religijną, w porównaniu do wydań dawniejszych uwzględnia nieco szerzej piśmiennictwo popularne Królestwa, bynajmniej nie wyczerpując jego dorobku.

¹⁾ Uwzględniamy katalogi, będące dziś w obiegu, dawniejsze ocenił „Poradnik dla samouków“ cz. IV, str. 344 i nast. Potrzeby bibliotek miały na względzie wszystkie niemal katalogi wydawnictw ludowych, zestawione w artykule poprzednim.

Katalog Bibliotek normalnych wiejskich i miejskich. (Towarzystwa Szkoły Ludowej) ułożył A. Januszewski, wstępem zaopatrzył St. Natanson. Wyd. V uzupełnione. Kraków 1908, str. 75.

Ułożony na podstawie ocen komisji kwalifikacyjnej stawia sobie za zadanie „usuniecie z czytelni ludowych aż nadto rozpowszechnionej tandety popularno-literackiej“. Uwzględnia 10 typów bibliotek, starając się je stopniować. Na każdym stopniu przewiduje pewien odsetek dla poszczególnych działów, dając wszędzie przewagę powieściom i opowiadaniom historycznym (wśród nich wiele specjalnie „ludowych“). Najslabiej uwzględnione jest prawo i nauki społeczne (3%, podczas gdy historia 10%), w doborze — widać brak śmiałości. Katalog boi się wszelkiej „barwy“, o ile pokost narodowy nie pozwala jej zatrzeć. Nowe opracowanie ma się wkrótce ukazać.

Katalog T. (owarzystwa) C. (czytelni) L. (udowych) na rok 1906, 1907, 1908. Katalog książek poleconych dla bibliotek T. C. L. na rok 1909. Wedle wskazówek komisji oceniającej zestawil i wstępem zaopatrzył dr Stefan Michalski (str. 39). Spis książek na rok 1910, 11, (ark. mimeogr.). Zewnętrznie przedstawiają duże różnice: starannością układu, dokładnością bibliograficzną wyróżnia się katalog dr Michalskiego z r. 1909. Inne nie podają bliższych danych o książce, dwa ostatnie — nawet autora. Katalog ma znaczenie tylko administracyjne: bibliotekarzy T. C. L. zawiadamia o książkach zakwalifikowanych, wzgl. zakupionych na dany rok. Dobór książek, najlepszy w r. 1909, naogół wykazuje duże braki.

Wśród powieści brak wielu znakomitych utworów literatury społecznej, za to spotykamy Goczalkowską, Schmidta, bezimiennych autorów ludowych dzieł lwowskiego komitetu. Powieść historyczną reprezentują w przeważnej ilości anonimowi lub zaściankowi pisarze. Dział dla młodzieży niemal całkowicie wypełnia Schmidt. Wrota na polski świat szerszy otwiera dr Michalski. I on jednak w doborze książek społeczno ekonomicznych hołduje ciasnej wyłączności (wyd. św. Wojciecha i t. p.).

Katalog rozumowany książek odpowiednich dla bibliotek parafjalnych, opracowali ks. J. Niedzielski, bibliotekarz i ks. Cz. Sokółowski, prof. Semin. warsz. — Wydawnictwo Biblioteki Dziel Chrześcijańskich 1908, 9, 2 części, str. 80. t. XIII i XI t., 80.

Powstał z odbitek działu „notatki bibliograficzne“ Biblioteki, stąd w układzie ciągle powtarzanie tych samych działów i przypadkowość w wyborze książek. Autorowie rozróżniają na każdym kroku lud od inteligencji, wzorową książką dla ludu są dla nich

24 obrazki Góralczyka, Nauka obyczajowa Piramowicza, „jako dziś bardzo pożyteczne“ radzą przedrukowywać opowiadania ks. Antoniewicza. O poglądach na literaturę świadczy polecenie tendencyjnej powiastki „mimo wielu usterek i słabego wykończenia“ (II, str. 29), o poszanowaniu nauki ocena książki przyrodniczej, która pod względem naukowym „nie odpowiada postępowi“, „nie mniej jednak rzeczywistą korzyść czytelnikom przyniesie, wielu rzeczy nauczy, niejedną wątpliwość usunie i do uwielbienia Boga dziwnego w sprawach swoich pobudzi“.

Od tych katalogów, liczących się często z względami ubocznymi, które nie mają nic wspólnego z nauką i literaturą (wśród nich wyróżnić korzystnie trzeba katalog T. S. L!) odbijają katalogi, ułożone wedle ideałów biblioteki powszechnej. Pierwsze spisy tego rodzaju podawał w swej korespondencji z czytelnikami „Poradnik dla samouków“.

Katalog Biblioteki kolejowej (wydany w r. 1905), który ukazał się także w edycji bez firmy — zawarł tytuły kilku tysięcy książek doborowych, starannie zestawianych według działów i stał się przewodnikiem dla wielu bibliotek. Podobną rolę odegrał *Spis książek Biblioteki Uniwersytetu Ludowego*.

Dalszym krokiem jest:

Katalog informacyjny wydany staraniem T-wa Czyteln m. Warszawy, który w myśl przedmowy zawiera „możliwie obszerny spis książek polskich, które znajdować się winny w bibliotece publicznej, odpowiadającej zapotrzebowaniom najszerzych sfer czytelników“ „zarówno niepełnoletnich, jak i dorosłych wszystkich stopni wykształcenia“. Przy wyborze dzieł kierowano się jedynie ich wartością naukową i literacką. Katalog zawiera więc możliwe maksimum dzieł wartościowych, które powinna posiadać każda zasobna biblioteka publiczna. Dla ułatwienia bibliotekarzom materiał podzielony został na działy i możliwie szczegółowe poddziały, uwzględnia w każdym dziale sekcję biblioteki podręcznej i szczeble trudności ze względu na przystępność wykładu. Dotychczas ukazały się:

Zeszyt I. Literatura dla dzieci i młodzieży, pod red. J. Mortkowiczowej, M. Gomólińskiej, H. Radlińskiej, St. Rychterówny. (1907, str. 30).

Zeszyt II. Nauki matematyczne i przyrodnicze (1909, str. 135), pod redakcją wielu specjalistów, pomiędzy którymi spotykamy nazwiska S. Dicksteina, St. Kalinowskiego, W. Nałkowskiego, Z. Wojcickiego, W. Męczkowskiego, L. Krzywickiego, A. Mahrburga i w. in.

Małym biblioteczkom robotniczym i kółkom samokształcenia ma służyć

Katalog dla bibliotek robotniczych, ułożony przez Br. Rogowskiego, (format folion, a arkusza) — uwzględniający literaturę naukową wedle trzech stopni „rozszerzeń“ w systematycznym układzie.

Czytelnictwo młodzieży mają na względzie prócz I zeszytu Katalogu Informacyjnego.

Katalog książek dla młodzieży, wydany przez Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie.

Katalog książek poleconych do użytku starszej młodzieży szkolnej. Wilno 1911. (Szereg tytułów, podanych nieraz błędnie, najczęściej bez nazwiska wydawcy ani innych szczegółów bibliograficznych, bez jakiegokolwiek ładu i podziału. Przewagę ma tendencyjna literatura katolicka).

Spis dzieł odpowiednich do bibliotek terminatorów rękodzielniczych i handlowych zawiera broszura: „Zakładanie Ognisk dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej“ (Kraków 1911, nakładem Miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego). Zestawiony w dwu stopniach dla młodszych i dla starszych, usystematyzowany według działów. Spis ten uwzględnia przeszło 1000 tytułów, pewna jednostronność przebija w układzie działu społecznego. Dobór beletrystyki, książek naukowych i technicznych bardzo staranny i wszechstronny.

Poza wymienionymi ukazały się inne jeszcze katalogi, mniej systematyczne, lub dorywcze, dla potrzeb chwili układane. Nie wszystkie udało się nam zebrać.

Katalogi bibliotek powszechnych mają doniosłe znaczenie. Rolę ich i zadania warunkuje pogląd na książkę, częstokroć wypowiediany przez apostołów czytelnictwa.

„Książka jest istotą żyjącą, więcej nawet, jakimś niewidzialnym duchem potężnym, który wśród nas obcuje“.

„Książka żyje życiem podwójnym: twórcy, co ją przemyślał i czytelnika, w duszy którego budzić będzie wrażenia, stwarzać pojęcia.“ Zadaniem kierownictwa Biblioteki jest uwydatnić istotę książki, zbliżyć ją do czytelnika. Rolę tę spełnia w pierwszym rzędzie katalog.

W bibliotece powszechnej, wręcz przeciwnie, niż w naukowej czytelnik częstokroć nie wie czego zażądać,

stoi bezradnie wobec tytułów książek, nie orientuje się w nazwiskach autorów. Katalog powinien być drogowskazem, co czytać i w jakim porządku, powinien ujawniać szczegółowo zawartość książki. Biblioteka powszechna nie może poprzestać na alfabetycznym spisie książek, wymaga katalogu systematycznego. Nie może poprzestawać na katalogach pisanych — jej cele pedagogiczne wymagają katalogu drukowanego, który można rozrzucić szeroko, jako doniosły środek zachęty do czytania i reklamy dla biblioteki.

W piśmiennictwie polskim posiadamy już kilka katalogów, umiejętnie czyniących zadość potrzebom czytelnictwa.

Z nich wymienimy :

Katalog Biblioteki Kolejowej przy Stowarzyszeniu Spożywczym D. Ż. W. W. (1905), ułożony starannie według działów, służył za wzór innym bibliotekom Królestwa, przyczynił się do podniesienia wymagań, stawianych bibliotekom przez działaczy oświatowych i publiczność. Liczne uzupełnienia i nowe wydania świadczą o jego znaczeniu.

Katalog Czytelni dla młodzieży i dorosłych, Warszawa 1906, (str. VI + 164) przeprowadza systematycznie podział książek wedle kategorii naukowych przyjętych przez „Poradnik dla samouków“.

Spis książek ułożony według działów. Kraków 1906. Wyd. Biblioteki Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza, str. 160. Przeprowadza podział szczegółowy, opracowany przy udziale wybitnych specjalistów w każdej gałęzi wiedzy.

W drugim wydaniu ukazała się w r. 1912, cz. I, obejmująca: Materiał literacki, Historję literatury, Książki dla dzieci i młodzieży, (str. 146.) W dążeniu do rozwinięcia systematycznego układu, przeprowadzono w niej podział bardziej szczegółowy, uwzględniając potrzebę samouków, którym katalog pragnie dopomóc do systematycznego poznawania literatury i nauczyć orientować się w materjale książkowym.

Katalog informacyjny dzieł naukowych Biblioteki Kolejowej przy D. Ż. W. W. opracowany przez Marję Gomólińską. Tom I. Książki naukowe treści matematyczno-przyrodniczej. Warsz. 1910, str. 237 + VIII.

Niezmiernie ciekawy i cenny katalog ten nie tylko czyni za-
dość potrzebną dokładnego orjentowania się w księgozbiorze, lecz
zarazem — ułatwia czytelnikom wybór książek do czytania syste-
matycznego i samokształcenia.

Katalog podaje dokładne i szczegółowe dane bibliograficzne
przy każdym tytule i treść dzieła bądź jako spis rzeczy lub tytu-
łów głównych, bądź w postaci streszczenia samodzielnie doko-
nanego przez autorkę katalogu. Planowy, systematyczny rozkład
materiału bibliotecznego na szczegółowe działy oparty został na
katalogu Biblioteki Uniwersytetu Ludowego z r. 1906.

Biblioteka Publiczna w Warszawie. Czytelnia Naukowa.
Katalog No 1—2 ze skorowidzami. W. 1907—8.

Katalog podręczny do użytku osób korzystających z Czytelni
Naukowej przy Bibliotece Publicznej, bardzo starannie zestawia
zbiór książek i czasopism, trzymając się dziesiątej klasyfikacji
bibliograficznej międzynarodowej.

Biblioteki uboższe, których nie stać na kosztowny
druk własnego katalogu korzystają nieraz z tych kata-
logów (np. wypożyczalnie T. K. O. z katalogu Biblioteki
Kolejowej), podkreślając w nich książki, posiadane we
własnych zbiorach.

Pomimo posiadania spisów, które wytrzymać mogą
porównanie z obcemi wzorami — sprawa katalogów
w wielu naszych bibliotekach przedstawia obraz zacofania,
(nawet w tych, które drukują spisy książek, np. w wy-
pożyczalni Zarządu Głównego (obecnie Związku okręgo-
wego) Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie).

Jeszcze gorzej wygląda sprawa katalogów zmiennych,
aktualnych, z dnia na dzień sporządzanych zależnie od
„przedmiotu w danej chwili zajmującego zbiorowość
ludzką“, które taką rolę odgrywają w bibliotekach ame-
rykańskich. U nas ten sposób podsycaenia interesu czy-
telników jest niemal nieznaną. Biblioteki nasze nie są
dość sprawne, ani dość zasobne na to, by iść naprzeciw
żądaniom czytelników. Brak im przedewszystkim facho-
wych pracowników.

Księgozbiór Biblijotek według działów (w procentach).

Tablica Nr. 1.

	Po- wieść	Poezja	Nanko- we ogó- łkeB	Filozo- fjaipied	Przy- roda	Spole- czne	Geo- grafia	Histo- riajzy- cioryay	Literat. iszstuka	Stoso- wane	Religja	Dla młodz.	Varia
Katalogi normalne.													
Tow. Czytelni Lud. w Poznaniu. Stopen I-III. ¹⁾	34	1	28	—	3	1	5	10	3-6	5	10	27-6	—
IV-VI. ¹⁾	32.5	2.5	25.5	—	4	2.5	6.5	8	4.5	4	8	26	3
Tow. Szkoły Ludowej "B. wiejskie	45	4.5	31	—	11.3	2.7	4.5	11	3-5	8.5	3-6	—	4.5
" " " B. mieszane	45	5	30.7	—	10.5	—	4.3	11.7	4.1	9.7	3-3	—	3
" " " B. miejskie	42	5.8	41.3	—	14.6	5.5	5.8	10.8	4.5	6.2	2.7	—	1.8
" " " B. szkolne	45.5	4	40.5	—	13.5	—	9	14	4	2	4	2	4
Tow. Uniw. Ludowego B. ruchome	44	6	42	4	10	8	4	8	4	4	—	8	—
*Katalogi Biblijotek.													
Czytelnia T. C. m. W. przeciętnie	46.5	—	39.5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	13
Czytelnia Wolska	45.9	6.6	33.8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	13.7
Bibl. Kolejowa	36	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Bibl. Uniw. Ludowego Kraków	46	—	54	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Przemysł	47.8	6.5	—	—	6.5	11.3	—	12.9	—	—	1.7	6	7.3 ²⁾
Bibl. Publiczna w Kielcach	61.6 ^(?)	—	38.4	5.9	9.7	10.4	7.8	2.9	1.7	—	—	—	—
Bibl. im. Staszica w Kielcach	59.8	—	—	—	7.8	2.4	—	4.9	4.8	10.9	7.5	2.4	—
Bibl. Tow. Kultury Polskiej w Putnasku	30	—	13.3	6.7	17	6	6.5	3.7	4.7	—	3.2	8.9	—
Bibl. Ziemiańsk w Rawie	60	—	30	—	—	—	—	—	—	—	5	5	—
Czytelnia T. S. L. Skole	41.4	—	—	—	3.9	4.5	—	6.9	—	—	—	—	20.9 ³⁾
Obce wzory⁴⁾.													
Przejęta 25 biblijotek angielskich	37.5	3.3	—	5.6	1.3	12.2	2.3	5	16.5 ⁴⁾	—	2	—	—
Wzór amerykański	20	—	1	8	9	10	23	17	6	—	—	—	4 ⁵⁾
Bibl. w Essen	41.5	—	2.1	3.5	1.1	3.9	13.5	1.4	6.4	—	—	—	8.9
Bibl. w Jenie	26.1	11.3	—	4.7	4.9	8.1	7.9	16.3	5.5	9.2	—	—	1.3 ⁷⁾

1) Przejęta tych typów. 2) Według Greve l. c. str. 23-30. 3) razem ze stoso-waniami. 4) Literaturo-ma tu ogólniojsze
 czenie niż dzieła literatury. 5) Dzieła ogólne. 6) 50% w językach obcych. 7) 49 czasopiśmie.

Poczytność książek według działów.

Tablica Nr. II.

Tow. Czytelni Ludowych	37.1	0.7	14.9(P)	1.4	?	1.4	11.4	0.7	3.7	17.8	25.1	—
Czytelnie W. T. D. (1903—4)	47	10	—	—	—	—	—	—	—	—	38	—
III. Koło T. S. L.	29	5	14	—	6	1	—	6	1	—	—	52
Bibl. Uniw. Lud. Kraków	72	28	—	—	—	—	—	—	—	5.4	—	—
" " Przemysł	57	23.1	—	5.2	1.9	—	16	—	3.1	—	1.4	—
Bibl. Publiczna w Kielcach	71.5	27.2	4.3	7.2	7.5	—	5.7	2.5	1.3	8	—	—
Bibl. im Staszica w Kielcach	74.6	10.6	—	4	—	—	1.3	—	2.4	—	6.8	—
Bibl. Tow. Kultury Pol. w Putusku	51	38	13.6	5.2	13.4	0.8	2.8	2.2	2.5	—	—	4.5
Bibl. Tow. Krzew. Oświaty	33.7	9.8	27.3	—	—	—	—	—	—	—	22.5	1.7
Biblioteka ruchoma w Nowym Yorku	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
(dorosli)	68	1	—	1	3	—	2	5	8	—	4	10
Bibl. miejskie w Paryżu	49.8	13.4	—	7.2	—	—	10.3	7.3	—	—	—	4.5

Tablica Nr. III.
Statystyka czytelnictwa według zawodów czytelników (w procentach).

	Robotnicy i rzemieślnicy	Handlowcy oficjalisci	Z. wolne urzędnicy	Młodzież szkolna	Więśniacy drobnoni- szczanie
Czytelnie W. T. D.	30—70%	10	—	10—30%	—
„ T. C. m. W. (Wolska I.)	33.4	8.9	12.5	30.6	13.6
Bibl. Kolejowa	52	—	44	—	—
Bibl. T. U. L.	28.9	8.9	8.9	48	—
Bibl. Publ. w Kielcach	9.9	3	32.7	44	—
Bibl. pryw. w Kielcach	44	—	17	35	3.4
Bibl. im. Staszica w Kielcach	60	—	12.7	12.7	14.5
Bibl. T. K. P. w Pułtusku	26.4	—	31	12	20.6
Bibl. Ziemiątek w Rawie	30	—	40	15	15
Czyt. popul. w Siedlcach	8.5	—	55.4	27.7	8.5
Czyt. T. S. L. w M. Ostrawie	50	—	39	11	—
Czyt. T. S. L. w Skolem	36	—	64	—	—
T. S. L. III Kola	11	3	—	71	—

Tablica No I. przedstawia procentowo zasób kilkunastu naszych księgozbiorów i dla porównania — wybitnych bibliotek obcych. Znaczne wahania w niektórych działach (zwłaszcza historycznym, społecznym, religijnym) odpowiadają tendencjom i charakterowi ogólnemu poszczególnych towarzystw, które uwzględnił już rozdział poprzedni. Przy rozpatrywaniu działu społecznego — należy pamiętać, że biblioteki Królestwa, które posiadają najwyższy odsetek książek z tego działu powstały w epoce powszechnego zainteresowania zagadnieniami społecznymi.

Ustosunkowanie działów w bibliotece świadczy o poglądach organizatorów: upodobania i potrzeby ogółu odzwierciadla statystyka czytelnictwa. Może ona dać niezmiernie ważne przyczynki dla poznania życia duchowego ogółu, tym samym wskazywać braki wykształcenia i dotychczasowej pracy oświatowej, dawać wszechstronne wskazówki dla reform wychowawczych. Niestety statystyka ta leży u nas niemal odłogiem. Doniosłość jej wskazywał St. Michalski, podawał wskazówki i schematy dla bibliotek ¹⁾, metody wyłożył St. Posner ²⁾, wzór monografii stworzył K. Krzeczkowski ³⁾, opracowano zbiorowemi siłami szereg kwestjonariuszy ⁴⁾: w ostatnim siedmioletniu sprawa nie posunęła się jednak naprzód ⁵⁾.

¹⁾ Sm.: W sprawie statystyki życia umysłowego. Czytelnictwo. „Ogniwo“ 1904 i odbitka.

²⁾ Poradnik dla samonków, T. III, str. 64.

³⁾ K. Krzeczkowski: Czytelnictwo wśród studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Warsz. 1905, str. 47.

⁴⁾ Por. „Dziesięciolecie Bibl. Kolejowej“ i Poradnik dla samonków. T. IV.

⁵⁾ Na Zachodzie Europy nie uczyniła również wielkich postępów. Po klasycznej pracy dr Pfannkuche („Was liest der deutsche Arbeiter“. Lipsk 1900), szerszego rozgłosu nabrała dopiero praca G. Henniga: Zehn Jahre Bibliothekarbeit, Lipsk 1908, poda-

Sprawozdania naszych bibliotek układane są częstokroć nieumiejętnie, każde niemal inaczej, wedle „metod indywidualnych“ piszącego, bez orjentowania się w całości zagadnień czytelnictwa.

Rzecz charakterystyczna: na 50 odpowiedzi na kwestjonarjusz, żadna nie podaje danych ścisłych, obliczonych procentowo, rzadko cyfry, które mogłyby się stać podstawą do obliczeń. Na tablicy II staraliśmy się zszeregować wszystkie, dostępne nam cyfry, zestawiając je podobnie, jak w tablicy I. z obcemi.

Nie na wszystkich danych wolno opierać uogólnienia, dla nich należy gromadzić daty przeciętne z dłuższego okresu czasu, z większej ilości bibliotek. Poczytność pewnego działu zależy nieraz od warunków przypadkowych, chwilowych, w znacznej zaś mierze od zasobu książek, który czytelnikowi jest dostępny. Tylko bogate, dobrze urządzone biblioteki mogłyby dostarczyć dat prawdziwie miarodajnych.

W ubogich wypożyczalniach typu ludowego czytelnik bierze nieraz to, co mu dają — jedyne, co jest do czytania. Morel na podstawie statystyki paryskich bibliotek miejskich dochodzi do wniosku, że poziom jakości czytelnictwa obniża się z obniżaniem cyfry ogólnej.

Najwyższą poczytnością cieszy się zarówno u nas, jak i zagranicą *bel et r y s t y k a*. Powodzenie jej, zapotrzebowanie, przekraczające zwykłe zasób książkowy, zależy od czynników, od biblioteki częstokroć niezależnych.

Powieść jest książką do czytania najłatwiejszą, naj-

jąca rezultaty ankiety i cenne wskazówki do prowadzenia statystyki czytelnictwa. Doniosłe są uwagi Rejera: w „Kritische Studien zum volkstümlichen Bibliothekswesen der Gegenwart“. Lipsk 1905. („Ergänzungshefte zu d. Blättern für Volksbibliotheken u. Lesehallen I“).

bardziej pociągającą, nietylko jako dzieło sztuki czy twór fantazji, ale — przede wszystkim może dlatego, że porusza problematy doniosłe dla wszystkich, sięgające głębin serc ludzkich.

Ludzie przepracowani, stroskani, w niej szukają ucieczki przed szarzyzną codzienną, nowych, szerszych horyzontów. Działa tu również przyzwyczajenie, (potęgowane przez rozwój kolportażu romansów), i kierunek wykształcenia, któremu hołduje szkoła dzisiejsza. Na wysoki odsetek wypożyczeń książek beletrystycznych w Bibl. Uniwersyt. Lud. wpływa czytelnictwo młodzieży szkolnej, która dla zadośćuczynienia wymaganiom szkoły wypożycza klasyków literatury (zaliczanych do beletrystyki). Zjawiska tego nie możnaby nazwać niepożądanym, gdyby równocześnie szkoła przyzwyczajała do czytelnictwa w innych dziedzinach. Niestety działanie jej ogranicza się do literatury.

Którzy autorowie, względnie które książki obiegały największą ilość razy? Odpowiedzi bibliotek, w których robotnicy stanowią znaczną część czytelników, wymieniają najczęściej Orzeszkową, Kraszewskiego, Rodziewiczównę, Żeromskiego, Sienkiewicza. Ideowe powieści Orzeszkowej i Żuławskiego są najpoczytniejsze wśród robotników pułtuskich. W czytelniach III Koła T. S. L., obsługujących przeważnie młodzież szkolną, po 20 razy obiegał Słowacki, 16 Kraszewski, Dąbrowski, po 15 Mickiewicz, Szekspir, Hugo, po 14 Konopnicka, Wyspiański, Orzeszkowa, Sienkiewicz.

W ciechanowskim Domu Ludowym, gdzie wśród czytelników przeważa inteligencja, największą ilość wypożyczeń osiągnęły: Świerk: Z szarej przędzy (40), Zapolska: Rajski ptak (38), Przybyszewski: Dzieci szatana (37), Daniłowski: Z minionych dni i Sienkiewicz: Trylogja (po 36), w Bibliotece w Kielcach ta sama katego-

rja czytelników rozchwytywała przedewszystkim nowości: Żeromskiego: Dzieje grzechu; Nałkowskiej: Księżę; Zapolskiej: Córka Tuśki.

Zadaniem biblioteki nie może być bezwzględne zwalczanie owego pędu ku książce łatwej i zajmującej. Byłoby ono bezowocnym, (co z żalem podnoszą niektóre odpowiedzi na nasz kwestjonarjusz), dla rozwoju biblioteki szkodliwym. Rola biblioteki ogranicza się w tym względzie do podsuwania książek jaknajlepszych, utworów wysokiej wartości artystycznej i etycznej zamiast żądanych, przez nowe zwłaszcza warstwy czytelnicze, sensacji i lichot. Za sprawdzian wychowawczego wpływu biblioteki w tym względzie uważa słusznie sprawozdanie Tow. Krzewienia Oświaty podniesienie czytelnictwa poezji.

Przyzwyczajanie do lektury poważniejszej usiłują biblioteki osiągnąć różnemi drogami. Najwłaściwszą jest korzystanie z każdej nadarzonej sposobności, żeby zainteresować czytelnika zagadnieniami naukowemi. Przejście komety, zaćmienie słońca, rocznica historyczna, wypadki polityczne, zjazdy i obchody dostarczają okazji aby „puścić w ruch“ książki, oświetlające sprawy aktualne; od umiejętnego kierownictwa zależy mnożenie takich aktualności. Niektóre biblioteki wprowadziły system wypożyczania dwu książek, z których jedną musi być naukowa.

Co jest poczytne poza beletrystyką? Jakie działy naukowe trafiają najłatwiej do duszy przeciętnego czytelnika? Na te pytania trudno dać odpowiedź ścisłą — czytelnictwo działów naukowych — (co można obserwować na tablicy II) ulega znacznym wahaniom, zależy od stanu księgozbioru, od składu czytelników i od warunków zewnętrznych. Wypożyczalnie T. S. L. podają, że największą poczytnością cieszą się wśród warstw ludowych książki historyczne, wpływa na to niewątpliwie

kierunek całej pracy oświatowej. Przyrodnicze wymieniane są parokrotnie na drugim miejscu; wśród najmniej czytanych spotykamy: praktyczne, literackie, życiorysy pisarzy, (tak liczne w piśmiennictwie popularnym), dramaty, książki religijne i matematyczne. Obserwacje te nie zostały ujęte w cyfry. Cyfrowo stwierdza sprawozdanie T. C. L. poznańskich, że czytelnicтво książek z zakresu literatury, poezji, geografji, higieny i przyrody jest przeszło pięciokrotnie niższe od odsetków przyznanych tym działom przez katalog, natomiast żądania w dziale religijnym dwukrotnie przewyższają katalog. Przy rozważaniu tego zjawiska trzeba wziąć pod uwagę, że kierownikami czyteln T. C. L. są najczęściej księża, podsuwający książkę religijną. W Czytelniach m. Warszawy po beletrystyce, najwięcej były czytane książki społeczne, historyczne i jak się odpowiedź wyraża „wierzeniowe“ (wolnomysłne). Społeczne i filozoficzne czytane były chciwie w Bibliotece T. K. P. w Pułtusku. Jako książki najpoczytniejsze wymienia odpowiedź dzieła różnostronne, mające wspólną cechę — aktualności dla ówczesnej epoki rozbudzenia. (Wysłouch: Mistrz z Nazaretu, Renan: Żywot Jezusa, Sassenbach: Święta Inkwizycja, Miklaszewski: Dla kultury przyszłości, broszury Szecha; E. Key: Stulecie dziecka, Krzywicki: Kwestja rolna, Turzyna: Wyzwalająca się kobieta, Feldman: Piśmiennictwo polskie). Charakter tej lektury jest nietylko w zasadzie, lecz i co do tych samych książek zbliżony do cytowanych przez Pfannkuchego danych z bibliotek robotniczych niemieckich i do ankiety Henniga.¹⁾

¹⁾ Niezmiernie ciekawą ankietę przeprowadził w Belgji J. Destrée („Bibliothèques ouvrières“, Bruxelles 1901). rzuciwszy w gazecie „Le Peuple“ pytanie jak dobrać 20 książek podstawowych dla biblioteki robotniczej. Odpowiedzi napłynęły od ludzi rozmaitych. Ustalono, że połowę biblioteczki stanowić powinna

Niezmiernie doniosłym dla rozwoju czytelnictwa jest zakładanie czytelni w ścisłym tego słowa znaczeniu: sal czytelnianych. Pierwszą publiczną czytelnią polską o zakroju zachodnio-europejskim była Czytelnia Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza. Czytelnia powinna być zaopatrzona w organy wszystkich stronnictw krajowych, w czasopisma literackie i naukowe, obok nich w bibliotekę podręczną, złożoną z encyklopedji, słowników, atlasów i podstawowych dzieł dla samouków ze wszystkich dziedzin wiedzy. Każdy powinien móc znaleźć w niej kącik zaciszny nietylko do przejrzenia gazety, lub przeczytania paru artykułów, lecz i do poważnej lektury, do samouctwa; powinien dążyć do niej jako do źródła informacji naukowych i praktycznych (księgi adresowe i t. p.) Dobrze prowadzona czytelnia, związana ściśle z wypożyczalnią, może zachęcić do korzystania z książki, ułatwić to korzystanie, podsuwać wciąż nowe tematy zainteresowań. Brak lub wadliwe urządzenie czytelni naszych (zbyt ubogich, lub dostępnych dla zamkniętego grona) sprawia, że ogół nie umie obchodzić się z wydawnictwem podręcznym; charakterystyczna różnica w statystyce wypożyczeń bibliotek naszych i obcych po-

beletrystyka. Jako książki najlepsze, t. j. wywierające najgłębszy wpływ uznano: Zola. „Germinal“, Hugo „Nędznicy“ i „Legienda wieków“, Tolstoja „Zmartwychwstanie“. Erkman Chatrian, Suce „Żyd wieczny tułacz“ (!) i powieść lokalną. Z działu ogólnego wybrano książki społeczne (o gminie, prawie do produktu pracy, socjaliźmie i dziejach jego w Belgji), Popularne przedstawienie teorii Darwina, zarys geologii, podręcznik higjeny, dzieje sztuki, podróz Nansena i 4 ewangelije uzupełniły tę listę.

Na pracy Destrée oparł się P. Sosset („La lecture dans les foyers populaires“ Bruxelles 1907), zestawiający katalog biblioteki robotniczej, otwierającej oczy na wszystko, co się dzieje wokoło.

lega na braku rubryki: „dzieła ogólne“ w naszych zestawieniach.

Obok pytania, co jest czytane najchętniej, staje pytanie: kto czyta? Tablica Nr. III. zestawia dane z niektórych bibliotek. Oceniając je trzeba pamiętać, że szerszych wniosków społecznych nie można wyprowadzać zbyt pośpiesznie z takich zestawień. W Krakowie n. p. duże grupy robotnicze korzystają z zasobnych bibliotek związkowych, inteligencja zawodowa — z biblioteki uniwersyteckiej, młodzież szkolna z księgozbiorów zakładów i kółek naukowych itp., kobiety z warstw inteligentnych — z prywatnych wypożyczalni.

Na takie lub inne ustosunkowanie cyfr wpływa wiele względów, które należy rozważyć wszechstronnie. Ale ogół zestawień — nawet z podanej nieznacznej liczby bibliotek — rzuca bądź co bądź ciekawe światło na to doniosłe pytanie. Szczegółowe wyjaśnienia sprawozdań wykazują fakty znamienne. W Bibliotece Kolejowej czytelnicy z warstwy rzemieślniczej stanowią 30% ogółu zatrudnionych na kolei rzemieślników, podczas gdy ogół pracowników etatowych daje tylko 12% czytelników! Odsetek czytelników z warstw pracujących jest wszędzie wysoki. Wśród nich przeważają wykwalifikowani robotnicy i rzemieślnicy fabryczni. „Lepiej uposażeni ujawniają zwykle większe dążności do kształcenia się“, stwierdza Sm., zgodnie z Pfannkuchem i Hennigiem, którzy cyfrowo obrazują wzrost czytelnictwa zależnie od zwiększania się lonu.

Najniższe jest czytelnictwo u wyrobników i służby domowej; czytelnicy z ostatniej kategorii „tłumaczą się nieraz, że nie mają czasu na uczęszczanie do wypożyczalni i na czytanie, gdyż zarówno wydalanie się z mieszkania, jak i czytanie w kuchni bywa u nas często źle widziane.“

Wśród czytelników przeważają naogół mężczyźni, przewaga ich jest tym mniejsza im większy odsetek t. zw. inteligencji korzysta z biblioteki. W wypożyczalniach prywatnych, obliczonych na sfery zamożne, rzecz się przedstawia odwrotnie: przewaga kobiet dochodzi w nich do wyłączności kobiecego charakteru czytelnictwa. Na niski odsetek kobiet w wypożyczalniach publicznych wpływa przede wszystkim mała ilość czytelniczek ze sfer ludowych. Przygniecione obowiązkami domowymi i troskami codziennymi, w szarym monotonnym życiu nie znajdują one dość podniet do czytania, ani dość czasu. Wśród czytelniczek w W. T. D., w wypożyczalniach powszechnych prowincjonalnych przeważają szwaczki i modniarki. Stykanie się ze „światem wyższym“ wpływa zapewne niemało na czytelnictwo tej kategorii. Nawiasem zaznaczamy, że modniarki, sklepowe itp. stanowią znaczny kontygent słuchaczek Uniw. Lud. w Krakowie i tłumnie podążają na wszystkie zwiedzania wystaw i muzeów.¹⁾

Dane niektórych bibliotek oświetlają bliżej czytelnictwo kobiet: oto żądają one przede wszystkim powieści. Największym powodzeniem cieszą się wśród czytelniczek powieści obyczajowe, zwłaszcza erotyczne, częstokroć pisarzy i pisarek przeciętnych, o niskiej wartości artystycznej, lecz zajmującej fabule. Odbija się w tym zamknięcie większości kobiet w życiu uczuciowym, brak przygotowania do lektury poważniejszej.

W Bibliotece Uniwersytetu Ludowego czytelniczki

¹⁾ Cyfry z 10 bibliotek wykazują najniższy odsetek kobiet (12,6) w czytelni wiejskiej w Skolem, 35% w Pułtuskiej Bibliotece T. K. P. 39%, w Czytelni, Wolskiej, od 40—49%; w Bibliotekach T. K. O., W. T. D., Kolejowej, Uniwersytetu Ludowego; z przewagą powyżej 50% w paru bibliotekach prowincjonalnych.

wypożyczyły 43·7% beletrystyki, a tylko 36% literatury naukowej.

Pod względem wieku czytelników dane wszystkich bibliotek naszych i obcych wykazują najwyższe zainteresowanie w okresie młodości i pierwszych lat wieku męskiego (14—35, największy odsetek 20—30).

Różnice czytelnictwa odrębnych warstw znajdują po części wytłumaczenie w różnicy pomiędzy aktualnością pewnych spraw dla ich życia, tkwią głęboko w całości kształcie warunków życiowych i zależnych od nich — różnic psychicznych.

Sprawozdania i odpowiedzi na kwestjonariusz wszystkich bibliotek, które rekrutują czytelników wśród warstw szerokich, stwierdzają poważny charakter czytelnictwa robotników, zwłaszcza robotników fabrycznych i wykwalifikowanych. W Czytelniach W. T. D. oni najczęściej wypożyczają dzieł naukowych. Czytelnik z tej sfery „z zapalem poświęca nieraz wolne od pracy fizycznej chwile samouctwu, z przedziwną energją zwalczając trudności, nastęrczające się przy czytaniu książek naukowych“. Popycha go z jednej strony do tego ciekawość, z drugiej zagadnienia życia bieżącego.

W wypożyczalniach T. K. O. prym trzymają w czytelnictwie robotnicy fabryczni i rzemieślnicy. W Jeziornie na czytelnika ze sfer robotniczych przypadało 19·5 książek rocznie, na oficjalistę 12·3 książek.

A oto na zakończenie charakterystyczne obrazki czytelnictwa w dwu miastach prowincjonalnych Królestwa, z których odpowiedzi na nasz kwestjonariusz dostarczyły danych o wszystkich wypożyczalniach, istniejących w roku 1908.

Kielce posiadały podówczas 4 biblioteki, założone w r. 1906/7. Biblioteka Powszechna (będąca w trakcie reorganizacji na Bibliotekę Publiczną), została utworzoną

przez grono postępowej inteligencji „w celu uprzyśtępnienia mieszkańcom Kielc zapoznania się z literaturą naukową i beletrystyczną“ Korzysta z niej przede wszystkim inteligencja zawodowa (50%), robotnicy stanowią 17%. Czytowaną jest przede wszystkim beletrystyka najnowsza. $\frac{1}{3}$ książek — nie była wcale czytana. Czytelnia pism otwarta codziennie.

Bibliotekę dźwignęła i utrzymuje ofiarność prywatna, walczy z trudnościami pieniężnymi i „kontragitacją wstecznych żywiołów“.

Druga biblioteka, założona równocześnie z tamtą, „dla zaspokojenia potrzeb ludności średnio i wyżej wykształconej“, otwarta również codziennie, dążąca do zamiany w czytelnię stowarzyszeniową, powstała z darów prywatnych; wśród czytelników przeważa młodzież szkolna. Czytelnia pism uboga. Czytelnictwo rozmaite.

„Wieśniacy dopominają się o książki religijne i historyczne, robotnicy i rzemieślnicy o powieści historyczne“.

Biblioteka im. Staszica, założona przez kieleckie Tow. Dobroczynności „specjalnie dla szerzenia zamiłowania do czytelnictwa u klasy pracującej: rzemieślników, robotników, służby domowej, szwaczek itd.“ posiadała zasób 2015 tomów, kompletowanych przez kierownika.

Korzysta z niej 275 czytelników przeważnie robotników i rzemieślników. — Z pośród nich żądania broszur politycznych lub też dzieł Zoli, Świętochowskiego, Niemojewskiego, których kierownik nie uwzględnia. Doradzanie książek, cenzura tego, co lud ma czytać uważane jest za obowiązek kierownika.

Bibl. Tow. wzajemnej pomocy rzemieślników, przemysłowców i kupców gub. kieleckiej, bezpłatna dla członków, zarządzana przez rzemieślnika, posiada 600 książek — z tych 400 religijnych. — Katalog pisany, numerowy.

Bardzo mała ilość czytelników. „Jakie dzieła należałoby wprowadzić do czytelni, ażeby czytającego mogły zbudować?“ zapytuje nas zarządzający.

Z Pułtuska, miasteczka o 18 tys. mieszkańców, otrzymaliśmy dane z 5 różnych bibliotek.

Najbogatsza z nich ilościowo i najdawniejsza to wypożyczalnia prywatna przy księgarni, posiadająca 1844 dzieła, nie rozsegregowane na działy. Abonentów posiada zaledwie kilkunastu. Czytują oni przede wszystkim beletrystykę, („Dzieje Grzechu“), pożądamy nowości. Tego zapotrzebowania wypożyczalnia widocznie nie zaspakaja, bo oto garstka zamożniejszej młodzieży miejscowej, zwłaszcza kobiecej, zakłada ruchomą biblioteczkę nowości dla zrzeszonych, (o zasobie 100 tom.) Aktualność wyciska wybitne piętno na czytelnictwie tej grupy. Na karb aktualności, nie zaś zamięłowania do historii zaliczyć wypada poczytność „Łukasieńskiego“ Askenazego, dzieloną z powieściami ostatniej doby.

Biblioteka prywatna, licząca 800 dzieł (w tym 81% beletrystyki), zaspakaja przede wszystkim czytelnictwo młodzieży i pracowników fizycznych (ogółem 120 czytelników).

Najpoczytniejsi są: Sienkiewicz, Rodziewiczówna, Kraśzewski i przekłady z obcych autorów (dodatki powieściowe), co zależy najpewniej od składu księgozbioru.

Biblioteka Związku katolickiego, dostępna członkom liczy 956 dzieł, w tej liczbie 430 „treści ascetyczno-moralnej“; wśród czytelników krąży z tego zasobu połowa, korzysta z nich warstwa drobnomieszczańska i kilkanaścioro dzieci.

Na tym tle odbija Czytelnia Tow. Kultury Polskiej, która dobozem książek naukowych chce „zmusić ogół do myślenia“. Wśród 942 dzieł, które posiada, beletrystyka stanowi zaledwie 30%. Czytelnicy (87) rekrutują

się ze wszystkich sfer, ilościowo przeważa wśród nich inteligencja, ale wypożyczeń przypada najwięcej na robotników. Czytelnictwo wykazuje duże zainteresowanie zagadnieniami podstawowymi: źródła religji, podstawy etyki, drogi reform społecznych, zasady wychowania są rozważane ciekawie przez czytelników. Odpowiedź na kwestjonarjusz ciężką, niewprawną do pióra ręką kreślona, wykazuje przejęcie się sprawą samokształcenia. W tej bibliotece książka zdaje się żyć naprawdę — jest doradcą, przewodnikiem, towarzyszem walki. Dobór poważnych czasopism w czytelnicy odpowiada tendencjom samouctwa i wszechstronnego poznawania życia.

Stosunek czytelników do biblioteki na ogół jest jednym z najjaśniejszych objawów w życiu społecznym. W wypożyczalniach W. T. D. czytelnicy zarówno poszanowaniem własności publicznej, jako też i skromnymi datkami w postaci księzek i pieniędzy, dobrowolnie do skarbonki wrzucanych, wymownie świadczą o swym zapatrywaniu na instytucję.

T. K. O. założywszy czytelnicy na zaniedbanym przedmieściu podnosi, że przy obrocie 7237 tomów zginęła tylko 1 książka. W biblioteczkach wędrownych Uniw. Lud. nie rzadkie są fakty, że komplet wraca wzbogacony darami czytelników, wyrwana przypadkowo karta jest przepisana, wszystkie książki oprawione w czysty papier. Listy czytelników i odpowiedzi na kwestjonarjusz Biblioteki Kolejowej, wypożyczalni W. T. D., Czytelnicy Wolskiej itd. wykazują gorące przywiązanie do biblioteki, uznanie dla jej kierowników. Nie zawsze stosunki są idealne. 17% odpowiedzi galicyjskich na nasz kwestjonarjusz skarży się, że brak uspołecznienia u czytelników jest największą zawadą rozwoju bibliotek. Zda-

rza się częstokroć przetrzymywanie książek, fałszywe informowanie o adresie (dochodzące do dowcipu: „sklepiak na księżycu“), nawet w 1 wypadku: rozmyślne niszczenie książek przez wycinanie kart, (nb. ze względów partyjno-konkurencyjnych w biblijotece, obsługującej przeważnie inteligencję i młodzież szkolną.)

Najwięcej uchybień względem biblijoteki popełnia w Galicji młodzież szkolna; najzyczliwszy i najbardziej uczciwy stosunek wykazują robotnicy.

Wpływa na to cały splot przyczyn. Wiele z nich nie zależy od kierownictwa biblijotek. „Nielegalność“ korzystania z biblijoteki publicznej, będącej pod kontrolą społeczeństwa i władz, przez młodzież szkolną, wpływa ujemnie na postępowanie czytelników tej kategorii, względy uboczne zmuszają nieraz czytelników (n. p. z ortodoksyjnych sfer żydowskich) do fałszywego podania adresu. Ale dużo zrobić może odpowiednie kierownictwo biblijoteki. Najlepszą ku temu drogą jest ścisłe przestrzeganie regulaminu i energiczne ściąganie zalegających książek.

Biblijoteki powszechnie z zasady nie wymagają kaucji. Wiele z nich żąda poręczeń (stowarzyszenia zawodowego, osoby znanej, nauczyciela, władz gminnych), niektóre poprzestają na najracjonalniejszym (z powodu względów życiowych) sprawdzeniu adresu czytelnika kartą zawiadamiającą i braniu podpisanych własnoręcznie oświadczeń, że zobowiązania wobec biblijoteki będą spełnione.

O znaczeniu kontroli świadczy fakt, że gdy w roku 1907/8 — przy zupełnym, niezamąconym żadnymi wymaganiem przy zapisie, zaufaniu do czytelników zagięto u Bibl. U. L. 1·2⁰/₀ wypożyczonych tomów, w roku następnym przy wprowadzeniu oświadczeń tylko 0·4⁰/₀.

Narady z czytelnikami, danie im udziału w zarządzie biblijoteką występują u nas niezbyt często, tam,

gdzie je wprowadzono dają świetne rezultaty. Najdalszy krok na tym polu postawiło Towarzystwo Czytelń m. Warszawy. Każdy czytelnik, od roku biorący książki, staje się rzeczywistym członkiem Towarzystwa, zwywanym na narady, mającym prawo wpływania na kierownictwo biblioteki.

III.

Administracja biblioteki.

„Jeśli biblioteka ma być nietylko martwym składem książek, lecz instytucją żywą, wyczuwającą potrzeby umysłowe ogółu, instytucją kształcącą, „skarbnicą lekarstw duszy“ — musi mieć stały personal, odpowiednio przygotowany pod względem administracyjnym¹⁾.“ Bibliotekarz staje na Zachodzie, zwłaszcza w Ameryce, obok nauczyciela ludowego, jako wychowawca narodowy. Wytworzył on specjalny typ pracownika kulturalnego, odmienny od dawnego bibliotekarza — stróża książek biblioteki i uczonego bibliofila-paleografa.

„Nie jest to i nie powinien być z zawodu uczony, specjalista, któryby tylko w chwilach wolnych od właściwych swoich zajęć twórczych zajmował się bibliotekarstwem, ale całkiem przeciwnie: jestto bibliotekarz z zawodu jedyne i wyłączne, który całą swoją wiedzę oddawać ma na dobro czytelników. Obojętną jest rzeczą, czym on może zajmować się poza biblioteką“. „Powinien posiadać umysł naukowy, powinien wiele umieć, gdy jednak dla uczonego nauka jest celem wystarczającym, odsuwającym inne, dla bibliotekarza, jako siły, porządkującej książki, powinna być tylko środkiem.“¹⁾

¹⁾ Dziesięciolecie Biblioteki Kolejowej, str. X.

Bibliotekarz nie jest tylko urzędnikiem. Powinien być misjonarzem czytelnictwa. „Zachęca, zachwala, zaprasza. Ogłasza w dziennikach periodycznie listy nowo zakupionych książek. Pisuje artykułiki w pismach miejscowych, zachęcając do odwiedzania księgozbioru. Stara się pozyskać ucho miejscowych filantropów“.¹⁾

Praca bibliotekarza, zarówno wydawanie książek czytelnikom, jak i wewnętrzna administracja biblioteki, jest już dzisiaj bardzo złożoną, wymaga nie tylko oddania się lecz i umiejętności.

Bibliotekarstwo stało się sztuką, wykładaną w specjalnych szkołach, kursach zawodowych, uniwersytetach. Zjazdy międzynarodowe bibliotekarzy zgromadzają nie tylko pracowników wielkich bibliotek naukowych, lecz i — bibliotekarzy instytucji popularnych. Na Zachodzie Europy nie brak takich kursów, u nas są one jeszcze zupełnie nieznanne. Zjazdy kierowników czytelni T. S. L. zajmują się przygotowaniem do ogólnej działalności kulturalnej. Zebrania bibliotekarzy w Poznańskim rozstrząsają dotychczas elementarne podstawy istnienia bibliotek lub najzewnętrzniejsze szczegóły ich urządzenia.²⁾

Odpowiedzi na nasz kwestjonariusz wykazały w większości bibliotek, zwłaszcza galicyjskich, zupełną nieświadomość w sprawach zarządu. W Królestwie znane są przeważnie wzory W. T. D., tu „metody indywidualne“ występują na pierwszy plan. Podręczniki obce bibliotekarstwa są z paru wyjątkami nieznanne, mniejszość bibliotek T. S. L. posiada chociażby organ Towarzystwa: „Przewodnik Oświatowy“, który zresztą w swej ciekawej i urozmaiconej treści bardzo mało uwzględnia zagadnienia i potrzeby bibliotekarstwa.

¹⁾ S. Posner l. c., str. 290.

²⁾ „Przegląd Oświatowy“, 1910, str. 29, 110, 133, 195, 225, 257; 1911: str. 193.

Na tym tle odbija czytelnia w Borysławiu, która pod kierownictwem inż. A. Łukaszewskiego została w r. 1903 zreorganizowana według wzorów amerykańskich. Szybki jej rozwój wskazują daty. Podczas gdy w r. 1903 przy zasobie 700 tomów było 3521 wypożyczeń, w następnym przy powiększeniu biblioteki o 43 tomy obrót wzrósł do 6.773, w r. 1907 przy zasobie 2.141 — do 21.080 wypożyczeń. Z dumą pisze zarząd tej biblioteki: „Polecamy jaknajbardziej organizowanie publicznych bezpłatnych bibliotek na wzorach amerykańskich — nietylko co do systemu manipulacji, ale przede wszystkim co do ducha organizacji i funkcjonowania biblioteki — co olbrzymi wzrost obrotu naszej biblioteki chyba najlepiej potwierdza“.

W latach ostatnich w dziedzinie bibliotekarstwa widoczny jest w Polsce duży postęp. Na wzorach i dziełach obcych, w pełnej ofiarności służbie idei biblioteki powszechnej, wyrobiły się u nas przykłady sprężystej i umiejętnej administracji i ludzie niektórzy. Wielki postęp, podstawę prawdziwego rozwoju znaczą założenie Instytutu Bibliograficznego i Muzeum Bibliotekoznawstwa w Warszawie, wydawanie „Przeglądu Bibliotecznego“. Biblioteka Publiczna w Warszawie, z którą te instytucje są związane, wprowadziła do bibliotekarstwa polskiego systematyczny układ dziesiętny. Jej przykład działa na biblioteki inne (np. Bibl. im. Łopacińskiego w Lublinie). Miarą zainteresowania się bibliotekarstwem jest ukazanie się pierwszego u nas umiejętnej podręcznika. Jestto:

Bibliotekarz, krótkie wskazówki dla pracujących w bibliotekach. Opracował F. Czerwijowski. Warszawa 1912. Nakład autora, str. 68. Cena kop. 75.

Treść: Przedmowa. I. Ustawianie książek na półkach i numerowanie ich. II. Przepisywanie książek na kart-

kach katalogowych i do księgi inwentarza. III. Układ treści katalogów. IV. Kontrola książek, wydawanych do czytania na miejscu i do domu. V. Statystyka czytelnictwa. VI. Zadanie bibliotekarza i wymagane od niego zalety osobiste. VII. Niektóre ważniejsze źródła pomocnicze, ułatwiające pracę w bibliotekach.

Dziełko Czerwijowskiego jest niezbędnym przewodnikiem w ręku każdego bibliotekarza. Uwalnia nas ono od przedstawienia tutaj techniki pracy bibliotecznej, którą moglibyśmy zresztą potraktować zbyt pobieżnie. Zwrócić jednak należy uwagę, że Czerwijowski nie uwzględnia wszystkich zagadnień organizmu biblioteki powszechnej: stosunek do czytelników, regulaminy wypożyczalni i czytelnicy i szereg spraw szczegółowych, związanych z nimi zostały pominięte. Po wskazówki w tych sprawach sięgnąć trzeba do podręczników obcych¹⁾ i do obszerniejszych sprawozdań naszych bibliotek.

„Prowadzenie biblioteki nie może być tanie, lecz z drugiej strony do biblioteki nie należy przykładać

¹⁾ Z wymienionych na początku tego artykułu najwięcej szczegółów przynosi Greve.

Klasycznym podręcznikiem bibliotekarstwa jest:

A. Graesel. Handbuch der Bibliothekslehre. 2 wyd. Lipsk 1902

Sprawy organizacyjne bibliotek ludowych uwzględniają szczegółowo:

E. Schultze: Freie Oeffentliche Bibliotheken, Volksbibliotheken u. Lesehallen. Szczucin 1900.

J. Tews: Handbuch für Volkstümliche Leseanstalten. Berlin 1904. i: Wie gründet und leitet man ländliche Volksbibliotheken. Berlin 1905.

Króciutki lecz wyczerpujący przewodnik stanowi książka:

E. Jaeschke: Volksbibliotheken, ihre Einrichtung u. Verwaltung. Lipsk 1907. (Sammlung Göschen Nr. 332).

Szereg wskazówek praktycznych podaje broszurka, wydana przez wiedeńskie Towarzystwo „Central-Bibliothek“: E. Reyer: Über Einrichtung u. Verwaltung kleiner Volksbüchereien.

miary tej samej, jaka się stosuje do instytucji finansowych; biblioteka zysków materialnych nie daje i dawać nie powinna. Zysk jej nie jest uchwytny, nie może być objęty ścisłą statystyką, kryje się bowiem w głowach i sercach tej, nieraz trudnej do zliczenia, rzeszy osób, która przy wędrowce książki bibliotecznej bezpośrednio czy pośrednio z niej korzysta¹⁾

Najważniejszym wydatkiem są — książki. Od ilości książek i systematycznego uzupełnienia księgozbioru zależy wartość biblioteki.

„Niema dla bibliotekarza piękniejszego widoku nad stos książek przez samo czytanie już zużytych i usuniętych z biblioteki“ — twierdzi działacz amerykański. Przy układaniu budżetu biblioteki powszechnej liczyć się trzeba z tym, że książka żyje w niej krótko, zadaniem jej „zginąć w pożytku“. „Biblioteka powszechna „służyć ma przyszłości nie tym, co pozostawi jako inwentarz nagromadzonych zbiorów, lecz tym, co w dniu dzisiejszym w dusze zasieje“. Tow. Czytelń Ludowych w Poznaniu przewiduje dla książki bibliotecznej 5 lat obiegu, Uniwersytet Ludowy przyjmuje dla beletrystyki 5 lat (dla najpoczytniejszych autorów — mniej; w dziale dla młodzieży niektóre książki żyją zaledwie rok — dwa), przeciętnie dla książki 10 lat służby. Biblioteka utrzymuje się więc na pierwotnym poziomie wówczas, gdy co roku zyskuje przynajmniej $\frac{1}{10}$ zasobu książek, z którym została założoną. W ubogich wypożyczalniach, które powstały dzięki jednorazowej ofiarności, wysokie cyfry wypożyczeń opadają szybko w miarę, jak księgozbiór

Z angielskich wymieniamy:

M. Dewey: *Library school accession — book rules*. Boston 1905.
Szczegółowa, obszerna bibliografja w kilku językach podaje Greve.

¹⁾ Dziesięciolecie Bibl. Kol. str. X.

ulega zniszczeniu.¹⁾ Zjawisko to stwierdzają wszystkie sprawozdania. Graficznie przedstawiony rozwój czytelnictwa w Biblijotece Kolejowej idzie w ślad za wzbogacaniem księgozbioru. W Biblijotece Uniwersytetu Ludowego wprost z miesiąca na miesiąc uwidacznia się wpływ zakupu nowych książek, a wśród dzieł, które co rocznie trzeba nabywać znajdują się takie nowości, jak: „Stara Baśń“ Kraszewskiego, „Marta“ Orzeszkowej, „Dziady“, „Kordjan“, „Hamlet“ itp. — Przykłady możnaby mnożyć bez końca. Utrzymywanie księgozbioru, zgodne z pierwotnym katalogiem nie wystarcza, potrzebne jest ciągłe uzupełnianie Biblijoteki nowymi dziełami. Inaczej — czytelnicy poznawszy wszystko, co ich interesowało w księgozbiorze, porzucają biblijotekę zniechęceni. Każda niemal z naszych — naogół ubogich wypożyczalni, wykazuje znamienne cyfry ruchu czytelników. Poziom pewien utrzymuje się tylko dzięki temu, że na miejscu tych, co odpadli, zgłaszają się wciąż nowi czytelnicy. Ubóstwo księgozbioru pociąga za sobą wielkie szkody: „czytelnik mniej ma dzieł do wyboru, zmuszony jest wypożyczać książki, przypadkowo w szafie się znajdujące, co oczywiście uniemożliwia systematyczne, planowe czytanie i tym samym utrudnia biblijotece spełnianie jej zadania pedagogicznego“. Biblijoteka „nie ma książek“ nietylko wówczas, gdy półki są puste, lecz i wówczas, gdy nie może zaspokoić żądań czytelników.

Tablica IV przedstawia zasób książek biblijotek naszych w zestawieniu z obiegiem tomu w ciągu roku i z ilością tomów, przypadającą na każdego czytelnika. Widzimy na niej znaczne wahania.

1) Ciekawe cyfry dla Paryża podaje Morel. 1 c. T. I. str.

Tablica IV.

Obieg tomu w wypożyczalniach.	Tom obie- ga rocznie razy	Czytelnik wypożycza rocznie tomów	Na czytelnika przy- pada zasób tomów
Warsz. Tow. Dobroc.	11	10	3·9
Tow. Czyteln. m. Warsz. (prze- ciętna)	6	62	10·9
Czytelnia Wolska	9·2	33	7·1
Tow. Krzewienia Oświaty	7	34·4	4·3
Bibl. Uniwersytetu Ludowego w Krakowie	4·5	30	5·9
Bibl. Uniwersytetu Ludowego w Przemysłu	5·2	41	8·8
Bibl. Publiczna w Kielcach	8·9	30·6	9·1
Bibl. M. R. w Kielcach	8·9	25·9	2·9
Bibl. im Staszica w Kielcach	3·7	34	6
Bibl. Stowarz. Przemysłowego w Kielcach	0·7	5·2	7·5
Bibl. Tow. Kultury Polskiej w Pelcowiźnie	9	10	2·9
Tow. Kult. Polsk. w Pułtusk	1·2	12·4	10·9
Towarzystwo Szkoły Ludowej w Grzymałowie	3·5	10	3
Towarzystwo Szkoły Ludowej w Morawskiej Ostrawie	7	20	3
Tow. Szkoły Lud. w Skolem	3	13	4·2
Tow. Szk. Lud. w Tarnopolu	1	28	25

Charakterystyczną odpowiedź podaje jedna z Bibliotek prowincjonalnych T. S. L. Przy zasobie 80 tomów miała w ciągu roku 18 wypożyczeń. Przyczyna: wszystkie książki były po parę razy przeczytane, znane mieszkańcom wioski.

Ratunkiem dla bibliotek, zwłaszcza mniejszych, jest wzajemna wymiana książek. Gorąco przemawia za nią Morel, objaśniając małe czytelnictwo książek naukowych przez ludność Paryża małym wyborem książek. Przeciwstawia on Paryż (z 500.000 tomów w bibliotekach miejskich) Glasgowowi (z 40.000 tomów). Dzięki wymia-

nie książek pomiędzy poszczególnymi bibliotekami robotnik w Glasgowie może wybierać z pośród 10.000 poważnych książek, paryżanin -- z pośród 500!

Ankieta Henniga wykazała, że w okręgu lipskim w bibliotekach stowarzyszeń robotniczych tom obiegał przeciętnie 2 razy do roku. Po wprowadzeniu wymiany w imię zasady: „wszystkie książki dla wszystkich zorganizowanych“, w ciągu paru lat liczba wypożyczeń wrosła siedmiokrotnie!

Wymianą książek, uruchomieniem bibliotek, dźwiga się z upadku T. C. L. w Poznaniu. Rozwój i znaczenie bibliotek ruchomych omawia obszernie artykuł następny.

Budżet biblioteki powinien 33% przyjmować na zakup książek. Uzupełnianie księgozbioru drogą darów nie wiele jest warte! Dary, zwłaszcza bibliotekom ludowym składane, są częstokroć ciężarem. Wartość księgozbiorów filantropijnych i stowarzyszeniowych, pochodzących z darów, urąga często pojęciu biblioteki.

Zakup książek powinien się odbywać systematycznie. Wiele bibliotek wzorowych urzęda miesięcznie zebrań bibliotekarzy z zaproszonymi znawcami w celu omówienia zakupu. Specjalne czasopisma krytyczne ułatwiają wybór. U nas rolę tę spełnia „Książka“¹⁾, po części dla T. S. L. dział sprawozdawczy „Przewodnika Oświatowego“. Biblioteki, dobrze zorganizowane i żywotne, kierują się przy zakupnie żądaniami czytelników. W tym celu zaprowadzane są księgi żądań, lub skrzynki, do których czytelnicy wrzucają kartki z żądaniami, wreszcie — sposobem dość praktycznym, choć nie posiadającym takiego znaczenia pedagogicznego jak tamte, jest przechowywanie kartek z zapotrzebowaniami czytelników. Zakup książek powinien następować wprost od

¹⁾ Miesięcznik, Warszawa. Przedpłata 2 ruble rocznie.

wydawców. Stosunek księgarzy do bibliotek, zwłaszcza pomniejszych, nie jest u nas dostatecznie uregulowanym), większe towarzystwa dążą do scentralizowania zakupów przez swoje biblioteki. Najlepszą organizację stworzyło w tym kierunku T. S. L., w jego ślady wkracza T. C. L.

Obok zakupu książek wielkie znaczenie ma o p r a w a i n a p r a w a (zniszczonych). Wskazówki praktyczne w tym względzie podają wymienione wyżej podręczniki bibliotekarstwa.

„Praktyka biblioteczna za granicą i w kraju naszym wykazała, że wydatek na a d m i n i s t r a c j ę w bibliotekach dobrze zorganizowanych jest bardzo poważny, pochłania nieraz połowę całego budżetu; biblioteki zaś o charakterze filantropijnym, korzystające z honorowej pracy administracyjnej i wogóle bardzo oszczędnie pod względem administracyjnym prowadzone, wiodą żywot nędzny, ciągłość administracji ciągle się rwie, księgozbiór się niszczy, książki z powodu braku należytej kontroli giną — i całość kosztuje drożej niż w bibliotekach dobrze administrowanych²⁾.” Prawda ta powoli zostaje u nas uznawana. Biblioteki Królestwa wprowadzają siły płaćne do zarządu bibliotek, w zreorganizowanych wypożyczalniach W. T. D. pracują płaćne bibliotekarki (w 10 na 16 wypożyczalni). Ale częstokroć (w Galicji w 81% bibliotek, które odpowiedziały na kwestjonarjusz) zarządzającym jest przypadkowy człowiek dobrej woli (ksiądz, nauczyciel, oficjalista, robotnik, rolnik), który poświęca bibliotece okrucy czasu i nie posiada ani przygotowania fachowego, ani wykształcenia praktycznego. W wyjątkowych naszych warunkach praca ochotnicza jest warunkiem istnienia urzędzeń oświatowych. Niestety —

²⁾ Dziesięciolecie Bibl. kolej. str. IX.

warunkiem bytu (nieraz wegiętowania!) bibliotek większych, wymagających pracy systematycznej, są u nas częstokroć głodowe płace funkcjonariuszy.

Od ilości i płacy pracowników zależy sprawa niezmiernie doniosła dla rozwoju bibliotek: godziny otwarcia. Ideałem jest wypożyczalnia i czytelnia, dostępne przez cały dzień, od ranka do późnej nocy, gościnnie zapraszające do swoich sal wszystkich, którzy w danej, często jedynej w ciągu dnia, chwili, mają czas na czytanie. Te chwile wolne są rozmaite, tak jak rozmaitym jest skład czytelników biblioteki powszechnej; o innej porze przyjdzie uczeń odrabiać lekcje w czytelnicy publicznej, kiedyindziej znajdzie czas gospodyni, inna znów godzina będzie dogodną dla robotnika, handlowca, nauczyciela. Zawsze najbardziej uczęszczane są biblioteki w porze wieczornej. Większość naszych wypożyczalni publicznych wówczas jest czynna, Bibl. U. Lud. otwierana jest także w porze obiadowej. Szczególniej doniosłym jest otwieranie czytelnicy. Pustki w czytelnicy paryskich przypisuje Morel krótkiemu ich otwarciu. „Gdyby piekarnie sprzedawały chleb tylko przez dwie godziny dziennie — woła — wielu ludzi nauczyłoby się obchodzić bez chleba!“

Lokal jest dla biblioteki sprawą ważną. Większość naszych instytucji mieści się w wynajętych ciasnych mieszkaniach, nieprzystosowanych do ich potrzeb, często kątem w szkołach, ochronach i tp.

Za postęp wielki w organizacji uważamy posiadanie 2—3 pokoi (jednego na czytelnicy, drugiego na wypożyczalnię i księżnicę). Nie umiemy jeszcze marzyć dość realnie o gmachu biblioteki powszechnej, „najpiękniejszej budowli w mieście czy na wsi“ wedle przekonania Amerykanina.

Marzenia te budzą się powoli. Gmach Kierbedziowej dla warszawskiej Biblioteki Publicznej, przygotowany dzięki o-

flarności szerszych warstw Dom Uniwersytetu Ludowego w Krakowie, prowincjonalne Domy T. S. L. i Domy Ludowe dadzą niewątpliwie impuls dla dalszego, żywszego rozwoju.

Dziś jednak planów i wzorów szukać musimy u obcych, zaledwie w szczegółach możemy się oprzeć we własnych zdobyczach w tej dziedzinie.

Oto szkic wewnętrznego urządzenia Biblioteki, skreślony dla Biblioteki Miejskiej w Krakowie, oparty na wzorach Swi-tawy i Edynburga oraz wypróbowanych przez Czytelnię i Bibliotekę Uniwersytetu Ludowego potrzebach Krakowa:

„Biblioteka powinna posiadać własny gmach, specjalnie dla jej potrzeb przystosowany.

W gmachu Biblioteki, w suterynach lub na parterze, powinna być obszerna rozbieralnia, obok niej tani bufet (stojący, bez alkoholu).

Niezbędne oddziały Biblioteki są następujące:

I. **Czytelnia dzienników i czasopism ogólnych** — bardzo duża sala, mieszcząca równocześnie kilkadziesiąt osób. Każde pismo powinno mieć w niej stałe miejsce, łatwo dostępne. Typy urządzenia zależą w znacznym stopniu od preliminowanych fundusów: pisma mogą być przytwierdzone do pulpitów specjalnych lub też przechowywane na odpowiednich numerowanych półkach w numerowanych również okładkach. Drugi sposób wymaga znacznie mniejszych nakładów na urządzenie i mniej miejsca. W sali tej Czytelnia znajdować się powinna biblioteczka podręczna, zawierająca encyklopedje i słowniki. Na umyślnych ku temu tablicach dobrze by było umieszczać mapy, plany itp., zmieniane zależnie od wydarzeń chwili, oraz spisy książek, dotyczących zagadnień aktualnych (opisy geograficzne miejsc, gdzie się rozgrywają ważne wypadki, historia epoki lub chwil pamiątkowych, wyjaśnienie naukowe zachodzących zjawisk itp.)

II. Czytelnia naukowa — w niej pisma naukowe i specjalne oraz biblioteczka podręcznikowa („Poradnik dla samouków“, katalogi rozumowane, podstawowe dzieła z każdego działu wiedzy, dobrane starannie i umiejętnie).

W tej sali, mniejszej niż pierwsza, każdy czytelnik powinien znaleźć wygodne miejsce przy stoliku — mieć możliwość skupionej pracy, notowania, przeglądania książek wziętych z wypożyczalni.

III. Czytelnia dla dzieci do lat 14 — posiadać powinna czasopisma dla młodzieży przeznaczone, podręczniki szkolne, i książki popularno-naukowe, które je dopełniają. Tu dzieci, pozbawione spokojnego kąta, będą mogły przygotowywać zadania szkolne, czytać dziełka, polecane do przestudjowania przez nauczycieli, lub zadowalające rozbudzoną ciekawość. W dobie reform w nauczaniu, gdy punkt ciężkości przenosi się coraz bardziej z „wykuwania“ na samodzielną pracę ucznia — taka czytelnia odegra wielką rolę: umożliwi wprowadzenie w życie reform pedagogicznych, rozbudzi w najmłodszym pokoleniu zamiłowanie do pracy samodzielnej.

IV. Przejściem z czytelnicy do wypożyczalni jest we wzorowych bibliotekach pokój katalogowy. W nim znajdują się katalogi biblioteki, zestawione wedle treści i według nazwisk autorów, aby czytelnicy łatwo mogli się orjentować przy wyszukiwaniu potrzebnego dzieła. W pokoju katalogowym czytelnik powinien znaleźć także katalogi i regulaminy bibliotek naukowych i specjalnych Krakowa, jęgo muzeów itd.

V. Wypożyczalnia powinna być tak urządzoną, by czytelnik łatwo orjentował się przy wyborze książki. Katalogi drukowane Biblioteki, rozwieszony na ścianach i wciąż dopełniany katalog działowy, pozwolą mu wybrać książkę z danej dziedziny — indykator wskaże, czy

żądane dzieło znajduje się na miejscu. Osobiste stykanie się czytelnika z bibliotekarzami powinno być ułatwione — bibliotekarze nie są zwykłymi urzędnikami: nieraz rady udzielać im wypadnie i dobrać odpowiednią książkę.

VI—VII. Obok wypożyczalni magazyn książek, przy nim pokój do katalogowania nowych nabytków i (VIII) pokój dyrektora.

W gmachu Biblioteki powinno mieszkać dwóch słujących (odźwierny i woźny biblioteczny).“

Gmach Biblioteki, najlepiej urządzony, położony w centrum miasta — nie jest jeszcze wystarczającą placówką czytelnictwa. „Książka nie powinna czekać, aż jej zażądata, powinna być wciąż podsuwana czytelnikowi przed oczy“ — brzmi hasło naczelne. Nie wszyscy będą mieli czas i sposobność przyjść do biblioteki po książki, najmniej ci, na których — zależy najbardziej.

I oto wytwarzają się całe systemy decentralizacji księgozbiorów. Pierwszym z nich, pozornie najłatwiejszym jest tworzenie stacji, które przyjmują zamówienia na książki i sprowadzają je z biblioteki dla czytelników pewnej dzielnicy. Stacje takie bywają urządzone w rozmaitych lokalach: w szkołach, urzędach pocztowych i gminnych, w sklepach, fabrykach. Dla spopularyzowania książki mają one duże znaczenie: podnoszą się jednak przeciw nim liczne zarzuty. Stacje nie wytwarzają pomiędzy czytelnikiem i biblioteką łączności, tak doniosłej dla roli wychowawczej biblioteki; kierowane przez ludzi, nie mających nic wspólnego z bibliotekarstwem, popełniają wiele błędów technicznych. Doświadczenie Uniwersytetu Ludowego, poczynione ze stacjami w dwu fabrykach, wypadło ujemnie z powodu złej administracji stacji. Stacje nie zadawałają też Biblioteki Kolejowej, rozsyłającej książki wzdłuż linii na ręce członków korespondentów.

Zgodnie z literaturą fachową obcą sprawozdanie tej Biblioteki stwierdza, że „prawdziwy pożytek osiąga się dopiero wtedy, gdy w odpowiednim punkcie na linii powstaje stała filja, zaopatrzona w pewien komplet książek, wszechstronnie dobranych, przytym w dostatecznej ilości egzemplarzy, aby móc zadowolić potrzeby zgłaszających się czytelników. Każda nowa filja — to nowe ognisko życia, skupiające przy sobie jakby dobór psychiczny czytelników, którzy wytwarzają pewną atmosferę umysłową i oddziaływają na najbliższe otoczenie“.

Organizacja filji bibliotek wiedeńskich stoi najwyżej: rozrzucone po całym mieście biblioteki filjalne żyją życiem własnym, ale korzystają w razie potrzeby z zasobów i pomocy Biblioteki Centralnej, posiadającej bogaty księgozbiór. Katalogi tej Biblioteki posiada każda filja. Do typu tej organizacji zbliża się Towarzystwo Czytelni m. Warszawy, posiadające obok odrębnych zasobnych czytelni dzielnicowych centralną bibliotekę komitetu.

Taka biblioteka centralna może zaprowadzać wymianę książek pomiędzy filjami, podnosić więc wartość księgozbioru. Każda biblioteka miejska powinna dążyć do tego, by posiadać filje na odległych przedmieściach, w środowiskach robotniczych. Dzięki nim może spełnić swoje wielkie zadania społeczne, nie obniżając poziomu czytelnictwa ani organizacji. W ten sposób urzeczywistnić się może nierozwiązane dotychczas zagadnienie bibliotek ludowych.

Omawiając znaczenie stacji, projekt Uniwersytetu Ludowego, jako pracę przedwstępną dla Biblioteki miejskiej w Krakowie, pragnie zainicjować bliższe stosunki między powszechnymi bibliotekami Krakowa przez powołanie wspólnego komitetu, złożonego z przedstawicieli poszczególnych bibliotek i delegatów miasta i organizowanie czytelnictwa na szerszą skalę przy pomocy wza-

jemnego wypożyczania sobie książek przez biblioteki za wzajemnym poręczeniem. Stworzyć należy w tym celu centralny katalog Związku bibliotek, które mogłyby przystępować do takiej kooperacji z całością lub określoną ilością księgozbioru (Biblioteki T. U. L., T. S. L., Instytutu sztuk i rzemiosł, stowarzyszeń). Katalog byłby dopełniany wedle z góry powziętego planu, przyczem nastąpić by mogła większa specjalizacja poszczególnych bibliotek. Miasto powinno dostarczyć wydatnej pomocy materialnej dla tych prac, które będą budowaniem niejako „od dołu“ Biblioteki Miejskiej, przygotowaniem jej stacyi i zapoczątkowaniem Komitetu przyszłej Biblioteki.

Od omawiania potrzeb przejść wypada do kosztów biblioteki. Powinny być one znaczne. Morel uważa za nędzę, jeśli biblioteka nie wydatkuje 5.000 franków rocznie na zakup książek. Reyer oblicza koszt biblioteki powszechnej w stosunku 12 hal. rocznie na głowę mieszkańca miasta.

Nasze biblioteki uposażone są o wiele skromniej, o ile wogóle mogą robić jakieś preliminarze budżetowe. Zapisów i fundacji bibliotecznych nie posiadamy prawie wcale (po za drobnymi fundacjami T. C. L. w Poznaniu). Biblioteki polskie nie znalazły protektorów w rodzaju Carneggiego i Astora. Nie zdarzył się u nas, tak częsty na Zachodzie wypadek, że człowiek bogaty ofiarował miastu, czy jakiemuś zrzeszeniu fundusz na założenie biblioteki czy budowę jej gmachu pod warunkiem, że gmina udzieli gruntu i zapewni coroczne zasiłki. W Ameryce i w Anglii gminy opodatkowują się na rzecz bibliotek. Nasze ciała autonomiczne nie wykazały zrozumienia dla sprawy czytelnictwa powszechnego. Podczas gdy w Ameryce około 2000 bibliotek utrzymuje się ze specjalnych dodatków gminnych bez pomocy postronnej,

podczas gdy w Anglii, we Francji, w Niemczech¹⁾ miasta i gminy utrzymują wspańnięte ksiąźnice — u nas subwencje galicyjskich rad gminnych nie wystarczają na pokrycie żadnej z ważniejszych pozycji wydatków biblijoteki.

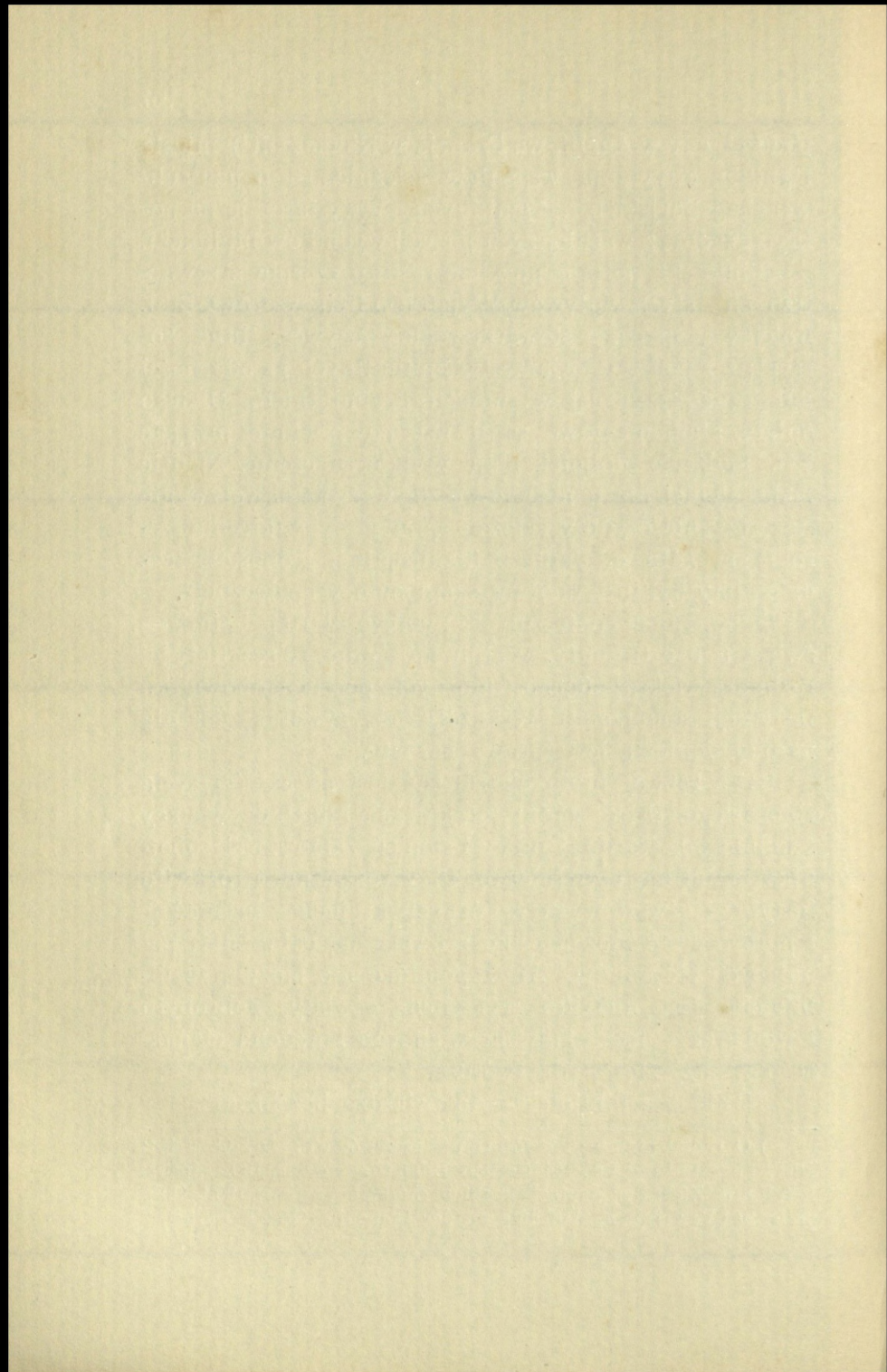
Biblijoteki polskie niewiele zasiłku czerpią z zewętrznych stałych wpływów. Wyjątkiem była wzorowa Bibl. Kolejowa, oparta o stowarzyszenie spożywcze. Inne korzystają z pomocy towarzystw kulturalnych i z ofiarności publicznej, płynącej w sumach drobniutkich. Dlatego opłaty abonamentowe są u nas powszechnie przyjęte i w budżecie biblijotek mają wielkie znaczenie. Nigdzie bodaj głębiej, niż u nas nie weszło w życie nawoływanie Rejera: „nie czynmy zależną sprawę wykształcenia szerokiego ogółu od fantazji filantropijnej jednostek, lecz opierajmy byt instytucji na samopomocy społecznej“.

Samopomoc społeczna — wbrew utartej opinji — święci u nas tryumfy. Wątpić nie wolno, że rezultaty jej rozbudzą większą ofiarnność możnych, poczucie obowiązku instytucji samorządu. Wskazały jak żywotną, jak dla narodu doniosłą jest sprawa oświaty.

Byt i rozwój biblijotek zależny jest od całości życia zbiorowego. Ustrój gminy, organizacja i duch ożywiający szkolnictwo, warunki pracy i stopień zamożności robotnika kształtują czytelnictwo. Przy rozważaniu rozkwitu instytucji oświatowych w różnych krajach — oceniać je i porównywać można tylko z uwagą na całokształt panujących stosunków. Ale zapominać nie można, że biblijoteka jest nietylko wykwitem oświaty, dobrobytu i wolności — lecz ogniwem wielkiego łańcucha ciągnącego w przyszłość, siłą twórczą.

„Naród bez biblijotek — to twierdza bez broni“.

¹⁾ O ruchu niemieckim informuje szczegółowo: Dr. G. Fritz: *Die Neugestaltung des städtischen Bibliothekwesens, 1902* i tegoż: *Erfolge u. Ziele der deutschen Bücherhallenbewegung 1908*. Obie prace w „Vorträge u. Aufsätze an der Comenius-Gesellschaft.“



III. 2.

MARJA ORSETTI.

NOWA METODA ORGANIZACJI CZYTELNICTWA.

NOWA METODA
ORGANIZACJI CZYTELNICZWA

WARSZAWA

„W wiedzy broń nasza“.

Nawet w krajach o wysokiej kulturze ludowej dostęp do swobodnego korzystania z niezniszczalnego dorobku wiekowego łańcucha pracy i gienjuszu ludzi, zakłętego w książkach, jest w mniejszym lub większym stopniu przywilejem wielkomiejskiego mieszkańca.

Sprawa zaspakajania w sposób niemniej doskonały potrzeb czytelnictwa prowincjonalnego jest zadaniem do rozwiązania niełatwym. Zagadnienie to zarysowało się szczególnie jaskrawo w Stanach Zjednoczonych wobec ogromnych obszarów, dzielących wielkie miasta. Tutaj też sprawa ta znalazła swe praktyczne rozwiązanie w r. 1898 przez powołanie do życia biblioteczek „wędrownych“ (traveling libraries), dla których weszła u nas w życie nazwa biblioteczek „ruchomych“. Metoda ta okazała się tak celową i praktyczną, że w przeciągu niespełna dziesięć lat w $\frac{2}{3}$ Stanów zyskała sobie prawa obywatelskie na równi z innymi instytucjami oświatowymi, usankcjonowemi przez miejscowe prawodawstwo i zasilanemi znacznymi funduszami publicznymi.

W żadnym innym kraju metoda ta nie znalazła tak szerokiego zastosowania, i jeżeli gdzie jest stosowana, to za inicjatywą poszczególnych towarzystw oświatowych w specjalnych celach. Tym ciekawszym jest fakt, że od 3 lat istnieje u nas organizacja czytelnictwa metodą powyższą, aczkolwiek, rzecz oczywista, pozostawiona

inicjatywie prywatnej, lecz obejmująca obszerne widnokręgi i szerokie pole pracy. Musimy przytym zaznaczyć, że możliwość stosowania metody tej na szeroką skalę została u nas ponownie samodzielnie odkrytą, gdyż inicjatorom ich nie było wówczas dokładnie znanym doświadczenie amerykańskie.

Lecz, trzymając się hierarchji chronologicznego porządku, zacznijmy od Ameryki ¹⁾.

Jak wiadomo wielkie miasta Stanów Zjednoczonych posiadają biblioteki publiczne, które pod każdym względem wzbudzać mogą zazdrość Europy. Bo zarówno pod względem bogactwa dzieł nagromadzonych, jak celowości i estetyki urządzeń, sprawności i sprężystości funkcjonowania, oraz dbałości o fachowe wykształcenie bibliotekarzy nie zostały dotychczas przez żaden kraj prześcignięte. Stało się to skutkiem szlachetnej emulacji miast amerykańskich co do pierwszeństwa na tym polu, oraz dzięki uświadomieniu, że biblioteki publiczne są koniecznym składowym czynnikiem wykształcenia ludowego, a więc niezniszczalnym fundamentem światlejszego jutra. To są okoliczności, które zapewniły dziełu bibliotecznemu potężne środki finansowe zarówno ze strony państwa jak i osób prywatnych. Lecz i tam nawet sprawa czytelnictwa prowincjonalnego do niedawna przedstawiała się ponuro. Biblioteki prowincjonalne okazywały małą żywotność. Zazwyczaj przez pierwszy rok lub dwa rozwijały się dobrze, lecz później wegietowały tylko, wskutek czego marnotrawstwo energii i pieniędzy było zastraszające. Przyczyny tego przypisuje F. A. Hutchins, jeden z pierwszych apostołów ruchu bibliotek ruchomych okoliczności, że dobór książek czyniony był nieumiejętnie, a więc nie zachęcał ludzi do czytania,

¹⁾ Wykaz literatury podaję w końcu pracy.

a dalej, że kompletowanie księgozbioru odbywało się zbyt rzadko, wskutek czego wielu czytelników, przeczytawszy, co ich interesowało, odzwyczajają się zaglądać do czytelni. W zakątkach, oddalonych od bibliotek prowincjonalnych, czytelnictwo przedstawiało się jeszcze smutniej. Lud prawie nic nie czytał, a przynajmniej nic wartego czytania, bo na prenumerowanie miesięczników się nie zdobywał, a dostępne mu kalendarze i prasa miejscowa żadnej wartości nie przedstawiała. Lecz jak terazniejsze doświadczenie pokazało, przyczyna tego kryła się nie z braku zamiłowania, lecz poprostu z braku sposobności do czytania.

Uzdrowienie stosunków czytelnictwa ludowego wymagało wprowadzenia w życie metody, któraby zapewniła prowincji dobór książek, dokonany inteligentnie i kompetentnie, oraz perjodyczny dopływ książek nowych i aktualnych.

Praktyczne rozwiązanie tych trudności przyniósł dopiero rok 1898. Wówczas to Mr. Dewey, bibliotekarz Biblioteki Miejskiej w Nowym Yorku, podał rządowi projekt rozszerzenia dzieła bibliotecznego przez powołanie do życia bibliotek ruchomych. Wniosek ten przeszedł i za uchwalone pieniądze kupiono pewną ilość kompletów 100 książkowych (i przeznaczono duplikaty miejscowej biblioteki publicznej), które rozesłano wzdłuż i wszerz Stanu na okres sześciomiesięczny¹⁾. W wioskach gościnę dla biblioteczek ruchomych dawały szkoły, uniwersytety ludowe, kluby naukowe lub najbardziej do sprawy zapaleni obywatele.

Dobro, które biblioteczki szerzyły, było tak wielkie, a koszta stosunkowo tak małe, że ruch ten zyskał szybko

¹⁾ Według Hutchinsa wówczas już kilkanaście stowarzyszeń stosowało metodę tą w St. Zjedn.

gorącą sympatię ogółu. Nie ma chyba potrzeby zastanawiać się nad tym, jaki wpływ na życie jednostek, rodzin i społeczności wywarło utworzenie sobie drogi do biednych i odosobnionych siedzib ludzkich, nor robotniczych, namiotów kolonistów, chat chłopskich przez zdrową i zajmującą książkę. Biblioteczki niosły ze sobą promienie radości i światła, a stwarzając potrzebę i nałóg czytania, dawały pogładową lekcję korzyści, jakie szerzyłaby stała biblioteka lokalna. I w rzeczy samej niejednokrotnie spowodowały założenie bibliotek stałych, spełniając tym samym swoją najwyższą kulturalną misję.

Jak szybko się rozwijały świadczy fakt, że w maju 1899 było już 2500 kompletów w ruchu, a ilość tomów wynosiła 11.500. Prawie połowa tych kompletów została kupiona za fundusze publiczne.

W przeciągu okresu czasu od 1898 do 1905 (późniejszych dat statystycznych nie posiadam) 25 Stanów zaprowadziło u siebie biblioteczki ruchome, przeznaczając na nie znaczne sumy, z których 16 pod opieką rządu. Niestety niepodobna jest zebrać danych statystycznych o kosztach, poniesionych w tym celu przez poszczególne Stany, gdyż biblioteczki niejednokrotnie prowadzone są przez biblioteki publiczne lub komisje, zajmujące się obok tego innymi przedsiębiorstwami oświatowymi. Ale sumy przeznaczone rocznie przez poszczególne Stany są dość znaczne n. p. w Michigan 2500 dolarów rocznie, w Ohio 5000 i t. d.

W większości Stanów korzystanie z biblioteczek jest bezpłatne, w pięciu opłata waha się od — 0.5 do 5 dolarów rocznie, jednakowoż koszta przesyłki przypadają zazwyczaj na wypożyczających. Co do tego czy biblioteczki powinny być bezpłatne czy też nie, istnieje w Ameryce różnica zdań. Hutchins we wspomnianej broszurce

zauważa, że teoretycznie jest niesłusznym dawanie ludowi „coś za nic“, t. j. duchowej jałmużny, lecz w praktyce faktem jest niezaprzeczalnym, że są miejscowości, gdzie biblioteczka jest niezmiernie potrzebną, które nie dałyby z początku na nią ani grosza. Jeśli więc nie jest się skrępowanym przez niewzruszoną literę prawa, można ludziom tym dopomóc, chociażby wbrew dobrej teorii.

Niepodobna opowiedzieć tutaj historii powstania i rozwoju bibliotek w każdym poszczególnym Stanie, poprzestaniemy na przytoczeniu dla przykładu losów ich w stanie Kansas. W stolicy Topeka biblioteczki powstały skutkiem starania miejscowego klubu kobiecego za inicjatywą p. Lucji Johnston, która włożyła do tej pracy zarówno wiele entuzjazmu, jak wytrwałości. Zaczęto z 500 książkami i 20 dolarami. Niebawem dzięki darom liczba książek wyniosła 3000 tomów¹⁾.

W 1899 uchwalono w stanie Kansas prawo, na mocy którego prowadzenie bibliotek stało się jednym z zadań miejscowej biblioteki publicznej i przeznaczono na nie zasiłek roczny w wysokości 1000 dolarów. W 1907 r. zasiłek ten wynosił 6000 dolarów rocznie, biblioteczki liczyły 24.707 tomów i 350 skrzynek do wysyłania książek. W przeciągu 2 lat 1904—1906 biblioteczki odwiedziły 341 miejscowości, stały się więc

¹⁾ Musimy tutaj z całym naciskiem zauważyć, że książki darowane rzadko są dla celów bibliotek odpowiednio. Osoby, które pragną otworzyć sobie wrota niebios przez wspaniałomyślny dar swych niepotrzebnych książek, nie są prawdopodobnie świadome, jak bardzo krzywdzą tym dobrą sprawę. Niezbędnym jest, by komisja w każdym wypadku rozważała, czy dana książka jest godną do wejścia w skład bibliotek. Nie często zaś spotyka się człowieka, który ofiarowuje swą książkę, bo ją kocha, a więc pragnieniem jego jest, by jaknajwięcej dobra na ziemi spełniła.

dla prowincji istotnie w małej mierze tym, czym jest biblioteka publiczna dla miast.

Sporną kwestją w praktyce St. Zjedn. jest czy zawartość kompletów winna być stałą, czy też podlegać ma zmianom, stosownie do każdorazowych żądań czytelników. Rzecz jasna, iż drugi sposób przynosi większą korzyść sprawie, lecz tak komplikuje technikę pracy, że tym samym zwiększa kosztą administracji, wskutek czego jest praktykowany tylko w 4 stanach. Jednocześnie wobec niezaprzeczonej wyższości pierwszej metody większość stanów radzi sobie tak, że obok stałych kompletów dołącza książki, odpowiadające indywidualnym życzeniom. Niektóre biblioteki rozporządzają książkami o charakterze bardziej specjalnym, bądź kompletami dla dziatwy szkolnej, które oddają niezmierne usługi w miejscowościach, w których biblioteczki szkolne są rzadkością, bądź kompletami naukowymi dla grup ludzi, interesujących się daną nauką lub zagadnieniem n. p. meteorologją, awiatyką i t. d. Wreszcie dołączane są niekiedy książki w językach cudzoziemskich, jeśli ich napływowa ludność żąda, książki dla ślepych i t. d. Obok książek wypożyczane są też przezrocza, fotografie, zdjęcia stereoskopowe, a nawet we wspomnianym stanie Kansas cykle reprodukcji obrazów poszczególnych szkół w celu urządzania wystaw na miejscu.

Autorowie amerykańscy z naciskiem pokreślają fakt, że powodzenie akcji bibl. ruch. zależy, jak w każdej pracy zresztą, od ludzi. Energja, znajomość stosunków i literatury, pomysłowość i inicjatywa, umiejętne szerzenie wiadomości o ruchu — są warunkami koniecznymi. Brak ich wywołuje nieuniknione zmniejszenie liczby czytelników, a przez to zwężenie zakresu działania. Słowem, potrzeba ludzi o szerokich horyzontach i wysokich aspiracjach, wykształconych i inteligientnych,

nie bojących się wysiłku, i którzy ponadto duszę swą wkładają w robotę. Stosuje się to w równej prawie mierze do kierowników centrali, jak i stacji miejscowych. Najtrudniejszym zadaniem kierowników jest dokonanie odpowiedniego doboru książek. Kompletów zawierające zbyt wiele książek poważnych, nieraz zrażają przeciętnego czytelnika. Lepiej jest, mówi sprawozdanie, dać możność kilkunastu osobom przeczytania życiorysu Linkolna, lub podróży Nansena, niż jednej specjalnego traktatu ekonomji politycznej, choć dodaje, że jednostką taką biblioteczki winny się specjalnie opiekować. (Tutaj właśnie istnieje pewna rozbieżność z wytycznymi naszych biblioteczek w Królestwie, które na pierwszym planie stawiają dopomaganie wybitnym jednostkom, w przekonaniu, iż w ten sposób najskuteczniej pracują dla ogółu).

Do kompletów nadaje się wartościowa literatura beletrystyczna, barwne, ilustrowane życiorysy, podróże i dzieła historyczne, trochę dzieł z historii sztuki, tomik poezji, przystępne dzieła przyrodnicze. Niekiedy wskazanym jest dołączanie dzieł informacyjnych, które znajdują zazwyczaj chętnych szperaczy. Zachęcająco też działa dodawanie do kompletów ilustrowanych nowych miesięczników. Strudzona pracą domową niewiasta nieraz łatwiej weźmie do ręki aktualny tygodnik niż książkę. Niejednego też chłopca odpowiednio pismo dla młodzieży nauczy, że w czytaniu można znaleźć przyjemność. Oczywiście każda książka, czy pismo musi odpowiadać warunkowi, by były „warte czytania“. Bibliotekarze amerykańscy udają się do czytelników i przyjaciół ruchu z prośbą o zwracanie im uwagi w razie zauważenia nieodpowiedniej książki. W powyższym razie dana książka poddana jest po-

nownie obradom, czy umieszczenie jej w bibliotecze jest uprawnione.

Trudność wyboru polega właśnie na tym, że wogóle istnieje niewiele książek, które odpowiadają wymogom biblioteczek t. j. są dostępne, zajmujące, a napisane z wiedzą i talentem. Amerykanie z początku za odpowiednie uznali tylko 2500 dzieł — obecnie dzięki pracom różnych komisji liczba ta wzrosła. U nas pod tym względem nie jest lepiej.

W każdym razie należy pamiętać, że od udatnego wyboru pierwszego zakupu zależy w dużej mierze dalsze powodzenie pracy, przeto każda nowo powstająca placówka winna korzystać z doświadczenia nabytego gdzieindziej. Katalogów większość biblioteczek amerykańskich nie posiada, często radzą sobie w ten sposób, że miejscowe pismo drukuje spis zawartych w nadeszłym komplecie książek.

Ze względu, iż w niektórych stanach ludność rozrzucona jest na ogromnych obszarach i że wobec tego nie łatwo dotrzeć może wiadomość o istnieniu biblioteczek do wszystkich zakątków, amerykańskie nie poprzestają na agitacji drukowanej, lecz obok tego wysyłają instruktorów, którzy zwołują w danej miejscowości zebrania informacyjne, na których demonstrują komplety i ewentualnie pozostawiają je pieczy najbardziej chętnych i utalentowanych do pracy społecznej jednostek. Sposób ten bezpośredniego zachwalania książek okazał się najbardziej skutecznym. Wielkie zasługi jako instruktorki przy zakładaniu i wprowadzaniu biblioteczek ruchomych położyły kobiety amerykańskie.

Wogóle gdy się przegląda amerykańskie sprawozdania i broszury, poświęcone sprawie biblioteczek ruchomych, uderza i wzrusza planowość i troska, z jaką obmyślane są w najdrobniejszych szczegółach,

aby pracę uczynić jaknajbardziej w skutkach wydatną. Znajdziemy tam więc wskazówki co do sposobu pakowania książek do wysyłki, oprawy i t. d. Przytym wszyscy autorowie wyrażają gotowość udzielania osobom zainteresowanym wszelkich informacji. Poprzestają więc na podaniu w końcu tej pracy głównych centrów, skąd informacje czerpać można. Kończę charakterystykę bibliotekzek amerykańskich zestawieniem pewnych danych liczbowych z r. 1907 według Bullocka.

Stan	liczba posiadanych książek	Liczba tomów w komplecie	Zawartość kompletów	Książki do specjalnego wyboru	Koszta przesyłki opłata	Drukowane katalogi posiada
Kalifornja . .	10250	50	stała	Z. miej. bib.	Stan	tak
Kolorado . .	8000	50	"	mały zbiór	pożyczaj.	nie
Konnectient .	—	—	—	—	—	—
Delawate . .	2800	50	"	—	bezpłatny	—
Indiana . .	5866	40	"	921	pożyczaj.	tak
Jova . . .	14392	50	zmienna	7492	"	nie
Kansas . . .	20909	50	stała	—	opłata 2 dol. rocznie	"
Mayland . .	2890	35	"	—	0·5 roczn.	"
Michigan . .	25000	50	"	miej. bibl.	5 "	tak
Minnesota . .	5385	50 i 25	"	1140	1—5 "	"
Nebraska . .	4200	40	"	1100	pożyczaj.	nie
Nowy Yersey	7000	50	zmienna	—	2 d. roczn.	"
Nowy York .	75000	różnie	oba	—	—	częściowo
Ohio	—	—	zmienna	—	pożyczaj.	—
Orogen . . .	2500	60 i 25	stała	bibl. nauk.	"	tak
Pennsylvanja	—	50	zmienna	—	1 dol.	nie
Vermont . .	2600	45	stała	—	pożyczaj.	tak
Washington .	3580	42	"	—	—	"
Wisansin . .	18161	60 i 25	"	bibl. nauk.	"	"

Chcąc zrozumieć genezę biblioteczek ruchomych w Królestwie Polskim wsłuchajmy się w głosy naszych pism jeszcze przed zamianą myśli w czyn. Brzmiały one mniej więcej następująco:

„Wyszliśmy z zasady zachowania energii. — Twierdziliśmy, że człowiek nie jest „perpetuum mobile“, że nie jest zdolnym promieniować bezustanku wokół siebie energję, nie mając równocześnie źródła, któreby ją z zewnątrz zasilalo.

„A chodziło nam właśnie o te jednostki, którym w udziale przypadła pozazdroszczona godna w swej doniosłości społecznej rola rozbudzania życia umysłowego na prowincji. — A więc przedewszystkiem mieliśmy na myśli **n a u c z y c i e l i l u d o w y c h**, którzy z tą iskrą bożą, zwaną powołaniem — idą, by niecić w ciemnościach światło miłości i wiedzy.

„Ale niestety oni to właśnie, odcięci nieraz dziesiątkami i setkami kilometrów od ośrodków życia kulturalnego, naukowego i artystycznego, izolowani od źródeł wiedzy i idei, skazani są wcześniej czy później przyrodniczym wszechświata prawem na wyczerpanie, na zobojętnienie na wszystko, co nie dotyczy ich materialnego bytu, o ile nie będą mieć paliwa do zasilania świętego wewnętrznego ognia.

Uważaliśmy przeto za rzecz pierwszorzędnej wagi — za palącą potrzebę społeczną, dostarczyć tym lepszym, czołowym jednostkom **źródła energii** w formie umożliwienia im obcowania z najlepszymi i najpiękniejszymi przedstawicielami ludzkości, których twory zaklęte są w książkach. Chodziło więc o zorganizowanie dostarczania na prowincję takich książek, których z natury rzeczy niema w czytelnich wiejskich, dostosowanych w najlepszym razie do poziomu żądań przeciętnego czytelnika“. Takie oto myśli błąkały się czas jakiś po różnych pi-

smach, aż zostały wkute w czyn. 15 czerwca 1909 r. biblioteczki ruchome ruszyły w świat!

Cele tej nowej pracy wyjaśniono wówczas następującymi słowy:

„Pragniemy tępić półanalfabetyzm. Pragniemy dać możność czytania książek „wartych czytania“ tym, którzy ich nie posiadają. Pragniemy ułatwić pracę i wskazywać drogę naszemu samouctwu i wszelkim dążeniom krzewienia oświaty. Pragniemy dostarczać energii duchowej rozproszonym po kraju działaczom społecznym i stać się z czasem łącznikiem pomiędzy jednostkami ideowymi z prowincji i w stolicy“.

A dalej, przechodząc do szczegółów, pisano:

„Funkcji wysyłania i odbierania książek nie chcemy spełniać automatycznie tylko, lecz nie będziemy szczeniili pracy, by z kompletów naszych czytelnicy mogli czerpać jak największą korzyść. Nawzajem prosimy czytelników o nietraktowanie nas li jako urzędników i o ułatwienie nam skutecznej pracy przez zwracanie się do nas z ufnością“.

A dalej:

„Do czytelników stosować będziemy zasadę zupełnego zaufania — nie będziemy żądali od nich zastawu, nie będziemy stosowali kar ani represji za niszczenie książek. Poprzestaniemy na apelowaniu do ich społecznego sumienia“.

„I ten wzgląd jeszcze dodaje nam otuchy, że tak wskazana u nas instytucja jak zorganizowanie „nauczania przez korespondencję“ właściwie nie może powstać dopóty, dopóki prowincja nie będzie miała zapewnionego w sposób sprawny i sprężysty dopływu książek naukowych“.

I silna wiara młodzieńcza, z którą inicjatorowie wzięli się do pracy pod hasłem: „Idź ciągle naprzód, a znaj-

dziesz i siły i wiarę“... — zwyciężyła. Mimo splotu nieprzyjaznych okoliczności zewnętrznych — w parę miesięcy później mieli oni prawo pisać:

„Z okresu próbnego wyszliśmy zwycięsko! Zasada „zupełnego zaufania“ nie zawiodła!

O ile inicjatorowie za główne zadanie biblioteczek uważali dopomożenie samouctwu jednostek, o tyle w toku pracy zjawiała się potrzeba rozdzielenia kierunku pracy — i objęcia zadań, postawionych sobie przez amerykańskie biblioteczki, t. j. zastąpienia bibliotek lokalnych miejscowościom, które ich nie miały. Wskutek tego wprowadzono abonament dwojaki:

1. Na pojedyncze dzieła według żądania czytelnika.
2. Na popularne komplety 40 książkowe z różnych dziedzin, wiedzy uwzględniające, o ile możliwości, lokalne warunki i wyrażone życzenia.

Opłata pierwszego rodzaju abonamentu wynosiła 10 kop. od tomu miesięcznie, drugiego 1 rs. 50 kwartalnie i kosztą przesyłki w jedną stronę.

Główną część książek stanowią książki naukowe. Wyborowa beletrystyka dołączana jest do kompletów w nieznacznej ilości — w założeniu, iż czytelnikowi zawsze łatwiej nadarza się sposobność skądinąd przeczytanie powieści, niż dziełka naukowego. Książki wybitne nabywane są w kilku, a nawet kilkunastu egzemplarzach, mimo to niektóre z nich jak dzieła Żeromskiego, „Utopja“ Świętochowskiego, „Sklepy społeczne“ Milewskiego, Washingtona „Wyzwolenie“ i t. d. nigdy na długo nie wracają do domu. To indywidualizowanie kompletów wymaga zarówno wiele żmudnej pracy, jak też większych środków pieniężnych, mimo to ze względu na biegunowość niemal skali różnorodności potrzeb, nie odważylibyśmy się go zarzucić. — Wskazany tylko wydaje się opracowanie normalnego kompletu dla rozpoczyna-

jącej czytać ludności wiejskiej, miejskiej, oraz kompletu dla dziatwy szkolnej.

Obok wypoż. książek zorgnizowaną też była wypożyczalnia pism na prowincję, poważnych miesięczników i tygodników w ten sposób, że czytelnik opłacał za dane pismo $\frac{1}{6}$ część prenumeraty i kosztu przesyłki, a otrzymywał zeszyt pisma na przeciąg tygodnia, względnie miesiąca. Po zwróceniu ten sam zeszyt szedł znów w inne strony ogrzewać duszę i oświecać umysły. Tym sposobem daną była możność prowincji małym kosztem trzymania ręki na pulsie życia społecznego, naukowego i artystycznego.

Jednakowoż wypożyczalnia pism nie rozwinęła się tak bujnie, jak należało się spodziewać. Przyczyna tego kryje się przedewszystkim w fatalnym funkcjonowaniu urzędów pocztowych, co niezmiernie utrudnia prawidłowość wymiany. Z drugiej strony akcja ta jest dla kierowników drobiazgowością swą dosyć znużającą — wskutek czego przy wiecznym nawale bieżącej roboty może zbyt mało uwagi poświęcać tej najmłodszej gałęzi pracy wypożyczalni, by wiadomość o niej dotarła do każdego zakątka kraju.

Z powodu tego stałego zapracowania kierowników biblioteczek, a wskutek tego gorączkowego charakteru pracy — strona teoretyczna pracy przedstawia się słabiej. Opracowywanie wzorowych katalogów, mimo silnie odczutej ich potrzeby ze strony czytelników, dopiero teraz zostaje uskutecznianym, opracowanie zebranego materiału statystycznego o poczytności poszczególnych dzieł, co rzuci ciekawe światło na kierunek naszego czytelnictwa, pozostaje do zrobienia. Porady, udzielane na zapytania czytelnikom, grzeszą nieraz dorywczością — miast stałej organizacji specjalistów poszczególnych dzia-

łów. „Uniwersytet przez korespondencję“ pozostaje jeszcze w krainie marzeń.

Jednakowoż mimo silnej świadomości tych wszystkich braków — obecnie po 2 z górą latach pracy, śmiało twierdzić możemy, że sprawa podniesiona przez nas istotnej potrzebie społecznej odpowiada, iż z a s t o s o w a n i e z a s a d y e n e r g i e t y c z n e j do zjawisk społecznych odniosła tutaj ku chwale prof. Ostwalda zupełny triumf.¹⁾

Oto co czytamy w „Kulturze polskiej“ z dn. 1 kwietnia 1912:

„Wypożyczalnia książek, organizacja osobliwa, mogąca służyć jako wzór energii i czynu. Na początku było 2 pracowników i kilka książek. Po upływie 2¹/₂ lat pracuje grono ludzi, jest 681 czytelników i 7300 książek. Po wsiach i miasteczkach abonentami są przeważnie nauczyciele, włościanie i robotnicy. W Warszawie stróże, robotnicy, sklepikarze, bony, szwaczki i dzieci ubogiej ludności. Liczba obrotu, niektórych dzieł popularno-naukowych jest bardzo znaczną. Komisja załatwia rozległą korespondencję i prowadzi statystykę czytelnictwa. Natężona ta działalność przepływa równo i sprawnie przez najciaśniejszy kącik lokalu w warunkach możliwie nieprzyjanych wśród zgiełku posiedzeń i ćwiczeń muzycznych orkiestr i chórów, w natłoku interesantów. Dzieje się to bez środków pieniężnych, z rachubą na ofiarność, która nieraz się spóźnia, lecz w chwilach krytycznych nie zawodzi“. (Zauważmy, że nie zniżaliśmy się przytem nigdy do filantropijnych szopek, dni kwiatowych i t. d. mówiliśmy po prostu „Udało się nam stworzyć rzecz pożyteczną, jeśli chcecie, współdziałajcie!“)

Istotnie biblioteki ruchome mogą poszczycić się im-

¹⁾ W dużej mierze zawdzięczamy możność pewnego rozmachu pracy obywatelskiej pomocy ze strony sz. księgarzy warsz. jakoteż i poszczególnych autorów.

ponującymi na pozór wielkością swą liczbami n. p. liczbą wysłanych przez przeciąg swej działalności paczek z książkami, liczbą razy, których dościsnęło przeczytanie pewnych dzieł i t. d.

Ale wielkości te bledną, stają się znikomo małemi, jeśli brać je nie w swej bezwzględnej wartości — lecz w wielkości względnej — w stosunku do niezaspokojonych oświatowych potrzeb i liczby mieszkańców Królestwa, skazanych na brak przyjaciela-książki. Z tego punktu widzenia rzecz biorąc, zdajemy sobie sprawę, że bibl. ruchome sprostały spełnić częsteczkę tylko szczytnego zadania, jaki w naszych warunkach w udziale im przypadł. Niewielka garstka ludzi, która im oddała w dani swój czas wolny i duszę, brak zdolności do szerokiej organizacji, ograniczone środki materjalne, utrudnienie swobody ruchów przez zewnętrzne warunki, wynikająca stąd gorączkowość i dorywczość pracy — oto główne powody, które nie dozwoliły naszej organizacji rozwinąć się tak, by objąć swą troską wszystkich łaknących wiedzy.

A jednak mimo to biblioteczki nasze przeżyły już niejedną chwilę wewnętrznego tryumfu. Do takich zaliczyć należy niejednokrotne zgłaszanie się czytelników z chęcią nabycia na własność przeczytanego dzieła, lub niewprawną od pługą ręką pisana kartka z wiadomością, że „do opłaty załączam złotówkę na biblioteczki, bo dobrze z nami postępujecie“. Lecz w szeregu najbardziej cennych wspomnień utkwiał mi w pamięci list młodego kandydata na nauczyciela ludowego, który po 2 latach korzystania z kompletów naszych pisał: „Ze zgrozą myślę, co by ze mnie było, gdybym nie miał był sposobności przeczytania tych waszych 200 książek“.

Wogóle pomiędzy kierownikami a czytelnikami wywiązała się owa nić sympatji, bez której niema powo-

dzenia w pracy. Oznak życzliwości doznawaliśmy na każdym kroku i może czytelnicy nasi nie podejrzewają nawet, ile dobra czynili nam nieraz swym niekłamany zapałem do zdobywania wiedzy i do doskonalenia się, czego były dowodem ich listy i rozmowy w ciężkich zniechęcenia przy twardych warunkach pracy chwilach.

Najważniejszą przytym rzeczą jest fakt, który praktyka bibliotekzek niezbitcie stwierdziła, że żądza wiedzy w odłamie ludu, który staje do budowy młodej Polski, jest żywiołową i potężną i w tym tkwi niezniszczalny zadatek Przyszłości, niezależnie od stopnia fatalizmu zewnętrznych okoliczności — „Przeszłość należy do śmierci — przyszłość do nas!“

Z kolei wypada zająć się bratnią organizacją bibliotekzek wędrownych, istniejącą w Krakowie przy Uniwersytecie Ludowym im. Mickiewicza. Ze sprawozdania z r. 1910/11 wyjmujemy następujące szczegóły: Biblioteczki posiadają 1224 dzieł w 1265 tomach, w roku sprawozdawczym wysłano do 31 punktów 45 kompletów.

Biblioteczki ruchome, w kompletach po 30 — 50 tomów, są rozsyłane Oddziałom Uniwersytetu Ludowego, stowarzyszeniom oświatowym, związkom zawodowym, niekiedy osobom prywatnym (nauczycielom, księżom), w zasadzie na trzy miesiące za opłatą 3 koron i zwrotem kosztów przesyłki. Dotychczas zawartości kompletów nie są ustalone: nie przechodzą automatycznie z czytelnicy do czytelnicy. Doświadczenia innych krajów zgodnie pokazały, że sposób ten nie jest praktyczny — bo uniemożliwia kontrolę i utrzymanie książek w porządnym stanie co też jest niepozobawionym wartością czynnikiem kulturalnym.¹⁾

¹⁾ Niemieckie „Gesellschaft für Verbreitung von Volksbildung“ idzie pod względem tym tak daleko, że podniszczone

Dzięki pracownikom tego działu, każdy punkt otrzymywał komplet, zestawiony starannie, z uwzględnieniem potrzeb miejscowych lub planu równocześnie prowadzonych wykładów. Jest to niezbędne wobec wielkiej różnorodności poziomu umysłowego czytelników. Biblioteczki obsługują zarówno działalność szkolną, jak i wieśniaków śląskich, interesujących się przede wszystkim kwestjami praktycznymi, zarówno robotników z zapadłej prowincji, „którzy pragną się wykształcić umysłowo, by mogli sami dla oświaty pracować kiedyś, ponieważ jest trudno o prelegentów“, jak i rozpoczynających dopiero od łatwych powieści czytelników małomiasteczkowych.

I tutaj stosunek czytelników do bibliotek cechuje życzliwość i przywiązanie — świadczące o wielkim znaczeniu tych biblioteczek i o ożywieniu, jakie wnosi do czytelnictwa wymiana książek. Wogóle praca krakowska w porównaniu do warszawskiej jest mniej bujną, nie tak wielkie jeszcze pole objęła, góruje natomiast bardziej planowością i systematycznością w wykonaniu i opracowaniu szczegółów. Sądzę, że sprawa zyskałaby, gdyby na zasadzie doświadczenia pracy obu tych instytucji opracowano wspólnie wskazówki dla kiero-

książki usuwa z obiegu i sprzedaje je po bardzo niskiej cenie, umożliwiając tym sposobem niezamierzonym zakładanie własnych księgozbiorów.

Niektórzy autorowie zalecają książkom dodawać papierowe okładki, które zmienia się przy każdym wypożyczeniu. Można przeciw temu zarzucić, że jest to nieprodukcyjny koszt i trud, bo doświadczenie pokazuje, że książka i okładka niszczą się mniej więcej w równie szybkim tempie. A pięknie zachowana okładka przy brudnym wnętrzu książki nie na wiele się zda — i co gorsza szerzyć może pseudo-kulturę. Natomiast zalecania godną jest oprawa zmywalna np. dermatoid. Warszawa używa szarego samodzielnego płótna — z nalepioną kartą tytułową, Kraków okładki zwykłej — owiniętą zielonym papierem.

wników zarówno centralnych bibliotek jak poszczególnych punktów. W Galicji pozostaje jeszcze do zorganizowania oddział wypożyczalni dla samouków, a przede wszystkim dla nauczycieli ludowych. Zważywszy jak rozpaczliwie ciasny i niski jest zakres wiedzy, udzielany w seminarjach naucz., a jak trudne warunki pracy pedagogiczno-społecznej czekają nauczyciela-człowieka, jak wielkie wymagania od jego kultury społecznej stawia zawikłana sprawa rusińska, żydowska, ile nadziei w jego udziale mógłby pokładać nasz młody ruch kooperatystyczny, sądzimy, że jest to kwestja o zbyt wysokiej misji kulturalnej, by brak kruszcu miał stać się dla niej mogiłą. Wobec tego, że nie stoją tu na przeszkodzie warunki zewnętrzne, wydaje się, że najważniejsza trudność tkwi w ludziach samych — a nazwalibyśmy ją „bojaźnią czynu“.¹⁾

Co się tyczy WKs. Poznańskiego, to stosowany jest tutaj sposób uruchomienia bibliotek prowincjonalnych, polegający na tym, że albo rok rocznie przesuwa się daną bibliotekę w okolice dalsze, jak się to dzieje w powiecie ostrowskim, bądź że w miesiącach letnich wszystkie biblioteczki odsyłane są do powiatowej centrali, skąd w jesieni z wymienioną zawartością rozsyłane są z powrotem.

Metodę uruchomienia biblioteczek wprowadził w r. 1906 powiat ostrowski, w 1908 roku powiat pucki na Kaszubach, w 1909 r. cały Górny Śląsk i powiaty inowrocławski, grodzicki, kępiński, szubiński i żniński.

Niestety praca towarzyszy poznańskich znana jest

¹⁾ Inicjatywę w tym kierunku podjął wiosną 1912 r. Oddział lwowski Uniwersytetu Ludowego. Por. M. O.: Pesymistom ku nauce „Kurjer Lwowski“ Nr. 286 z 1912 r.

mi tylko pobieżnie z opisu, dlatego w obawie popełnienia niedokładności nie wdaję się w jej szczegóły, odsyłając zainteresowanych do pięknej pracy dr. Michalskiego: „O stronie technicznej uruchomienia bibliotek T. C. L. i tegoż uruchomienie nowym systemie“, w której znajduje się w szczegółach obmyślona technika funkcjonowania i ciekawe graficzne barwne tegoż przedstawienie.

Ograniczę się do uwagi, że przy przeglądaniu poznańskiego organu „Przegląd Oświatowy“ odnosi się wrażenie po pierwsze, że praca biblioteczna nie uwzględnia wcale potrzeb samouctwa — dalej, że obok całego ogromu dobrej woli i nakładu pracy tamtejsi działacze nie potrafili jeszcze wnieść do pracy oświatowej pełnego demokratyzmu.

W Niemczech biblioteki ruchome rozpowszechniają się głównie w Ks. Badeńskim przez tamtejsze stowarzyszenie kobiece (Badischer Frauenverein). Tę metodę pracy stosuje też „Towarzystwo dla szerzenia oświaty ludowej“ („Gesellschaft für Verbreitung von Volksbildung“), z siedzibą w Berlinie. Wypożycza ono dowolną ilość tomów stowarzyszeniom i pojedynczym osobom do wyboru, od 5 do 12 miesięcy. Funkcjonuje od 1900 r. — W 1910 r. miało uruchomionych 2016 biblioteczek, liczących 88.747 tomów.

Powyższe T-wo nazywa biblioteki ruchome — „bibliotekami przyszłości, bo łączą największą oszczędność z najwyższym stopniem zdolności pracy“ (Leistungsfähigkeit). Oryginalną cechą tych biblioteczek jest, że skład kompletu zarówno jakościowo jak ilościowo stosuje się do żądań czytelników. Co do liczby książek, to obowiązują tylko następujące przepisy:

Płacąc 6 marek rocznie, ma się prawo do kompletu wartości 75 marek.

10 Mk.	—	120
12 „		150
15 „		200

Próba tygodniowa uczyniona w lipcu 1911 na 1620 tomach dla ustalenia średniej wartości książki dała liczbę 3.12 marek.

Towarzystwo ułatwia czytelnikom nabywanie biblioteczek na własność,znaczając wygodne raty — przy czym książki używane oddaje znacznie taniej. Posiada przytym własną księgarnię i antykwarnię. Książki nowe sprzedaje po cenach zwykłych, lecz zyski idą na zasilanie niezamożnych czyteln. Cały mechanizm biblioteczek ruchomych prowadzony jest tutaj z drobiazgowością i pedantyzmem niemieckim.

Zapoznanie się z różnymi wydanymi w tym celu formularzami dla kierowników naszych biblioteczek jest pożądanym. Książki mają nalepione kartki z napisem:

„Co mówi książka?:

Jako przyjaciel ludzkości idę z rąk do rąk. Przeto obchodź się ze mną dobrze, oszczędzaj mnie, owiń starannie w papier, i trzymaj nie dłużej, niż mnie potrzebujesz“.

Dalej niemieckim zwyczajem na kartkach czytelników wydrukowana jest litanja, czego robić nie wolno i za co płaci się kary. Myśmy obeszlę się z pomyslnym skutkiem bez tego pruskiego imperjalizmu, nalepiając na książkach zielone karteczki, z krótkimi lecz silnymi słowy:

„Idź, świeć i grzej!
Zgiń w pożytku!“

W Rosji niektóre ziemstwa przyjęły metodę biblioteczek ruchomych tak np. w Ołonieckiej gub. ziemstwa zaprowadziły bibl. ruchome dla nauczycieli i uczniów. W Nowogrodzkiej gub. w 1910 r. uchwalono subsydyjum.

Podobnie uczyniły w początkach bieżącego stulecia niektóre powiaty gub. Ekaterinburskiej, Ufimskiej, Petersburskiej, Charkowskiej.

O działalności brak mi bliższych danych. Wspomina o nich w broszurze „Obszczestwienija biblioteki w Ameryce“ p. E. Czarnołuska na str. 95 i 96. Praca ta, napisana z werwą i nerwem społecznym, obok wartości informacyjnej posiada wartość agitacyjną dla sprawy bibliotek ludowych.

W Anglii znana mi jest jedynie praca socjalistycznego stowarzyszenia „Fabian Society“, polegająca na rozsyłaniu różnym stowarzyszeniom prowincjonalnym kompletów książek o treści społecznej pierwszorzędnej wartości naukowej, bo przeważnie dzieł oryginalnych. Przytym znać troskę przy doborze książek, by dana kwestja była oświetlona wszechstronnie, dzięki czemu stowarzyszenie to wznosi trwały fundament wiedzy dla społecznego postępu.

U nas tymbardziej w obec uderzającego analfabetyzmu na polu nauk społecznych pożądanym by było, by nasze organizacje kooperatystyczne i społeczne w ten sposób wiedzę ekonomiczną szerzyły, o ile, oczywiście potrafiłyby stanąć na takiej wyżynie, której obcą jest wszelkie doktrynerstwo i sekciarstwo, jakkolwiek jest jego nazwa.

Dla zupełności nadmienimy, że właściwie kolebką bibliotek ruch. jest Australja — gdyż już w 1859 r. miasto Adelajda rozesłało 9 skrzynek z 20 do 30 książkami. — Jednak ruch rozwija się tam dosyć słabo, w 1900 r. istniało 159 bibliotek z 5000 tomów.

W niniejszym szkicu uwzględniliśmy tylko te wypożyczalnie książek na odległość, którym przyświecają pewne idee społeczne. Z tego względu pominęliśmy zarówno wypożyczalnie książek dla prowincji, utrzymywane przez

czytelnie prywatne o podłożu kapitalistycznym, jak i biblioteczki, istniejące w niektórych miastach portowych jak n. p. w Bremie, zabierane i wymieniane pomiędzy sobą przez statki w czasie podróży — a także biblioteczki nie posiadające centrali, a kursujące perjodycznie pomiędzy gronem osób i z ich funduszów zakupywane — rozpowszechnione zwłaszcza w Holandji — bo te i tym podobne urządzenia, aczkolwiek mogą być miłe, przyjemne i pożyteczne, jednakowoż nie dotykając upośledzonych pod względem możliwości kształcenia się warstw ludności, głębszego społecznego znaczenia nie posiadają.

Wreszcie uważam za niezbędne podkreślić z całą mocą fakt, iż biblioteczki ruchome, mimo iż wykazały u nas niezwykłą żywotność, pożyteczność i w obecnych warunkach niezbędność — powinny być zawsze uważane tylko za tymczasowych zastępców, względnie pionierów stałych, doskonalszych typów miejscowych organizacji oświatowych, a więc: bibliotek i czytelni, zarówno bogatych treścią, jak pociągających swym urządzeniem; domów ludowych z ich różnostronną działalnością artystyczną, społeczną i towarzyską, a więc z salami koncertową i teatralną, wystawami dzieł sztuki, boiskami do zawodów sportowych, kąpielami i pływalnią zimową, kursami wieczornymi, klubami, odczytami i wykładami naukowymi, pracowniami przyrodniczymi do samodzielnych badań, spostrzegalnią (obserwatorium) astronomiczną, dalej z instytucjami dla wychowania, kształcenia i rozrywki dlatwy i młodzieży, wreszcie z gospodami, sklepami i innymi przedsiębiorstwami kooperatystycznymi.

Bo dopiero harmonijne współdziałanie tych wszystkich czynników powołane jest do spełnienia dzieła: stworzenia nowego pięknego, mocnego, szlachetnego, bo młodego duchem, życia.

Literatura przedmiotu.

- 1) League of Library commissions. Hand-book by Clara Baldwin. 1910.
- 2) Management of traveling libraries, by Edna Bullock. 1907.
- 3) Traveling Libraries, by Hutchins. 1902.
- 4) The New-York public Libraries. Fact for the public. 1910.
- 5) Fourth Biennial report of the Kansas traveling Libraries Comision. 1907.
- 6) Dr. Greve. Das Problem der Bücher & Leschallen.
- 7) Dr. Jaeschke. Volksbibliotheken ihre Einrichtung & Verwaltung. (Sammlung Götschen.)
- 8) Sprawozdanie Uniw. lud. im Mickiewicza za r. 1910/11.
- 9) Ks. Lisiecki. Jak pracować dla czytelników ludowych.
- 10) „Przegląd Oświatowy“ z 1911 r. Wydawnictwo T. C. L. w Poznaniu. 1908.
- 11) Dr. Michalski. O stronie technicznej uruchomienia bibliotek T. C. L. i tegoż uruchomienia nowym systemie. — Poznań 1910.
- 12) Czarnoluskaja: Obszczestwiennija biblioteki w Amerykie.
- 13) St. Posner — Biblioteki Amerykańskie. (Przegląd Biblioteczny 1910).

Materiały angielskie zostały złożone w Archiwum Oświatowym przy Uniwersytecie Ludowym im. Mickiewicza w Krakowie.

Spis dobrze funkcjonujących centrów bibliotek ruchomych w Stanach Zjednoczonych.

- 1) New York. State Library. Albany.
- 2) Ohio. State Library Commission Columbus.
- 3) Michigan. State Library. Lansing.
- 4) Maine State Library Commission. Augusta.
- 5) Minnesota State Library Commission. Minneapolis.
- 6) Iowa State Library.
- 7) Wisconsin Free Library Commission. Madison. F. A. Hutchins Secretary.
- 8) Philadelphia Free Library. John Thomson secretary (ta ostatnia rozsyła także i książki mieszkańcom, zamieszkującym odległe krańce miasta).

LITERATURE BIBLIOGRAPHY

1. The first part of the book is devoted to a general survey of the literature on the subject of the history of the world, from the beginning of the world to the present time. The author discusses the various theories of the origin of the world, and the different views of the progress of human civilization. He also touches upon the question of the future of the world, and the possibility of a new era of peace and harmony.

2. The second part of the book is devoted to a detailed study of the history of the world, from the beginning of the world to the present time. The author discusses the various theories of the origin of the world, and the different views of the progress of human civilization. He also touches upon the question of the future of the world, and the possibility of a new era of peace and harmony.

3. The third part of the book is devoted to a detailed study of the history of the world, from the beginning of the world to the present time. The author discusses the various theories of the origin of the world, and the different views of the progress of human civilization. He also touches upon the question of the future of the world, and the possibility of a new era of peace and harmony.

4. The fourth part of the book is devoted to a detailed study of the history of the world, from the beginning of the world to the present time. The author discusses the various theories of the origin of the world, and the different views of the progress of human civilization. He also touches upon the question of the future of the world, and the possibility of a new era of peace and harmony.

5. The fifth part of the book is devoted to a detailed study of the history of the world, from the beginning of the world to the present time. The author discusses the various theories of the origin of the world, and the different views of the progress of human civilization. He also touches upon the question of the future of the world, and the possibility of a new era of peace and harmony.

V. 1.

WŁ. WEYCHERT-SZYMANOWSKA.

NAUCZANIE ANALFABETÓW.

17

W. WYCHERT-ŻYMIANOWSKA

NAUCZANIE ALFABETÓW.

Na Ilgim międzynarodowym Kongresie oświatowym w Paryżu czytano między innymi sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia Kursów dla analfabetów dorosłych w Królestwie. Dziwnie tam ludziom Zachodu brzmieć musiały nasze cyfry — 70·9% analfabetów, dziwnie i niezrozumiale wobec niezajomości stosunków miejscowych i niesłychanych trudności, które oświata do mas dopływała oddawna. W świetle tych warunków staje się zrozumiałym, ale nie traci na pięknie ów poryw wspaniały do wiedzy, który rodzi się w społeczeństwie w 1905 r. Jest to zjawisko oryginalne i niezapomniane. W tym samym czasie, gdy wszystko wychodziło z granic jakiegokolwiek ładu i porządku społecznego, organizowało się Stowarzyszenie Kursów dla analfabetów dorosłych, zbierając tysiące zapisów uczniów i setki nauczycieli bezpłatnych. Na wszystko starczyło energii społecznej. Uświadamiano sobie doskonale, że wypadki zaskoczyły masy nieprzygotowane, tłum analfabetów czuł słabość ślepych i ręce wznosił do światła. Najobojetniejsi budzili się, podnieceni przez nowe wieści, hasła i nadzieje. Wytwarzały się, doskonaliły metody pracy oświatowej.

Analfabeci dorosli są materiałem pedagogicznym zupełnie innym, niż dzieci. Cięży nad nimi przepracowanie fizyczne i myśl fraszobliwa troski codziennej w ciężkiej walce o byt. Trzeba oderwać się od niej, aby w starszym wieku wziąć się do elementów nauki, trzeba się podniecić wielką jakąś nadzieją. Dobrze, gdy

rezultaty nauki są tak widoczne, że człowiek sam je konstatuje, podnosząc z nad kajetu lub książki zmordowaną głowę. Ale właśnie w nauce początkowej o to nie łatwo. Ciężka ręka robotnika drży przy pisaniu, oczy łzawią się nieraz i z trudnością rozpoznają zawsze zbyt drobne litery. Na lekcjach rachunków podziwiać można niezaradność tych ludzi, którzy przecież ciągle zmuszeni są do kupowania i liczenia.

Lecz zawziętość do nauki bywa zazwyczaj niesłychana. Dwie godziny schodzą niepostrzeżenie przy nauce w kompletach, które składać się powinny co najwyżej z 10 osób) Niezmordowanie analfabeci kreślą niezdarne kreski i litery w kajetach. Pogadankę, której nauczający przypisują ważne znaczenie, słuchacze bardzo często traktują z lekceważeniem, bo „co to tam za nauka takie gadanie“. A jednak, czasem aż podziw bierze, jakich pojęć i wyobrażeń brak tym nędzaczom umysłowym. W którymś komplecie w Warszawie określono wrzos jako zwierzątko, a pszczołę jako ładny kwiatek. Ale nie zapominajmy, że ci sami ludzie orjentują się doskonale w tysiącnych warunkach życiowych i mają o nich zdanie, jeśli nie zawsze trafne, bo krótkowzroczne, to jednak na doświadczeniu oparte.

Nie dziw też, że analfabeta dorosły gniewa się, gdy go traktować po dziecinnemu i nie chce się uczyć razem z wyrostkami. „Dorosłymi“ w instytucjach oświatowych są już chłopcy i dziewczęta 14-letnie, bo zarabiają na siebie w warsztatach, magazynach i fabrykach i nie mają czasu na szkołę. Trzeba jednak tworzyć osobne komplety z wyrostków, bo ich sposób pojmowania nauki jest inny, niż u starszych, a zachowanie często drażni poważniejszych robotników. Inne też książki dla nich się nadają.

Ścisłej mówiąc, różnica umysłowości dzieci i do-

rosłych polega głównie na tym, że dzieci mają lepszą pamięć i więcej się interesują szczegółami, słabo natomiast uogólniają. Dorośli przeciwnie, chcą od wiedzy prawd ogólnych, wskaźników życiowych, odpowiedzi na różne pytania, przyczyn faktów, wiązań myślowych. To przede wszystkim powinni mieć na względzie wszyscy, którzy się biorą do pracy z dorosłymi, zarówno z analfabetami, jak i dopełniającymi braki elementarnego wykształcenia.

Nauka z dziećmi sprowadza się głównie do zbierania materiału, z którym rozprawi się w następstwie umysł dojrzały. To jest np. głównym zadaniem pogadarek. Oczywiście idzie o to, by materiał był możliwie dobrze rozklasyfikowany, a umysł ucznia nabierał zdolności postrzegania różnic i podobieństw. Ale przed szybkimi wnioskami i uogólnieniami zawsze ostrzegają wytrawni pedagodzy. Dorośli mają sami materiału wiele, tylko bardzo często materiał to podświadomy. To też przypominać powinniśmy, tłumaczyć fakty, ciągle spotykane a niezrozumiałe i iść dalej — wskazywać prawa ogólne, zainteresowywać dążeniem wiedzy ludzkiej do stworzenia całokształtu zjawisk. Ileż faktów, z których można wyprowadzić prawa mechaniki, mógł zaobserwować robotnik fabryczny — porównajmy z nim dziecko, które w życiu całym nie widziało żadnej maszyny. Intuicja pedagogiczna nauczyciela musi mu podyktować zaczepianie się w wykładzie o tryby kół, które tak dobrze zna jego uczeń. Ale, spytacie, gdzie na to miejsce w początkowej nauce? Wyrzucicie cały balast zadań arytmetycznych, gdzie dzieci dzielą pomiędzy siebie stalki i cukierki, a wprowadźcie najprostsze obliczenia, z którymi się ciągle robotnik spotyka, rzadko zdając sobie z nich sprawę. Usuńcie z czytanek budujące opowiadania o sierotce Marysi i innych dobrych i grzecznych

dzieciach, a dajcie zagadnienia dzisiejszej etyki, dzisiejszych stosunków społecznych, pokażcie, czego dokonała nauka, zwłaszcza w zastosowaniu do życia ludzkiego i jakie widzi przed sobą horyzonty w ujarzmianiu przyrody. Przedstawcie nieskończoność walk ludzkich o szczęście i prawdę i zwiążcie to z chwilą obecną, a wtedy znajdziecie przed sobą ludzi, którzy bardzo wiele zrozumieć będą mogli.

Streszczam się. Z różnic nastroju duchowego i umysłu dzieci i dorosłych wynikają wnioski następujące:

1. Należy analfabetów dorosłych uczyć tak, aby rezultaty w jak najkrótszym czasie stawały się oczywiste.

2. Należy podkreślać, że sztuka czytania i pisania nie jest celem, lecz środkiem do zdobycia nauki i tym sposobem coraz bardziej wciągać ucznia i zainteresowywać.

3. W czytankach, rozmowach i przykładach arytmetycznych nie można brać materiału, przygotowanego dla dzieci.

4. Nie można rozwodzić się nad rzeczami, o których każdy człowiek dorosły wie, tak że, potrącone, natychmiast występują w jego umyśle.

5. Należy unikać balastu naukowego, rutyny i systematyki szkolnej, obliczonej na lata; wyjaśniać natomiast rzeczy podstawowe dokładnie i wyraźnie.

Kierując się temi zasadami ogólnymi, przechodzimy do spraw szczegółowych.

Nauczanie analfabetów obejmować musi czytanie, pisanie i początki arytmetyki.

Uczniowie rozpadają się na dwie kategorie: analfabetów zupełnych i niezupełnych, t. j. umiejących rzekomo czytać, ale tak, że żadnej stąd korzyści odnieść nie mogą.

Z analfabetami zupełnymi nauka zaczyna się od elementarza i tu należy się zastanowić nad tym, który wybrać.

Na konkursie międzynarodowym w Anglii elementarz polski Kazimierza Prószyńskiego-Promyka — uznano za najlepszy.

Zdawałoby się, że metoda dźwiękowa, na której oparł się Promyk i równoczesne uczenie czytania i pisanie — powinny to być dla nas kwestje znane i uznane, A jednak dziś jeszcze mordują uczniów sylabizówką, choć w 1910 ukazał się w Polsce nowy zupełnie elementarz Falskiego, przeciwstawiający się nie tylko sylabizowaniu, lecz i metodzie dźwiękowej, a oparty na metodzie wyrazowej.

Metoda głoskowa nazywa się też analityczno - syntetyczną. Polega ona bowiem na zanalizowaniu, z jakich dźwięków wyraz się składa, a następnie uczy syntezowania — łączenia dźwięków. Różnice w niej polegają na tym, że niektórzy, np. metodycy niemieccy, uczą dzielić pamięciowo wyrazy na dźwięki, co ma być przygotowaniem do czytania, inni i to jest właśnie stanowisko Promyka, dają od razu książkę i każą analizować wtedy, gdy się już w umyśle wytworzy obraz wzrokowy wyrazu i liter, które go składają. Z punktu widzenia psychologii nowoczesnej ta metoda jest nieporównanie wyższa. Przeprowadza nas ona do metody wyrazowej Falskiego, wzorowanej na amerykańskich. Falski odrzuca raz na zawsze sylaby Promyka: ba, be, bi, bo, bu i t. p. i opiera się w daleko wyższym stopniu na pamięci wzrokowej, która utrwała w umyśle napis pod obrazkiem. Zupełnie inne jest jego założenie niż Promyka. Psychicznym elementem przy nauce czytania

jest dla niego nie litera i odpowiadająca jej głoska, lecz obraz wzrokowy wyrazu. Ale i Falski nie wyrzeka się głoskowej analizy wyrazów, ale przeprowadza ją nie zaraz, lecz dopiero wtedy, gdy uczeń rozporządza już pewną liczbą wyrazów i czyni to w sposób bardzo do-
wcipny: pisze ten sam wyraz literami zsuniętymi jak
zwykle, bezpośrednio potem rozstawionymi:

lis las
l i s l a s

To unaocznienie analizy jest aż nadto umotywowane psychologicznie i daje doskonałe rezultaty pedagogiczne. Wogóle niepodobna sobie dziś wyobrazić, żeby ktoś uczył czytać i pisać, nie zaznajomiwszy się z elementarzem Falskiego.

Dla analfabetów dorosłych ma on jednak dwie kardynalne wady: jest bardzo drogi i daje treść, odpowiednią tylko dla dzieci.

Wobec tego musimy się zatrzymać na Promyka „Obrazowej nauce czytania i pisania“, zostawiając inteligencji nauczających zastosowanie korzyści, z metody wyrazowej płynących.

Zwrócić tu jeszcze musimy uwagę, że metoda wyrazowa opiera się na pamięci wzrokowej i jest bardziej mechaniczna, metoda analityczno-syntetyczna zaś operuje abstrakcjami, bo wszak wyraz jest żywym elementem języka, a nie głoska. Nawiązując to do wyżej zaakcentowanych różnic psychiki dziecka i dorosłego, wniesć musimy, że łatwiej nauczyć dorosłego metodą głoskową, niż dziecko, że im zdolniejsi będą analfabeci, tym mniej będzie się nauczyciel potrzebował uciekać do metody wyrazowej, z niezdolnymi natomiast jest ona jedynie wskazana.

Pewne ćwiczenia bezwarunkowo zawsze powinniśmy prowadzić, n. p. wynajdywanie w różnych

miejscach książki wyrazu raz przeczytanego (ludziom, którzy się uczą metodą głoskową trzeba dopiero powiedzieć, że wyraz taksamo napisany, tak samo się czyta), pisanie wyrazów bez kresek, dzielących na sylaby i zwracanie uwagi na ich wygląd, żądanie, by uczeń czytał nie sylabami, lecz z właściwym akcentem wyrazowym ¹⁾).

Do wyzyskania w metodzie Promyka jest natomiast inny szczegół, często zapoznawany. Promyk zaczyna od samogłosek, uczy wszystkich od razu, wskazując obrazowo różnicę fizjologiczną, w układzie jamy ustnej zachodzącą przy ich wymawianiu i w dalszym ciągu całą ich naukę opiera na tym, że spółgłoska zabarwia niejako różne samogłoski i na nich się opiera. Jest to uogólnienie, które dorosłym bardzo wczesnie może być podane. Z dzielenia wyrazów na sylaby można bardzo skorzystać, jeśli się powie, że w każdej sylabie jedna samogłoska jest podstawą i układ ust wskazuje. Wogóle powinniśmy dorosłych uczyć nie tylko mechanicznie, lecz zwracając uwagę na to, co jest istotą mowy i pisma.

Przy nowych spółgłoskach, trzeba zwracać uwagę na narządy mowne, których używamy do ich wymawiania. Jest to kształcenie samoobserwacji i wielka pomoc przy rozróżnianiu głosek i oznaczających je liter.

Po skończeniu elementarza analfabeta dorosły wiedzieć powinien, że głoski dzielą się na samogłoski i spółgłoski, że samogłoski bywają ustne i nosowe, a spółgłoski językowe i wargowe.

¹⁾ W szkole dla dzieci anormalnych w Warszawie p. Lublinerowa ułożyła elementarz, opierając się na metodzie wyrazowej. Składa się on z szeregu tablic z rysunkami, pod którymi są podpisy i z kopert, zawierających kartki z samymi podpisami. Każde dziecko ma w kopercie te wyrazy, które już umie odczytać i przepisuje je do kajetu. Ten prosty sposób każdy nauczyciel może zastosować, używając nawet elementarza Promyka.

Uważamy te wiadomości za pożyteczne, ponieważ uczą samoobserwacji, dają nauce podstawę doświadczalną, przyrodniczą, że tak powiem, a więc mają ogromne znaczenie dla rozwoju umysłowego człowieka. Uważamy je nadto za konieczne, jeśli nauka czytania ma iść szybko i opierać się na zrozumieniu rzeczy, a nie li tylko na pamięci. Ludzie, obdarzeni dużą pamięcią wyrazową, uczą się niekiedy czytać na swojej książce prędko, ale jeśli im dać inną, lub nawet tylko zmienić porządek wyrazów, można się przekonać, że właściwie o czytaniu nie mają pojęcia. Ostrzegamy nauczycieli przed tą przykrą niespodzianką. Zaradzić jej można, jeśli się czytać każe wyrazy na wrywki, nie podpowiadając, tylko zmuszając ucznia do zastanowienia się nad każdą głoską.

II. Obok trudności, polegającej na poznaniu istoty mowy i pisma, istnieje druga, której pokonanie wymaga nie tyle napięcia mózgowego, co czasu i wprawy.

Analfabeta, który zrozumiał już, jakim sposobem się czyta, przez to samo czytać się jeszcze nie nauczył, chociażby znał wszystkie litery, a nawet miał znaczną liczbę obrazów wzrokowych różnych wyrazów. Potrzeba tu tej samej wprawy, co przy chodzeniu, przy tańcu, lub grze na fortepianie. Zaczynamy dopiero wtedy dobrze tańczyć, gdy zapominamy o tym, jakie ruchy należy wykonywać, lecz musimy się najpierw tych ruchów nauczyć. Człowiek pracuje zrazu mózgiem, z całą świadomością, z czasem jednak praca się mechanizuje i wtedy już mózg wcale się nie wysila. Któż z nas, czytając, myśli o zlewaniu się głosek? W takim razie niemożliwym byłoby uchwycenie treści książki.

Trudność, wynikającą z braku wprawy, należy zwalczać zupełnie inną drogą, niż trudność zrozumienia, na czym polega czytanie. A więc jeśli z początku, mianowicie dopóki uczeń nie zrozumie treści nauki, bezwa-

runkowo nauczyciel nie powinien sam z góry czytać tego, co będą czytali uczniowie, to potym przeciwnie musi to właśnie robić; w czytaniu mechanicznym bowiem pierwszorzędną rolę odgrywa naśladownictwo. Podobnie na pierwszych lekcjach powinni zaczynać czytanie najgorsi uczniowie, t. j. ci, co do których nauczyciel nie jest pewien, czy słyszą dźwięki i czy umieją je zlewać. Na lekcjach dalszych t. j. od chwili, gdy wszyscy zrozumieli, o co chodzi, powinni rozpoczynać najlepsi, aby słabsi mogli ich naśladować. Niesłuchanie ważne jest przytym zwracanie uwagi na wymowę i poprawianie jej błędów, szczególnie przy nauczaniu żydów, z którymi to sprawa nie łatwa.

Analfabeci dorośli z takim zapałem oddają się nauce czytania i pisania, że trudno ich od niej oderwać dla jakiejś n. p. pogadanki. Względy praktyczne częstokroć bardziej, niż żądza wiedzy pchają ich do nauki. O ile tak jest, (bo bywa i inaczej), zadaniem nauczyciela — wzbudzić zaciekawienie naukowe tak, aby się uczeń na jego robocie nie poznał. Oczywiście najgorszą byłaby tu metoda moralizowania — wykluczamy ją bezwzględnie. Zapytajmy się natomiast, co może być najciekawsze dla umysłu prostego, zabitego deskami nieświadomości od wszystkiego, co nie jest najbliższym interesem, najpowszedniejszą troską, najmechanicznějšíą pracą fizyczną? Gdy człowiekowi jest źle bardzo, lubi się przenosić myślą w światy dalekie i czasy dawne. Jest to dla niego cała poezja, cały urok życia, materiał do marzeń fantastycznych, do tęsknot za czymś lepszym. Historia, geografja opisowa i kosmografja oto najciekawsze sprawy dla umysłów prostych.¹⁾ Zanim jeszcze uczeń zdolny będzie do wzięcia książki w rękę, nauczyciel sam może mu ją czy-

¹⁾ To był punkt wyjścia przy układaniu wypisów dla dorosłych: Zbliżka i zdaleka.

tać. Rozumienie rzeczy czytanej jest umiejętnością odrębną i przygotowuje ucznia do tego, aby z czasem sam siebie rozumiał. Powtóre, głośne i ładne czytanie nauczy drogą naśladownictwa cieniowania myśli. Będzie to tymczasem praca przygotowawcza i jako taką należy ją przedstawić uczniom dla zachęcenia ich do pilnego słuchania. Naturalnie, że nauczyciel nie będzie się ograniczał do czytania i koniecznych objaśnień, lecz zażąda od uczniów opowiadania, zaczynając od odpowiedzi na pytania. Będzie to więc jednocześnie bardzo ważne ćwiczenie językowe.

* * *

Pomiędzy zapisującymi się na kursy dla analfabetów dorosłych, są wszędzie tacy ludzie, co czytają „bąkając“ lub nawet czytają nieźle, ale nie umieją niczego opowiedzieć, ani streścić; piszą źle z mnóstwem błędów, lub też nie piszą wcale.

Cel nauki z temi półanalfabetami jest bardzo wyraźny. Są to ludzie, którzy nie korzystają ze sztuki czytania, choć dla jej zdobycia poświęcili nieraz wiele drogiego czasu. Musimy im dać klucz do samokształcenia i dalszych kursów w uniwersytecie dla wszystkich. Tym kluczem jest ujmowanie treści myślą przez rozklasyfikowanie szczegółów i chwytnie nici przewodniej autora, mową przez jasne, zwięzłe i dokładne opowiadanie ustne lub streszczanie piśmienne bez zmyłek ortograficznych i zasadniczych błędów stylowych.

Dopiero tak przygotowany człowiek przestaje być analfabetą, dopiero o nim z pewnością powiedzieć można, że czytać będzie. Głód wiedzy książkowej rozpoczyna się bowiem dopiero od chwili, gdy się zadowoli żądzę zdobycia sztuki czytania, sztuki, dzielącej ludzi na dwa odłamy, dwie kasty, więcej — na dwa gatunki antro-

pologiczne, z których wyższy posiada o jeden zmysł więcej. Głód wiedzy należy z półświadomości na jasne światło duszy wydobyć, rozpalać iskrę człowieczeństwa, podsycać ogień, aby buchnął potężnym płomieniem, żądzą prawdy, doskonalenia się.

Wtedy dopiero książka zamieni się w źródło rozkoszy najczystszych. Wtedy też obok wiedzy były analfabeta znajdzie coś więcej jeszcze — sztukę, piękno wcielone, ściągnięte z wyżyn przez poetę. Piękno — ten potężny czynnik kulturalny — jakże jest dalekim, obcym dla tysięcy analfabetów! Gdzież je znaleźć wśród nieustannego huku maszyn, wśród dymu, brudu, kurzu, wśród uganiania się za groszem, wśród bronienia się przed wyzyskiem?

I pomyśleć, że są tysiące, które piękna nie znają, a może nawet zapomniały przedwiecznej, instyktowej tęsknoty za nim wśród powszedniości dni powszednich i powszedniości dni świątecznych!

A jednak jak powietrza i słońca, potrzeba piękna człowiekowi. Niech się więc zbudzi tęsknota za nim, tęsknota, która da skrzydła robotnikowi, przykutemu do codziennej taczki życia. Książka da mu wtedy karm dla fantazji, da mu poezję.

I oto mamy, obok rozwinięcia myślenia logicznego, cel drugi nauki, sięgający dalej i głębiej, aż do podstaw życia psychicznego tych ludzi, których rozwój wstrzymany został niezależnie od ich woli i wartości, jedynie wskutek opłakanych stosunków politycznych i społecznych.

Streszczam się: stawiamy sobie za ostateczny cel nauki z analfabetami dorosłymi wyrobienie w nich sprawności myślenia i rozbudzenia dziewiczej duszy drzemiącej.

Założenie, które przyjęliśmy z góry, aby nie marnować drogiego czasu analfabetów dorosłych zmusza nauczycieli do bardzo starannego przygotowywania lekcji. Jeśli przy nauce elementarzewej powiedzieć sobie można po pewnym czasie, że lekcja potoczy się jakoś i elementarz sam wskaże jej drogę, to teraz już niedbalstwo takie jest niemożliwe i karygodne, jest bezwzględna nieuczciwością w stosunku do ludzi, którzy nam zaufali, że nie zmarnujemy ich czasu.

Każda lekcja musi być z góry przygotowana przez nauczyciela.

Na czymże ma polegać to przygotowanie?

Oto wybieramy powiastkę, wiersz, czy artykuł i czytamy go sobie sami w domu, a to dlatego:

- 1) aby dobrze treść pamiętając, odpowiednio cieniować myśli w głośnym czytaniu;
- 2) aby uchwycić myśl autora, plan i rozdzielić całość na części, zawierające całości myślowe;
- 3) aby zaznaczyć sobie słowa i zwroty, które należy objaśnić;
- 4) aby podkreślić wyrazy, na których pisownię chcemy zwrócić uwagę uczniów.

Po takim przygotowaniu śmiało idziemy na lekcję, pewni, że ją wyzyskamy należycie. Materiału bowiem dostarcza zawsze czytanka — wszystko się koło niej grupować powinno.

Obok wypisów potrzebne nam będą, zwłaszcza z początku ćwiczenia ortograficzne, choć tylko dodatkowo.

Naukę ortografii na tym stopniu najlepiej wyprowadzać z czytanek, podkreślając to, o co nam w danej chwili idzie w ćwiczeniach, które równocześnie uczniowie przerabiają n. p. podkreślamy w książce wyrazy, gdzie słyszy się spółgłoskę głuchą (p, t) a pisze dźwięczną

(b, d) wtedy, gdy w ćwiczeniach występują wyrazy: gołąb, kłódka i t. p.

Niesłuchanie ważnym jest przeprowadzenie zasady, że materiały językowy czytanki staje się punktem wyjścia lekcji. Nie idzie tu o teorię, lecz o to, żeby wiadomości pisowniane i związane z nimi gramatyczne nie tworzyły jakiejś oddzielnej nauki, oderwanej od żywej mowy i pomieszczonej w specjalnej przegródce mózgowej, którą uczeń otwiera, pisząc dyktando albo list do kogoś, z kim się bardzo liczy.

Dyktanda stosujemy przy nauce elementarzewej, ale tylko tak prowadzone, że uczniowie głośno mówią, jak trzeba napisać dany wyraz i dopiero wtedy piszą go w kajetach, a jednocześnie nauczyciel pisze go na tablicy. Lekcja taka pomaga bardzo w nauce czytania. Jeżeli stosujemy metodę wyrazową w czytaniu, obraz wzrokowy całego wyrazu łączy się w pamięci ucznia i sprawa ortografii o wiele jest prostszą: w dyktandach ze słów znanych błędy się nie zdarzają.

Gdyśmy elementarz skończyli, unikajmy dyktanda. (Pięć do sześciu na rok wystarczy). Aby nauczyć pisać ortograficznie, opierajmy się w dalszym ciągu na pamięci wzrokowej. Uczeń musi zapamiętać, jak dany wyraz wygląda w książce; powinien go pierwiej widzieć, zanim mu go każemy pisać. Z tego punktu widzenia wychodząc, zalecamy ćwiczenia ortograficzne i stylowe zamiast dyktand.

Przyzwyczajajmy uczniów do tego, żeby patrzyli, jak się piszą różne wyrazy w czytance, ale nie kończmy na tym i omawiajmy pisownię wszystkich wyrazów trudniejszych, zwracając uwagę na ich pochodzenie i pokrewieństwo z innymi. Obok pamięci wzrokowej ważnym jest bowiem rozumowy podkład nauki.

• Jak najprędzej starajmy się z czytanki korzystać do ćwiczeń piśmiennych. Będą to ćwiczenia ortograficzne, gdy np. każemy uczniom odszukiwać wyrazy pokrewne i na podstawie tłumaczyć użycie rz lub ó, jeśli poprosimy o wypisanie wyrazów, których pisownia byłaby stwierdzeniem danego prawidła. Będą stylowe, jeśli zażądamy piśmiennie planu powiastki, opowiedzenia szczegółowego lub krótkiego streszczenia.

Oczywiście w ćwiczeniach ortograficznych błędne napisanie wyrazu byłoby chyba następstwem nieuwagi i roztrągnięcia, o które z dorosłymi trudniej niż z dziećmi. W ćwiczeniach stylowych błędy ortograficzne, po dobrym przygotowaniu, zdarzać się będą z pewnością rzadziej, niż w dyktandach, ale wszak nauczyciel nie zawsze może przewidzieć, jakiego wyrazu uczeń użyje. Jest to trudność nie mała.

Stowarzyszenie Kursów dla analfabetów dorosłych w Warszawie, mając już w drugim roku swego krótkiego istnienia nauczycieli, pedagogicznie przygotowanych, mogło przeprowadzać i przeprowadzało w istocie próby, dotyczące różnych kwestji metodycznych, pisanie ćwiczeń stylowych przedewszystkim. Najtrudniejsze zadanie pod tym względem mieli ci, którzy uczyli żydów, bo nieznajomość języka i jego form łączy się u tej kategorji uczniów z błędami ortograficznymi.

Radzono sobie w tym wypadku, pisząc na tablicy pytania, wyprowadzone z pogadanki lub czytanki, uprzednio opracowanej pod względem językowym i ortograficznym. Na te pytania uczniowie odpowiadali ustnie, a potem piśmiennie. Schematyczność i brak oryginalności wynagradzały tu poprawność wyrażen i brak błędów ortograficznych. Ćwiczenia te szybko uczyły mówić i pisać. Za konieczne ich dopełnienie uznano jednak tematy luźne n. p. listy, opisy wycieczek, wrażenia z za-

baw, odczytów, kartki z pamiętnika i t. p. Okazało się, że pierwsze tego rodzaju ćwiczenia trzeba było szeroko omawiać. Analfabeci np. bardzo lubią pisać listy, ale nie przychodzi im na myśl, że można się w nich dzielić wrażeniami i uczuciami. List ich — to schemat, wypełniony przeważnie ukłonami dla wszystkich krewnych i znajomych, znak życia poprostu. Po paru jednak próbach zdobywają się na śmiałość i wtedy opisują fakty, nieraz bardzo ciekawe i w sposób swoisty, charakterystyczny. Nie cofają się też w ćwiczeniach przed wypowiedaniem sądów o nauczycielach, lekcjach, odczytach, zarządzie instytucji i t. p. Zdobywa się więc tą drogą cenne wskazówki. Ćwiczenia powinny być pisane na lekcji, a nie jest to bynajmniej czas wypoczynku dla nauczyciela. Wprawdzie po napisaniu kilku ćwiczeń można już tematu szeroko nie omawiać, zostawiając każdemu możliwość wypowiedzenia się jak najszerszego i najoryginalniejszego, ale trzeba przyzwyczaić uczniów, by pytali o pisownię wyrazów nieznanymi i udzielać im najrozmaitszych wskazówek co do zwrotów, znaków pisarskich itp. Nie należy natomiast poprawiać ćwiczeń w ten sposób, aby samemu dopisywać całe zdania; powinno się wskazać uczniowi błędy i nielogiczności i żądać poprawek od niego. Doświadczenie wykazało, że pisanie częstych wypracowań jest niezmiernie ważnym czynnikiem kształcącym zarówno myśl, jak umiejętność wyrażania się inteligentnego i pisania. Aby jednak móc pisać z analfabetami ćwiczenia stylowe, trzeba ich koniecznie nauczyć używania znaków przestankowych.

Oczywiście wobec tego musimy wprowadzić do wykładu pojęcie o zdaniu, podmiocie i orzeczeniu. Nauczmy koniecznie rozbiór tak, aby uczniowie umieli zadawać odpowiednie pytania, ale nazw części zdania możemy uczniom oszczędzić. Powiedzmy natomiast o cza-

sowniku, jako jedynym wyrazie, przy którego pomocy możemy oznaczyć, kiedy się co dzieje. Niech uczniowie nasi w całej powiatce zmieniają czas przeszły na teraźniejszy lub odwrotnie; niech wiedzą, że w każdym zdaniu jest czasownik: to im znakomicie ułatwi podział zdania złożonego. Niech się też dowiedzą, że czasownikiem orzekamy w zdaniu, czyli wypowiadamy się o przedmiocie, wyszczególniamy jego czynność, mówimy co się z nim dzieje. Czy podać nazwę przedmiotu (rzeczownik) i nazwę wyrazu, określającego jego cechę (przymiotnik), to zostawiamy nauczycielowi dowoli. W każdym razie nie należy przeciążać lekcji gramatyką. Idzie bowiem w nauce z analfabetami o praktyczne, nie teoretyczne poznanie języka. Cenniejsze i ciekawsze zresztą niż z gramatyki, będą na tym stopniu nauczania wiadomości z językoznawstwa i stylistyki, n. p. budowa etymologiczna, powinowactwo słów i języków, bogactwo mowy (wyrazy blizkoznaczące, prowincjonalizmy, archaizmy) zwroty malownicze (porównania, przenośnie, uosobienia), harmonja języka i t. p.¹⁾

Porządnie obmyślając lekcje, nauczyciel znajdzie czas i sposobność powiedzenia mnóstwa rzeczy, które dadzą uczniowi odczucie języka, pojęcie o jego ogromie, barwności, rozwoju dziejowym, tak silnie sprzęgniętym z rozwojem narodu. Wykład nie będzie się sztucznie dzielił na lekcje czytania, gramatyki, dyktanda i ćwiczenia, bo wszystkie działy z sobą się złączą, dopełniając się wzajemnie, pomagając sobie, a zewsząd bić będzie jedna myśl zasadnicza — rozszerzanie widnokregu pojęć słuchaczy. Pojęć, nie wyobrażeń, t. j. uogólnień, nie

¹⁾ Odośne wiadomości w formie popularnej znaleźć można w książeczce: „Nauka poprawnego wystawiania się i pisania“. Wł. Weychertówna.

szczegółów. Jeśli więc zastanawiamy się nad szczegółami, to po to, aby z nich wyprowadzić ostateczne wnioski, daleko zachodzące w życie psychiczne ucznia.

* * *

W zakres lekcji z analfabetami dorosłymi wchodzią prócz czytania i pisania początki arytmetyki. Odsyłając czytelników po wskazówki metodyczne do doskonałej książeczki St. Leszczyńskiej, wydanej w Warszawie 1907 roku przez Związek Towarzystw Samopomocy Społecznej pt.: „Program i wskazówki metodyczne przy nauczaniu arytmetyki dorosłych analfabetów“, zaznaczam tylko, że myślą przewodnią tu, zarówno jak przy nauczaniu czytania, winno być nie wdrożenie uczniom różnych sztuczek i mechanicznych sposobów liczenia, pisania liczb i rozwiązywania zadań, lecz rozwijanie umysłów w kierunku logicznego myślenia i zdawania sobie sprawy z faktów liczbowych. Dlatego należy nie spieszyć się, zwłaszcza z początku, doskonale wyjaśnić system dziesiętny i pisanie liczb wielocyfrowych, aby móc niemi swobodnie operować przy czterech działaniach. Związek zadań arytmetycznych z życiem robotnika uczyni je aktualnymi dla jego umysłu, porządne objaśnienie nie tylko unaocznia sprawę i nauczy logicznego myślenia, lecz da umiejętność jasnego wyrażania myśli. Tylko precz z rutyną szkolną! — krótsze drogi muszą nas doprowadzić do celu.

* * *

Pogadanka sokratyczna jest nieodłączna od lekcji z analfabetami. Wypłynie ona najczęściej z czytanki, czasem złączy się z wykładem arytmetyki, przygotuje do słuchania odczytów, które dla samouków są jedynym z najważniejszych sposobów kształcenia się dal-

szego. Odczyt, wypowiedziany pięknym i dźwięcznym głosem, przystępnym i jasnym językiem z odpowiednią modulacją, upaja analfabetę, jak piękna muzyka. Czasem słuchacz uchwyci jedną myśl, czasem nawet żadnej tak wyraźnie sobie nie sformułuje, aby ją mógł powtórzyć, ale wychodzi z sali zadowolony: chwali odczyt, bo doznał przyjemności estetycznej. Przyjemność tę w wysokim stopniu podnoszą obrazy niktne. Jeśli jednak chodzi o żywsze poruszenie myśli, o rzeczywiste przyuczenie do chwytania treści, to trzeba na razie wyrzec się odczytów na rzecz pogadank sokratycznych. Uczniowie, mało obyci z formami towarzyskimi, sami niejednokrotnie wskazują tę drogę, dopowiadając prelegentowi i robiąc swoje uwagi. Oczywiście ten rodzaj pogadankowy możliwy jest tylko przy cyklach, gdy prelegent bliżej poznaje słuchaczy. Ale też cykle bardzo są wskazane dla analfabetów. Tylko należy w nich unikać zamknięcia się w jednej gałęzi wiedzy, trzeba natomiast wskazywać, jak jedne sprawy naukowe łączą się z innymi.

Koniecznym dopełnieniem nauki są zabawy kulturalne, teatr, zwiedzanie wystaw, wycieczki za miasto, jeśli idzie nie tylko o pewną sumę wiadomości, które analfabeci mają zdobyć, ale o podniesienie ich życia na wyższy stopień kultury przez zwiększenie liczby potrzeb duchowych. Doświadczenie wykazało, to, co można by orzec a priori, iż nasze sfery robotnicze nie tylko potrzebują rozrywek, o które u nas niesłychanie trudno, lecz są ich niezmiernie żadne. Teatr, choćby najpierwotniejszy i pod względem gry i akcesorjów, budzi zachwyt. Z łatwością też organizują się „grupy teatralne“ z robotników, równie zresztą jak z chłopów po wsiach.

Wycieczka nie tylko wskazuje skarby nieznane, lecz gromadzi uczniów i nauczycieli w zabawie towarzyskiej

wyższego rzędu, przyzwyczajają do szlachetnych rozrywek. Jest to może jedna z pierwszych i nielicznych dróg, o które zapytuje Konopnicka w obrazku „Sobotni wieczór“: „Lecz gdzież są drogi, na którychby duchy dwóch sfer odmiennych schodziły się społem?“

Niestety w naszym niedemokratycznym społeczeństwie więzy zwyczajowe, oddzielające ludzi od siebie utrzymuje straszna ciemnota. Zniesienie jej w naszych warunkach to daleka muzyka przyszłości.

Książki metodyczne:

1. Program i wskazówki do nauki czytania i pisania z analfabetami dorosłymi. — Wł. Weychertówna. Warszawa 1907. Wydawnictwo Stowarzyszenia Kursów dla analfabetów dorosłych.

2. Program i wskazówki metodyczne przy nauczaniu arytmetyki dorosłych analfabetów. — St. Leszczyńska. Warszawa 1906. Z prac Związku Towarzystw Samopomocy Społecznej.

3. Program pogadanek przyrodniczych. Warszawa 1907. Wydawnictwo Stowarzyszenia Kursów dla analfabetów dorosłych.

4. Wskazówki, jak zakładać i prowadzić kółka nauczania domowego po wsiach. Warszawa 1907. Wydział Oświaty Ludowej Polskiej Macierzy Szkolnej.

Podręczniki.

Pierwsze czytania dla dorosłych I i II część — Wehrowa. Warszawa 1907 r.

Po pracy. Sempołowska i Unszlicht Bernsteinowa. Warszawa 1907. Stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych.

Zbliżka i zdaleka. — Człowiek i ludzkość. — A. Czerwińska i Wł. Weychertówna. — Warszawa 1906.

Zbliżka i z daleka. Człowiek i wszechświat. W. Pożaryska, M. Sulicka i Wł. Weychertówna. Warsz. 1908.

Czytanki polskie I i II część. A. Galle. Warsz. 1907.
Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży szkolnej.

Książka do czytania do użytku szkół wieczornych.
Łódź 1907. Towarzystwo Krzewienia Oświaty.

IV. 2.

JADWIGA DZIUBIŃSKA.

KURSY DLA MŁODZIEŻY ROLNICZEJ.

Jesteśmy krajem przeważnie rolniczym i sprawy wsi mają u nas pierwszorzędne znaczenie, a wśród nich sprawy drobnej własności, która stanowi 57% całego obszaru Królestwa i coraz bardziej się powiększa dzięki parcelacji folwarków. Od 1864 roku włościanie nabyli 1,759.171 morgów, zwiększając przez to własność swą o 20%. Proces ten nie jest skończony i wobec tego interesy chłopów wysuwają się w społeczeństwie na miejsce niemal naczelne.

Wśród tych interesów jednym z najważniejszych jest oświata ogólna i fachowa. Minęły już czasy, gdy można było gospodarować jak dziad i pradziad. Codzienne zdobycze w dziedzinie rolnictwa, stosunek jego do handlu i przemysłu w dzisiejszej machinie kapitalistycznej wymagają oboznania się, szerszego i inteligentnego wyzyskania warunków.

Jakże tu złożoności dzisiejszej gospodarki rolnej przeciwstawić naszego chłopca-analfabetę! Trzeba podziwiać, że nie daje się on wyprzeć z ziemi, że ją nawet zdobywa. Zawdzięcza to swej niesłychanej oszczędności, idącej w parze z brakiem wszelkich potrzeb kulturalnych.

Zjawisko dodatnie splata się tu nierozzerwalnie z ujemnym. Oświata może tylko je zmienić na całkowicie dodatnie. Podniesie ona potrzeby kulturalne włościan i da im równocześnie możliwość ich zadowolenia przez pomnożenie dochodów z gospodarki.

Oświata ogólna i fachowa...

Brak szkół początkowych na wsiach i nizki niezmiernie poziom tych, które istnieją — oto najcięższe kamienie, które się kładą na drodze idącego na wieś postępu. Dzieci spędzają lata szkolne na pasieniu bydła i piastowaniu młodszego rodzeństwa, zawadzając niekiedy tylko o szkołę i rzadko zdobywając sztukę czytania.

Dorośli potrzebują kursów fachowych — jakież powinniśmy i musi być ich zadanie? Za granicą istnieją uniwersytety chłopskie lub specjalne kursa gospodarcze, czy możnaby się na nich wzorować?

Pięknym typem jest uniwersytet chłopski w Szwecji ¹⁾, chciałoby się żywcem przenieść go na nasz grunt. Niestety za mała kultura między ludem naszym, za wielka ciemnota w kraju, za wiele przesądów klasowych. Tam przychodząca do uniwersytetu młodzież ma już za sobą 6 lat szkoły elementarnej, dobrze prowadzonej, ma poczucie porządku, obowiązkowości i godności osobistej zaszczone w szkole i domu, gdzie rodzice są ludźmi kulturalnymi. Do uniwersytetu przychodzi, aby nauczyć się żyć w społeczeństwie. To też tu starają się dać obraz dobrego i miłego życia, tu zapoznają z szerokim światem ducha, z arcydziełami literatury i sztuki rodzimej z tajemnicami przyrody. Z zacisznego zakątka wiejskiego młodzież wstępuje w świat myśli i życia społecznego,

¹⁾ Obce szkoły chłopskie przedstawiają:

J. Lutosławski: Oświata ludu wiejskiego w Danji, obrazek kultury skandynawskiej, odbitka z pracy zbiorowej: Stosunki rolnicze w Danji. Warszawa 1906, str. 35.

Tenże: Idea wyższych szkół ludowych w Danji (to samo co w poprzednio wymienionej książce bez rozdziału o szkołach rolniczych.) Dodatek do Nr. 4. dwutygodnika „Szkoła Polska“. Warszawa 1906, str. 20.

Z. Kowalewska: Uniwersytet chłopski w Szwecji. Warszawa, 1903, str. 17.

H. Witkowska: Uniwersytety chłopskie. Głos 1907.

a poznając przeszłość i terażniejszość swego narodu, staje się świadomą jego częścią. Nie jest już dla niej obcym to, co dotyczy losu współbraci. Młodzież, otoczona rozumną serdeczną opieką, czas w szkole spędza przy nauce, zabawie, śpiewach, robotach ręcznych. — Piękny ogród, obfitość owoców, moc kwiatów w ogrodzie, bukietów w mieszkaniu, tworzą prawdziwie harmonijną całość i budzą chęć pozostania dłużej w tak pięknym i dobrym świecie, gdzie przy wielkiej swobodzie wszystko utrzymane jest w ładzie, w nastroju podniosłym, pięknym i szlachetnym. Nic też dziwnego, że młodzież szwedzka z utęsknieniem wyczekuje wyjazdu do uniwersytetu i wspomnienia z pobytu w nim zalicza do najmiłszych. Łącznik między uczniami, uczennicami i szkołą po wyjściu z niej pozostaje trwałym, a p. Holmberg, dyrektor jednego z uniwersytetów tamtejszych, po 28-letniej pracy w szkole mówił do mnie z zapałem młodzieńca: „Chciałbym się jeszcze raz narodzić, aby zacząć takąż samą pracę w uniwersytecie“. Czyż są to mało przekonujące dowody, że typ tego rodzaju szkoły odpowiada warunkom miejscowym?

Na pytania, gdzie uczennice uczą się gotowania, chowu inwentarza, ogrodnictwa, odpowiedziano mi, że jeśli która zasmakuje w jakiej potrawie, to dopyta się jak ją przyrządzono; jeśli ma owocu dostatek w ogrodzie szkolnym, to dąży do tego, by u siebie założyć podobny, a książki fachowe dadzą jej potrzebne wskazówki. Nie odmawiają tam znaczenia i szkołom fachowym, lecz uważają, że uniwersytet więcej przynosi pożytku. Niestety — dziś jeszcze trudno marzyć o czymś podobnym u nas. Pocięszać się jednak możemy tym, że przed trzydziestu kilku laty, kiedy powstał pierwszy uniwersytet chłopski w Szwecji, chłopci doń z niechęcią się odnosili, nie widząc żadnych konkretnych korzyści dla siebie ze

szkoły tego typu i nauki tam zdobytej, dziś — cieszą się, dumni są, że posiadają to, czym nierozumiejąc, pogardzali przed laty.

Bardziej zbliżonym typem do naszych potrzeb, byłby szkoły fachowe czeskie i morawskie, szkoły czysto gospodarcze.

Tu znów prócz praktyki gospodarczej młodzież nic nie zdobywa. Lecz młodzież czeska i morawska przychodzi do szkoły już umysłowo rozwinięta, wynosi ona z domu kulturalne wychowanie, chodzi jej tylko o zdobywanie umiejętności gospodarowania i rok lub dwa poświęca wyłącznie temu.

Zapytajmy, o co chodzi naszym włościanom, z czym przychodzą i co mają zdobyć na kursach gospodarskich? Przychodzą często analfabeci i analfabetki, bez żadnych pojęć kulturalnych, z brudnych chat, pełni przesądów. Zdobyc chcą bardzo wiele: umysł oświecić, „ruchu nabrać“ to znaczy zwinności, zręczności w robocie, nauczyć się gospodarstwa praktycznie. Zdarzało się i to, że oddając na kursa chłopca czy dziewczynę, mówili: „chcę by się wyrobił, czy wyrobiła na człowieka“. Niewątpliwie wszystkie te potrzeby są słuszne i trafnie odczute.

Pierwsze kursa dla włościan w Królestwie — to Pszczelin, założony w 1900 roku, przy Towarzystwie Pszczelniczo-Ogrodniczym. Uczą tam pszczelnictwa, ogrodnictwa, koszykarstwa i uprawy roli.

Rzecz bardzo charakterystyczna, że z pośród włościan wyszła inicjatywa założenia analogicznych kursów dla dziewcząt, gdzieby uczono gospodarstwa kobiecego.

Dowodzili, że wieś wtedy dopiero podniesie się pod względem kulturalnym i oświatowym, kiedy gospodyni domu, żona i matka będzie światłym człowiekiem. Dowodzili, że kobieta przyjmuje znaczny udział w pracy:

gospodarstwo domowe, chów inwentarza, — najważniejsze źródła dochodu małorolnych, bywa w rękach kobiety.

Gospodarka wiejska pozostawia wiele do życzenia, a nie może być inaczej, kiedy kobieta ciemna, nie rozumiejąca nauki i postępu, nie tylko nie pomaga mężowi, lecz przeszkadza na każdym kroku, tymbardziej, że najczęściej mąż bez zezwolenia swej kobiety nic nie robi.

Włościanin nie pomija jeszcze jednego bardzo ważnego czynnika: oto kobieta-matka wychowuje przyszłe pokolenia, a zadanie to tym trudniejsze, że najmniej jest do niego przygotowaną, więc mąż pragnie widzieć w swej żonie matkę-wychowawczynię.

Gdybyśmy mieli ochrony, dobre szkoły, mniej odpowiedzialności ciążyłoby na matkach, mówią, ale i ochrony po wsiach wtedy dopiero powstaną, kiedy nasze kobiety zrozumieją ich znaczenie i dążyć będą wspólnie z nami do ich zakładania. W 1904 r. powstał Kruszynek, pierwszy kursa gospodarcze dla kobiet.

Zadanie kursów dla włościan w naszych warunkach polegać musi na tym, ażeby:

1^o Oświecić umysły, wyrwać z dziedziny przesądów, dać ile możności szeroki światopogląd, rozbudzić bogactwa uśpione — poczucie piękna, prawdy, sprawiedliwości. Wykorzenić lenistwo myślenia, wyrażające się tak często owczym pędem w sądach i czynach, wyrobić samokrytycyzm, oraz duszę pańszczyżnianą w miarę możliwości przeobrazić, dając jej poczucie własnej siły i godności.

2^o Nauczyć pracować owocnie, zapoznając z poszczególnymi działami gospodarstwa i przemysłu ludowego praktycznie i teoretycznie.

3^o dać to, czego nie dała szkoła elementarna, w sposób odpowiedni dla dorosłych.

Tu powinna należeć:

a) nauka czytania książek i pism ze zrozumieniem rzeczy, opowiadanie i zdawanie sprawy z przeczytanego,

wypowiadanie myśli na piśmie i pisanie ortograficznie, poznawanie arcydzieł literatury rodzimej, deklamowanie wierszy, teatr amatorski i żywe obrazy dla rozwinięcia zdolności odczuwania piękna w sztuce.

b) nauka rachunków: cztery działania, liczby wielorakie, system metryczny, znajomość pieniędzy trzech zaborów i amerykańskich (często spotykanych między włościanami). Zamiana pieniędzy. Kurs pieniędzy. Porównywanie miar naszych z metrycznymi. Pojęcie o ułamku. Ułamki dziesiętne. Zamiana ułamków dziesiętnych na zwyczajne i odwrotnie. Obliczanie procentów. Wszelkie obroty pieniężne z którymi uczniowie spotykać się mogą: pożyczki, hipoteka, weksle, akcje, lichwa. Kasy różnego typu kasa gminna, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, kasa Rajfeisena, bank państwa, domy bankierskie. Reguła spółki. Kooperatywy. Historia pieniędzy. Handel zamienny. Pieniądz jako pośrednik wymiany. Powstanie kapitału. — Duża ilość zadań przystosowanych do warunków życia wiejskiego utrwała i ułatwia zrozumienie teorii. Obliczanie w zadaniach zysków i strat możliwych przy hodowli racjonalnej i nieracjonalnej. Obliczanie dochodu z działów gospodarczych. Rachunki przy kupnie i sprzedaży.

Kurs arytmetyki może wywołać uwagę, że jest niepełny np. pominięto ułamki zwyczajne, stosunki, proporcje, regułę trzech. Zrobiono to jednak umyślnie — uwzględniając krótki przeciąg czasu i potrzeby uczących się. Kurs kończy się na zapoznaniu uczniów się z prowadzeniem rachunkowości gospodarczej i książek rachunkowych sklepu spółkowego, popartym praktyką (młodzież prowadzi sklep spółkowy koleżeński i kasę koleżeńską).

c) Pogadanki na kursach dla dorosłych włościan są trudnym zadaniem z powodu krótkości czasu i olbrzymiej ilości kwestji, które trzeba poruszyć.

Idzie tu:

- 1) o teoretyczne podstawy gospodarstwa,
- 2) o zaznajomienie z potrzebami społecznymi wsi,
- 3) wreszcie o te wiadomości zarówno z nauk przyrodniczych jak humanistycznych, które kształtują w głównych zarysach pogląd na świat, oparty na danych naukowych, a nie na przesądach.

1. Teoretyczne podstawy gospodarstwa, to nauki przyrodnicze: botanika, zoologia, chemja, geologia, potrzebne do ogrodnictwa, do hodowli inwentarza, do rolnictwa, gleboznawstwa i t. d.

Są to podstawowe nauki dla gospodarza. Z niemi muszą się łączyć i z nich wykwiatać pogadanki gospodarze z hodowli, uprawy roli i t. p.

2. Potrzeby społeczne wsi — to przede wszystkim poczucie społeczne, duch gromadzki w przeciwstawieniu do ciasnego samolubstwa dzisiejszego, naiwnie oszczędnego i chciwego chłopca-analfabety.

Pogadanki wszelkiego rodzaju o spółkach i kooperatywach powinny doprowadzić młodzież Kursów do przekonania, że drobna własność może prosperować w dzisiejszej wielkiej maszynie kapitalistycznej tylko wtedy, gdy jest zrzeszona. Tu powinny się znaleźć miejsce na pogadanki z dziedziny ekonomji społecznej, dające pojęcie o dzisiejszym stanie ekonomicznym kraju i drobnej własności, a równocześnie o handlu i przemyśle wszechświatowym i o stosunku do nich rolnictwa. Koniecznym jest też dla rozszerzenia światopoglądu i duszy społecznej włościanina zaznajomienie go z prawem gminnym i państwowym.

Podniesienie kultury jest równie palącą potrzebą naszej wsi, a u podstaw jej leży higjena i czystość. Z tego powodu należy dać pojęcie o budowie ciała ludzkiego i wymogach higieny, o ratownictwie i pielęgniarstwie,

(to ostatnie wraz z podstawami pielęgnowania niemowląt ważne jest dla dziewcząt).

Z kulturą idzie w parze, a przynajmniej iść powinno podniesienie poziomu moralnego. Tu więc miejsce na pogadanki etyczne, któreby duszy pańszczyźnianej wczorajszego chłopca stawiały przed oczy moralność człowieka wolnego, obywatela, świadomego członka społeczeństwa.

3. Wszystkie pogadanki z dwóch powyższych działów mają mniej lub więcej praktyczne i aktualne cele. Muszą się jednak łączyć a często wynikać z takich, które jedynie rozszerzają umysł.

Tu więc należą z nauk przyrodniczych wiadomości ogólne o wszechświecie, powstawaniu skorupy ziemskiej i życia na ziemi; z nauk humanistycznych wiadomości z historii kultury, z dziejów ojczystych na tle historii powszechnej, wreszcie z geografji politycznej i związanym z nią obrazem życia narodów kulturalnych wszystkich części świata.

Oczywiście materiał pogadań jest tak olbrzymi, że trudno go rozwinąć należycie.

Aby słuchacze osiągnęli korzyść, trzeba 1) mieć pomoce naukowe, a więc globus, mapy, mikroskop, latarnię do obrazów niktających, składany model człowieka, mapy, obrazy zwierząt i roślin do rozwieszania na ścianach i t. p. 2) rozporządzać biblioteką z odpowiednio dobranych książek, przeważnie popularnych, które należy polecać do przeczytania zaraz, lub co będzie łatwiejsze do urzeczywistnienia, po powrocie uczniów do domu.

Ponieważ włościanie nie umieją wprost słuchać pogadań, a należałoby ich przygotować do samokształcenia, w którym niemałą pomoc stanowią odczyty, dobrzeby więc było, ażeby prócz nauczycieli miejscowych, słyszeli niekiedy prelegentów przyjezdnych i oswajali się z różnorodnymi sposobami mówienia.

Rysunek, śpiew i gimnastyka są koniecznym dopełnieniem kursu.

Zabawy w czasie świąt, teatr amatorski, żywe obrazy, deklamacja utworów poetyckich i odczyty samych uczniów — to przygotowywanie ich do innego, nowego typu życia towarzyskiego, które powinni zaszcześcić na wsi. Wycieczki krótsze i dłuższe bądź dla poznania gospodarstw wzorowych, bądź kraju są niesłychanie ważnym czynnikiem, kształcącym praktycznie.

Dla podniesienia kultury i rozszerzenia koła widzenia ma to bodaj większe znaczenie, niż nauka teoretyczna. Dla tej samej przyczyny ogromnie ważnym jest praktyczny charakter kursów, gdy idzie o naukę gospodarstwa. Młodzież musi sama wykonywać wszystkie roboty, by się przyzwyczaić do porządku i akurtności. W pierwszych tygodniach bardzo niezręcznie krząta się ona przy gospodarstwie, robota idzie beładnie, dużo zużywa się czasu, gdy tymczasem już w drugim półroczu wszystko idzie wprawnie i składnie.

Rodzice i uczący się bardzo niechętnie odnoszą się do zajęć praktycznych, szczególnie w pierwszych miesiącach. Czas ten uważają za stracony, młodzież wolałaby uczyć się, niż podwórze zamiatać, krowy czyścić i doić, trzodę myć lub pleć w ogrodzie. W pierwszym roku dziwiło bardzo ludzi, że w Kruszyнку każą pracować, z wielkim oburzeniem dwie bogate kujawianki opuściły szkołę, gdy kazano im wyrzucić nawóz z chlewu. Walka o pracę trwa ciągle; dopiero po wyjściu ze szkoły uczący się uznają potrzebę praktykowania. Przyjmowanie służby do tak zwanych „gorszych“ robót uważamy pod wieloma względami za szkodliwe. Uczniowie i uczennice zajmują się dyżurami jednotygodniowymi przez pierwsze półroczcie, w drugim półroczu, gdy już przejdą wszystkie działy i oświecą się trochę, dostają dyżur na trzy tygodnie

i pracują już samodzielnie wszystko notując i robiąc obliczenia zysków i wydatków z danego działu.

O ile podstawy społeczne i pedagogiczne kursów dla chłopców i dziewcząt muszą być jednakowe, o tyle działy praktyczne są różne. Chłopcy są w szczęśliwszych warunkach, wśród zajęć ich niema tyłu różnorodnych szczegółów, są one bardziej jednolite: pole, ogród, pszczoły, hodowla inwentarza, mleczarstwo i koszykarstwo. Dziewczęta obok działów właściwego gospodarstwa wiejskiego, kuchni i porządków mają zajęcia w ochronce, pielęgniarstwo i szycie. Robótki ręczne, które bardzo lubią, pochłaniają im wiele czasu i to chwil wolnych, któremi mogą dowolnie rozporządzać. Ale te właśnie wyszywania, hafciki, mereszki, roboty sznurkowe i t. p. nadzwyczajnie podobają się na wsi i jedną kursom zwolenniczki. Nie można ich pomijać, choć główny nacisk kładzie się w dziale robót na krój i szycie.

Wewnętrzne życie szkoły najtrudniej objąć programem, a nie jest to sprawa obojętna, zwłaszcza w naszych warunkach. Wiekowa niewola i nędza chłopów, tak niedawno skończona, odcisnęła piętno na ich duszy, na braku wszelkiej kultury. Dotyczy to zarówno skali potrzeb materialnych, jak moralnych, pojęcia o swej roli w społeczeństwie, zdolności do pracy zrzeszonej. W swoim uniwersytecie, na kursach gospodarczych młodzież musi dojść do przekonania, że nie należy czapkować panom, pogardzać parobkiem, kłócić się i procesować z sąsiadem, zamiast się z nim łączyć dla uzyskania lepszych rezultatów pracy. Nieufność i podejrzliwość ciemnego chłopca powinna ustąpić miejsca obronie własnych interesów i orientacji politycznej, opartej na samodzielnych sądach; samolubstwu i ciasnocie, powinien się przeciwstawić duch obywatelski i poczucie odpowiedzialności społecznej za własne czyny.

ZADANIA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH.

W tym celu należy przede wszystkim...

W tym celu należy przede wszystkim...

UNIWERSYTET W ŁODZI

W tym celu należy przede wszystkim...

W tym celu należy przede wszystkim...

Coraz potężniej wzrasta działalność uniwersytetów „rozszerzonych“ i wyższych szkół ludowych: mnożą się instytucje, praca ich zatacza coraz szersze kręgi, różniczkuje się, sięga głębiej i dalej. Ruch ten jest jednym z najcharakterystyczniejszych objawów nowej ery w życiu społeczeństw, która się zbliża, wcielając w instytucje — zwiastuny przyszłości.

Rozmaite koleje przechodziło, na rozmaitym stoi dziś stopniu urzeczywistnienia hasło „wiedza dla wszystkich“.

Sprawa uniwersytetów ludowych — tak jak „sprawa oświaty“ wogóle — bardziej jest złożoną, niż się wydaje pozornie. Czynnikiem składowym są w niej nie tylko wiedza z jednej, głód duchowy z drugiej strony. Potrzeby uspołecznienia kultury zazębiają się z kierunkami, które samej nauce narzuca twórcze i coraz nowe wyłaniające wymagania, życie. Wśród czynników hamujących na pierwszym planie stoją warunki społeczne, nie o wszystkim jednak i one stanowią.

Mówi się dziś dużo o nauce „czystej“, nie zmaczonej żadną domieszką stronniczą, nie zabarwionej ideą, życiowo twórczą w chwili bieżącej; o wiedzy — świetle przewodnim, które nieść powinni pomiędzy lud męzowie nauki, trawiący całe życie nad poszukiwaniem prawdy. Mówi się głośniejsze jeszcze o uświadamiającym społecznie i politycznie wpływie wiedzy i — wykrzykuje namiętnie o rozkładowym, o burzycielskim działaniu oświaty.

Jesteśmy co chwila świadkami walki o „rząd dusz“, przeszkód przez różnorodne czynniki stawianych pracy

oświatowej, i, co niemal równoznaczne, gatunkowania tej pracy wedle etykietek politycznych lub odsądzania pewnych jej działów od użyteczności „dla ludu“. Bywa, że najpierwsze siły naukowe organizują uniwersytety ludowe, że profesorowie starożytnych wszechnic chlubę znajdują w wykładach dla robotników, ale bywa, zbyt często i zbyt, niestety — blisko, że popularyzacja jest przeciwstawiana pracy naukowej, lekceważona, wyszydzana, lub co najwyżej uważana za jałmużnę z ducha.

Wytłumaczenie takiego stanu rzeczy leży po części w przeszłości. Aby zdać sobie sprawę z roli uniwersytetów ludowych trzeba sięgnąć do ich genezy.

Im większą potęgą staje się wiedza, tym silniejszym jej wpływ na wszystkie dziedziny życia. Cała dzisiejsza wytwórczość przemysłowa, wszystkie instytucje, które nią kierują, opierają się na wynikach nauki, które podchwycił wir „postępu“. Zdobyte techniki żywiołową wprost falą rozlewają się po całym świecie torami dróg żelaznych, drutami instalacji elektrycznych, kształtują każdy niemal przedmiot i każdą niemal czynność życia codziennego. Pomimo to stoją one — niestety użyć tu jeszcze trzeba czasu teraźniejszego — po za świadomością mas najszerzych, niemal na równi ze zjawiskami przyrody. To co jest najbardziej istotnym w dorobku cywilizacji pozostaje obcym dla większej części ludzkości. W prądach duchowych współczesnych garść zaledwie udział przyjmuje; potężne, zjawiska społeczne pozostają nieuświadomione przez najliczniejsze jednostki, z których każda jest przecież częścią ruchu, częścią życia, składnikiem kultury¹⁾. Dostęp do wiedzy jest jeszcze przywilejem tych, co posiadają i inne przywileje.

¹⁾ Wszelkie uogólnienia, prawdziwe przy spojrzeniu na daną kwestję z oddali, z porównawczego z ogółem spraw życiowych

Potrzeby państwa nowożytnego i produkcji kapitalistycznej od samego ich zarania popierały powierzchowną oświatę, udzielanie najniezbędniejszych formalnych wiadomości, potrzebnych dla użytecznego robotnika, urzędnika, poddanego. Demokratyzacja państwa sprowadziła ogromny postęp w obowiązkowym szkolnictwie ludowym, pogłębiła kształcenie obywatelskie, ale najlepsza nawet — a o dobrą trudno dziś jeszcze — szkoła elementarna zajmuje się dzieckiem, na stopniu dopełniającym ledwie z dzieciństwa wyrastającą młodzieżą, nie może więc objąć wszystkich dziedzin życia, dostarczyć odpowiedzi na obserwacje i doświadczenia, które się nasunąć mogą dopiero później, przy pełnym rozwoju jednostki i zetknięciu się jej osobistym z różnorodnymi zagadnieniami. Powszechne nauczanie dzieci nie wystarcza dla wytworzenia świadomych atomów dzisiejszego ruchu, świadomych pracowników jutra, może tylko zaszczepić pragnienie wiedzy, przygotować do jej poszukiwania.

Z różnych stron, samorzutnie poczęły już w połowie zeszłego stulecia powstawać rozmaite instytucje oświatowe dla dorosłych. Wybitni ludzie, co ciężką pracą się przedzierali przez życie i jako wynalazcy zyskali sławę i majątek — taki Cooper, taki Pratt, chcąc innym

stanowiska, mogą się wydawać przesadnymi w zastosowaniu do poszczególnych faktów. Coraz większe koła ludności ogarniają ruchy społeczne i umysłowe — jednak po za nimi pozostają jeszcze masy nieobjęte. Przywykliśmy tak dalece do liczenia się tylko z tymi, którzy ujawnili swą siłę i znaczenie, że mówiąc np. o pracy kulturalnej wśród robotników, mamy mimowoli na myśli tylko warstwę ich najwyższą: zorganizowanych i uświadomionych politycznie lub zawodowo, zapominając o rzeszach najniższych, nie tylko o całym „lumpenproletariatu“, lecz i gromadach nieukwalifikowanych, niezorganizowanych najemników, którym dola nie pozwoliła rozwinąć w sobie godności ludzkiej i potrzeby pełnego życia ludzkiego.

ułatwić zdobywanie wiedzy, zakładają pierwsze instytucje, które samoukowi z ludu dostarczają książek, pomocy naukowej, rozrywek umysłowych. Wraz z rozwojem szkolnictwa elementarnego powstają biblioteki. Dobrze zrozumiany interes każe wielkim fabrykantom otwierać kursy zawodowe, to samo podejmuje państwo. Względy polityczne i religijne, agitacja, prowadzą do rozwoju czytelnictwa. Równocześnie umysły żywsze i gorętsze spostrzegają przepaść jaka leży pomiędzy szkolnym pojmowaniem nauki a życiem. Nie wystarcza im, że wynikami nauki dźwiga się wielki przemysł, udoskonalają urządzenia techniczne. Chcą zbliżenia pomiędzy ludem a całą dziedziną wiedzy, chcą rezultaty badań nad wszechświatem i przeszłością, nad zjawiskami przyrody i życia społecznego udostępnić wszystkim, co łakną wiedzy. W siódmym dziesiątku zeszłego stulecia za inicjatywą J. Stuarta uniwersytet w Cambridge urządza kursy dla szerokiej publiczności, wkrótce idzie za jego przykładem Oxford, Londyn, potem uniwersytety amerykańskie, w dziewiątym dziesiątku lat uniwersytety „rozszerzone“ pojawiają się kolejno we wszystkich państwach Europy i dziś niema już prawie wszechnicy, któraby nie posiadała kursów powszechnych.

Na ziemiach polskich w związku z działalnością europejskich uniwersytetów rozszerzonych, rozpoczynają się w dziewiątym dziesiątku XIX wieku wykłady popularne w jedynym zakątku ziemi polskiej, gdzie na to pozwalały okoliczności, w Galicji.

W r. 1895 we Lwowie, komitet dla wykładów popularnych urządził w domu robotniczym szereg wykładów publicznych serjami 8 godzinnymi; równocześnie w Krakowie podobne kursy zorganizowało Towarzystwo Oświaty Ludowej i III. Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Odrębna instytucja, poświęcona szerzeniu wiedzy za pomocą wykładów popularnych powstała w r. 1898 dla uczczenia setnej rocznicy urodzin wieszczki polskiego, który pragnął by jego pieśni trafiły pod strzechy — nazwano ją Uniwersytetem Ludowym imienia A. Mickiewicza.

„Miljony zbudzić, pokazać im światłość dnia, wyzwolić z ciemności fanatyzmów i wieść ich po drogach kultury w słoneczny kraj przyszłości“ — takie cele stawiali Uniwersytetowi ludowemu jego twórcy. Wśród nich przeważała młodzież uniwersytecka i działacze społeczni.

W rok później w r. 1899 równocześnie z organizacją rozszerzonych wykładów uniwersyteckich w Austrii powstają Powszechne Wykłady Uniwersyteckie we Lwowie, wkrótce potem i w Krakowie, których celem jest szerzenie oświaty i wiadomości naukowych, w tych warstwach społeczeństwa, dla których wykształcenie akademickie było dotychczas niedostępne. Z programu wykładów wykluczono z góry zagadnienia, do których się odnoszą polityczne, religijne i społeczne walki doby bieżącej.

W Poznaniu powstają Kursy im. Mickiewicza. W Warszawie powstaje w r. 1905 Uniwersytet dla wszystkich, w r. 1906 — Uniwersytet Ludowy P. M. S., i liczne oddziały prowincjonalne Uniw. dla wszystkich. Zależnie od warunków zewnętrznych zjawiają się i znikają różne instytucje.¹⁾

W sprawozdaniach za lata ostatnie i naszych i obcych instytucji występują na pierwszy plan pokrewne momenty, uwidaczniają się i znamienne różnice, świad-

¹⁾ Por. H. Orsza-Radlińska, Uniwersytety Ludowe w Polsce, referat na Międzynarodowy Zjazd Oświatowy w Brukseli 1910. W przekładzie polskim. Przewodnik Oświatowy 1910.

czące zarówno o różnicach społecznych, jak i w natężeniu i kierunku pracy naukowej.

Wydobyć je i uwydatnić jest zadaniem koniecznym dla świadomej i planowej pracy dalszej, wymaga jednak studjum specjalnego: tym niemniej zestawienie najcharakterystyczniejszych rysów, naszkicowanie ogólnikowe terenu pracy może dopomóc do orjentowania się w cyfrach bieżących sprawozdań, w dzisiejszej działalności różnych towarzystw.

Na pierwszym planie postawić tu trzeba: wykłady, prelegentów, słuchaczy i organizację uniwersytetów.

Typem wykładów, jaki odrazu wprowadziło Cambridge są cykle 12, później i 6 godzinne, obejmujące różne dziedziny wiedzy. Słuchacze po przejściu 12 godzinnego kursu, o ile brali udział w ćwiczeniach piśmiennych, mogą składać egzamin (zrazu przed wykładającym, później wprowadzono specjalnych egzaminatorów) i otrzymać świadectwo. W zapale pierwszych dwóch lat wykładano wszystko, co prelegienci mogli zaofiarować i wszystkiego też słuchano, ale wkrótce znaczny spadek frekwencji kazał się zastanowić głębiej nad wyborem tematów.

Dziś w powszechnych wykładach, związanych z uniwersytetami przeważają cykle 6—4 godzinne, z których o ile możliwości tworzą się większe kursy przez zestawienie pokrewnych tematów, ogłaszanych jako cykle osobne. Niekiedy wykłady są obliczane na semestr.

Wykłady przyrodnicze są często łączone z ćwiczeniami laboratoryjnymi i wycieczkami, historyczne ze zwiedzaniem muzeów i galerji. Na lądzie europejskim najświetniej przedstawiają się pod tym względem programy publicznych kursów w Paryżu, które przynoszą bogactwo tematów i zapewniają dostęp do pracowni, kierowanych przez sławy naukowe. Małe przygotowanie

słuchaczy do systematycznej pracy naukowej, — niemożność materialna do stwarzania stałych ośrodków wykładowych, przyczyniły się do rozpowszechnienia kursów jak najkrótszych i wykładów luźnych.

U nas Uniwersytet Ludowy imienia A. Mickiewicza szczególnie nacisk położył zrazu na wykłady luźne, obrazujące najnowsze zdobycze wiedzy, pewną kwestję aktualną, lub wybitną postać, widząc w nich konieczny środek agitacyjny na rzecz wiedzy, budzący myśl uspioną i interes naukowy. Teraz w Krakowie przechodzi coraz bardziej do wykładów cyklowych.

W roku 1905/6 rozpoczęto organizować cykle złożone z kilkunastu lub kilkadziesiątu wykładów, obejmujących pewien całokształt zagadnień, tak ujętych, by każda serja stanowiła całość, wiążącą się z innymi, lecz odrębną.

Odtąd co roku niemal przeprowadzano przynajmniej dwa cykle: jeden z dziedziny nauk przyrodniczych, drugi historycznych. Prelegenci zazwyczaj porozumiewali się ze sobą, aby ustalić program, uniknąć powtórzeń, a przeciwnie — dopełniać się wzajemnie.

Program każdego roku liczy się z programem lat poprzednich. Ostatnie cykle, to w dziale przyrodniczym: Wszechświat i człowiek, O życiu. O ziemi. Nauka w służbie życia.

Przeprowadzano cykl w ten sposób, że np. w cyklu „O życiu“, obejmującym 30 wykładów, poszczególni prelegenci w 1 — 6 godzinnych prelekcjach rozpatrywali: Ogólny pogląd na zjawiska życia. Rozwój form życiowych. Świat zewnętrzny, a kształty istot żyjących. Charakterystyka życia zwierzęcego. Co to jest choroba. Świat niewidzialny. Drobnoustroje jako sprzymierzeńcy i wrogowie człowieka. Światło a życie. Życie roślin. W dziale historii i literatury co rok omawiana jest w kilkadzie-

sięciu wykładach pewna epoka dziejów Polski w związku z dziejami powszechnymi. Wykłady te obejmują dzieje polityczne i społeczne, naukę, literaturę, filozofję, sztukę, prądy reformatorskie epoki.

Oprócz takich wykładów cyklowych odbywają się cykle mniejsze — np. szereg wykładów z chemji, z anatomji itd. i prelekcje luźne, związane najczęściej z interesami naukowymi lub społecznymi chwili bieżącej.

Na prowincji odbywają się wyłącznie wykłady luźne. Uniwersytet dla wszystkich w Warszawie bardzo umiejętnie urządzał wykłady luźne niedzielne, z których każdy stanowił całość oddzielną, wiązał się jednak z innymi, zapowiedzianymi pod inną nazwą na święta następne.

Doświadczenie powszechne wskazało, że odczyty popularne nie powinny być ogólnikowymi, układanymi wedle przedmiotów, na wzór szkolny, lecz przeciwnie: pociągnąć słuchacza np. charakterystyką poszczególnej postaci, rzuconej na tło swej epoki, obrazowaniem jakiegoś zjawiska przyrody, postawionego na tle ogólniejszym, przedstawieniem jednej kwestji społecznej, rozważanej wszechstronnie w połączeniu z innymi itp.

Poszczególne tematy wykładów zależne są w pierwszym rzędzie od ogólnego stanu oświaty, więc przygotowania szkolnego słuchaczy, poziomu intelektualnego, jaki się dla danych kursów wyrobił, wreszcie i od sił nauczycielskich, które się w danym punkcie znajdują.

Naogół cieszą się największą frekwencją charakterystyki literackie, obrazy z dziejów kultury, wykłady filozoficzne (z dziedziny etyki przedewszystkim), z kosmogonji i podróże, w pierwszym rzędzie wykłady pojedyncze i ilustrowane pokazami lub obrazami świetlnymi.

W r. 1906/7 na Powszechnych Wykładach we Lwowie frekwencja wynosiła w sekcji humanistycznej 6001 sł. (37%), w przyrodniczej 10,175(63%), stosunek frekwencji

wykładów przyrodniczych do humanistycznych przedstawiał się jak 54:46; w miastach prowincjonalnych wschodniej Galicji rozkładała się w równych częściach na wykłady obu sekcji (15,342 i 15,155) przyczym wykładów humanistycznych było więcej (52%).

Zestawienie wykładów Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza za lat dziesięć wykazuje, jaki procent wykładów i słuchaczy przypadał na poszczególne nauki.

	wykładów	słuchaczy
Nauki przyrodnicze	36%	33.6%
Literatura i sztuka	21%	21%
Nauki społeczne	18%	15.4%
Nauki historyczne	16%	16%
Filozofja	9%	14%

Stale wszędzie powtarza się ciekawe zjawisko: na wykłady humanistyczne, przedewszystkim z dziedziny literatury i sztuki, uczęszcza więcej kobiet, niż mężczyzn na wykładach społeczno-politycznych przeważają robotnicy nad innemi zawodami, lub przynajmniej bywa wyższy, niż na innych wykładach odsetek robotników. Wykłady praktyczne i specjalne nie przyciągają wielu słuchaczy, choćby wydawały się doskonale dla nich zastosowanemi. Sprawozdanie Powsz. Wykł. Uniw. w Wiedniu notuje na historii liryki niemieckiej 511 słuchaczy, na higienie życia codziennego — 28.

Naodwrot, wszędzie tam, gdzie obok cyklów wykładowych są urządzone kursy poszczególnych przedmiotów (obejmujące więcej godzin: miesięczne lub semestralne) najwięcej uczniów znajdują przedmioty praktyczne, potrzebne w życiu codziennym, lub zawodzie: jak buchalterja, kaligrafja, matematyka, rysunki, języki. W wykładach urządzanych przez kółka robotnicze one przeważają. Z instytucji polskich wykłady systematyczne na większą skalę prowadził w r. 1906/7 Uniwersytet dla wszystkich,

przyczym najczęściej uczniów przypadło na arytmetykę, ekonomję, język polski, język niemiecki; historia Polski miała mniej, niż kreślenie techniczne. Uniwersytet ludowy P. M. S., który najczęściej kompletów utworzył dla języka polskiego, matematyki. Uniw. ludowy im. A. Mickiewicza najczęściej zapisów ma na jęz. polski, stenografję, buchalterję, arytmetykę, język niemiecki. (Powszechnie Wykłady Uniw. kursów takich nie prowadzą.)

W Wiedniu Zarząd „Volkshheimu“ chlubi się, że w „Domu ludowym“ wykłada się wszystko — „od abecadła do Fausta“.

Tematy wykładów to jednak tylko strona formalna. Po za niemi stoi kwestja ogromnej wagi: jak wykładać? I tu ujawnia się wielkie znaczenie uniwersytetów ludowych, nietylko dla ogólnej kultury, lecz i dla kierunku pracy naukowej.

Słuchacze uniwersytetów ludowych, to ludzie, co z własnego popędu przychodzą szukać odpowiedzi na nurtujące ich zagadnienia, dopełnić braki nauki szkolnej, lub orzeźwić się opowieściami o cudach przyrody, o pięknie poezji. Nie mają oni — ogólnie wzięci — kultury umysłowej, nie zawsze są zdolni skupić dłużej uwagę na jednym przedmiocie, nie są oswojeni z „językiem naukowym“, nie znają autorytetów.

Wnoszą za to świeżość myśli, zmysł orjentacyjny i dużo zapału, łączą często bezpośrednią wrażliwość z tą szczególną mocą, jaką dają ciężkie doświadczenia życia, spędzonego w walce o byt.

Idealy życiowe, zagadnienia napozór odległe od siebie, asocjacje, których umysł „naukowy“, przewidzieć nie może, uwydatniają się w ich zapytaniach, szczególnie w dyskusjach, które się niekiedy wywiązują po wykładzie.

Takie ujmowanie sprawy oddziaływa na uczonych.

Podnoszono wielokrotnie ze strony znakomitych uczonych, prelegentów kursów powszechnych znaczenie faktu, że uczeni, którzy prowadzili życie odosobnione w swych pracowniach, wchodzą w różnorodne stosunki z wszystkimi kołami ludności, poznają i uczą się cenić, wartości, o których dawniej nie mieli wyobrażenia. „Historyk, który w samotnej pracowni odbudowywał z starych aktów dzieje świata papierowo, bez poczucia rzeczywistości przedstawiając fizjologję i patologję organizmu społecznego, zbliża się do życia i — oto stare akty zyskują inne oświetlenie“. Badacz poznaje, że „rola jego polega nietylko na poszukiwaniu rzeczy, nie mających żadnej wartości dla kultury, ale że warto też poruszać zagadnienia i stosunki, które posiadają bezpośrednio, praktyczne znaczenie dla chwili dzisiejszej“.

Przez kursy powszechne „szkoła wyższa, przedtym zupełnie oderwana od życia publicznego, zyskuje potężny wpływ na życie i opinię publiczną“. Może ona pełnić i pełni ważną misję wychowawczą: uzbraja przeciwko wszelkiej ciasnocie stroniczej, wyrывa grunt wszelkiej demagogji, uzdalnia warstwy ludowe do samodzielnej pracy politycznej. Tam, gdzie najbujniej rozkwita ruch „extension“ — tam też równocześnie największe zmiany następują w sposobie nauczania wogóle: szkoła średnia z twierdzy scholastycyzmu staje się miejscem swobodnego rozwoju przyszłych pracowników.

Metoda popularyzacji, którą rozwijają uniwersytety ludowe, nie ma nic wspólnego z „wulgaryzowaniem“ wiedzy. Ścisłość naukowa idzie w parze u najlepszych jej przedstawicieli z jasnością i prostotą wysłowienia; konieczna wobec krótkiego czasu zwięzłość każe unikać zbytnich szczegółów. Realny umysł słuchaczy nie zadowolony się jednak samemi ogólnikami, na krótką metę zaspokoi się frazesem. Można łatwo zaobserwować, jak

duże wrażenie wywiera na audytorjum „bezpośredniość“ wykładu, kiedy prelegient mówi o swoich badaniach, o własnych doświadczeniach. W tym może leży powszechne powodzenie opisów podróży.

Zaznaczyć jednak należy, że chociaż najczęściej w parze z wartością naukową idzie zdolność popularyzacyjna, nie można ludzi nauki uważać za najlepszych popularyzatorów. Powinniby nimi być; — jeśli nie są, wina to często ich wychowania i sposobu życia, raczej oderwania od życia. Dlatego wielkie znaczenie posiadają seminarja dla prelegientów, które w Anglii i Ameryce dostarczają uniwersytetom ludowym wypróbowanych mówców. Potrzebę przygotowania prelegientów odczuwa się wszędzie — Hamburg w szeregu swych kursów popularnych wprowadził „Vortragskunst“. U nas przydałby się podobny kurs niezmiernie.¹⁾ Trudno go urządzić z wielu jeszcze względów: wśród nich są i materialne — wynagradzania prelegientów. Honorarja Uniwersytetu ludowego w Krakowie są niższe 3 razy od wiedeńskich i warszawskich, 4—8 razy od angielskich, nie pociągają więc prelegientów.

W uniwersytetach rozszerzonych zagranicą wykładają przeważnie profesorowie, docenci, asystenci wszechnic. W Wiedniu z poza sfer uniwersyteckich było tylko 8 prelegientów, wyłącznie uznane przez „urzędową naukę“, nieraz najgłośniejsze nazwiska spotykamy wśród prelegientów w Bernie, Pradze. We lwowskich Wykładach

¹⁾ W uznaniu, że świadomość podstaw teoretycznych i metod pracy oświatowej jest konieczną dla jej rozwoju — Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza w roku 1909 stworzył nową instytucję — „Seminarjum oświatowe“, które w szeregu wykładów przedstawiło rolę społeczną pracy oświatowej, jej dotychczasowy dorobek i braki, a w szeregu konferencji ujawniło doświadczenie działaczy na polu popularyzacji. Po wykładach i na konferencjach odbywały się dyskusje, nieraz bardzo ożywione, ścierały się zdania odrębne.

Powszechnych spotykamy bardzo nieznaczoną ilość sił uniwersyteckich, dwukrotnie wyższą profesorów gimnazjalnych. Co do udziału tych ostatnich — bardzo pożądanego ze względu na ułatwienie decentralizacji wykładów i wpływ, jaki wykłady publiczne wywrzeć muszą na sposób prowadzenia nauki szkolnej — zaznaczyć trzeba, że podczas, gdy w Niemczech istnieją specjalne związki nauczycielskie w celu popularyzowania wiedzy, u nas Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych nie wykazuje żywszego zainteresowania tą sprawą, organ jego nie porusza nigdy zagadnień popularyzacji.

Uniwersytety ludowe „wolne“, prowadzone przez towarzystwa społeczne, rekrutują prelegentów z pośród pracowników umysłowych wszelkiego typu: uczeni i literaci, profesorowie i akademicy, każdy, kto ma coś do powiedzenia, bez względu na tytuł doktorski, jest wciągany do wykładania. I zdarza się często — obserwować to można w Warszawie, że wśród niepatentowanych mówców znajdują się siły pierwszorzędne, twórcze.

Znamienną jest np. rzeczą, że w Warszawie łatwiej o prelegentów: do wielu tematów żywotnych; niż w Galicji: nie brak sił naukowych lub ich nadmiar o tym stanowi, lecz brak inicjatywy i potrzeby społecznego działania, czysto „akademickie“ traktowanie nauki.

Bardzo ważnym dla słuchacza, bardzo pedagogicznym dla wykładającego jest wydawnictwo przed każdą serją wykładów ich streszczeń — syllabusów, z podaniem książek, poleconych do czytania. Z instytucji polskich wprowadziły ten system Uniwersytet dla wszystkich i Powszechne Wykłady Uniwersyteckie¹⁾.

„Każdy może być słuchaczem“ brzmi ogólne hasło. Prócz dobrej woli nic ku temu nie trzeba. Inicjatorzy

¹⁾ Zainicjowały go wykłady Towarzystwa Oświaty Ludowe

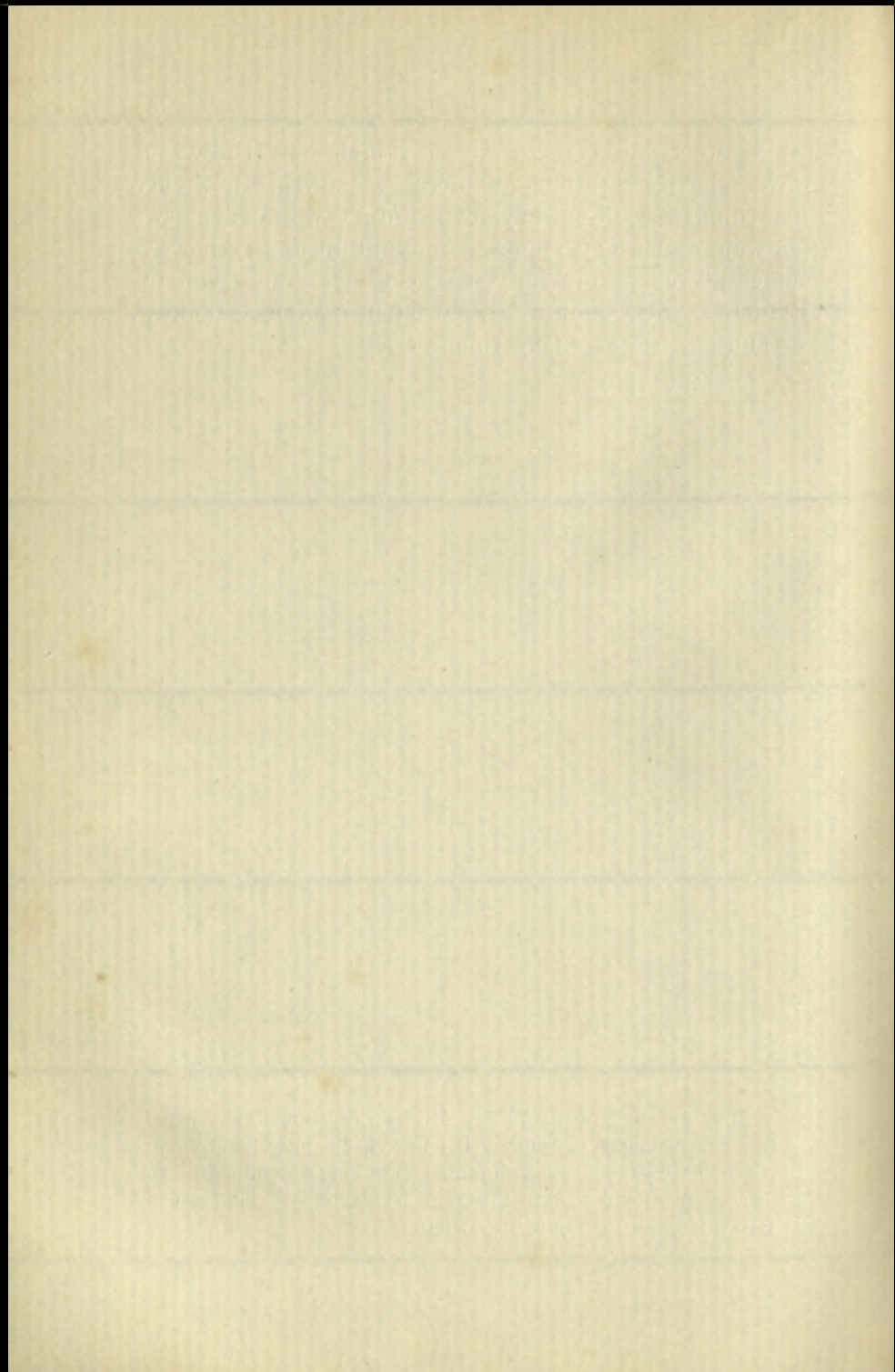
i organizatorzy myślą zazwyczaj w pierwszym rzędzie o robotnikach: marzą o zbliżeniu ludzi nauki z ludźmi pracy. W praktyce — na wykładach (o ile zdołano przeprowadzić statystykę) robotnicy stanowią mniejszość. W tak poważnych centrach jak Monachjum robotnicy wraz z młodzieżą handlową obejmują 36% słuchaczy, w Berlinie 55%. Słuchacze rekrutują się przeważnie ze sfer drobnomieszczańskich, z urzędników, młodych nauczycieli, kobiet. I nic dziwnego. „Dobrą wolę“ ku czerpaniu ze źródeł wiedzy mogą mieć tylko ci, którym na to pozwalają warunki życiowe. Szkoła średnia prowadzoną dziś jest bez związku z życiem, ci co ją przeszli, szukają w uniwersytetach rozszerzonych pogłębienia swych wiadomości, zastosowania ich do życia. „Panienki“, o udziale których nieraz się lekceważąco wyrażają organizatorowie, niezadowoleni, że na wykład przyszła nie *ta* publiczność, na której im zależało — należą także do „wszystkich“, których do życia intelektualnego chce obudzić uniwersytet ludowy.

Robotnicy nie mają dziś jeszcze dość czasu i swobody myśli, aby uczęszczać tłumnie na wykłady. Działają tu zresztą inne jeszcze, bardzo poważne przyczyny: robotnik nie przywykł korzystać z urządzeń publicznych. W dni manifestacji bywa na głównych ulicach, nie czuje się swobodnie w salach kasyna czy rady miejskiej, w świetnych aulach. Uniwersytety ludowe, które chcą mieć słuchaczy robotników — nie poprzestają na ich wzywaniu do siebie: idą do nich. Organizacja uniwersytetów ludowych przedstawia różne typy, począwszy od takich, co jak Powszechne Wykłady uniwersyteckie ogłaszają, że wstęp na wykłady „dozwolony wszystkim prócz młodzieży szkół ludowych“, a w statucie organizacyjnym wyłączają „wykłady o zagadnieniach, do których się odnoszą polityczne, religijne i społeczne

walki doby bieżącej“ — aż do takich, jak Uniw. ludowy „La cooperation des idées“ w Paryżu, który chce być „domem wolnym i żyjącym ludu, otwierającym swe podwoje wszelkiej czynności“¹⁾ od solidnie opartych o wysokie subwencje, otaczanych opieką sfer rządzących instytucji — do takich, co są dziełem swych członków, własnością istotną klasy robotniczej.

Kraków 1908.

¹⁾ Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza urządza wykłady w stowarzyszeniach zawodowych i fabrykach przy pomocy robotników, którzy są organizatorami i nieraz kierownikami, układającymi dla danego punktu program wykładów. W latach ostatnich wykłady te rozwijają się świetnie.



VI. 4.

DR. MARJAN STĘPOWSKI.

LATARNIA PROJEKCYJNA NA USŁUGACH PRACY OŚWIATOWEJ.

DR. MAJAN STODOLNY

LATARNIA PROJEKCYJNA
NA USKUNIACH
PRACY OŚWIATOWEJ.

Wrażenie nawet najlepszego odczytu rychło zatrze się w pamięci, jeżeli prelegient nie postara się, aby go utrwalić przez pokaz odpowiednich tablic poglądowych, map, doświadczeń, modeli, obrazów świetlnych i t. p., to też wszelkiego rodzaju pokazy stały się dziś wprost koniecznością przy odczytach, a odczyty z „latarnią czarnoksięską“ dla tłumu posiadają bezmała tę samą siłę przyciągającą, co widowiska sceniczne. Słuchacze różnego wieku i płci tłoczą się formalnie do sali, w której ma się odbyć odczyt z obrazami świetlnymi, nie tyle dla zapowiedzianego tematu lub dla osoby prelegienta, ile dla samych „obrazków“. Z jednakowym zaciekawieniem spieszą na taki odczyt starzy i młodzi, słuchacze inteligentni i lud roboczy; obrazy świetlne są nigdy prawie niezawodzącym środkiem do zapełnienia sali odczytowej po brzegi.

I trudno się temu dziwić. Prelegient sam przez się nie zawsze potrafi zrobić na słuchaczach wrażenie. Jeden mówi dobrze, inny źle, temat obrany nie wszystkich w jednakowym stopniu zajmuje, tymczasem piękne obrazy podobają się wszystkim i najbardziej nawet nużący wykład urozmaicają i czynią przystępnym. Nie każdy słuchacz jest na tyle przygotowany, aby mógł wykład zrozumieć, zdarza się nawet, że zgubiwszy wątek myśli na początku, nie może do końca podążać z uwagą za słowami prelegienta i wychodzi z odczytu znudzony, nie wyniósłszy żadnej dla siebie korzyści. Obrazy świetlne, ukazujące się w zaciemnionej sali przed oczyma

widzów, ułatwiają ogromnie pracę myślenia, zmysł wzroku przychodzi z pomocą słuchowi i tym sposobem trudna może do uchwycenia dla nieprzygotowanego umysłu myśl prelegenta przybiera widome kształty i staje się odrazu jasną, zrozumiałą dla każdego.

Są podzielone zdania co do tego, kiedy należy rzucać obrazy na ekran. Jedni pokazują je w trakcie wykładu, jako dopełnienie słów przez siebie wypowiedzianych, inni czynią z obrazów drugą niejako część odczytu i pokazują je dopiero po wyczerpaniu przedmiotu, jeden za drugim, jakby tylko dla przypomnienia słuchaczom tego, co w ciągu odczytu powiedzieli. Oba systemy są dobre, ale oba też mają swoje strony ujemne.

Sposób pierwszy, korzystniejszy dla słuchacza, mówcy ogromnie utrudnia literackie ujęcie i rozwinięcie przedmiotu. Prelegent, ograniczony czasem, może dać tylko, co najwyżej, krótki wstęp do przedmiotu, o którym mówić zamierza. Dalsze swoje wywody musi co chwila, w miarę przesuwania obrazów, przerywać i stosować myśl swoją ściśle do tego, co się ukazuje na ekranie. W tych warunkach osobiste zalety prelegenta, jako dobrego mówcy, piękna forma literacka odczytu itp. muszą ustąpić na plan drugi, bo na pierwszy występują obrazy, do których słowa prelegenta są już tylko niezbędnym komentarzem.

Sposób drugi jest za to o wiele korzystniejszy dla mówcy. Nie krępowany ciemnością na sali, ani częstymi przerwami, prelegent może rozwinąć swój dar wymowy, (o ile go posiada), w całej pełni, może uwagę słuchaczy poprowadzić szlakami, jakie uważa sam za najodpowiedniejsze, wykładowi może nadać formę literacką jednolitą, skończoną. Ale ten rodzaj odczytu nie zawodzi wtedy tylko, gdy audytorjum składa się ze słuchaczy, interesujących się przedmiotem wykładu i umiejących skupić

uwagę na przedmiocie. Obrazy, pokazane na ostatku, po skończonym odczycie, stanowczo tracą wiele, bo przesuwane w szybkim tempie jedne po drugich, nie utrwały się dostatecznie w pamięci słuchaczy. Gdy jednak prelegent ma przed sobą (co się najczęściej zdarza), audytorjum mieszane, złożone z ludzi, oddawna przyuczonych do uważnego słuchania wykładu, i z takich, którzy na odczycie są, być może, po raz pierwszy, wtedy znacznie jest lepiej illustrować odczyt równoległe do wypowiadanej treści.

Dobrze obmyślany i opracowany odczyt z obrazami świetlnymi da się upodobnić najlepiej do książki, obficie ilustrowanej, w której ilustracje są umiejętnie w tekście rozproszone. Od rutyny i uzdolnienia prelegenta zależy, aby obydwojma sposobami wykładu potrafił się w potrzebie posługiwać z równą łatwością, aby wszystkich słuchaczy jednakowo umiał zaciekawić i nie wywołał znużenia, zwłaszcza u ludzi, którzy, być może, przyszli na odczyt wprost od ciężkiej pracy fizycznej. O oświecanie tej właśnie kategorii słuchaczy przedewszystkim chodzić powinno, więc lepiej coś z efektów wymowy poświęcić na rzecz rozciekawienia tłumu samym przedmiotem wykładu.

Do pokazywania obrazów świetlnych potrzebne są następujące przedmioty: 1) latarnia projekcyjna z odpowiednim źródłem światła czyli lampą, 2) ekran biały do rzucania obrazów oraz 3) komplet dobranych do odczytu obrazów fotograficznych, wykonanych na szkłe, czyli t. zw. przezroczy albo djapozytywów.

Jeżeli odczyt odbywa się w godzinach wieczornych, niema kłopotu z zaciemnianiem sali, wystarczy bowiem przytłumić silnie płomień lampy, oświetlającej salę. Gdy odczyt odbywa się za dnia, trzeba zawczasu przygotować na okna ciemne zasłony na tyle gęste, aby przedziera-

jące się przez szczeliny światło słoneczne nie ujmowało intensywności obrazom.

Latarnia projekcyjna składa się z czterech części zasadniczych: pudła, kondensatora, obiektywu i lampy oświetlającej. Latarnie bywają różnego typu, kształtu i ceny, bywają budowane z drzewa (mahoniu lub orzecha) lub z blachy. Latarnie drewniane mają wygląd bardzo ładny, lecz są drogie i ciężkie, przy częstym przewożeniu z miejsca na miejsce łatwo ulegają zniszczeniu, dobre więc są tam wszędzie, gdzie mogą być ustawione na miejscu raz na zawsze. Dla t. zw. prelegentów wędrownych najodpowiedniejsze są latarnie z blachy, umieszczone w odpowiedniej skrzynce drewnianej, która, ustawiona na stole, służy zarazem za podstawę pod latarnię przy rzucaniu obrazów. Latarnie z blachy mają wprawdzie mniej wykwintny pozór, lecz są za to dość trwałe i znacznie od drewnianych tańsze. Fabryki latarni projekcyjnych w kraju nie mamy, możemy je tylko za pośrednictwem krajowych firm handlowych sprowadzać¹⁾. W cennikach, które każda z tych firm na żądanie bezpłatnie wysyła, znaleźć można wszystkie najważniejsze typy latarni projekcyjnych i przyborów.

Kondensator czyli soczewka zbierająca, wstawiony w łożysko między lampą a przeźroczem, ma za zadanie skupić w jeden snop jaknajwięcej rozproszonych promieni światła i rozłożyć je równomiernie po powierzchni szklanego obrazu. Kondensator składa się z dwóch dużych wypukło-płaskich soczewek, zwróconych ku sobie stroną wypukłą i ujętych w jeden pierścień blaszany.

¹⁾ Latarni projekcyjnych dostarczają w Polsce następujące firmy: Stanisław Szalay w Warszawie (Chmielna 40), Warszawski skład przyborów fotograficznych w Krakowie (Szewska 3), Wład. Borzemski we Lwowie (Sykatuska 11), Adolf Pfützner we Lwowie (Kopernika 19), Bronisław Śniegocki w Poznaniu (Rycerska 3) i in.

Średnica kondensatora wynosi zwykle 105—115 mm. i nie powinna być nigdy mniejsza od średnicy przeźrocza.

Kondensator znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie z lampą, wskutek czego grube szkło soczewek ogrzewa się dość silnie i nierówno. Przy wsuwaniu zapalanej lampy do aparatu pilnie baczyć należy, aby nie przysunąć jej zbyt blisko do kondensatora i nie spowodować pęknięcia soczewki, której koszt wynosi około 5 koron. Ostrożność wskazana jest zwłaszcza zimą, gdy latarnia przy przewożeniu oziębnie, a po wstawieniu do sali na szklach osiadzie rosa. Wskutek raptownego ogrzania szkło łatwo ulega pęknięciu. Aby tego uniknąć, trzeba latarnię po przywiezieniu z mrozu umieścić od razu w tej sali, gdzie odbywać się będzie odczyt i wyczekać, aż się ogrzeje, poczem szkła zapocone należy przetrzeć i dopiero wtedy przystąpić do zapalania lampy, gdy latarnia przybierze temperaturę otoczenia.

Najistotniejszą częścią latarni projekcyjnej jest *objektyw* czyli kombinacja soczewek, których zadaniem jest promienie, wysyłane przez obraz oświetlony, w powiększonej skali rzucić na biały ekran. Od wyboru odpowiedniego obiektywu zależy ostrość rysunku i wielkość obrazu na ekranie.

Objektyw, podobnie jak kondensator, składa się z dwóch części. Część zwrócona do przeźrocza, zbiera rozproszone promienie w jeden określony punkt, który nazywamy ogniskiem obiektywu. Odległość tego punktu od obiektywu nazywamy odległością ogniskową. Aby wiedzieć, jak wielkie na ekranie osiągnąć możemy obrazy z pomocą naszego obiektywu, musimy znać koniecznie jego odległość ogniskową. Obiektywy o krótkiej odległości ogniskowej (np. 10 cm.) dają dosyć duży obraz na krótki dystans, dają się przeto zastosować tam wszędzie, gdzie

odległość między latarnią a ekranem nie może być duża, a więc w salach szkolnych, czytelnianych i t. p. Obiektywy o długiej odległości ogniskowej (np. 40 cm.) są niezbędne do wielkich sal, gdzie latarnia projekcyjna bywa umieszczana poza widzami i stożek promieni ze znacznej odległości ponad głowami widzów pada na ekran. Do jednej i tej samej latarni możemy zastosować raz obiektyw o krótkiej, kiedy indziej o długiej odległości ogniskowej, trzeba tylko odpowiednio do tego umiarkować oddalenie przeźrocza od obiektywu.

Jeżeli wiemy, jaka jest odległość ogniskowa naszej latarni, to możemy w każdej chwili bez próby wyliczyć, jakiej wielkości obraz na ekranie uzyskać możemy w sali, którą nam dano do dyspozycji, a względnie, czy sala ta jest do posiadanej przez nas latarni odpowiednią, czy nie. Aby wyliczyć, jaka jest odległość ogniskowa danego obiektywu w latarni, kombinujemy jak następuje:

Najpierw sprawdzamy wymiar przeźrocza, a jeżeli jego boki nie są jednakowe, to notujemy długość boku dłuższego (a). Potem odmierzymy odległość miejsca, w którym stoi latarnia, od ekranu (c), a jeżeli znamy nam jest odległość ogniskowa naszego obiektywu (f), to wtedy poszukiwaną wielkość obrazu (b) łatwo już wyliczamy według wzoru:

$$b = \frac{a \cdot c}{f}$$

Jeżeli więc $a = 7$ cm., $c = 300$ cm., a $f = 10$ cm., to wtedy

$$b = \frac{7 \cdot 300}{10} = 210 \text{ cm}$$

czyli, że z przeźrocza, które ma 7 cm. długości, z odległości 3 metrów od ściany otrzymamy obraz, którego dłuższy bok, (jeżeli boki nierówne), będzie miał 210 cm.

Ten sam wzór możemy zużytkować także, aby wy-

liczyć odległość ogniskową naszego obiektywu, jeżeli jej nie znamy. Postępujemy wówczas w ten sposób, że ustawiamy latarnię na określonej odległości od ekranu, wstawiamy przezroczce o znanych wymiarach i osiągamy na ekranie obraz, możliwie jaknajostrzejszy. Po zmierzeniu obrazu wyliczamy, że odległość ogniskowa $f = \frac{a \cdot c}{b}$. Jeżeli więc przezroczce ma 7 cm. długości, latarnia stoi w odległości 3 metrów od ściany, a obraz na ekranie ma 210 cm., to odległość ogniskowa obiektywu

$$f = \frac{7 \cdot 300}{210} = 10 \text{ cm.}$$

Obrazy mogą być rzucane na ekran w dwojaki sposób: 1) latarnia stoi przed ekranem i promienie rzuca wprost na płótno i 2) latarnia, umieszczona na pewnej odległości za ekranem, rzuca promienie, które przenikają przez płótno i obraz oglądany jest przez widzów, siedzących przed ekranem. Ten sposób znajduje zastosowanie tam najczęściej, gdzie do dyspozycji mamy dość głęboką scenę i ekran można umieścić na przodzie sceny.

Zależnie od sposobu rzucania obrazów, używamy takiego lub innego ekranu. W małych salach szkolnych lub czytelnich, gdzie ściany są na biało wybielone i nie bardzo zbrukane — biała ściana w zupełności ekran zastąpić może. Nawet, gdyby miała ton jasno popielaty, można z zupełnym powodzeniem rzucać na nią obrazy. Jeżeli chcemy mieć ekran płócienny, to trzeba wybrać płótno białe i gęsto tkane; najlepiej nadaje się do tego szyrting; cienkie płótno, choćby najbielsze, jest niedobre, gdyż promienie przenikają po przez tkaninę i znaczna ich ilość ztraca się za płótnem ze szkodą dla jasności obrazu. Małe fałdy na płótnie lub szew pośrodku są bez znaczenia, jeżeli obraz rzucany jest od strony widzów.

Dobry, a jednocześnie bardzo tani ekran można sobie przygotować z matowego papieru rysunkowego o szerokości 150 cm, jakiego używają technicy. Kwadrat takiego papieru, odcięty z roli i odpowiednio sklejony (do średniej sali wystarczy najzupełniej ekran 250 cm. \times 250 cm.), w stanie zwilżonym naciąga się i przybija ćwieczkami na odpowiedniej wielkości ramę drewnianą i zawiesza raz na zawsze w sali, w której odbywają się często odczyty. Papier taki jest dosyć gruby, zatrzyma na swojej powierzchni wszystkie promienie i da obraz bardzo jasny, wyraźny.

Jeżeli obraz rzucany jest z za ekranu wprost na widza, trzeba użyć takiego płótna, któreby było bez żadnego szwu i dobrze wyprężone, każda bowiem fałda lub kreska będzie na nim widoczna i zaznaczy się na świetlnym kręgu ciemną plamą. Płótno musi być dla promieni przenikliwe, i ażeby tę przenikliwość podnieść, należy z jego powierzchni usunąć wszelką apreturę przez dokładne wygotowanie i wypłukanie w wodzie. Nadto przed samym odczytem należy powierzchnię ekranu zwilżyć równomiernie wodą¹⁾, aby płótno nabrało większej przejrzystości.

Ekran wisieć powinien na ścianie dosyć wysoko, aby obrazy były dobrze przez wszystkich słuchaczy widziane. Jeżeli zachodzi potrzeba ustawienia latarni pochyło, aby obraz wypadł wyżej, to i ekran odpowiednio do tego pochylenia powinien być zawieszony, aby obraz we wszystkich częściach miał ostrość rysunku zupełną.

Lampy do latarni projekcyjnych bywają różnego typu i konstrukcji. Oprócz elektrycznych lamp,

¹⁾ Aby ekran nie wysychał i w ciągu odczytu utrzymał się w stanie wilgotnym, należy dodać na każdą pełną szlankę wody łyżkę gliceryny.

które oczywiście tam tylko mogą znaleźć zastosowanie, gdzie się znajduje odpowiednia instalacja, — używane są do latarni przenośnych lampy naftowe, spirytusowe i acetylenowe.

Lampa do latarni projekcyjnej, używanej przez wędrownych prelegentów, powinna odpowiadać następującym warunkom: musi dawać silne światło, musi być zasilana materiałem opałowym tanim, bezpiecznym i niezanieczyszczającym powietrza, musi mieć małe wymiary i być łatwa do zapalania, tak, aby prelegent, mający po raz pierwszy z latarnią do czynienia, mógł lampę bez pomocy osoby drugiej zapalić i nie naraził się na przykre niespodzianki wskutek braku doświadczenia.

Już z góry trzeba powiedzieć, że dotychczas jeszcze nie wynaleziono takiej lampy przenośnej, któraby tym wszystkim warunkom w zupełności odpowiadała. Każdy ze znanych nam dziś systemów ma swoje wady i to nawet znaczne.

Światło elektryczne łukowe jest tu bezsprzecznie bez konkurencji, zarówno ze względu na natężenie światła, jak i na łatwość zapalania. To też tam wszędzie, gdzie można latarnię ustawić na stałe, należy się postarać o doprowadzenie do niej przewodników i zmontowanie lampy elektrycznej, zasilanej prądem stałym. Prąd zmienny daje światło migotliwe i do obrazów świetlnych nie nadaje się wcale. Żarówki, nawet najsilniejsze, nie mogą być zastosowane, ponieważ światło ich nie jest skoncentrowane w jednym punkcie.

Światło wapienne (Drummonda) co do siły świetlnej stoi tuż obok łukowego. Rozżarzony do białości mieszaniną wodoru lub jakiegokolwiek bądź innego gazu płonącego z tlenem, stożek wapna, wysyła tak silne i w jednym punkcie skoncentrowane światło, że daje się ono użyć nie tylko do pokazywania obrazów stałych,

ale także i do widowisk kinematograficznych. Ujemną wszakże stroną tego systemu światła jest to, że 1) do zapalenia wymaga doświadczonej ręki, 2) zmusza do wozenia z sobą ciężkiej butli stalowej ze zgęszczonym tlenem, 3) jest stosunkowo dosyć kosztowne.

Światło acetylenowe jest od wapiennego mniej więcej o $\frac{1}{3}$ część słabsze i nadaje się tylko do użycia w mniejszych salach. Otrzymywanie acetyleny z karbidu jest bardzo łatwe i najzupełniej bezpieczne, a palnik czteropłomykowy daje światło białe, spokojne, intensywne i tanie. Lecz acetylen posiada tę ogromnie przykrą wadę, że wydziela nader niemiły czosnkowy zapach, który, zwłaszcza w małej i ludźmi zapełnionej sali, staje się bardzo dotkliwym. Niedogodnym jest także i to, że prelegent, oprócz dość dużego rozmiarami pudła z latarnią, musi jeszcze wozić z sobą duży blaszany wywiązywacz do acetyleny.

Najchętniej bywa używane do odczytów wędrownych światło spirytusowo-żarowe. Lampy są małe i do zapalenia łatwe, dają płomień biały, wprawdzie słabszy od acetylenowego, ale do oświetlenia obrazów w małej sali zupełnie wystarczający, nie wydzielają za to żadnego zapachu i są tanie. Kłopot sprawiają tylko koszulki żarowe, które, jako bardzo delikatne, łatwo ulegają zepsuciu i wymagają, aby mieć ich zapas pod ręką.

Pozostają jeszcze do omówienia lampy naftowe. Są one bezwątpienia ze wszystkich najprostsze i najtańsze, czteropłomienna lampa ma dostateczną nawet siłę świetlną dla mniejszych sal, lecz że płomień naftowy zawiera w sobie dużą ilość żółtych promieni, przeto nie nadaje się do pokazywania obrazów z przeźroczy kolorowych. Barwy niebieskie wyglądają jak zielone, czerwone przybierają odcień pomarańczowy i t. d. Traci na tem ogólna harmonja obrazu. Do klisz szarych na-

tomiast światło to nadaje się w zupełności i byle lampę utrzymywać w czystości, t. zn. opróżniać z nafty po każdorazowym zapaleniu i knot wysuszać między bibułą — można latarnią naftową, która o połowę taniej kosztuje od latarni spirytusowej — wybornie się posługiwać.

Jeszcze słów parę o obrazach świetlnych czyli t. zw. przeźrocach. Skąd je brać i jak dobierać do oznaczonych tematów?

Dopóki odczyty z obrazami świetlnymi były rzadkością, tylko ten prelegient pozwalał sobie na ten efekt, który sam posiadał umiejętność fotografowania i przygotowywania sobie samemu przeźroczy. Była to czynność bardzo mozolna a i kosztowna także. Wykonanie przeźroczy przez fotografa zawodowego ze względu na negatyw kosztowało jeszcze drożej, a cały komplet klisz po ich jednorazowym zużytkowaniu przez prelegienta, w większości wypadków stawał się bezużytecznym. Rzecz cała uległa jednak zasadniczej zmianie od czasu, jak w kraju zaczęły powstawać specjalne pracownie przeźroczy, zainteresowane w tem, aby posiadać na składzie możliwie duży wybór klisz ze wszelkich dziedzin wiedzy. Te, przyjmując zamówienie na przeźrocza, nie liczyły kosztu przygotowania negatywu, który zatrzymywały dla własnego katalogu, więc cena przeźroczy zredukowała się już tylko do ceny djapozytywu. Lecz i to jeszcze wypadało zbyt drogo i klisze nie mogły być należycie wyzyskane. Dopiero z powstaniem wypożyczalni przeźroczy zadanie to zostało rozwiązane korzystnie. Wypożyczalnia gromadzi przeźrocza do różnych tematów i w takiej ilości, aby każdy prelegient znaleźć mógł dla siebie materiał ilustracyjny, jakiego potrzebuje i za małą opłatą mógł z niego korzystać w terminie, przez siebie oznaczonym, poczem cały komplet wraca napowrót

do wypożyczalni i służy innemu prelegentowi. Wypożyczalnia stara się zapasy swoje wciąż powiększać i urozmaicać nowościami, podobnie, jak to czynią wypożyczalnie książek, aby zainteresowanie klientów podtrzymywać. Specjalnie ułożony katalog odczytów pozwala prelegentowi łatwo i szybko się zorientować w materiałach ilustracyjnych i wypożyczyć bądź komplet zamknięty, dobrany do t. zw. gotowego odczytu¹⁾, bądź też wybrać sobie przeźrocza dowoli, według własnego uznania. Wypożyczalnia wysyła przeźrocza pocztą na każde zapotrzebowanie. Serje, na które jest większy popyt, ma równocześnie w większej liczbie egzemplarzy.

Prawie każda ważniejsza instytucja oświatowa operuje pewnym mniejszym lub większym zasobem przeźroczy. Najzasobniej zaopatrzoną jest w klisze Wypożyczalnia przeźroczy Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, założona w 1908 roku i rozporządzająca dziś zapasem blisko 10.000 klisz, dobranych do stukilkudziesięciu gotowych odczytów.

Z wypożyczalni korzystać mogą wszystkie instytucje oświatowe i osoby prywatne za niewielką opłatą w stosunku 1 halera od kliszy za każdy dzień używalności z dodatkiem kosztów przesyłki pocztowej. W Warszawie podobną wypożyczalnię zorganizowała ś. p. Marya Dzierżanowska przy Polskiej Macierzy Szkolnej. Po zamknięciu tej instytucji wypożyczalnię przejęło i prowadzi Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Taką samą wypożyczalnię

¹⁾ T zw. gotowe odczyty do przeźroczy wydaje Koło T. S. L. im. J. Słowackiego w Krakowie, Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie oraz przygodnie inne instytucje. Towarzystwo Czytelników ludowych w Poznaniu rozporządza również zapasem odczytów hektografowanych, ale ich wartość literacka przeważnie nie stoi na wysokości zadania.

na zabór pruski zorganizowało także Towarzystwo Czytelń Ludowych w Poznaniu.

Pozatem większe komplety przeźroczy, lecz bez drukowanego katalogu, posiadają Powszechny Wykłady Uniwersyteckie we Lwowie i Uniwersytet Ludowy imienia Adama Mickiewicza w Krakowie. Obie instytucje chętnie użyczają swych zbiorów prelegentom.

Z ważniejszych polskich pracowni przeźroczy wymienić należy następujące:

Stanisław Szalay w Warszawie (Chmielna 40) posiada obfity zbiór klisz do przyrody, krajoznawstwa, historii i t. p. Katalogi, ułożone według działów wiedzy, obejmują z górą 12.000 numerów.

Pierwsza warszawska pracownia środków naukowych w Warszawie (Aleje Jerozolimskie 115) posiada również znaczny wybór przeźroczy, zwłaszcza treści historycznej. Wydała katalog hektografovany.

Pracownia przeźroczy „Światłocien“ w Warszawie (Wspólna 79) posiada duży wybór przeźroczy głównie z dziedziny rolnictwa i weterynarji. Katalogu drukowanego dotąd nie wydała.

Krakowska pracownia przeźroczy p. f. Józef Cieśliński w Krakowie (ulica Ambrożego Grabowskiego l. 10) posiada obfity zbiór przeźroczy głównie do historii Polski i historii sztuki. Katalog drukowany wysyła na każde żądanie.

Pracownia przeźroczy p. f. B. Śniegocki w Poznaniu wydała również drukowany katalog klisz, zawierający kilkadziesiąt gotowych odczytów różnej treści.

Pracownia przeźroczy J. Sabatowskiego w Kijowie (Tarasowska 6) posiada ogromny zbiór przeźroczy z różnych dziedzin wiedzy, katalogi ułożone

według działów wiedzy w rosyjskim języku, wysyła na żądanie.

Niezawsze jednak w przedłożonych nam katalogach firm krajowych znajdziemy pożądany materiał ilustracyjny do zamierzonego przez nas odczytu. Jeżeli czas nagli, nie pozostaje wtedy nic innego, jak zaopatrzyć się w katalogi odnośnych firm zagranicznych¹⁾ i zakupić potrzebne nam klisze u obcych, albo wyszukać materiały obrazkowy w książkach lub fotografjach i polecić pracowni do wykonania.

Ważną jest rzeczą wiedzieć, z jakiego materiału można przeźrocza dobre wykonywać. Najpiękniejsze i najostrzejsze w rysunku przeźrocza powstają wtedy, jeżeli negatyw został zrobiony aparatem fotograficznym o krótkiej odległości ogniskowej w odpowiedniej wielkości (np. $8\frac{1}{2}$ cm \times $8\frac{1}{2}$ cm) z natury i skopjowany wprost na djapozytyw. Wtedy ten ostatni jest pierwszą kopją oryginału i posiada rysunek dokładny i bardzo subtelny. Można także przeźrocza robić z gotowych fotografii, djapozytyw będzie wtedy wtórną kopją z oryginału, ale także jeszcze będzie w rysunku zupełnie dobry. Gorzej jest, jeżeli przeźrocze wypada robić z ilustracji książkowej, z tak rozpowszechnionej dziś cynkotypji. Klisza cynkotypowa, czyli t. zw. siatkówka jest zazwyczaj trzecią już z rzędu kopją z oryginału. Jeżeli zechcemy ją reprodukować na przeźrocze, to musimy z niej zrobić najpierw negatyw, a z tego ostatniego znowu pozytyw, tym sposobem otrzymamy piątą z rzędu kopję oryginału. Przy tylokrotnym przekopjowywaniu pierwotnego rysunku tracą się subtelności rysunku, a przytym siatka albo t. zw. raster, pokrywający ilu-

¹⁾ Langer & Co w Wiedniu III Hauptstrasse 95, A. Pichlers Wittwe & Sohn w Wiedniu V Margaretenplatz 2, Unger & Hoffmann w Dreźnie i Ed. Liesegang w Düsseldorfie.

stracę książkową, czyni obraz szarym, mało kontrastowym, a siatka na ekranie w powiększeniu występuje zbyt widocznie i zaciiera ostrość rysunku.

To też najlepiej nadają się do reprodukcji na przezrocza ilustracje typu dawniejszego, kiedy były wykonywane rylcem przez drzeworytnika. W rocznikach pism ilustrowanych drzeworyty musiały ustąpić miejsca technice pośpieszniejszej, tańszej. Cynkotypja wyrugowała, niestety, prawie zupełnie drzeworyt z wielką szkodą dla sztuki reprodukcyjnej. Przerzucając dziś roczniki czasopism z przed lat mniej więcej trzydziestu, co krok można się natknąć na wyborne portrety, widoki, obrazy historyczne i sceny rodzajowe, które, przerobione na przezrocza i rzucone na ekran, dają bardzo piękne obrazy. Prelegenci, dobierający obrazy sami do swoich odczytów, powinni by częściej zaglądać do dawnych roczników „Kłósów“, „Tygodnika Ilustrowanego“ i „Wędrowca“ i tam zbierać materiały ilustracyjne. W muzeach publicznych oraz w zbiorach prywatnych znajdują się nader cenne sztychy, drzeworyty, akwaforty i t. p. z których, za uzyskaniem zezwolenia, można zawsze zrobić piękne przezrocza. Aby z nich mógł skorzystać szerszy ogół prelegentów, należałoby pozostające negatywy z tych przezroczy oddawać odpowiednim pracownikom przezroczy, aby mogły zwiększać swoje katalogi. Jest to najlepszy użytek, jaki zrobić można z klisz, które inaczej leżałyby bezużytecznie, zapomniane i narażone na zniszczenie¹⁾.

¹⁾ Rysunki schematyczne do wykładów technicznych, przyrodniczych, mapy i t. p., nawet i rysunki bardziej skomplikowane wykonują częstokroć prelegenci Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza na specjalnych płytkach żelatynowych, oprawianych następnie pomiędzy dwa szkiełka. Rysunki takie najlepiej wykonywać piórkiem rysunkowym i tuszem, ew. kolorowymi atramen-

Przeźrocza kolorowane robią zawsze duży efekt, zwłaszcza wśród ludu; ich kolorowanie jednak przy znacznym zmniejszeniu obrazu przedstawia poważne trudności i wymaga dużego doświadczenia i wprawy. Farby, do kolorowania używane, muszą być specjalne, przeźroczyste; przy nakładaniu ich pamiętać trzeba o tym, że warstwa farby, położona na emulsji żelatynowej, pogrubia ją i czyni mniej przenikliwą dla promieni świetlnych. Im przeto gęstsza klisza, tym silniejszego wymaga oświetlenia, aby wystąpiła dobrze na ekranie. Farby, położone nieumiejętną ręką, nie szarmonizowane w tonie, zepsują najlepszą kliszę, dla tego też należy zalecać jaknajwiększą ostrożność w kolorowaniu klisz przez dyktantów. Nie należy też wcale dążyć do tego, aby mieć pokolorowane wszystkie przeźrocza, a już w żadnym razie nie należy żądać od pracowni, aby kolorowała dzieła sztuki, aby np. obrazy Matejki, Grottgera, Kossaka i innych były na ekranie tym samym, czym są w oryginale. Przeźrocza takie powinno się pokazywać tylko w kolorze czarnym, fotograficznym, aby widz otrzymał pojęcie o ogólnej kompozycji dzieła. Uświadczanie naśladowania barw i tonów oryginalnych prowadzi do karykatury i jest w istocie swojej barbarzyństwem wobec sztuki.

Na zakończenie jeszcze słów kilka o kinematografii czyli t. zw. żywej fotografii. Znakomity ten pod każdym względem wynalazek, rozpowszechnia się coraz więcej i niema dziś prawie miasta na kuli ziemskiej, gdzieby nie było przynajmniej jednego „bioskopu“, „ilusionu“, „witografu“ i jak się one tam jeszcze nazywają. Mimo to, jakkolwiek ma wiele warunków po temu,

tami. Przeźroczyste płytki żelatynowe można dostać w większych składach materiałów piśmiennych.

aby stać się wybornym narzędziem w pracy oświatowej, narzędziem takim dziś nie jest, a policyjna kontrola, której podlega, bynajmniej go tym nie uczyni. Raczej przeciwnie, wszystko przemawia za tym, że dopóki kinematograf pozostawać będzie i nadal w rękach wszelakiego rodzaju spekulantów, robiących dobre interesa na najniższych instynktach tłumu, zamiast być tym, czym jest w istocie, t. zn. doskonałym aparatem fotograficznym, chwytającym każdy ruch i odtwarzającym życie i obyczaje narodów — kinematograf będzie rozsądnikiem demoralizacji i zepsucia, parodią teatru, narzędziem obniżającym pojęcia dotychczasowe o szlachetnej rozrywce i kulturze widowisk. Stało się to bezwątpienia z winy samych kierowników pracy oświatowej, którzy nie potrafili odrazu zdać sobie sprawy z wartości i znaczenia kinematografu i pozwolili mu z właściwej drogi zejść na tory, o których wynalazca nigdy nie myślał. Wszystkie przy pomocy olbrzymich kosztów i nadzwyczajnych środków technicznych inscenizowane powieści kryminalne, dramaty miłosne, przygody karkołomne i t. p., które codzień za tanie pieniądze w każdym kinematografie oglądać może każdy aż do przesytu, usunęły zupełnie na drugi plan rzeczy pouczające i istotnie wartościowe. Kinematograf wszedł na drogę walki konkurencyjnej z prawdziwym teatrem, z wielką dla tego ostatniego szkodą moralną i materialną.

Dziś walka z kinematografem, a właściwie z jego wpływem szkodliwym, podobnie jak z pornograficzną literaturą, jest bardzo trudna, mimo to podjąć ją trzeba. Od czynników decydujących należy się domagać jaknajsurowszej cenzury widowisk; do towarzystw oświatowych, rozporządzających odpowiednią salą i prądem elektrycznym, należy wprowadzać przedstawienia kinemato-

graficzne z uwzględnieniem obrazów o treści wyłącznie tylko pouczającej.

Że przedstawienia takie mogą być nietylko z ideowego, ale i z materialnego punktu widzenia interesem korzystnym, o tem świadczą specjalne teatry, które powstały w niektórych wielkich miastach. Tak np. w Budapeszcie powstał przed paru laty, jako przedsiębiorstwo prywatne, teatr „Uranja“, który daje widowiska dwa razy dziennie — z jednym i tym samym najczęściej programem. Program widowiska obejmuje zwykle jeden tylko odczyt, opracowany przez jakiegoś wybitnego uczonego i popularyzatora. Do odczytu dobrane są obrazy. Podczas gdy prelegient, którym niekoniecznie musi być sam autor, odczytuje z rękopisu treść wykładu, na ekranie ukazują się naprzemian to stałe, to ruchome obrazy, ilustrujące treść. Widownia zapełnia się za dnia młodzieżą szkolną (każda szkoła przynajmniej raz na semestr ma dla siebie widowisko zakupione), wieczorem przychodzą na ten sam odczyt dorośli, i odczyt powtarzany jest tak długo, aż straci siłę przyciągającą. Gdy to nastąpi, zmienia się temat, a przeźrocza i filmy kinematograficzne wraz z tekstem wędrują na prowincję do teatrów kinematograficznych. „Uranja“ budapeszteńska ma około 30 prowincjonalnych stacji kinematograficznych, które „opatrzonemi“ już w stolicy odczytami zasila. Tym sposobem wyborny odczyt, poprzedzony już reklamą i artykułami w pismach, wędruje z miasta do miasta i budzi wszędzie zainteresowanie¹⁾. Przedsiębiorstwo to posiada

¹⁾ W ogólności jednak powinno się jaknajbardziej unikać do t. zw. g o t o w y c h o d c z y t ó w, które wprawdzie organizatorom wielce ułatwiają zadanie, jednak z punktu widzenia korzyści oświatowych zawsze budzą poważne wątpliwości. Dążyć należy zawsze do tego, aby odczyt był przez samego prelegienta opracowany i wygłoszony, i to wygłoszony o ile możności z pamięci. Tylko na

własne zakłady do produkowania przeźroczy i filmów, autorom odczytów wypłaca oprócz honorarjum autorskiego procent od dochodu, osiągniętego z widowisk, podobnie jak to czynią teatry, zaś akcjonariusze pobierają dywidendę dość nawet wysoką.

Utarło się już u nas przekonanie, że interes oświatowy nie chodzi zwykle w parze z interesem materialnym, że jeden wyłącza nawet drugi. Przykład „Uranji“ budapeszteńskiej przeczy tej zasadzie i świadczy, że byle rzecz była dobrze ujęta i zorganizowana należycie, można nawet przedsiębiorstwo prawdziwie oświatowe oprzeć na kapitale prywatnym i zapewnić mu trwałe podstawy.

bezpośrednim wpływie psychicznym prelegenta na słuchacza oparty odczyt robi wrażenie i korzyść przynosi, zarówno temu kto, wiedzę bierze, jak i temu kto ją daje.

V. .

Dr. ZOFJA DASZYŃSKA-GOLIŃSKA.

DOMY LUDOWE.

WYDAWCA: WYDZIAŁ PEDAGOGICZNY UNIWERSYTETU W WARSZAWIE

DOMY LUDOWE

WYDAWCA: WYDZIAŁ PEDAGOGICZNY UNIWERSYTETU W WARSZAWIE

Z pojęciem i życiem demokracji wiąże się konieczność ognisk zbiorowego życia, ognisk kulturalnych, któreby wprowadzały lud w krainę wiedzy, piękna, życia towarzyskiego, które umożliwiałyby mu wszelką akcję społeczną, wymianę publiczną myśli, formułowanie życzeń, wytwarzanie nowych form współżycia. Jeżeli dzisiejsze warstwy inteligienckie złożone z indywidualistów, poniekąd wybujałym indywidualizmem przeżarte, odczuwają potrzebę zbiorowego życia i tworzą różnorodne tegoż formy w postaci klubów, resurs, stowarzyszeń, to tym więcej potrzebę takiego życia odczuwać musi lud po wsiach i miastach. U inteligencji to tylko jeden z przejawów życia umysłowego, dla ludu to prawie jedyna możliwość tego życia po ciężkiej, szarej, monotonnej i zwykle zależnej pracy. Inteligencja posiada mieszkania, odpowiadające jako tako wymaganiom piękna i wygody, mieszkania ludu po wsiach i miastach nie zadawają najpierwotniejszych wymagań higieny, komfortu ani estetyki. To też stanowi jedną z tajemnic siły przyciągania kościołów. Są one wielokroć jedynym środowiskiem zbiorowego życia duchowego ludu. Mówię o kościołach w znaczeniu budynków, wyposażonych w dzieła sztuki, choćby nawet prymitywnej, ale wymownej i barwnej, rozbrzmiewających muzyką i śpiewem i zgromadzających gminę ludzi o jednakowych wierzeniach i uczuciach. Jeżeli dom ludowy wykonać ma swoje zadania, dopełnić w obec danej grupy ludu obietnicę dawania pięknej,

przyjemnej i użytecznej treści dla jego wczasów, za przykład postawić sobie musi religijne świątynie i jak one zestrzelać duchy i myśli we wspólnych celach.

Nie można przeto określić domu ludowego jako budynku, który różni się od domów mieszkalnych tym, że jest własnością ogółu i powstaje, czy powstawać powinien wraz z osadą, mieszcząc sale dla zabaw i zgromadzeń, bo to dopiero zewnętrzna jego powłoka. Forma ta jest niezbędną, ale upowszechni się w naszych warunkach wtedy dopiero, gdy ustalonym zostanie pojęcie zbiorowego życia, a odczuta konieczność zgromadzania się, uprawnienie i prawo do rozrywek i wczasów. Koniecznością, jak już obecnie w Danji i w Finlandji, stanie się budowa domu ludowego w każdej wsi, nietylko w miasteczku, jeżeli przestaną istnieć prywatne szynki, karczmy, lupanary, nęcące bodaj oświetleniem, piosnką hulaszczą, czy ordynarnemi dźwiękami gramofonów i pathefonów. Przy małej wrażliwości estetycznej naszych mas robotniczych i włościańskich, pod władzą upajającą alkoholu, odniósłby dziś przeważnie zwycięstwo szynk z pijacką kompanją nad wybudowanym ze względów doktryny bodaj najszlachetniejszym domem ludowym.

To też nie doktryna, nie popierające ją fundacje, ale odczucie przez liczną warstwę ludzi kulturalnej niezbędności instytucji stać się musi podstawą ludowego domu, jego moralnym fundamentem. Jak każda instytucja społeczna, dom ludowy będzie wynikiem całego światopoglądu, domagającego się kulturalnych form towarzyskiego i społecznego współżycia i z kolei centrem i rozsądnikiem kultury. Jako taki musi mieć nietylko odpowiednią dla zbiorowego życia formę, ale również i treść, któraby była „tego życia wyrazem, wykładnikiem dążeń na przyszłość“ i drogą do rozwoju zasobów umysłowych i nabywania nowych wiadomości. Inaczej

dom ludowy przyrównać by można do salonów w mieszczańskim domu, chłodnych, bezosobowych, świecących pustkami, bo rodzinie, nie przyzwyczajonej do zbytku, wystarcza skromna jadalnia, gdzie skupia się ona przy jednym stole i korzysta ze wspólnej lampy.

Przetłumaczywszy to na język warunków konkretnych, dom ludowy odpowiadać powinien następującym wymaganiom: *a)* Pod względem formy musi to być budynek wzniesiony według wymagań higieny i estetyki, o obszernej sali zebrania, zdobnej dziełami sztuki, czysty, elegancki i urządzone z komfortem. Naturalnie każdy z tych warunków uwzględniany być może tylko w miarę możliwości i wykonywany odpowiednio do przewidzianej liczby członków i rozporządzalnych funduszy. *b)* Dom ludowy musi być emanacją woli i żądań pewnej grupy społecznej, którą łączą wspólne zasady i cele. *c)* Dom ludowy uwzględniać musi potrzeby i życzenia ludzi różnej płci i wieku, bo z takich składa się każda grupa społeczna, a podczas chwil wolnych od pracy, do spędzenia których przedewszystkim dom ludowy służy, niema powodu do usuwania dzieci, czy młodzieży od zbiorowego życia. *d)* Dom ludowy dawać powinien: 1° pobudki do umysłowego życia w formie wykładów, odczytów, dyskusji, biblioteki, czytelnicy, 2° kulturę artystyczną przez muzykę, dzieła sztuki malarskiej i plastycznej, 3° rozrywki cywilizowane, ale wszechstronne i swobodne, 4° stać się centrem życia stowarzyszeń, klubów i kół wszelkiego rodzaju, 5° rozwijać zamiłowanie sportów i dawać do nich sposobność, 6° gromadzić ludzi jednego kierunku umysłowego dla umożliwienia wewnętrznej etycznej spójni, 7° stawiać zasady wyższego życia moralnego, nie dopuszczając przynajmniej takich źródeł znieprawienia, jak alkoholowe napoje. Wszystkie te warunki połączyć można w jednym:

dom ludowy stanowić powinien środowisko, które przyciągałoby swoją grupę i pobudzało ją do miłego i użytecznego spędzania wolnego czasu, wytwarzając wśród członków poczucie humanitarne i braterskiego współżycia.

Słynne domy ludowe na zachodzie, które służą nam za ideał i wzór do naśladowania, odpowiadają tym zadaniom; wspomnijmy o nich w kilku słowach:

Pałac Ludowy (People's Palace) w Londynie przy ul. Mile End Road jest wspaniałym budynkiem, otwartym w 1887 r., miejscem wystaw i koncertów popularnych, siedliskiem szkół robotniczych, wykładów uniwersytetu ludowego, muzeów, bibliotek. Zgromadza on rozmaite kluby, oddaje sale dla sportów i ćwiczeń gimnastycznych, dla wspólnych zabaw dzieci i dorosłych. Już w pierwszym roku istnienia liczba osób korzystających z jego urządzeń dosięgła półtora miliona, nie licząc uczniów i stałych członków. Jak zwykle w Anglii, Pałac Ludowy był rezultatem ogólno-humanitarnych prądów, a pierwszą myśl poddała powieść Waltera Besanta „Ludzie rozmaitych kategorii i zajęć“ (w 1882 r.) Nieco inny charakter posiada Toynbee Hall w Londynie, założony ku uczczeniu pamięci słynnego misjonarza ludowej myśli i zdolnego ekonomisty Arnolda Toynbee. Osiadł on w najuboższej dzielnicy Londynu Ost End, do której ludzie z „towarzystwa“ obawiali się uczęszczać, ponieważ jest ona siedliskiem nie tylko nędzy, ale i zwykłego jej towarzysza, występku, i tu wieczorami zgromadzał najbiedniejszą i najciemniejszą ludność, niosąc jej światło i braterskie słowo. Wielbiciele i prozelici jego poszli tą samą drogą. Toynbee Hall jest środowiskiem kulturalnym dla całej ludności dzielnicy, ma 11 stałych rezydentów, ludzi przeważnie z uniwersyteckim wykształceniem, którzy czas swój oddają na

usługi ciemnych i ubogich. Ruskin College jest właściwie nie domem ludowym, ale uniwersytetem, przy którym istnieje internat i gdzie studja trwają od 1 do 2 lat. Zbiera się tu elita robotnicza, gdyż pobyt kosztuje rocznie 550 rubli, a młodzi robotnicy starają się zebrać pieniądze, aby czesne opłacić.

Licznymi są w Anglii t. zw. *settlementy*, osady ludowe, które dają w dzień opiekę dzieciom, wieczorem urządzą koncerty, odczyty, zebrania dyskusyjne dla starszych, są siedliskiem klubów, porad prawnych, a niekiedy lekarskich i gdzie inteligencja stara się wnikać w życie warstw ludowych, dopomagać im, oświecać i dzielić z nimi umysłowe życie. Jedna z większych osad takich, *Passmore Edwards Settlement* w Londynie miała 16 stałych rezydentów, zgromadzała kluby chłopców, kobiet, dziewcząt, towarzystwa naukowe, sportowe, literackie, szkoły dla dzieci normalnych i kalekich i t. p. Należą tu z pośród warstw zamożnych ludzie na wysokich stanowiskach, obok młodzieży uniwersyteckiej płci obojej, a gromadzą się zarówno robotnicy o wyraźnym zabarwieniu partyjnym, jak i ci, co na sztandarze wypisali bezpartyjność. Założony na wzór angielskich w 1900 r. *settlement* wiedeński (w ubogiej dzielnicy *Ottakring*) wziął przedewszystkim pod opiekę dzieci i matki. Stara się on dopełnić braki życia rodzinnego klas najmniej zamożnych.

Z humanitarno-demokratycznego współdziałania idei wyszło stowarzyszenie francuskie z siedzibą w Paryżu, *Coopération des idées*, założone w 1896 r. Obok wykładów, dyskusji, swobodnej wymiany myśli, dostarczania pism i książek, członkowie w liczbie 7000, dziś przeważnie robotnicy, założyli w kącie Lasku Bulońskiego t. zw. *Pałac Ludowy* (*Palais du peuple*). W niewielkiej, gustownie urządzonej willi odbywają się

zabawy, teatry, koncerty, odczyty, dokoła park stanowi ciąg dalszy pałacyku. Kilka willi mieszkalnych postłużyć miało próbie wytworzenia wspólnego gospodarstwa, która się jednak nie udała. Wille są zamieszkałe przez rodziny robotnicze, ale rodziny prowadzą gospodarstwa indywidualne.

Idei ogólnie humanitarnej zawdzięcza swe powstanie założony na tle bezpartyjnym *Volksheim* w Hamburgu (przez Waltera Classena). Instytucja rozwija się świetnie; posiada biuro wywiadowcze, gdzie przeprowadzane są wywiady we wszystkich dziedzinach, interesujących członków i gości, czytelnię pism, bibliotekę, urządza raz w tygodniu odczyty i dyskusje, zabawy co niedziela dla dorosłych i dzieci, jest siedzibą stowarzyszeń młodocianych, terminatorów i t. p. Inny charakter posiada instytucja tejże nazwy (*Volksheim*) w Wiedniu która jest jednocześnie uniwersytetem i domem ludowym. Założona w 1903 r., w specjalnie wybudowanym, pięknym i wzorowo urządzonej budynku, łączy ona bibliotekę dzieł naukowych i beletrystycznych (specjalna sala przeznaczona jest dla tych, co chcą naukowo pracować), czytelnię pism, laboratorja chemiczne, fizyczne, zoologiczne, botaniczne i t. p. Wielka sala przeprowadzona przez trzy piętra, służy dla kongresów i zjazdów, mniejsza dla wykładów, obie z amfiteatralnie urządzonej widowniami, obok nich kilkadziesiąt mniejszych audytorjów. W suterenach mieszczą się sale gimnastyczne, porada lekarska, jadłodajnia bez alkoholu, garderoby. *Volksheim* jest w stałym porozumieniu z wykładami, urządzanymi w różnych dzielnicach miasta przez uniwersytet, które dopełnia pracą w laboratorjach i wykładami systematycznymi.

Odmienny od opisanych wyżej instytucji charakter noszą domy robotnicze, zwykle partyjne, istnieje

jące już w większości wielkich miast w Europie zachodniej.

Dom robotniczy w Sztokholmie jest wspaniałym wielkim budynkiem, który łączy 25 stowarzyszeń zawodowych. Mają tu one swoje sekretarjaty, drukują pisma w mieszczącej się na dole drukarni. Pokryty szklanym dachem dziedziniec służy dla zgromadzeń ludowych. Wielka sala, gdzie odbywają się kongresy i zjazdy, pomieścić może koło 2000 osób, sale mniejsze, ale także obszerne służą dla wykładów, odczytów, koncertów i zabaw. Uniwersytet robotniczy założony przez dra Nyströma posiada mniejszy oddzielny budynek i jest instytucją bezpartyjną, gdy dom ludowy należy do stronnictwa socjalno-demokratycznego.

Takiż charakter robotniczy i partyjny przedstawiają słynne belgijskie domy robotnicze w Gandawie: *Vooruit* i w Brukselli: *Maison du Peuple*. Trzeba uznać program belgijskiego stronnictwa robotniczego, ażeby być ich członkiem. Dom Ludowy brukselski istnieje od 27 lat, łączy się z kooperatywą, która nosi tę samą nazwę i posiada pięć filji, t. j. równie wielkich budynków w różnych dzielnicach miasta. Wspaniałe sale służą dla zjazdów, kongresów, zebrań towarzyskich, koncertów, teatrów. Tu ma swą siedzibę słynny w Brukselli chór robotniczy i takąż orkiestra, stowarzyszenia zawodowe, jadłodajnie, gdzie nie sprzedają napojów alkoholowych destylowanych, magazyny towarów bławatnych i ubrań gotowych, ambulatorjum lekarskie, sala gimnastyczna i inne. Zarówno w Sztokholmie jak i w Brukselli rozwieszono po salach domów robotniczych obrazy pierwszorzędných artystów, którzy ofiarowali je bezinteresownie ludowi.

Za właściwy dom robotniczy uważać można w Paryżu Giełdę Pracy (*Bourse du travail*). Pokryty

szklanym dachem dziedziniec służy dla zebrań i kongresów, olbrzymie zabudowania stanowią siedzibę stowarzyszeń zawodowych, biur pośrednictwa pracy, kas robotniczych i roją się od interesantów.

Dom robotniczy (Volkshaus) w Berlinie z urządzeniami spotykanymi gdzieindziej łączy biura pośrednictwa pracy, biuro porady prawnej oraz tani hotel z jadłodajnią, kąpielami i pralnią. W Wiedniu olbrzymie dwa domy robotnicze dają pomieszczenie kasom chorych, a część lokalu wynajmują jako mieszkania robotnicze. Właściwością austriacką, którą odnajdziemy i w polskich domach robotniczych w Galicji i na Śląsku, jest ścisła łączność z kapitałem piwnym. Wielkie browary udzielają pożyczek na budowę, pod warunkiem, że tylko od nich robotnicy brać będą piwo. Kapitał alkoholowy mści się potym, uniemożliwiając wszelką propagandę za wstrzemięźliwością.

Przyjrząwszy się największym domom ludowym i robotniczym w zachodniej i środkowej Europie zestawmy to, co dokonano dotąd na ziemiach polskich.

W Poznańskim właściwych domów ludowych ani robotniczych dotąd niema. Stowarzyszenia robotnicze i rzemieślnicze, przeważnie kierowane przez duchowieństwo i oparte, jak cała polityka społeczna w tej dzielnicy, o stronnictwo chrześcijańsko-socjalne, otrzymują sale parafjalne na zgromadzenia co miesiąc lub częściej. Sale te są centrami i siedzibą stowarzyszeń. Niema przeto nawet surogatu właściwych domów ludowych.

W Królestwie budowa domów robotniczych rozpocząć się mogła dopiero od 1905 r., ale już od początku ery konstytucyjnej zażywa idea ich zakładania wielkiej popularności. Każde niemal stronnictwo, czy grupa oświatowa stawiały w programie budowę domów ludowych.

tak n. p. Tow. Kultury Polskiej jako jeden ze swoich celów wysunęło budowę wielkiego domu ludowego w Warszawie, ale na cel ten nie zebrało dotąd dostatecznego kapitału. Natomiast Marjawici przystąpili do budowy domu ludowego o wielkich rozmiarach na Woli. Stronnictwo chrześcijańsko-socjalne otworzyło dom ludowy na ul. Kaliksta i zgromadza rzesze robotnicze, nawet należące przekonaniowo do innych kierunków. Ze strony tow. kooperatystów założono szereg domów ludowych po wsiach i miasteczkach, połączonych ze sklepami spółek spożywczych, które rozwijają się niekiedy bardzo dobrze.

Liczne domy ludowe zakładają stronnictwa narodowej demokracji i związku katolickiego. Instytucje te nie zawsze się udają, gdyż wielokroć zakładane były jako centry dla zgromadzania politycznych zwolenników, a zwłaszcza ku zwalczaniu stronnictw przeciwnych. I tak założone w Lubelskim domy ludowe w liczbie 8 nie dają znaku życia, w Nowogródku Łomżyńskim wzniesiony kosztem parafjan dom ludowy wypuszczono w dzierżawę. Po za temi nieudanemi, czy tendencyjnemi próbami udało się przecież stworzyć szereg instytucji, które, zważywszy na krótki czas istnienia, uważać można za wyraz istotnego zrozumienia celów kulturalnych i wielkiej energii inicjatorów.

Do najlepiej udanych domów ludowych zaliczyć trzeba założone w Płockim, a mianowicie w Płocku, Ciechanowie, w Mławie, Rypinie, Sierpcu i t. d. Dom Ludowy w Płocku istnieje od 1907 r. Obejmuje czytelnię pism i bibliotekę, salę zebrań ze sceną amatorską dla teatrów, chórów i koncertów. Co niedziela gromadzą się tu rodziny warstw mniej zamożnych wraz z dziećmi. Bufet bez alkoholu zaopatruje gości i pozwala przedłużyć zabawy. Założycielem i kierownikiem instytucji jest dr. Maciesza (autor atlasu statystycznego ziem polskich).

W Ciechanowie Dom Ludowy powstał staraniem Tow. Kultury Polskiej w r. 1907. Posiada jadłodajnię, salę zebrań, w której Tow. Kultury urządza pogadanki i wykłady. Na mocy umowy z p. Jasiobędzką, właścicielką biblioteki prywatnej o 2¹/₂ tysiącach tomów, członkowie i goście domów ludowych korzystali z książek. Członkiem zostać może każdy, korzystają zeń jednak tylko rzemieślnicy i młodzież. Robotnicy uczęszczają wprawdzie na zabawy, ale stronią od odczytów i książek. Przyczynia się do tego niechęć duchowieństwa, które niezadowolone z wpływu elementów postępowych zakazuje do domów ludowych uczęszczać. Gdyby nie ta umyślnie wytwarzana niepopularność ciechanowski dom ludowy mógłby szerzyć wpływ znaczny i bardzo dodatni. Kierownicy potrafili postawić instytucję na właściwych zasadach i skorzystać z całego zasobu środków kulturalnych, jakie posiada Ciechanów. Członkowie korzystają z biblioteki tow. naukowego, a nawet z biblioteki parafjalnej.

Do wzorowych domów ludowych należy dom w Liskowie, wystawiony ze składek samych włościan, za inicjatywą ks. Blizińskiego. Jest to piękny murowany budynek, otwarty 23 sierpnia 1908 r. z wielką salą na odczyty, zabawy i przedstawienia teatralne oraz z jadłodajnią, w której wcale nie sprzedają alkoholu. Nie piętrze się spółka tkaczy ręcznych, wyrabiających płócienna, założona staraniem tegoż ks. B., która daje zarobek koło 500 włościanom. Dom w Liskowie urządził również mieszkania dla dzieci, które ze wsi okolicznych uczęszczają do szkoły i ochronki, gdyż inaczej w zimie nauka byłaby dla tych dzieci niedostępną.

W Zwoleniu pod Kozienicami (w Radomskim) powstał w 1908 roku Dom Ludowy za inicjatywą dra Pawłowskiego.

W Dzierzgowie (pow. Przasnyski) staraniem ks. A. Pomirskiego powstał Dom Ludowy we własnym budynku, z salą na 300 osób, gdzie odbywają się przedstawienia amatorskie, odczyty, koncerty orkiestry parafjalnej. W budynku mieści się biuro drobnego kredytu, czytelnia i kółko rolnicze.

Opisane tu domy ludowe nie wyczerpują wszystkich instytucji Królestwa w tym rodzaju (do końca 1909 r.), które są poważnym dorobkiem kulturalnym. Jednocześnie zaznaczyć należy, że powszechnym w nich jest wykluczenie alkoholowych napojów z bufetu, czy jadłodajni.

W Galicji zakładanie domów ludowych już się rozpoczęło, zarówno stronnictwo socjalistyczne, jak i katolicko-narodowe zalicza do swoich najbliższych celów założenie w każdym mieście, w którym znajduje się organizacja, robotniczego domu. Rada miasta Krakowa postanowiła zbudowaniem wielkiego domu ludowego upamiętnić utworzenie Wielkiego Krakowa. Pozostało to przecież dotąd w sferze projektów.

Natomiast T. S. L. (Tow. Szkoły Ludowej) wzniosło 5 domów ludowych typu miejskiego (w Grzymałowie, Kołomyi, Potoku Złotym, Tarnopolu i Wojniłowie) oraz 22 Domy ludowe na wsi. Założyły je koła: w Borzęcinie, Borszczowie, Czerniowcach, Drohobyczu, Jaworowie, Komarnie, Podhajcach, Samborze, Stanisławowie, Tarnopolu i Żółkwi. Jest to poważny dorobek, pięknie świadczący o instytucji.

Posiadamy w Krakowie katolicki dom robotniczy, zgromadzający organizacje narodowo-katolickie. W Podgórzu otwarto 1 stycznia 1909 roku Dom Robotniczy we własnym niewielkim budynku, kosztem 24 tys. koron. Dla łatwiejszego zbierania funduszków zajęło się

nim osobne towarzystwo. Dom Robotniczy w Podgórzu, liczący 240 członków jest siedzibą ruchu 1^o zawodowego (należą tu metalowcy, murarze i in.), 2^o politycznego (urządzane są zgromadzenia polityczne), 3^o oświatowego. Wykłady, pokazy i dyskusje urządza Uniwersytet Lud. im. A. Mickiewicza. Często są również przedstawienia teatralne, produkcje muzyczne, zabawy. Na piętrze mieści się biblioteka, licząca około 1000 tomów.

Dom Robotniczy w Nowym Sączu, założony w związku z kooperatywą spożywczą, powstał ze składek robotniczych i zysków tejże kooperatywy. Koszta wyniosły 80 tys. koron. Otwarty na wiosnę 1907 r. mieści na parterze 3 sklepy Samopomocy (kooperatywy) na piętrze salę zgromadzeń i zabaw oraz czytelnie.

Dom Ludowy w Bielsku należy do stronnictwa socjalno - demokratycznego, zgromadzając robotników tkackich — polaków, mieszkających w tym mieście. Dotąd jest to niepozorny parterowy domek, w którym mieści się sala na zgromadzenia, a obok piwiarnia, należąca do prywatnego właściciela. Czy z tak urządzonego domu ludowego większa korzyść, czy szkoda, trudno orzec.

Co do domów robotniczych to powstawanie ich ściśle zależnym jest od rozwoju przemysłu, czego najlepszym dowodem rozmieszczenie dotychczasowych domów robotniczych w centrach galicyjskiego przemysłu, np. w Borysławiu.

W warunkach życia naszego narodu domy ludowe stają się niekiedy placówkami narodowymi. Ma to miejsce na kresach, wśród ludności mieszanej, gdzie ludność polska odczuwa potrzebę zaznaczenia swej przynależności narodowej i wyodrębnienia się od otaczającego obcego elementu. Takimi są: Dom Polski w Morawskiej Ostrawie, Dom Ludowy w Cieszynie, Dom Związku na-

rodowego w Chicago, a wreszcie dom dla emigrantów w Ellis Island pod Nowym Yorkiem. Domy te, oprócz zaznaczonych celów specjalnych, mają jeszcze wspólny z innymi instytucjami tego rodzaju cel ognisk zbiorowej kultury.

Dorobek w zakresie domów ludowych i robotniczych na ziemiach polskich świadczy, że idziemy naprzód i, że stwarzanie środowisk kulturalnych dla ludu na wsi i w mieście stało się żywotnym i postępuje równoległy z rozwojem naszej myśli demokratycznej. Dotychczasowe doświadczenia przekonały, że wobec ostrych różnic partyjnych i przekonań i domy ludowe tworzyć się muszą w myśl haseł i programów ściśle określonych. Niema powodu iść wbrew temu prądowi, który jest linją najmniejszego oporu. Ponieważ i tak z racji technicznych warunków dom ludowy zgromadzać może tylko pewną liczbę członków i gości, niechże się w nim gromadzą ludzie uczuciem i przekonaniami sobie najbliżsi, byleby ściany zbiorowych siedzib ludu nie patrzyły na pustkę lub bezmyślną zabawę, ale wypełniły się bogatą i użyteczną treścią.

Warszawa, w grudniu 1909.

V. 2.

STANISŁAW POSNER.

KLUBY ROBOTNICZE.

STANLEY W. JONES

KLUBY ROBOTNICZE

1910

Szary dzień roboczy zbliża się ku końcowi. Stają maszyny, robotnicy tłumnie opuszczają zabudowania fabryczne. Przed chwilą jeszcze huczało po wielkich halach fabrycznych potężne życie. Słysząc było miarowy odgłos młotów, oczy ślepy od ognistego światła, miarowo warczały potężne koła, co czas pewien przeraźliwie świstała syrena. W tym piekielnym zgiełku w krótkich odstępach czasu, słysząc było urywane słowa i rozkazy. Jeszcze chwila, a całe to nowoczesne piekło na szereg godzin zalegnie cisza. Ludzie, lubujący się w porównaniach, twierdzą, że maszyny współczesne, to są dawni niewolnicy. Człowiek, który opanował siły przyrody, sam siebie wyzwolił, a z maszyny niewolnika swego uczynił. Ci sami jednak ludzie nie powiedzą chyba, że praca ludzka stała się przez taką zmianę mniej wyczerpującą, albo przyjemniejszą. Jeżeli maszyna jest niemym, nieszemrzącym i niebuntującym się niewolnikiem, to jednak wymaga ona wielkiej uwagi; jeżeli robotnik dzisiejszy ma w stosunku do maszyny dzisiejszej pełnić rolę taką, jaką w dawnych czasach pełnili dozorca wobec niewolników, to jednak należy uznać, że ci nowocześni dozorca pełnią służbę nierównie cięższą i fizycznie i moralnie, nierównie też bardziej odpowiedzialną, ryzykowną, niebezpieczną. Jeden krok nieostrożny i życie ludzkie wisi na włosku; jedno zamyslenie się, puszczenie w niepamięć przestrogi maszynisty, i dziesiątek ludzi jeden i drugi może zginąć przedwczesną i niepotrzebną śmiercią. Ta czujność, ta

wciąż wyteżona uwaga wyczerpuje więcej pod względem nerwowym, niż najcięższa bodaj praca fizyczna. Wydatek energii nerwowej jest tysiąckrotnie większy, niż w dawniejszych warunkach pracy roboczej. Robotnik miejski w pięćdziesiątym roku życia jest już zgrzybiałym starcem, podczas gdy na wsi spotykamy pracowników o wiele starszych, zupełnie jeszcze rzeźkich. Różne niedomagania nerwowe są w świecie robotniczym coraz częstsze i świadczą nietylko o tym, że warunki społeczne działają rozkładowo na świat fizyczny człowieka, ale, że i specjalne warunki pracy robotniczej po miastach wyczerpują organizm człowieka, wysysając z niego wszystkie zapasy energii nerwowej, zabijają w nim wszelką inicjatywę, wszelkie pragnienie pełniejszego życia, wszelkie przywiązanie do życia wogóle. Homer każe władcy królewskiemu skarżyć się na los swój i dowodzić, że wolałby być ostatnim wyrobnikiem na ziemi, niż królem królów w państwie cieniów. Jakże się zmieniły poglądy ludzkie! Słowa te pisał poeta narodu, którego ustroj gospodarczy oparty był na niewolnictwie. My, ludzie współcześni, panowie świata, władcy sił przyrody, budowniczo kolosów maszynowych, nie ośmielilibyśmy się dowodzić, że ciężkie, bezsłoneczne życie wyrobnicze lepsze jest od czyjegokolwiekbażdź. Nie masz bowiem nawet w wyobraźni, która państwo cieniów buduje, nic gorszego niż życie wyrobnicze...

Czy jest droga wyjścia z tych piekieł dantejskich? Szuka jej nietylko umysł ludzki, ale przedewszystkiem siła samozachowawcza człowieka. Umysł znajduje ją na linii konieczności rozwojowej, w rezultacie rozwoju obiektywnych czynników gospodarczych; siła samozachowawcza człowieka broni go przed zwyrodnieniem ostatecznym. W ten sposób człowiek robotnik dąży do zmniejszenia godzin pracy, do ulepszenia jej warunków

technicznych, do podniesienia płacy. W miarę jak rośnie uświadomienie klasy robotniczej, świadomy czyn przychodzi z pomocą napółświadomej sile samozachowawczej i we wszystkich krajach świat robotniczy zaczyna świadomie walczyć o krótszy dzień roboczy, o zabezpieczenie starości, o przedłużenie tym samym życia robotniczego, a także o zabezpieczenie na wypadek choroby, albo nieszczęśliwych wypadków. W niektórych krajach ta świadoma walka dała już pożądane rezultaty. Dzień roboczy zmniejsza się stale z 12 na 11, z 11 na 10, z 10 na 9 godzin, gdziegdzie udało się nawet wywalczyć 8-o-godzinny dzień pracy i być może niedaleką już jest chwila, kiedy 8-o-godzinny dzień roboczy otrzyma sankcję prawodawczą, stanie się dniem najdłuższej pracy roboczej. Wtedy nietylko w Nowej Zelandji i w innych krajach Republiki Australijskiej, robotnicy w życiu własnym ziszczą hasło angielskie „trzech ósemek“, to jest ośmiu godzin snu, ośmiu godzin pracy i ośmiu godzin rozrywki, ale i w najbliższych nam warunkach życia robotniczego będziemy świadkami podobnego podziału doby u ludzi pracy.

W chwili kiedy siła samozachowawcza robotnika, a łącznie z nią i świadoma walka robotnika o lepsze jutro zaczyna okrawać, ograniczać i określać długość dnia roboczego, na porządku dziennym staje pytanie: cóż począć z godzinami obkrojonemi, z „czasem wolnym?“ Dzień roboczy trwał dawniej 12 godzin, obecnie trwa 9. W ten sposób robotnik zyskał trzy godziny czasu, którym dowolnie może rozporządzać, a którego nie wypełnia więcej ciężka praca fabryczna, surowa walka o czerstwy chleb powszedni. W społeczeństwach robotniczych zachodu europejskiego i amerykańskiego, w Anglii i Stanach Zjednoczonych, gdzie robotnik o wiele wcześniej zaczął walczyć o lepsze warunki pracy i wiele

wcześniej te lepsze warunki zdołał sobie wywalczyć, od wielu lat już sprawa wypełniania „wolnego czasu“ stoi na porządku dziennym, zaprzęta uwagę organizacji robotniczej i publicystów. Istnieje cały szereg instytucji które nietylko wypełniają wolny czas robotnika, które oprócz tego kształcą świat robotniczy, rozszerzają jego widnokrąg, wprowadzają do umysłu i uczucia nowe głębsze pierwiastki uspołecznienia i uszlachetnienia, pobudzają do życia, drzemiące w człowieku uczucie solidarności. Jedną z tych instytucji są kluby robotnicze i o tych klubach chcemy zwięźłą podać wiadomość.

W Anglii istnieje obecnie około 4.000 klubów robotniczych¹⁾, do których należy około 1,250.000 członków. W tej liczbie około 1.400 należy do Unji klubów robotniczych. (The Working Men's Club and Institute Union), założonej w r. 1862. Te kluby liczą około 450 tysięcy członków. Kluby, należące do Unji, stoją najwyżej pod względem

¹⁾ W r. 1903 obliczano ilość ogólną (bez różnicy celów i charakteru) klubów w Anglii na 6.718. Obecnie cyfra ta wynosi przypuszczalnie około dziesięciu tysięcy z kilku milionami członków. Pierwsze kluby powstały po roku 1840, miały charakter towarzysko karczemny. Napoje wysokokowe, sprzedawane w klubach członkom klubów, nie płaciły akcyzy, i ten przywilej był najsilniejszym bodźcem dla robotników do zapisywania się na członków. Demoralizacja panująca w klubach natchnęła pastora angielskiego Solly'ego myślą zreformowania ich w duchu uduchowienia rozrywek. W tym celu w r. 1862 założył „Unję klubów robotniczych“, której przewodził, starając się stworzyć jednolity poziom towarzyski i moralny we wszystkich klubach, do Unji należących. Potrafił zjednać dla sprawy klubów robotniczych sympatje najwybitniejszych mężów stanu, literatów, działaczy społecznych, duchowieństwa. Znakomici obywatele wygłaszali z inicjatywy Unji odczyty, służyli zapomogami, dawali książki. Potem utrwaliła się zasada, że wszystko powinno być budowane i kupowane za pieniądze tylko robotników. Solly napisał książkę p. t. Working Men's So-

doboru członków i ich wartości moralnej. Unja jest organizacją zgoła bezpartyjną pod względem wyznaniowym i politycznym; należą do niej kluby zachowawcze (800), radykalne i socjalistyczne.

Unja wydaje własny miesięcznik (*Club and Institute Journal*), który rozchodzi się w 30 tysiącach egzemplarzy. Unja utrzymuje dom dla rekonwalescentów. Każdy oddzielny klub robotniczy, który chce przyłączyć się do Unji, opłaca 5 szylingów (około 2½ rb.) od każdych 100 członków tytułem wpisu, a następnie wnosi taką samą opłatę corocznie. Ponosząc takie koszty, każdy klub przez należenie do Unji zdobywa poważne korzyści. Członkowie klubu, należącego do Unji, są jednocześnie członkami wszystkich klubów w całej Anglii. Członkowie otrzymują specjalne legitymacje, nadające im prawo członków honorowych każdego klubu związkowego i kart takich w ciągu jednego roku wydaje się około miliona. Związek prowadzi propagandę na rzecz swoją, udziela klubom porady prawnej, ogłasza broszury i pisma ulotne w sprawach związanych z organizacją klubów, wysyła mówców na mityngi klubowe. Związek pośredniczy w urządzaniu bibliotek, wysyła klubom książki z ustępstwem 25% od ceny handlowej, utrzymuje bibliotekę wędrowną (18.000 tomów), urządzoną w ten sposób, że na żądanie klubów wysyła im skrzynki, zawierające po 30 tomów różnych dzieł. Każdy klub ma prawo zatrzymać dwie skrzynki na

cial Clubs and Educational Institutes, w której nakreślił program działalności klubu w każdym kierunku. Dzieło to, godne uwagi, zostało ponownie wydane po śmierci autora (27 lutego 1903 r.) z uzupełnieniami obecnego, bardzo zasłużonego sekretarza Unji B. T. Hell'a (Londyn 1904, str. 244) — doskonały podręcznik dla każdego, kto chce wiedzieć nie tylko, czym są kluby robotnicze angielskie, ale i czym być powinny.

przeciąg trzech miesięcy, opłacając tylko koszt przesyłki w jedną i drugą stronę. Prócz tego Związek posiada dużą bibliotekę stałą, z której każdy członek klubu, należącego do Związku, ma prawo wypożyczać książki na przeciąg sześciu tygodni, przyczym przesyłkę w jedną stronę opłaca zarząd. W razie, jeżeli książki nie zostaną zwrócone w terminie, opłaca się karę w ilości ośmiu kopiejek za każdy tydzień. Jeżeli biblioteka żądanej książki nie posiada, Związek kupuje ją, o ile jest komuś potrzebna. Pozatym większe kluby posiadają własne biblioteki (ogółem w r. 1909 — 271 tysięcy tomów). Na żądanie Związek wysyła klubom latarnie magiczne, przewidziane do obrazów nikonnych i temu podobne. Widzimy stąd, jak wielkie korzyści otrzymują robotnicy angielscy, należący do klubów robotniczych. Robotnika angielskiego nie wiele obchodzi warunki miejscowe w których się przypadkowo znajduje. Pogoń za chlebem może go przetrzącać z miejsca na miejsce. Jest członkiem klubu robotniczego i jako taki może korzystać z bibliotek publicznych, może czytać ostatnie nowości, może znajdować odpowiedzi na wszystkie trapiące go pytania, zupełnie tak samo, jak gdyby nie wyjeżdżał wcale ze stolicy kraju, ze stolicy życia umysłowego.

Związek organizuje nietylko biblioteki i czytelnictwo: organizuje też różnorodne wycieczki, mające na celu poznawanie osobliwości Londynu. W ten sposób pod wodzą doświadczonych przewodników zwiedza się wielkie przedsiębiorstwa techniczne, albo zakłady drukarskie wielkiego dziennika londyńskiego, parlament, wystawy sztuki. W roku 1894 Związek zorganizował wycieczkę zbiorową członków klubów do Antwerpii, gdzie podówczas odbywała się wystawa międzynarodowa. Związek pragnie zawsze podnieść poziom, na którym znajduje

się działalność klubów. W tym celu poleca tworzenie kół czytelników, którym udziela specjalnych nagród za najliczniejsze uczestnictwo i czytanie poważniejszych książek. Koło takie tytułem nagrody otrzymuje skrzynkę książek wartości 20 do 30 rb. Takim specjalnym kółkom czytelniczym Związek wysyła nie tylko książki do czytania w żądanej ilości i jakości, ale i kierowników, pod których kontrolą prowadzi się czytanie i dyskusje. Kierownik taki prowadzi kółka w ciągu ośmiu tygodni zupełnie bezpłatnie. Kółko, otrzymujące nagrody, musi się składać przynajmniej z 10 członków i musi zbierać się przynajmniej raz w tygodniu. Protokół każdego posiedzenia ze szczegółowym wykazem członków, oraz sprawozdaniem z dyskusji musi być przesyłany sekretarzowi Związku. Związek organizuje prócz tego wykłady przy klubach, bądź samodzielnie, bądź też w związku z innymi organizacjami samopomocy społecznej. W ten sposób udało mu się zorganizować wykłady ekonomji politycznej, historii, polityki, kooperacji, języków i t. d. Ilość wykładów wynosi przeciętnie 12; opłata 25 kop. od słuchacza za kurs. W roku 1891 Związek zorganizował „Towarzystwo Ekonomiczne“ przy Związku klubów, na czele którego stanął znany ekonomista, profesor Bonar. W celu uczczenia pamięci zasłużonych dla Unji działaczy zorganizowano w r. 1908 stypendja dla członków klubów, umożliwiające pobyt w „Ruskin College“ w Oxfordzie. Rozpisuje się konkurs, w którym uczestniczyć mogą członkowie klubów. Stający do konkursu muszą napisać ćwiczenie na zadany temat (zawsze społeczny, z życiem publicznym robotników związany) i wyjaśnić, jak zamierzają spędzić rok szkolny w Oxfordzie i jaką korzyść zamierzają z tego pobytu osiągnąć. Referaty kwalifikuje specjalista. Tak samo Unja udziela

stypendjów dwu klubistom, zamierzającym spędzić letnie tygodnie na kursach w Oxfordzie lub Cambridge.

O działalności Unji świadczy dobrze, że w ciągu roku (1909) sekretarjat otrzymał 28.650 listów i wysłał 92.992 listów i przesyłek. Sekretarz (naczelnny) objeżdża corocznie wszystkie kluby, aby przekonać się na miejscu, jak pracują; w ciągu roku podróże takie zabierają 100 dni i obejmują 15 tysięcy mil angielskich.

Unja w r. 1895 założyła Dom Zdrowia dla klubistów (w Kent). W r. 1909 przybył następny dla członków klubów bardziej na północ wysuniętych (w Yorkshire). Setki członków klubów znajduje w nich opiekę i warunki, umożliwiające szybki powrót do pracy.

Związek korzysta z każdej sposobności, aby prowadzić propagandę swoich idei. Bądź na zjazdach związków zawodowych, bądź też na zjazdach towarzystw współdzielczych, wszędzie występują stale przedstawiciele związku i prowadzą propagandę na rzecz organizowania klubów. W roku 1896 Związek powziął uchwałę zwołania specjalnego zjazdu przedstawicieli wszystkich instytucji, mających na celu polepszenie bytu klasy pracującej, i ogłosił konkurs z nagrodą 500 rb. za najlepszy referat o kwestji społecznej, odczytany na zjeździe.

Związek klubów robotniczych otrzymał kilkakrotnie wielkie nagrody; po raz ostatni na wystawie paryskiej 1889 roku.

Przyjrzyjmy się z kolei działalności poszczególnych klubów. Członek wstępujący do klubu opłaca wpisowe, wynoszące od 25 do 50 kop.; opłaca też składkę miesięczną, wahającą się od 12 do 30 kopiejek. Nie wszystkie kluby posiadają jednakowe organizacje. Najwyżej stoją kluby o zabarwieniu politycznym; tych jest najmniej. W klubie znajduje się jeden, albo kilka bilaratów, kręgielnia. W dzień powszedni zbierają się tam

ludzie, ażeby przy zdrowej zabawie i przy szklance piwa¹⁾ zapomnieć o troskach dnia powszedniego. Ludzie tworzą grupy znajomych, przyjaciół, wyznawców jednych przekonań i gwarzą o kwestjach dnia, o ostatniej mowie posła robotniczego John Burns'a, o nowym billu (prawie) podatkowym, o ostatnim posiedzeniu rady miejskiej, albo o wielkim procesie, który toczył się dni poprzednich przed sądem przysięgłych. Dyskusja toczy się z dziennikiem porannym w rękę, ścierają się opinie i z różnych polemicznych okrawków wytwarza się jednolita opinia polityczna. W innym pokoju klubu odbywają się wykłady, w innym znowu lekcja gimnastyki angielskiej. Co czas pewien zbierają się członkowie klubu na mityng w celu wysłuchania tego lub owego działacza społecznego, przyczym nieradko wielcy mówcy parlamentarni, przywódcy stronnictw, byli czy przyszli ministrowie wstępują na estradę skromnego klubu robotniczego, aby z jej nieznacznej wysokości pouczać ostrzegać i przepowiadać.

W niedzielę klub przybiera charakter bardziej uroczysty: występują wykładowcy, referenci, odczytują się poważne traktaty, toczy się poważna dyskusja, (nie wszystkie kluby otwarte są w niedzielę).

Czy w dzień powszedni czy w niedzielę klub i życie klubowe czyni swoje: zbliża ludzi, budzi i organizuje na swój sposób poczucie solidarności robotniczej i ludzkiej²⁾.

¹⁾ Wydatki na napoje wysokokowe wynoszą przeciętnie na głowę 1 szyling (50 kop.) na tydzień. Niewiele jest klubów abstenenckich. Często dają się w Anglii słyszeć głosy przeciw klubom ze względu na brak abstynencji u członków.

²⁾ Wiadomości o klubach robotniczych angielskich czerpałem z następujących wydawnictw „Unji klubów robotniczych“:

The Forty-Seventh Annual Report and Balance Sheet for the Year ending December 31 st. 1909 together With Presidents Ad-

Znakomitą rolę odegrały kluby robotnicze w Niemczech w okresie panowania ustaw wyjątkowych (1878—1890). Ześrodkowała się w nich niemal cała praca kulturalna robotników niemieckich. Stronnictwo socjalistyczne przestało istnieć. Związki zawodowe pod pozorem stosunków z partją socjalistyczną albo pod zarzutem barwy socjalistycznej zostały rozwiązane i uwięzione. Odradzając się unikały wszelkich czynów, stosunków, wszelkiej działalności, któraby wybiegała po za granice najelementarniejszych czynności zawodowych; policja czyhała tylko na objawy żwawszej działalności ogólniejszej, aby pod pozorem uprawiania polityki stowarzyszenie zamknąć, a członków zarządu skazać na banicję, członków związku zdziesiątkować i wszelką im akcję zbiorową na długie lata obrzydzić. Zakładano tedy „kluby dyskusyjne“, „kluby czytelniane“ (*Discussions — und Leseklubs*). Kluby te również cierpiały od nadzoru policji. Unikano tedy wszelkich emblematów socjalistycznych. Klubom nadawano byle jakie przezwiska, niekiedy śmieszne np. „Stara Ciotka“ (*Alte Tante*); władze nadzorcze mogły być w taki sposób łatwiej wprowadzone w błąd. Cóż bowiem mogło się dzieć w klubie, który miał wesołą nazwę „Starej Ciotki“? Komisarz policyjny mógł

dress etc. Club Union Buildings Clerkenwell Road London E. C (London 1910 str. 332).

Working Men's Clubs. Why and how to establish and manage them by B. T. Hall (London 1908).

The Working Men's Club and Institute Union. Its history, its basis and its clubs written by its secretary (1902).

Working Men's Social Clubs and Educational Institutes by Henry Solly, founder and first secretary of the Working Man's Club Union II edition by B. T. Hall (London 1904).

Club-Land of the Toiler by T. S. Peppin, with a preface by Canon Barnett (London 1895).

przypuszczać, że zbierają się tam młodzi i starzy plotkarze, że piją kawę czy piwo, prowadzą puste i obojętne pod względem politycznym rozmowy (mają Niemcy specjalnie eufoniczny wyraz na określenie takiego godziwego spędzania czasu: *Cafe klatsch*). Pocichu bowiem popierał nawet powstawanie takich klubów, które mogły odwracać robotników od innych mniej prawowitych organizacji rozrywek robotniczych. Robotnicy zawodu introligatorskiego i pobocznych w Berlinie zorganizowali taki klub („Stara Ciotka“). Jeden z uczestników opisał życie tego klubu. Zbierano się w ilości najwyższej dwudziestu osób raz w tygodniu, niekiedy w pokoju restauracyjnym (od podwórza), najczęściej w domach prywatnych. Każdy płacił dziesięć groszy na tydzień. Ta opłata pozwalała abonować kilka czasopism. Ze składek i ofiar w naturze zgromadzono niewielką bibliotekę. Każde posiedzenie rozpoczynało się od dyskusji, czym je wypełnić. Niektórzy członkowie należeli do gminy wolnomyślicieli (*Freireligiöse Gemeinde* istniała w Berlinie od połowy XIX stulecia) i wprowadzali na porządek dzienny zagadnienia religijne albo filozoficzne, traktowane uprzednio przez prelegentów gminy na niedzielnych konferencjach). Innym razem dyskutowano na tematy literackie: mówiono np. o powieści Dostojewskiego, drukowanej w odcinku dziennika popularnego. Kiedyindziej jeden z uczestników, rzemieślnik, pracujący w odlewni figur gipsowych i wieczorami uczęszczający do szkoły rysunkowej, rozkochany w sztuce zaimprovizował odczyt o sztuce średniowiecznej i o Odrodzeniu, i tak wszystkich rozentuzjzmował dla sztuki, że klub postanowił najbliższej niedzieli udać się do Muzeum Sztuki pod wodzą młodego modelarza. Wreszcie czytano na głosy *Don Karlosa* Szyllera, rozmawiano o *Fauście* Goethego — byli to przecież robot-

nicy niemieccy, — nie zapomniano też o Hauptmanie, który stawiał wtedy pierwsze swoje kroki na scenie niemieckiej, ani o Ibsenie. Za pieniądze składkowe kupowano bilet do teatru albo na ciekawsze, zachwalane przez prasę odczyty i przekazywano te bilety uczestnikom, którzy wydawali się najbardziej odpowiedniemi na sprawozdawców. Taki delegat obowiązany był dobrze uważać na przedstawieniu albo odczycie, przygotować referat i odczytać go najbliższej niedzieli. Po referacie rozpoczynała się dyskusja; tak np. z powodu „Nory“ Ibsena zainicjowano dyskusję na temat emancypacji kobiet. W związku z taką dyskusją, gdy uczestnikom zdarzało się zahaczać o pytania i zagadnienia, na które nie znajdowali odpowiedzi w zapasie posiadanych wiadomości postanowiano odczytywać wspólnie odnośne książki. Uczestnicy atoli przychodzili do przekonania, że samouctwo nie daje im pożądaných rezultatów, że wiele czasu tracą na próżno, czytając książki zbyteczne albo przestarzałe. Szukali tedy kierowników, nauczycieli. W ten sposób w naszym klubie wykładał Paweł Ernst ekonomję społeczną, a Bruno Wille teorję poznania. Dr. Ernst sam opisał swoje wykłady. Umówiono się, że słuchających nie będzie więcej nad pięćdziesięciu. Zbierano się raz w tygodniu. Wykład trwał dwie do trzech godzin. Kurs obejmował trzy kwartały, „Przez pierwszą godzinę wykładałem. Nasamprzód dyktowałem treść wykładu w krótkich zdaniach, których każdy uczestnik uczył się na pamięć. Następnie rozwijałem zawarte w dyktandzie pojęcia i ilustrowałem je faktami z życia. Kto chciał, mógł ten wykład zapisać. Po wykładzie rozpoczynałem dyskusję, którą prowadziłem. Zadawano mi pytania na które odpowiadałem, ustępy mniej jasne starałem się ponownie tłumaczyć w formie bardziej popularnej. Wreszcie w trze-

ciej części lekcji uczestnicy powtarzali treść wykładu; nie pozwalałem nikomu mówić dłużej niż dziesięć minut, każdy był obowiązany w ciągu tego czasu dać skończoną całość. Uczyli się formować swoje myśli i przyzwyczajali się do mówienia publicznie. Byłem płatnym nauczycielem: każdy musiał płacić mi tygodniowo dziesięć groszy. Każdy też musiał wypić kufel piwa, co kosztowało 15 groszy, wykład tedy kosztował 25 groszy (fenigów). Pomędzy uczestnikami były i kobiety. Nigdy nie zapomnę tych wykładów. Uwaga i namiętność, z jaką członkowie klubu starali się poznać podstawy tak bardzo oderwane nauki ekonomicznej, były nadzwyczajne; audytorjum było tak wdzięczne i tak inteligentne, że niejeden profesor uniwersytetu mógł być mi go pozazdrościć¹⁾.

Kluby — były inne, które nazywały się „Henryk Heine“, „Darwin“ „Lessing“ — później, gdy żelazna obręcz reakcji stała się luźniejszą — i „Karol Marx“ — gromadziły najlepszy dobór sił robotniczych. Z tych klubów wychodzili później działacze wybitni w związkach zawodowych, w kooperatywach, w życiu politycznym. Niejeden późniejszy poseł do parlamentu otrzymał podstawy wykształcenia politycznego i ogólnego w klubie berlińskim, który w tajemnicy przed policją zbierał się w zapomnianej bawarji, na odludnej ulicy, w poikoiku od podwórza.

Zresztą uczestnicy klubów zajmowali się polityką czynną w okresie walki wyborczej. Kupowali broszurki, numery dzienników i na koszt własny, często z zasiłku

¹⁾ Willy Wach, „Les préoccupations de culture intellectuelle du proletariat berlinois“, artykuł niemiecki przetłumaczony przez prof. E. Milhaud dla „Revue Socialiste“ tom XXVIII (1898) i zużytkowany przez tłumacza w jego doskonałej książce „La Démocratie Socialiste Allemande“ 1903) str. 520 i nast.

klubu objeżdżali gminy podmiejskie w dni wolne od pracy w celach agitacyjnych.

Kluby te zajęły w życiu robotniczym tak wybitne stanowisko, tak przyzwyczaił się do nich robotnik, że nie przestały istnieć po zniesieniu praw wyjątkowych. Nie trzeba było już kryć swojego na świat poglądu pod figowym liściem prawomyślnego herbu „Starej Ciotki“. Roiło się też od „Engelsów“, „Marxów“, „Lassallé'ów“ i t. p. Charakteru swego nie zmieniły. Były i są to organizacje oświatowe, nie rozrywkowe. Mogą uprawiać i rozrywki (np. organizować wycieczki latem, bale w zimie i t. p.), ale przedewszystkim chodzi o odczyty, o czasopisma, o książki. Wszystko są to kluby polityczne, gromadzące członków jednego stronnictwa — socjalistycznego (albo katolickiego w dzielnicach niemieckich, gdzie silny jest ruch robotniczy katolicki).

Z klubów tych wyodrębniły się też z czasem, szkoły robotnicze (wieczorne), które też już piękną mają historję i teatry ludowe („Freie Bühne“). Jedne i drugie początek swój miały w Berlinie; jedne i drugie zawdzięczają swe powstanie i rozwój kooperacji robotników i inteligencji niezależnej.

W ostatnich czasach zaczęto się w Niemczech z inicjatywy inteligencji krzątać koło zakładania neutralnych klubów dyskusyjnych robotniczych. Początek dał lekarz dr. Alfons Fischer w Karlsruhe¹⁾, a za jego przykładem poszło kilkanaście innych miast niemieckich (Hamburg, Drezno, Darmstadt, Mannheim). Fischer, abstynent i człowiek dobrej wiary, zapragnął zbliżyć w kulturalnej pracy ludzi różnych klas i przekonań politycznych i religijnych. Pragnął też stworzyć dla bardziej wykształconych robotników godziwą rozrywkę. Zaczął od sześciu robotników. Początki były trudne; brak środków zupełny; zaufanie do kierow-

nika małe, nieufność robotników do inteligenta wielka. Jednak po roku pierwsze lody były przełamane. Pozy-skano doskonałych prelegentów: profesorów politechniki w Karlsruhe, profesorów uniwersytetu heidelberskiego; przemawiał znakomity aktor, kiedyindziej popularny w Karlsruhe pastor mówił o krytyce biblijnej, adwokat mówił o prawie karnym i psychologii. Robotnicy zaczęli coraz więcej brać udział w dyskusji, początkowo szło im ciężko, trwożliwie tylko, bojąc się djalektyki inteligentów meldowali się do głosu. Nabierali wprawy i odwagi. Po odczycie o prawie karnym poddali krytyce całą organizację karną, sąd niesprawiedliwy inaczej sądzący robotników a inaczej burżuazję, nadużycia w dziedzinie sądenia robotników z tytułu obrazy majestatu. Obecny prokurator miejscowy odpowiadał, wywiązała się dyskusja, która jak dzienniki opowiadały, nauczyła obie strony wielu rzeczy, wpłynęła wychowawczo i na przedstawiciela władzy karzącej. Program na rok 1908 obejmował następujące odczyty dyskusyjne: „Co to jest państwo“? (profesor Böthling) „Co to jest sztuka“? (prof. Thoma), „Carlyle“ (redaktor Ehrler), „Pogląd na świat robotnika (zecer Erb), „Alkohol i zbrodnia“ (metalowiec Quenzer), „Muzyka Haydna“ (odczyt Ordensteina z akompaniamentem muzykalno-wokalnym), „Thoma, malarz niemiecki“ (Geiger), „Wesoły wieczór“, „Iljada Homera“ (prof. Houszath), „Sztuka grecka“ (z obrazami świetlnymi), „Sokrates“ (prof. Marx), „Jezus z Nazaretu“ (pastor Rohde). W miarę środków drukuje się „tezy“, na których odczyt jest zbudowany; taki program skrócony oddaje wielkie usługi, ześrodkowując dyskusję koło najważniejszych momen-

¹⁾ Der Karlsruher Arbeiterdiscussionsklub, eine centrale Vereinigung zur Aussprache zwischen arbeiten und Höhergebildeten (Lipsk 1908) str. 44.

tów odczytu, nie pozwalając na jej rozszczepianie na drobne szczególiki, przyczym treść najważniejsza ulatnia się. Miejscowe organizacje polityczne przeważnie sympatycznie zapatrują się na zapoczątkowanie Fiszera. Wszakże są i dysydenci. W organizacji socjalistycznej, która kilkakrotnie zajmowała się sprawami klubu, głosy były podzielone. Redaktor miejscowego dziennika socjalistycznego „Volksfreund“ uczęszczał na zebrania klubu, przeważnie głos zabierając w różnych kwestjach naukowych, politycznych i społecznych. Jednak w organizacji odzywały się głosy, ostrzegające przed działalnością klubu, który odciąga siły robotnicze od właściwego pola działalności w związkach zawodowych i w stowarzyszeniu politycznym. Większością głosów postanowiono atoli decyzję pozostawić dowoli socjalistom: mogą uczestniczyć w pracy klubu, jeżeli chcą. Pomijając wszelkie dalsze skutki współdziałania w rozwoju klubu, jeden skutek arcyważny jest oczywisty: w klubie robotnicy słuchają wykładów, jakich nigdzie usłyszeć nie mogą. Wykłady słynnego malarza niemieckiego Hansa Thoma'y („Co to jest sztuka“?) wywołały entuzjazm; drzemiące w duszy robotnika poczucie piękna pod wpływem wywodów wielkiego znawcy sztuki, malarza i mówcy, zbudziło się i szukało sobie ujścia w słowach niekiedy naiwnych, ale z serca płynących. Klub w ciągu letnich miesięcy organizował wycieczki w góry. Zorganizował też sprzedaż książek przed i po odczycie, po cenach daleko niższych niż w księgarniach a związek z odczytem mających. Sprzedawał też dobre reprodukcje obrazów znakomitych malarzy (Rembrandt, Herkomer, Dürer i t. p.) Sprzedano w ciągu zimy książek za 300 marek (przeważnie w cenie 10—60 pfen.) i reprodukcji za 100 marek (w cenie od 30—50 pfen.). Słowem zapoczątkowano działalność kulturalną, drobną w prze-

strzeni ale bardzo doniosłą w sensie pogłębiania świadomości indywidualnej; działalność taka, jeżeli nie będzie spaczona przez wpływy polityczne czy wyznaniowe, może oddać wielkie przysługi sprawie szerzenia kultury.

Po roku 1905 zaczęły kluby robotnicze powstawać i w Rosji. Tu mogłyby one, gdyby im sądzonym było rozwijać się swobodnie, odegrać wielką i pożyteczną rolę. Robotnik na Zachodzie uczęszcza obowiązkowo do szkoły. Staje do walki życiowej przygotowany jako tako, posiada umiejętność czytania i zrozumienia tego, co czyta. Później dzienniki i organizacje zawodowe i polityczne kontynuują już działalność kulturalną na ławie szkolnej rozpoczętą. Mają o co zahaczyć, budują na fundamentach. Robotnik rosyjski jest analfabetą, jest ciemnym z wygłodzonej wsi pochodzącym wieśniakiem. Klub robotniczy organizowany przez kooperację inteligencji i śmietanki robotniczej może stanowić dla większości robotników pierwszą wielką szkołę, prowadzącą jego wykształcenie od elementarza aż do wyżyn tegoczesnego poznania naukowego i politycznego. Ustawa o związkach z marca 1906 roku stworzyła możliwość zakładania takich instytucji; powstało ich wtedy bardzo wiele, wiele zanikło, (z przyczyn przeważnie od organizacji niezależnych). W Petersburgu pozostało kilkanaście czynnych i w stanie rozwoju. Kluby oparte są na samopomocy robotniczej. Członkowie płacą miesięcznie 15—25 kop., zapis członków wynosi pół rubla; wieczorki tańcujące, widowiska, przynoszą też dochody. Wydatki są znaczne. Trzeba opłacać lokale a często i lektorów. Klub tedy musi liczyć wielu członków, aby z ich opłat można było opędzić wydatki. Obliczono, że w klubie petersburskim jest przeciętnie 500 — 600 członków. Ma to swoje słabe strony; zbyt wielka ilość

członków nie pozwala pracować nad każdym członkiem w dostatecznej mierze: członkowie nie wiedzą o sobie, nauczyciele nie znają z bliska audytorjum. Tylko doskonała organizacja i dłuższe funkcjonowanie klubu może usunąć takie zasadnicze niedomagania. Skarżą się też założyciele, że nie mogą prowadzić systematycznych wykładów. Liczny tłum słuchaczy nie może zbierać się stale dla nauki; luźnie związany, nuży się prędko i odpada. Co najwyżej można urządzać mniejsze cykle wykładów (np. 6) i tylko w niektórych: w tych wypadkach kwestja robotnicza, przyrodoznawstwo (darwinizm) są tematami najczęściej napotykanymi. Na wykładach takich bywa 50—200 słuchaczy. Przy klubach znajdują się biblioteki i czytelnie. Niektóre kluby posiadały (1909 r.) biblioteki po 1500 tomów liczące (przeważnie jednak nie więcej nad 150 tomów). Kluby organizują też wycieczki do muzeów, do obserwatorjum astronomicznego, gdzie osoby kompetentne służą członkom wskazówkami technicznymi a jednocześnie prowadzą wykłady z zakresu geologii, astronomji, techniki, sztuki i t. d. Największą bolączką klubów jest brak szkół. Robotnika trzeba przygotować odpowiednio, aby mógł słuchać wykładów przez klub urządzanych. Środków na to kluby nie posiadają. Inne organizacje oświatowe powinny zaradzić potrzebie palącej.

Aby się kluby oświatowe zwycięsko rozwijały trzeba też warunków odpowiednich. Drobną iskierką kultury robotniczej tylko w szczęśliwych warunkach atmosfery politycznej mogłaby się rozwinąć do poziomu klubów robotniczych Zachodu¹⁾.

¹⁾ Chejsin, Towarzystwa samokształcenia dla robotników (po ros. Petersburg 1903). Artykuł p. Rozstańskiego w „Społeczeństwie“ (Warszawa 1909 Nr. 17).

V. 3.

TADEUSZ BOBROWSKI.

DZIAŁALNOŚĆ OŚWIATOWA W ROBOTNICZYCH ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH.

THE
LIBRARY OF THE
MUSEUM OF NATURAL HISTORY
AND
GEOGRAPHY
OF THE
CITY OF BOSTON

Robotnik polski poszukiwany jest na całym świecie jako siła fizyczna, ale tylko — tyle. Tam gdzie potrzeba większej rzutkości czy inicjatywy, kończy się rola robotnika polskiego i to nie tylko za granicą, ale i w kraju rodzinnym. Powód leży nie tylko w niższym stopniu wykształcenia, co w bierności, w zbytnej, niewolniczej nieśmiałości. Mamy w kraju setki cudzoziemców na stanowiskach majstrów, sztygarów, wermistrzów i t. p. kierowniczych posadach, którzy nie wyróżniają się ani inteligencją, ani wykształceniem zawodowym, mają tylko więcej rzutkości i umieją — zarządzać.

Nasz robotnik był i jest zawsze rządzonym i nie miał sposobności samodzielnie myśleć ani o sobie ani o drugich. Czy to jako proletarjusz wiejski czy jako fabryczny robotnik — zawsze jest ślepą siłą fizyczną. Złożyły się na to stosunki polityczne Polski i wybujałość patryarchalnych zapatrywań polskich warstw wyższych, które niechętnie widzą wszelkie objawy samodzielnego życia wśród podwładnych. Raczej szorstki Czech lub Niemiec niż samodzielny Polak — oto co nie w teorji, za to w praktyce polski spotyka robotnik i co gorzko odczuwa. Mamy w Polsce całe osady fabryczne, gdzie robotnicy Polacy pokornie znoszą najbardziej nieuzasadnione forytowanie cudzoziemców, które najlepsze siły polskie wypędza zagranicę.

Ze stanowiska kultury narodowej jest pożądanym,

by robotnikowi polskiemu dać jaknajwięcej sposobności do rozwoju inicjatywy i rzutkości.

Możność rządzenia sobą i wyrabiania charakteru stwarzają organizacje zawodowe. W nich robotnik poznaje ogrom obowiązków obywatelskich i ogrom braków, którym musi zaradzić. Poczucie odpowiedzialności w organizacyjnej pracy zawodowej w krajach zachodnich wychowało robotników obywateli. W stowarzyszeniach zawodowych stwarza się odrębny światopogląd robotniczy, kształci ich własna etyka. Skupieni w nich, a oddzieleni prawie zupełnie kulturalnie i towarzysko od innych warstw społecznych, robotnicy przygotowują się do specjalnych zadań, które im narzuca życie społeczne i polityczne. Ale stowarzyszenia zawodowe stały się także silną dźwignią rozwoju kultury. Zainteresowanie sprawami zawodowymi prowadzi do zajmowania się zagadnieniami społecznymi i naukowymi. Wszędzie, gdzie organizacje zawodowe stoją wysoko, podejmują one z zapałem działalność kulturalną. Stowarzyszenie dostarcza robotnikom gazet i książek, wciąga w nowe, bogatsze duchowo życie, pcha ku zaspakajaniu wyższych potrzeb kulturalnych.

Stowarzyszenie zawodowe, skupiające w swoim lokalu dziesiątki i setki członków, mających podobny zasób pojęciowy, może łatwo zainteresować ich kwestjami kulturalnymi, kształcić i dostarczać szlachetnej rozrywki.

Na gruncie stowarzyszenia najskuteczniej i najrealniej można wprowadzić robotnika do duchowego życia ludzkości, pokazać mu dorobek narodu i obowiązek jego pomnażania. Sam rozwój działalności związków prowadzi w tym kierunku. Dopomagać mu, wspierać go powinna świadoma działalność oświatowa.

Powinna ona otwierać skarbnicę kultury przed budzącym się życiem duchowym proletariatu, nie usiłując

wpływać na zmianę formy i celów zrzeszeń robotniczych. Robotnicy nieufnie patrzą na zrzeszenia kulturalne, tworzone specjalnie dla nich przez warstwy „wyższe“, dlatego, że czytelnie dla robotników i t. p. instytucje, organizujące masy, noszą charakter filantropijny, częstokroć są pokrywką roboty politycznej, usiłującej rozbić stowarzyszenia klasowe. Filantropijna praca oświatowa bywa chwilowo pożądaną dla celów tej lub owej partji politycznej, ale zazwyczaj, prowadzona pod patronatem ludzi z klas wyżej stojących, nie daje robotnikom sposobności myślenia o sobie, bezwiednie proteguje więc bierność i obłudę.

Potrzebom robotniczym odpowiada ten kierunek pracy oświatowej, który stwarza ogniska wiedzy szczerze demokratyczne, bez piętnej specjalnego „zniżania się“, zaspakaja w nich potrzeby kulturalne bardziej wyrobionych jednostek i promieniuje do stowarzyszeń zawodowych, kierunek który idzie ku robotnikom bez żadnych ubocznych zamiarów organizacyjnych.

Ideałem pracy oświatowej wśród robotników, jest, by sami robotnicy ją organizowali, lub wydatnie uczestniczyli w jej organizowaniu. Ludzie nauki zbliżyć się winni ze swoim dorobkiem do pracowników fizycznych. Zrzeszenia oświatowe powinny ułatwiać to zetknięcie, powinny uwzględniać potrzeby masy robotniczej i otwierać podwoje do wyższych stopni kultury tym, którzy zostali zbudzeni do życia duchowego. Ale wszystko, co ma być robionym dla robotników, winno być robione z ich udziałem — inaczej nie przyniesie rzeczywistej korzyści i będzie się rwało co chwila.

W ramach organizacji zawodowych może się skutecznie odbywać praca oświatowa. Przy ich pomocy najłatwiej podnieść rdzeń narodu — proletarjat, nie od-

wodząc go od walki ekonomicznej, tylko uszlachetniając jej objawy.

Jak tę pracę prowadzić? Na podstawie obserwacji tego, co w różnych stowarzyszeniach powstaje samorzutnie, i doświadczeń galicyjskich, podam zarys tego, jak postępować należy, by skutek osiągnąć.

Wykłady.

Wykłady popularne w stowarzyszeniach zawodowych mogą się odbywać z określonym programem, gdyż słuchacze przedstawiają żywioł mniej więcej jednolity. Najbardziej pociągają słuchaczy tematy związane z zawodem lub życiem społecznym. Niemal równorzędnie z nimi interesują nauki przyrodnicze i historia, natomiast geografia, filozofja, literatura mają mniej słuchaczy. Zainteresowanie pewną gałęzią wiedzy zależy zresztą często od przypadku („aktualność“), najczęściej od prelegenta. W wyborze tematów błędem byłoby kierować się tylko t. zw. życzeniem słuchaczy. Żądania, które słyszy prelegent, są zazwyczaj echem ostatniego odczytu lub świeżo przeczytanej książki, głosy organizatorów nie są zazwyczaj prawdziwą „vox populi“. Wybór tematów powinien „zależać przede wszystkim od doświadczenia instytucji oświatowej. Kwestję wyboru tematów dla robotników możnaby sformułować w sposób następujący: wszystko, co jest najbliższym słuchaczowi, jest dla niego najzrozumialszym. W miarę rozwoju stają się jego życzenia bardziej konkretne, świadome, zwracają się ku zagadnieniom rozmaitszym, bardziej oderwanym. Wykłady powinny ujmować pewne całości, łączyć się i dopełniać. Cykle wykładowe są możliwe tylko dla słuchaczy bardziej wyrobionych, zdol-

nych do dłuższego skupienia uwagi. Forma wykładu liczyć się powinna z tym, że robotnicy-słuchacze przedstawiają materiał bardzo różnorodny.

Inną miarą trzeba mierzyć robotników ukwalifikowanych wielkich miast, inną robotników nieukwalifikowanych lub robotników z małych osad, inną znowu górników, hutników i t. p.

Robotnicy ukwalifikowani stanowią element najbardziej wyrobiony. Skorzy drwić ze wszystkiego z pewną nonszalancją, mają w pośród siebie sporą liczbę ludzi inteligentnych, obytych w świecie. Ci „nadają ton“, inni starają się na nich wzorować. Robotników tych drażni nazbyt elementarny wykład, każda przesada daje im powód do złośliwych uwag. Doświadczenie zawodowe i społeczne daje im dobre mniemanie o sobie, miłość własna nie pozwala im na zadawanie pytań.

Forma odczytu prosta, jasna, bez afektacji, bez podkreślania popularności jest dla nich najodpowiedniejszą.

Robotnicy ukwalifikowani z osad fabrycznych i nieukwalifikowani z wielkich miast potrzebują wykładu bardziej elementarnego, powolniejszej wymowy prelegenta. Nie rażą ich powtórzenia, chętniej niż tamci decydują się stawiać pytania prelegentowi. Trzecia kategoria słuchaczy wymaga najwięcej wysiłku pedagogicznego ze strony prelegenta. Prelegient musi być dobrym i efektywnym mówcą. Częste powtarzania ułatwiają zrozumienie, porównania czerpane z życia codziennego, a nawet dowcipy bywają tu bardzo pożądane, podniecają uwagę audytorjum, nieprzyzwyczajonego do skupiania się.

Wszędzie prelegient powinien panować nietylko nad tematem, lecz i nad słuchaczami. Źle, gdy okazy, doświadczenia lub obrazy świetlne stanowią zbyt wielką sensację w wykładzie, słuchacze powinni być do nich

przygotowani, inaczej będą pochłonięci demonstracjami i nie potrafią uważnie słuchać prelegenta.

Dla audytorjum stowarzyszeń robotniczych bardzo pożądane są pogadanki i dyskusje po wykładzie — umiejętność wywoływania dyskusji należy do ważnych zalet prelegentów. Robotnicy, nieprzyzwyczajeni do czytania i słuchania, nie ogarniają odrazu treści wykładu. Zdarza się często, że dopiero dyskusja naprowadza robotnika na tok myśli wykładu, zazwyczaj słuchacze potrafią znacznie więcej opowiedzieć o dyskusji niż o samym wykładzie. Zwłaszcza kontrowersje są najłatwiejsze do zapamiętania. Kierując się tą obserwacją organizatorzy wykładów nieraz z góry przygotowywali dyskusję, prosili paru słuchaczy o przygotowanie pytań, lub sami wywoływali rozprawy o treści odczytu, podnosili wątpliwości, akcentowali ważniejsze szczegóły. Dyskusja zagrzewa zazwyczaj słuchaczy do zadawania pytań, uczy ich formułować myśli, ośmiela. Niektórzy podnoszą obawy, że zwyczaj dyskusowania wyrobić może pewne pieniackie upodobania, ale takt pedagogiczny prelegenta łatwo może im przeciwdziałać. Nie należy zaniedbywać sposobu rozbudzania żywszej myśli u szerokiego ogółu z obawy przed możliwym tu i owdzie, nieprzyjemnym, ale niezbyt szkodliwym rezonerstwem jednostek, które i tak okazji do niego znajdą dosyć. Dyskusja pod kierunkiem prelegenta może sprostować wiele błędnych pojęć i skutecznie wyplenić objawy zarozumiałego „pół-wykształcenia“. Dyskusje powinny się obracać w sferze pojęć i doświadczeń słuchaczy. Niejeden prelegent chemik, czy fizyk, niejeden nawet społecznik, gdy zainicjuje rozprawy nad kwestjami, znanymi słuchaczom z życia — sam skorzysta może wiele od robotników i znaleźć w wejrzeniu na życiową stronę zagadnień naukowych nagrodę za swój trud popularyzacji. Bardzo

jest pożądanym, aby prelegienci w pogadankach ze słuchaczami wskazywali im książki warte czytania.

Biblioteki.

Każde niemal stowarzyszenie zawodowe posiada bodaj najmniejszą bibliotekę. Wiele z nich nie stoi na wysokości zadania, nie posiada odpowiedniego doboru książek, ani kierownictwa. Doświadczenie moje opieram na działalności Biblioteki Stowarzyszenia Drukarzy i Związku Stowarzyszeń Robotniczych w Krakowie¹⁾.

Dobór książek, podobnie, jak tematów do wykładów, nie powinien nosić specjalnego piętna „ludowości“. Wydawnictwa bardzo popularne, szczególnie cienkie broszurki ludowe są niechętnie czytane przez robotników miejskich. Beletrystyka nowsza, odzwierciadlająca życie społeczne (Żeromski), znajduje licznych czytelników. Naogół — nie razi ich tendencja, byle nie robiona sztucznie, lubią powieści „programowe“ (niektóre Gru-

¹⁾ Biblioteka drukarzy w Krakowie liczy 2994 dzieł w 3768 tomach (w tem 818 naukowych) W roku 1909 wypożyczało 247 osób 8470 książek.

Biblioteka drukarzy we Lwowie liczy 2185 dzieł w 4220 tomach (w tem około 500 naukowych). W roku 1909 wypożyczało 420 osób 3300 dzieł.

Biblioteka Związku Stowarzyszeń robotniczych w Krakowie posiada 1560 dzieł (w tem 728 naukowych). Wypożyczających przeszło 300.

Inne stowarzyszenia mają mniejsze biblioteki, jednakowoż nie rzadko dosięgające tysiąca dzieł. Niektóre dopełniają biblioteki stałe ruchomemi kompletami bibliotek wędrownych Uniwersytetu Ludowego.

Wyjątek stanowią stowarzyszenia chrześcijańsko-społeczne, które wcieliły swe biblioteki do biblioteki „Towarzystwa Oświaty Ludowej“, z której mają ich członkowie prawo wypożyczania.

szeckiego), obyczajowe. Dawniejsi pisarze (Kraszewski, Kaczkowski, Korzeniowski) znajdują najwięcej czytelników wśród starszego pokolenia, lub na prowincji, gdzie życie w wolniejszym idzie tempie. Powieści historyczne (Sienkiewicz) bardzo rozciekawiają do czytania. Książki naukowe wybierają czytelnicy z trudnością, nie umieją się w nich orjentować. Przemawia do nich jakiś sensacyjny tytuł; nazwisko autora, tytuł podręcznikowy nic im nie mówią.

Każda biblioteka robotnicza powinna posiadać katalog ułożony tak przejrzyście, żeby każdy inteligentniejszy czytelnik mógł się zorientować w książkach różnych działów. Stopnie trudności powinny być uwzględnione, aby samouk wiedział w jakim czytać porządku. Graficzne tablice — rodzaj drzew genealogicznych — mogą oddać wielkie usługi. Ogromnie ważną rolę odgrywa kierownik biblioteki, który powinien znać dobrze czytelników, by służyć im odpowiednią radą. „Dajcie coś dobrego“ — częściej mówią czytelnicy, niż „dajcie tę, czy ową książkę“. Bibliotekarz ma pracę bardzo wdzięczną, od niego zależy rozbudzanie i podtrzymywanie ciekawości czytelnika. On może, rozciekawiwszy go utopijnymi obrazami przyszłości lub barwnymi opowiadaniem o przeszłości, prowadzić go przez zagadnienia społeczne, ważne momenty dziejowe, wprowadzać w skarby literatury, otwierać przed nim podwoje filozofji. Bibliotekarz robotnik, o ile jest wykształcony i kształci się dalej, doskonale spełnia swoje zadania, bo zna poziom umysłowy kolegów. Ale instytucje oświatowe powinny go wspierać. Kursy dla bibliotekarzy robotniczych, katalogi wzorowe, zjazdy bibliotekarzy powinny być urządzane przez uniwersytety ludowe i t. p. zrzeszenia.

Przedstawienia amatorskie, koncerty, zabawy.

Stowarzyszenia zawodowe dają robotnikowi możność uszlachetniania życia towarzyskiego. Wszystkie rozrywki, które mogą robotnika podnieść obyczajowo, powinny się odbywać w stowarzyszeniu, powadze jego nie przyniosą ujmy ani śpiewy wesołe, ani tańce. Instytucje oświatowe powinny dopomagać stowarzyszeniom w opracowaniu i kierownictwie rozrywkami kształcącymi¹⁾.

W pierwszym rzędzie potrzebny jest wybór sztuk dla teatrów amatorskich i wykształcenie reżyserów. Teatr amatorski pod odpowiednim kierownictwem niezmiernie uszlachetnia amatorów, podnosi ich zrozumienie dla sztuki, wywołuje u szerszego ogółu, u krewnych i u znajomych amatorów wielkie zainteresowanie.

Trupy amatorskie wędrownie, dobrze wyszkolone, grające w różnych stowarzyszeniach, nie mają tego znaczenia, co kółka powstałe w łonie stowarzyszenia — nie budzą bowiem tak żywego zaiterесowania u wielu ludzi.

W Galicji mamy za sobą poważne próby tworzenia scen robotniczych (obok bardzo marnych pojedynczych usiłowań). We Lwowie w latach 1905—7 pod kierunkiem artysty Adwentowicza (później artysty teatru miejskiego p. Fritschego), robotnicy grali „Tkaczy“ i inne poważne sztuki, drukarze lwowscy poważnie pracowali pod kierunkiem artysty p. Berskiego. W Czarnej Wsi, w Podgórzu, w Krakowie u drukarzy i w Związku Stowarzyszeń Robotniczych teatry rozwijały się i rozwijają. Na przeszkodzie stoi brak wytrawnych kierowników i — brak odpowiednich sztuk. Muszą być one niezbyt tru-

¹⁾ Czyni to w Krakowie Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza.

dne, nie mogą wymagać wielkiej wystawy, muszą wśród nich być rzeczy efektowne i wesołe. Sztuki specjalnie ludowe i różne „bomby“ tendencyjne nie odpowiadają wymaganiom artystycznym i ideowym. Ale i w literaturze polskiej i obcej sztuki odpowiednio się znajdują, byle się rozejrzeć, byle wyjść z koła utartego szablonu, „dla ludu“. Pożądane jest łączenie przedstawień z odczytami, wyjaśniającymi treść sztuki.

Muzykalność w sferach robotniczych pozostawia dużo do życzenia. Mamy jednak orkiestry kolejarzy¹⁾, drukarzy²⁾. Bardziej rozwinięty jest śpiew chóralny. Chór drukarzy krakowskich istnieje z małymi przerwami od lat trzydziestu; swego czasu, pod kierownictwem drukarza, który ukończył konserwatorjum, p. Bicza, był najlepszym w Krakowie. Chór drukarzy we Lwowie, chóry robotnicze w Krakowie i Stanisławowie stały na wyżynie swego zadania i podniosły muzykalność robotników. Charakterystyczne są powody upadku lub osłabienia się tych chórów. Gdy powstała w Krakowie „Lutnia“, łącząc ludzi już wyrobionych muzykalnie, pociągnęła ku sobie najlepsze siły z chóru drukarzy. Chór robotniczy upadł czasowo z chwilą, gdy wybitniejsi członkowie zaczęli uczęszczać do Konserwatorjum i Towarzystwa Muzycznego, i Chór urządzał koncerty Wagnera, Haydna i t. d. Podobnie było we Lwowie. Chóry robotnicze stawały się polem kształcenia jednostek, zrywały łączność z masą. Chór robotniczy powinien się utrzymywać na poziomie elementarnym, dostępnym dla ogółu robotniczego, gdyż zbyt trudne rzeczy, odstręczają wielu od należenia do chóru. Jednostki bardziej wyrobione niech przechodzą na wyższe szczeble muzyki, ale niepodobna do nich na-

1) W Nowym Sączu, Stanisławowie, Przemyślu, Podgórzu, Krakowie.

2) Mandolinistów w Krakowie i we Lwowie.

ginać ogółu. Zniechęca to lepszych zbyt powolnym tempem nauki, a mniej wyrobionych nuży częstemi próbami rzeczy, do których wykonania nie dorośli. To co jest rozwojem dla jednych, może być śmiercią dla drugich. Wykładnikiem znaczenia chóru robotniczego jest audytorjum na jego koncercie. Póki Chór Robotniczy w Krakowie śpiewał rzeczy łatwiejsze, ściągał licznych słuchaczy ze sfer robotniczych. Każdy szedł tym chętniej, że występowali znajomi. Największym powodzeniem cieszyły się koncerty i uroczyste obchody, w których w części muzycznej przeważały produkcje wokalne; na instrumentach grano rzeczy łatwe i znane, a całość uzupełniały deklamacje i przemówienia. Muzyka, moim zdaniem, powinna być podawana ludowi w formie bardzo przystępnej. Trzeba się liczyć z tym, że dopiero wielokrotne powtarzanie oswaja z melodją, dozwala ją uchwycić. Piosenki, które lud śpiewa fałszywie, oddane artystycznie ze sceny, uszlachetniają jego poczucie muzykalne.

Zabawy towarzyskie sportowe przyczyniają się w stowarzyszeniach do kulturalnego podniesienia robotnika, odrywają młodzież robotniczą od ordynarnych i bezmyślnych rozrywek tak dla społeczeństwa szkodliwych. Stowarzyszenia zawodowe wykazały już, że pod ich wpływem zmniejsza się alkoholizm wśród robotników, których wprowadzono do towarzyskiego kulturalnego życia.

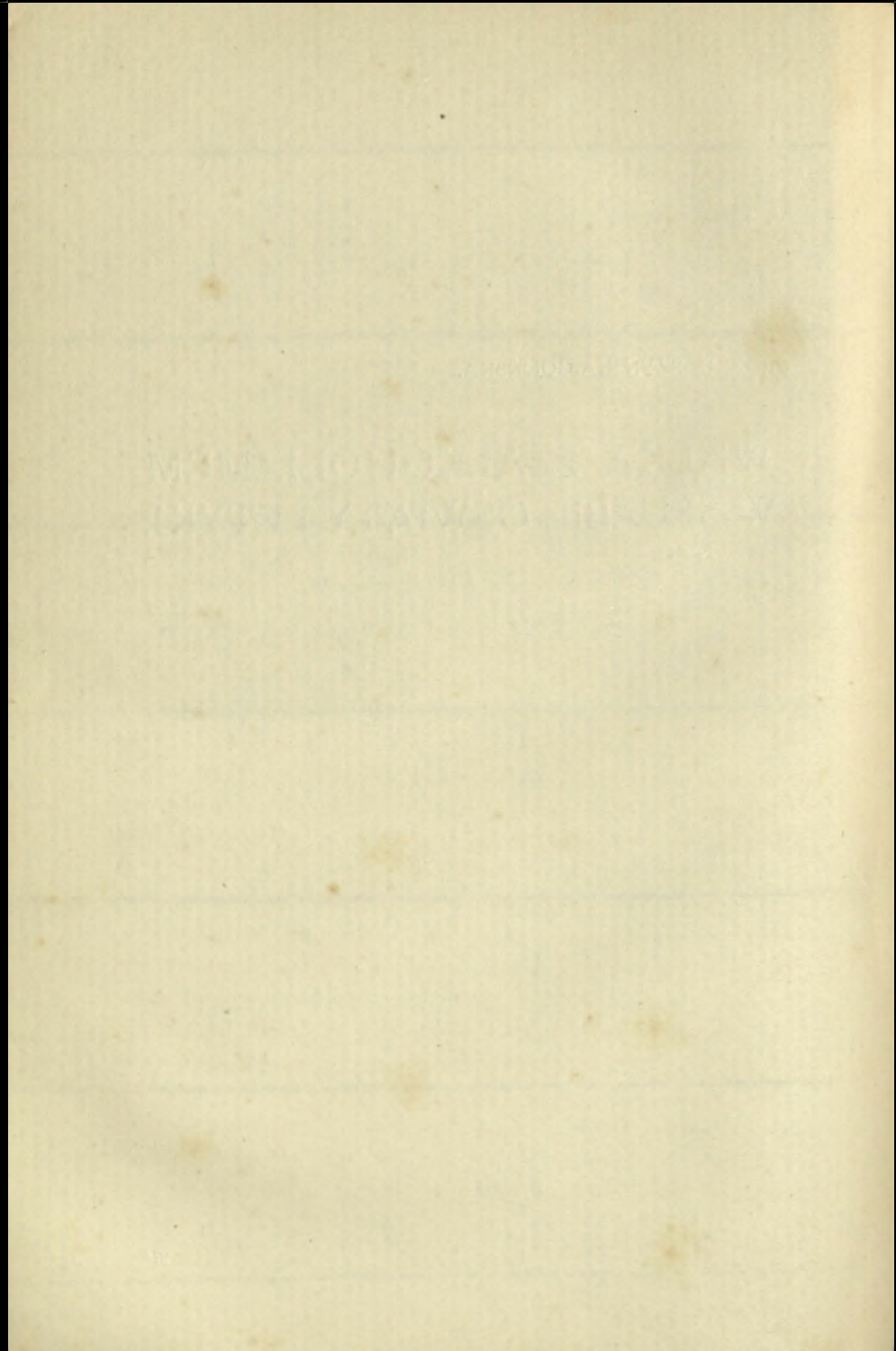
Działalność zrzeszeń oświatowych powinna dopomagać samorzutnemu zdobywaniu kultury przez robotnika. Stowarzyszenia zawodowe przedstawiają najwdzięczniejsze i najłatwiejsze dla niej pole — byle naprawdę była pracą oświatową, byle zbliżała się do robotnika, by z nim pracować dla wyzwolenia sennych mas bez żadnych celów chwilowych, ubocznych.

The first part of the paper is devoted to a general survey of the
 history of the subject, and to a consideration of the various
 theories which have been advanced to explain the phenomena
 observed. It is shown that the most satisfactory explanation
 is that which is based on the theory of the ether, and
 which is supported by the experimental results of the
 Michelson-Morley experiment. The second part of the
 paper is devoted to a detailed discussion of the
 experimental results of the Michelson-Morley experiment,
 and to a consideration of the various theories which
 have been advanced to explain the results. It is shown
 that the most satisfactory explanation is that which is
 based on the theory of the ether, and which is supported
 by the experimental results of the Michelson-Morley
 experiment. The third part of the paper is devoted to
 a discussion of the various theories which have been
 advanced to explain the results of the Michelson-Morley
 experiment, and to a consideration of the experimental
 results of the Michelson-Morley experiment. It is shown
 that the most satisfactory explanation is that which is
 based on the theory of the ether, and which is supported
 by the experimental results of the Michelson-Morley
 experiment.

V. 4.

DR. Z. DASZYŃSKA-GOLIŃSKA.

WALKA Z ALKOHOLIZMEM W SŁUŻBIE OŚWIATY I ETYKI.



Nasi działacze oświatowi, kształcąc i rozwijając jednostki, nie dość dbają o postęp rasy. Pracując dla teraźniejszości i dla najbliższego jutra, za mało biorą pod uwagę odległą przyszłość. Tymczasem wyniki antropologii i badania na polu pedagogiki społecznej udawodniają coraz wyraźniej, że człowiek współczesny ulega zwyrodnieniu i że przedewszystkim materiał ludzki chronić należy przed wpływem ujemnych warunków i różnorodnych trucizn, które obniżają jego wartość. To też przystępując do pracy oświatowej należałoby zwalczać stosunki, które jednostkom i grupom społecznym nie pozwalają dojść do używania pełni ich władz umysłowych i okrzepnięcia charakteru. Praca oświatowa działać tu może przedewszystkim przez uświadomienie. Przy niezbędnym zaś podziale pracy uznać trzeba za oświatowe takie organizacje, które za cel swój postawiły zwalczanie nałogów, przeciwstawiających się fizycznemu i moralnemu zdrowiu rasy. Do takich należy zorganizowana walka z alkoholizmem, która przybrała już charakter międzynarodowy, a na ziemiach polskich wytworzyła szereg stowarzyszeń wstrzemięźliwości.

Jak wykazały badania takich uczonych jak Bunge, Kraepelin, Forel, u nas Dybowski nie tylko nadużywanie alkoholu, przejawiające się w pijaństwie, ale i mierne stale przyjmowane dozy gorących trunków obniżają krytycyzm, niszczą wolę i znieprawiają charakter. Chcąc zatem nieść ogółowi oświatę, dążyć należy do zwalzcze-

nia obyczajów pijackich i uświadamiać o działaniu alkoholowej trucizny, niezależnie od tego czy będzie ona zawartą w wódce, piwie, winie, miodzie, rumie czy też będzie nią absolutny spirytus. Zwalczenie alkoholizmu przez zasadę umiarkowanego picia, powszechne w pierwszej połowie XIX stulecia, ustąpiło przekonaniu, że tylko propaganda zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych (wyskokowych) odnieść może pożądane skutki. Przekonano się również, że zwalczać alkoholizmu nie można, stojąc na zasadzie umiarkowanego picia. Z tego powodu walkę z alkoholizmem prowadzi się obecnie na zasadach zupełnej wstrzemięźliwości i przez ludzi, którzy wyrzekli się używania wszelkich napojów wyskokowych. Te ogólne i dziś już międzynarodowe zasady przyjęły również organizacje, działające na ziemiach polskich.

Zwalczenie pijaństwa w Polsce sięga początków XIX stulecia. Ma ono zresztą już i wtedy po za sobą tradycję w pismach Reya, Starowolskiego, Modrzewskiego, a zwłaszcza Krasickiego. Ostatni rozwija w Panu Podstolim cały system zwalczania pijaństwa przez umiarkowanie; zastępowania wódki przez piwo. Niemcewicz agituje za sprawą wstrzemięźliwości. Stowarzyszenie Szubrawców w Wilnie ma w statucie zwalczenie pijaństwa. Z koła tego wyszedł Szymański autor dzieła o pijaństwie (wydane w 1818 r.). Powodzenie słynnego apostoła trzeźwości pastora Mathew, który Irlandję zamienił w krainę abstynentów, odbija się echem na ziemiach polskich. Pod jego wpływem moralnym powstaje w Krakowie Stowarzyszenie wstrzemięźliwości, jednocześnie tworzy się podobne w Poznaniu. Na Górnym Śląsku księża Brzozowski i Fiecek skłaniają dziesiątki tysięcy górników do zaniechania napojów wyskokowych. Polska ma również swego apostoła trzeźwości, którym był ksiądz jezuita Bołoz Anto-

niewicz. Ruch przeciwalkoholowy łączy się z propagandą społeczną lat 1846 1848 1862. W latach osiemdziesiątych poczęto na nowo zwracać uwagę na klęskę pijaństwa. Dla Galicji, z której wśród krajów austriackich było najwięcej poborowych niezdatnych do służby wojskowej, gdzie rosła nędza ludu, wydano w 1877 r. specjalną ustawę o pijaństwie. Ustawa ta, zakazująca sprzedaży trunków gorących nieletnim oraz pijanym i przebywania pijaków w szynkach, wywieszoną być dotąd musi w każdej karczmie, ale nie oddziaływa na zmniejszenie pijaństwa. Rzecznicy trzeźwości z lat 80-ych, jak Stanisław Szczepanowski w Galicji, dr. Celiowski w Poznańskim czy dr. Chodecki w Warszawie stali na stanowisku umiarkowania i twierdzili, że skoro lud lepiej odżywiać się będzie, to zmniejszy się także szkodliwość używki alkoholowej.

Statystyczne ujęcie alkoholizmu ludności podejmowane dziś już we wszystkich krajach nie jest rzeczą łatwą i nigdzie zupełnie ściśłym nazwać go nie można ¹⁾. Dla krajów polskich, złączonych z obcemi mocarstwami i w statystyce swej od nich zależnych, będzie to jeszcze trudniejszym. Podajemy je przeto z powyższym zastrzeżeniem.

Statystyka niemiecka oblicza na głowę mieszkańca, licząc wyskok, przyjmowany pod postacią wszelkich napojów alkoholowych, $4\frac{1}{2}$ litrów czystego alkoholu. Dla ziem polskich obliczenia są tym trudniejsze, że w każdej z prowincji polskich Prus znajduje się ludność pod względem narodowym mieszana. Znaczący stonkownicy twierdzą jednak, że Polacy piją wogóle mniej od Niemców. Więcej od ogólnych cyfr powiedzą nam

¹⁾ Przeszkodę stanowi tu różnorodność gatunków każdego napoju i związana z tym różnica procentowa zawartego w nich alkoholu, handel tajny, a nawet wielkie liczby tajnych wyszynków.

dane zebrane przez ks. Niesiołowskiego dla Pleszewa, miasteczka, w którym jest proboszczem. Pleszew liczy 8000. mieszkańców, leży na pograniczu Królestwa. Lokalów z wyszynkiem napojów alkoholowych znajduje się 52, a zatem 1 na 153 mieszkańców. W okolicy każda wieś ma swoją karczmę, czasami dwie i więcej. Szynkarze, przeważnie izraelici, robią świetne interesy. W okresie od 1901—1908 roku było 1059 wypadków śmierci z tego 63 osób umarło wskutek pijaństwa. Wśród zgonów mężczyzn dorosłych zmarło z powodu alkoholizmu 24⁰/₀, kobiet 3·9⁰/₀. Znaczną śmiertelność dzieci (657 wypadków) objaśnia autor alkoholizmem rodziców. Ze 119 dzieci karanych sądownie 72 dzieci (60·5⁰/₀) pochodziło z rodzin pijackich, tylko 17 z rodzin trzeźwych ¹⁾ Trudno cyfr tych nie uogólnić, a usprawiedliwiają one zupełnie energję towarzystw wstrzeźliwości.

W Galicji liczono w 1907 r. miejsc sprzedaży alkoholu 25.083, w tem 20.295 szynków, 239 sklepików, 4.549 handlów, po za tym liczyć można było około 2.000 szynków potajemnych ²⁾. Zaprowadzona z dniem 1 stycz. reforma szynkarska obniża tę liczbę na 10—11 tysięcy.

Liczba ta, w stosunku do ludności, niższa niż w przemysłowych krajach Austrii daje jednak tej ludności sposobność do stałego i silnego alkoholizowania się.

Akoholizm najsilniej uwydatniony jest po mniejszych miasteczkach i wogóle po miastach. Po wsiach rozsadanikami pijaństwa są szynki tak, że tam gdzie we wsi nie ma szynku, co zdarza się bardzo rzadko, nie widać również pijaków ³⁾.

¹⁾ Nasz alkoholizm w świetle cyfr i faktów, Miesięcznik Nr, 63 i 65.

²⁾ Według statystyki zamieszczonej w sprawozdaniu z I austriackiego Zjazdu przeciwników alkoholu. Wiedeń 1909.

³⁾ Patrz moje Badania nad alkoholizmem w Galicji Zachodniej. — Lwów 1902, oraz Alkoholizm i jego zwalczanie r. 1912.

Spożycie napojów wysokokowych w Galicji
(na głowę mieszkańca) od 1898—1910 r.

Lata	Cała Galicja		L w ó w		K r a k ó w	
	Wódki 50%	Piwa	Wódki 50%	Piwa	Wódki 50%	Piwa
1893	9·71	13·93				
1899	8·24	16·22	14·22	97·78	20·34	81·06
1902	6·82	12·33	13·00	63·60	15·86	74·11
1905	7·02	15·68	12·90	66·37	14·90	68·42
1908	7·56	15·71	13·58	61·30	16·66	55·82
1909	7·50	15·81	13·76	66·16	16·58	64·22
1910			13·56	72·37	14·08	63·49

Zawartość wysokoku w wódce używanej w Galicji wynosi 40—70%, w piwie 3½—5. Przyjmując przeto przeciętnie 50% wódkę i 4% piwo wypadało na głowę mieszkańca w całej Galicji

w 1902 r. — 4·13 alkoholu

w 1909 r. — 4·38 „

W Królestwie wprowadzono monopol rządowy w 1898 roku, dzieląc gubernie pomiędzy 4 zarządy akcyzowe. Obok składów rządowych istnieją prywatne i te przeważają. Warszawska gubernja miała np. 71·2% składów w rękach prywatnego kapitału. Spirytusu otrzymano w 1904 roku 6,530.180 wiader, a sprzedano 4,023.983 w., z tego 1/5 w składach prywatnych. Spożycie na głowę mieszkańca przedstawia się w następującej tablicy: ¹⁾ (*patrz str. 426*).

Po za tym pozostaje spożycie piwa, które nie daje się obliczyć. Spożycie było w ogóle wyższe w guberniach przemysłowych, niż w rolnych, miasta piją więcej niż wieś. Największym zaś jest spożycie wódki w Łodzi i okolicznych miasteczkach z przeważającą ludnością fa-

¹⁾ Według cyfr zebranych przez dra Skalskiego, na Zjazd lekarzy i przyrodników w Krakowie. Lipiec 1911.

Ilość absolutnego alkoholu w wódce.

Nazwa gubernji	w 1904 r.		w 1909 r.	
	Litrów	wydatek w rb.	Litrów	wydatek w rb.
Plotrkowska	2·56	4·03	3·35	5·82
Warszawska	2·95	4·64	2·85	4·93
Kaliska	1·86	2·90	1·92	3·31
Suwalska	1·13	1·77	1·77	3·01
Lubelska	1·43	2·24	1·48	2·56
Radomska	1·23	1·94	1·43	2·12
Łomżyńska	1·18	1·83	1·13	1·91
Płocka	0·98	1·58	1·13	1·97
Kielecka	1·03	1·58	1·08	1·87
Siedlecka	1·18	1·81	1·08	1·87

bryczną. W 1909 roku samo miasto Łódź wypilo 461 $\frac{1}{2}$, tysięcy wiader wódki, wydając na nią koło 4 milionów rubli¹⁾.

Ruch wstrzemięźliwości na ziemiach polskich najkorzystniej rozwija się w chwili obecnej w zaborze pruskim. Jak cała polityka społeczna stoi on w tym zaborze pod bezpośrednim wpływem duchowieństwa, które, pracując wraz ze świeckimi działaczami, wykazuje dużą tolerancję i znakomitą sprawność organizacyjną. Przypisać to należy głównie zaletom kierowników walki z alkoholizmem ks. Niesiołowskiego z Pleszowa, redaktora wychodzącego od lat sześciu Miesięcznika dla popierania ruchu wstrzemięźliwości i prezesa Związku księży abstynentów, oraz dra Gantkowskiego w Poznaniu. Związek księży abstynentów założony został 13 września 1902 r. z liczbą 8 członków. Obecnie jest członków 58, w tem 16 kleryków. Członkowie „Związku“, stojący na zasadzie zupełnej wstrze-

¹⁾ Dziennik Łódzki z 25. XI. 1911.

mięźliwości postawili sobie cel rozbudzenia w kołach duchowieństwa wiejskiego zainteresowania kwestją alkoholizmu i cel ten osiągnęli za pomocą odezów, wydawnictw, zebrań, wystaw, literatury i środków pomocniczych w walce z alkoholem.

Wyzwolenie, założone w 1905 r. jest świeckim stowarzyszeniem zupełnej wstrzemięźliwości, z celem zwalczania alkoholizmu, unika wszelkiej polityki. W ustawach (§ 3) spotykamy uświadamianie wszystkich warstw społeczeństwa o szkodliwości alkoholu, bezwzględne zwalczanie zgubnych zwyczajów jak picie przy każdej sposobności, zniewalanie do picia duszkiem, toastowanie, częstowanie podczas żniw i t. p., ratowanie i leczenie pijaków nałogowych, lecznice dla alkoholiczków, gospody wstrzemięźliwości, kawiarnie, herbaciarnie, ogrody ludowe, bezpłatne czytelnie. Te szerokie cele społeczne, już z góry wymienione w statucie, zapewniły Wyzwoleniu szybki rozrost. Członków liczyło w 1908 r.¹⁾ 1496 (w 1907—963) zorganizowanych w 24 oddziałach. Trzy oddziały znajdują się w Westfalji (Bochum, Bortrop, Bruckhausen), jeden w Prusach Królewskich, 20 w Poznańskim. Najpomyślniej rozwija się oddział w Inowrocławiu (333 członków), gdzie z całych Kujaw lud wiejski i miejski przybywa na wiece. Wśród członków Wyzwolenia liczone 50% młodzieży poniżej lat 25. Kobiet jest niemal tyle (708), co mężczyzn, pomimo to przejawiają się dążenia do wyłączenia ich i tworzenia oddzielnych towarzystw kobiecych, przeciw czemu kobiety, bardzo czynne w kołach, podnoszą protest. Istnieją nawet trzy koła wyłącznie męskie. Pod względem społecznego uwarstwienia liczone w Wyzwoleniu :

¹⁾ Według Sprawozdania, zamieszczonego w N-rze 64 Miesięcznika.

robotników	500	33·4%
rzemieślników	527	35·2 „
włościan	304	20·4 „
kupców	111	7·4 „
wyższe stany	54	3·6 „

Ponieważ do tak zw. wyższych stanów statystyka stowarzyszenia zalicza także i duchowieństwo, udział inteligencji świeckiej jest w ruchu minimalny.

Wyzwolenie jest towarzystwem bardzo ruchliwym; najlepszy dowód stanowi bilans jego działalności z ostatniego roku. Urządzono zebrań 282, wykładów i odczytów 236, zebrań dla nieczłonków, a zatym wieców 50, rozrzucono 10 $\frac{1}{2}$ tysięcy druków agitacyjnych, wkładki, jakkolwiek niskie wpływają regularnie tak, że towarzystwo posiada mały majątek (około 200 marek). Pokazną jest również liczba członków dożywotnich (385), co świadczy o wielkim przejęciu się ruchem przeciwalkoholowym. Gdziekolwiek powstał oddział Wyzwolenia widać ogólne zmniejszenie się ilości używanego alkoholu, np. w Pęcckowie zaniechano używania alkoholu podczas styp pogrzebowych. Na czele stowarzyszenia stoi lekarz, dr. Gantkowski.

Organami Tow. księży abstynentów i Wyzwolenia są *Świt* wspomniany już *Miesięcznik*, pismo liczące 800 płatnych abonentów i redagowane dobrze. Oddziały Wyzwolenia przyjęły zasadę dawania pisma każdemu członkowi, o ile zapłaci składkę o 20 fenygów wyższą. Po za tym oddziały abonują Przewodnik Zdrowia, pismo popularne, ale redagowane przez nieabstynenta, a zatym mniej zalecane, oraz pisma wychodzące w Galicji i Królestwie.

Niewątpliwie szykany władz pruskich przeszkadzają propagandzie wstrzeźliwości, ale tam, gdzie zakazują wieców, Koła urządzają zgromadzenia za zaproszeniami,

lub agituja prywatnie. W tym celu wprowadzili praktyczną instytucję Biur informacyjnych dla spraw alkoholizmu 3 oddziały: Poznań, Gniezno, Gostyń, Inowrocław. Biura te zajmują się agitacją, przyjmują nałogowych pijaków za osobnymi przyrzeczeniami na próbę, (dopiero po przetrzymaniu próby stać się mogą członkami), podczas której mężowie zaufania mają nad nimi nadzór. Członków łączą i podtrzymują urządzone co 2 lub 4 tygodnie zebrania odczytowe, dyskusyjne, z którymi łączą się niekiedy zabawy. Wogóle abstynenci w zaborze pruskim mniej się zdają bawić niż w innych zaborach i wychodzi to agitacji na dobre. Najważniejszym niedostatkim Wyzwolenia jest brak bibliotek z zakresu alkoholologii. W 8 oddziałach posiadających biblioteki liczono książek w ogóle 654, a w tym tylko 161 omawiających sprawy alkoholizmu i wstrzemięźliwości. Odbić się to musi na braku naukowych argumentów przy propagandzie. Wpływanie składek dużo regularniejsze, niż w Galicji, przypisać trzeba podziałowi miast na okręgi, z których mężowie zaufania obowiązani są zbierać składki. Nadzorem objaśnić też trzeba ściślejsze i surowsze kontrolowanie członków. W 1908 roku wykluczono za złamanie przyrzeczenia 122, a wystąpiło dobrowolnie 131.

Małą żywotność przejawia istniejące w Poznaniu i Lidzbarku (Prusy Zachodnie) tow. Jutrzenka, oparte na zasadach umiarkowanego picia.

Na Górnym Śląsku istnieje Tow. wstrzemięźliwości z siedzibą w Zabrze, założone za inicjatywą prof. Lutosławskiego. Liczba członków nie przekracza prawdopodobnie setki. Są to przeważnie robotnicy, słubujący dożywnią, a nawet często poczwórną wstrzemięźliwość (od kart, tytoniu, rozpusty i alkoholu). Inteligencja stoi na uboczu a nawet wprost zwalcza towarzystwo. Szykany policji, brak sali, utrudniają sprawę.

Garstka abstynentów jest przecież ożywiona wielkim zapalem, nastrojona bardzo patriotycznie, a nawet gotowa cierpieć za swoje przekonania. Dowodem tego był słynny proces dwudziestu kilku poczwórnych abstynentów w Gliwicach, skazanych na 6 lat więzienia (ogółem) w dniach 20 i 21 listopada 1905 roku. Prokuratorja pruska zarzuciła im tworzenie „tajnych związków w celu odbudowania państwa polskiego“, zdradę stanu“ i nazwała abstynencję tylko płaszczykiem. Warto przypomnieć tu słowa Marji Konopnickiej w odezwie, nawołującej do składek na rodziny skazańców:

„Kto polską pieśnią karmił duszę swoją — skazany! Kto czcił imiona bohaterów swoich — skazany! Kto wzywał imienia ojczyzny — skazany! Kto podnosił w sobie człowieczeństwo swoje, aby się stać godniejszym służby dla narodu — skazany! Koronny sąd pruski zebrał obfite żniwo. I stało się, że świadczących polskości ducha swego powołano tylu, że ława oskarżonych pomieścić ich nie mogła, zasiedli tedy na ławach sędziów przysięgłych... na jedynie godnym odpowiednim miejscu znaleźli się oni prawdziwie zaprzysięgli sędziowie, którzy rozsądzili wiekowy zatarg pomiędzy duszą własną, a gwałtem zaboru“¹⁾).

Galicja. Pobudką do obecnego ruchu wstrzemięźliwości w Galicji stał się VIII międzynarodowy kongres przeciw alkoholizmowi, zasiadający w 1901 roku w Wiedniu. Na kongresie tym omawiano stosunki galicyjskie z powodu ankiety przeprowadzonej przez niżej podpisaną, przyczym z przykrością stwierdzić trzeba było, że po za religijnymi bractwami wstrzemięźliwości i dorywczą propagandę misji nic się w zakresie walki z alkoholizmem nie robi. Pod koniec tegoż roku urzą-

¹⁾ Wyzwolenie. Kraków — r. 1906. Nr. 1.

dzono w Krakowie pod firmą Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza szereg wykładów, oświetlających sprawę alkoholizmu ze stanowiska przyrodniczego, medycznego, społecznego i etycznego. Jednocześnie wykłady o alkoholizmie wygłaszali prelegenci Wykładów Powszechnych we Lwowie i we wschodniej Galicji To były pierwsze przejawy ruchu.

W roku 1902 powstały niemal jednocześnie organizacje oparte na zasadach wstrzemięźliwości zupełnej *Trzeźwość* i *Eleuterja*, w roku 1903 założone zostało *Eleusis*, w 1906 r. Tow. księży abstynentów we Lwowie, na wzór opisywanego wyżej w Poznańskim.

Tow. *Trzeźwość* nieczynne obecnie, powstało na zasadach zupełnej wstrzemięźliwości od napojów wysokowych za inicjatywą podpisaną, a ze współudziałem grona radykalnej inteligencji abstynenckiej. Towarzystwo zgromadziło w ciągu roku swego istnienia 99 członków przeważnie z kół demokracji społecznej i miało filję wśród słuchaczy politechniki we Lwowie. Pomimo krótkiego okresu swego istnienia przyznać należy Tow. *Trzeźwość* następujące zasługi:

1) Za jego inicjatywą wydało stronnictwo socjalistyczne w Krakowie broszurę „Pijaństwo nasz wróg“, pióra jednego z członków, która rozeszła się w 10 tysiącach egzemplarzy, a potem wyszła w II wydaniu u M. Arcta w Warszawie. Stronnictwo to do hasła święta 1 maja przyjęło „Precz z alkoholem“ wypisane na jednym ze sztandarów. Naprzód drukował szereg artykułów zasadniczych o alkoholizmie.

2) Za inicjatywą i współdziałaniem tow. *Trzeźwość* powstała w Krakowie pierwsza miejska herbaciarnia dla ubogiej ludności, na wzór której urządzono potem szereg innych. Dzięki wpływowi delegatek *Trzeźwości* wykluczono alkohol z herbaciarni, co stało się normą

dla wszystkich innych, wprowadzono zaś pisma codzienne i broszury.

3) Trzeźwość założyła czytelnię pism, obficie zaopatrzoną w publikacje codzienne, tygodniowe i miesięczne.

4) Trzeźwość urządzała odczyty i wiece ludowe w sprawie walki z alkoholem.

Tow. Eleuterja (od greckiego wyrazu wolność — termin filozoficzny używany w znaczeniu wolności woli) założone za inicjatywą członka Dobrych Templarjuszów i znanego działacza Wincentego Lutosławskiego opiera się na statucie wzorowym, przyjętym przez T. S. L. Obejmuje przeto abstynenckie Koła Polaków nie tylko w Galicji i na Śląsku, ale w całej Austrii. Elt. stoi na zasadzie całkowitej wstrzemięźliwości i stawia sobie zadanie wyzwolenia polskiego społeczeństwa z pod wpływu alkoholizmu. Członkowie różnie interpretują sobie wstrzemięźliwość; dla większości jednak jest to pierwszy krok na drodze wewnętrznego odrodzenia, sposób wyrobienia charakteru i woli, podniesienia jakości materiału ludzkiego, który służyć ma narodowej sprawie. Organizacja towarzystwa zbliżoną jest do organizacji Zakonu Dobrych Templarjuszów. Pożądaniami są przeto ślubowania dożywotnie, które składa blisko trzecia część członków, przyrzeczenia składane są publicznie w sposób uroczysty pod słowem honoru i dawane pisemnie. Członkowie obowiązani są zgromadzać się co tydzień, a najmniej co miesiąc. Zgromadzeniom tym towarzyszą odczyty, przeważnie z zakresu alkoholologii, dyskusje, komersy, chóry, teatry amatorskie, wspólne wycieczki i zabawy tańczące. Sprawami Towarzystwa całego zawiaduje Zarząd Główny, pierwotnie z siedzibą we Lwowie pod kierownictwem prezesa prof. Benedykta Dybowskiego, potem w Krakowie. Od roku przeniesiony

został ponownie do Lwowa, statut zmieniony tak, że Eleuterja składa się tylko z dożywotnich abstynentów, jako członków oraz z sympatyków, którzy, nie będąc członkami, popierają sprawę walki z alkoholem pieniężnie, a niekiedy i czynnie.

Na tej nowej podstawie rozwój Towarzystwa zapowiada się pomyślnie. Kulminacyjnym momentem rozwoju Eleuterji były lata 1906/7. Liczyła ona wówczas 5409 członków i koło 30 oddziałów i kół po miastach i wsiach, a mianowicie, w Bieczu, Brodach, Buczaczu, Ciężkowicach, Dębicy, Gorlicach, Jarosławiu, Jasle, Kętach, Krakowie (2), Krośnie, Limanowej, Niżankowicach, Lwowie (2), Morawskiej Ostrawie, Myślenicach, Otyjni, Przemyśle, Rzeszowie, Samborze, Sanoku, Stanisławowie, Szczakowej, Tarnowie, Wojniczu, Zakopanem i Żółkwi. Oddział we Lwowie w czasach swego rozkwitu liczył 1 $\frac{1}{2}$ tysiąca członków, głównie dzięki propagatorskiej działalności p. Gedeona Giedroycia, oddział w Krakowie pod koniec 1908 r. liczył 991 członków. Po za tem w obu głównych miastach istnieją oddziały akademickie, które za główne zadanie uważają wykłady po wsiach okolicznych. Wiejskie koła Elt. w Iwkowej pod Lwowem i w Świerchowej ad Żmigró rozwijają się dobrze. Koło w Świerchowej liczy 160 członków wszyscy dożywotni, urządza wiece włościańskie i stoi pod kierownictwem nauczyciela szkoły miejscowej.

Życie i działalność oddziałów miejscowych zależy przeważnie od jednej lub paru osobistości energicznych. Członkami zasilają je przedewszystkiem młodzież szkół średnich, sfery nauczycielskie, mieszczańskie, urzędnicze i rzemieślnicze. Oddziały przeważnie robotnicze, które istniały w Otyjni i Wolance pod Borysławiem, nie dają w tej chwili znaku życia. Oddziałów energicznie czynnych liczyć można obecnie kilkanaście t. j. ta-

kich które rosna pod względem liczby członków, mają spójne życie wewnętrzne, zarządzają wiece, prowadzą propagandę, a nawet zasilają artykułami prasę miejscową. Na pierwszym miejscu stają kolejno oddziały krakowski, jasielski, lwowski, który wraz z Zarządem Głównym wydaje wychodzący od 1906 r. organ Elt. „Wyzwolenie“

Działalność tow. Elt. z powodu niemożności pracy najczynniejszych członków od 1907 r. nieco osłabła, w ogóle przecież była bardzo energiczną. I tak np. w 1906 r. 36 prelegentów we wszystkich zakątkach Galicji wypowiedziało 356 wykładów, na odezwie lekarzy polskich do społeczeństwa zdołano zgromadzić 215 podpisów, organizowała Elt. Związek wstrzemięźliwych nauczycieli polskich, Tow. abstynenckiej młodzieży szkół średnich, t. zw. Związek nadziei, czyli organizację abstynenckiej młodzieży, która wydaje własny organ „Młodzież“. Działalność wydawnicza Elt. przez cały czas jej istnienia bardzo była ożywioną. Do 1907 roku wydano i rozrzucono, przeważnie bezpłatnie, 207 tysięcy egzemplarzy broszur, odezwo, obrazków, pism ulotnych i peryodycznych, tablic graficznych i t. p. Oprócz dorocznych Zjazdów delegatów urządziła Elt. trzy zjazdy abstynentów: jeden we Lwowie w Lipcu 1904 roku przy udziale abstynentów z całej Galicji, w 1905 roku w Krakowie oraz w lipcu 1912 r. we Lwowie zjazdy abstynentów z całej Polski. Na zjazdach tych reprezentowane były wszystkie stronnictwa polityczne i odcienie przekonaniowe; powzięto szereg doniosłych uchwał i wniosków. Jeden ze środków propagandy stanowi zakładanie gospód bezalkoholowych (Biecz, Gorlice, Krosno, Lwów, Tarnów, Zakopane, Kraków). Gospody te rozwijają się słabo, a 3 ostatnie upadły.

Oprócz oddziałów, zakładanych przez Zarząd Główny,

lub pod bezpośrednim jego wpływem, powstają samodzielne. Takim jest np. oddział w Morawskiej Ostrawie, mieszany pod względem narodowościowym, który jest niejako centrem zgromadzającym polskich, czeskich i niemieckich abstynentów, podzielonych na grupy narodowościowe, z których każda pracuje nad szerzeniem wstrzemięźliwości wśród swoich rodaków. Taką jest również Czytelnia kolejowa w Stryju, która stała się w tym mieście środowiskiem abstynenckiego ruchu. Wpływ Elt. przejawiał się wśród kilku innych towarzystw, a mianowicie Koło Słowackiego T. S. L. zajmuje się głównie propagandą wstrzemięźliwości, tow. Ethos pod wpływem zjazdu delegatów z 1907 roku rozpoczęło propagandę za zamykaniem szynków w niedziele i święta. Nawiązywane kilkakrotnie stosunki z tow. Sokołów i Kółek Rolniczych rezultatów dotąd nie wydały.

Eleuterja przyjęła żywy udział w propagandzie za zamykaniem szynków w niedziele i święta, wydawszy petycję w tej sprawie do Rady Państwa, na którą zebrało się blisko 60.000 podpisów. Podobną petycję do Sejmu wydało tow. Ethos i zebrało mniej więcej tyleż podpisów. Akcja ta zresztą wydała koło 50 wieców, urządzanych w różnych miejscowościach Galicji, na które zbierały się tysiące uczestników. Zapoczątkowały ją samorodnie gminy wiejskie, zobowiązujące posłów przy wyborach do zajęcia się sprawą zamykania szynków w niedziele i święta. Rzecznikami, na których ręce nadsełniano petycje, byli posłowie abstynenci Dr R. Kunicki (socjalista), Jan Stapiński (ludowiec) i Wojciech Wiącek (narodowy demokrat).

Oddziaływaniu Elt. przypisać należy, że podczas zjazdu lekarzy we Lwowie w 1907 roku zajmowano się sprawą alkoholizmu w oddzielnej poświęconej temu za-

gadnieniu sekcji, a na wystawie Eleuterja i galicyjski Związek księży abstynentów zostały odznaczone.¹⁾

Jakkolwiek Elt. i wogóle abstynenci polscy, jak się już powiedziało, uważają wstrzemięźliwość od napojów wysokowych za drogę do narodowego odrodzenia, towarzystwo kładzie nacisk na międzynarodowy charakter ruchu. Kongresy międzynarodowe omawiane są żywo i obsełane przez delegatów. Eleuterja była reprezentowaną na takich kongresach w Budapeszcie i Sztokholmie, a także na I zjeździe towarzystw antyalkoholicznych w Wiedniu (w październiku 1908 r.). Zetknięcie się z ruchem wstrzemięźliwości w innych krajach okazywało zawsze na ruch miejscowy wpływ arcydobroczynny, pobudzając do bardziej intensywnej pracy na miejscu i wskazując nowe sposoby propagandy.

Tow. Eleusis (Ελευσις — miasto w starożytnej Attyce, słynne w Helladzie jako ognisko kultu Demeter i Persefony. Tu odbywały się misterje wolnych ludzi wolnych od nałogów i niskich namiętności), założone również przez W. Lutosławskiego w 1903 r. uznaje poczwórną wstrzemięźliwość: od kart, tytoniu, rozpusty i alkoholu. Posiada ono członków na wszystkich ziemiach polskich, przeważnie z pośród młodzieży wyższych zakładów naukowych i robotników. W pierwotnym programie stało na czele wychowanie narodowe i kształcenie moralne, za ewangelję uważało towarzystwo filozofję, wyprowadzoną z pism wieszczów polskich, zwłaszcza z wielkiej trójcy romantyków, podkład był zawsze religijnym, a nawet katolickim. Od 1907 roku dążności katolickie występują jeszcze wyraźniej: na zjeździe Elsów (ludzi wolnych) w Krakowie przyjęto uchwałę

¹⁾ Zjazd Polskich przyrodników i lekarzy w Krakowie w 1911 r. poświęcił sprawom alkoholizmu całodziennie rozprawy w Sekcji Zdrowia Publicznego.

że nowo-wstępujący członek czynić może ślubowanie tylko po przystąpieniu do spowiedzi i komunji, a rota przysięgi kończy się słowami: na Boga, ojczyznę i własną cześć. Elsowie zgromadzają się do wspólnej pracy, dyskusji i czytania, rozpoczynają zebrania modlitwą o światło i siły, oraz drugą, wyjętą z wieszczów narodowych.

Tow. Eleusis utrzymuje stale w Krakowie seminarjum, gdzie kształcą się przyszli propagatorowie, wydaje pismo tejże nazwy, wychodzące tomami bez określenia terminu, pozostaje w ścisłym związku z Wszechnicą Mickiewicza, założoną w 1902 r. w Zurychu, której celem jest urządzenie wykładów dla podnoszenia ducha narodowego na obczyźnie i z ogniskami młodzieży, których cele pokrewne są z Eleusis.

Wymienione towarzystwa są to przeważnie drobne grupy, tylko Eleusis liczy członków przeszło stu. Ponieważ chodzi o wyrobienie jednostek, o odrodzenie wewnętrzne i przygotowywanie misjonarzy dla idei wychowania narodowego, stowarzyszenia te nie starają się o licznych członków. Pierwiastek mistyczny, wywierający silny wpływ na uczestników, zespala się z szeregiem rad higienicznych, opartych głównie na zasadach naturalnego leczenia. Po za tym główny nacisk położono na kształcenie woli i charakterów, a podstawą studjów, czytań i rozmyślań są dzieła trzech wieszczów, oraz Andrzeja Towiańskiego i kierownika ruchu Wincentego Lutosałwskiego. Ruch ten niewątpliwie sympatyczny i mogący rozbudzić silny prąd etyczny wśród młodzieży ma także pewne strony humorystyczne, ujawniające się z wypowiedzianych drukiem zbyt szczerze elukubracji na temat stosunku do kobiety, miłości i t. p. Za szkodliwy uważać go nie można, jakkolwiek domagałby się pewnego ujęcia w karby, aby nie zwyrodnieć w zupełnym dziwactwie.

Królestwo. Najpóźniej rozpoczyna się ruch wstrze-
mięźliwości zupełnej na terytorjum Królestwa.

Poprzedzają go usiłowania towarzystw higienicznych, które urządzają specjalne oddziały, poświęcone sprawie alkoholizmu. Oddziały takie istniały w Warszawie, Łodzi, Piotrkowie i paru innych miastach. Warszawski oddział przeciwalkoholiczny, założony w r. 1904, wydaje w 1905 r. odezwę do ludu, odezwę do lekarzy, tablice poglądowe, z celem uzmysłowienia życia pijaka, podejmuje ankietę w sprawie używania alkoholu przez dzieci, wreszcie wystawę przeciwalkoholiczną w 1909 r., której towarzyszyło kilkanaście odczytów i nieustanne pokazy i wyjaśnienia. Akcja ta, podjęta na wielką skalę, gromadziła tysiące widzów i słuchaczy i powiodła się znakomicie. Część wystawy znalazła się też w pawilonie higieny na wystawie w Częstochowie. W grudniu 1908 wystawę przeniesiono do Łodzi, gdzie tłumnie ją zwiedzano. Wstrzymywanie się od alkoholowych używek staje się hasłem mas robotniczych w 1905 r. Odezwa nie pić, nie palić licznych znajduje zwolenników.

Agitację za wstrzeмиęźliwością zupełną rozpoczyna w 1906 r. dr. A. Wróblewski łącząc ją z ruchem przeciw tytuniowi i z hasłami etycznymi.

W czerwcu 1907 roku zostaje zalegalizowany statut Tow. Przyszłość, które aż dotąd prowadzi ruch abstynencki w Królestwie. „Przyszłość“ zorganizowaną jest na tych samych co Elt. zasadach t. j. nietylko uznaje całkowite wyrzeczenie się napojów alkoholowych, ale pracuje na gruncie bezpartyjnym, bez różnicy przekonań politycznych, społecznych i religijnych, uważając ideę antyalkoholizmu za potężny czynnik odrodzenia fizycznego, etycznego, ekonomicznego i kulturalnego. Organem jest miesięcznik tej samej nazwy. Od początku istnienia Przyszłość przyjmuje tylko zobowiązania do-

żywotnie. W statucie już zastrzeżone jest szerokie pojmowanie zadań towarzystwa, mianowicie złączenie ruchu abstynenckiego z kooperatywnym: § 3, i) powiada (Tow. Przyszłość) „dąży do podwyższenia kulturalnego i ekonomicznego poziomu szerokich warstw ludności pracującej przez popieranie ruchu kooperatywnego“. Ten punkt programu odbija się korzystnie na kształtowaniu się ruchu współdzielczego. Założone przez kooperatywy domy ludowe i jadłodajnie wykluczają alkohol. I tak np. Tow. kooperatystów założyło w 1907 roku w Łodzi współdzielczą jadłodajnię bezalkoholową.

Początki „Przyszłości“ zapowiadały się świetnie. Powstało 30 oddziałów z liczbą około 1000 członków. Najliczniejszymi byli członkowie z klasy robotniczej i wzbudzony przez to ruch przeciwalkoholowy w organizacjach robotniczych. W 1906 r. np. warszawski Związek metalowców zalecił swym członkom energiczną walkę z pijaństwem, na nietrzeźwych członków nakładał kary. Akcja ta przecież upadła. Potym Tow. Przyszłość przechodzi kryzys wewnętrzny. Z powodu nieporozumień wśród członków w samej Warszawie powstają dwa koła, z których każde rozwija się odrębnie, urządza odczyty i utrzymuje biblioteki. Z oddziałów prowincjonalnych Towarzystwa większość jest nieczynną. Niektóre rozwijają się pomyślnie a mianowicie:

Oddział w Radomiu, otwarty w 1907 roku liczy wielu członków, urządza odczyty i zabawy. W tymże roku powstały oddziały w Łomży, Piotrkowie, Mińsku Mazowieckim dając dowody żywotności.

Najliczniejszy jest oddział założony w Łodzi w lutym 1908 r., do którego przystąpiło koło 200 członków. Zebrania urządza co dwa tygodnie, a do programu wprowadził zadania etyczne. Wyrazem stosunków między

członkami jest w obcowaniu członków wprowadzenie wyrazów „brat“ i „siostra“.

Nowe oddziały powstają w Ząbkowicach i w Czeladzi.

Z tow. Przyszłość w szerzeniu ruchu przeciwalkoholicznego współzawodniczyło tow. etyczne Czystość. Założona podobnie jak poprzednie przez dra Wróblewskiego w 1909 r. posiadała sekcję antyalkoholiczną i szerzeniu wstrzemięźliwości poświęcała w wydawanym przez siebie tygodniku Czystość liczne artykuły. Czystość otworzyła sekretariat, poświęcony sprawie antyalkoholizmu, zbierała dokumenty i krzątała się wogóle bardzo ruchliwie. Dr. W. poświęcił całkowicie siły swoje ostatniemu Towarzystwu, wystąpiwszy z Przyszłości. Te rozdziały i spory wskazują na wielką niedojrzałość ruchu, nie opierają się bowiem na przyczynach zasadniczych i szkodzą niewątpliwie jego powadze i pogłębieniu.

Wspomnieć jeszcze należy, że ruch wstrzemięźliwości, oprócz głównego wyłobitł sobie jeszcze inne łozyska. Przejawia się np. wśród Marjawitów, w Kólkach Rolniczych im. Staszica, które wykluczyły alkohol ze swoich zjazdów i w obradach poruszają kwestje antyalkoholizmu. W Kownie w domu ludowym założono litewskie Tow. wstrzemięźliwości Błaiwybe (Trzeźwość) w roku 1908. Zarząd znajduje się przeważnie w rękach księży. Błaiwybe liczy już 53 oddziały a mianowicie 48 w gub. kowieńskiej, 2 w Suwalskiej, 2 w Wileńskiej, 1 w Rydze.

Dziesięciolecie walki z alkoholem w krajach polskich nie osiągnęło rezultatów cyfrowych jakich przy mniejszem rozproszeniu usiłowań oczekiwać by należało. Stoi ono przecież na mocnej podstawie właściwej metody (abstynencyi) i zapoczątkowuje ruch etyczny, zwalczając przejawy najjaskrawszego poniżenia, jakiego człowiek

staje się ofiarą przez zatrucie alkoholem. Walka ta prowadzoną być musi u nas inaczej niż na zachodzie, bo względy higieny nie porwę mas polskich, nawet jeżeli je potrafią przekonać.

Walkę stawiać przeto należy na szerszym tle ogólnospołecznego dobra i odwoływać się do odpowiedzialności w obec zadań pokolenia obecnego i dobra pokoleń przyszłych. Antyalkoholizm nie jest bowiem prywatną sprawą jednostki, ale doniosłą, pierwszorzędną kwestją społeczną, która na tle stosunków naszych i walki o byt narodowy pierwszorzędnego nabiera znaczenia.

Literatura przeciwalkoholiczna jest już w języku polskim dość liczną. Jest to przeważnie literatura broszurowa oraz czasopisma, o których się już w tekście wspomniało. Przełożone na język polski dzieło Heleniusa jest zasadniczym i dziś w literaturze Europy najwięcej znanym.

Dr. Ludwik Bregman: *Leczenie pijaków i walka z alkoholizmem*. Warszawa 1902.

— *Alkoholizm i pijaństwo*. Warszawa 1909.

Dr. Benedykt Dybowski: *Co mieści w sobie kufel piwa? O wpływie trunków alkoholowych na organizm ludzki i zwierzęcy*.

Dr. M. Flaum: *Alkohol i alkoholizm*. Warszawa 1894 r.

Jakób Glass: *Alkohol a koleje żelazne*. Warszawa 1909.

Dr. Z. D.-Golińska: *Alkoholizm i Społeczeństwo*. Warszawa 1902.

— *Alkoholizm jako objaw choroby społecznej*. Kraków 1905.

— *Pijaństwo nasz wróg*. Warszawa 1907.

— *Badania nad alkoholizmem w Galicji Zachodniej*. — Lwów 1902.

— *Alkoholizm w Galicji i jego zwalczanie*. Lwów 1912.

Prof. Dr. K. Klecki: *Alkoholizm i antyalkoholizm*. Kraków 1904. (Prof. Klecki stoi na stanowisku umiarkowania).

Dr. Skalski: *Alkoholizm wobec sprawy robotniczej*. — Łódź 1910.

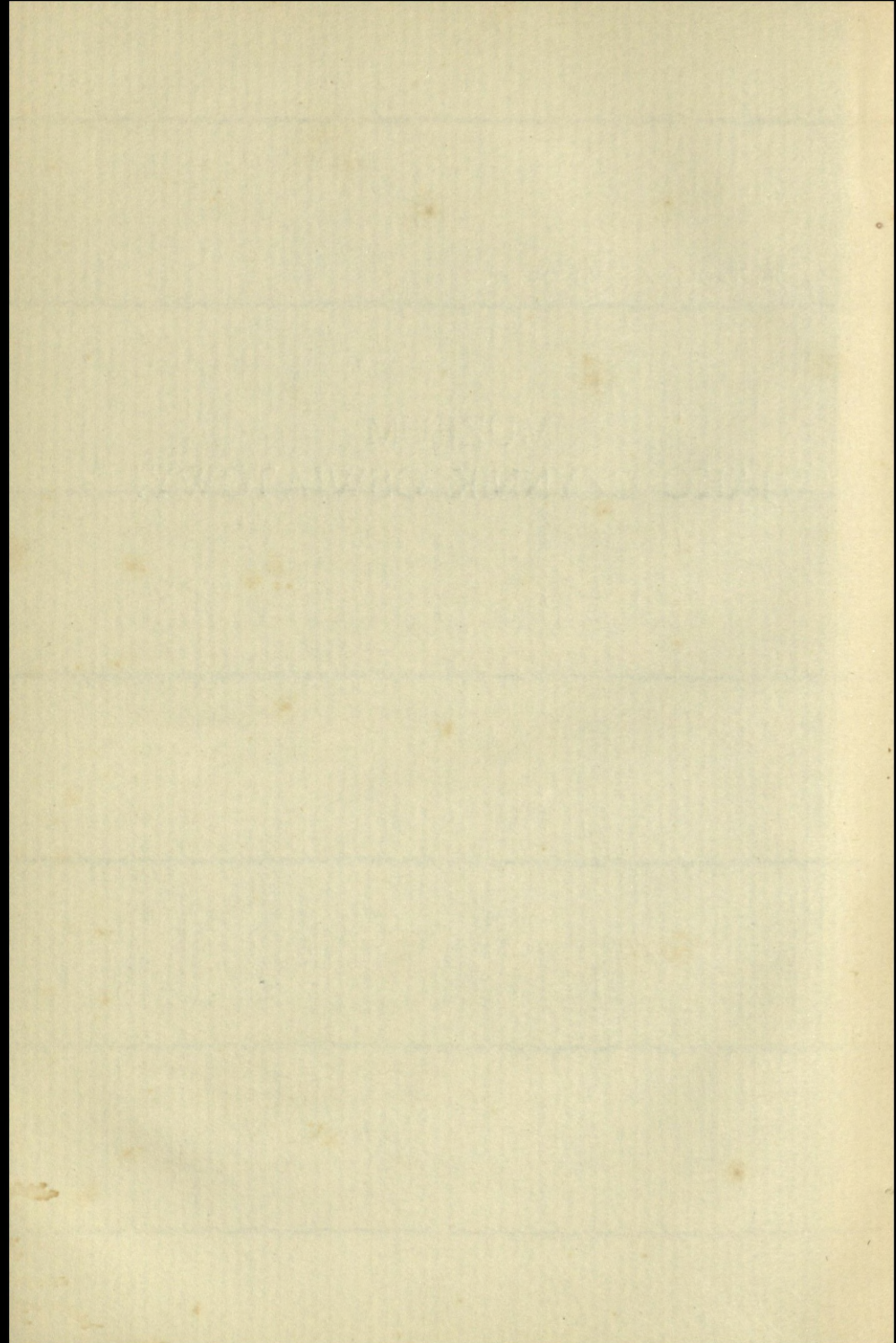
Z dzieł tłumaczonych zalecić można:

- Dr M. Helenius: *Kwestja alkoholizmu*. Poznań 1910.
Dr. Matti Helenius i Alli Fryg Helenius: *Przeciw alkoholowi*. Kraków 1907.
G. Bunge: *W sprawie alkoholu*. Warszawa 1889.
— *Zatrucie alkoholem i zwyrodnienie*. Kraków 1906.

VI. 1.

DR. TADEUSZ SZYDŁOWSKI.

MUZEUM JAKO CZYNNIK OŚWIATOWY.



W pracy oświatowej uzyskamy nie powierzchowne i problematyczne, lecz istotnie wydatne rezultaty, gdy nie poprzestając na popularyzowaniu wiedzy, na krzewieniu wszystkich olbrzymich wyników nauki, zwrócimy usiłowania w tym kierunku, by ogół nie zadawała się biernym asymilowaniem podawanych mu wiadomości, lecz uczuł w sobie pragnienie do samodzielnych w kierunku ich zdobywania wysiłków, do prób obserwowania i wyciągania wniosków z osobistych doświadczeń, i w tym celu zajmiemy się równocześnie rozbudzeniem i wszechstronnym ćwiczeniem jego intelektualnych zdolności. Tak dziś niestety powszechne wykształcenie prawie tylko książkowe, teoretyczne, nie rozwija zdolności do rzutkiego, energicznego myślenia, nie budzi żądy szukania dróg nowych i roztwierania swym myślom nowych horyzontów, ani ciekawości budowania własnych, oryginalnych syntez ze swych spostrzeżeń i wiadomości. Trzeba temu objawowi jak najsilniej przeciwdziałać, pobudzając na każdym kroku ruchliwość umysłów, ćwicząc ich wrodzoną bystrość, nakłaniając do ciekawego rozglądania się dokoła siebie i zainteresowania dla wszelkich zjawisk życiowych i ustawicznie dążyć do tego celu, by ogół zrozumiał nie tylko potrzebę posiadania pewnej wiedzy, lecz i żywą radość z ciągłego z nią obcowania; wtedy osiągnięte wykształcenie nie będzie mu martwym, prawie mechanicznym zasobem, lecz skarbem zawsze żywym, odradzającym się i potęgującym.

By w tym kierunku uzyskać owocne rezultaty i podawaną ogółowi wiedzę jaknajbardziej powiązać z jego życiem i otoczeniem, nie wystarczy zastosować umiejętnie i praktycznie do potrzeb i zainteresowań ogółu wszelkie wykłady i książki popularne. Dla celu wydoskonalenia sprawności umysłu, rozniecenia w nim ruchliwości i przedsiębiorczości, można bardzo wydatnie uzyskać rezultaty przez prowadzenie do warsztatów pracy, do zakładów przemysłowych, fabryk, a dalej do muzeów: technicznych, przyrodniczych i t. p., przez umiejętnie pokazywanie i objaśnianie danego materiału i łączenie z dobitnymi przykładami zasadniczych faktów wiedzy. Uczyć pokazywaniem, pytać i czekać, aż umysł uderzony pewną obserwacją sam już dojdzie do należytych wniosków i prowadzić w ten sposób od łatwych do coraz bardziej skomplikowanych spostrzeżeń, to metoda, która w działaniu na szerokie warstwy doskonale wykazała rezultaty i coraz powszechniejsze znajduje zastosowanie. W tymże celu i z tą myślą przewodnią należałoby inicjować podróże, wycieczki naukowe, zwiedzanie zabytków historycznych, studjowanie różnych wystaw i t. d.

Systematyczną zaś całość pewnej nauki najłatwiej dawać drogą naocznego demonstrowania w muzeach, których zadaniem jest właśnie pokazywanie i pouczanie przez przykłady, przez zestawienie odpowiednich okazów dla wszelkich faktów wiedzy. Muzea dają doskonały przegląd dorobku cywilizacyjnego ludzkości w każdej dziedzinie, uwidoczniają wyraziście rozwój różnych ludzkich usiłowań; w nich dochodzi do silnego wyrazu kultura danego kraju i danej epoki przez szereg umiejętnie wybranych i ugrupowanych okazów, tak, że się z nią naocznie można zapoznać. Na tym właśnie polega olbrzymia wartość tego rodzaju urządzeń, że dać mogą

w jednym, przejrzystym, łatwym do uchwycenia obrazie równoczesny przegląd całego szeregu faktów tak zrzesztą rozbieżnych, tak od siebie odległych i różnych, że z trudnością tylko udałoby się ich zestawienie kombinującej świadomości; tu zaś kilka obok siebie umieszczonych przedmiotów rzuca wprost w oczy pewne wiadomości, pobudza spostrzeżenia i wnioski.

Zastanowić się nad tym, jak doniosłą rolę winny odegrać muzea w popularyzowaniu oświaty, jak należałoby zorganizować zwiedzanie muzeów, by najlepiej założyć uczynić wypowiedzianym powyżej ideom, jest właśnie zadaniem niniejszego artykułu. Zdając sobie sprawę z tego czym są obecnie muzea, ewentualnie czym by być mogły, wejdziemy najlepiej w jądro kwestji.

I. O ewolucji w urzędzeniu muzeów.

Muzea to dorobek kultury ubiegłego wieku. W ciągu drugiej połowy XIX wieku powstają one we wszystkich większych miastach europejskich. Początkowo są to składy osobliwości i precjozów, więc n. p. antyków, obrazów, sztychów, monet, dziwów flory lub fauny itp. i zawartość ich jest taką, jaka się lokalnie przydarzyła. Z czasem powstają z tego instytucje, które gromadzą planowo jak najbogatszy materiał dla celów wiedzy. Jako instytucje oświatowe nie są jeszcze muzea i dziś ostatecznie skryształizowane; podlegają ciągłemu rozwojowi, którego końcowe rezultaty trudno przewidzieć, tym więcej, że niema jeszcze ogólnego porozumienia co do roli, jaką winny odgrywać. Nie ulega wątpliwości, że muzeum służyć musi przedewszystkiem celom naukowym, niemniej jednak zwycięża coraz powszechniej przekonanie, że powinno także wiele działać w kierunku udostępnienia szerszemu ogółowi tych materiałów wiedzy, które posiada. Muzeum ma wejść w żywszy kontakt

z kształcącym się ogółem, z jego potrzebami, by nie zeskorupieć, nie być martwym w mieście zabytkiem, czy też magazynem osobliwości na pokaz głównie dla obcych.

Zrozumiano dziś powszechnie jak ważne znaczenie mają muzea dla kultury miasta, że więc każde miasto powinno się o nie postarać; a można zakładać muzea, nie posiadając nawet cennych zbiorów, bo to oczywiście nieraz jest niepodobieństwem, lecz gromadząc i zestawiając dobry materiał okazowy dla celów pedagogicznych, zaś miejsce niedostępnych oryginałów zastępując doskonałymi reprodukcjami. (Przykładem angielskie muzea ludowe, najświetniejszym: Muzeum Ruskina w Sheffield).

By między muzeum a kształcącym się ogółem mógł powstać racjonalny związek, musi ono odpowiadać jak najlepiej miejscowym warunkom i potrzebom. Jeśli dziś wśród publiczności powszechny jest wszelki brak zainteresowania dla muzeów, wszelki brak odczucia jakiegokolwiek ich potrzeby, spowodowane jest to z jednej strony faktem, że jak wszystkie wielkie kulturalne zdobycze, nie wyrosły muzea z potrzeb ogółu, lecz wybranych jednostek, ogółowi zaś zostały narzucone, to też do dziś zachowuje on względem muzeów prawie obojętne stanowisko; z drugiej zaś strony tym, że przy urządzeniach muzeów, panował brak uwagi na publiczność. Trzeba przełamać tę obojętność i pozyskać publiczność dla muzeów przez to, że się ułatwi korzystanie z nich, rozwinię tę możność kształcenia, jaką przedstawiają i uczyni je w ten sposób żywym źródłem krzewienia oświaty. W jaki sposób zdoła się muzeum wywiązać z tego zadania, to zależne jest od środków, którymi rozporządza, a najwięcej od ludzi nim kierujących. Podnieść trzeba zasadniczo, że muzea wytężyć powinny

główne usiłowania w kierunku jak najlepszego urządzenia zbiorów dla celów racjonalnego ich udostępnienia.

Co do rodzaju i sposobu wewnętrznego urządzenia, wchodzą więc obecne muzea w nową niejako fazę ewolucyjną. Dawniej były one prawie że magazynami, w których rozmieszczano wszelkie okazy bez głębszego sensu, obok siebie rzeczy nieraz tak różnorodne, że w rezultacie powstawała całość często zupełnie chaotyczna i w której zwiedzającemu trudno się było zorientować wynieść coś więcej nad tę świadomość, że widział różne rzeczy ciekawe; że ich miał jednak zbyt wiele a mało czasu do ich obejrzenia, więc wszelka odniesiona stąd korzyść, albo nawet tylko przyjemność były minimalne. Normalnie wychodził każdy z muzeum z pełnym znużeniem umysłu, jeśli nie bólem głowy i z niechęcią do powtórzenia odwiedzin. Pod tym względem stosunki zmieniły się wprawdzie na lepsze, gdy w urządzaniu muzeów powzięto jako wytyczną zasadę służbę dla celów naukowych, gdy każdym rodzajem zbiorów zajęła się odpowiednia gałąź nauki, rozsortowała dany materiał, ułożyła go w działy, poddziały i grupy. Wtedy mogła już jednostka dostatecznie w pewnej dziedzinie wykształcona łatwiej się orjentować i wynosić pozytywne korzyści. Dla ogółu są jednak i takie muzea niedostępnym Sezamem, w który wstępuje dużo sobie obiecując, w którym jednak błądzi jak w labiryncie, przesuwa się z sali do sali z coraz bardziej przytępną wrażliwością i zdolnością do umysłowej pracy i dopiero wyszedłszy, oddycha z uczuciem swobody i ulgi.

W tym stadium rozwojowym pozostają jeszcze muzea instytucjami, z których korzystają jedynie ludzie o wyższym wykształceniu, a zatem niewielka liczba wybranych jednostek. Otóż obecnie przeobrażają się niektóre muzea w tym właśnie kierunku, by z nich i szersze war-

stwy jak najwydatniej mogły korzystać. Przyjmuje się zasada, że nie wystarczy zebrać materiału nawet najbogatszy i ułożyć go według działów, lecz trzeba stworzyć jasny obraz całości, przejrzysty i skomponowany inteligentnie i wyraziście tak, by każdy patrzący łatwo mógł się orjentować i zdobywać wiedzę. Muzeum ma być bogatą księgą, umiejętnie ułożoną i łatwo czytelną.

Nie tu miejsce szerzej omawiać wszystkie w tym celu obmyślane urządzenia — jak rozdział przestrzeni muzealnych na sale, przedewszystkim przeznaczone do oglądania dla szerszej publiczności, więc zaopatrzone w najświetniejsze i wygodnie rozmieszczone przykłady i na szereg gabinetów, w których mieszczą się materiały bardziej ciekawe jedynie dla specjalnie zainteresowanych; — jak urządzania z własnych swych zbiorów osobnych wystaw, mających na celu dobitniejsze uwidocznienie pewnych grup okazów, i wypożyczanie obcych okazów, by dany komplet uzupełnić i przedstawić oczom publiczności jak najświetniejszą, jak najdobitniejszą całość. Ważnym punktem działalności muzeów stają się dalej wydawnictwa popularne, sporządzanie katalogów, coraz lepszych i praktyczniejszych przewodników i doskonalenie środków pouczenia w formie krótkich napisów, objaśniających muzealne objekty.

By jak najlepiej dojść do celu stworzenia sobie inteligentnej publiczności, podjęły się niektóre muzea europejskie bezpośredniego oddziaływania na publiczność przez wykłady i oprowadzania, mające na celu doskonałe zapoznawanie ze zbiorami. W tym celu mają owe muzea własne sale wykładowe, cały odpowiedni aparat naukowo - demonstracyjny, bogaty zapas reprodukcji i przeźroczy, przy pomocy których urządzane są stałe cykle wykładowych ilustrujących zbiory lub uzupełniających również regularnie przedsiębrane oprowadzania.

Łatwo zrozumieć, jak wiele korzyści z tak fachowo i umiejętnie obmyślanych akcji odnieść może uczestnicząca w nich publiczność.

II. Oprowadzanie po muzeach.

Rzecz oczywista, że muzea nie mogą podejmować systematycznego i ciągłego kształcenia ogółu i popularyzowania wiedzy, lecz tylko dawać pewną podniętę i w tym kierunku, gdy przedewszystkim z własnymi potrzebami ściśle związaną rozwijają działalność. Przygotowaniem ogółu do wyniesienia odpowiednich korzyści z muzeów, zajęć się muszą instytucje oświatowe i uzupełniać akcję prowadzoną przez muzea w celach popularyzacji zbiorów, a gdzieby owa nie miała miejsca, zastąpić ją w całym zakresie.

Trzeba przedewszystkim wprowadzić w stały zwyczaj odwiedzanie muzeów wśród kształcącego się ogółu; trzeba wpoić w szerokie warstwy przekonanie, że to nie osobliwość, którą raz obejrzeć wystarczy, lecz źródło wiedzy, z którego czerpać należy przez całe życie i przyzwyczać ogół, by w muzeach szukał materiału do wzbogacenia swej wiedzy i na muzealnych obiektach praktycznie próbował stanu swych wiadomości. Że zaś jedynie inteligentny, bystry, rzutki umysł zdoła samodzielnie coś ze zbiorów skorzystać, więc szerszemu ogółowi należy pomóc bardzo wydatnie, żeby nie błąkał się bezradnie w zawiłym chaosie i uczynić w tym kierunku jak najwięcej, by zwiedzanie muzeum nie było mu udręczeniem, lecz przystępnym zdobywaniem wiedzy, oraz źródłem coraz to żywszych intelektualnych rozrywek.

Najlepszym środkiem do tego celu wiodącym okazały się oprowadzania po muzeach ze starannym pokazywaniem i umiejętnym ustnym pouczeniem. Z różnych

usiłowań, z rozlicznych prób przedsięwziętych na tym polu, wyłoniły się pewne wskazówki, które służyć mogą jako dalsze dyrektywy w tym kierunku. Rozumie się samo przez się, że przy wielkiej różnorodności warunków, którą się napotyka, nie może tu być mowy o jakichś mniej lub więcej stałych regułach, lecz tylko o pewnych wytycznych, które indywidualnie stosować należy.

Ważną przedewszystkiem jest rzeczą, by dobrze dobrać uczestników urządzanej wycieczki tego rodzaju. Najlepiej jeśli liczba ich nie przekracza osób dwudziestu, bo choćby nawet pokazywany obiekt był dosyć wielki i w obszernej pomieszczony sali, że nawet większa liczba uczestników swobodnie mogłaby go obejrzeć, to jednak zważmy, jak trudno w takim razie o wytworzenie między prelegentem a słuchaczami tej łączności, która jest tak pożądaną i konieczną, by oprowadzanie istotnie przyniosło rezultaty. Przy pokazywaniu niewielkich przedmiotów, przy oprowadzaniu po ciasnych przestrzeniach, jak najmniejsza liczba uczestników jest wprost nieodzowną. Gdy zaś liczba słuchaczy nie może być tak niewielką, trzeba całe przedsięwzięcie odpowiednio skierować. Nie należy dopuszczać do uczestnictwa tych tylko, którzy się przypadkiem najwcześniej zgłosili, lecz zbierać najodpowiedniejszy materiał słuchaczy t. j. tych, którzy z danej wycieczki najwięcej skorzystać mogą. Najpraktyczniej urządzać wycieczki z wyraźnie określoną grupą osób, więc z uczniami pewnej szkoły, z pracującymi w pewnym zawodzie, z rzemieślnikami pewnej kategorii i t. p.

Oprowadzania i objaśnień nie można polecać komukolwiek. Uczestnicy mają to odczuwać, że są rzetelnie prowadzeni, według planu obmyślanego z gruntowną znajomością rzeczy, że warto im poddać się kierownictwu

i służyć podawanych wiadomości miast błąkać się samopas. To też oprowadzanie musi być przez przewodnika dobrze przygotowane. Ma on usuwać jak najusilniej, cisnące się tak często do umysłu zwiedzającego wrażenie chaosu, które nie pozwala ani na chwilowe skupienie myśli w pewnym kierunku, a objaśnień swych nie improwizować nigdy byle jak i na prędcy, gdyż oprowadzani dostrzegłszy to, tracą zaufanie i wnet są skłonni do bezmyślnego rozbiegania się dookoła. Trzeba dać im tę pewność, że się im wszystko, co trzeba i jak trzeba, potrafi pokazać i pilnie zważać na to, by uwagę ich zawsze zająć i do śledzenia za wskazówkami nakłonić.

Przewodnikiem winien być o ile możności, człowiek fachowy, uczony w pewnej dziedzinie, znający gruntuwnie zbiory, ewentualnie urzędnik muzeum, o ile posiada zdolności pedagogiczne i umiejętność popularyzowania, tak że potrafi wejść w styczność z każdą sferą słuchaczy i racjonalnie dostosować się do danych warunków. Wynik przedsięwzięcia zależy tu całkowicie od indywidualności, która też znajdzie zawsze najodpowiedniejsze drogi. Oczywiście, że i człowiek niefachowy, o ile się umiejętnie przygotowuje, może podjąć się oprowadzania z pewnym dodatnim rezultatem, lecz to podnieść warto z naciskiem, że istotne korzyści dla pracy oświatowej przynosi jedynie siła umiejętnie wyszkolona w tym kierunku. Wykład dobrze skomponowany, zwięźle zastosowany do danych warunków, jest pracą twórczą, której tylko wybitna zdolność zdoła w całej mierze podołać.

Co do metody wykładu to pamiętajmy, że trudności zacząć od początku, dawać wszelkie informacje, wyjaśniać ab ovo. Trzeba pewien stopień znajomości przedmiotu przyjąć u słuchaczy jako dany i trzymać się

w wykładzie określonego poziomu; odpowiednio do czasu, który jest do rozporządzenia, ułożyć obraz całości, kładąc w najważniejszych punktach silne akcenty, o reszcie dawać tylko krótkie informacje, odsyłając ciekawych do innych źródeł i sposobów poznania owych przedmiotów.

Jako temat należy wybrać co najistotniejsze, co przez wszystkich winno być znane, gdyż wszystkim ważną przyniesie korzyść; skupić uwagę zwiedzających na kilka najgłówniejszych przedmiotów, pokazać i objaśnić je o ile możliwości wszechstronnie i dokładnie i przyzwyczajając, by nie rozrywano uwagi w pogoni za wszystkim, co się w danym miejscu znajduje. Wpajaną być winna reguła, że należy się ograniczyć do zdania sobie sprawy z niewielkiej ilości dzieł, a postarać się o najdokładniejsze odczucie ich i zrozumienie. Wobec zaś powszechnej wprost przeciwnej skłonności wśród ogółu, wobec tej bezmyślnej gonitwy mało skupionego umysłu za każdym błyskiem spostrzeżenia i wypytywania o wszystko: „co to, a co tamto — na co to — skąd“ itp., oświadczać z góry, że się nie pominie niczego, co najważniejsze, najistotniejsze i najbardziej interesujące, lecz z braku czasu przejść musi mimo obok wielu rzeczy, niezaprzeczenie bardzo ciekawych i na uwagę zasługujących, — że więc jedynie w pewnym zapowiedzianym zakresie przyjmuje się wszelkie zapytania i wszelkich udziela informacji.

Jest rzeczą jasną, że niepodobna objąć całej zawartości choćby skromnego muzeum w jednorazowym zwiedzeniu. Nawet doskonale przygotowany zdoła jedynie zorientować się i zdać sobie sprawę z tego właśnie, jaką mógłby ewentualnie z danego muzeum odnieść korzyść. Jednorazowe oprowadzenie po muzeum może postawić sobie za cel obudzenie wśród uczestników pragnienia

powrotu i częstszych odwiedzin. Jeśli wzrośnie wśród nich zadowolenie i poszanowanie, tak zachęconych będzie można nakłonić do wzięcia udziału w całym cyklu wycieczek i wykładów, lub w kursach poświęconych jakiejś specjalnej gałęzi.

Przy końcu oprowadzań dobrze jest wskazać, że odebrane wrażenie warto umocnić w pamięci jakąś reprodukcją, choćby kartką pocztową i podać tytuł jakiejś książki, z którejby mogli ciekawi uzupełnić swe wiadomości. Znajomość z muzeami, zawartą przez oprowadzania, można również skutecznie utrwalić wśród publiczności przez odnoszenie się w wykładach popularnych z każdej dziedziny do odpowiednich, już w muzeach poznanych przykładów, a dalej przez uwzględnianie w popularnych podręcznikach tego właśnie materiału okazowego, który w danej miejscowości przez muzea jest dostępny.

Gdzie do prowadzenia takiej akcji oświatowej znalazła się odpowiednia jednostka, a wśród ogółu obudziło się należyte zainteresowanie, tam cały dorobek cywilizacyjny, który zawierają muzea, staje się z wolna niejako własnością ogółu, staje się coraz lepiej odczuwanym, rozumianym i cenionym skarbem. Należy jednak z naciskiem raz jeszcze podkreślić, że przy opracowaniach liczyć się trzeba z trudnościami, jakie następcza nieodpowiednie, nieumiejętne, niepedagogiczne urządzenie muzeów, które u nas niestety prawie zawsze dotąd się spotyka.

Łącznie z muzeami i w analogiczny sposób, należałoby urządzać zwiedzanie bieżących wystaw, które są jakoby pomostem między interesami doby współczesnej a zamkniętą już w muzeach przeszłością. Związane z życiem całego otoczenia łatwiej zdołają wystawy zaciekać szerszy ogół, przeto od zwiedzania ich możnaby

rozpocząć, i tam dopiero postarać się obudzić wśród oprowadzanych chęć i ciekawość do rzucenia okiem wstecz na gienezę i rozwój tych przeróżnych ludzkich usiłowań — co może mieć miejsce właśnie w muzeum. Wielkie miasta nasuwają wiele sposobności dla tak pomyślanej pracy oświatowej, a przez każde podobne, dobrze przeprowadzone przedsięwzięcie zdążamy do owego głównego, tak doniosłego celu, za który uznaliśmy: jak najbogatsze intelektualne rozbudzanie i rozwijanie, dzięki temu jak najwyższe podniesienie i wzmocnienie życiowe kształconej jednostki.

III. Zwiedzanie muzeów sztuki.

By się doskonale przybliżyć do powyżej określonego ideału, musimy iść jeszcze dalej i nie poprzestać na umiejętnym ćwiczeniu umysłowych zdolności ogółu, lecz budzić w nim artystyczne skłonności i upodobania. Uznano już dziś ogólnie, że dążąc do postępu i rozwoju ludzkości, należy nie tylko dawać szerokim warstwom doskonałe elementarne wykształcenie, lecz wysubtelniać w nich wszelkie szlachetne pierwiastki, krzewiąc prawdziwą artystyczną kulturę. Jak wpajać zdolność do odczucia piękna i zrozumienie, że to nie zbytkowna, lecz istotna pożyteczna potrzeba, że milej i zdrowiej oddycha się i radośniej żyje, gdy sztuka stroi domowe otoczenie, jak wprowadzić w codzienny zwyczaj, że po pracy dnia przychodzi pora na artystyczne rozrywki i umiłowania — cała ta sprawa rozwoju kultury estetycznej wśród najniższych warstw, zajmuje dziś coraz wszechstronniej umysły oświatowców.

Jako doskonała droga zbliżania do świata sztuk plastycznych nasuwa się prowadzenie do muzeów sztuki otwieranie dla oczu i dusz ogółu tych wielkich świątyń ludzkiego ducha. Trzeba zaczynać poprostu od sto-

pniowego przyzwyczajania do sztuki, pokazywać jak najczęściej różnorodne jej objawy i uświadamiać jej wielkie dla człowieka znaczenie; stąd jak najczęstsze prowadzenie do zbiorów sztuki jest tu nieodzowną potrzebą. Rzecz oczywista, że niema mowy o tym, by tylko przez oprowadzanie po galerjach sztuki można już było obudzić zmysł artystyczny wśród szerokich warstw, które nie posiadają dziś żadnych podstaw kultury artystycznej. By taka kultura istnieć mogła, trzeba wprost pracy pokoleń, a odnośnie do wrażliwych i subtelniejszych jednostek pracę w tym kierunku rozpocząć najlepiej od dzieciństwa i prowadzić przy wszelkich sposobnościach, głównie w domu i szkole. To też przedewszystkim w kierunku kształcenia młodzieży wyteńczyć należy pracę estetyczną, w niej jeszcze najłatwiej obudzić zmysł dla piękna, wpoić głęboko i uczynić konieczną potrzebą troskę o oddychanie sztuką. Prócz młodzieży należy prowadzić jednak do galerji sztuki także jak najszerszy ogół, gdyż i wśród niego można umiejętną pracą uzyskać wysiłków godne rezultaty, przedewszystkim obudzić cześć dla sztuki i tęsknotę zblżenia się do niej, a choćby wpoić pewne uszanowanie, wypływające ze zrozumienia, że niełatwym a wzniosłym trudem jest dążenie do pojęcia sztuki.

Uwagi podniesione powyżej o oprowadzaniu po muzeach w ogólności, mają oczywiście swe zastosowanie także odnośnie do muzeów sztuki. Gdy jednak przy zwiedzaniu muzeów: technicznych, przemysłowych, przyrodniczych lub historycznych, chodzi o wprowadzenie ogółu w styczność z wiedzą i jej faktami, lub jej praktycznym zastosowaniem i w tym celu uczy się go patrzeć i myśleć, to oprowadzając po zbiorach sztuki trzeba iść za inną ideą przewodnią — uczyć publiczność przedewszystkim artystycznie patrzeć i odczuwać i jak naj-

silniej działać w kierunku rozbudzenia jej estetycznej wrażliwości; podawanie zaś technicznych, historycznych lub filozoficznych wiadomości o sztuce jest tu rzeczą drugorzędną. Trzeba umieć skłonić do skupienia przed dziełem sztuki, wpatrzenia w nie usilnego i spokojnego i uczyć nadewszystko gruntownej i dokładnej obserwacji. Ilość pokazywanych dzieł sztuki ograniczyć więc do minimum. Jedyne głębokie skupienie przed jednym przynieść coś może, nie powierzchowne przeglądanie i spacerowanie z miejsca na miejsce. Przyjąć trzeba za zasadę pokazywanie jedynie dzieł doskonałych, dzieł, które mogą potężnie przemówić. Dzieła sztuki artystycznie nieraz bardzo ciekawe, będące świadectwem subtelnych dążeń i wysiłków wielkiego talentu, nie nadają się do pokazywania, jeśli nie przyoblekły się dostatecznie w formy jasne i wyraziste. Gdzie zaś są do dyspozycji jedynie dzieła drugorzędne lub słabe, albo też tylko reprodukcje, wtedy ma się niezmiernie utrudnione zadanie.

Co do metody wykładu, to nie należy nigdy obniżać jego poziomu dla popularności; najlepiej nie wiele o dziele sztuki opowiadać, a umieć pokazywać, prowadzić oczy i wszelkie wygłaszane sądy ad oculos demonstrować. Jeśli treść dobrze jest obmyślana, a forma wykładu przystępna, to rzecz nie omieszka wywołać odpowiedniego wrażenia. Choćby więc trzeba było objaśnić wielkie dzieło sztuki, nie od razu tłumowi dostępne, jeśli się zdoła silnie uchwycić i jasno wskazać istotę jego wielkości, nikt obok niego nie przejdzie obojętnie. Oczywiście, że ogół najłatwiej zainteresować dla tematu obrazu lub posągu, a nie łatwo da się uzyskać zrozumienie artystycznej kompozycji i dopiero dłuższą pracą doprowadzić można do obudzenia zrozumienia dla czysto artystycznych wartości. Przyzwyczajając trzeba słuchaczy do pewnej stałej

metody, przy pomocy której prowadzi się analizę dzieła sztuki, w tym celu, by przy nowych przykładach sami już próbowali się orjentować. Omawiane dzieła dobrze jest ze sobą zestawiać i porównywać. Przy uprzystępnianiu dzieł sztuki dawnej można używać z pożytkiem metody historyczno-porównawczej, o ile się ma do czynienia z ogółem wrażliwym już skądinąd na mowę sztuki. W wielkich galerjach można n. p. w celu ułatwienia zrozumienia istoty malarstwa pokazywać na przykładach stopniowy rozwój artystycznej świadomości od prymitywnych początków do doskonałości mistrzowskiej, albo też n. p. uczyć śledzić rozwój któregoś genialnego artysty od wczesnej jego młodości do dojrzałości twórczej. W uboższych muzeach trzeba się ograniczyć do dobrania w tym celu doskonałych reprodukcji, a natomiast tym silniej wyczerpywać zasób nauki, jaki wyprowadzić można z dokładnej analizy posiadanych oryginałów.

Kto sam lubi i choć trochę umie patrzeć na piękno, kto w rozkoszy, jaką daje wysubtelnienie wzroku, poznał źródło najszlachetniejszych i najcudowniejszych ludzkich wrażeń, ten zdoła i innych do sztuki przybliżyć. Jednostki, oddające się pracy na tym polu, powinny być popierane przez zarządy muzeów, które mogą wiele ułatwić i udogodnić, które nadto muszą współdziałać bardzo wydatnie dla krzewienia kultury estetycznej. Tam tylko może być mowa o istotnych na tym polu rezultatach, gdzie muzea dbają o względy estetyczne w swych wszystkich urządzeniach, gdzie starają się o to, by nic nie ginęło dla oka, lecz występowało w odpowiednim otoczeniu, i budzą ciągle zainteresowanie wyteżoną pracą, czy to w kierunku nowych nabytków, czy lepszych urządzeń, czy przez udostępnianie w specjalnych wystawach wielkich kolekcji rysunków, grafiki i t. p.

Na tych wszystkich polach działalności oświatowo-kulturalnej, związanej z muzeami, rozwija się już w wielu krajach bardzo żywa praca, szczególnie w Anglii i Niemczech, a nawet w mniejszych, jak Norwegja i Szwecja. Czas i nam za nimi dzielnie podążyć.

VI. 2.

DR. ZYGMUNT GARGAS.

TEATR WŁOŚCIAŃSKI.

Wydawnictwo Książki i Artystyka
ul. Krakowska 100, Warszawa
Książki i Artystyka
ul. Krakowska 100, Warszawa

WYDAWCA: KSIĄŻKI I ARTYSTYKA

TEATR WIEŚCIANSKI

Nie ulega, zdaje mi się, wątpliwości, że wszelkie usiłowania na polu oświaty pozaszkolnej ludu polskiego w tym głównie szwankowały, że chcąc podnosić kulturę ludu, dążyły do zwiększenia, względnie zastosowania niektórych zewnętrznych tylko jej przejawów. Wpływno różnemi sposobami i środkami na rozum, dążono do zwiększenia znajomości czytania, do zwiększenia sumy wiadomości u ludu. Tymczasem, faktem jest niezaprzeczonem, że istotna kultura nie na samych wiadomościach polega i nie nawet na wiadomościach przedewszystkim, że momentem decydującym dla oceny stanu kulturalnego jakiegoś społeczeństwa jest kwestja bodźców tego działania, kwestja wewnętrznej psychologii ludu, kwestja oceny całokształtu zjawisk życiowych i poszczególnych jego przejawów. Zrozumiał to dobrze kościół katolicki, tworząc tak rozliczne a tak nieraz wspaniałe uroczystości i obrzędy kościelne. Obrzędy te, to zewnętrzne symbole myśli i uczuć ludzkich. Wpływają potężnie i nieraz bardzo głęboko na wyobraźnię ludu i stanowią z pewnością nie najmniej ważny bodziec jego działań i uczynków.

To wpływanie na wyobraźnię, na jego uczucie pojęte jako bodziec działania, było właśnie do niedawna prawie zupełnie zaniedbane w pracy nad oświatą ludu polskiego, a był to brak tym bardziej ubolewania godny, że, jak wiadomo, im niższym jest stan kulturalny danej grupy społecznej, tym ważniejszą i tymbardziej wybitną odgrywa rolę w jego życiu duchowym — uczucie,

— wyobraźnia, tym ważniejsze to wówczas bodźce działania.

Wprawdzie możnaby za takie środki, wpływające na uczucia i na wyobraźnię, uważać czytanie utworów powieściowych, w których wyobraźnia dominującą odgrywa rolę. Ale czytanie wymaga u osób mało wykształconych bądź co bądź pewnego wysiłku umysłowego, jest dla człowieka pierwotnego, jakim jest w wielu wypadkach lud nasz dzisiejszy, czynnikiem zbyt abstrakcyjnym. Już wystawy, obrazy, panoramy itp. działają silniej a podobnie głośne czytanie książek w czytelnich wobec słuchaczy lub rozmowy pouczające, one bowiem, działając żywym słowem, nie nużą i pozostają dłużej w pamięci. Ale wszyscy znawcy stwierdzają zgodnie, że wykłady takie, dopiero wówczas osiągają pełny swój skutek, jeśli są połączone z przedstawieniem obrazów świetlnych, wrażenia słuchowe łączą się tu bowiem z częściowymi wrażeniami wzrokowymi. Wyższe jeszcze stadium rozwoju, wyższy stopień doskonałości — stanowi połączenie wrażeń słuchowych z pełnymi wrażeniami wzrokowymi, wszelkie przejawy zewnętrzne istotnego życia posiadającymi t. j. teatr.

Jest wiele jeszcze w kraju okolic, w których lud nasz wiejski nigdy jeszcze dotychczas teatru nie widział. Ale tam, gdzie się z nim zetknął, tam też istotnie wielce się w nim rozmiłował.

Potrzebie teatru dla ludu wiejskiego w rozmaity sposób można uczynić zadość. Albo za pomocą teatru wędrownego, objeżdżającego kraj cały, albo za pomocą tworzenia miejscowych ochotniczych drużyn scenicznych. Użycie pierwszej z tych dróg, jest mniej wskazanym a to z różnych względów. Raz dla tego, że teatr wędrowny wobec znacznych obszarów naszego kraju, wielkiej ilości gmin i znacznych oddaleń, nader rzadko

mógłby do tej samej powrócić miejscowości a utworzenie większej liczby wędrownych teatrów, potrzeby ludu wiejskiego zwłaszcza mających na oku, byłoby niewątpliwie przedsięwzięciem finansowo bardzo trudnym do skutecznienia. Powtóre teatry takie, z żywiołów obcych wsi polskiej stworzone, nie zawsze odczułyby należyte istotny nastrój i istotne potrzeby życia ludu wiejskiego.

W zupełnie innym natomiast świetle przedstawić się musi teatr głównie z ludowych, chłopskich żywiołów złożony. Teatr taki z natury rzeczy o wiele żywiej przemówi do duszy chłopca, bo chłopca duszę chłopską zawsze głębiej odczuje, niż surdutowiec, a przytym teatr taki da się wszędzie tam zorganizować, gdzie są odpowiednie po temu warunki miejscowe. Tworzenie teatrów włościańskich jest przytym jedną z pierwszorzędných form decentralizacji kultury po szerokich przestrzeniach naszego kraju. Są one źródłem szlachetnej zabawy i rozrywki, zdala od ognisk życia kulturalnego. Odciągają lud od karczmy i wzbudzają w nim podniosłe uczucia społeczne i narodowe. Pierwszorzędnym warunkiem ich kulturalnego działania wszakże, to ich charakter miejscowy, ich charakter ochotniczy. Teatr chłopski wędrowny przekształca się z czasem w zawodowy, a wówczas przestaje być niewątpliwie czynnikiem kulturalnego podnoszenia się wsi polskiej, a staje się przedsiębiorstwem, mniej lub bardziej na zysk obliczonym, przedsiębiorstwem przytym, w dość wysokim stopniu ryzykownym, bo publiczność miejska chętnie się trochę na chłopów aktorów, jako na ciekawy okaz etnograficzny pogapi, ale stale do teatru chłopskiego chodzić nie będzie. Popisy zamiejscowe drużyny włościańskiej mogą się odbywać wyjątkowo, ale jeśli przybierają charakter stały, wypaczają one istotę i ducha teatru chłopskiego,

który ma być przede wszystkim formą zabawy ludowej, czy znakiem kultury ludowej.

Warunkiem skutecznego działania teatrów włościańskich, jest również wytworzenie duchowego zespołu między publicznością a aktorem. Teatr chłopski musi nawiązać swą działalność do rzeczywistego poziomu pojęć i realnego stanu kultury ludowej, jeśli realne chce osiągnąć rezultaty. Ten faktyczny stan rzeczy musi być dalszej ewolucji podstawą, a moment ten należy mieć na uwadze, zwłaszcza przy doborze sztuk dla ludu. Najbardziej nadają się oczywiście sztuki krótkie, o realnej myśli społecznej czy narodowej, o podkładzie obyczajowym, religijnym lub patriotycznym. Tło wiejskie jest niewątpliwie pożądane choć nie niezbędne. Ze sztuk obyczajowych grywane bywają najczęściej sztuki następujące: „Łobzowanie“, „Chłopi arystokraci“, „Błązek opętany“, „Flisacy“ — Anczyca, „Żyd w beczce“ Żółkowskiego, „Jasiek sierota“ Smotryckiego, „Gorzałka“ Anczyca, „Powrót taty“ Welfego, „Kominiarz i młynarz“ I. N. Kamińskiego, „Werbel domowy“ I. K. Gregorowicza, „Urlopnik“ Królikowskiego, „Wigilja św. Andrzeja“ Fr. Domnika i in. Ze sztuk patriotycznych „Wóz Drzymały“ Rączkowskiego, „Dziesiąty Pawilon“ Staszczyka, „Kościuszek pod Racławicami“ Anczyca, „Za sztandarem“, „Matka żyje“ Strokowej, „Racławice“ Szalajowej i in. Ze sztuk religijnych względnie patriotyczno-religijnych „Hanusia Krożańska“ Parwiego, „Bernadeta“ i in, w końcu jasełka różnych autorów.

Przedstawienia bywają uzupełniane deklamacjami, monologami i djalogami, t. zw. intermedjami, śpiewem chóralnym, żywymi obrazami. Ze względu na cel wychowawczo-społeczny takich przedstawień, jest rzeczą pożądaną, by poszczególne części składowe jednego i tego

samego przedstawienia, wyrażały jakąś jednolitą myśl społeczną, w różnej formie wyrażoną. Więc np. przedstawienie antialkoliczne, którego osiã „Gorzałka“ An-czyca, winno być poprzedzone przemówieniem o szkodliwosci pijaństwa, a odpowiednie śpiewy z deklamacją, winny istotną myśl przedstawienia nale¿ycie uplastycznić. Albo przedstawienie na temat gwałtów pruskich: przemówienie, „Wóz Drzymały“ Rączkowskiego, śpiewy, deklamacje, żywe obrazy.

Publiczność wiejska garnie się na przedstawienia bardzo licznie i płaci chętnie niewielkie, groszowe oczywiście tylko opłaty wstępu. Nieraz wypadnie przedstawienie kilkakrotnie powtórzyć, czasami nawet tego samego dnia.

To ostatnie bywa nieraz koniecznym, bo sale wiejskie, o ile wogóle istnieją, są bardzo szczupłe. Niekiedy wprawdzie przedstawienia odbywają się pod gołym niebem, atoli, mimo ogromnego zespołu publiczności wiejskiej, nie jest to zawsze, zwłaszcza w czasie niepogody, możliwym do przeprowadzenia. Najlepiej, gdy są osobne domy ludowe, gminne, domy kółka rolniczego lub samego teatru. Ale to dzieje się stosunkowo rzadko. Bądź co bądź jednak, teatry włościańskie w wielkiej mierze przyczyniają się i finansowo do realizacji domów ludowych na wsi.

Nieraz używa się w tym celu sal szkolnych, choć napotyka to często na poważne trudności administracyjne.

Dochody z przedstawień idą bądź to na miejscowe cele dobra publicznego, np. straż pożarną, dom ludowy, kościół, ochronkę i t. p. bądź też na cele ogólnonarodowe.

Ten moment użyteczności publicznej, jeśli nie co innego, zjednywa też nieraz serca opornej niekiedy, a ra-

czej wobec nowinek wszelkiego rodzaju nieufnej, starszej generacji. Zresztą opór to bynajmniej nie stanowczy i krótkotrwały.

Kierownikami artystycznymi drużyn są najczęściej nauczyciele ludowi, nieraz księża, rzadziej inne osoby z grona wiejskiej inteligencji (panie ze dworu, pocztmistrze, urzędnicy kolejowi). W czasie ferji letnich dużo ruchliwości w tym kierunku okazuje młodzież akademicka, przybywająca na lato do swej wioski rodzinnej.

Teatry włościańskie mają w naszym kraju, długą, choć w małej części tylko pisaną historję. Pomijając pierwociny teatru włościańskiego, jasełka prastare, przez włościan w naszym kraju grywane, stwierdzić wypada, że już w 1861 r. o teatrze włościańskim, myślał poważnie Władysław Ludwik Anczyc, pisząc swą sztukę „Gorzałka“ którą nazwał utworem scenicznym dla teatrów włościańskich (!) I w latach późniejszych nie zbywa na praktycznych zwłaszcza próbach, ale miały one bądź co bądź charakter mniej lub więcej sporadyczny. Brak było tym próbom systematyczności, brak było świadomości społecznej o potrzebie i pożytku tego sposobu szerzenia oświaty ludowej. Dopiero w r. 1903 piszący te słowa poruszył tę sprawę na posiedzeniu Zarządu Głównego Galic. Tow. Kółek Rolniczych, proponując urządzenie ankiety w tym przedmiocie wśród pisarzy, znawców i działaczy ludowych.

Wniosek przyjęto, a ankieta, której rezultaty ogłosiłem w mej książce p. t. „Teatry chłopskie w Galicji“ (Lwów 1903,) przyniosła plon obfity. Stwierdziła ona przedewszystkiem wielką potrzebę i pożytek teatru włościańskiego w naszym kraju oraz wskazała na wielorakie trudności, stojące na przeszkodzie rozwojowi tego ruchu. Więć brak odpowiedniej literatury dramatycz-

nej, trudności w uzyskaniu potrzebnych rekwizytów, trudności reżyserskie.

Bez przesady mogę chyba powiedzieć, że książka ta silny odgłos wywołała w kraju, ożywiając w wybitnym stopniu ruch na polu tworzenia teatrów i chórów włościańskich.

W celu zaradzenia choć w części brakowi odpowiedniej literatury dramatycznej Macierz Polska rozpisała konkurs na sztukę dla teatrów włościańskich. Z konkursu wyszedł zwycięsko jako literat, Jan Smotrycki, autor sztuki p. t. „Jasiek Sierota“.

Staraniem Macierzy Polskiej wyszła też książeczka tegoż autora p. t. „Przewodnik dla teatrów włościańskich“. Ale to wszystko nie wystarczyło, by ująć olbrzymią falę w odpowiednie koryto.

Gdy ruch ten coraz bardziej się wzmacniał, utworzył się dnia 9 kwietnia 1907 r. z inicjatywy prezesa Tow. Kółek Rolniczych, jak i autora tych uwag, osobny „Związek Teatrów i Chórów włościańskich“ w celu połączenia odosobnionych usiłowań w jedno ognisko. Na czele Związku stanął autor, a w skład Zarządu weszli wybitni znawcy teatru, literatury i duszy ludowej. Obecnie z powodu wyjazdu autora z kraju, na czele Związku stanął profesor W. Bruchnalski.

Jak bardzo osobny Związek był istotnie potrzebny, dowodzi ogromna liczba gmin, objętych ruchem teatralnym. Sprawozdanie Związku wylicza ich aż 461, rozrzuconych po 71 powiatach autonomicznych, tak że zaledwie 3 powiaty autonomiczne (Bohorodczany, Dolina, Śniatyn) z ludnością przeważnie ruską, nie urządziły polskich przedstawień teatralnych włościańskich.

Związek wydaje „Bibliotekę teatrów włościańskich“, obejmującą sztuki odpowiednie dla tych teatrów, fachowe pismo miesięczne p. t. „Poradnik teatrów i chó-

rów włościańskich“, zamieszczający artykuły popularne o literaturze i sztuce dramatycznej i muzycznej, przegląd sztuk do grania, życiorysy wybitnych poetów, poezje, odpowiednie do deklamacji, artykuły o technice teatralnej, wiadomości związkowe i ogromnie liczne a nader ciekawe korespondencje ze wsi.

Związek utrzymuje skład rekwizytów teatralnych, wypożyczanych za skromną opłatą, udziela poszczególnym drużynom informacji ustnych i pisemnych (w roku 1908 było tych informacji 1322) załatwia interwencje u władz krajowych (np. o użyczenie sal szkolnych na przedstawienie, o udzielenie subwencji i t. p.), urządza wielkie obchody i występy poszczególnych drużyn. W studjum przygotowania znajduje się też obecnie sprawa ustanowienia wędrownych instruktorów teatralnych i muzycznych jak i sprawa urządzenia kursu dla kierowników poszczególnych drużyn.

Związek jest oparty na zasadzie decentralistycznej; obok poszczególnych drużyn, istnieją bowiem także ich związki okręgowe.

Obok wkładek członków wspierających i założycieli, Związek otrzymuje subwencję sejmową w kwocie 2.000 koron rocznie, ponadto pokrywa swe wydatki z dochodów z wypożyczania rekwizytów i z rozsprzedaży swych wydawnictw. Oczywiście, że zwiększenie ofiarności publicznej na ten cel byłoby bardzo pożądane.

Działalność Związku, która pierwotnie ograniczała się tylko na Galicję, znalazła żywy oddźwięk i w innych polskich dzielnicach, tak że Związek rozszerzył w ostatnim czasie ramy swej działalności także na Śląsk austriacki i na Bukowinę. I Królestwo Polskie uznało w zasadzie potrzebę podobnej akcji.

Literatura przedmiotowa.

Dr Zygmunt Gargas. *Teatry chłopskie w Galicji*. — Lwów. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego, 1903, str. 132.

I Sprawozdanie Zarządu Głównego Związku teatrów i chórów włościańskich za czas od 9 kwietnia 1906 po dzień 31 grudnia 1908 r. Lwów, 1909, str. 63.

Poradnik teatrów i chórów włościańskich. Organ Związku teatrów i chórów włościańskich, wychodzi 15 każdego miesiąca we Lwowie od r. 1908.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs and is difficult to decipher due to its low contrast and orientation.

ZOFJA KRUSZEWSKA.

POPULARYZACJA MUZYKI.

WYDAWCA

POPULARYZACJA MUZYKI

Gdy, przechodząc ulicą, widzę gromadki spracowanych ludzi, skupiające się przed piękną restauracją, w której brzmi muzyka, — pytam, na co jest potrzebna estrada, kinkiety, programy etc. etc., kiedy muzyka sama przez się przemawia do ludzi i zatrzymuje w powrotnej drodze do miłego domu?

I, rzeczywiście, jaka jest różnica między wrażeniem, które z tej muzyki wynosi biesiadnik popijający szampana i odczytujący program, — a wrażeniem słuchacza z ulicy? Trudno zajrzeć w duszę ludzką, ale zdaje mi się, że głębsze ona wrażenie wywarła na tym, któremu nie szumiało w głowie od szampana.

Muzyka ma tak rozliczne formy, w tak różnorodne wprowadza nastroje i tyle arcydzieł liczy w swym skarbcu, że można niemi zadowolnić uczucia bardzo licznego grona słuchaczy. Wzgląd więc na tłumne audytorjum powinien chronić od pedanterji w doborze programu.

Ponieważ w słuchaczach, nieobeznanych z muzyką w szerszym ponad harmonikę i gramofon zakresie, intelekt nie odgrywa jeszcze większej roli, należy początkowo dobierać rzeczy piękną melodią chwytające za serce, krzepiące jędrną rytmiką lub pieszczące ucho miłą, estetyczną figlarnością.

Z rzeczy swojskich nadaje się do tego: polonez A dur Chopina na orkiestrę lub fortepian, „Bajka“ Moniuszki na orkiestrę, „Melodja“ Paderewskiego na skrzypce z fortepianem, krakowiaki Paderewskiego i Noskowskiego

na fortepian, śliczny „Step“ Noskowskiego na orkiestrę, „Tańce Tatrzańskie“ Paderewskiego, Pieśni Moniuszki w śpiewie oraz w układzie fortepianowym Melcera, „Polonez Elegijny“ Noskowskiego na wiolonczelę, „Fantazja“ Chopina, osnuta na melodjach polskich, krakowiak i „Koncerty“ Chopina na fortepian z orkiestrą, polonez z „Hrabiny“ Moniuszki na wiolonczelę, „Stańczyk“ Różyckiego na orkiestrę, pieśni Żeleńskiego, pieśni Niewiadomskiego do słów Konopnickiej, pieśni do słów bliżej lud obchodzących jak: „Na fujarce“ Myszyńskiej, „Stach“ Noskowskiego, „Anioł Dziecina“ Moniuszki i mnóstwo, mnóstwo innych.

Z muzyki obcej, suita „Peer Gynth“ Griega, tańce węgierskie Brahmsa, „Arlesienne“ Bizeta, uwertury Rossiniego, Webera, Mendelsohna, Beethowena, Wagnera, „Taniec szkieletów“ Saint-Saensa etc. etc.

Jako pewien przykład do „wstępnego boju“, niech posłuży program następujący:

- | | |
|---|--------------|
| 1) Polonez A dur | Chopin |
| 2) Fantazja osnuta na melodjach polskich (fort. z ork.) | Chopin |
| 3) Arja z Halki | Moniuszko |
| 4) Bajka | Moniuszko |
| 5) Polonez elegijny (wiolonczela) | Noskowski |
| 6) Arja z op. Janek | Żeleński |
| 7) Pieśni | Niewiadomski |
| 8) Tańce Tatrzańskie | Paderewski |

Jestem przeciwniczką długich programów: wolę gdy słuchacze wychodzą z miłym wrażeniem, aniżeli znużeni przesytem.

Pisząc ten platoniczny program, nie bez uśmiechu stawiam się w położeniu tego czy tej, która podaje „Wskazówki dla gospodyń“ na łamach Kurjerków. Praktyczna doradczyni wie, że nie każdy może sobie pozwo-

lić na obiad wykwintny, więc poniżej dołącza jadtospis mniej kosztowny. I ja dorzucę program skromniejszy, bez orkiestry i bez wielkich arji :

Scherzo b mol (fort.)	Chopin
Nokturn (skrzypce)	Chopin
Mazurek, (skrzypce)	Wieniawski
Anioł śmierci (śpiew)	Moniuszko
„Stach“ (śpiew)	Noskowski
„Grajek“ (śpiew)	Żeleński
Polonez z „Hrabiny“ (wiolonczela)	Moniuszko
„O mój dziaduniu“ ar. z „Hrabiny“	Moniuszko
Walc (fort.)	Chopin
Mazurek (fort.)	Chopin
Krakowiak h dur (fort.)	Paderewski
„Moja pieszczotka“ (śpiew)	Chopin
„Hulanka“ (śpiew)	Chopin

Wogóle programów możnaby napisać tysiące. Ale czy znajdą one odpowiednich wykonawców? A wykonanie odgrywa niezmiernie ważną rolę: umie zachęcić do estetycznej rozrywki — lub przeciwnie, umie czas drogi niepotrzebnie ludziom zabrać. Dziś byłam w ogrodzie Luxemburskim na koncercie orkiestry wojskowej, która literalnie „wyryczała“ kilka scen z „Potępienia Fausta“ Berlioza. Nie wiem, komu ta muzyka zrobiła przyjemność, a Faust musiał się czuć pogwałconym na wieki. Lepiej więc nie porywać się na rzeczy zbyt wielkie, kontentując się utworami nietrudnemi, lecz oddanymi z pewnym polotem artystycznym.

To co powyżej napisałam odnosi się do koncertów, „zachęcających“. Miałam na względzie ludzi, którzy się dopiero zaciągają do słuchania szlachetniejszej muzyki. Wszystko im jedno co grają, jak grają, byle wyciągnąć

rozkość z kaskady tonów, zapomnieć przy niej o troskach dnia powszedniego, ukoić ból, wznieść myśl, skupić wolę.

Ale melodia, wlewająca nam balsam do duszy, pozostaje we wspomnieniu, i gdy wraca cierpienie, które ona ukoiliła, wraca również pragnienie usłyszenia jej ponownie. Tak samo chory domaga się poznania lekarstwa, które mu ulgę przyniosło i doktora, który je przepisał. Chce wiedzieć, gdzie nadal po nie się zwrócić.

Z czasem więc, nieobojętnym będzie dla słuchacza wiedzieć, jaki tytuł nosi utwór, który mu przypadł do gustu, i kto był jego twórcą. Drukowanie programów będzie więc z czasem obowiązującym.

Ale to jeszcze nie wszystko co w tej dziedzinie należy zrobić.

Nazwisko kompozytora wskaże słuchaczowi, komu zawdzięcza chwilę rozkoszy, lecz mu nie wyjaśni dlaczego między nim i twórcą ten zestrój istnieje. A to jest rzecz bardzo ważna. Janko Muzykant nie byłby tak nieszczęśliwym i zmarnowanym dzieckiem, gdyby jego rodzice, sąsiedzi, władze gminne i „stójka“ wiedzieli, że są w naturze ludzkiej pierwiastki, składające się na mniejszą lub większą wrażliwość na rozmaite objawy życia. Że mogą się i między nimi zdarzać jednostki, u których specjalny skład oka lub ucha, przy specjalnym też układzie czy istnieniu komórek mózgowych, sprawiają tę nadzwyczajną czułość w kierunku barw lub tonów, która charakteryzuje istnienie talentu — a pewność rozporządzania temi czynnikami według własnych, oryginalnych a wzniosłych myśli i upodobań, cechuje gieniusza.

Zkąd oni mogą wiedzieć, że Bethoven był w swym monarchicznym kraju głęboko przekonanym republikaninem, a Wagner rewolucjonistą? Że na Chopinie powstanie polskie 1831 r. wywarło wielkie wrażenie?

Nie wiedzą dlaczego muzyka tych twórców tak porywa, gdyż nie wiedzą, że byli to ludzie, którzy, włożywszy własne dusze w podwładny sobie świat tonów, dają nam obecnie odczuć w swych utworach, że te dusze nie były obojętne na wielkie zagadnienia ludzkości, na jej cele i dążenia ku lepszej promienniejszej przyszłości.

Należy więc przed ludem organizować koncerty, dające w słowie wstępnym wyobrażenie o istocie talentu i gieniuszu muzycznego. W takim razie wypadałoby każdemu wybitniejszemu muzykowi poświęcić oddzielny wieczór. Nie trzeba również zaniedbać psychologii muzyka, odmalowania jego po większej części ciernistego życia. I nie tyle z powodu nieszczęśliwej miłości, która bezwątpienia odgrywa dość poważną rolę, lecz więcej wskutek niezrozumienia ich przez otoczenie. Można też wspomnieć w pogardzie, którą „grajkom“, zwłaszcza w sferach arystokratycznych, okazywano i o chlubie, którą ci grajkowie swym narodom przynieśli.

Uniwersytet dla Wszystkich wziął za bohaterów dla swych koncertów Mickiewicza i Słowackiego — i to był dobry pomysł. Dawał biesiadę artystyczną, gdyż zaznajamiał z pięknem w poezji i muzyce. W tych razach numery pieśni powinny być w programie zaopatrzone w tekst, aby słuchacz mógł odczuć związek poezji z muzyką.

Ważną jest, według mnie, rzeczą, aby nie zaniedbać dania ludowi usłyszenia tych utworów muzycznych, które są osnute na tle melodji ludowych. Niechże lud ma obywatelskie zadowolenie, że i on do narodowej sztuki muzycznej wniósł wiele; niech się dowie, jak skromne melodie mistrzów nie u c z o n y c h, przekształcają się, wyolbrzymiają w misternym opracowaniu szczęśliwych mistrzów w y u c z o n y c h.

Do programu więc takiego koncertu wnieść należy

symfonię Dobrzyńskiego, fantazje na temat polskich pieśni i krakowiaka Chopina, fantazję Noskowskiego na temat „Wyszła Dziewczyna“, mazurki Chopina bardziej charakterystyczne, mazury i kujawiaki Wieniawskiego oraz ułożone na chór męski melodie ludowe w śpiewnikach „Lutni“ warszawskiej, „Echa“ kolejowego w śpiewniku lwowskim Galla.

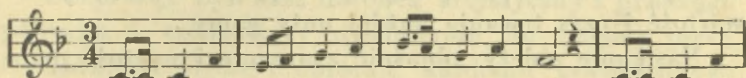
Kilka słów o prowadzeniu chórów robotniczych.

Zabierając się do dzieła kierujący winien sobie przede wszystkim uprzytomnić, że nie ma do czynienia z uczniami, którzy są obowiązani słuchać więcej lub mniej zajmującego wykładu, ani z pracownikami biura, niezbyt zmęczonymi duchowo a jeszcze mniej fizycznie, lecz z ludźmi, którzy tegoż dnia ciężką, ręczną pracę wykonywali przez ciąg 10 godzin. Niepodobna więc zachowywać wobec nich tonu profesorskiego, któryby usypiał, lecz przeciwnie, zacząć należy z punktu od pieśni wesołej, jędrnej, podniecającej. Taką jest np. „Hulanka“ Chopina. Wykonana unisono, ale w rytmie i czysto, sprawia wielką uciechę młodym śpiewakom. Przytym przyzwyczajają się do śpiewania zgodnie, wciągają do zespołu; na drugi numer, dla odmiany może pójść smętny „Kozak“, Moniuszki, na trzeci, szczególnie kobietom podobający się, mazurek nieznanego autora z czasów Kościuszkowskich do słów:

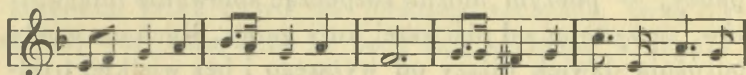
Oj ty Basiu, śliczna Basiu,
Rączek swych nie łam,
Bo o Stasiu, twoim Stasiu
Dobre wieści mam.

Poszli nasi do Skalbmierza
Sprzedać co Bóg dał,
Tam słyszeli od żołnierza.
Że Staś krzyż dostał.

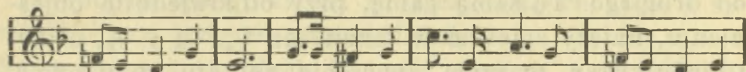
Miał go na białej sukmance,
I jest o tym śpiew,
Że jak zaprzysiął koehance
Tak się bił jak lew,



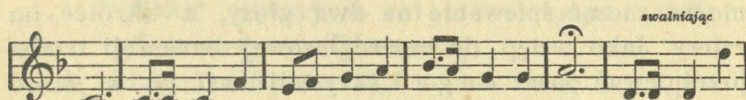
Oj ty Ba-siu, śliczna Ba-siu, rączek swych nie łam, Bo o Sta-siu



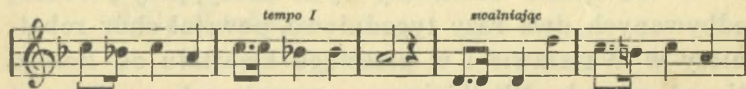
Twoim Sta-siu Dobrze wie-ści mam. Poszli na-si do Skalb-mie-rza



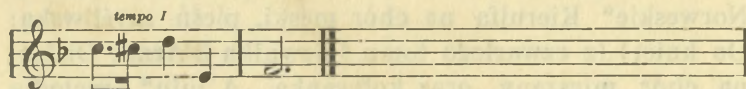
sprzedać co Bóg dał, Tam sły-sze-li od żoł-nie-rza, Że Staś krzyż do-



stał. Miał go na bia-łej suk-man-ce i jest o tem śpiew, że jak za-przy-



siągnął ko-chan-ce, Tak się bił jak lew, Że jak za-przy-siągnął ko-chan-ce



Tak się bił jak lew!

Gdy się dojdzie do tego, że śpiew unisono wychodzi pomyślnie, trzeba zapoznać słuchaczy z wartością nut całych, pisząc je na tablicy z pięciolinią (którą należy narysować). Następnie napisać z tych nut gamę C dur i kazać ją śpiewać, wybijając takt na cztery czwarte.

Tę samą gamę odśpiewać potem półnutami, wypi-

sawszy ją też na tablicy; następnie ćwierciowemi i ósemkami.

Po udanych próbach, trzeba pisać też gamę o różnym podziale nut, tak, aby śpiewający sam odgadywał wartość i czas trwania każdej nuty gamy.

Następnie należy objaśnić znaczenie i wartość pauz i śpiewać gamę z przerwami, spowodowanemi przez pauzy; — poczym można rozpocząć śpiewanie interwałów, zaczynając od pierwszej nuty gamy. Słuchacz wtedy odróżnia dźwięk niższy od wyższego i bez wielkiej trudności orjentuje się w stopniu oddalenia jednego dźwięku od drugiego. Tę samą gamę, przy odpowiednim objaśnieniu, należy śpiewać w takcie na $\frac{3}{4}$, $\frac{2}{4}$ i $\frac{6}{8}$, a wytłumaczywszy przytym znaczenie punktu przy nucie, następnie co to są krzyżyki, bemole i kasowniki, — można zacząć śpiewanie na dwa głosy, a wkrótce na cztery. Jako wstęp do czterogłosowej harmonji trzeba prześpiewać pasaż e-e-g-e i skryształizować go w akord czterogłosowy.

W ten sposób zabrawszy się do rzeczy, przy próbach, odbywanych dwa razy tygodniowo, powstał chór robotniczy w Warszawie i w przeciągu kwartału od Bożego Narodzenia do Wielkiejnocy przygotował na koncert kilka rzeczy, które się świetnie udały. Były to „Góry Norweskie“ Kierulfa na chór męski, pieśń myśliwska: Do kniej! (z czwartego tomu śpiewnika D'Arma Dietza) na chór mieszany, oraz kołysanka „A lulu“, melodja ludowa na chór żeński.

Drugi koncert odbył się w czerwcu i przybyło mu znowu kilka numerów mniej lub więcej udanych. Kanon na chór żeński: „Jak wielką moc posiada śpiew“ z drugiego tomu śpiewnika D'Arma Dietza, „Kozak“ Moniuszki i „Pieśń Majowa“ Kotarbińskiego na chór

męski oraz „Wilja“ do słów Mickiewicza, (śpiewnik D'Arma Dietza) i „Wisła“ Nowakowskiego na chór mieszany.

Duży więc był nasz dorobek artystyczny z przeciągu półrocza i zachęcający niezmiernie do dalszej pracy i współzycia. Życzę i obiecuję każdemu pracownikowi na tym polu tyle zadowolenia, ile go otrzymałam z dołączeniem kilku chwil tak pięknego szczęścia, że za nie zawsze wdzięczną czuć się będę swej kochanej drużynie.

* * *

Najlepsze śpiewniki dla rozpoczynających chórów są właśnie te o których wspomniałam :

- Śpiewnik w 4 częściach (I część zawiera teorję, II cz. ćwiczenia i zespół 2 głosowy) D'Arma Dietza,
 „Echa“ (uprzejmie mi zawsze przez „Echo“ ofiarowywany) (Warszawa),
 „Lutni“ (Warszawa),
 do słów Konopnickiej na trzy głosy żeńskie (Warszawa),
 Galla (Lwów).

WAŻNIEJSZE PRZEDMIOTY.

A. Praca oświatowa wobec całokształtu życia społecznego: Zależność od warunków politycznych i społecznych: 3, 5-7, 11-17, 18-9, 20, 22, 23, 24, 27-34, 42-4, 47-51, 55, 60-1, 64-5, 70-8, 83-4, 88, 92, 97-100, 103, 112-4, 119-20, 129, 140, 146-7, 148, 150, 175, 183-4, 212, 267, 297, 298, 320, 330, 334, 371-2, 382, 403, 407, 421; od stosunków ekonomicznych: 43, 70, 77, 130-4, 140, 148, 163, 245, 319, 328, 332, 389-90. Znaczenie pracy oświatowej w życiu narodu: 6, 22-23, 25, 42, 50, 63, 84, 102, 147-8, 150-2, 186, 267, 280, 319, 328, 407-8, 421-2. Znaczenie inicjatywy prywatnej i samopomocy społecznej: 147, 267.

Rozwój pracy oświatowej w Polsce niepodległej: 5-22, 114; w Księstwie warsz.: 25-29; w Królestwie kongr.: 29-31, 35-40, 42-6, 48, 57, 58-9, 97-112, 179, 221-7, 280-6, 297, 322, 355, 378-1, 438-440; w Rzplitej krak.: 31-2, 34, 41, 59-60; w Galicji: 51-7, 83-95, 112, 217-220, 227-9, 286-8, 334-5, 381-2, 414-5, 430-7, 468-70; w Poznańskim: 57, 60-8, 73-8, 88, 177-8, 220-1, 229, 288-9, 335, 378, 426-9; na Litwie i Ukrainie: 24, 32-3, 41, 45-6, 104; na Śląsku cieszyńskim: 95-6, 177-8, 382; na Śląsku opolskim: 68-9, 78-82, 110, 113, 429-30; w Prusach: 69, 82-3.

Związek oświaty pozaszkolnej ze stanem szkolnictwa: 147, 297, 320, 323, 333, 403, 404.

Szkolnictwo ludowe: 8-9, 12, 19-22, 23, 24, 26, 27, 29-30, 33-4, 42, 58-9, 74, 76, 78, 89-90, 98, 100, 102-3, 104, 131-3.

Działalność oświatowa różnych warstw i organizacji społecznych: ziemian i tow. rolniczych: 21, 30, 35, 63, 99-103, 107, 112, 322, 468; nauczycielstwa: 41, 52, 64, 75, 77 (Tow. Pedagogiczne: 74-8; tow. naukowych: (T. P. N. w Warszawie: 24, 35-6, 47; w Lublinie: 30; w Płocku: 31; T. Nauk. Krakowskie: 60, 89-91); duchowieństwa: 9, 19-20, 57, 75, 76, 77, 79, 81, 92, 201, 203-6, 231-2. (misje 83-4); tow. politycznych: Tow. Demokratyczne: 49-51, 63; Stow. Ludu Polsk. i inne zrzeszenia demokr.: 52, 55-6; Liga Polska: 74, 82; tow. dobroczynnych:

(Filantropi: 7, 18—9, W. T. D.: 111, 222 i n.); partji politycznych: 184, 198, 203—6, 376—8, 381—2, 400, 431.

Udział ludu w organizacji pracy oświatowej: 102—3, 152, 219, 252, 345, 373, 396 i nast., 433, 439; działalność oświatowa robotniczych związków zawodowych: 259, 408—10, 413—7, kluby robotnicze: 390—404.

B. Kierunki pracy oświatowej: Poglądy na zakres i charakter oświaty ludowej: 8, 9, 14, 22, 25—6, 28—9, 30, 32—3, 37, 51—3, 56, 58, 63, 67, 85, 87—8, 90, 93—4, 98—9, 101, 108, 110, 127, 131—3, 146, 150—2, 176—7, 181, 187, 218, 248, 331—2; „Wiedza i kultura dla wszystkich“: 29, 114, 124, 136—7, 146, 150—2, 167, 177, 180—1, 183, 186, 190, 211, 331.

C. Ogólne zagadnienia popularyzacji: Zadania: 145, 151, 155—6, 172, 180, 186, 307, 334, 446—7, 448; potrzeby duchowe ogółu: 139, 185, 299—300, 340, 342, 410; warunki niezbędne dla popularyzatora: 168, 188, 342, 419. Metody popularyzacji: zob. wydawnictwa popularne, organizacja czytelnictwa, nauczanie dorosłych, kształcenie estetyczne; formy popularyzacji: 156—165. Popularycja nauk historycznych: 34, 39—40, 52, 53—4, 55, 61, 65, 66, 67, 73, 74, 76, 85—6, 88, 106, 112, 236—7, 243, 305, 339; n. przyrodniczych: 67, 90—1, 122, 127—9, 161—2, 163, 169; 236—7, 243, 305, 325, 337, 339; n. i spraw społecznych: 11, 22, 23, 34, 38, 52—3, 59, 61, 67, 74, 76, 80, 84, 85—6, 88, 102, 105—8, 236—7, 243, 325; n. stosowanych: 15, 17, 35, 41, 76, 88, 91, 236—7, 243; n. filozof.: 236—7, 243, 399 (p. również: D. Stan literatury popularnej).

D. Wydawnictwa popularne:

Poglądy na piśmiennictwo ludowe: 34—5, 36, 39, 47, 53, 58, 67, 69, 85, 90—1, 93—5, 98, 105, 108, 109—10, 175—6, 180—3, 185—6, 218, 219—20, 222, 227, 232, 248. Zadania literatury ludowej: 175, 177, 179, 180—1, 185.

Ideał książki popularnej: 164—7, 170—2; warunki konieczne dla popularyzatora: 168; ujęcie przedmiotu: 161—6; plan książki: 166—7; ścisłość wyrażań: 167—8; styl: 156—7, 170—1; rozmiary książki: 171; strona zewnętrzna wydawnictw: 181—2. Dzieje literatury ludowej w Polsce: 14—15, 17, 18, 21, 34—41, 47, 53—4, 57—9, 64—70, 73—4, 79, 81, 85, 90—1, 93—5, 105—110

Stan literatury popularnej w Polsce: 175—207. Książki popularne z zakresem: historii i literatury: 187, 193, 195.

196, 197, 198, 206; przyrody: 169, 187, 193; społ.-polit.: 187—8, 193, 197, 198, 200, 205; (wyd. agitacyjne: 184, 198, 204, 205); techniczne i praktyczne: 162—3, 207; religijne: 203—4; powieści dla ludu: 176, 193, 195; tanie wydania klasyków: 185, 199, 201; powieści naukowe: 158—60; podręczniki szkolne i dla samouków: 192, 315, 193; wydawnictwa „tandetne“: 178, 189, 202, 203. Czasopisma: 35, 57—8, 68—9, 73, 80, 82, 85, 184, 188, 192. Kalendarze: 69, 70, 108. Bibliografia wyd. lud.: 183, 191. Katalogi rozmowane: 190. Czytelnictwo ludu: 17, 41, 67, 70, 75, 81, 88, 110—1 (por.: E. Statystyka czytelnictwa). Rozpowszechnianie literatury ludowej: 179, 182, 186—7, 188, 190, 201; kolportaż: 189—90, 201; prenumerata: 203, 204; kramy księgarskie: 189; ułatwienia w nabywaniu książek: zob. E. Bibl. ruchome.

Wydawnictwa, firmy i towarzystwa wydawnicze: Arct M.: 199, 200. Bazyński F.: 178. Biblioteka dzieł wyborowych: 200. Biblioteka Gospodarza: 207. Biblioteka ludowa: 107. Biblioteka ludu polskiego: 203. Biblioteka Macierzy Polskiej: 196; Biblioteka młodzieży szkolnej: 199. Biblioteka naukowa: 200. Biblioteka powszechna: 198—9. Biblioteka Prawdy: 203. Biblioteczka im. Prusa: 193. Biblioteka Przemysłowa: 407. Biblioteka dla polskich rolników: 107. Biblioteka rzemieślnika polskiego: 107, 8. Biblioteka Spółczesna: 185, 197. Biblioteka uniwersyteckich: 199. Chrzanowski B.: 202. Cybulski J.: 202. Czytelnia dla ludu: 176. Czytelnia dla ludu wiejskiego: 107. Encyklopedia ludowa: 197—8. Feitzinger E.: 107, 201—2. Gebethner: 199. Glücksberg M.: 107. Głosy katolickie: 205. Komitet wydawnictwa dzieł ludowych: 177, 194, 206. Katolickich dzieł wydawnictwo: 93—4. Wyd. im. Kościuszki: 196. Kronika Rodzinna: 205. Książka: 198. Książki dla wszystkich: 199, 200. Książnica ludowa: 198. Księgarnia Katolicka: 202. Księgarnia Krajowa: 192. Księgarnia ludowa: 196; Księgarnia polska: 193. Księgarnia Popularna: 203. Księgarnia Religijna: 205. wyd. im. K. Kulikowskiej: 196. Lewicki C.: 107, 110. Macierz Polska: 177, 183, 187—8, 194—6. Kasa im. Mianowskiego: 200, 207. Miarka K.: 183, 189, 200—1, 206. Myśl Niepodległa: 207. Niemiry Synów Drukarnia: 205. Wyd. S. Pallana i S. Udzieli: 177. Wyd. Polaka-Katolika: 205. Rzepecki Z.: 189. Sikorska J. p. Księg. Polska. Wyd. im. Skargi: 205. Wyd. Sodalicji Marjańskich: 204—5. Wyd. im. Staszica: 179, 181, 184, 191, 193. Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra: 203—4. Tow. Jezusowe: 203, 204. Tow. Kółek rolniczych: 207. Tow. ewangelickie Oświaty Ludowej: 197. Tow. im. Staszica: 196. Tow. Szkoły Ludowej: 197. Tow. Uniwer-

sytetu Ludowego: 197. Tow. Wydawnictw Ludowych: 198. Tow. tanich wydawnictw (p. wyd. im. Staszica). Wawelberg H.: 199, 207. Wiedza: 193. Wojnar K. p. Księg. Ludowa i Wyd. im. Kościuszki. Zupański: 179. Życie: 198.

E. Organizacja czytelnictwa.

Z dziejów organizacji czytelnictwa: Czytania głośnie: 13, 55, 63, 75, 81, 85, 101; biblioteki ludowe: 41, 81, 110, 112—3; parafjalne: 90, 110; B. dla nauczycieli: 82, 90; B. szkolne: 59, 64; czytelnice polit.: 63, 67. B. kraju Cieszyńskiego: 95, 113.

Biblioteki powszechne: Zadania i cechy B. powszechnej w przeciwstawieniu do ludowej i specjalnych: 211—3; organizacja B. powszechnych w związku z stosunkami społ.-polit.: 212—4, 267; stosunek szkoły do B. publicznej: 213—4.

B. powszechne w Stanach Zjednoczonych Ameryki: 134, 212—3, 272—3; w Anglii: 213; w Niemczech: 213, 267 p.; we Francji: 213—4. Typy bibliotek w Polsce. Czytelnice wiejskie: 217—222. B. Krak. Tow. Oświaty Ludowej: 217—8, 230; Tow. Szkoły Ludowej (wypożyczalnie i czytelnice wiejskie, czytelnice samoistne): 219—20, 231—2, 242, 258; Tow. Czytelni Ludowych w Poznaniu: 220—1, 224, 231, 253, 259, 266; Polskiej Macierzy Szkolnej: 221, 226; Światła: 221; parafjalne: 231; prywatne: 222, 248, 249. B. miejskie: 222—230; Czytelnice Bezpłatne Warsz. Tow. Dobroczynności: 111, 223—4, 247, 250, 253, 261, 264, 266. B. Kolejowa: 224, 232, 234—5, 245, 250, 357, 264, 267; Tow. Czytelni m. Warszawy: 232, 243, 252, 256, 268; Tow. Bibl. Publicznej w Warszawie: 225—6, 235, 254, 261; Tow. Krzewienia Oświaty: 226, 235, 242, 247, 250; Tow. Kultury Polskiej: 226, 241, 243, 247, 249. B. publiczne: w Lublinie: 254, 226; Włocławku: 226; w Kielcach: 226 241, 247; w Zakopanem: 229. B. III. Koła Szkoły ludowej: 227; B. miejskie T. S. L.: 229, 354. B. Uniw. Ludowego im. Mickiewicza: 228, 232—5, 241, 244, 246, 256, 257, 261; Bibl. publ. im. Kraszewskiego w Poznaniu: 229. Projekt B. miejskiej: 229. B. Związku katolickiego: 244. B. Filantropijne: 111, 223, 248. Stowarzyszeniowe: 248, 413—3.

Księgozbiór: Zasób księgozbiorów polskich przy poszczególnych typach. Katalogi normalne: 230—3; katalogi informacyjne: 232, 234—5; katalogi bibliotek: 221, 230—5; życie książki w bibliotece: 233; ideał katalogu: 234; katalogi aktualne: 235. Księgozbiór B. według działów: 236 (tablica), 239. Czytelnictwo: Znaczenie statystyki czytelnictwa: 239—40; stan badań

nad czytelnictwem: 239—40 p., 243—4 p.; kwestjonariusz: 216—7 p., 239; trudności: 216, 218, 223, 243, 245. Poczytność książek według działów: 237 (tablica), beletrystyki: 240—2, 246, 249, (poszczegól. autorów: 243, por. spis nazwisk); poezji: 242, 243; literatury: 242; książek historycznych: 242—4, 248; filozoficznych: 243, 250; religijnych: 243, 248, 249; przyrodniczych: 243; społecznych: 243, 250; praktycznych: 243. Przyzwyczajanie publiczności do lektury poważnej: 242; stosunek czytelnictwa do zawartości księgozbiorów: 236, 237 (tablice), 239, 240. B. na usługach samokształcenia: 223, 281, 288. Czytelnia czasopism: 224, 244, 262—3. Bibl. podręczna: 262. Statystyka czytelnictwa według zawodów czytelników: 238 (tablica); charakter czytelnictwa różnych warstw społecznych: 246, 247—8, 249, 250, 413—4; przykłady czytelnictwa z B. Pułtusza i Kielc: 242—50. Stosunek czytelników do biblioteki: 250—2.

Administracja Biblioteki: Bibliotekarz współczesny: 252—3; rola bibliotekarza w wypoż. robotniczej: 414; bibliotekarstwo: 253; stan bibliotekarstwa w Polsce: 253—4; podręczniki bibliotekarstwa: 254—5; brak wykształcenia specjalnego: 227, 254; wzory obce: 254; wytwarzanie własnych instytucji: 223; zjazdy kierowników czytelń: 219, 253. Instytut Bibliograficzny: 225, 254. Muzeum Bibliotekoznawstwa: 225, 254. Przegląd Biblioteczny 225—6, 254. Zarząd B.: 260; stosunek do czytelników: 225, 264, 277, 281, 285—7; udział czytelników w zarządzie: 264. Koszta prowadzenia biblioteki: 255—6, 260, 266; Zużycie książek: 256; zestawienie zasobu książek z rocznym obiegiem tomu: 258. Zakup książek i jego organizacja: 259—60. Składnice centralne: 218—9, 221, 260; dary w książkach: 259, 275 p., 284 p.; oprawa i naprawa: 260, 287 p.; Płaca bibliotekarzy: 260—1. Znaczenie kontroli: 251; kaucje i poręczenia: 351; gubienie książek: 251. Subwencje dla bibliotek: 266—7. Bil Biblioteczny: 134; znaczenie samopomocy społecznej: 267. Opłaty czytelników: 224, 267; godziny otwarcia bibliotek: 261; Lokale: 218, 219, 223, 261, 262—4. Decentralizacja księgozbiorów: Stacje B.: 212, 264; filje: 212, 265; B. centralna: 265; wymiana książek między B. 258, 265; biblioteki w stowarzyszeniach robotniczych: 391—2, 413—4; zcentralizowanie księgozbiorów w Lipsku: 259; kooperacja: 229, 266; uruchomienie B.: 259, 288.

Biblioteki ruchome: 271—293. Znaczenie i rola: 274, 280—1, 289; stosunek do B. stałych: 274, 275, 282, 292. Dobór książek: 276—8, 282, 286—7; Katalogi: 278—9, 283; wypożyczanie czasopism: 277, 283; organizowanie samouctwa: 280, 282, 285; sto-

sunek do czytelników: 277, 281, 285; ułatwienia w nabywaniu książek: 287, 290, 391. Technika wysyłania: 275—6, 279; dotacje: 272, 4; opłaty za wypożyczenie: 274, 279, 282, 286, 289—90; pomieszczenia: 273, 281, 286. B. ruch w Stanach Zjedn.; 135, 271—9; w Anglii: 291, 391—2; w Australji: 291; w Niemczech: 289—90; w Rosji: 290—1; w Polsce: Tow. Kultury Polskiej: 280—6; Uniw. Ludowego: 220, 250, 286—8; Tow. Czytelń Ludowych: 288—9.

F. Nauczanie dorosłych.

Z dziejów nauczania: wykłady dla ludu: 14, 76; wykłady publiczne: 61; szkoły niedzielne, 75, 77, 98, 104; obozowe: 23, 27; dla dorosłych: 27.

Nauczanie analfabetów: Stow. Kursów dla Analfabetów dorosłych: 297, 310, 315. Analfabeci dorośli jako materiał pedagogiczny: 297—8; pół-analfabeci: 300, 306; różnica umysłowości dzieci i dorosłych: 298—9, 302; zasady nauczania dorosłych: 300; cel nauczania analfabetów: 307. Metody nauczania pisma: 301. Elementarze: Promyka: 301, 303; Falskiego: 301—2; rozumowy podkład w nauczaniu czytania: 215, 306, 309; wprawa w czytania: 304—5; głośne czytanie: 306. Prowadzenie nauki języka i gramatyki: 303, 309, 311—2; błędy wymowy: 305, 310; n. ortografji: 308—9; ćwiczenia: 310—11; nauczanie arytmetyki: 313, 324. Zadanie pogadank z dorosłemi: 299, 300, 314; odczyty: 314, 320; zainteresowanie słuchaczy: 305; przygotowanie się nauczyciela do lekcji: 306, 312; wprowadzanie do życia kulturalnego: 314. Bibliografja podręczników 315—6.

Kursy dla młodzieży rolniczej: wyższe szkoły chłopskie w Szwecji: 320—2; Szkoły gospodarcze czeskie i morawskie: 122; kursy dla włościan w Król.-Polskim: 323—8; potrzeby wsi: 322—3; zadania kursów: 323; program: 323—7; przygotowanie do czytelnictwa i samokształcenia, n. rachunków: 324; pogadanki, kształcenie fachowe, podnoszenie poziomu kulturalnego: 325; znaczenie odczytów: 326.

Uniwersytety ludowe i powszechne wykłady uniwersyteckie.

Powstanie i rozwój: 333—4. University Extension Movement: 136—140, 161. Uniwersytety ludowe w Polsce: wykłady Tow. Szkoły Ludowej i Tow. Oświaty Ludowej; 334; Uniwersytet Ludowy im. Mickiewicza: 335, 338, 431; Kursy im. Mickiewicza: 335; Uniwersytet dla wszystkich: 149, 335, 343; Uniw. Lud. Polskiej Macierzy Szkolnej: 340; Powszechne Wykłady Uniwersy-

teckie: 334, 335, 343, 431; związek z innymi instytucjami oświatowymi: 185, 195, 197, 213. Cykle wykładowe: 336—8; wykłady luźne: 337, 338; tematy wykładów: 336—8, 398—9, 401—2, 410; kursy systematyczne: 338—9; ćwiczenia, wycieczki, zwiedzania: 336; sylabusy: 137, 343; forma odczytu: 410; pokazy, doświadczenia: 411; pogadanki i dyskusje: 401—2, 412; wpływ na czytelnictwo: 413.

Prelegienci: 342, 411—2; warunki popularyzatora: 342; honorarja prelegentów: 342. Znaczenie uniwersytetów dla pracy naukowej: 139, 341, 412.

Słuchacze — charakterystyka ogólna: 340—1, 339; 343—4; charakterystyka audytorjów robotniczych: 411—2; zainteresowanie słuchaczy: 139, 338; statystyki frekwencji: 338, 340. Organizacja uniwersytetów ludowych: 344—5; decentralizacja wykładów: 345; wykłady w stowarzyszeniach robotniczych: 345, 410—13; w klubach robotniczych: 338—9, 404.

Pokazy. Znaczenie pokazów: 326, 349, 411; obrazy świetlne: 349, 412, 464. Technika wykładów z obrazami: 350—1, 412. Przygotowanie sali: 351—2. Budowa latarni projekcyjnej: 352; (kondensator: 353—5; ustawienie latarni: 355; ekran: 355—6; lampy: 356—9). Przeźrocza: 359; pracownie przeźroczy: 361—2; wypożyczalnie: 360—1; materiał ilustracyjny: 362—4. Kinematograf: 364—5. Uranja: 366—7. „Gotowe odczyty“: 360, 366—7 p.

Zwiedzania, wycieczki: 446, 451; znaczenie muzeów i wystaw: 446—7; wystawy bieżące: 455—6. Ewolucja w urządzeniu muzeów: 447—50; muzea ludowe: 448; wykłady w muzeach: 450, 451—4.

Samouctwo. Znaczenie samouctwa: 125—7; przygotowanie do samokształcenia: 326; kółka samokształcenia: 392. Agassiz Association: 127—9. Ideał książki dla samouka: 161—4. Biura porady naukowej: 137, 283. Nauczanie przez korespondencję: 231, 283—4; Uniw. Chantaqua: 137. Biblioteki na usługach samokształcenia: 280—1, 284—5, 287.

6. Kształcenie estetyczne. Znaczenie muzeów sztuki: 456—7. Oprowadzanie po galerjach i wystawach sztuki: 456—8; co pokazywać: 458; objaśnienia: 458—9. Technika oprowadzania: 451—4.

Teatr. Znaczenie teatru: 314; teatr amatorski: 327, 416, 464—5. Początki teatru włościańskiego: 92, 468. Znaczenie: 456—6. Sztuki dla teatrów włościańskich: 469—7, 469. Sceny robotnicze: 415—6; trudności repertuarowe: 416. Plan w układaniu przedsta-

wień: 467. Sale: 467; dochody: 467—8; kierownicy: 408. Związek Teatrów i Chórów włościańskich: 469—70. „Poradnik“: 470—1.

Popularyzacja muzyki. Wpływ muzyki: 475; programy koncertów popularnych: 476; zaznajamianie z twórcami: 478—9; znaczenie melodii ludowych: 477, 417; prowadzenie chórów: 480. Śpiewniki.

H. Organizacje kulturalne.

Domy ludowe: 292. Znaczenie domów ludowych: 571—1; związek ich powstawania z życiem społecznym: 372, 382—3; jakim warunkom powinien dom ludowy odpowiadać: 373—4. Domy lud. na Zachodzie: Pałac Ludowy, Toynbee Hall: 374. Ruskin College: 375, 393; Setlementy: 375; Palais du Peuple: 375; Volksheim: 376. Domy robotnicze: D. R. w Sztokholmie: 377; Vooruit: 377; Maison du Peuple: 377; Bourse du travail: 377—8; D. R. w Berlinie i Wiedniu: 378. Domy ludowe w Polsce: 378—83, 241, 262.

Praca oświatowa w zrzeszeniach robotniczych: Kluby robotnicze: Unja klubów robotniczych w Anglii: 390—4; działalność klubów na polu organizacji czytelnictwa: 392—3; organizacji samokształcenia: 393; wykładów: 393; stypendja robotnicze: 393. Organizacja klubów: 394—5. Rozrywki: 395; dyskusje: 395. Kluby robotnicze w Niemczech: 396; rola ich w okresie ustaw wyjątkowych: 396—7. Życie duchowe klubu: 397—9. Kluby polityczne: 400. Szkoły robotnicze: 400; neutralne kluby dyskusyjne: 405—3; kluby robotnicze w Rosji: 403—4. Stowarzyszenie zawodowe jako dźwignia rozwoju kultury: 408; doniosłość pracy oświatowej w stowarzyszeniach: 409. Cechy bezpartyjnej działalności: 409; Udział robotników w organizacji pracy oświatowej: 409; wykłady w stowarzyszeniach: 345, 410—3; kategorie słuchaczy: 411—2; dyskusje: 412. Biblioteki i czytelnictwo: 413—4. Zabawy kulturalne: 415—17. Sporty: 417; Resursa dla czeladzi: 112.

Walka z alkoholismem. Społeczne znaczenie: 421, 441; zasady: 422. Z dziejów zwalczania pijaństwa w Polsce: 13, 56—7, 63, 101, 104, 105, 422—3. Statystyka alkoholizmu ludności polskiej: 423—6. Sposoby walki: ślubowanie wstrzemięźliwości: 429, 432, 437, 438; zakładanie herbaciarni i gospod: 427, 431, 434; agitacja za zamykaniem szynków: 435; wydawnictwa: 427, 431, 432, 433, 434; lecznice dla pijaków: 427. Biblioteki z zakresu alkoholologii i zjazdy: 429, 434. Stan walki z alkoholizmem w Poznańskim: 426—9; w Górnym Śląsku; 429—30; w Galicji: 430—8; w Kró-

lestwie: 438—441. Towarzystwa przeciwalkoholowe: Związek księży abstynentów: 426; Wyzwolenie: 427—8; Jutrzenka: 429; Trzeźwość: 431; Eleuterja: 432—6; Ethos: 435; Eleusis: 436—7; Przyszłość: 438—40; Czystość: 440; inne zrzeszenia: 440; poparcie instytucji oświatowych: 431, 435, 439.

Skorowidz organizacji.

- Agassiz Association: 127—9.
 Badischer Frauenverein: 289.
 Bractwo Św. Teresy: 104.
 Cooperation des idées, la: 345, 375.
 Czystość: 440.
 Dyrekcja Edukacji Narodowej: 31.
 Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra: 203—4.
 Eleuterja: 432—6.
 Eleusis: 436—7.
 Fabian Society: 291.
 Filomaci: 45—6.
 Gesellschaft für Verbreitung von Volksbildung: 289.
 Izba Edukacyjna: 25, 27.
 Koło artystyczno-literackie: 191.
 Koło Oświaty Ludowej: 191.
 Komisja Edukacji Narodowej: 9, 19, 20, 24, 26, 32.
 Kursy im Mickiewicza: 335.
 Macierz Polska: 177, 183, 185, 187, 294—6, 469.
 Macierz Szkolna Polska: 221, 226, 335.
 Przyszłość: 438—40.
 Spółka Nakładowa Tanich Wydawnictw: 179, 182 p, 193.
 Sodalicje Marjańskie: 204.
 Stowarzyszenie Kursów dla Analfabetów dorosłych: 298, 310, 315.
 Stow. Ludu Polskiego: 52.
- Stowarzyszenie spożywcze D. Ż. W. W.: 234.
 Światło: 221.
 Towarzystwo Biblioteki Publicznej w Warszawie: 225, 235, 261.
 T. B. P. w Zakopanem: 229.
 T. B. P. w Kielcach: 247.
 Towarzystwo Braci: 85.
 Towarzystwo Czeladzi Katolickiej: 112.
 Towarzystwo Czytelní Ludowych 220, 231, 243, 256, 259, 288—9, 361.
 Towarzystwo Czytelní Polskiej w Cieszynie: 95.
 Towarzystwo Czytelní m. Warszawy: 224—5, 232, 243.
 Towarzystwo Demokratyczne: 49, 50, 63.
 Tow. Dobroczyńności Warszawskie: 98, 111, 222—4, 247, 253, 260.
 T. D. Kieleckie: 248.
 T. D. Radomskie: 222.
 Towarzystwo Domu Robotniczego: 382.
 Towarzystwo Encyklopedji Ludowej: 197.
 Towarzystwo Gospodarcze: 112.
 Towarzystwo Jezusowe: 203, 204.
 Towarzystwo Kólek Rolniczych: 207, 468.

- Towarzystwo Kultury Polskiej: 226, 243, 249, 284, 379, 380.
- Towarzystwo Krzewienia Oświaty: 226, 242, 250.
- Towarzystwo do ksiąg elementarnych: 10.
- Towarzystwo Naukowe Krakowskie: 89—91.
- Towarzystwo Naukowej Pomocy: 62—3, 92.
- Towarzystwo Naukowej Pomocy dla dziewcząt: 63.
- Towarzystwo Naukowej Pomocy, przygotowawcze dla ludu: 85.
- Towarzystwo Naukowej Pomocy Wzajemnej: 88.
- Towarzystwo Oświaty Ludowej ewangelickie: 206.
- Towarzystwo Oświaty Ludowej Krakowskie: 197, 217, 230, 334.
- Towarzystwo Pedagogiczne: 74—78.
- Tow. dla polepszenia bytu włościan: 48.
- Towarzystwo dla Oświaty Ludu: 81.
- Towarzystwo Pszczelniczo-Ogrodnicze: 222.
- Tow. Przyjaciół Oświaty: 113.
- Towarzystwo Przyjaciół Nauk: 24, 35, 47.
- Towarzystwo Rolnicze: 99—102, 107.
- Tow. Rozszerzania Oświaty: 91.
- Towarzystwo im. Skargi: 205.
- Towarzystwo im. Staszica: 197.
- Towarzystwo Szkoły Ludowej: 182, 189, 197, 218—20, 227, 235, 242, 253, 258, 259, 334, 350, 281.
- Towarzystwo Wstrzemięźliwości: 429.
- Towarzystwo Wydawnictw Ludowych: 198.
- Trzeźwość: 431.
- Uniwersytet Ludowy im. Mickiewicza: 185, 197, 228, 229, 245, 251, 256, 261, 262, 365, 286, 335, 337—9, 340, 345, 361, 431.
- Uniwersytet dla Wszystkich: 139, 335, 339, 343.
- Unja Klubów robotniczych: 390-1.
- Uranja: 360—7, 479.
- Volksheim: 340, 376.
- Wydział Szerzenia Oświaty Tow. Nauk. Krak.
- Wykłady Powszechne Uniwersyteckie: 185, 335, 342, 343, 361.
- Wyzwolenie: 427.
- Związek Filantropów: 18.
- Związek Księży Abstynentów: 426.
- Związek Teatrów i Chórów włościańskich: 469, 471.
- Związek Towarzystw Samopomocy Społecznej: 313, 315.

SPIS NAZWISK.

- Adwentowicz K.** — 415.
Agassiz — 127.
Anczyc Wł. L. (Góralczyk K.) — 92, 95 p., 105, 106, 107, 108, 109, 111, 176, 232, 466, 467, 468.
Andrusikiewicz J. K. — 53 p., 58, 59 p.
Antoniewicz K. — 57, 83-4, 94, 95, 232, 423.
Arct M. — 199, 200, 431.
Arctówna M. — 199.
Asnyk A. — 150.
Askenazy S. — 249.
Astor — 266.

B. A. J. — 198, 206.
Bagehot — 161.
Balwin C. — 293.
Bałucki M. (Elpidon) — 197.
Baranowski B. — 58 p.
Barnett C. — 396 p.
Bażyński F. — 178 p.
Beaumont, le prince de — 17.
Beethoven — 476, 478.
Berlioz — 477.
Bernstein A. — 161, 162.
Bernsteinowa J. — 315.
Berski — 415.
Besaut W. — 374.
Bieliński P. — 29.
Bieliński J. — 32 p.
Bizet — 476.
Bliziński ks. — 380.
Bojko J. — 196.

Bonar — 393.
Bölsche W. — 158, 200.
Borecki A. — 202.
Borowicz ks. — 57.
Bouffał S. — 199.
Brahms J. — 476.
Bratkowski S. — 101.
Bregman L. — 441.
Broca — 161.
Brodowicz M. — 60.
Brodziński K. — 47, 109.
Bronikowski K. — 46 p.
Bruchnański W. — 469.
Brzezińska R. (R. M.) — 193.
Brzeziński M. — 157, 179, 181, 193.
Brzostowski K. — 43-5.
Brzostowski P. — 13-17, 28.
Brzozowski ks. — 422.
Brzozowski S. — 199.
Buckle — 158, 161.
Buckley A. — 162.
Bujwid O. — 196.
Bullock E. — 293.
Bunge G. — 421, 442.

Carnegie A. — 266.
Celichowski — 423.
Chejsin — 404 p.
Chmielowski P. — 37 p., 97 p., 182 p.
Chociszewski J. (Tworzymir) — 83, 113, 178, 202.
Chodecki — 423.
Chodźko J. — 40-1.

- Chopin F. — 476-7, 478, 480.
 Chrzanowski B. — 186 p. 202.
 Ciągiewicz K. — 52, 54.
 Ciesliński J. — 361.
 Cinciała A. — 25, 202.
 Classen W. — 376.
 Clodd E. — 200.
 Cooke — 161.
 Cooper — 333.
 Cybulski J. — 202.
 Cypres J. — 86.
 Czacki T. — 24, 32.
 Czarnoluska E. — 291, 293.
 Czarnowski S. — 6 p.
 Czartoryska I. — 37-40, 66.
 Czartoryski A. — 29, 32, 35, 37.
 Czartoryski J. — 194.
 Czernicki G. — 87 p.
 Czerwijowski A. — 254-5.
 Czerwińska A. — 315.
Danielewski C. (Majster od ludu)
 — 83, 113.
 Daniłowski G. — 241.
 Darwin K. — 158, 244 p.
 Daszyński I. — 147, 198.
 Dąbrowski I. — 241.
 Dembowski E. — 64.
 Destré J. — 243.
 Dewey M. — 256 p., 273.
 Dębicki L. — 37 p., 92 p.
 Dickstein S. — 232.
 Domeyko J. — 45.
 Doran A. — 87 p.
 Dyakowski B. — 193.
 Dybowski B. — 421, 423, 441.
 Dygasiński A. — 176.
 Dzieduszycki — 20.
 Dzierżanowska M. — 360.
Ekielski A. — 91.
 Ekielski E. — 87.
 Ekielski N. — 87.
 Ernst P. — 398.
 Estkowski E. — 64, 69, 72 p.,
 74, 75, 76, 109.
 Estreicher A. — 15 p., 87.
Falski M. — 301-2.
 Faraday — 161.
 Federowicz ks. — 87.
 Feitzinger E. — 201, 206.
 Feldman W. — 243.
 Fiedler ks. — 81.
 Fijałkowski I. — 36.
 Filochowski ks. — 206.
 Finkel L. — 195.
 Fischer A. — 400.
 Flaum M. — 441.
 Forel B. — 421.
 Fitzek ks. — 79, 81, 82, 422.
 Fritsche — 415.
 Fritz G. — 267.
Gajda — 80.
 Gantkowski — 123.
 Galant W. — 201.
 Gall J. — 480.
 Galle H. — 316.
 Gargas Z. — 468-9, 471.
 Gebethner — 107, 199.
 Geycke — 161.
 Gębarski S. — 206.
 Giberne A. — 162.
 Giebultowski K. — 215 p.
 Giedroyć G. — 433.
 Giersz ks. — 69.
 Giller A. — 101 p., 104 p., 108.
 Gizewjusz M. — 69, 70.
 Glass J. — 441.
 Glücksberg M. — 107.
 Goczałkowska J. — 57, 231.
 Godebski C. — 23.

- Golińska-Daszyńska Z. — 197,
 424 p., 431, 441.
 Gomólińska M. — 232, 234.
 Góralczyk — p. Anczyc.
 Górnicki ks. — 87.
 Górski S. — 30 p. 31 p.
 Goszczyński S. — 52, 54, 55 p., 71.
 Gorzycki K. — 200.
 Grabiec J. — 198.
 Grabski S. — 99 p., 100 p. 101 p.,
 Graesel A. — 255.
 Grajnert J. — 108, 193.
 Gralewski M. — 106 p.
 Gregorowicz J. K. (Janekz Bielca)
 98, 107, 108, 176.
 Greve H. — 214 p., 215 p., 293.
 Grieg — 476.
 Groell M. — 17.
 Gross F. — 35.
 Gruhl — 80.
 Gruszecki A. — 414.
 Gumpłowicz Wł. — 206.

Haeckel E. — 161-2, 200.
 Haecker E. — 206.
 Hall B. — 391 p., 396.
 Heilpern M. — 198, 199.
 Helenius M. i A. — 442.
 Heller C. — 87.
 Helmholtz — 158, 161.
 Heltman W. — 51, 70.
 Hennig G. — 239 p., 243, 245, 259.
 Heryng Z. — 197, 198.
 Hirszfeld B. — 179.
 Hoffman — 161.
 Holmberg — 321.
 Hugo W. — 241, 243 p.
 Hulanicki ks. — 194.
 Hutchins F. A. — 272, 273 p.,
 274, 293.
 Huxley — 161

 Ilnicka M. — 108.
 Izycki W. — 86.

Jabłonowska A. — 17.
 Jachowicz S. — 98.
 Jaeschke E. — 255, 293.
 Jakubowski ks. — 89, 90, 91.
 Januszewski A. — 231.
 Jarochoowski K. — 61 p.
 Jasiobędzka — 230.
 Jeleński J. — 206.
 Jeż T. T. — 196-7
 Johnston L. — 275.
 Joule — 158.
 Józefczyk A. — 53 p., 55 p.
 Jussieu — 40.

Kaczkowski Z. — 414.
 Kalina L. — 203.
 Kalinka K. — 87.
 Kalinka W. — 56 p., 58 p.
 Kalinowski S. — 232.
 Kaliński W. — 6 p., 13 p., 14.
 Kalisiewicz ks. — 87.
 Kamiński H. — 52 p.
 Kamiński I. — 466.
 Kantecki K. — 74 p.
 Karbowiak A. — 5 p.
 Kaszewski K. — 108.
 Katarzyna II — 21.
 Key E. — 243.
 Kętrzyński W. — 170 p.
 Kierbedziowa — 226, 261.
 Kietliński — 81.
 Kipa E. — 35 p.
 Klecki K. — 441.
 Klucki L. — 95.
 Knast ks. 82.
 Koczold — 80.
 Kollataj H. — 6, 12, 24, 32.
 Koneczny F. — 197.

- Konopnicka M. — 149, 197, 241, 430.
 Kontrymowicz — 108.
 Kopecka O. — 219 p.
 Korzeniowski J. — 414.
 Korzon T. — 6 p., 16 p., 20 p., 102 p.
 Kościuszko T. — 22, 29, 40.
 Kosicki K. — 80-1.
 Kosmowska I. — 186 p., 189 p.
 Kossakowski ks. — 24.
 Kotkiewicz P. — 54.
 Kowalewska Z. — 187, 320 p.
 Krajewski A. (A. A. K.) — 102, 103, 107, 108, 109, 110.
 Krajewski J. — 53 p., 56 p.,
 Krakowski W. — 197.
 Krasicki I. — 12.
 Kraushar A. — 25 p., 36 p.
 Kraszewski J. J. — 108, 109, 194, 200, 241, 249, 257, 414.
 Krauthofer J. — 61.
 Krauz K. — 198.
 Krauz S. — 198.
 Kremer J. — 87.
 Królikowski — 466.
 Kruszewski S. — 224.
 Krzeczkowski K. — 215 p., 239.
 Krzywicki L. — 242, 243.
 Księżarski ks. — 87.
 Kubisz J. — 206.
 Kucharski S. — 200.
 Kunicki R. — 435.
- L**askowski — 52.
 Legowicz ks. — 17, 41.
 Lejowa E. — 108, 206.
 Lenartowicz T. 53, 87 p.
 Leśniewski — 57.
 Leśniowska L. — 112.
 Leszczyński S. — 223, 225 p.
- Leszko I. — 197.
 Lewicki C. — 107, 110.
 Libelt K. — 61, 62, 66-7.
 Libera J. — 41.
 Limanowski B. — 48 p., 104 p., 196, 198, 206.
 Lipiński J. — 26 p.
 Lis — 80-1.
 Lisiecki A. — 189 p., 221, 293.
 Lompa J. — 68-9, 79, 80, 81, 178.
 Lorenz J. — 204.
 Löwenberg — 189.
 Lublinerowa L. — 303.
 Lubomirski — 18.
 Lubomirski T. — 9 p. 108, 111,
 Lutosławski J. — 320 p.
 Lutosławski W. — 429, 432, 436-7.
 Lyell — 158.
- Ł**oziński W. (Walenty ze Smolnicy) — 112, 176.
 Łubińska R. — 204.
 Łukasieński W. — 47.
 Łukaszewicz ks. — 64.
 Łukaszewski A. — 254.
 Łuszczkiewicz — 87.
- M**achczyńska A. — 108.
 Maciesza dr. — 379.
 Mahrburg A. — 232
 Majer J. — 84 p., 91.
 Majewski E. — 159.
 Malewski F. — 46.
 Marcinkowska J. — 193.
 Marcinkowski K. — 62, 82.
 Marczówka — 69.
 Marynowski S. — 52.
 Massalski I. — 7, 19.
 Matecki T. — 61.
 Mathew — 422.

- Mayne Reide — 159.
 Mazanowski A. — 199.
 Melcer H. — 476.
 Menzl — 70.
 Merunowicz — 194.
 Meyer — 158, 162.
 Męczkowski W. — 232.
 Miarka K. — 113, 178, 201.
 Miarka K. (syn) — 183, 200-1.
 Michalski Stan. — 215, 223, 224,
 239.
 Michalski Stef. — 186 p., 220,
 221 p., 221, 289.
 Michejda K. — 206.
 Mickiewicz A. — 46, 185, 241,
 257, 479.
 Miklaszewski — 243.
 Mikulski J. A. — 194.
 Milewski E. — 282.
 Moniuszko S. — 475, 476, 477, 480.
 Moraczewski J. — 61, 63 p., 67,
 68 p., 73.
 Morel E. — 215 p., 257 p., 258,
 261, 266,
 Morelowski J. — 89.
 Morley M. — 162.
 Mortkowiczowa J. — 222.
 Morzycka F. — 193, 221 p.
 Mościcki H. — 24 p., 32 p., 45-6 p.
 Moszczeńska I. — 199.
 Muczkowski J. — 87.
 Muthwild — 80.
 Myszynska — 476.

 Nałkowska Z. — 242.
 Nałkowski W. — 232.
 Natanson S. — 231.
 Niedzielski J. — 231.
 Niemojewski A. — 207, 248.
 Niesiołowski — 426.
 Niewiadomska C. — 191.

 Niewiadomski — 476.
 Nittman K. — 194.
 Noskowski Z. — 475, 476.
 Nowakowski J. — 194.
 Nowiński — 91.

 Odelgiewicz ks. — 112.
 Okar K. — 193.
 Okoński J. J. — 108
 Onderka — 79.
 Oraczewski F. — 18.
 Ordyński R. — 229 p.
 Orsetti M. — 288 p.
 Orsza H. — 181 p., 187 p., 191,
 193, 215 p., 232, 335 p.
 Orzeszkowa E. — 185, 199, 241,
 257.
 Osiecki — 108.

 Paderewski I. — 476, 477.
 Pallan S. — 177.
 Parasiewicz S. — 194.
 Parvi — 466.
 Pawłowski — 29 p.
 Pawłowski dr. — 330.
 Peppin T. — 396 p.
 Perles — 189.
 Petrowowa A. — 98.
 Peżych — 80.
 Pfannkuche — 239 p., 243, 245.
 Piekarski F. — 26, 34, 59.
 Pietrusiński L. — 44 p.
 Piramowicz G. — 10, 17, 2^o, 21,
 24, 65, 89, 109, 232.
 Platerowa — 105 p.
 Platerówna C. — 206.
 Plug A. — 108.
 Pol — 79.
 Pomirski A. — 381.
 Poniatowski M. — 19.
 Popławska F. — 193.

- Popławski A. — 6, 7, 8, 12.
 Posner St. — 198, 212 p., 239, 253 p.
 Potocki A. — 193.
 Pożaryska W. — 316.
 Pratt — 333.
 Prejs J. (Sierp Polaczek) — 82.
 Promyk K. (Prószynski K.) —
 157, 179, 192, 301-3.
 Prus B. — 185, 199.
 Prusinowski — 73-4.
 Pruszkowa S. — 102 p., 108.
 Przybylski J. — 7 p.
Radliński I. — 200.
 Radzikowski St. — 53 p., 197.
 Rączkowski — 466, 467.
 Rembowski A. — 25 p., 28 p.
 Res — 198, 206.
 Rey M. — 206.
 Reyer E. — 214 p., 215 p., 240 p.,
 225.
 Rodziewiczówna M. — 199, 241,
 249.
 Rogowski B. — 233.
 Rolle M. — 24 p., 32 p.
 Rościszewski Z. — 27.
 Rosenberg E. — — 162.
 Roscoe — 161.
 Różycki — 476.
 Rudniański — 198.
 Rudnicka Z. — 193.
 Rychterówna S. — 232.
 Rymkiewicz — 23.
 Rzepecki — 189.
 Rzycki — 81.
Sabatowski J. — 361.
 Sala — 52 p., 57 p.
 Sassenbach — 243.
 Sawicki — 194.
 Schafstein — 189.
 Schmidt K. — 202, 231.
 Schultze E. — 255.
 Ściegienny P. — 54.
 Séailles G. — 148.
 Sempolowska S. — 315.
 Sewer — 196.
 Siemieński L. — 65-6.
 Sienkiewicz H. — 185, 199, 201,
 241, 249.
 Skalski St. — 425 p., 441.
 Skarbak F. — 105 p.
 Skarga P. — 204.
 Skomorowski F. — 40.
 Słowacki J. — 241, 257, 478.
 Sm. — 215 p., 245.
 Smoleński W. — 7 p., 8 p., 19 p.,
 19 p., 20 p., 187 p., 199.
 Smolka — 79, 80, 81.
 Smotrycki J. — 466, 469.
 Śniegocki B. — 361.
 Soblik J. — 80.
 Sokalski B. — 194.
 Sokołowski C. — 321.
 Sosset P. — 244.
 Spencer H. — 161.
 Srokowski S. — 219 p.
 Stagraczyński ks. — 201.
 Stalmach P. — 95-6.
 Stapiński J. — 435.
 Starkel J. — 194.
 Starowiejska A. — 204.
 Starowiejski St. — 204.
 Staszic S. — 6, 30-1.
 Stebelski — 53 p., 55 p.
 Steinbrenner — 189.
 Sterne — 162.
 Stewart — 161.
 Stępowski M. — 229 p.
 Strzecha Stefański — 206.
 Strokowa J. — 466.
 Stuart J. — 334.

Sulicka M. — 316.
 Surowiecki W. — 24-5.
 Święcicki — 20.
 Świerk J. — 201.
 Świętochowski A. (p. Okoński)
 — 248, 282.
 Świtkowski J. — 15.
 Synoradzki M. — 206.
 Szalay St. — 361.
 Szalayowa — 466.
 Szczepanowski St. — 423.
 Szafranek — 79.
 Szajnocha K. — 85.
 Szaniawski K. — 23 p.
 Szaniecki O. — 48.
 Szczaniecka E. — 63.
 Szekspir W. — 241.
 Sztabik — 69, 79.
 Szykowski M. — 109 p.
 Szymański — 422.
 Szymański A. — 179 p., 196.

Tańska K. — 37 p.
 Tews J. — 255 p.
 Tolstoj L. — 243 p.
 Toynbee A. — 374.
 Trzeciecki F. — 91.
 Trzcińska L. — 26 p., 32 p., 41 p.,
 60 p.
 Twardowski J. — 33 p.
 Tyndall — 161.

Udziela S. — 177.
 Umiński W. — 159, 193.
 Urbanowska Z. — 159, 160.

Verne J. — 158, 201.
 Verworn — 162.
 Vogt — 161-2.

Wach W. — 399 p.
 Wagner R. — 476, 478.
 Washington B. — 282.
 Wasilewski Z. — 52 p., 176-7 p.,
 180.
 Wawelberg H. — 193, 207.
 Welfe — 466.
 Weychertówna W. — 199, 315,
 316.
 Węzyk W. — 61 p.
 Więcek W. — 435.
 Wielogłowski W. — 92-5, 109.
 Wielopolscy — 19.
 Wierzbowski T. — 10 p., 20 p.
 Wiesiołowski F. — 51 p., 56 p.
 Winnicki J. — 224.
 Wille B. — 398.
 Wiśniowski T. — 53 p., 70 p.
 Witkowska H. — 197, 320 p.
 Witt — 158.
 Wójcicki K. — 98 p., 108.
 Wójcicki Z. — 232.
 Wojnar K. — 198.
 Wolski K. — 26.
 Woronicz P. — 25.
 Woykowska J. — 64, 65, 74.
 Wróblewski A. — 433, 440.
 Wybicki J. — 7 p., 15 p., 16, 21.
 Wysłouch A. — 243.
 Wysłouchowa M. — 52 p., 184,
 196, 197.
 Wypiański S. — 241.

Zajączek J. — 42.
 Załęski St. — 18 p.
 Zamoyski J. — 9 p., 12.
 Zan T. — 46.
 Zanietowski J. — 196.
 Załuski — 206.
 Zapolska G. — 241-2.
 Zawierucha S. — 198.

Zdziarska J. — 206.
 Zola E. — 243 p., 248.
 Zorjan E. — 193, 205.
 Zych M. — 196.
 Żeleński W. — 476-7.
 Żeromski S. — 196, 241-2, 242,
 282, 418,

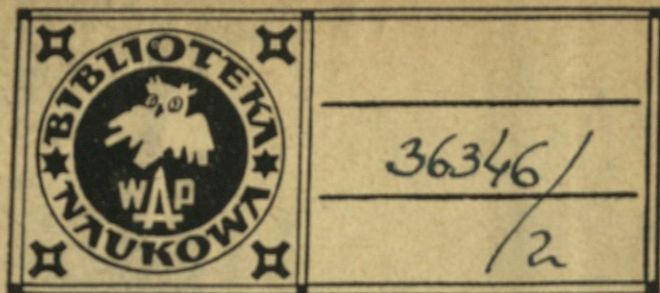
Żmichowska N. (Gabryela) —
 51 p., 55 p., 58 p., 83 p., 96 p.
 Żmudzki — 196.
 Żółkowski — 466.
 Żukowski J. — 42 p.
 Żupański — 178 p.
 Żuławski J. — 290, 241.

DOSTRZEŻONE OMYŁKI DRUKU.

<i>Str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>powinno być</i>
58	7 od dołu	Andruszkiewicz	Andrusikiewicz
128	2 od dołu	posób	sposób
182	2 od dołu	Lisickiego	Lisieckiego
196	14 od dołu	drukiem	druku
198	12 od dołu	Graca	Grabca
213	16 od góry	jedynie	jedynie
215	9 od dołu	Sichultowskiego	Giebułtowskiego
236	1 od dołu	czenie	znaczenie
237	5 od góry	5/4	cofnąć do 6 wiersza
237	7 od góry	8	cofnąć do 8 wiersza
248	5 od góry	17%	13%
248	9 od dołu	z pośród nich	(brak) słyhać
254	7 od dołu	umiejętnej	umiejętneho
333	4 od dołu	„lumpenproletarjatu“	„lumpenproletarjacie“
392	19 od góry	korrystać	korzystać
433	23 od góry	Żmigró	Żmigród

POSTAZIONE ONYX DI KU





36346 /

2